



Dofter

Dr Stanton #1
& Epilog

STANTON

Seksowny nieznajomy okazał się kardiologiem,
a Ashley przez najbliższy rok będzie na stażu pod jego „opieką”.



T.L. SWAN

T.L. SWAN

DOKTOR STANTON

DR. STANTON #1+2

TŁUMACZENIE

MACIEJ KĘSY

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału

Dr. Stanton + Dr. Stanton's The Epilogue

Copyright © 2017 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-406-2

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

PODZIĘKOWANIA

EPILOG

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Rozdział 1

Ashley

Klub nocny 1 OAK, Vegas

Marszczę brwi, gdy jakiś spocony gość próbuje się do mnie przytulić.

Och, na litość boską.

– Nie przeszkadza ci, że zaczepiasz tutaj każdą dziewczynę? – Wyrywam ramię z jego uścisku. W klubie słycać głośną muzykę, a ja siedzę przy barze.

– W ogóle – odpowiada.

Boże.

Gdy spoglądam na przyjaciółki, uśmiechają się do mnie i podnoszą kieliszki. Niech je szlag trafi. Ten wyjazd na weekend panieński przypomina mi, dlaczego jestem wieczną singielką. Robię dobrą minę do złej gry.

Suki.

– Mówię poważnie, kochanie. Zatańcz ze mną.

– Nie mogę. Czekam na kogoś, więc powinieneś już sobie iść – oznajmiam, po czym przewracam oczami.

– Niby na kogo? – pyta mężczyzna.

Odpuść w końcu, nachalny sukinsynu.

Nagle obok nas przechodzi wysoki, ciemnowłosy facet. Od razu chwytam go za rękę, a on odwraca się w naszą stronę i marszczy czoło.

– Ekhm... na niego. – Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

Obleśny koleś wykrzywia usta, przyglądając się swojemu konkurentowi. Ja też mierzę wzrokiem mężczyznę, którego złapałam za dłoń, i muszę przyznać, że jest przystojny. Dobrze to rozegrałam. Widzę, jak unosi brew. Spogląda najpierw na mnie, a potem na gościa, który się do mnie przystawiał.

– To mój mąż. – Uśmiecham się, splatając nasze palce.

Wydaje się sympatyczny. Jestem pewna, że uchroni mnie przed tym dziwakiem.

Znów unosi brew. Przygląda mi się, zdziwiony, po czym uśmiecha seksownie.

– A ty jesteś moją... żoną? – szepcze.

– Mhm.

Tylko nie zepsuj mojej przykrywki.

Atrakcyjny, dobrze zbudowany, ciemnowłose dzentelmen obejmuje mnie ramieniem w talii i kieruje wzrok na stojącego przed nami debila.

– Widzę, że poznałeś już moją wspaniałą żonę.

Przymykam powieki, słuchając jego głosu. Po akcencie wnioskuję, że facet jest Australijczykiem.

Obrzydliwy typ patrzy na nas podejrzliwie zmrużonymi oczami.

– Nie znasz go – rzuca. – Nie wierzę ci.

Bardzo przystojny, wysoki brunet unosi kąciki ust. Pochyla się, chwyta mnie za głowę i przyciąga do siebie. Dotyka językiem moich warg, po czym zaczyna muskać je swoimi. Jego język wchodzi głębiej do moich ust, nie biorąc po drodze jeńców.

Co jest, do cholery?

Mężczyzna jedną rękę przesuwa na mój tyłek, a drugą trzyma na moim policzku.

O mój Boże, tego nie było w planach.

Odsuwa się i oblizuje wargi, spoglądając najpierw na moje piersi, a później znów na twarz.

Uśmiecham się do niego fałszywie. Mam całkowitą pustkę w głowie.

– Huh. – Oblizując usta, patrzę na obleśnego typa. Jasna cholera. Co to był za pocałunek? – Hmm.

Przystojny, wysoki, ciemnowłosy facet splata nasze palce.

– Odpierdol się, stary. Ona jest ze mną. – Po tych słowach zaczyna prowadzić mnie przez tłum, trzymając za rękę.

Co? Czekaj! Gdzie my idziemy?

Zerkam na przyjaciółki. Właśnie biją mi brawo za przypadkowy pocałunek z cholernie atrakcyjnym gościem. Czy powinnam wyrwać się z jego uścisku? Po co, do diabła, miałabym to robić? Ten facet jest niesamowicie uroczy.

Kuźwa.

Gdy zbliżamy się do jego przyjaciół, obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie.

– Panowie – zwraca się do sporej grupy mężczyzn. – Na pewno ucieszy was wiadomość, że w drodze powrotnej z baru wziąłem ślub. Poznajcie moją nową żonę.

Zebrani patrzą na siebie, zdziwieni, i potakują, śmiejąc się.

– Cześć. – Na ich twarzach maluje się radość.

– Miło cię poznać. – Jeden z nich podaje mi rękę.

Szczerzę się, gdy mój fikcyjny mąż mocno mnie do siebie przytula.

– Najwyższy czas – odzywa się inny facet, ściskając moją dłoń. – Gratulacje, stary. Jak ma na imię twoja

wybranka?

Mój towarzysz spogląda na mnie w zamyśleniu, ale już po chwili dostrzegam na jego twarzy seksowny uśmiech.

– Blossom?

Śmieję się głośno.

Jego przyjaciele mierzą mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem wracają do rozmowy, jakby to, co właśnie się stało, było u nich na porządku dziennym.

On sam znów kieruje wzrok na moje piersi.

– Oczy mam tutaj – informuję.

Nawet nie próbuje udawać, że nie gapi się na mój biust.

– Ale o co chodzi? – Podnosi butelkę, a następnie upija łyk piwa.

– O to... że cały czas wpatrujesz się w moje cycki.

– Zauważyłaś?

– No tak. Przecież nie mam zwidów. – Otwieram usta, zaskoczona.

– To jest dokładnie to, co robię. – Patrzy na mnie, popijając alkohol.

Moment później wraca jego przyjaciel, trzymając tacę pełną drinków.

– Murph! – woła mój fikcyjny mąż. – Poznaj Bloss.

Facet unosi brew.

– Cześć. – Uśmiecha się, ściskając moją dłoń. Później podaje mi szkło.

– Dziękuję. – Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech.

Spoglądam na sześciu gości towarzyszących mojemu wybawicielowi. Wszyscy są przystojni... i bardzo

kulturalni. Mają na sobie drogie ubrania. Zerkam na przyjaciółki po drugiej stronie baru i przygryzam wargę.

Wypiję drinka, a potem do nich wrócę. Przecież po jednym nic mi nie będzie.

Kumpel cudownego, wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny zaczyna rozmawiać z pozostałymi, a on sam ponownie patrzy na moje cycki.

– Co robisz? – Kręcę głową.

– Wyobrażam sobie bardzo przyjemną rzecz.

– A niby co takiego sobie wyobrażasz? – Unoszę brew.

– Jak te cycuszki będą się prezentowały, gdy włożę między nie kutasa i będę je pieprzył dziś wieczorem.

Kiedy otwieram usta, zszokowana, posyła mi niesamowicie seksowny uśmiech.

– Wiesz, jednak z tym drugim facetem byłaś bezpieczniejsza.

Wpatruję się w jego oczy. Nie wiem, co powiedzieć. Brakuje mi słów.

– Ponieważ, w przeciwieństwie do niego, przekonam cię, żebyś zrobiła to, na co będę miał ochotę – dodaje. – A dzisiaj chciałbym pieprzyć twoje wielkie, soczyste cycki.

Mózg odmawia mi posłuszeństwa, gdy wyobrażam go sobie nagiego, stojącego nade mną i wsuwającego kutasa między moje...

Wow. Już od dłuższego czasu tak nie fantazjowałam.

– N-nic takiego nie będzie miało miejsca – jąkam się.

Szuka czegoś w kieszeni marynarki, a chwilę później wyciąga pięćdziesięciodolarowy banknot.

– Chcesz się o to założyć?

– Ale z ciebie zadufany kutas. – Kręcę głową. Nigdy mi się nie zdarzyło, żeby facet wypróbował na mnie tak tani

podryw. – Ale tak... – Wyrywam mu banknot. – Założę się z tobą o pięćdziesiąt dolarów, że dzisiaj wieczorem nie wsadzisz kutasa między moje cycki.

Mruga do mnie, a później uderza swoim szkłem o moje, unosząc seksownie brew.

– Dziękuję. Potraktuję to jako osobiste wyzwanie.

Kręcę głową, popijając drinka.

– Czy ten tani podryw działa na kobiety?

– Byłabyś zaskoczona. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech, a on sam bezczelnie puszcza do mnie oczko.

Wyginam kącki ust w ironicznym uśmiechu. Ten koleś jest wyjątkowo szczery i otwarty. Nie udaje kogoś, kim nie jest. To rzadko spotykane.

I na swój sposób czarujące.

Znów chwyta mój tyłek, po czym ściska go, śmiejąc się pod nosem i mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Unoszę brew.

– Możesz przestać gapić się na mnie tak, jakbym była twoją następną dziwką. Dzisiaj wieczorem nie będzie między nami żadnego kontaktu fizycznego. Nie jestem aż tak łatwą dziewczyną.

Ignoruje moją wypowiedź. Zamiast jakoś na nią zareagować, pochyla się i znowu łączy nasze wargi.

– Przestań w końcu gadać. – Uśmiecha się. – Sprawiasz, że to wyzwanie jest dla mnie o wiele przyjemniejsze. Wiesz, że jestem człowiekiem dążącym do wyznaczonego celu?

– Szczęśliwa żona to szczęśliwe życie – odpowiadam sarkastycznie.

– Blossom, poważnie myślisz, że nie mogłabyś być szczęśliwa jako moja żona, gdybym naprawdę tego chciał? – Unosi brew.

Wybucham śmiechem.

– Zamknij się, głupku. Czy jeśli ktoś mówi takie rzeczy, uchodzi mu to na sucho?

Śmieje się głośno i kolejny raz kładzie ręce na moich plecach.

Dwie godziny i sześć drinków później...

Widok jego wielkiego kutasa wsuwającego się między moje piersi doprowadza mnie do szaleństwa. Znajdujemy się w jego pokoju. Nie potrafimy opanować naszych żądy i zachowujemy się jak zwierzęta. To przygodny seks w najlepszym wydaniu. Ten facet jest wspaniały: inteligentny, zabawny oraz seksowny jak cholera. Nie wspominając o tym, że jest napalony niczym pieprzony ogier. Umarłam i znalazłam się w niebie Vegas. Mężczyzna klęczy nade mną i wpatruje się we mnie dużymi, ciemnobrązowymi oczami, a moje ciało wygina się w łuk. Nie umiem zahamować pożądania.

Chcę się z nim pieprzyć. Jak mu się udało doprowadzić mnie tutaj? Co takiego zrobił? Nie należę do tego typu dziewczyn, ale – do diabła – ten facet sprawia, że bycie tą złą jest cholernie przyjemne.

Pochyliła się i łączy nasze wargi. Uwodzicielsko splata swój język z moim.

– Jesteś mi winna pięćdziesiąt dolarów. – Uśmiecha się tuż przy moich ustach.

– Gnojek. – Śmieję się głośno.

– Czas, byś odpracowała dług – informuje, przysuwając się bliżej, i wkładając kutasa między piersi. Gdy je ściska, przymyka powieki z rozkoszy. – Masz najlepsze, kurwa, cycki, jakie kiedykolwiek widziałem – stwierdza.

Przewracam oczami.

Boże, myślę, że to jest wystarczająca zapłata. Czy może być coś lepszego od takiego widoku?

Zaczyna mocno posuwać moje piersi, aż łóżko się trzęsie, a cipka zaciska z przyjemności. Ja pierdolę, *potrzebuję* tego ogromnego kutasa w sobie.

Śmieję się głośno. To niewiarygodne. Jak, do cholery, ten mężczyzna nakłonił mnie, żebym przyszła do jego pokoju i zapłaciła pięćdziesiąt dolarów za ten przywilej?

Obdarza mnie seksownym uśmiechem, rozchylając usta z rozkoszy.

– *Arrête de rire ou je vais remplir ta bouche avec ma bite*¹
– oznajmia, patrząc mi prosto w oczy.

Niespodziewanie moje ciało przeszywa dreszcz, gdy odpowiadam:

– *Je pourrais la prendre toute entière*².

Unosi brew, zaskoczony.

– *Tu parles français?*³ – pyta, zakładając gumkę.

Chwytam go za głowę i przyciągam do siebie.

– *Je sais baiser aussi en français*⁴ – deklaruję.

Miażdży moje usta w pocałunku. Czuję, jak wsuwa twardego kutasa w wilgotną cipkę. Wchodzi i wychodzi naprzemiennie. Jestem niemal pewna, że na mojej twarzy pojawia się wyraz błogiej rozkoszy. Postanawiam podkreślić tempo.

– *Obwohl, wenn ich auf deutsch ficke, bin ich in meiner besten Form*⁵ – oświadczam, a poziom mojego podniecenia sięga zenitu.

Mężczyzna śmieje się w moje usta, kładzie moje nogi na swoich barkach, a następnie wbija się we mnie z całej siły. Przez chwilę się nie ruszamy. Zamykamy oczy z powodu ogarniającej nas przyjemności.

Ja pierdolę.

Ten gość jest naprawdę niezły... i ma ogromnego kutasa.

– *Du solltest darauf achten, was du sagst, da Deutsch mein Schwachpunkt ist*⁶ – szepcze w moje usta. Wysuwa penisa, a później znów wkłada go do wilgotnej cipki.

Wyginam plecy w łuk. Och, Boże, to jest zbyt piękne. Nie dość, że ma seksowne ciało, to jeszcze bystry umysł. Nie znam nikogo, kto posługiwałby się tak dobrze dwoma językami naraz. Ta wymiana zdań przyprawia mnie o zawrót głowy.

– *Ich wollte deinen Schwanz im Mund*⁷. – Biorę głęboki wdech.

Momentalnie ze mnie wychodzi, podciąga się na łokciach i wkłada kutasa do moich rozchylnych ust. Czuję smak własnego słonawego podniecenia. Cholera. Ten facet jest po prostu zajebisty.

– *Tes désirs sont des ordres, ma chère femme*⁸.

Obejmuję wargami ogromnego penisa. Gdy mężczyzna wsuwa mi go głęboko do gardła, rozgrzana i wilgotna cipka zaczyna pulsować.

– *Je voudrais que tu gicles dans ma bouche. Si j'étais vraiment ta femme, j'avalais tout*⁹.

Kręci głową, posyła mi seksowny uśmiech i odgarnia włosy z mojego czoła.

– *Putain, moi je le veux aussi. Tu m'as vachement surpris*¹⁰ – szepcze jakby przez gruby koc nagromadzonego podniecenia.

Z uśmiechem na twarzy przesuwam językiem po czubku kutasa. Mężczyzna klęczy nad moją głową. Płynnymi ruchami wysuwa penisa i wkłada go z powrotem do moich ust. Patrzy na mnie ciemnymi oczami, gdy z trudem staram się w całości objąć jego fiuta.

Ten facet ma ciało boga i umysł anioła.

Jestem w niebie.

– *Je veux te goûter*¹¹.

Wyjmuje ogromnego kutasa z moich ust, zsuwa się niżej, po czym zagłębia twarz między moje nogi. Przesuwa językiem po nabrzmiąłych wargach.

Kurwa. Próbuję zbliżyć do siebie kolana i tym samym zapanować nad nadmiarem doznań sensorycznych. Widząc to, przyciska moje nogi do materaca, a jego język przejmuje kontrolę.

– Jak smakuje? – pytam, chwytając go za głowę.

Słyszę jego jęki, kiedy mnie pieści, i dostrzegam, że zamyka oczy z rokoszy. Liże mnie kolistymi ruchami i muska nabrzmiąle wargi. Moje ciało zaczyna drżeć. Och, Boże, to już za długo trwa. Zaraz dojdę.

– Dojdz w końcu. – Czuję jego oddech na cipce. – Chcę, żebyś doszła na moim języku. Daj mi trochę swoich soków, wystrzałowa Bloss.

Ja pierdolę, zwariuję przez tego człowieka.

Przygryza delikatnie łechtaczkę, co sprawia, że drzę jeszcze bardziej. Liżąc mnie, jęczy z przyjemności. Ponownie chwytam go za głowę, chcąc, by na chwilę przerwał, bo czuję, że jestem już coraz bliżej.

– Przestań – mówię. To zbyt wiele. Moje ciało jest teraz niezwykle wrażliwe na dotyk.

Ale on mnie ignoruje. Ssie mocniej, przewracając oczami.

– Jesteś cholernie seksowna – stwierdza.

Później podciąga się na łokciach i przygniata mnie ciężarem swojego ciała, żeby po sekundzie wejść we mnie płynnym, szybkim ruchem.

Wpatruję się w sufit, a palcami przeczesuję jego zmierzwione włosy. Ledwo mogę złapać oddech. Jego kutas jest ogromny.

Mężczyzna opiera się na kolanach i przytrzymuje moje nogi w powietrzu. Obserwuje, jak wilgotna cipka próbuje przyjąć wielkiego penisa. Delikatnie drażni kciukiem łechtaczkę, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że dzięki temu mięśnie się rozluźnią i będzie mógł bez problemu we mnie wejść.

Jest bardzo doświadczony i wie, jak rozpieścić kobietę.

Przyglądam mu się, z trudem nabierając powietrza. Czuję się tak, jakbym była gdzieś pomiędzy niedowierzaniem, uczuciem zapomnienia a całkowitą ekstazą. Nie miałam pojęcia, że seks może być taki cudowny. Nigdy takiego nie doświadczyłam. Sądziłam, że moje życie seksualne jest udane, ale teraz przeżywam to...

I zdaję sobie sprawę, że byłam w błędzie.

Mężczyzna delikatnie całuje moją kostkę, znajdującą się tuż przy jego uchu, po czym posyła mi seksowny uśmiech. Wpatruję się w niego przez dłuższą chwilę, wstrzymując oddech, a on delikatnie odgarnia włosy z mojej twarzy, przesuwając kciukiem po dolnej wardze.

Boże.

Zamykam oczy. Usiłuję opóźnić nadejście niesamowitego orgazmu. Ten pieprzony facet jest nieziemski.

– *Regarde-moi* ¹² – rozkazuje.

Po jego słowach z trudem uchylam powieki, a następnie kieruję na niego wzrok.

– *Tu es la plus belle femme foutue avec qui j'étais* ¹³ – szepcze.

Przywiera swoim ciałem do mojego, muskając ustami moje wargi. Całujemy się przez dłuższy czas, jakbyśmy

zapomnieli, że jego fiut ciągle znajduje się w mojej cipce. Jest między nami niesamowita bliskość – z jednej strony piękna, z drugiej przerażająca. Jest tak, jak lubię. Powoli, delikatnie i z czułością.

Przestań. Nawet go nie znasz. Pewnie będzie to znajomość tylko na jedną noc.

– *Arrête d’être sentimental et baise-moi*¹⁴ – rzucam.

Uśmiecha się tuż przy moich ustach.

– To coś nowego. – Posuwa mnie niespiesznie, rozbawiony.

– C-co masz na myśli? – pytam.

– Nigdy żadna laska nic takiego mi nie powiedziała. – Wychodzi ze mnie, by po chwili znów wbić się z całą siłą, pozbawiając mnie powietrza. Znów zaczyna mnie pieprzyć. – Ale jeśli chcę się kochać ze swoją żoną, to mam do tego, kurwa, pełne prawo.

Uśmiech nie znika z jego twarzy. Ponownie kładzie moje nogi na swoich barkach i daje mi popalić. Rozstawia szeroko kolana, żeby zyskać lepszy dostęp. Widzę, jak pracuje każdy mięsień jego brzucha, jak jego penis się porusza. Wchodzi we mnie bardzo mocno, jakby chciał mnie ukarać. Łóżko się trzęsie, a rama z impetem uderza o ścianę.

Och, niełatwo będzie go zapomnieć.

Po raz kolejny zaczynam drżeć, a on, zapewne wyczuwając nadejście mojego orgazmu, wykrzywia szyderczo wargi. Zna się na kobiecym ciele lepiej niż niejeden facet.

Cholera.

Oczywiście, że się zna.

Jesteśmy złani potem. Znowu przymykam powieki, chcąc opóźnić nadciągającą eksplozję. Pragnę, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Bardzo tego potrzebuję.

– Nie chcę... jeszcze... dochodzić – informuje.

– Ja też nie. – Z trudem łapię oddech, zbliżając swoje usta do jego. – Obiecaj mi, że po krótkim odpoczynku znów będziemy się kochać.

Wybuchają śmiechem.

– Możemy to robić przez całą noc, Bloss.

Wyginam kąciki ust ku górze, gdy podnosi mój tyłek. Po tym, jak wchodzi we mnie z całej siły, jęczę, a cipka zaciska się na jego ogromnym kutasie.

– Kurwa, tak! – krzyczy. Pochyla głowę i gwałtownie dochodzi.

Później leżymy nieruchomo, złani potem, próbując złapać oddech.

Jezu Chryste... Co to było, do cholery?

Nasze wargi się stykają. Mężczyzna całuje mnie delikatnie, ściskając moją szczękę. Uśmiecham się tuż przy jego ustach, a on ponownie obdarza mnie namiętnym pocałunkiem.

– Jesteś wspaniałą żoną.

Chichoczę, gdy odwraca się tak, że leżę na jego umięśnionym ciele. Opieram głowę o jego klatkę piersiową, usiłując głębiej nabrać powietrza.

Muska ustami moje czoło.

– Nie próbuj zasypiać. – Wsuwa rękę między moje nogi i rozchyła je tak, że znajdują się po obu stronach jego ciała. Znów zaczyna mnie pieścić. Wkłada trzy palce w mokrą i nabrzmiętą cipkę. – To był dopiero wstęp. Teraz będzie dziesięciodaniowy posiłek.

Cztery godziny i kilka pryszniców później leżę z fikcyjnym mężem w częściowo zaciemnionym pokoju.

Pomieszczenie oświetla wyłącznie światło, które wpada przez szparę w zasłonach. Moja głowa leży na torsie mężczyzny, a on obejmuje mnie umięśnionymi ramionami.

Ta noc była niesamowita. Pochłanialiśmy nawzajem swoje ciała i gdyby nie zabrakło mu gumek, pewnie nadal byśmy to robili. Wydaje mi się, że zużyliśmy całe pudełko.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

– W Nowym Jorku – odpowiadam. Wzdrygam się, słysząc swój ochryply głos. Bez wątpienia jest to efekt wczorajszego picia tequili i obciągania temu przystojniakowi. – A ty?

– W Teksasie. A pochodzę z Australii.

Delikatnie całuję jego klatkę piersiową. Na mojej twarzy pojawia się błogi uśmiech.

– Spędziłam z tobą niesamowitą noc poślubną.

Całuje mnie w czoło, po czym stwierdza:

– Ja z tobą również. – Muska ustami moją skórę. – Pewnie przez jakiś czas nie będziesz mogła chodzić.

Chichoczę.

– W sumie masz rację. Czy mógłbyś zorganizować mi wózek inwalidzki, żeby zawieźć mnie z powrotem do mojego pokoju?

– Z chęcią, ale myślę, że sam będę go potrzebował.

Przez chwilę leżymy w milczeniu. Masuje moje plecy tak, jakby chciał zapamiętać każdy ich centymetr.

– Czy stosujesz zasadę rachunku prawdopodobieństwa, by ocenić, jaki mam tyłek?

Śmieje się głośno i przewraca mnie na plecy, trzymając mnie za ręce nad moją głową.

– Twoja inteligencja jest kurewsko podniecająca. – Bierze głęboki wdech, a następnie delikatnie wkłada mi język do ust.

Nie potrafię nasycić się tym facetem.

– Mogłabym powiedzieć to samo. Nigdy nie uprawiałam dwujęzycznego seksu. – Uśmiecham się do niego.

Cholera, większość gości, z którymi do tej pory spałam, nie umiała mówić do mnie nawet po angielsku, kiedy się pieprzyliśmy, nie mówiąc o używaniu na zmianę trzech języków.

Po chwili mężczyzna przygryza moją dolną wargę i przyciąga mnie do siebie.

– *Moi non plus. Je vais devenir dependant de toi*¹⁵.

Odkąd pamiętam, uwielbiam uczyć się języków obcych. Dzięki temu odreagowywałam stres, gdy chodziłam do szkoły średniej, a rodzice byli w trakcie rozwodu. Zamykałam się wtedy w pokoju i słuchałam nagrań językowych przez słuchawki, żeby nie słyszeć ich kłótni. Patrząc wstecz, mogłam stwierdzić, że wszystkie godziny, które poświęciłam na samotną naukę, były tego warte, ponieważ właśnie spędziłam niesamowitą noc z moim fikcyjnym mężem.

Rzucił mi wyzwanie, ale ja odpowiedziałam mu tym samym i wiem, że go zaskoczyłam. Cholera, zaskoczyłam samą siebie.

Możliwość dotrzymania kroku tak inteligentnej osobie jest bardzo budująca. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, coś się zmienia, a ja czuję ukłucie w żołądku.

– Czym się zajmujesz? – Zmieniam temat.

Leży tuż obok, nagi, i mocno ściska moją pierś.

– Jestem mechanikiem.

Przygryzam wargę, aby powstrzymać się od śmiechu. Przecież jego dłonie są delikatniejsze od moich. Nie ma mowy, żeby był mechanikiem.

Tak się bawimy?

– A ty czym się zajmujesz na co dzień? – rzuca.

– Pracuję w lodziarni.

Nie potrafi ukryć uśmiechu.

– Jesteś straszną kłamczuchą. Nie ma, do cholery, takiej możliwości, żebyś sprzedawała lody.

– Ty okłamałeś mnie pierwszy.

Przechyliła głowę i całuje mój sutek. Potem zaczyna go ssać.

– Zaiste.

– W takim razie co według ciebie robię w życiu? – pytam.

Mruży podejrzliwie oczy.

– Patrząc na twoje seksowne ciało, powiedziałbym, że jesteś instruktorką fitness. Ale biorąc pod uwagę twoją inteligencję, obstawiam raczej, że jesteś naukowcem.

Zbliżam swoje usta do jego.

– Muszę już iść – oznajmiam, siadając na łóżku.

Marszczy brwi, opierając się na łokciu.

– Co? Dokąd chcesz iść?

Wstaję, a on cały czas na mnie patrzy.

– Muszę wracać do Nowego Jorku – odpowiadam.

– Wracasz już do domu? Dzisiaj?

Przytakuję. Rozglądam się po pomieszczeniu, szukając rozrzuconych ubrań.

– Mhm. – Biorę do ręki telefon i sprawdzam godzinę.

– Za trzy godziny mam samolot. Powinnam się zbierać.

– Ale... – Opuszcza głowę.

– Ale co? – Podnoszę z podłogi biustonosz, po czym go zakładam.

– Chciałbym cię jeszcze zobaczyć – oznajmia, obserwując, jak się ubieram.

Pochyliam się nad łóżkiem, aby złożyć pocałunek na tych cudownych ustach.

– Hmm. Przepraszam, ale weekend paniński już się skończył.

Chwyta mnie za głowę, przyciągając mnie z powrotem do siebie.

– Zostań ze mną na kolejną noc.

Boże, chciałabym.

Znów łączy nasze wargi.

– Mam kupiony bilet na dzisiaj.

– Zostań ze mną, a kupię ci kolejny na jutrzejszy lot – proponuje.

Przez krótką chwilę zastanawiam się nad jego propozycją.

– Zostaję do jutra – informuje. – Moglibyśmy spędzić kolejną wspólną noc. – Posyła mi seksowny uśmiech.

Mogłabym z nim zostać?

Kogo ja oszukuję? Nawet nie znamy swoich imion, a on po prostu mnie okłamał i powiedział, że pracuje jako mechanik. Poza tym jestem spłukana. Nie byłabym w stanie zapłacić nawet za dzisiejszy obiad. A niech to.

– Przepraszam, kochanie, ale muszę odmówić. – Wsuwam na tyłek koronkowe majtki, a on wciąż mi się przygląda. – Właśnie w tym momencie musimy zakończyć nasze udane małżeństwo.

Zakłada ręce za głowę. Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, który odwzajemniam.

– Co?

– W pewnym sensie lubię być twoim mężem.

Otwieram szeroko oczy, rozbawiona.

– Wiem. Szokujące wyznanie, prawda?

Wkładam sukienkę przez głowę i naciągam ją na siebie.

– Wracaj do łóżka – dodaje. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Siadam na materacu i ponownie składam na ustach mężczyzny gorący pocałunek.

– Ja z tobą też nie, ale muszę już iść.

Marszczy brwi i niechętnie wstaje.

Spoglądam na jego nagie ciało. Jest cholernie przystojny: wysoki, wysportowany, umięśniony, z szeroką klatką piersiową oraz włosami w nieładzie. Jego kosmyki są czekoladowobrązowe, nieco dłuższe na czubku głowy, dzięki czemu wyglądają jak pierdolony bałagan. Ma ciemnobrązowe oczy i dwudniowy zarost. Kieruję wzrok niżej, na krótkie, ciemne i zadbane włosy łonowe, które okalają jego wielkie klejnoty. Ten mężczyzna został hojnie obdarzony i... cholera, doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Podejrzewam, że każda kobieta, z którą sypia, zakochuje się w nim do szaleństwa. Widać, że jest przy kasie. Biję od niego zapach pieniędzy. Wystarczy spojrzeć na ubrania, które miał na sobie poprzedniego wieczoru. Nie wspominając o rolexie. Ponadto otacza się grupą ludzi, ubranych tak porządnie jak on. Myślę, że jego buty kosztowały przynajmniej kilka tysięcy dolarów. Poza tym zatrzymał się w luksusowym pokoju. Nie jest to zwyczajne pomieszczenie, a prawdziwy apartament... I na pewno nie można go porównać z gównianym, wspólnym pokojem, z dwoma pojedynczymi łózkami obok siebie, który dzielę z dwiema przyjaciółkami, ponieważ nie było nas stać na nic lepszego.

Moment później mężczyzna wkłada szorty i koszulkę.

– Czy mogę cię zaprosić na śniadanie?

Patrzę po sobie. Choć wyglądam okropnie, udaję, że tak nie jest.

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

Marszczy czoło, gdy znów mnie do siebie przyciąga.

– Czyżbyś próbowała ode mnie uciec?

– Nie. Po prostu muszę już iść.

Nie odrywa ode mnie ust.

Do diabła z twoim skromnym budżetem. Zostań i pieprz się z tym gościem do utraty tchu, głupia.

Wyrywam się jednak z jego uścisku i biorę torebkę.

– Poczekaj chwilę. Włożę buty i odprowadzę cię do twojego pokoju.

Po tych słowach znika w łazience.

Nie wahając się ani sekundy, wydaję z portfela pięćdziesiąt dolarów, kładę je na szafce nocnej, po czym zapisuję pewne słowa w hotelowym notatniku, który leży obok telefonu.

**Ktokolwiek powiedział, że hazard nie popłaca,
nigdy nie przegrał z Tobą**

xx

Potrzebowałam tych pieniędzy, ale zakład to zakład.

Wygrał go uczciwie.

Pieprzył moje cycki do bólu. Tak, jak obiecał.

– Jesteś gotowa? – pyta, wychodząc z łazienki.

Przytakuję, uśmiecham się do niego, następnie podążam za nim na korytarz.

– Dzień dobry – wita się z jakimś facetem w garniturze, który stoi obok drzwi.

– Dzień dobry – odpowiada mu tamten.

Rozglądam się wokół. Przed wszystkimi drzwiami stoją mężczyźni w czarnych garniturach.

Mój fikcyjny mąż chwyta mnie za rękę i zaczynamy iść przed siebie.

– Kim oni są? – rzucam, zdziwiona.

– Pracownikami ochrony – wyjaśnia ze spokojem, nie zatrzymując się ani na moment.

Z trudem udaje mi się dotrzymać mu kroku.

– Ale po co tutaj są?

– Mój brat jest w tym hotelu... – Waha się przez chwilę. – Ma przy sobie sporą ilość gotówki. – Przewraca oczami. – W sumie już w ogóle nie zwracam na nich uwagi. Przyzwyczailem się do ich obecności.

– Och. – Mrużę powieki. Dziwna jest ta cała sytuacja. Odwracam się i dostrzegam, że jeden z mężczyzn idzie za nami. – On nas śledzi – informuję.

– Spokojnie. Zignoruj go. – Śmieje się i całuje moją rękę.

– Okej. – Marszczę brwi, patrząc na podążającego za nami faceta.

Dochodzimy do windy, a ja wyjmuję z torebki kartę hotelową, żeby przypomnieć sobie, jaki był numer mojego pokoju.

– Nic nam nie będzie – mówi mój fikcyjny mąż do ochroniarza, gdy wchodzimy do kabiny, a ten kiwa głową i zostaje na swoim miejscu.

Winda jest pełna ludzi, dlatego ustawiamy się przy drzwiach. Mężczyzna wciąż trzyma mnie za rękę. Posyłam w jego stronę szeroki uśmiech.

– Nie mogę uwierzyć, że zostawiasz mnie w pierwszym dniu naszego małżeństwa – oznajmia tak

głośno, żeby wszyscy słyszeli.

Otwieram szeroko oczy, zszokowana jego postępowaniem.

Co on robi?

– Więc po prostu postanowiłaś mnie wykorzystać, molestując przez całą noc, tak?! – krzyczy.

Kobieta za nami sapie, oburzona. Inni udają, że nas nie podsłuchują.

Łajdak! Ale skoro chce się bawić w ten sposób...

– Tak, cóż, co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas. A tak w ogóle w łóżku byłeś kompletnie do dupy – odpieram.

– A co z naszymi dziećmi? – Udaje obrażonego.

Spuszczam głowę, żeby ukryć uśmiech. Ten facet jest naprawdę kimś wyjątkowym.

– Twoje dzieci to bękarty. Któraś z twoich pozostałych żon może je wychować. Mam już tego dość. Wracam do prostytutki.

– Tylko odpuść sobie seks analny. Wiesz, że twój tyłek należy do mnie. – Wzdryga się, choć usiłuje zachować pełną powagę.

Robię zdziwioną minę. *Nie* powiedział tego, prawda?

– O mój Boże – zaczyna kobieta za nami.

– Ciii – uspokaja ją jej mąż.

Mój towarzysz opuszcza głowę, powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem, i ściska moją rękę, a ja ściskam jego, przygryzając wargę.

Drzwi windy rozsuwają się i wychodzimy na korytarz. Ruszamy w stronę, po której mieści się mój pokój.

– Jaki numer?

– Trzy dwa dwa – mówię.

W końcu docieramy do właściwych drzwi, a ja odwracam się do mężczyzny.

– Tutaj nocujesz?

– Tak. – Uśmiecham się.

Och, nie chcę wchodzić tam sama. Chciałabym przeżyć z nim kolejną cudowną noc.

– Podasz mi swój numer? – pyta, wyciągając smartfon z kieszeni.

– Dlaczego? – rzucam, unosząc brew.

– Żeby sprzedać go temu, kto da mi najwięcej – odpowiada z przekąsem. – A jak myślisz? Po co mógłbym chcieć twój numer telefonu?

– Mieszkam w Nowym Jorku, więc wiesz...

– Wiem. Ale w następny weekend przylatuję do Nowego Jorku.

– Od dawna planowałeś tę podróż? – Marszczę brwi, zdziwiona.

– W sumie teraz na to wpadłem. – Całuje mnie namiętnie. Zwilża językiem moje wargi. – *Donnez-moi ton numéro pour te faire venir à nouveau chez moi*¹⁶.

Czy ten facet może być jeszcze zabawniejszy?

Dostrzegam, że w nazwie kontaktu wpisał „żona”.

– Nie możesz zapisać mnie w kontaktach jako żonę.

Śmieje się głośno.

– A kto tak powiedział?

– Ja.

Łapie mnie za tyłek i przyciska do drzwi.

– Dopóki nie wyjedziesz z Vegas, jesteś moją żoną. Jeśli chciałbym cię teraz pieprzyć pod tymi drzwiami, nikt mi w tym nie przeszkodzi – mruczy z ustami tuż przy mojej szyi.

Odsuwam go od siebie. Biorę do ręki jego telefon i wpisuję swój numer, a on się uśmiecha, przybliżając swoje usta do moich.

– W następny weekend przylecę do Nowego Jorku i zarezerwuję dla nas hotel. Gdzie chciałabyś spędzić ze mną kolejną upojną noc?

– Jesteś stuknięty. – Chichoczę.

– A ty jesteś cholernie uzależniająca. – Obejmuje mnie mocno.

Z uśmiechem na twarzy całujemy się po raz ostatni, a potem on znów zbliża wargi do mojej szyi.

– Żegnaj, moja piękna żono – szepcze, wpatrując się w moje oczy.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Żegnaj. – Unoszę lekko kąciki ust.

Rusza w kierunku windy, ale nagle się odwraca.

– Więc zobaczysz się ze mną w następny weekend?

Zakładam ramiona na piersi, uśmiechając się znacząco.

– Nie marnuj czasu na pakowanie, bo nie będziesz potrzebowała żadnych rzeczy – informuje.

Kąciki moich ust ponownie wyginają się ku górze. Stoję tak jeszcze przez chwilę, a później kręcę głową. Boże, on jest prawdziwym maniakiem seksualnym.

Dostrzegam, że obok niego przechodzi portier, którego od razu zaczepia.

– Przepraszam, czy ma pan na zbyciu jakiś wózek inwalidzki?

Zakrywam usta, żeby stłumić chichot. Nie zapytał go o to, prawda?

Pracownik hotelu patrzy na jego nogi, pewnie zastanawiając się, co mu jest, że potrzebuje wózka

inwalidzkiego.

– Och, nie chodzi o moje nogi. Kutas bardzo mocno mnie boli. – Wskazuje na swoje krocze. – Miałem dość trudną noc.

Portier marszczy czoło, patrząc w dół.

Wybucham śmiechem, a oni odwracają się, by na mnie spojrzeć. Zawstydzona, wchodzę do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Z niedowierzaniem kręcę głową na samą myśl o szalonych wydarzeniach, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Z szerokim uśmiechem na twarzy opieram się o zamknięte drzwi.

Wow.

Cóż to była za niesamowita noc.

A do tego jeszcze ten przystojny mężczyzna...

Rozdział 2

Cameron

Popijam szkocką, żeby zatuszować uśmiech, i wpatruję się w oczy swojemu przyjacielowi Joshui, który siedzi ze mną przy stole. Jest trzecia w nocy, a my gramy w pokera w jednym z kasyn w Vegas.

Joshua unosi nieznacznie kącki ust, po czym potrząsa głową, jakby nie dowierzał w to, co widzi. Zapala cygaro i obserwuje moje ręce. Właśnie się zorientował, że liczę karty.

Do oszukiwania zachęcił mnie dreszczyk emocji związany z tym, że mogę zostać przyłapany na gorącym uczynku. Nie ma to nic wspólnego z korzyściami finansowymi. Nie potrzebuję pieniędzy. Ale uwielbiam przyływ adrenaliny, a to jest najlepsza zabawa, w której uczestniczyłem od lat, nie licząc oczywiście ostatniej nocy z moją Bloss. Wyobrażam sobie ją nagą i czuję, jak kutas lekko twardnieje mi w spodniach.

Boże, ona była zajebiście perfekcyjna.

Jej nieziemski inteligencja.

Boskie ciało.

Sposób myślenia.

Dwóch mężczyzn po drugiej stronie stołu kłóci się o coś, więc korzystając z chwili przerwy, zerkam na telefon. Przeglądam zdjęcia, by odszukać fotkę, którą zrobiłem Bloss, gdy spała. Była wtedy naga i leżała na boku, trzymając ręce pod swoją anielską twarzą. Długie, miodowe włosy były rozrzucone na poduszce, a biała pościel przykrywała seksowne ciało. To naprawdę dziwne, nigdy nie miałem potrzeby zrobienia zdjęcia

śpiącej kobiecie, ale ona wyglądała tak cudownie, leżąc w tym łóżku... Nie mogłem się oprzeć. Kiedy przesyłam zdjęcie do chmury, aby je zachować, słyszę sygnał dźwiękowy informujący o nadejściu SMS-a.

Joshua: Jeśli dostanę przez Ciebie zakaz wstępu do tego kasyna, skręcę Ci kark.

Nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu. Rozglądając się wokół, dostrzegam, że pracownicy ochrony czuwają nad wszystkim. Joshua jest milionerem. Dorobił się na aplikacji, którą sam stworzył. Jego ochroniarze wszędzie za nim chodzą, a ponieważ jest moim najlepszym przyjacielem, ja też nie mogę się od nich uwolnić. Już się do tego przyzwyczailem. Ale ma rację: jeżeli zostanę przyłapany na oszustwie, rozpęta się piekło. Gdy mrugam do niego porozumiewawczo, robi sarkastyczną minę i unosi brew. Zaczyna się nowe rozdanie, więc ponownie przystępuję do liczenia kart.

– Ten facet liczy karty! – krzyczy mężczyzna z naprzeciwka.

Otwieram usta, udając przerażonego, a na twarzy Joshuy pojawia się zawadiacki uśmieszek.

Drań chce, żeby złapali mnie na gorącym uczynku.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – Tasuję karty.

– Ten facet, do chuja, oszukuje. Mówię ci! – wrzeszczy.

– Nie oszukuję. – Przewracam oczami. – Zamów sobie kolejną whiskey, alkoholiku.

Wariat wpada w szal. Podnosi stół, a następnie popycha go, co sprawia, że drinki i karty lądują na podłodze. Po chwili zauważam, że zaczyna machać rękami, chcąc mnie uderzyć. Na szczęście nie potrafi się bić, więc za każdym razem pudłuje. Nie mija nawet minuta, gdy ze wszystkich stron podbiegają do nas bramkarze.

– Zabiję cię! – krzyczy.

– Cóż, celując, gdzie popadnie, masz na to gówniane szanse. – Wyśmiewam go, odsuwając się na bok, aby uniknąć ewentualnego ciosu.

Joshua wybucha śmiechem, obserwując tego głupka. Wygląda to naprawdę idiotycznie, kiedy uderza na oślep i nie trafia mnie ani razu.

– Zamknij się, bo ciebie też zabiję! – wrzeszczy do Joshuy.

– Czy to jest groźba? – Przyjaciel unosi brew.

– Nie. Obietnica.

– Spróbuj, kutasie – warczy Joshua, robiąc krok naprzód z groźną miną, po czym mocno uderza gościa w klatkę piersiową.

Nagle ten debil rzuca się na mnie, a ja walę go po mordzie. Moment później zostaję obezwładniony przez bramkarzy i wyprowadzony z rękami za plecami.

– Zabierzcie go na policję! – woła jeden z ochroniarzy do swojego współpracownika.

– Co? – Cholera, to może mieć wpływ na moją kartotekę kryminalną. – Nie zrobiłem nic złego, a oni nawet nie wypłacili mi wygranej.

– Tamten mężczyzna powiedział, że oszukiwałeś.

– Jest pijany jak jebany niemowa. Dlaczego miałbyś wierzyć w jakiekolwiek słowo, które wyszło z ust tego idioty? – spieram się z nim. Ale nic to nie daje, bo nadal prowadzi mnie w stronę wind.

Bramkarze spoglądają na siebie, gdy zdają sobie sprawę, że nic na mnie nie mają. Jeden z nich popycha mnie z całej siły, przez co prawie upadam na podłogę

– Natychmiast wracaj do swojego pokoju. Masz kategoryczny zakaz wstępu do tego kasyna.

Uwalniam się z uścisku.

– I tak nienawidzę waszego pieprzonego, brudnego kasyna. – Strzepuję wymaginowany kurz z koszuli.

Patrzę na dwóch ochroniarzy Joshuy, którzy wyszli za mną do holu. Odprawiam ich, mówiąc:

– Wracam do pokoju. Jestem wykończony. Przekażcie pozostałym chłopakom, że spotkam się z nimi jutro.

– Dobrze. – Odwracają się i wchodzą z powrotem do kasyna.

Wjeżdżam windą na swoje piętro. Uśmiecham się pod nosem, idąc korytarzem. Szczerze mówiąc, była to niezła zabawa. Szkoda tylko, że nie udało mi się nic ugrać.

Może *następnym razem* pójdzie lepiej.

Boże, jestem tak cholernie zmęczony. Ta laska wykończyła mnie wczoraj wieczorem. Sama myśl o tym sprawia, że na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Zadzwonię do niej teraz i powiem, jak bardzo za nią tęsknię.

Sięgam do kieszeni po telefon i orientuję się, że go nie ma.

Co?

Sprawdzam po kolei wszystkie kieszenie w spodniach.

Cholera, gdzie jest moja pieprzona komórka?

Zastanawiam się, gdzie mogłem ją zostawić. Gdy sobie przypominam, otwieram usta z przerażenia.

Kurwa mać. Leżała na stole, który tamten idiota niestety przewrócił. Więc w tym momencie może być wszędzie.

Odwracam się i biegiem wracam do kasyna. Przed drzwiami dostrzegam tych samych ochroniarzy, którzy wcześniej mnie stąd przepędzili. Blokują przejście.

– Cześć, zostawiłem w środku telefon. To zajmie dosłownie chwilę.

– Nie wejdiesz. – Największy bramkarz kręci głową.

– Tak, wiem, że mam zakaz wstępu. Chcę tylko wziąć swój telefon.

– Nie.

Wykrzywiam twarz.

– Och, odpiardol się. Chcę tylko swój telefon. – Staram się obok nich przejść, jednak zagradzają mi drogę.

– Niech ktoś inny zrobi to za ciebie.

– Gdybym miał przy sobie telefon, to zadzwoniłbym, kurwa, do kogoś i poprosił, by mi go przyniósł. Ale jak zauważyłeś, nie mam przy sobie telefonu! – krzyczę z całych sił.

– Trudno.

– Przecież to śmieszne. Potrzebuję tego telefonu. – Ja pierdołę, jest w nim numer do tamtej laski. Jeśli nie odzyskam komórki, nie będę miał jak się z nią skontaktować. Coraz bardziej się denerwuję. – Okej, wchodzę – oznajmiam.

– Tak, kurwa. Na pewno.

Próbuję się między nimi przecisnąć, co kończy się bójką. Nie mija nawet minuta, a wypychają mnie z powrotem za drzwi.

– Wracaj do swojego pokoju albo wezwiemy policję, żeby cię aresztowała.

Cholera.

– Słuchaj, stary, mam w telefonie numer do naprawdę gorącej laski. Dlatego koniecznie muszę go odzyskać. Czy możesz pójść do moich przyjaciół i poprosić, żeby go za mnie poszukali?

Idiota rozkłada ręce.

– A czy ja wyglądam jak twój niewolnik?

– Wyglądasz jak pieprzony pawian na sterydach. – Coś we mnie pęka.

Gość przyciska łapy do mojej klatki piersiowej i popycha mocno, a ja odwdzięczam mu się tym samym.

– Potrzebuję tego pieprzonego telefonu.

– A ja chcę teraz rozpierzdzić twoją gębę. Wynoś się stąd albo będę zmuszony to zrobić.

– Spróbuj – szydę z niego.

Drugi z bramkarzy bierze do ręki komórkę i zaczyna wybierać numer.

– Czy mam wezwać na miejsce policję?

Kurwa.

Odsuwam się, rozważając różne możliwości. Jeśli tutaj zostanę, policja mnie aresztuje, a jako lekarz nie mogę mieć kryminalnej przeszłości.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowany

– Pierdol się – mówię do niego, po czym odwracam się i odchodzę.

Mam nadzieję, że Joshua, Murph lub jeden z pracowników ochrony znajdzie tę komórkę. Pewnie leży pod zakrwawionym stołem.

Rozmyślając nad tym, co się stało, podążam korytarzem w kierunku pokoju. Jestem pewien, że ktoś odzuka telefon, ale nie mogę niestety zadzwonić do żadnego z moich przyjaciół i poprosić, by się za nim rozejrzeli. Nigdzie nie zapisałem sobie ich numerów ani tym bardziej nie znam ich na pamięć. Wszystkie kontakty znajdują się w tym pieprzonym smartfonie. Mocno na siebie wkurzony, wracam do pokoju. Kładę się

do łóżka i momentalnie zasypiam, wykończony ostatnimi wydarzeniami.

– Personel pokładowy, przygotować się do startu.

Opieram głowę o zagłówek, zirytowany. Samolot akurat kołuje na pasie startowym.

Telefon rozpląnął się w powietrzu. Nikt go nie widział, a kiedy rano wróciliśmy, żeby go poszukać, już go nie było.

Jestem po prostu wkurwiony.

– Może ktoś go znajdzie? – Wzrusza ramionami Murph. Siedzi w fotelu naprzeciwko mnie i popija drinka.

Patrzę na niego ze smutkiem w oczach.

Joshua, siedzący obok Murpha, unosi kąciki ust.

– Przepadł. Już go nie odzyskasz.

– Nie pomagasz, Joshua. – Wzdycha Murph.

Przewracam oczami.

Adrian Murphy to nasz najlepszy przyjaciel. Zwracamy się do niego „Murph”. Zajmuje stanowisko dyrektora generalnego w firmie Joshuy. Jest dość młody, bardzo przystojny i cholernie pedantyczny. Bije od niego niesamowity optymizm i w każdej sytuacji potrafi znaleźć plusy.

– Ale przecież telefon jest zsynchronizowany z chmurą, prawda? – pyta Joshua. – Jeśli tak, to nie jest aż tak źle.

– W tym pierdolonym telefonie jest tylko jeden numer, który chcę odzyskać. Niestety nie synchronizowałem na bieżąco listy kontaktów z chmurą.

– Pewnie chodzi ci o numer do tamtej laski... – stwierdza bez chwili zawahania.

Wyglądam przez okno, gdy słyszę dźwięk tarcia kół samolotu o asfalt.

– Może do ciebie zadzwoni – mówi Murph.

Kręcę głową.

– Nie poprosiła mnie o pieprzony numer – informuję, zdenerwowany.

Joshua z Murphem patrzą na siebie i zaczynają się śmiać.

– Pewnie chciała wydostać się z twojego pokoju tak szybko, jak tylko mogła – żartuje Joshua.

– Ta laska mogła być panią Stanton, naprawdę. Była nie z tego świata.

– Jak miała na imię? – odzywa się Murph.

– Szczerze to nawet nie wiem. – Przewracam oczami.

Obaj wybuchają śmiechem.

– To... to nie zapytałeś nawet, jak ma na imię? – jąka się zaskoczony Murph.

– Mówiłem do niej „żono” i „Bloss”.

– Więc nic dziwnego, że ta biedna suka uciekła – ironizuje Joshua, a potem stuka się szkłem z Murphem.

– Kto nazywa laskę swoją żoną podczas pierwszej wspólnej nocy? – Z obrzydzeniem potrząsa głową. – Robi tak tylko jakiś pieprzony sukinsyn.

– To nie jest śmieszne, dupki. W przyszły weekend powinienem lecieć do Nowego Jorku, żeby się z nią spotkać, a nawet nie mam jej cholernego numeru.

Zszokowany Joshua unosi brew.

– Zamierzałeś polecieć w przyszły weekend do Nowego Jorku tylko po to, by się z nią zobaczyć?

Przytakuję i wypuszczam powietrze, przyglądając się otoczeniu przez okno.

Ja pierdolę, ale jestem na siebie wkurwiony.

– Poleciałbym nawet na Księżyc, by ponownie ją ujrzeć. Miała seksowne ciało, za które mógłbym umrzeć. Mówię wam, ta laska była zajebista. – Opieram głowę o zagłówek. – Ty pieprzony idioto! – krzyczę na siebie.

– Więc wyjaśnijmy to sobie: po dwudziestu siedmiu latach spotykasz kobietę, którą lubisz bardziej niż siebie, a następnego ranka gubisz jej numer telefonu, zgadza się? – dopytuje Murph. – Właśnie dlatego jesteś najgłupszym człowiekiem, jakiego znam. Przy tobie złota rybka wygląda na mądrą.

Joshua zaczyna się śmiać, popijając drinka.

– I co? Zaskoczony?

Spoglądam na niego.

– Z przyjemnością cię zabiję, z uśmiechem na twarzy. Przygotuj się na cierpienie, skurwielu.

Gdy samolot wzbija się w powietrze, wszyscy na moment milkniemy.

– Jaka była ostatnia rzecz, którą jej powiedziałaś? – rzuca nagle Murph.

Przymykam powieki i zastanawiam się, co odpowiedzieć.

– Poinformowałem ją, że w następny weekend przylecę do Nowego Jorku i zarezerwuję nam hotel. I dodałem, żeby nie zawracała sobie głowy pakowaniem ubrań, bo nie będzie ich potrzebowała.

– Dowcipny jesteś – podsumowuje oschle Murph. – Cieszę się, że zgubiłeś telefon. Jeżeli ona jest tak inteligenta, jak mówisz, to i tak rzuciłaby cię w ciągu tygodnia, jeśli użyłeś takiego tekstu, by ją poderwać.

– Skoncentruj się na ssaniu kutasów, dupku. – Przewracam oczami.

Murph mruga do mnie bezczelnie.

– Cóż, ten tekst jest o wiele lepszy niż ciągle słuchanie o podrywach na złotą rybkę.

– Więc jutro wyruszasz do Kamalii? – pytam Joshuę, próbując zmienić temat.

– Tak, wyjeżdżamy z samego rana. Jedziemy na trzy tygodnie. A wy co będziecie robić?

– Pracować – odpiera Murph. – Ktoś przecież musi wziąć ciężar prowadzenia firmy na swoje barki.

– W przyszły weekend lecę do Nowego Jorku – oznajmiam, podejmując spontaniczną decyzję.

– Zamierzasz przeszukać cały Nowy Jork, żeby znaleźć jakąś tajemniczą laskę, której imienia nie znasz? – Śmieje się Joshua.

– Może. – Spoglądam przez okno na chmury.

– Spieprzyłś. Po prostu to przyznaj. Ona zniknęła z twojego życia na dobre.

Sobotnia noc, Nowy Jork

Siedzę w zatłoczonym barze *Luco* w Nowym Jorku. Wybrałem miejsce, które ma okno z widokiem na ulicę, dzięki czemu mogę obserwować przechadzających się tam i z powrotem ludzi. Przyłot tutaj to najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Zastanawiałem się nad tym przez tydzień, a dzisiaj rano wsiadłem w samolot do Nowego Jorku, aby odszukać dziewczynę, której imienia nie znam.

Musiałem tak postąpić. Nie potrafiłem o niej zapomnieć, odkąd zostawiłem ją samą w pokoju hotelowym w niedzielę rano.

Nie powiedziałem nikomu więcej, że lecę do Nowego Jorku. Wiem, że wydaje się to bardzo popieprzone, jednak dla mnie to jedyna logiczna rzecz, jaką mogłem uczynić. Ale niestety nie mam pojęcia, jak odnaleźć Bloss.

Wyciągam z kieszeni nowy telefon i wchodzę na dysk w chmurze, żeby przyjrzeć się zdjęciu przedstawiającemu tę wspaniałą istotę. Od sześciu dni w każdej wolnej chwili wpatruję się w fotkę, która jest jedynym dowodem na to, że ta kobieta w ogóle istnieje.

Kim jesteś?

To dziwne. Jako kobieciarz – a w sumie to zawodowy podrywacz – nie rozmyślałem o laskach, z którymi sypiam, i na pewno nigdy wcześniej nie zdecydowałbym się na coś tak desperackiego dla żadnej dupy.

Może na starość robię się za bardzo uczuciowy.

Może ona jest inna?, szepcze do mojej podświadomości jakiś irytujący głos.

Przyglądam się tłumowi na ulicy i marszczę brwi. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, czy rozpoznałbym ją na pierwszy rzut oka. Podchodzę do baru i siadam na stołku.

– Co podać? – Uśmiecha się barmanka.

– Poproszę szkocką Blue Label z lodem. – Rozglądam się dookoła.

Kobieta przygotowuje drinka, a niedługo później odwraca się do mnie i stawia szkło na ladzie.

– Przyszedłeś tutaj sam?

Wzruszam ramionami i z jakiegoś powodu czuję, że muszę jej się wyzalić.

– Wierz mi lub nie, ale przyleciałem dzisiaj z Los Angeles, żeby odnaleźć dziewczynę, którą poznałem w zeszły weekend w Vegas. Nie mam pojęcia, jak ma na imię.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– To szalenie romantyczne.

– Nie jestem romantyczny. To raczej szaleństwo.

Barmanka zaczyna obsługiwać mężczyznę obok mnie, podczas gdy pijam alkohol. Po kilku minutach wraca.

– Może daj ogłoszenie w serwisach ogłoszeniowych?

– Co? – Marszczę czoło, patrząc na drinka.

– Zamieść takie ogłoszenie, które będzie zrozumiałe tylko dla niej.

Śmieję się, przeczesując włosy palcami.

– Przecież to jakieś wariactwo.

Bierze do ręki szmatkę i przeciera nią bar.

– Nie, wcale nie. To szalenie romantyczne.

Podchodzi do następnego klienta, a ja zastanawiam się nad tym, co mógłbym napisać. W końcu zabieram szklanę z alkoholem, po czym wracam do stolika przy oknie, pogrążony w myślach.

Hmm... jak mogłoby brzmieć to ogłoszenie?

Gdy obok mnie przechodzi kelnerka, pytam:

– Przepraszam, czy pożyczylaby mi pani długopis?

Sięga do kieszeni i podaje mi czarny długopis oraz serwetkę.

– Dziękuję.

Marszczę brwi, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

Do żony hazardzisty, która pracuje w lodziarni.

Spotkaliśmy się w ostatni weekend w Vegas, kiedy potrzebowałaś męża na jedną noc.

Zgubiłem telefon.

Je n'ai aucun moyen de te retrouver¹⁷.

Wer auch immer eine Wette mit dir gewinnt, mag niemals wieder er selbst sein¹⁸.

Jestem w Nowym Jorku i szukam Cię.

*Appelle-moi*¹⁹.

0423788900

Siedzę, wpatrując się w napisaną na serwetce wiadomość.

Oficjalnie straciłem nad sobą panowanie.

Ashley

Uśmiecham się do kelnera, który stawia na stole margarity. Jest sobotni wieczór, a ja umówiłam się z moją najlepszą przyjaciółką, Jenna, na kolację.

– Dziękujemy – mówimy jednocześnie do mężczyzny, sięgając po bardzo potrzebne nam drinki.

– I co się wtedy stało? – Marszczę czoło.

– Więc ten mały gówniarz przystawiał się do niej, a ona go odrzuciła.

– Ale przecież chodziła z nim, prawda?

– Całowała się z nim. – Jenna wzrusza ramionami.

– I to wszystko wydarzyło się na imprezie?

Przytakuje, popijając margaritę.

– Tak. Oboje byli wtedy bardzo pijani.

Rozmawiamy o tym, że ten mały kretyn dobierał się do jej młodszej siostry, która ma dopiero piętnaście lat.

– I co było później?

– Zaproponowała mu spacer.

Kręcę głową.

– Strasznie głupie posunięcie z jej strony.

– Co nie? Ona twierdzi, że niczego nie chciała. Pragnęła tylko się przejść. – Przewracam oczami, a Jenna potakuje. – I poszli na ten spacer, a on powiedział, że chce wsadzić kutasa w jej cipkę, na co ona

mu odmówiła i odepchnęła go od siebie. On zaczął robić się agresywny i wszystko się posypało.

– Poważnie? Ile ten gówniarz ma lat?

– Zaledwie szesnaście. Pokłócili się, a on wrócił na imprezę i powiedział wszystkim, że nie chciała się z nim kochać, bo ma chorobę weneryczną.

– Żartujesz? – Otwieram usta, zszokowana.

– Kurwa, chciałabym.

Z wrazenia zakrywam usta dłońmi.

– Jasna cholera, co za palant. – Popijam drinka, próbując poukładać to sobie jakoś w głowie. – Pewnie nikt mu nie wierzy?

Jenna wzrusza ramionami.

– Przypomnij sobie, jak to jest mieć piętnaście lat. Każda plotka na twój temat jest dla ciebie bardzo krzywdząca. Nawet jeśli nie ma nic wspólnego z prawdą.

– Kurwa mać. I co zamierzasz zrobić?

– Powiem ci, co zrobię: pójdę do jej szkoły i zmasakruję twarz tego skurwiela.

– To na pewno da mu do myślenia. – Śmieję się, wpatrując w margaritę.

– Nie żartuję. Jaki dzieciak może zrobić takie świństwo nastolatce?

Kręcę głową.

– Gdybym wiedziała, co się dzieje w mózgu każdego mężczyzny, byłabym już milionerką. – Wzdycham. – Cały pieprzony tydzień czekałam przy telefonie, aż zadzwoni do mnie facet, którego poznałam w Vegas. Ale oczywiście tego nie zrobił. Z dnia na dzień coraz bardziej traciłam nadzieję, że jeszcze go zobaczę.

Serio myślałam, że coś nas łączy.

Jen przygląda mi się przez chwilę.

– Nie mogę uwierzyć, że do ciebie nie zadzwonił.

– No niestety – stwierdzam ze smutkiem. – Wiedziałam, że jest zbyt idealny, żeby mógł być prawdziwy. – Uśmiecham się sztucznie. – Znasz to stare powiedzenie „co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas”. – Macham ręką. – Poza tym on mieszka w Teksasie.

– Sądzisz, że faktycznie mieszka w Teksasie? A może to było kolejne kłamstwo?

Ta cała sytuacja jest przygnębiająca.

– Boże, prawdopodobnie kolejne kłamstwo. Poza tym na pewno nie jest pieprzonym mechanikiem, chociaż tak mi powiedział. Kto wie, w jakiej jeszcze sprawie mnie okłamał?

– Nigdy nie wiadomo... Może los będzie ci sprzyjał i jeszcze go zobaczysz.

Przewracam oczami.

– Przystaniesz w końcu pieprzyć o tym całym przeznaczeniu? Gdybyśmy mieli być razem, w tej chwili by do mnie zadzwonił i byśmy się spotkali. Później patrzyłabym mu prosto w oczy, siedząc z nim przy stoliku w restauracji, zamiast prowadzić tę rozmowę z tobą.

Jen wzrusza ramionami, a potem chwyta moją rękę ponad stołem.

– Tak, chyba masz rację. Czy on naprawdę był taki idealny? Na pewno było z nim coś nie tak.

Kręcę głową, rozczarowana.

– Jen, nie mam pojęcia, od czego zacząć. Był seksowniejszy niż ktokolwiek inny. W dodatku dowcipny i przystojny. Przewyższał mnie nawet inteligencją.

Przyjaciółka wpatruje się w drinka i stwierdza:

– Szczerze w to wątpię. A poza tym musi być pieprzonym idiotą, skoro do ciebie nie zadzwonił.

Stukamy się szkłem, a ja uśmiecham się z wdzięcznością. Kocham Jen nad życie. Zawsze potrafi wyciągnąć mnie z tarapatów.

Kelnerka przynosi dania, które zamówiliśmy, a ja usiłuję pozbyć się uczucia przygnębienia.

– Tak czy inaczej, w tym momencie zapominam o facecie z Vegas. Być może na zawsze zniszczył moją psychikę, ale zamierzam wziąć się w garść i otrząsnąć z tego – informuję, podnosząc kieliszek. – Już nigdy więcej o nim nie pomyślę.

– I tak trzymaj! – Na twarzy Jen pojawia się szeroki uśmiech. – Pójdziemy później do *Luco*, żeby spotkać się z pozostałymi?

Biorę do ust kęs sałatki z grillowanym serem halloumi.

– Hmm, jakie to pyszne. – Wskazuję palcem jedzenie.
– Wiesz, nie za bardzo mam dzisiaj ochotę iść do *Luco*.

– Dlaczego?

Macham ręką.

– Nie wiem. To dobre miejsce na randkę i wcale nie chodzi o to, że przypadkowo zobaczę tam mężczyznę z Vegas, który będzie na mnie czekał.

Jen chichocze z pełnymi ustami.

– Chciałabyś.

Śmieję się, popijając drinka.

– Dziś wieczorem idziemy tańczyć. Pieprzyć bar *Luco*.

Rozdział 3

Ashley

Pięć lat później

Ciężarówki do przeprowadzek zatrzymują się na środku szerokiej ulicy, a ja spoglądam na tylne siedzenie swojego samochodu.

– Jesteśmy na miejscu, kochanie. – Uśmiecham się.

Z nerwów strasznie boli mnie brzuch, gdy Owen patrzy przez okno na nasz nowy dom.

Wydaje się w porządku.

Budynek z wytartymi, żółtymi deskami jest dwupiętrowy. Otacza go duża weranda. Po słupach pną się róże, a do frontowych schodów prowadzi brukowana ścieżka. Wygląda to bardzo zachęcająco. Rozglądam się po okolicy i dostrzegam zadbane trawniki przed sąsiednimi nieruchomościami.

– Jest ładny, prawda? – Unoszę kąciki ust, zerkając na Owena w lusterku wstecznym.

Przytakuje, trzymając kurczowo koc. Z twarzy wygląda jak aniołek. Z zachwytem obserwuje otoczenie.

Będzie to dla nas nowy początek, którego potrzebujemy.

Ostatnie kilka lat było najtrudniejsze w moim życiu. Wielkie marzenia, jakie miałam, obecnie są tylko odległym wspomnieniem.

Poznałam mężczyznę, później się z nim zaręczyłam i byłam szczęśliwa, dopóki nasz związek się nie rozpadł. Kiedy byliśmy razem, studiowałam medycynę.

Pragnęłam zostać najlepszym chirurgiem na świecie. Ale po tym, jak zaszłam w ciążę, wszystkie plany legły w gruzach. Ciąża nie była planowana i nadal nie wiem, jak do tego doszło, ale stało się. Dowiedziałam się o tym, dopiero gdy miałam dostać okresu. Wcześniej ginekolog zrobił mi zastrzyk antykoncepcyjny, który powinien chronić przed zajściem w ciążę przez kolejne dwanaście miesięcy. Nigdy bym nie pomyślała, że znajdę się w dwóch procentach populacji kobiet, na które ta metoda nie zadziała. Nie dostałam wtedy okresu, jednak nie tęskniłam za nim.

Wiadomość o tym, że jestem w ciąży, była dla mnie szokująca i przerażająca, lecz teraz uważam siedzącego na tylnym siedzeniu chłopca o cudownej twarzy za największe błogosławieństwo w życiu. Dzięki temu maluchowi wydorostałam.

Moim przeznaczeniem było go urodzić, żeby został moim synem.

Choć kilka lat temu nie był to odpowiedni dla mnie moment, bym zaszła w ciążę, mam to już za sobą. Nauczyłam się żyć z piętnem samotnej matki. Zapomniałam o smutku związanym z porzuconymi marzeniami.

Nie mam ochoty wychodzić na miasto i spotykać się ze znajomymi na imprezach. Przykro mi też, że straciłam szansę na zakochanie się w odpowiednim facecie. Chciałam wyjść za mąż z pasji i z prawdziwej miłości. Jestem jednak zadowolona ze swojego życia i z tego, że sama pościeliłam sobie łóżko, w którym teraz leżę. Jeśli uda mi się zaliczyć ostatni rok stażu w szpitalu, będziemy mogli przeprowadzić się z Owenem do uroczego miasteczka. Otworzę tam własną praktykę lekarską i będę pracowała jako lekarka rodzinna, dzięki czemu zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, żeby opłacić wszystkie rachunki. Mam nadzieję, że zaoszczędzę trochę kasy na lokacie i kupimy sobie z Owenem wymarzony dom.

Uśmiecham się na samą myśl o naszych nieograniczonych możliwościach.

Kto wie? Może za dziesięć lat, kiedy mój syn będzie trochę starszy, poznam miłego, rozwiedzionego mężczyznę z dorosłymi dziećmi i zakocham się w nim. Największą przykrością jest dla mnie chyba to, że Owen wychowuje się bez ojca, z którego mógłby brać przykład. Mój były narzeczony nie chciał utrzymywać kontaktu z małym. Zastanawiam się, czemu w ogóle się zaręczyliśmy.

Pewne jest natomiast to, dlaczego się rozstaliśmy. Stało się tak, ponieważ co noc wymyślałam różne wymówki, aby nie położyć się obok niego w łóżku. Nie chciałam nawet, żeby mnie dotykał. Jak mogłam kiedykolwiek rozważyć poślubienie go?

Tak naprawdę byłam z nim tylko dla dobra Owena. Ale gdy zrozumiałam, że narzeczonego nie obchodzi, czy będzie mógł się widywać z małym, czy też nie, postanowiłam od niego odejść.

Owen i ja zasługujemy na kogoś lepszego.

I tak oto dotarliśmy do Los Angeles. Do naszego nowego rodzinnego miasta. Jenna przylatuje dzisiaj wieczorem i będzie mieszkała z nami przez sześć miesięcy, żebym mogła się zadomowić, znaleźć pracę na pół etatu oraz poszukać opiekunki dla małego. Jenna jest moim aniołem. Bez niej nie dałabym rady.

Parkuję samochód, po czym wysiadam i otwieram tylne drzwi.

– Idziemy, Owie.

Uśmiecha się do mnie, bierze z siedzenia kocyk i książkę, a potem niezręcznie wysiada na zewnątrz. Pochyliłam się nad nim, by poprawić mu koszulę i spodnie.

– Jesteś gotowy zobaczyć nasz nowy dom? – szepczę z podekscytowaniem.

Owen patrzy z podziwem na budynek. Stoimy tak jeszcze przez chwilę, a później idziemy ramię w ramię w kierunku naszego nowego życia.

Szukam w torbie kluczy, które odebraliśmy od agenta nieruchomości. Ta rezydencja wydaje się dla nas zbyt ekstrawagancka, ale mam plan, jak ją opłacić.

Nie chciałam mieszkać kilka godzin od mamy i być nieszczęśliwa w jakiejś norze. Pragnęłam każdego dnia wracać do pięknego domu. Chcę, by Owen był dumny z tego, że może zapraszać do nas przyjaciół. Marzę o tym, aby poznać znajomych i kumpele, których będę zapraszać na kolacje, nie wstydząc się tego, gdzie mieszkam.

Jutro idę na rozmowę kwalifikacyjną w klubie, gdzie miałabym pracować za barem. Nigdy nie robiłam czegoś takiego, ale dzięki swobodzie, jaką daje mi przeprowadzka do miejsca, w którym nikt mnie nie zna, już się tym nie przejmuję. Po raz pierwszy w życiu mam gdzieś, co pomyślą na mój temat ludzie. Przez dłuższy czas byłam przeciwna pracy w klubie nocnym. Zupełnie jakbym wstydziła się tego, kim się stałam...

Samotną matką pracującą w nocnym klubie, żeby zarobić na utrzymanie dziecka. Życiową ciamajdą.

Pomyślałam, że jeśli Jenna wróci do siebie, a nam zabraknie pieniędzy, to mogłabym poszukać w szpitalu młodej kobiety, która chciałaby z nami zamieszkać i opłacać rachunki po połowie. Zawsze jest to jakiś plan awaryjny.

Bez pośpiechu otwieram duże, dwuskrzydłowe drzwi wejściowe. Owen już nie może się doczekać, a ja mu się przyglądam.

– Wow! – krzyczy.

Przygryzam wargę, aby powstrzymać się od uśmiechu, a jednocześnie rozglądam się po dużym pomieszczeniu. Po lewej stronie zauważam ogromny hol z wysokim

sufitem i pokój wypoczynkowy. Kiedy otwieram drzwi po prawej, moim oczom ukazuje się garaż na dwa samochody.

Owen jest zachwycony, a ja śmieję się głośno.

Gdy docieramy do końca korytarza, dostrzegam przestronną, nieco przestarzałą kuchnię, drugi salon oraz jadalnię, a przy tej ostatniej łazienkę. Po drugiej stronie mieści się wielka sypialnia z osobnym wejściem – tutaj będzie spała Jenna. Po lewej znajduje się jeszcze jedna, mniejsza sypialnia. Zakrywam usta dłonią, nie dowierzając w to, co widzę.

Och, mój Boże, ten dom jest fantastyczny. Już go uwielbiam.

Owen z ekscytacją wbiega na górę po wyłożonych dywanem schodach.

– Gdzie jest mój pokój?! Gdzie jest mój pokój?! – woła.

Szybko ruszam za nim, a na piętrze zatrzymuję się na chwilę.

Jasna cholera. To jest... Czy my jesteśmy we właściwym miejscu?

Trzy sypialnie, łazienka i dwuskrzydłowe drzwi na końcu szerokiego korytarza. Podchodzę do nich, a kiedy je popycham, otwieram usta, zszokowana. Jest tutaj pomieszczenie, gdzie mogą odpoczywać rodzice. Przechodzi się z niego dalej, do wielkiej sypialni z oddzielną łazienką i szafą na całą ścianę. Dostrzegam również drzwi prowadzące na balkon z widokiem na ulicę. Ten budynek jest nieco przestarzały, ale, do diabła, to najlepsza nieruchomość, jaką kiedykolwiek widziałam.

Uśmiecham się szeroko, słysząc okrzyki zachwytu Owena.

– Ten pokój! Chcę właśnie ten pokój!

Biegnę korytarzem na drugi koniec domu i zauważam synka w salonie. Podchodzę do niego i przytulam go.

– Podoba ci się, kochanie?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu jestem z siebie dumna.

Mały przytakuje, chwytając mnie za nogi, a odgłos jadącej z naprzeciwka ciężarówki powoduje, że przez moment stoimy, nic nie mówiąc.

– Lubię Los Angeles, mamo. – Śmieje się głośno Owie.

Tulę go mocno.

– Ja też, kochanie. Ja też.

Siedzę w poczekalni i obserwuję inne kobiety, które przyszły na rozmowę kwalifikacyjną. Wzdrygam się, kiedy patrzę na swój strój.

Mam na sobie za wiele ciuchów.

I nie chodzi mi o to, że przesadnie się wystroiłam. Ja dosłownie włożyłam zbyt dużo ubrań. Czekające ze mną dziewczyny są przepiękne. Wyglądają jak laski z okładki: śliczne, prowokująco ubrane, z wielkimi biustami.

Marszczę czoło, gdy przez głowę przebiega mi niepokojąca myśl.

Kurwa! Co to za klub?

Odruchowo wyciągam z torebki telefon i wpisuję w Google:

Klub Exotic, LA

Zanim zobaczę wynik wyszukiwania, minie wieczność. Czuję się tak, jakbym miała na palcu pierścionek z trucizną. Zerkam w kierunku pomieszczenia, w którym odbywa się rozmowa kwalifikacyjna. Na szczęście drzwi nadal są zamknięte.

Cholera, pospiesz się i załaduj tę stronę, debilu.

Może będę musiała uciekać niczym wiatr, żeby jak najszybciej się stąd wydostać. W podaniu o pracę nie było napisane nic podejrzanego... A może jednak? Coś pominęłam? Po chwili wchodzę na skrzynkę pocztową i otwieram wiadomość z zaproszeniem na rozmowę kwalifikacyjną. Czytam ją pośpiesznie, spanikowana.

Nie. Na pewno nie ma tutaj nic podejrzanego.

Przerażało mnie stanie za barem, lecz może jestem właściwie ubrana do takiej pracy?

Uśmiecham się, myśląc o tym, jak bardzo różnią się od siebie rozmowy kwalifikacyjne na stanowisko lekarki oraz barmanki.

Temat: Zaproszenie

Od: Klub Exotic

Do: Ashley Tucker

Gratulacje, Ashley.

Udało Ci się dostać na rozmowę kwalifikacyjną. Z niecierpliwością czekamy na spotkanie z Tobą w klubie Exotic, pod adresem: 59 Palmer Street, LA. Rozmowa odbędzie się o godzinie jedenastej siódmego dnia następnego miesiąca.

Placimy ponadprzeciętne wynagrodzenie, mamy doskonały plan rozwoju kariery i chcemy zatrudnić dziesięciu nowych pracowników, aby dołączyli do naszej ukochanej załogi.

Prosimy, poinformuj nas, czy przyjdiesz na spotkanie, w ciągu siedmiu dni od daty otrzymania tej wiadomości.

Klub Exotic

Marszczę czoło i przewijam do góry. Kiedy został wysłany ten e-mail? Piątego dnia ubiegłego miesiąca. Hmm, ta rozmowa była powodem, dla którego musieliśmy przylecieć do LA wczoraj wieczorem.

Dlaczego podejrzane firmy zatrudniają ludzi na godzinę przed rozpoczęciem ich zmiany, a nie na przykład miesiąc wcześniej? Spoglądam na dziewczynę siedzącą naprzeciwko mnie. Ma na sobie rajstopy z lycry ze wzorem cętek geparda i niebotycznie wysokie szpilki. Gdy na nią patrzę, przez głowę przebiegają mi słowa piosenki Selfie Song.

Kto nosi rajstopy ze wzorem cętek geparda?

Kto, kurwa, nosi takie rajstopy?

Jej wielkie, obwisłe cycki aż się wylewają, a czarne odrosty na farbowanych blond włosach wyglądają jak pas do lądowania. Czuję, jak skręca mnie w żołądku, gdy obserwuję pozostałe kobiety czekające na swoją kolej. Mój instynkt uciekinierki zaczyna działać trochę mocniej. Jedna z tych lasek ma na sobie crop top, spod którego wystaje stanik. Druga jest ubrana w sukienkę tak krótką, że wygląda jak koszulka. Każda z tych dziewczyn jest nie tylko atrakcyjna, ale też opalona do granic możliwości.

Cholera. Muszę stąd wyjść. Kurwa mać. Chciałam, żeby zapłacili mi trzydzieści pięć dolarów za godzinę.

Wstaję, chcąc jak najszybciej uciec, ale nagle ktoś otwiera drzwi od gabinetu.

– Ashley Tucker? – Sympatycznie wyglądająca kobieta rozgląda się po pomieszczeniu.

Och, czyli będzie ze mną rozmawiała kobieta? Marszczę brwi. Nie spodziewałam się tego. Wyobrażałam sobie raczej aktora porno w średnim wieku.

– Ashley?! – woła, unosząc brew.

– Tak, jestem. – Kiwam nerwowo głową.

– Tędy, moja droga. – Wskazuje ręką biuro.

Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech, kiedy wchodzę do pokoju. O rany, mogłam stąd wyjść dwie minuty wcześniej.

– Usiądź, moja droga. Przepraszam, że tak długo czekałaś – mówi, po czym zwraca się do pozostałych: – To nie potrwa długo, dziewczyny.

– W porządku – odpowiadają zgodnie.

Siadam w fotelu, kładąc torebkę na kolanach. Lepiej, bym miała ją blisko siebie, na wypadek gdybym musiała uciekać.

Kobieta zamyka drzwi i wpatruje się we mnie z zainteresowaniem. Sprawia wrażenie miłej pani. Szczerze mówiąc, przypomina mi typową mamuszkę. Na pewno skończyła czterdzieści lat, co nie zmienia faktu, że jest bardzo atrakcyjna i czarująca. Gdy rozglądam się po pomieszczeniu, zauważam srebrne i złoczone ramy na przepięknych, ciemnognatowych ścianach. Po drugiej stronie biura widzę ogromne lustro. Znajduje się tutaj również mnóstwo roślin, a także duży, czarny, skórzany fotel, co dodaje wnętrzu charakteru.

Pani mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, rozkładając ręce.

Cechuje ją wewnętrzny spokój i bardzo widoczna na zewnątrz pewność siebie. Ogarnia mnie zazdrość, bo oddałabym wszystko, by być tak opanowana jak ona i mieć taką swobodę w kontakcie z innymi ludźmi.

To bardzo pożądane cechy.

Przygląda się mojej twarzy swoimi mądrymi oczami.

– Mam na imię Eliza. – Uśmiecha się. – Więc, Ashley, opowiesz mi o sobie?

Gardło mam tak ściśnięte, że z trudem przełykam ślinę.

– Mam dwadzieścia siedem lat i studiuje medycynę.

Unosi brew.

– Imponujące. Na którym roku jesteś?

– Na ostatnim. – Na mojej twarzy pojawia się szczerý uśmiech. To nigdy mi się nie znudzi. Mówienie komuś o studiach sprawia, że jestem z tego cholernie dumna.

Kobieta przymyka oczy.

- Jak długo mieszkasz w Los Angeles?
- Przyleciałam wczoraj... z Nowego Jorku.
- Co cię tutaj sprowadza?
- Chirurg.

Marszczy brwi.

– To znaczy... będę stażystką najlepszego chirurga w szpitalu LA Memorial. Zaczynam za dwa dni.

– To wspaniałe doświadczenie dla ciebie.

Przytakuję.

– Masz dzieci? – kontynuuje.

Nigdy nie zadano mi takiego pytania. Ludzie przeważnie zakładają, że skoro jestem studentką medycyny, to nie będę miała dzieci.

– Tak, synka.

– Jak ma na imię?

– Owen – mówię. Nawet wypowiedzenie jego imienia napawa mnie dumą.

Eliza siada na krześle.

– Więc jesteś tutaj dla Owena?

– Tak. – Biorę głęboki wdech.

Sięga po pióro i pisze coś w notatniku.

– Czego tutaj szukasz?

Przymykam powieki, zakłopotana. Co ona ma na myśli?

Szukam tutaj pracy, głupia.

– Przepraszam, ale co masz na myśli? – odzywam się.

Odrywa na chwilę wzrok od notesu i spogląda na mnie.

– O jakie stanowisko się ubiegasz?

Waham się nad odpowiedzią.

– Masz do zaoferowania więcej ofert pracy? Nie wiedziałam.

Odkłada długopis na biurko i rzuca:

– Wiesz może, Ashley, czym się tu zajmujemy?

Przełykam nerwowo ślinę.

– Jest to klub, prawda? – Uśmiecham się fałszywie.

Proszę, niech to będzie wyłącznie klub.

– Tak, jest to klub.

Och. Kamień z serca.

– Ale tylko dla panów – dodaje Eliza.

Opuszczam głowę.

– Oferujemy mężczyznom ucieczkę od codziennego życia. Wprowadzamy ich w świat fantazji, jeśli można to tak ująć.

Chciałabym powiedzieć coś mądrego, jednak moich ust nie opuszczają żadne słowa.

– Na razie mam do zaoferowania pięć stanowisk. – Kiedy nadal milczę, Eliza ciągnie: – Możesz pracować za barem i jest to najzwyklejsza praca za barem, nic specjalnego. Płacę za nią trzydzieści pięć dolarów na godzinę.

Kiwam głową.

– Okej – mamroczę.

– Mam do zaoferowania również stanowisko kelnerki. Tylko że wtedy musiałabyś pracować topless. Nie

wymagam, żebyś dotykała klientów ani z nimi rozmawiała. W tym przypadku zarabiałabyś siedemdziesiąt dolarów na godzinę. – Przełykam nerwowo ślinę, przerażona, a kobieta dodaje: – Pracujemy w trybie zmianowym po dziesięć godzin, więc możesz sobie policzyć, ile zarobiłabyś za jeden dzień.

Kurwa. To siedemset dolarów za każdą zmianę.

– Mogę też zaproponować ci pracę tancerki bez żadnego kontaktu fizycznego z klientami. Dostawałabyś sto dwadzieścia pięć dolarów za godzinę.

Otwieram szeroko oczy. Jasna cholera, to są naprawdę dobre pieniądze. Liczę w myślach, ile bym zarobiła. Tysiąc dwieście pięćdziesiąt dolarów za zmianę. Kuźwa.

– Mogłabyś także wykonywać taniec erotyczny dla ekskluzywnej grupy klientów w przeznaczonych do tego pomieszczeniach – oznajmia Eliza, a gdy mrużę podejrzliwie oczy, wyjaśnia: – Są to specjalne pokoje, do których udajesz się z klientami i w których potem wykonujesz prywatny taniec erotyczny. Mężczyźni mają zakaz dotykania tancerek, a przed wejściem zawsze stoi ochroniarz, na wypadek gdyby któryś z nich się zapomniał. Nasze tancerki zarabiają dwieście dwadzieścia pięć dolarów za godzinę.

Otwieram usta, zszokowana, a ona uśmiecha się do mnie.

– Tak, to prawda. Doliczając napiwki, nasze tancerki potrafią zarobić ponad dwa tysiące pięćset dolarów za jedną noc.

– Och... – To wszystko, co na ten moment potrafię z siebie wydusić. Zerkam na podłogę. Do diabła, dlaczego nie mogę zarabiać takich pieniędzy, podając pieprzone drinki? – A jaką jeszcze pracę możesz mi zaoferować?

Obdarza mnie uroczym uśmiechem.

– Są u nas dziewczyny zajmujące się obsługą klientów VIP. Świadczą one pełen zakres usług. Spełniają każdą fantazję erotyczną naszych klientów w prywatnej, ekskluzywnej części klubu. Przez cały czas są chronione przez prywatnych ochroniarzy.

Rozszerzam oczy.

– Prostyutki – oznajmiam.

Kobieta przytakuje.

– Tak, mamy kilka dziewczyn, które lubią taki rodzaj pracy. Płacimy im pięć tysięcy dolarów za noc.

Ściskam mocniej torebkę na kolanach. Czuję, jak zasycha mi w gardle. Nawet nie umiem sobie wyobrazić takiej sumy pieniędzy.

Eliza wstaje i podchodzi do mnie.

– Możesz wstać, moja droga.

Hmm?

Muszę wyglądać na cholernie nieogarniętą w tych sprawach.

– Po prostu wstań, moja droga. Pozwól, że ci się przyjrzę.

– Och. – Marszczę brwi, po czym podnoszę się niepewnie.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, następnie chwyta za ramiona i obraca plecami do siebie, żeby spojrzeć na tyłek.

Cholera. Ziemi, proszę, pochłoń mnie.

– Myślę, że mogłabyś zacząć pracować jako kelnerka topless.

Kręcę głową.

– Nie. Nie przepadam za swoimi cyckami. Nie wyobrażam sobie niczego gorszego niż chodzenie z nimi na wierzchu... – Waham się i zerkam na drzwi. –

Właściwie to żadna oferta pracy tutaj mnie nie zainteresowała. Przepraszam, że zmarnowałam twój czas.

– Usiądź, moja droga.

Boże, przestań nazywać mnie „moja droga”, wariatko z najlepszego małego burdelu w Teksasie.

Zajmuję swoje miejsce, a Eliza wskazuje w stronę drzwi.

– Są setki dziewczyn, które chciałyby dostać tutaj pracę. A wszystkie, które czekają teraz na swoją kolej, nie otrzymają dzisiaj żadnej oferty.

– D-dlaczego? – jąkam się.

– To ekskluzywny lokal – podkreśla. – Posiadamy status elitarnego klubu, więc potrzebujemy bardzo dużo pieniędzy, by wszystko opłacić. Mężczyźni, którzy tutaj przychodzą, są kulturalni oraz inteligentni, więc zapewniamy im wyłącznie kobiety mogące szczyć się tymi samymi cechami.

Marszczę czoło.

– To nie jest klub, gdzie pracują dziewczyny, które spały z każdym facetem w USA. Tutaj mężczyźni mogą przyjść i czerpać przyjemność z patrzenia na inteligentne, nieskalane dziewczyny, które studiują i robią to dla swoich cennych dzieci. Panowie, którzy nas odwiedzają, wiedzą, że każda kobieta w tym miejscu jest kimś wyjątkowym.

Wstrzymuję oddech, a Eliza przechyla głowę, oceniając mnie.

– To bardzo inspirujące, wiesz?

– Co takiego?

– Nakręcanie potężnych mężczyzn, a później odchodzenie od nich, jakby nic się nie wydarzyło. – Przez ucisk w gardle z trudem przelkam ślinę,

wpatrując się Elizie w oczy, a ona kontynuuje: – Przychodzisz tutaj, robisz z siebie ich sukę, by poczuli, że umrą, jeśli nie będą mogli cię mieć, a później wracasz do domu, do swojego normalnego życia. Nikt nie wie, czym się zajmujesz... oprócz ciebie.

Wzdrygam się mimowolnie.

– Pomyśl o tym, Ashley. Możesz zarabiać dwa tysiące pięćset dolarów tygodniowo, pracując na jedną zmianę.
– Unosi brew, gdy ściskam mocniej torebkę na kolanach.
– Gdybyś miała takie pieniądze, to wyobraź sobie, na jakie wakacje mogłabyś zabrać syna. Jakim samochodem byś jeździła. Jakie ubrania od najlepszych projektantów mogłabyś kupić.

– To bardzo kuszące, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym tutaj pracować – szepczę.

– I właśnie dlatego chciałabym, żebyś tutaj pracowała. Nie chcę żadnych spragnionych striptizerek. Nie chcę dziewczyn, które chciałyby być nakryte na gorącym uczynku, tylko po to, by stać się sławnymi. Wolę zatrudnić atrakcyjne, seksowne, inteligentne kobiety, które wiedzą, czego chcą od życia.

Muszę przyznać, że cholernie dobrze prezentuje klub.

– Pracują u nas studentki medycyny, prawa oraz psychologii. – Na jej twarzy pojawia się szczyry uśmiech.
– Pracują u nas również dziewczyny, które jadą do pracy cztery lub pięć godzin, bo nigdzie indziej nie mają co liczyć na takie warunki ani tym bardziej wynagrodzenie.

Przytłacza mnie to wszystko. Nie mogę tego zrobić. Kogo ja oszukuję?

– Dziękuję za szansę, ale...

– Przyjdź do nas wieczorem – przerywa mi. – Zobacz, jak funkcjonuje klub, poznaj przy okazji kilka dziewczyn, które tutaj pracują, a dopiero później podejmij ostateczną decyzję. – Wyjmuje z torebki kartę

bezpieczeństwa i wkłada ją do jakiegoś urządzenia. –
Dzięki tej karcie przejdiesz przez ochronę.

Posyłam jej fałszywy uśmiech i biorę kartę.

– Dzięki. – Nie zamierzam tutaj przychodzić
wieczorem. Wstaję i rzucam: – Wielkie dzięki za
propozycję. – Ruszam do drzwi.

– Ashley?! – woła Eliza.

Odwracam się do niej.

– Bierz z życia to, czego pragniesz. Spraw, żeby to ono
służyło tobie, a nie na odwrót.

Spoglądam jej w oczy i czuję, że mogłaby przeniknąć
wzrokiem do mojej duszy.

– Po prostu przyjdź wieczorem i sama zobacz, jak
wszystko funkcjonuje – zachęca. – Nie masz nic do
stracenia.

– Okej. Ale tylko się rozejrzę.

– Do zobaczenia wieczorem. – Podaje mi rękę.

Popijam colę ze szklanki, siedząc przy stoliku
w restauracji razem z Owiem i Jenną. Od czasu porannej
rozmowy kwalifikacyjnej nie potrafię opanować natłoku
myśli. Owen gra w jakąś grę na iPadzie, a przyjaciółka
sączy wino z kieliszka i rozgląda się wokół,
podekscytowana.

– Kocham Los Angeles. Jest tutaj tylu wspaniałych
mężczyzn.

– Ja również. – Uśmiecham się i unoszę brew.

– Jesteś bardzo cicha, odkąd wróciłaś z rozmowy
kwalifikacyjnej. Opowiedz mi o niej więcej... – prosi.

Tak naprawdę, po tym, jak przyszłam do domu, nie
udało mi się spędzić z Jenną ani chwili na osobności.
Przez cały ten czas był przy nas Owen.

Wypuszczam powietrze i zaczynam dłużyć słomką w lodzie znajdującym się w szklance.

– Było okej.

– I...?

Marszczę brwi, wskazując palcem syna. Jenna przegląda zawartość torebki i wyciąga z niej kilka monet.

– Owie, może spróbujesz wygrać dla nas czekoladki z automatu w kąciku zabaw dla dzieci?

W oczach Owena widać ogromne podekscytowanie, gdy bierze z jej ręki pieniądze, po czym wstaje i biegnie w kierunku automatu.

– Co się stało? – Przyjaciółka wpatruje się w moje oczy.

– Och, Jenna, to była pieprzona katastrofa.

– Dlaczego? – Marszczy czoło. – Przecież oferta pracy brzmiała dobrze.

– T-tak... oferta pracy brzmiała dobrze – jąkam się. – Tak samo jak dwa i pół tysiąca dolarów za jedną noc.

– Co? – Mruży oczy. – Co miałybyś robić?

– Wykonywać taniec erotyczny dla napalonych facetów.

Jenna uśmiecha się, wpatrując w kieliszek.

– To ekskluzywny klub dla panów – ciągnę. – Mężczyźni nie mogą dotykać pracujących tam dziewczyn, a one mają własnych ochroniarzy.

Słucha mnie, popijając wino.

– Płacą dwieście dwadzieścia pięć dolarów za godzinę w ramach dziesięciogodzinnej zmiany – dodaję.

Przyjaciółka robi taką minę, jakby nagle ją to zainteresowało.

– I nie musisz w ogóle dotykać facetów?

Wzruszam ramionami, ponownie dłubiąc słomką w lodzie znajdującym się w szklance.

– Kto wie? Pewnie będą kazali wić się wokół nogi od stołu, jakbym chciała ją pieprzyć.

Jenna chichocze.

– Poprosili mnie, żebym przyszła do nich wieczorem i sama sprawdziła, jak to wszystko funkcjonuje.

– I o której chciałabyś wyjść? – Marszczy brwi.

– Nie pójdę tam. – Wykrzywiam twarz.

– Dlaczego?

– Właśnie teraz powinnaś zachować się jak dorosła i powiedzieć mi, że to idiotyczny pomysł.

– Powinnaś przynajmniej sprawdzić, jak to wygląda. Przecież nikomu tym nie zaszkodziś, prawda? A to ogromna kasa.

Przewracam oczami. Jenna z kolei pochyła się, tak by nikt nie usłyszał, co mówi.

– Słuchaj, chcę, żebyś się troszkę zabawiła. Nie obchodzi mnie, czy będziesz z nimi spała. Nikt cię tutaj nie zna. Wyjdź w końcu ze strefy komfortu i zacznij cieszyć się życiem.

– Uch. Czy ty siebie słyszysz? – Wykrzywiam twarz.

– Ashley, odkąd urodziłaś Owena, przyglądam się temu, jak moja pełna pozytywnych emocji, wspaniała, najlepsza przyjaciółka marnieje w oczach i staje się cieniem dziewczyny, którą znałam. – Spoglądam na nią uważnie, a ona ciągnie: – Przestań karać się za to, że zaszłaś w ciążę. Nie chcę patrzeć, jak w każdy sobotni wieczór siedzisz w domu, jesz makaron z serem i po raz setny oglądasz bajkę Gdzie jest Nemo, usiłując wymyślić, jak zapłacić za cholerne rachunki. Jesteś fantastyczną matką, Ash, ale dla odmiany, proszę, zrób coś dla siebie.

– Nie chciałabym stracić Owena – argumentuję.

Jenna chwyta moją rękę ponad stołem.

– Wiem, kochanie. Wiem też, że starałaś się, by z Andrew wszystko się udało. Proszę cię tylko, żebyś tam poszła, sprawdziła to miejsce i dała sobie szansę na poznanie nowych ludzi.

– A kto zajmie się Owenem, kiedy wrócisz do Nowego Jorku? – Wzdycham, zrezygnowana.

– Przecież to dopiero za sześć miesięcy. Poza tym... – Wzrusza ramionami. – Może zostanę tu na stałe. Nic mnie nie ciągnie z powrotem do domu. Kto wie? Może Pan Idealny przyjedzie tutaj, by mnie odnaleźć.

Uśmiecham się do niej i jeszcze raz zaczynam dłubać słomką w kostkach lodu.

– To ponad dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie, Ash. Wyobraź sobie, co byśmy zrobiły z taką kasą. Mogłybyśmy polecieć na Hawaje. – Szczyrzy się Jen.

Wypuszczam powietrze.

– Za cholerę nie umiem wykonywać tańca erotycznego. – Kręcę głową.

– Oczywiście, że umiesz. Możesz popробować na mnie.

Śmieję się, patrząc w colę.

– Nie będę ćwiczyła tańca erotycznego na mojej najlepszej przyjaciółce. To już by zaszło za daleko.

Po chwili wraca do nas Owie.

– Wygrałem snickersa. – Podekscytowany, pokazuje nam baton.

Jenna dopija wino.

– Chodź, musimy się zbierać – informuje, a kiedy Owen bierze iPada i książkę, dodaje: – Mama idzie

dzisiaj do pracy, więc wieczorem zostaniemy sami.
W drodze do domu zjemy lody.

– Tak. – Cieszy się Owen.

– Musimy ci znaleźć jakieś fajne ciuchy – zwraca się do mnie Jenna, przyglądając mi się uważnie.

– Och, Boże, jest coraz gorzej. – Przesuwam dłonią po twarzy.

Koszmar staje się rzeczywistością.

Rozdział 4

Ashley

Siedzę w samochodzie i obserwuję masywne drzwi wejściowe do klubu *Exotic* po drugiej stronie ulicy. Jest dwudziesta druga, a moje nerwy aż pulsują pod zaskakująco spokojną fasadą.

– Ashley, co ty tutaj robisz? – szepczę do siebie.

Z każdym gościem, który się pojawia, moje tętno wzrasta i wynosi o kolejne dwadzieścia uderzeń na minutę więcej. Do tego klubu nie przychodzą obleśni faceci z ulicy, tylko przystojni mężczyźni w średnim wieku w drogich garniturach.

Wracam pamięcią do krótkiej przemowy burdelmamy.

I właśnie dlatego chciałabym, żebyś tutaj pracowała. Nie chcę żadnych spragnionych striptizerek. Nie chcę dziewczyn, które chciałyby być nakryte na gorącym uczynku, tylko po to, by stać się sławnymi. Wolę zatrudnić atrakcyjne, seksowne, inteligentne kobiety, które wiedzą, czego chcą od życia.

To wszystko wydaje się zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe, ale i tak nie potrafię sobie wyobrazić siebie pracującej w tym miejscu. Wizja tego, jak wiję się, półnaga, na kolanach obcego mężczyzny, sprawia, że wzdrygam się i uruchamiam silnik.

Nie mogę tego zrobić. Kogo ja oszukuję?

Wyjeżdżam z parkingu, po czym włączam się do ruchu, a w mojej głowie rozbrzmiewają inne słowa Elizy.

Pomyśl o tym, Ashley. Możesz zarabiać dwa tysiące pięćset dolarów tygodniowo, pracując na jedną zmianę.

Gdybyś miała takie pieniądze, to wyobraź sobie, na jakie wakacje mogłabyś zabrać syna. Jakim samochodem byś jeździła. Jakie ubrania od najlepszych projektantów mogłabyś kupić.

Wypuszczam powietrze i podjeżdżam do *Starbucks*a. Potrzebuję trochę czasu, żeby pomyśleć. Chętnie napiłabym się jakiegoś drinka, ale nie pójdę do baru sama. Parkuję samochód, wysiadam z niego, a następnie ruszam do kawiarni, pogrążona w myślach.

– Witam w *Starbucksie* – odzywa się młody, wesoły mężczyzna. – Co chciałabyś dzisiaj zamówić?

Patrzę na podświetloną tablicę z menu, która znajduje się nad nim.

– Poproszę karmelową latte i ciastko czekoladowe.

– Jasne.

Płacę, a później podchodzę do stolika. Czuję się źle – z jednej strony zdaję sobie sprawę, w jaki sposób mogę zarobić sporą ilość gotówki, a z drugiej wiem, że nie wszystko jestem w stanie zrobić.

I tańczenie nago przed napalonymi facetami nie jest pracą, którą chciałabym wykonywać.

Jednak taka kasa bardzo poprawiłaby jakość życia Owena... i moją.

Po wywołaniu mojego numerka idę do lady odebrać zamówioną kawę i ciastko, po czym wracam do stolika. Zastanawiam się, w co są ubrane pracujące w *Exotic* dziewczyny.

Są nagie, idiotko. Połowa tych lasek nie ma na sobie nawet bluzek.

Wykrzywiam twarz, wyobrażając sobie swoje wiszące cucky, które każdy mógłby zobaczyć. Jestem ciekawa, jak wyglądają kobiety obsługujące klientów VIP. Jezu, nie mogłabym tak po prostu pójść do pracy i pieprzyć się z obcymi facetami, jakby to nie miało żadnego

znaczenia. Ale pięć tysięcy dolarów za jedną noc to prawdziwe szaleństwo.

Mężczyźni, z którymi te dziewczyny pieprzą się za pieniądze, są pewnie cholernie przystojni. Szczerzę się, patrząc w kawę. Wyobrażam sobie, że kocham się z seksownym, inteligentnym panem i jeszcze dostaję za ten przywilej pięć tysięcy dolarów.

Cholera.

Ciekawe, na co te laski wydają taką kasę. Nasuwa mi się myśl o szalenie drogich torebkach oraz wakacjach.

Moralność jest przereklamowana. Przydałoby mi się dodatkowe dwadzieścia tysięcy dolarów miesięcznie.

Gdyby tylko...

Nagle przemyka mi przez głowę, że pewnego dnia Owen mógłby się dowiedzieć, że obsłużyłam klienta VIP.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

Jak miałabym wytłumaczyć swojemu dziecku, że jestem prostytutką? Że pozwalam się pieprzyć mężczyznom za pieniądze. Nie potrafiłabym tego zrobić. Owen nigdy by nie zrozumiał. Nie wiedziałabym, jak mu o tym powiedzieć. Przecież to, co bym robiła, byłoby niewybaczalne.

Potrząsam głową z obrzydzeniem w reakcji na to, że w ogóle rozważałam pracę w takim miejscu.

W samotności jem ciastko i popijam kawę. Chociaż podjęłam decyzję, że nie wejdę do tego klubu, jakiś irytujący głos przekonuje mnie, że to jest bardzo zła decyzja.

Potrzebuję tych pieniędzy. Desperacko ich potrzebuję. Ściągnęłam tutaj Jenę, żeby pomogła mi się opiekować Owenem i żebym mogła bez problemu znaleźć dobrze płatną pracę.

To nie jest klub, gdzie pracują dziewczyny, które spały z każdym mężczyzną w USA. Tutaj mężczyźni mogą przyjść i czerpać przyjemność z patrzenia na inteligentne, nieskalane dziewczyny, które studiują i robią to dla swoich cennych dzieci. Panowie, którzy nas odwiedzają, wiedzą, że każda kobieta w tym miejscu jest kimś wyjątkowym.

Nieskalane dziewczyny. Czy to oznacza, że spotkałabym tam panie, które są takie jak ja i próbują związać koniec z końcem, aby móc chodzić na upragnione studia? Eliza wspomniała, że kobiety, które tam pracują, są młodymi profesjonalistkami.

I pragną lepszego życia dla swoich dzieci...

Popijam kawę z kubka, pogrążona w myślach, obracając pierścionek na palcu. Zastanawiam się, czy burdelmama mówi tak do każdej dziewczyny, która się do niej zgłosi. Prawdopodobnie poznałabym w tym klubie same narkomanki. Nie wierzę, że mogą tam pracować porządne kobiety. Ale jeśli oferują taką kasę, to zapewne znajdą się chętne.

Wracam do samochodu, po czym wyjeżdżam z parkingu i włączam się do ruchu. Z jakiegoś nieznanego mi powodu jadę do *Exotic*, a niedługo później parkuję auto w ciemności po drugiej stronie ulicy. Zadzwonię do Jenny i powiem jej, że niebawem będę w domu.

Przyjaciółka odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, i jak tam?

– Nawet nie weszłam do środka.

– Co? Dlaczego?

– Nie mogę pracować w burdelu, Jen. – Wzruszam ramionami.

Jenna milczy.

– Znajdę sobie pracę gdzie indziej.

– Przecież mówiłaś mi, że to jest klub.

– Jest... – Waham się przez chwilę. – Ale jest w nim też sekcja dla klientów VIP, więc tak naprawdę to dom publiczny.

– Ale ty nie będziesz pracowała w sekcji dla klientów VIP.

– No nie, tylko że niektórzy mężczyźni przychodzą tutaj wyłącznie dla seksu.

– Okej, więc powiem ci teraz coś ważnego: każdy klub nocny w Stanach Zjednoczonych, a właściwie to na całym świecie, jest burdelem.

Marszczę czoło.

– Jak to?

Zaufałam jej, że będzie mnie wspierać wtedy, kiedy będę tego potrzebowała. Teraz jednak chciałabym, żeby poparła moje tchórzostwo.

– Szacuje się, że sześćdziesiąt procent mężczyzn chodzi do klubów nocnych tylko po to, by zaliczyć jakąś laskę. – Słucham jej w milczeniu, a ona dodaje: – Więc chcesz mi powiedzieć, że nie pójdziesz do żadnego klubu nocnego, bo mężczyźni przychodzą tam jedynie dla seksu, tak?

– Ale to jest inna sytuacja. – Przewracam oczami.

– Że niby w jakim sensie inna? Wyjaśnisz mi? Potrzebujesz tej pracy. W nocy masz zapewnioną opiekunkę do dziecka. Nie musisz się tym martwić. To tylko jedna lub dwie noce w tygodniu, Ash. Będziesz pracowała za cholernym barem.

– Ale ta kobieta chce, bym była kelnerką topless.

– To po prostu powiedz jej, że nie chcesz tak pracować.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Wejdz i zobacz, jak to wszystko wygląda, a jeśli poczujesz się niekomfortowo, po prostu wyjdź i już tam nie wracaj.

Wykrzywiam usta i myślę nad tym, co powinnam zrobić, patrząc na grupę mężczyzn wchodzących do klubu.

– Słuchaj, nawet pracując za cholernym barem, zarobisz trzysta pięćdziesiąt dolarów za noc. Przy dwóch zmianach jest to siedemset dolarów tygodniowo, Ash. Nie zarobisz takich pieniędzy, a właściwie żadnych pieniędzy, pracując za darmo w szpitalu na cały etat.

Przesuwam palcem po kierownicy, rozważając jej słowa.

– Musiałabyś być naprawdę głupia, żeby nie przyjąć pracy w tym klubie. Cholera, sądzę, że nawet ja mogłabym tam aplikować.

Uśmiecham się na samą myśl, że przyjaciółka miałaby tam pracować jako kelnerka topless.

– Teraz to ty zachowujesz się niepoważnie.

– Tak, a ty jesteś świętoszkiem.

– A co by było, gdyby Owen się o tym dowiedział? – Wzdycham.

– A niby czego miały się dowiedzieć? Że jego matka pracowała za barem, kiedy uczęszczała na studia medyczne, by w przyszłości zostać najlepszym chirurgiem? Uważam, że Owen byłby cholernie dumny, że jego mama zdobyła drugą pracę, by zapewnić mu dach nad głową.

Poprawiam się na siedzeniu.

Może ona ma rację...

– Po prostu wejdz i zobacz, co ci powiedzą.

Ciągle wpatruję się w drzwi frontowe klubu po drugiej stronie ulicy.

– Nie znasz tu nikogo, Ash – kontynuuje Jen. – Po raz pierwszy w życiu możesz być, kimkolwiek zechcesz. A jeśli to oznacza, że będziesz pracować jako nimfomanka na pół etatu, niech tak będzie. To może być naprawdę zabawne.

Unoszę delikatnie kąciki ust.

– Wejź i poznaj nowych ludzi. Cholera, jutro rano będziesz przygotowywała śniadanie, ścieliła łóżko i szorowała pieprzone łazienki. Rozkoszuj się tym, że przez tę noc możesz być, kim tylko zechcesz.

Przeczesałam włosy palcami.

– Uważasz, że wyglądam dobrze? – pytam.

– Tak, wyglądasz bardzo seksownie. Wszyscy mężczyźni od razu będą zdejmować spodnie, gdy cię zobaczą.

Śmieję się, a potem patrzę na sięgającą do łydek, wełnianą, prążkowaną, dopasowaną sukienkę z krótkimi rękawami. Jest obcisła i ponętna, ale nie odsłania zbyt dużo, a przy tym nie wygląda tanio. Na stopy wsunęłam wysokie sandały na koturnach, z kolei włosy w kolorze miodu rozpuściłam i mocno zakręciłam. Jen zrobiła mi makijaż: mam smoky eyes i różowy błyszczak na ustach.

Wyglądam bardzo dobrze i zdaję sobie sprawę, że jestem śliczna. Nie wiem jednak, czy to odpowiedni ubiór do takiego miejsca.

– Wejdiesz do środka? – odzywa się Jenna.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Chyba tak. – Milknę na moment, ustawiając lusterko wsteczne tak, żeby widzieć makijaż. – Boże, niedobrze mi. Jestem taka zdenerwowana.

– Po prostu tam wejź. Za godzinę możesz być już w domu. To całe miejsce może się okazać kompletnym bzdiewiem. Jeśli będzie obskurne, nie zostawaj tam.

– Okej – oznajmiam z entuzjazmem w głosie. – Mogę to zrobić.

– Oczywiście, że możesz.

– Życz mi powodzenia.

– Powodzenia, kochanie.

Rozłączam się i biorę głęboki wdech.

Po prostu tam wejdź i sprawdź, jak to wszystko wygląda. Możesz stamtąd wyjść, kiedy tylko będziesz chciała, cały czas powtarzam sobie te słowa w myślach.

Wysiadam ostrożnie z samochodu i wyjmuję kartę, którą otrzymałam od Elizy. Przez chwilę się w nią wpatruję.

Czuję, że znajduję się na granicy piekła i zaraz się zapalę.

Dobra dziewczynka, która we mnie jest, błaga, żebym wróciła do domu i zajęła się robieniem swetrów na drutach. Natomiast ta bardziej niegrzeczna zachęca, abym weszła do *Exotic* i trochę podkreśliła atmosferę, pokazując tym mężczyznom dokładnie to, czego nigdy nie będą mogli zdobyć.

Codziennie toczy się we mnie taka walka między sumieniem a odpowiedzialnością.

Kładę rękę na brzuchu, próbując uspokoić nerwy, po czym przechodzę przez ulicę i kieruję się w stronę dużych, czarnych, dwuskrzydłowych drzwi.

Przy wejściu stoi czterech bramkarzy w czarnych garniturach. Gdy do nich podchodzę, mierzą mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Cześć... – Robię krótką przerwę. – Eliza zaprosiła mnie na dzisiejszy wieczór.

Wysoki mężczyzna przygląda mi się, uśmiechając zalotnie.

– Jak się nazywasz, panienko?

Och, cholera. Muszę coś wykombinować. Nie mogę przecież podać prawdziwych danych.

– Vivienne Jones – odpowiadam ze spokojem.

Panowie wymieniają spojrzenia.

– Witamy, panienko Vivienne – mówi jeden z nich.

Na mojej twarzy pojawia się pełen wdzięczności uśmiech. Cieszę się, że dali się nabrać. Zalewa mnie fala radości w związku z tym, że nikt nie zakwestionował mojego fałszywego imienia i nazwiska. Szczerze mówiąc, „Vivienne Jones” brzmi całkiem fajnie. Podoba mi się.

– Dziękuję – rzucam, zdenerwowana, a facet odsuwa się i otwiera drzwi.

Nieśmiało wchodzę do środka. Odnoszę wrażenie, jakby powietrze opuszczało moje płuca, gdy bramkarz zamyka za mną drzwi.

Uch.

To miejsce wygląda jak kadr z filmu. Kiedy przyszedłam tutaj na rozmowę kwalifikacyjną, zostałam wpuszczona z innymi dziewczynami tylnym wejściem i nie było mi dane zobaczyć tego wszystkiego. Składające się z kilku poziomów pomieszczenie jest słabo oświetlone, co jedynie dodaje mu uroku. Ściany są w kolorze intensywnej kawy, a z bardzo wysokich sufitów zwisają duże, wyszukane, metalowe lampy. Na środku znajdują się wielkie, wyłożone wykładziną schody. Wcześniej mogło być tutaj stare kino albo coś innego, co zostało przebudowane. Na całej tylnej ścianie jest najbardziej egzotycznie wyglądający bar, jaki kiedykolwiek widziałam. Poniżej, w pobliżu wybiegu, ustawiono stoły i krzesła.

Cholera. Ciekawe, jakie odbywają się tutaj przedstawienia.

Na drugim poziomie dostrzegam luksusowe, skórzane fotele skierowane w stronę sceny. Trochę wyżej zauważam wysokie, okrągłe stoliki ze stołkami barowymi. Spoglądam na ostatni poziom, gdzie widzę bar – to najbardziej zatłoczone miejsce. Nerwowo rozglądam się wokół, próbując zorientować w sytuacji. Znajduje się tu około pięćdziesięciu osób, chociaż mam wrażenie, że lokal jest praktycznie pusty.

Jezu, musi być tutaj naprawdę tłoczno, kiedy jest pełno ludzi.

Uważnie obserwuję otoczenie. Za barem pracuje mniej więcej dziesięć dziewczyn. Wszystkie wyglądają cudownie. Każda z nich ma na sobie sięgającą do kolan, kremową spódnicę z wysokim stanem oraz wpuszczoną w nią kremową bluzkę z jedwabiu, który marszczy się na piersiach. Co jakiś czas, gdy któraś się porusza, można dostrzec pod materiałem koronkowy stanik w kolorze karmelu. Przetykam strach i przyglądam im się przez chwilę. Są bardzo atrakcyjne – muszę też przyznać, że sprawiają wrażenie kobiet z klasą – a przede wszystkim są szczęśliwe. Śmieją się i miło spędzają czas z klientami.

Jak, do cholery, nazywasz tych facetów?

To nie jest to, co sobie wyobrażałam.

– Czy to ty jesteś Ashley? – Z zamyślenia wyrywa mnie czyjś głos.

Podskakuję, przerażona, i kładę rękę na piersi.

– Och, przestraszyłaś mnie. – Unoszę delikatnie kąciki ust, zawstydzona przez życzliwą i cholernie seksownie wyglądającą kobietę, która właśnie do mnie podeszła. – Tak, to ja. Ale nie chcę tutaj używać swojego prawdziwego imienia, jeśli oczywiście ci to nie przeszkadza.

Patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– Oczywiście, nie ma problemu. A jak mam się do ciebie zwracać?

– Vivienne Jones. – Wykrzywiam usta.

Boże, jakie to imię jest oklepane.

– Ładnie. – Wyciąga w moim kierunku rękę, by uścisnąć moją dłoń. – Jestem Tiffany Smith. – Mruga do mnie, a ja orientuję się, że to jej fałszywe imię i nazwisko. – Eliza powiedziała, że bym miała na ciebie oko.

– Och. – Marszczę czoło. – Jest tutaj?

– Jeszcze jej nie ma. Przychodzi dopiero o jedenastej, kiedy klub jest już otwarty.

– Myślałam, że już jest otwarty. – Rozglądam się wokół.

– Nie, nie. To dopiero początek. Rozkręca się tutaj około jedenastej trzydzieści lub nawet później.

– Aha. Jestem ciekawa, co masz na myśli, mówiąc, że się tutaj rozkręca.

– Zrobimy ci jakiegoś drinka i będziesz mogła ze mną zostać, dopóki nie przyjedzie Elli.

Jezu, mam wrażenie, jakbym była nowym dzieciakiem w szkole, któremu przydzielono kolegę, by ten go oprowadził. Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Cała sytuacja jest dość niezręczna.

– Okej – rzucam.

Tiffany podchodzi do baru, a ja podążam za nią jak dziecko. Czuję się w tym miejscu cholernie niekomfortowo. Po chwili dziewczyna przechodzi za bar i otwiera czarne, błyszczące drzwi, które prowadzą na zaplecze, co sprawia, że zastygam.

– Chodź. – Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. – Nie denerwuj się – szepcze przez ramię.

– Po prostu całe to miejsce znajduje się poza moją strefą komfortu – oznajmiam.

Jej twarz się rozpogadza.

– Miałam tak samo, kiedy zaczynałam tutaj pracować.
– Odwraca się i mierzy mnie wzrokiem. – Studiujesz prawo?

Kręcę głową.

– Medycynę. A ty?

– Inżynierię.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu szczerze się uśmiecham.

– Czy to miejsce naprawdę jest okropne? Powinnam już uciekać?

Tiffany śmieje się głośno, gdy ciągnie mnie za sobą na koniec baru.

– To najlepsza praca, jaką kiedykolwiek miałam. Nie jest tak chujowa, na jaką początkowo wygląda.

Otwieram szeroko oczy i spoglądam na dziewczyny za nami, które podają drinki klientom. Tiffany przysuwa stółek i każe mi na nim usiąść. Ustawiła go w taki sposób, że jestem skierowana przodem do tłumu mężczyzn, ale nie przeszkadza mi to.

– Czego się napijesz?

Pieprzonej tequilla!

– Cointreau z colą, poproszę – odpowiadam.

Odwraca się, by przygotować drinka, a ja siedzę na stołku jak jakiś dziwoląg na wystawie. Mężczyźni zaczynają mnie zauważać. Niektórzy nawiązują ze mną kontakt wzrokowy i robią subtelny ukłon w moją stronę. Odpowiadam im nerwowo skinieniem głowy. Nie mogę uwierzyć, że do takiego miejsca przychodzą tak atrakcyjni faceci.

Przecież to niedorzeczne.

Tak przystojnych gości nie widuje się na co dzień na ulicy. A w tym klubie nawet jeśli trafi się na niezbyt urodziwych, to zazwyczaj są elegancko ubrani i aż bije od nich zapach sukcesu. Dzięki czemu oni sami stają się bardzo pociągający.

Po drugiej stronie lady pojawia się bramkarz. Jest wysokim, umięśnionym blondynem.

– Cześć, jestem Matt. – Szczerzy się i podaje mi rękę.

– Cześć, jestem Vivienne – informuję, zakłopotana.

– Zaczynasz dzisiaj pracę?

Sprawia wrażenie miłego oraz przyjaznego.

Kręcę głową, po czym tłumaczę:

– Nie, przyszedłam tu tylko po to, by się rozejrzeć i zorientować w sytuacji. Nie sądzę, żebym chciała tutaj pracować.

Przygląda mi się uważnie.

– Elli nie pozwoli ci odejść. Jesteś zbyt seksowna.

Po tych słowach moja pewność siebie dostaje potrzebny zastrzyk energii. Spuszczam głowę, aby ukryć niewinny uśmiech, i zakładam włosy za ucho. Czuję, jak na mojej twarzy pojawiają się rumieńce.

– Długo tutaj pracujesz? – dopytuję, chcąc zmienić temat.

– Tak, od dwóch lat. Pracuję tutaj, by opłacić chesne za studia.

– A co studiujesz?

– Naukę o środowisku.

– Jesteś na trzecim roku?

– Na czwartym. Prawie zgadłaś.

Odczuwam ogromną ulgę, że ten lokal nie jest aż tak straszny, jak sobie wyobrażałam.

Podchodzi do nas Tiffany i zwraca się do mnie:

– Znów muszę stanąć przy drzwiach. Możesz zostać chwilę sama?

– Jasne, a co będziesz tam robiła?

– Moim zadaniem na dzisiaj jest witanie przybyłych gości. – Przewraca oczami.

– Aha. – Marszczę czoło, widząc, jak wykrzywia usta.

– Czy jest w tym coś złego?

– Owszem, kurwa. To zajęcie jest strasznie nużące. Zazwyczaj wykonuję taniec erotyczny, ale dziewczyna, która powinna dzisiaj witać gości, ma wolne, więc muszę ją zastąpić.

Otwieram szeroko oczy, a ona śmieje się w reakcji na moją głupią minę.

– Kiedyś też myślałam, że taniec erotyczny to coś złego, ale szczerze... Płacą mi naprawdę niemałe pieniądze, żebym nakręcała tych przystojnych mężczyzn.

Przygryzam wargę.

– Gdy tańczysz, jesteś topless, tak? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie. Mam na sobie top. – Mruga do mnie. – Ale jest całkowicie przezroczysty i wszystko przez niego widać.

– Aha.

Puszczą do mnie oczko i rusza w kierunku drzwi wejściowych, a ja siedzę bez ruchu, licząc, że nikt nie zauważy zakompleksionej dziewczyny przy barze.

Przez następne pół godziny wypijam jeszcze trzy drinki, obserwując wchodzących do *Exotic* przystojnych mężczyzn. Niektórzy są ze znajomymi, inni sami. Chociaż mam wrażenie, że ci, którzy pojawiają się

w pojedynkę, i tak znają pozostałych facetów. Jestem ciekawa, jak to działa. Czy przychodzą do tego klubu tylko po to, by spotkać się z kumplami? Założę się, że wielu z nich ma żony i fakt, że odwiedzają to miejsce, jest ich małym, brudnym sekretem. Przyglądam się im wszystkim, stojącym na dole, przy stolikach, obok baru, a także na drugim poziomie, podczas gdy oni dość głośno rozmawiają. Mają na sobie drogie garnitury i czuć od nich zapach pieniędzy. Pewnie musieli zapłacić kupę kasy, żeby tutaj wejść.

Rozglądam się wokół, aby upewnić się, że nikt na mnie nie patrzy, a potem wyciągam telefon i wpisuję w Google:

Członkostwo w klubie Exotic.

Czekam, aż pojawi się wynik wyszukiwania, następnie wchodzę na ich stronę internetową.

Klub Exotic.

Bar dla dżentelmenów.

Obecnie klub Exotic nie przyjmuje nowych członków. Możesz jednak wpisać się na listę oczekujących.

Hmm, Boże. Nie przyjmują nowych członków. Co oznacza, że osiągnęli już limit.

Po chwili podchodzi do mnie Matt, żeby sprawdzić, jak sobie radzę.

– Wszystko w porządku, Vivienne?

Patrzę na niego, popijając drinka przez słomkę. Szczerze mówiąc, dobrze się bawię.

– Ilu mężczyzn ma członkostwo w klubie?

– Myślę, że około dwóch tysięcy pięciuset – informuje.

Otwieram szeroko oczy.

– Jezu, to bardzo dużo. A ile trzeba zapłacić, by dołączyć do tak elitarnego klubu?

– Różnie. Wydaje mi się, że za podstawowe, brązowe członkostwo należy uiścić opłatę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Marszczę brwi z przerażenia.

– Srebrne członkostwo to już koszt około siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów – ciągnie Matt, a ja wpatruję się w niego, zaciekawiona.

– To opłata roczna? – dociekam.

Kiwa głową.

– Żeby uzyskać złote członkostwo, należy zapłacić około stu dziesięciu tysięcy dolarów.

– A jaka jest różnica między tymi członkostwami? – Wiem, że nie powinnam o to pytać, ale jestem ciekawa.

– Mężczyźni, którzy wykupili brązowe, mają dostęp do wszystkich atrakcji.

– Atrakcji? – Mrużę oczy.

– Och, do otwartego baru, wielokrotnie nagradzanej restauracji, siłowni...

– Więc posiadając to członkostwo, nie muszą za nic płacić?

Matt przytakuje.

– Nie muszą. Dostają również vouchery.

– Vouchery?

– Tak. W ciągu roku mogą skorzystać z dziesięciu darmowych tańców erotycznych i, z tego, co pamiętam, kilku nocy w pomieszczeniu dla VIP-ów. – Pokazuje mi drzwi, nad którymi widnieje podświetlony napis: ESCAPE CLUB.

– A na co mogą liczyć ci, którzy wykupili srebrne członkostwo?

– Na to samo, ale w ciągu roku mogą korzystać bez żadnych ograniczeń z tańców erotycznych i dostają więcej voucherów, dzięki czemu mogą spędzić więcej nocy w pomieszczeniu dla VIP-ów. Pomimo takich atrakcji muszą płacić za alkohol, który zamawiają.

Popijam drinka i rzucam:

– To naprawdę niewiarygodne. W jakich dniach i godzinach zazwyczaj jest otwarty klub?

– W czwartki i piątki od jedenastej do siedemnastej. A od wtorku do piątku również wieczorem.

Cholera, więc ci skurwiele mogą bez żadnych przeszkód przyjeżdżać tutaj w godzinach pracy. A jak im się znudzi, to po prostu wychodzą, jak gdyby nic się nie stało. Można powiedzieć, że zaczynają weekend z rozmachem.

– Czyli klub nie jest otwarty w weekendy? – pytam.

– Nie. To klub dla klientów biznesowych, a oni są zajęci w weekendy.

Tak... swoimi żonami i dziećmi. To serio obrzydliwe.

– Nam to odpowiada. Dzięki temu mamy wolne weekendy – przyznaje Matt.

Hmm, jakby nie patrzeć, jest to duży plus tej pracy.

Zerkam w kierunku drzwi na dolnym poziomie i zauważam, że piękna kobieta przykładła do skanera kartę, by wejść do Escape Clubu.

– A co daje złote członkostwo? – zwracam się do Matta.

– Mężczyźni, którzy je wykupili, mogą liczyć na wszystko, na co tylko mają ochotę, oczywiście z zapewnioną dyskrecją. Każdy klient i pracownik klubu musi podpisać klauzulę poufności. Jest to umowa NDA²⁰. To miejsce jest strzeżone bardziej niż więzienie. Nie wszyscy mogą zostać członkami. Jeśli jakiś mężczyzna

tego chce, musi go poprzeć ktoś, kto już jest członkiem.
– Otwieram szeroko oczy, a on dodaje: – Głównym powodem, dla którego tak dużo płacą, jest to... że chcą zadbać o swoją reputację.

– Wow – szepczę.

– Niektórzy z nich przychodzą tu tylko po to, żeby się napić, ale wiedzą, że nie będą przez nikogo zaczepiani i nikt nie będzie robił im zdjęć. Mają również pewność, że żadna głupia laska nie pójdzie w następnym tygodniu do prasy z tanią sensacją, by zarobić trochę kasy. Dziewczyny, które tutaj pracują, bardziej dbają o własną reputację niż mężczyźni.

Dopijam drinka, rozmyślając nad tym wszystkim.

– Zamówić ci kolejnego? – pyta Matt.

Przez chwilę wpatruję się w szkło. Naprawdę nie powinnam więcej pić, jednak muszę przyznać, że te drinki są bardzo dobre.

– Okej, jeszcze jeden mi nie zaszkodzi. – Szczerzę się.

Odchodzi ode mnie i zamawia drinka u jednej z pracujących dziewczyn, podczas gdy ja obserwuję otoczenie. *Exotic* ma niesamowitą aurę. Zupełnie nie taką, jakiej się spodziewałam. Kobiety są eleganckie, a mężczyźni nie gapią się na nie, jakby były kawałkami mięsa.

Hmm, szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem.

– Ashley, moja droga, przyszłaś. – Z zamyślenia wyrzywa mnie Eliza. Wyciąga rękę, chcąc uścisnąć moją.

Uśmiecham się, zakłopotana.

– Cześć.

Eliza ma na sobie czarną, obcisłą sukienkę i wygląda niesamowicie. Przygląda się mojej sylwetce, a następnie przenosi wzrok na twarz.

– Wyglądasz bosko. Zwiedziłaś już klub?

- Nie. – Nerwowo kręcę głową.
- Jakiego imienia i nazwiska używasz w tym miejscu?
- pyta łagodnym głosem.
- Vivienne Jones – informuję.

Unosi kąciki ust, po czym stwierdza:

– Cóż, miło mi cię poznać, Vivienne. Bardzo się cieszę, że przyszedłaś. – Trzymając mnie za dłoń, przechodzi między mężczyznami, a następnie schodzi po szerokich schodach.

Czuję na sobie spojrzenia panów, gdy ich mijamy, ale staram się skupiać wzrok na plecach Elizy. Do diabła, robi mi się niedobrze.

Podchodzimy do dużych, czarnych drzwi, przez które kilka minut wcześniej wchodziła dziewczyna. Eliza przykłada kartę bezpieczeństwa do skanera, dzięki czemu możemy wejść do środka.

Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Jasna cholera.

To pomieszczenie przypomina kulisy pokazu Victoria's Secret. Na ogromnej przestrzeni są poustawiane małe toaletki, a ubrane w szlafroki kobiety mają we włosach rozgrzane wałki. Robią sobie wzajemnie makijaże i zajmują się swoimi fryzurami.

– Dziewczyny, to jest Vivienne – oznajmia z dumą Eliza.

Momentalnie na mnie patrzą.

– Cześć, Viv! – wołają jednocześnie. Jest w nich jakaś nutka figlarności, przez co nie potrafię powstrzymać się od uśmiechu.

– Mam nadzieję, że Vivienne zacznie pracować w Escape Clubie. – Eliza spogląda na mnie przyjaźnie. – Na razie tylko ją oprowadzam.

Dostrzegam, że niektóre kobiety przyglądają mi się, zszokowane.

No co? W końcu praca tutaj to nic nadzwyczajnego, prawda? Zresztą nie ma to znaczenia, przecież będę pracowała za barem.

Zaczynam się denerwować, bo Eliza ciągnie mnie na drugą stronę pomieszczenia, a potem razem przechodzimy przez ogromne przejście.

– Tutaj znajduje się nasza garderoba – mówi, a ja, zdumiona, otwieram usta, widząc rozwieszone w rzędach na wieszakach skórzane garnitury w kolorze kremowym oraz spódnice. Zupełnie jak w sklepie. Na podłodze dostrzegam ogromne kosze wypełnione bielizną w kolorze kremowym i karmelowym. Na półkach poukładano parami cholernie drogie, złote szpilki. – To wspólna garderoba. Wszystko jest codziennie prane i czyszczone chemicznie, a następnie odwieszane tutaj. – Przenosi na mnie wzrok. – Dziewczyny nie muszą sobie zawracać głowy taką błahostką jak pranie własnych ciuchów. Zwłaszcza że czyszczenie skórzanych ubrań może być nieco kłopotliwe.

Uśmiecham się fałszywie.

Założę się, że tak jest.

Eliza przechodzi na koniec garderoby, gdzie znajduje się długi stojak, na którym w równych rzędach wiszą luźne, prześwitujące, krótkie topy na ramiączkach w kolorze kremowym.

Nie mogąc się powstrzymać, wyciągam rękę i dotykam materiału.

– Organza – informuje Eliza.

Unoszę brew.

– Och.

Jezu.

– Nasze tancerki mają na sobie te topy wraz z tymi spodniami. – Otwiera dolną szufladę, w której znajdują się krótkie, skórzane, obcisłe spodnie w kolorze kawy.

– Nie noszą spódniczek? – Marszczę czoło.

– Nie. W obcisłej, skórzanej spódniczce trudno byłoby usiąść na kolanach mężczyźnie, a później jeszcze wykonywać dla niego taniec erotyczny, tak by zachować godność.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale okej.

Eliza prowadzi mnie do następnego pomieszczenia, czyli salonu piękności, w którym pracuje dwóch europejskich fryzjerów.

– Franco, Merrin, poznajcie Vivienne.

Obaj mierzą mnie wzrokiem od stóp do głów.

Nerwowo poprawiam wełnianą sukienkę. To wszystko jest takie... dziwne.

– Kiedy będziesz tutaj pracowała, panowie zupełnie za darmo zadbają o wszystkie twoje potrzeby związane z urodą i włosami. – Eliza spogląda na mnie. – Możesz również na koszt firmy laserowo usunąć zbędne owłosienie.

Cholera. No cóż, to mnie zaskoczyło. Nigdy bym nie pomyślała, że mogłabym skorzystać z takiej usługi nieodpłatnie.

– Na jakim stanowisku chciałabyś pracować, Vivienne? – pyta Franco.

– Och. – Czuję się dość niezręcznie. – Interesuje mnie stanowisko barmanki.

Franco patrzy na Elizę, a ona się śmieje.

– Słodka Vivienne, będziesz się marnowała za barem. Jesteś na to zbyt piękna.

Kręcę głową.

– Nie sędzę...

– Porozmawiamy o tym później, moja droga – przerywa mi. – Chodź. Mam ci jeszcze wiele do

pokazania.

– Pa – żegnam się z mężczyznami.

Wchodzimy z Elizą do kolejnego sporego pomieszczenia, a ja momentalnie zamieram. Umieszczono tutaj stojaki, na których wiszą w rzędach designerskie suknie wieczorowe. Obserwuję przyglądające im się dziewczyny. Dominują cekiny oraz piórka.

Wow, to coś całkiem innego.

– Cześć, Elli – odzywają się wszystkie kobiety naraz, wciąż oglądając suknie.

Zastanawiam się, co one tutaj robią, a Eliza, jakby czytając w moich myślach, odpowiada na jeszcze niezadane pytanie:

– Dziewczyny wybierają tutaj kreacje na dzisiejszy wieczór.

Co?

– Każdego wieczoru organizujemy pokaz mody z udziałem nowych projektantów.

– Nie rozumiem...

– Młodzi i przyszli projektanci przynoszą swoje stroje wieczorowe. Dziewczyny wkładają je, a następnie pokazują się w nich na wybiegu przed przyjęciem koktajlowym.

– Przyjęciem koktajlowym? – Widzę, jak na jej twarzy pojawia się promienny uśmiech. Jezu. Powinnam się zamknąć. Sprawiam wrażenie, jakbym zaczęła się tym interesować. – To znaczy... nie ma to znaczenia.

– Czy chcesz może dowiedzieć się więcej na temat pomieszczenia dla VIP-ów?

Wpatruję się w jej oczy. Chcę, ale tylko dlatego, że jestem ciekawa, co to za miejsce.

– Chyba tak – mówię nieśmiało.

Rusza w kierunku dużych, dwuskrzydłowych drzwi.

– Chodź, pokażę ci.

Przekraczamy próg i wchodzimy do kolejnego, bardziej egzotycznego baru, oddzielonego od reszty klubu. Na środku znajduje się wielka fontanna, a zastosowane tutaj oświetlenie tworzy niesamowity, erotyczny nastrój. Za barem stoją kelnerzy przygotowujący różne drinki. Dziwię się, ponieważ dostrzegam, że wszyscy pracownicy są mężczyznami.

Eliza przygląda mi się uważnie, doskonale wiedząc, że w mojej głowie pojawia się mnóstwo pytań.

– Każdej nocy odbywa się pokaz mody z udziałem dwudziestu czterech naszych najpiękniejszych dziewczyn.

Marszczę czoło.

– Każdej nocy również dwudziestu czterech mężczyzn rezerwuje sobie miejsce w pomieszczeniu dla VIP-ów.

Dostają gęziej skórki.

– Na koniec pokazu mody dziewczyny organizują tutaj prywatne przyjęcie koktajlowe, podczas którego wybierają sobie partnera na noc.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

– W-wybijają? – jąkam się, mają szeroko otwarte oczy.

– Gdy dziewczyna pracuje w pomieszczeniu dla VIP-ów, nie oznacza to, że ma iść do łóżka z jakimkolwiek facetem. Ale powinna spędzić noc z wybranym przez siebie mężczyzną w jednym z naszych przygotowanych apartamentów.

Moja mina musi być wymowna, ponieważ Eliza zaczyna się głośno śmiać.

– Nie bądź taka zgorszona, Vivienne.

Wpatruję się w nią, oniemiała.

– Czy chciałabyś może zobaczyć te apartamenty?

Kiwam głową, bo kompletnie nie wiem, co odpowiedzieć, i czuję się jak idiotka. Eliza podchodzi do dużych drzwi windy z przydymionego szkła i naciska przycisk. Te momentalnie się rozsuwają i wchodzimy do kabiny.

– Mamy dwadzieścia cztery apartamenty – oznajmia Eliza, a gdy wychodzimy na pierwszym piętrze na luksusowy korytarz, otwiera jedno z pomieszczeń. – Każda dziewczyna, która pracuje w sekcji dla VIP-ów, otrzymuje jeden z nich na całą noc. To praca zmianowa na dwanaście godzin. – Wskazuje mnie ręką.

Zachwygam się tym wspaniałym miejscem.

– Więc to jest stanowisko, za które płacicie pięć tysięcy dolarów za noc? – pytam.

– Tak, zgadza się. – Unosi kąciki ust.

Wchodzę za nią do środka i czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić. Pokój jest przepiękny, emanuje luksusem. Znajduje się tutaj kominek, wokół którego ustawiono skórzane sofy, a w całym mieszkaniu rozmieszczono wielkie bukiety kwiatów w kryształowych wazonach. W lodówce z przeszklonymi drzwiami zauważam szampana oraz truskawki. Zaglądam do sypialni, gdzie dostrzegam najbardziej niesamowite łóżko, jakie kiedykolwiek widziałam, pokryte szeroką, białą pościelą. Leżą na niej duże, eleganckie poduszki. A w łazience z czarnego marmuru moim oczom ukazują się specjalna wanna spa i dysza prysznicowa z potrójną głowicą.

Jasna cholera. To miejsce wygląda naprawdę niesamowicie.

Przechadzam się po pomieszczeniach, zachwycona tym, co widzę.

– Masz w sobie coś wyjątkowego, Vivienne – zwraca się do mnie w pewnym momencie Eliza.

Spoglądam na nią, zdenerwowana, a ona rozkłada ręce i opiera się plecami o skórzaną sofę.

– Każda dziewczyna w tym klubie pragnie zdobyć tę pozycję, ale ja nie jestem nimi zainteresowana. Chcę ciebie, Vivienne. Chcę, żebyś pracowała w sekcji dla VIP-ów. – Odgarnia włosy z mojego czoła, by spojrzeć mi prosto w oczy, a ja nie mogę złapać powietrza. – Możesz zacząć od zaraz.

Rozdział 5

Ashley

Z moich ust wydobywa się nerwowy chichot. Kręcę głową.

– Nie, przepraszam. Nie mogę przyjąć tej propozycji. – Robię krótką przerwę i rozglądam się po pokoju. – Nigdy nie chciałabym się stać taką dziewczyną.

Eliza wpatruje się we mnie, a ja mam nadzieję, że nie potrafi czytać w moich myślach, bo w głębi duszy planuję najbardziej ekscytujący plan ucieczki, o jakim kiedykolwiek mogłabym pomyśleć.

Jej oferta wydaje się kusząca. Pięć tysięcy za jedną noc. Pięć tysięcy za to, że ubiorę się w designerski strój wieczorowy, będę piła drinki, a później uwodziła przystojnego, bogatego faceta w luksusowym apartamencie, bez obawy, że ktoś się o tym dowie. Nikt by mnie nie osądzał. Nie musiałabym się trzymać żadnych wyznaczonych granic.

Zdecydowanie potrafię wyobrazić sobie gorszą pracę.

– Chciałabym pracować za barem, jeśli jest taka możliwość – oznajmiam.

Eliza nadal patrzy na mnie w milczeniu. Doskonale wie, że bardzo mnie kusi, by się zgodzić.

Ale co by było, gdyby Owen dowiedział się, w jaki sposób jego mamusia zarabia na życie?

Zdeterminowana, ruszam w kierunku drzwi.

– Dziękuję za propozycję. To było bardzo miłe z twojej strony. Powiedz mi, proszę: kiedy mogłabym zacząć pracę za barem? – pytam z pewnością siebie.

Eliza waha się przez chwilę, po czym rzuca:

– Może w środę wieczorem?

Uśmiecham się szeroko, a następnie odwracam, by uścisnąć jej dłoń.

– Okej. Umowa stoi.

Budzę się i czuję, jak ktoś obejmuje mnie od tyłu ciepłymi rączkami. Mój mały mężczyzna ma swoją codzienną rutynę. Każdej nocy Owen wchodzi do mojego łóżka. Nie jestem w stanie określić, w jaki dokładnie sposób to robi ani kiedy. Wiem tylko, że w którymś momencie między nocą a porankiem przytula się do mnie od tyłu i zostaje w tej pozycji, dopóki się nie obudzę. Wtedy całuje moje plecy przez piżamę, a ja, z wciąż zamkniętymi oczami, uśmiecham się do niego z miłością.

– Dzień dobry, Owie – szepczę, zaspana.

– Cześć, mamó – odpowiada piskliwym, cienkim głosem.

Przewracam się na plecy i wkładam rękę pod jego głowę, cały czas nie unosząc powiek.

– Myślałam, że spróbujesz zasnąć w swoim łóżku. Pamiętasz, że jeśli będziesz w nim spał, to kupię ci nową ciężarówkę z klocków? – zwracam się do niego. Posunęłam się do przekupstwa, ale na tym etapie zrobię wszystko, co będzie trzeba, by go przekonać.

– Po prostu nie podoba mi się w moim pokoju – informuje.

– Hmm. – Wzdycham. Nadal nie otwieram oczu. Pochyliłam się do przodu i całuję Owena w czoło. – Co dobrego zjesz na śniadanie, kolego?

– Płatki kukurydziane?

– Tak. Okej. – Wciąż przysypiam.

– Jesteś dzisiaj zmęczona, mamó?

– Pobudka. – W pokoju rozbrzmiewa wesoły głos Jenny. Przyjaciółka odsłania zasłony, co sprawia, że do środka wpadają promienie słońca.

– Och, idź stąd – jęczę, mrużąc powieki. – Która w ogóle jest godzina?

– Godzina pobudki. – Szczerzy się, stojąc przy łóżku z rękami opartymi na biodrach. – Jutro o tej porze będziesz już od godziny w szpitalu.

Marszczę czoło. Po jej słowach od razu zaczyna mnie boleć brzuch z nerwów.

– Nie przypominaj mi. Staram się o tym zapomnieć.

Owen zeskakuje z materaca i wychodzi z sypialni na korytarz, a Jenna kładzie się obok mnie na kołdrze.

– Musimy pojechać na zakupy i kupić ci nowe ubrania do pracy.

– Tak, wiem.

– I co? – Opiera się na łokciu, żeby na mnie spojrzeć.

– Ale co „co”?

– Jak było?

Ziewam i przecieram powieki palcami.

– W zasadzie całkiem dobrze.

Unosi brew, zaskoczona moją odpowiedzią.

– Zaczynam w środę – dodaję.

Twarz Jenny się rozpromienia, a ja patrzę jej w oczy.

– Czy tak może być? Pojadę do pracy, dopiero gdy Owie pójdzie spać, i wrócę do domu, zanim się obudzi.

– Oczywiście, że tak. Już ci mówiłam, że przeprowadziłam się tutaj właśnie dlatego, by móc studiować z domu i zajmować się Owem, kiedy ty będziesz uczęszczała na studia.

– Czuję się jak idiotka przez to, że musisz mnie niańczyć. – Wzdycham.

– A ja czuję się jak gówniara przez to, że mieszkam tutaj z tobą i nie dokładam się do czynszu.

Unoszę lekko kąciki ust.

– Dziękuję za wszystko. Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam fakt, że tak się dla mnie poświęcasz.

Na jej twarzy pojawia się szczery uśmiech.

– A co do ostatniej nocy, to chcę znać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół.

Potakuję.

– Jezu, nawet nie wiem, od czego zacząć. – Robię krótką przerwę, podczas której usiłuję poukładać myśli w głowie. – Ten klub wygląda trochę jak stary teatr, kino albo coś w tym stylu. Jednak widać, że został w całości przebudowany, ponieważ z przodu znajduje się wybieg.

– Okej. – Jenna wstaje z łóżka.

– Głupie pojeby płacą sto dziesięć tysięcy dolarów rocznie.

– Co, do cholery? To co ty miałabyś im zaoferować? Jakiś pieprzony organ czy coś innego?

Szczerzę się i kręcę głową.

– Chyba tak. Próbowала mnie namówić, żebym pracowała w sekcji dla VIP-ów.

– Dla VIP-ów? – Przyjaciółka marszczy czoło.

– Kiedy teraz o tym mówię, faktycznie nie brzmi to za dobrze, ale wieczorem nie wydawało mi się takie złe. Chodzi o to, że są dwadzieścia cztery dziewczyny, które pracują w sekcji VIP, oraz dwudziestu czterech mężczyzn. Dziewczyny przebierają się w designerskie stroje i urządzają pokaz mody.

– Co? – przerywa mi. – To brzmi kurewsko głupio.

Kładę rękę na czole, żeby osłonić się przed promieniami słońca. Wczorajsze drinki były naprawdę mocne. Teraz czuję się jak gównno.

– Wiem. Właśnie tak to brzmi.

– A później co robią?

– Udają się do strefy VIP, gdzie organizują przyjęcie koktajlowe z tymi dwudziestoma czterema mężczyznami.

Jenna drapie się po głowie.

– Przypomina kiepskie show randkowe w telewizji.

– Właśnie. – Śmieję się.

– Dziwne. – Marszczy brwi.

Nagle o czymś sobie przypominam.

– O mój Boże. Przypomniałam sobie coś jeszcze. Po tej imprezie dziewczyny wybierają dla siebie faceta na noc, a potem idą z nim na dwanaście godzin do luksusowego apartamentu.

– Pieprzysz.

– Poważnie. – Kręcę głową.

Jenna otwiera szeroko oczy, wyobrażając sobie tę sytuację.

– Kurwa, to prawdziwy hardcore. Byłoby to takie zdzirowate.

– Co masz na myśli?

– Załóżmy, że wśród tych dwudziestu czterech facetów tylko pięciu jest przystojnych. Dostajesz taką samą kasę, niezależnie od tego, czy prześpisz się z tym seksownym mężczyzną czy z tym brzydkim. Wszystkie dziewczyny wybierałyby jedynie atrakcyjnych.

Marszczę czoło.

– Hmm. W sumie prawda. Nie pomyślałam o tym, ale przypuszczam, że tak by było. Jednak każdy mężczyzna, który tam przychodzi, wygląda nieziemsko, więc nie byłby to trudny wybór.

– A co by się stało, gdyby gość, z którym to zrobiłaś, wpadł ci w oko, a następnym razem inna laska chciałaby go mieć wyłącznie dla siebie?

Ogarnia mnie przerażenie, kiedy w mojej głowie pojawia się taki scenariusz.

– Och. Racja, to byłoby straszne. Nie poradziłabym sobie z tym. Okej, idę pod prysznic.

Wstaję z łóżka, po czym ruszam do łazienki. Kiedy do niej wchodzę, odkręcam wodę pod prysznicem i stoję przed lustrem. Wpatrując się w swoje odbicie, dostrzegam, że mam oczy jak szop pracz.

Przeszywa mnie dziwny dreszcz podniecenia. Z jakiegoś powodu ta noc sprawiła, że w końcu odżyłam. Był to mój mały, brudny sekret, o którym wiedziałyśmy tylko ja i Jenna. Nigdy bym tego nie zrobiła. Wiem, że nie postąpiłabym wbrew swoim wartościom moralnym, ale... Cholera, fajnie jest mieć taki wybór. Marzyć o czymś, co jest na wyciągnięcie ręki, lecz niemożliwe do zrealizowania. Dawno nie miałam w swoim życiu wyboru, którego mogłabym dokonać.

Rozbieram się i wchodzę pod strumień gorącej wody, pozwalając, by ta spływała mi po głowie. W moich uszach rozbrzmiewają słowa Elizy.

Każda dziewczyna w tym klubie pragnie zdobyć tę pozycję, ale ja nie jestem nimi zainteresowana. Chcę ciebie, Vivienne. Chcę, byś pracowała w sekcji dla VIP-ów.

Namydlam się. Wiem, że Eliza chce mnie zatrudnić na tym stanowisku. Uważa, że mam w sobie coś, dzięki czemu klienci byliby zadowoleni.

Gdyby to było to, co chciałabym robić...

Ale jeśli bym się zgodziła, to myślę, że cholernie dobrze wykonywałabym swoją pracę. Od bardzo dawna nie spędziłam cudownej nocy z mężczyzną. W zasadzie już od dobrych kilku lat z żadnym nie byłam.

Opłukuję ciało, wyobrażając sobie, że właśnie taki facet mógłby dla odmiany zaspokoić każdą moją potrzebę: potężny, który zrobiłby wszystko, abym tylko poszła z nim do łóżka. Jak by to było?

Może potrzebuję takiej odskoczni.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Jenna wchodzi do łazienki i siada na opuszczonej desce sedesowej.

– Hmm. – Delikatnie potrząsam głową, by powrócić do rzeczywistości. – Chciałabym pojechać na te zakupy, o których wspominałaś, po kilka nowych ubrań. Nie mam niczego, co byłoby wystarczająco eleganckie. Wszystkie moje ciuchy do pracy w szpitalu są już trochę przestarzałe. – Zastanawiam się przez chwilę. – Chciałabym też rozejrzeć się za jakimiś sensownymi butami.

Jenna uśmiecha się szyderczo.

– Co? – Odwzajemniam jej uśmiech.

– Czyżbyś zamierzała włożyć te sensowne buty w środę wieczorem, jak pójdziesz pracować w sekcji dla VIP-ów? – droczy się ze mną.

Kręcę głową i śmieję się.

– Nie istnieją żadne odpowiednie buty do pracy w sekcji dla VIP-ów.

– Dzień dobry, przyszłam dzisiaj, żeby rozpocząć staż – informuję, zdenerwowana, siedzącą za szybą recepcjonistkę, która patrzy na mnie przez szkła okularów.

– Czy możesz powtórzyć? Po co tutaj przyszedłaś, moja droga?

Próbuję uspokoić targające mną nerwy.

– Rozpaczam dzisiaj staż w tym szpitalu. – Stresuję się jak cholera.

Boże, mam nadzieję, że trafię na miłego lekarza.

– Do jakiego lekarza jesteś przypisana, moja droga? – pyta ze spokojem recepcjonistka.

Grzebię przez chwilę w torebce, aż w końcu wyciągam wydrukowany e-mail. Czytam pośpiesznie dokument w poszukiwaniu nazwiska lekarza.

O, jest.

– Do doktora Stantona.

– Och, w porządku. Obecnie doktor Stanton przebywa na trzecim piętrze, w zachodnim skrzydle kardiologii. Jego asystentka i pozostali stażyści już powinni tam być.

– Dziękuję. – Moja twarz się rozpogadza.

Wkładam wydrukowaną wiadomość z powrotem do torebki i kieruję się w stronę windy. Czuję, jak serce łomocze mi w klatce piersiowej, kiedy wychodzę z kabiny na trzecim piętrze, a następnie udaję się do skrzydła kardiologicznego. W przyszłości sama chciałabym zostać kardiologiem i właśnie dlatego zgłosiłam się do doktora Stantona.

Bardzo mnie fascynuje, jak działa serce, które stanowi centralny punkt naszej egzystencji. Niewielu kardiologów przyjmuje stażystów, więc ci drudzy często przenoszą się do innego stanu, aby tam odbyć staż. Chciałabym mieć zgraną ekipę, ponieważ będę z nimi pracować przez następne dwanaście miesięcy. Idę korytarzem, dopóki nie docieram do pokoju dla personelu, gdzie kręci się kilka młodych osób. To musi być miejsce, o którym wspominała recepcjonistka.

Z pewną nieśmiałością wchodzę do pomieszczenia.

– Cześć. Czy trafiłam do skrzydła kardiologicznego? Szukam innych stażystów.

– Tak, dobrze trafiłaś. – Na twarzy wysokiego mężczyzny pojawia się szczerzy uśmiech. Po chwili wstaje i wyciąga w moim kierunku rękę. – Jestem Mathew.

Unoszę kąciki ust, gdy ściska moją dłoń.

– Cześć, jestem Ashley.

– Miło mi cię poznać, Ashley – oznajmia, po czym zwraca się do pozostałych czterech osób: – Przedstawiłbym was, ale już nie pamiętam waszych imion. – Jego twarz się rozjaśnia.

Wszyscy wstają. Poza Mathew przebywa tu trzech mężczyzn i jedna kobieta.

– Jestem Steven. – Szczerzy się starszy ode mnie facet. Moim zdaniem ma co najmniej czterdzieści lat.

– Jestem Zane. – Uśmiecha się dobrze wyglądający mężczyzna. Ma europejską urodę i wydaje się dość młody. Sprawia wrażenie, jakby dopiero co skończył studia medyczne. Dałabym mu dwadzieścia cztery lub dwadzieścia pięć lat.

– Jestem Maria – odzywa się dziewczyna, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów i oceniając wstępnie moją osobę.

Och... okej.

Gdy ściskam jej rękę, na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Już wiem, że nie polubię tej suki. Chyba nie jest to niegrzeczne?

Dostrzegam, że ostatni mężczyzna unosi kąciki ust.

– Jestem Richard.

Jest w podobnym wieku co ja. Ma ponad dwadzieścia pięć lat i wygląda na bardzo miłego. Czuję się przy nim

nadzwyczaj swobodnie.

– Jest nas tylko pięcioro? – pytam.

– Nie, wydaje mi się, że sześcioro – odpowiada Richard. – Przyszedłem odbyć tutaj staż od razu po skończeniu studiów medycznych.

– Ja również chciałabym odbyć tu staż – stwierdzam.

– Ja tak samo – dodaje Zane.

– A ja jestem lekarzem rodzinnym – chwali się Steven.
– Prowadzę własną przychodnię.

– Och, wow. – Szczęzę się. – To fascynujące.

– Chciałby się ktoś napić kawy, skoro i tak musimy tutaj czekać? – Steven obdarza wszystkich serdecznym uśmiechem.

Spoglądam na zegarek. Jest szósta czterdzieści pięć. Pewnie zaczniemy dopiero za piętnaście minut.

– Z chęcią – rzucam.

Steven wstaje, po czym podchodzi do ekspresu i zaczyna przygotowywać kawę.

– Jaką chcesz?

– Z mlekiem, poproszę.

Pozostali również się podnoszą, żeby zrobić sobie kawę.

Do pomieszczenia wchodzi kolejna dziewczyna, a mi szczęka opada na podłogę. Czym ona, do cholery, się tutaj zajmuje? Wygląda, jakby była jedną z kobiet pracujących w sekcji VIP. Ma długie, ciemne, wyprostowane włosy i pełen makijaż obejmujący jaskrawoczerwoną szminkę. Jest ubrana w obcisłą, czarną spódnicę oraz białą, zapinaną na guziki bluzkę, która podkreśla jej walory w odpowiednich miejscach. Cycki tej laski są naprawdę spore. Na nogach ma

niebotycznie wysokie, skórzane szpilki i czarne pończochy.

– Cześć, jestem Amber – mówi.

Och, bardzo ładnie pachnie.

– Cześć, Amber. – Uśmiecham się lekko, czując, jak krew odpływa mi z twarzy, gdy podaję jej rękę.

Spoglądam w dół, na swój strój typowej kury domowej. Mam na sobie czarne spodnie, płaskie, skórzane buty i jasnoniebieską, luźną bluzkę zapinaną na guziki.

Cholera... dlaczego nie kupiłam sobie czegoś bardziej eleganckiego? Czuję się jak jej mama.

– Wyglądasz cudownie – przyznaję cicho, zawstydzona. – Ubrałam się nieodpowiednio do takiej pracy.

– Wyglądasz ślicznie. Nie pozwoliłabym sobie spotkać się z nim, mając na sobie jakieś tandetne ciuchy.

– Z kim? – Marszczę czoło.

– Z doktorem Stantonem.

– Co masz na myśli?

– Mój Boże, nie widziałaś go jeszcze? – szepcze.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Jasna cholera. Wygląda nieziemsko.

– Hę? – rzucam.

– Twoja kawa. – Richard z uśmiechem na twarzy podaje mi kawę.

– Dziękuję – odpowiadam, biorąc ją od niego. – Richard, poznaj Amber.

– Cześć, Amber. – Dostrzegam błysk w jego oczach i spuszczam głowę, żeby ukryć swoją minę.

Założę się, że ta dziewczyna działa tak na każdego mężczyznę. Kuźwa, nawet ja jestem nią zafascynowana.

Do pokoju wchodzi krzepka, niska kobieta.

– Cześć. Jesteście może grupą doktora Stantona?

– Tak – potwierdzamy.

– Jestem Marci. Pracuję jako jego osobista asystentka oraz kierowniczka praktyk.

Przedstawiamy się po kolei, wymieniając z nią uścisk dłoni. Po zapoznaniu się ze wszystkimi Marci wręcza każdemu z nas podkładkę z dołączonym długopisem.

– Niestety musicie wypełnić formularze, które są dość obszerne. Zajmie wam to około godziny, więc rozgośćcie się.

Siadamy na swoich miejscach.

– Doktor Stanton jest lekarzem prowadzącym i to z nim będziecie operować. Jego partnerem przy operacjach jest doktor Jameson. Razem pracują. Troje z was zostanie przydzielonych do doktora Stantona, a pozostali do doktora Jamesona. Jak już wspomniałam, tych dwóch lekarzy pracuje razem, więc może się zdarzyć, że któryś z nich zrobi sobie kilka dni wolnego, by pojechać na wakacje. Żaden z nich nie ma najmniejszego problemu, żeby zastąpić drugiego.

Potakujemy.

W sumie ma to sens. Też będę miała taką koleżankę, która będzie ze mną pracować, kiedy w końcu zacznę przyjmować własnych pacjentów.

– Zależało mi na tym, by być w grupie doktora Stantona – oznajmia Steven.

– Mnie również – dodaje Amber.

Hmm, dobrze wiem, dlaczego chcesz być w jego grupie, Panienko O Jaskrawoczerwonych Ustach.

Założę się, że lubi porno z lekarzami.

Coś takiego w ogóle istnieje? Powinnam to sprawdzić wieczorem.

– Okej, spokojnie. Zdaję sobie sprawę, że reputacja doktora Stanton'a go wyprzedza, ale mogę was zapewnić, że doktor Jameson także jest wspaniałym lekarzem. I tak w przypadku wszystkich operacji oraz zabiegów będziecie mieli styczność z doktorem Stantonem.

– W porządku. – Kiwa głową Steven.

Wszystko już wiemy.

– W takim razie wypełnijcie, proszę, formularze. Doktor Stanton zaczyna obchód o ósmej, więc będziecie mu wtedy towarzyszyć.

Uśmiechamy się do siebie, podekscytowani. Wreszcie się udało. Po tylu latach spędzonych na studiach medycznych zaczynamy ostatni rok. To jest tak cholernie ekscytujące.

Po godzinie, gdy mój mózg niemal eksploduje, udaje mi się skończyć wypełnianie wymaganych papierów. Teraz doktor Stanton będzie wiedział o mnie wszystko: od historii chorób, poprzez adres zamieszkania, aż po doświadczenie zawodowe. Dowie się nawet, jaką miałam średnią ocen na studiach. Czuję się jednak trochę niezręcznie z powodu niewinnego kłamstwa, które wpisałam do formularza.

Skłamałam, odpowiadając na następujące pytanie: „Czy masz dzieci?”.

Długo zastanawiałam się, co napisać, ponieważ nie chcę, aby traktowano mnie ulgowo tylko dlatego, że jestem matką samotnie wychowującą dziecko. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek musiał brać na siebie odpowiedzialność za to, że muszę wyjść wcześniej z pracy. Właśnie po to opłacam czynsz, by Jenna mogła studiować z domu i przy okazji zajmować się Owenem. Dzięki temu nie muszę się niczym martwić ani tym

bardziej w pośpiechu wracać do domu. Mogę pracować bez żadnych przeszkód.

Nie muszą wiedzieć, że jestem mamą. Szczerze mówiąc, trochę mnie denerwuje, że o to zapytali.

Czy to nie jest przypadkiem dyskryminacja? Dlaczego miałyby być istotne, czy jestem mężatką albo samotną matką?

W każdym razie odpowiedziałam, że nie mam dzieci. Nigdy nie dowiedzą się prawdy, a ja będę mogła spokojnie pracować, bez słuchania tekstów w stylu: „Idź pierwsza. Wiem, że czeka na ciebie dziecko”.

– Jesteście gotowi? – Uśmiecha się do nas Marci.

Wstajemy, wychodzimy za nią na korytarz, a potem czekamy na doktora przy recepcji. To naprawdę ekscytujące.

– Och, mój Boże, to on – szepcze Amber.

Kiedy się odwracam, zauważam mężczyznę w granatowym garniturze, który rozmawia z pielęgniarką i jest zwrócony do nas tyłem. Muszę przyznać, że z mojego punktu widzenia wygląda całkiem obiecująco.

Doktor odchyła głowę, śmiejąc się głośno z tego, co przed chwilą powiedziała mu pielęgniarka.

Jeezu.

– Jasna cholera – rzuca Amber, chwytając mnie za rękę w przyływie radości.

Przygryzam wargę i opuszczam głowę, żeby nie zobaczyła mojego uśmiechu. Ta doktor Barbie jest całkiem zabawna. W sumie możemy się zaprzyjaźnić.

Zerkam na mężczyznę, gdy ten się do nas odwraca. Kiedy dostrzegam jego twarz, szczeka opada mi na podłogę.

Co?

Kurwa mać.

Nie... To nie może być on.

Ten zawadiacki uśmiech. Rozpoznałabym go wszędzie.

Przecież to facet, z którym spotkałam się w Vegas.

Marszczę brwi, gdy ziemia usuwa mi się spod stóp. To nie może być przypadek.

Wstrzymuję oddech, kiedy doktor rusza korytarzem w naszym kierunku. Jego włosy są ciemne – nieco dłuższe i potargane na górze – a garnitur jest idealnie dopasowany do jego muskularnej sylwetki. Te ciemne oczy i kwadratowa szczęka...

Spoglądam na idealnie wyczyszczone, eleganckie, brązowe buty, które bardzo dobrze pamiętam.

Jest kardiologiem? Co jest, kurwa? Przecież to niemożliwe...

Jedną rękę ma w kieszeni, a w drugiej trzyma teczkę. Uśmiecha się promiennie, gdy do nas podchodzi.

– Witam wszystkich.

– Dzień dobry – odpowiadamy zgodnie.

Amber uderza mnie łokciem w żebra.

– Widzisz... mówiłam ci – szepcze, stojąc ze mną z tyłu.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę.

– Zapraszam na chwilę do mojego biura – mówi głębokim, aksamitnym głosem, z tym pociągającym, australijskim akcentem.

Wchodzimy za nim do gabinetu.

Ten człowiek sprawia wrażenie potężnego i wpływowego. Emanuje od niego pewność siebie, taka jak wtedy.

Pamiętam go doskonale.

Stoimy przed nim całą grupą, a ja chowam się z tyłu. Wyglądam chujowo. Chcę wrócić do domu i się przebrać. Boże, dlaczego, kurwa, włożyłam tak tandetne ciuchy?

– Jestem Cameron Stanton. Dziękuję wam serdecznie, że zgłosiliście się do mnie na staż. Już nie mogę się doczekać spędzenia z wami tego roku.

Cameron.

– Cześć, jestem Amber – oznajmia, podchodząc do niego, i ściska jego dłoń. – Nie mogę się doczekać, aż bliżej cię poznam. – Uśmiecha się do niego entuzjastycznie.

Dostrzegam na twarzy mężczyzny lekkie rozbawienie, które po chwili znika pod maską opanowania.

– Jestem Mathew. – Podają sobie ręce.

Twarz Stanton'a się rozjaśnia, a on sam kiwa głową.

– Miło mi cię poznać, Mathew.

– Jestem Zane.

– Cześć. – Doktor unosi kąciki ust.

– Jestem Maria.

Stanton się szczyrzy.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

W końcu nadchodzi moja kolej. Wychodzę przed wszystkich, a doktor podnosi na mnie wzrok. Od razu rzędnie mu mina.

– Cześć, jestem Ashley – oznajmiam.

Marszczy brwi, nie odwracając ode mnie spojrzenia.

– Ashley – powtarza.

Podaję mu rękę, a on natychmiast ją ujmuje. W momencie kontaktu czuję się tak, jakbym została

porażona prądem. Muszę się powstrzymać, żeby głośno nie jęknąć.

Po upływie kilku sekund delikatnie potrząsa głową i przypomina sobie, gdzie się znajdujemy.

– Miło cię poznać, Ashley.

Wpatrujemy się sobie w oczy, a Stanton unosi kąciki ust. Przerażona, opuszczam głowę.

Jasna cholera. Jakie istniało prawdopodobieństwo, że spotkam go tutaj i to w takich okolicznościach? Myślałam, że mieszka w Teksasie.

O nie.

Jestem tą idiotką, do której nigdy nie zadzwonił.

– Doktorze Stanton, telefon do pana – informuje nagle pielęgniarka.

– Dajcie mi, proszę, z dziesięć minut i wrócę do was. – Mężczyzna uśmiecha się do wszystkich, po czym wychodzi na korytarz.

Serce wali mi jak oszałałe.

– Muszę iść do łazienki – kłamię.

Ruszam w przeciwnym kierunku niż Stanton. Cholera, jestem tak zdenerwowana tym, że znów go spotkałam. Znajduję drzwi prowadzące na dziedziniec i bez chwili wahania wychodzę na zewnątrz, żeby zadzwonić do Jenny.

Sygnal połączenia, sygnał połączenia.

– Hej, jak tam twój pierwszy dzień w pracy? – pyta przyjaciółka, rozbawiona.

– Och, mój pieprzony Boże. To on.

– Hę?

– To jest, kurwa, on.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Facet, którego poznałam w Vegas, jest doktorem, u którego odbywam staż.

– Pieprzysz.

– Mówię poważnie.

Zapada cisza.

– Jesteś tam? – odzywam się w końcu.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś pewna, że to on?

– To na pewno on! – krzyczę.

– Jezu. – Śmieje się. – Mówiłam ci, żebyś włożyła dzisiaj spódnice.

Spoglądam w dół, na swój obciachowy strój.

– O Boże, Jen, to prawdziwa katastrofa. Jestem tą idiotką, do której nigdy nie zadzwonił.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. – Zamykam na moment oczy.

– Gdzie teraz jesteś?

– Na dziedzińcu. – Rozglądam się wokół. – A on rozmawia przez telefon.

– No to wróć tam. Czy to ważne, co zamierzasz zrobić? Po prostu nie myśl za dużo i działaj.

– Tak, chyba tak zrobię.

– Mam kupić wino?

– Najlepiej całą skrzynkę.

– Pa, Kocham cię. – Słyszę w jej głosie radość.

– Tak, pa. – Rozłączam się.

Przez następną godzinę podążam razem z innymi stażystami za doktorem Cameronem Stantonem, który odwiedza swoich pacjentów. Cameron jest kompetentny, troskliwy, delikatny, a do tego działa na wyobraźnię. Pod

jego urokiem jest zarówno cała nasza grupa, jak i jego pacjenci. Wszyscy słuchają z zapartym tchem dosłownie każdego słowa, które Stanton wypowiada z tym pięknym australijskim akcentem.

Amber śmieje się ze wszystkiego, co mówi Cameron, a chłopaki próbują zostać jego najlepszymi przyjaciółmi. Jedynie Maria milczy.

A ja... jestem po prostu przestraszona i przerażona tym, że człowiek, z którym pięć lat temu spędziłam niezapomniane dwanaście godzin, nadal jest w stanie sprawić, że czuję się tak jak w tej chwili.

To przeciwieństwo profesjonalizmu, czyli przegrana.

Cały czas chodzimy po oddziale z Cameronem, robiąc obchód, ale z jakiegoś powodu zaczynam się na niego wkurzać. Każdy w tym szpitalu uwielbia go, jakby był cholerną gwiazdą rocka. Jest wspaniały, inteligentny, dowcipny... I, kurwa, do mnie nie zadzwonił. W drodze na kolejny oddział zatrzymuje się, żeby pogadać z idącym w przeciwnym kierunku lekarzem.

– Zróbmy sobie dziesięć minut przerwy, kochani – zwraca się do nas.

Doktor, z którym rozmawia, również jest młody i przystojny. Widać, że są przyjaciółmi z pracy.

Odwracam się do nich tyłem, ale nie ruszam z miejsca. Po chwili Amber zaczyna coś do mnie mówić. Nie potrafię się jednak na tym skupić, ponieważ jestem zajęta podsłuchiowaniem rozmowy Doktorka Przystojniaczka z jego atrakcyjnym kolegą.

– Jedziesz na konferencję do Genewy? – pyta drugi lekarz.

– Jeśli tylko będzie to możliwe, oczywiście, że pojadę – odpowiada Cameron.

– To postaraj się przyjechać i zrobimy sobie tydzień wolnego w Genewie.

– Okej, wchodzę w to.

Rozpoczęły się godziny odwiedzin, dlatego na korytarzu pojawiają się różni ludzie – jedni dopiero wchodzą do szpitala, inni kierują się do wyjścia. Dostrzegam samotną kobietę z trójką małych dzieci. Dwójka maluchów wpada w szal, a najmłodszy ciągnie matkę za rękę i wrzeszczy tak, że wszyscy się na nich patrzą.

Doktor Stanton odwraca się do tej pani i obdarza ją pełnym zrozumienia uśmiechem. Moment później kobieta idzie dalej, w głąb korytarza, ciągnąc za sobą trójkę krzyczących dzieci, i znika mu z oczu.

– To przykład tego, czemu prezerwatywy są najwspanialszym wynalazkiem w historii – szepcze Cameron do kolegi.

– Człowiek, który je wymyślił, zasługuje na Nagrodę Nobla – stwierdza drugi lekarz.

Co? Marszczę brwi.

On żartuje, prawda? Za kogo ten palant się, do cholery, uważa?

Prezerwatywy to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek wynaleziono.

Serio? Cóż, najwyraźniej doktorek nie znosi dzieci.

Zaczynam słyszeć bicie swojego serca w uszach. A niech mnie... Myślałam, że jest naprawdę interesującym facetem, a okazał się zwykłym, aroganckim, pieprzonym dupkiem.

– Idę do łazienki – informuję Amber.

– Jasne.

Ruszam w głąb korytarza, ale nagle słyszę znajomy głos.

– Ashley?

Kiedy się odwracam, zauważam za sobą Camerona.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

– Okej. – Przetykam strach.

– Wejdiesz? – Otwiera drzwi swojego gabinetu.

Wchodzę za nim do małego pomieszczenia, a on zamyka za mną drzwi.

Dostrzegam w jego spojrzeniu zdenerwowanie, gdy mówi:

– Przyleciałem tutaj, żeby cię odszukać.

Marszczę brwi.

– Przyleciałem do Nowego Jorku, żeby cię odnaleźć. Dzień po twoim wylocie z Vegas zgubiłem telefon z twoim numerem.

Ale pieprzy.

– *Je vous ai souvent pensé*²¹– szepcze.

Wyraźnie zakłopotana, błyskawicznie kieruję wzrok na podłogę.

O Boże, pamięta naszą dwujęzyczną miłość.

Ponownie na niego spoglądam.

Dlaczego musi tak ślicznie pachnieć?

Każda dziewczyna w tym szpitalu jest w nim zakochana, a jeśli ja też sobie na to pozwolę, będę tylko kolejną idiotką na jego liście, do której nie zadzwonił. Nie chcę wyjść na desperatkę, która tęskni za Doktorem Love.

– Słucham? – pytam bez emocji.

– Vegas. – Na jego twarzy maluje się smutek.

– Jakie Vegas?

Mruży podejrzliwie oczy, jakby był zirytowany.

– Poznaliśmy się w Vegas kilka lat temu.

Przygryzam wargę.

– Poznaliśmy się? Nie sędzę.

Marszczy brwi.

– *Vous ne vous souvenez pas de moi²²?*

Zatrzymuję wzrok na jego oczach.

– Przepraszam, nie mówię po niemiecku.

Zadzierza podbródek, ponieważ uderzyłam w jego ego.

– To było po francusku – wyjaśnia z przekąsem.

Nadal wpatruję się w jego oczy.

– Francuskiego również nie znam. Pomyliłeś mnie z inną dziewczyną.

Odsuwa się ode mnie. Po jego minie widzę, że jest zaskoczony.

Czemu właśnie tak powiedziałam?

Spogląda na mnie i marszczy czoło, jak gdyby analizował to, co właśnie usłyszał.

– Wybacz mi, proszę. Myślałem, że jesteś kimś innym – wyznaje.

– Kim? – Unoszę brew. – Za kogo mnie wziąłeś?

Nie wiem dlaczego, ale chcę znać odpowiedź.

Uśmiecha się. Ma mnie. Doskonale wie, że ja i tamta kobieta, którą poznał w Vegas, to ta sama osoba. Czemu zadałam mu to pytanie? Skoro to nie byłam ja, nie powinno mnie to interesować.

Unosi podbródek i robi sarkastyczną minę.

– Za niesamowitą dziewczynę, którą poznałem pięć lat temu i o której nie potrafię zapomnieć.

Rzednie mi mina.

O nie.

Jego spojrzenie jest pełne złości.

– Nieważne. To nie ty byłaś tamtą dziewczyną.
Przepraszam, że niepotrzebnie zabrałem ci czas.

Przechodzi obok mnie, wściekły, po czym wychodzi z gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Przez chwilę nie ruszam się z miejsca, a jedynym dźwiękiem wypełniającym pomieszczenie jest odgłos moich płytkich oddechów.

Wydawał się urażony tym, że go nie pamiętam. Już wiem, że żadna kobieta, u której można wyczuć puls, przenigdy nie zapomniaby o Cameronie Stantonie.

Odchylam głowę do tyłu, niemo prosząc niebios o litość.

Dlaczego, do cholery, tak postąpiłam?

Rozdział 6

Cameron

Pot spływa mi po klatce piersiowej, a dźwięk uderzeń moich butów o nawierzchnię rozbrzmiewa głośno w całej siłowni.

Biegając na bieżni, staram się pozbyć kłębiącej się we mnie furii.

Jeszcze tylko dziesięć minut. Jeszcze dziesięć minut i będę mógł się zatrzymać.

Nie pamięta mnie.

Wpatruję się w ekran telewizora nade mną – jest włączony kanał muzyczny – i ocieram ręką pot z czoła. Cały czas myślę o tej nocy w Vegas, kiedy ją poznałem.

Jak mogła zapomnieć o chwilach, które razem spędziliśmy?

Przecież ten wspólny czas wyrył się w mojej pieprzonej duszy.

Od tamtej pory porównywałem z nią każdą kobietę. Żadna nigdy jej nie dorównała. Wszystkie pozostawały daleko w tyle zarówno pod względem fizycznym, jak i intelektualnym.

Dopóki jej nie spotkałem, nie wiedziałem tak naprawdę, czego szukam w kobiecie.

Zanim nie wróciłem z kwitkiem z Nowego Jorku, po nieudanej próbie odnalezienia jej, nie zdawałem sobie sprawy, czym jest rozczarowanie.

Czy to w ogóle była ona?

Miałem okazję spojrzeć na nią wcześniej, w swoim biurze. Staram się odszukać w pamięci, jak wyglądała, kiedy spędzaliśmy razem czas w Vegas.

Tak, to była, kurwa, ona!

Uważam ją za najbardziej niezwykłą osobę i na pewno była w moim biurze...

Dzisiaj.

Zwiększam prędkość na bieżni i biegnę tak szybko, jak tylko potrafię.

– Próbujesz się zabić? – pyta Murph, wrywając mnie z zamyślenia.

Brakuje mi tchu, żeby mu odpowiedzieć, więc jedynie kręcę głową.

– Ktoś dzisiaj zmarł? – docieka, zaniepokojony.

Milczę, bo wciąż nie mogę złapać powietrza.

– Co się stało?

– Nic. Odpierdol... się – mówię. Za chwilę padnę tutaj na zawał.

Co mogło pójść nie tak?

– Wiesz, że jesteś zrzędlwym sukinsynem? – Murph marszczy czoło.

W dalszym ciągu jestem skupiony na przesuwającej się pod moimi nogami taśmie.

Mój brat Joshua-Stan, bo tak na niego mówimy, wchodzi do pomieszczenia przebrany w strój do treningu po skończonej pracy. Przebywamy obecnie w siłowni w jego biurowcu. Jest siedemnasta. Pomimo że Stan przylatuje do Los Angeles tylko na kilka dni w tygodniu, ja i Murph spotykamy się tutaj prawie codziennie. To jedyne sprawdzone miejsce, gdzie możemy bez przeszkód się widywać. Oczywiście Stan i Murph pracują razem, ale biorąc pod uwagę mój szalony harmonogram

w pracy oraz to, że w weekendy wszyscy jesteśmy zajęci, to spędzenie sześćdziesięciu minut z moimi najlepszymi przyjaciółmi jest dla mnie wybawieniem. Oczywiście, kiedy nie irytują mnie jak cholera.

Stan marszczy brwi na mój widok i podchodzi do bieżni, by przez moment poobserwować. Murph dołącza do niego i obaj stają przede mną, robiąc głupie miny.

– Odpierdol... się – rzucam. – Nie jestem dzisiaj w nastroju na twoje pierdolenie.

– Ktoś umarł czy co się stało? – Marszczy czoło.

Zazwyczaj mam taki nastrój, gdy stracę pacjenta. Ale tym razem, na szczęście, nie jest to powód mojego okropnego humoru.

– Nikt nie umarł – informuję, zirytowany.

– Więc o co ci chodzi? – pyta Stan.

– O nic. Po prostu miałem ciężki dzień, to wszystko.

Odchodzą ode mnie i zaczynają podnosić ciężary, a ja nie przestaję biec na bieżni. To już drugi trening Joshuy w ciągu dnia. Przeważnie ćwiczę rano i wieczorem. Zdecydowanie nie jest zbyt normalny.

Dlaczego powiedziała, że mnie nie zna? Czy faktycznie mogłaby o mnie zapomnieć? W głowie pojawia mi się niepokojąca myśl. Kurwa, a może jest już męzatką? Co, jeśli odnalazłem ją za późno?

Ale niby kogo odnalazłem? *Przecież ona nawet nie wie, kim jesteś, uświadamiam sobie.* Może to była jednostronna miłość. Hmm, w sumie mogło tak być. W relacjach z kobietami często mi się to zdarza, lecz przeważnie jest tak, że to one się we mnie zakochują, a ja wypatruję najkrótszej drogi ucieczki.

Wracam pamięcią do wydarzeń w biurze. Pamiętam, że tego ranka *bardzo chciała* się ode mnie uwolnić. Może nawet za bardzo.

Kurwa, nie powinienem był pozwolić jej odejść. To jedyna rzecz, której żałowałem przez lata: że nie poprosiłem portiera, by udzielił mi o niej więcej informacji. Nie mówiąc już o tym, że tamtej nocy zgubiłem głupi telefon. Gdybym wiedział, jaki wpływ będzie miała na mnie ta kobieta, kazałbym Joshui natychmiast włamać się do systemu monitoringu.

Bieżnia w końcu się zatrzymuje, a ja schodzę z niej ostrożnie, aby moje zmęczone nogi przyzwyczyły się do twardej podłogi. Jestem zdyszany, obłany potem oraz wykończony. Udaję się do łazienki, żeby wziąć prysznic. Nigdy wcześniej nie czułem, że tak bardzo tracę kontrolę nad swoim życiem.

To bardzo... niepokojące.

Stoję pod gorącym strumieniem i pozwalam, żeby woda spływała po mojej głowie. Czuję, jak wyczerpane ciało odzyskuje siły.

Przez dłuższy czas zastanawiam się nad całą tą sytuacją i dociera do mnie, że mam dwa wyjścia: mogę zrobić z siebie głupca, starając się, jak tylko potrafię, by sobie przypomnieć, chociaż wiem, że doskonale mnie pamięta, albo...

Wpatruję się przez chwilę w pustą przestrzeń, pogrążony w myślach. Gdy wpadam na pewien pomysł, zaczynam się śmiać.

Chcesz grać w te swoje umysłowe gierki, kochanie? No to do dzieła!

Ashley

Cztery godziny później przekręcam klucz w zamku drzwi wejściowych do domu. Powiedzieć, że jestem wycieńczona, to jak nic nie powiedzieć. Patrząc na zegarek i zauważam, że jest już dwudziesta. Nerwy, ciągle skupienie, stres spowodowany spotkaniem twarzą w twarz z niewidzianym od dawna mężczyzną, a także

okłamywanie go – to wszystko przyniosło negatywny skutek. Chyba nigdy nie byłam tak zmęczona jak dzisiaj.

– Mama! – krzyczy podekscytowany Owen, wybiegając z salonu, by przywitać się ze mną przy drzwiach.

Biorę go na ręce i mocno przytulam. Powrót do niego po ciężkim dniu przypomina mi, dlaczego wpakowałam się w to piekło. Zrobiłam to tylko po to, aby zapewnić nam lepsze życie. Żebyśmy w końcu stali się niezależni od wszystkich. Chcę, żeby był dumny z tego, kim jestem.

A przynajmniej taki jest plan.

– Cześć, kochanie. – Uśmiecham się, z ustami przy jego włosach. – Przepraszam, że tak późno wróciłam. Jak minął ci dzień?

– Mam dla ciebie prezent. – Szczrzy się.

Otwieram przesadnie usta i stawiam go na podłodze.

– Naprawdę?

Kołysze się w przód i w tył, trzymając ręce za plecami i dumnie kiwając głową.

– Kupiłem dla ciebie kwiaty.

Na mojej twarzy pojawia się szczerzy uśmiech.

– Dlaczego kupiłeś mi kwiaty?

– To kwiaty z okazji twojego pierwszego dnia w pracy.

Pochyliam się i go całuję.

– Przecież nie mógłbym kupić ich dla ciebie jutro – mówi poważnym tonem – bo to nie byłby już twój pierwszy dzień w pracy.

– Och, okej – odpowiadam. – To całkiem niezły pomysł.

Dostrzegam ukrywającą się w kuchni Jenę. Widzę, że nas podsłuchuje, więc posyłam jej buziaka.

– Chcesz je zobaczyć? – pyta Owen.

– Jak najbardziej. – Unoszę kąciki ust.

Mój mały mężczyzna jest bardzo wygadany. Chwyta mnie za rękę i prowadzi na górę, do mojej sypialni. Gdy wchodzimy do środka, zauważam, że na stoliku nocnym rzeczywiście stoi wazon pełen pięknych kwiatów w jaskrawych kolorach. Nachyliłam się, by je powąchać.

– Są cudowne. Dziękuję, Owen.

Nagle coś sobie przypomina i biegnie do swojego pokoju.

– Zrobiłem dla ciebie coś jeszcze! – woła przez ramię.

Z uśmiechem na twarzy siadam na łóżku i czekam, aż wróci. Nie mija nawet minuta, a on jest z powrotem i podaje mi narysowany przez siebie obrazek. Z radością próbuję odgadnąć, co takiego przedstawia. Hmm, trudno stwierdzić. Prawdę mówiąc, może to być cokolwiek.

– Bardzo mi się podoba – oznajmiam.

Wskazuje rysunek.

– To dobrze. Narysowałem cię bez płaszcza, bo czasami go nie wkładasz.

Marszczę czoło.

Okej, pogubiłam się. Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– A więc to ja?

Kiwa głową.

– Tak – odpowiada, wchodząc mi na kolana. – Oczywiście, że to ty. Patrz. – Pokazuje na koślawe linie w kwadracie. – To jest szpital, a ty jesteś lekarką.

Na mojej twarzy pojawia się wyraz zadowolenia.

– Ach, tak, teraz już widzę.

Posyła mi promienny, pełen dumy uśmiech. To cudowne dziecko jest dla mnie prawdziwym błogosławieństwem.

– Gdzie jest Jenna? – pytam.

– W kuchni.

– Chodź, pokażemy jej kwiaty, które mi podarowałaś. Będzie bardzo zaskoczona.

Owen marszczy brwi, a następnie prosi, abym się do niego zbliżyła, żeby mógł mi zdradzić swój sekret. Przysuwam ucho do jego ust.

– Ona wie o tych kwiatkach – szepcze.

– Wie? – odpieram, zdziwiona.

– Sama je kupiła.

Uśmiecham się.

– Och! – Udaję zaskoczoną.

– Poprosiła mnie, żebym trzymał się swojej wersji, że to ja kupiłem ci kwiaty, chociaż nie miałem żadnych pieniędzy – zdradza.

– Okej. – Całuję go w policzek. Rozbraja mnie szczerłość tego dzieciaka. – Nie zdradzę jej, że mi o tym powiedziałaś – kontynuuję. – Twój sekret jest u mnie bezpieczny. Dziękuję, bardzo mi się podobają. – Puszczam do niego oczko, by w ten sposób przypieczętować zawartą z nim umowę.

– Dobrze – rzuca, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie po schodach na dół, do mojej ukochanej przyjaciółki.

Cała Jenna. Zawsze tak robi. Wszystkie prezenty urodzinowe oraz świąteczne, które dostałam od Owena, kupiła sama. Odkąd urodził się Owen, Jen zastępowała mu kochającego tatę, bo ten prawdziwy był beznadziejny i miał go gdzieś. Przyjaciółka zawsze przy mnie jest, ponieważ moje szczęście jest dla niej ważniejsze niż jej własne. Nigdy nie będę w stanie odwdziżyć się Jennie za wszystko, co dla mnie robi. Kiedy wchodzę do kuchni, na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, bo widzę,

że Jen nakłada mi na talerz jedzenie. Podchodzę do niej i całuję ją w policzek.

– Dziękuję – oznajmiam.

Przerzuca ścierkę przez ramię i zwraca się do mnie:

– Gratulacje z okazji pierwszego dnia w nowej pracy. – Szczerzy się, spoglądając na mnie z wyczuwalną ironią.

Owie wchodzi na stół obok mnie, uśmiechając się jak kot z Cheshire.

– Owen kupił dla mnie kwiaty – informuję.

– Widziałam je. – Jenna unosi kącki ust. – Masz ogromne szczęście, że masz takiego syna jak on.

Widać, że Owen jest z siebie bardzo dumny. Obejmuję go ramieniem i całuję w czoło.

– Wiem o tym. Jest moim małym księciem.

Zaczynam obsypywać pocałunkami całą jego twarz, aż nie wytrzyma i odsuwa się ode mnie ze śmiechem.

– Przestań, mamo! – woła. – Przestań.

Jenna podaje mi talerz, na którym znajdują się zapiekanka oraz purée ziemniaczane, które przygotowała specjalnie dla mnie.

– Dziękuję. – Chwytam jej rękę ponad stołem, powstrzymując się od płaczu. – Nie potrafię opisać słowami, jak bardzo jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz.

– Wiem. – Obdarza mnie pełnym ciepła uśmiechem.

Zerka na siedzącego obok Owena, a później nalewa mi kieliszek wina.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy opowiesz mi wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, i zdradzisz nawet najdrobniejsze szczegóły dotyczące twojego nowego szefa. – Otwiera szeroko oczy z rozbawienia.

Nabieram na widelec trochę jedzenia i wkładam je do ust. Wskazuję ręką swój talerz.

– Pyszne – przyznaję. – A szef jest dość sympatyczny.

– I?

Uśmiecham się pod nosem, nie chcąc mówić o tym przy Owiem.

– Resztę opowiem ci potem, kiedy wypiję całą butelkę wina.

Po upływie dwóch godzin staram się z całych sił wytłumaczyć Jennie, że znalazłam się w bardzo kłopotliwym położeniu.

– W formularzu było mnóstwo pytań. Wypełniałam go przez godzinę. Nie wiem, dlaczego tak napisałam. Po prostu to zrobiłam.

Siedzimy przy kuchennym stole i kończymy drugą butelkę wina. Owen od jakiegoś czasu jest w łóżku.

Jen marszczy brwi.

– Nie rozumiem, czemu skłamałaś. Przecież nie ma nic złego w byciu samotną matką, Ashley. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Skłamałam, ponieważ nie chcę być oceniana z góry i traktowana w jakiś nadzwyczajny sposób tylko dlatego, że jestem samotną matką.

– Nie byłabyś tak traktowana.

– Byłabym. Musiałabym się na co dzień spotykać z całym tym pieprzonym pierdoleniem. „Idź pierwsza, bo w domu czeka na ciebie dziecko”. Albo: „Przecież nie możesz brać nadgodzin, skoro masz w domu dziecko”.

Jenna wpatruje się we mnie ze smutkiem w oczach.

– A co będzie, jeśli polubisz tego mężczyznę i zaprosi cię na randkę?

– Nie zaprosi.

– Może to zrobić. Przecież rozpoznał cię po tylu latach, a to już coś. – Na jej twarzy pojawia się pełen nadziei uśmiech.

Przewracam oczami, dopijając wino z kieliszka.

– Zaufaj mi, jak tylko się dowie, że mam syna, momentalnie straci mną zainteresowanie i stanę się niepotrzebną nikomu matką.

Jenna odruchowo przygryza wargę.

– Musisz mu o wszystkim powiedzieć. Jeśli jest szansa, żeby na nowo rozpalić między wami pożądanie, powinnaś chociaż spróbować.

Wpatruję się w jej oczy.

– Przez tyle lat wciąż o nim gadałaś, porównywałaś do niego każdego faceta, którego spotkałaś na swojej drodze. Nagle ten mężczyzna znów pojawił się w twoim życiu za sprawą dziwnego zrządzenia losu, a ty już na samym początku go okłamałaś. Co jest z tobą nie tak?

Chowam twarz w dłoniach.

– Boże, nie wiem. Po prostu byłam zdenerwowana. Jest przeuroczy, a dziewczyny wzdychają na sam jego widok. Poczułam się przy tych laskach cholernie stara.

– Pójdź tam jutro i o wszystkim mu powiedz. Wyjaśnij, że jednak go pamiętasz, i przeproś za dzisiaj. Później poinformuj, że masz syna, i zdradź mu, że pragniesz się dowiedzieć, co mogłoby być między wami.

– Nie zrobię tego. – Wykrzywiam twarz w wyrazie oburzenia. – Chcę z tobą odkrywać różne rzeczy. – Kręcę głową. – Brzmi jak cholerny David Attenborough²³.

Śmieje się.

– Jak wyglądał?

Odrzucam głowę do tyłu.

– Nigdy nie widziałam tak przystojnego mężczyzny. Z całą pewnością mógłby mnie trochę sponiewierać. – Potrząsam głową na samą myśl o tym. – Czuję się praktycznie jak dziewica.

– Zrobiłaś mu zdjęcie?

Marszczę czoło.

– Oszalałaś? Nie zrobię mu żadnego pieprzonego zdjęcia. – Zaprzeczam. – „Och, moja przyjaciółka chce zobaczyć, jak wyglądasz. Czy mogłabym zrobić ci zdjęcie?”

Jenna zaczyna się śmiać, ale nagle obie milkniemy, pogrążone w myślach.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta po chwili.

Przymykam na moment oczy.

– Cóż, na początek włożę ubranie robocze i postaram się wyglądać atrakcyjnie. Następnie zaciągnę go do jego gabinetu i przyznam się do małego kłamstwa.

– Powinnaś go pocałować.

– Co? – Szczęrzę się.

– Czy potrafisz sobie wyobrazić taką sytuację? Wkładasz ubranie robocze i wyglądasz naprawdę cudnie, później prosisz go, żeby poszedł z tobą na chwilę do biura, i jak już jesteście sami, bardzo namiętnie go całujesz.

Spoglądam na nią, zachowując pokerową twarz.

– Przecież byłabym wtedy w pracy. Są pewne zasady, których nie mogę złamać.

Gdy podnosi kieliszek, jej twarz się rozświecila.

– Chciałabym wznieść toast.

Pociągam łyk wina, po czym unoszę swoje szkło.

– Za łamanie zasad po francusku, we wszystkich biurach, na biurkach z lekarzami.

Śmieję się tak mocno, że alkohol idzie mi nosem, przez co zaczynam niekontrolowanie kaszleć.

– Zamknij się już. Nie uwiodę lekarza po francusku na jego biurku. – Krztuszę się. – Przecież mogę za to wylecieć z pracy.

– Ale przynajmniej zostaniesz porządnie wyruchana.

Cały czas kaszlę, nie przestając się śmiać.

– Och, *we we mouser*, zobaczymy – dodaje z udawanym francuskim akcentem.

Czekam, aż podniesie się roгатka, bym mogła wjechać na parking. Jest szósta czterdzieści rano, a ja jestem wystrojona jak stróż w Boże Ciało. Po tym dniu będę pracowała wyłącznie w uniformie medycznym. Wtedy zdecydowanie nikomu nie zaimponuję. A już na pewno nie Doktorowi Vegas.

Czarna, dopasowana sukienka. Sprawdzone.

Rozpuszczone, wyprostowane włosy. Sprawdzone.

Odpowiedni makijaż. Sprawdzone.

Pończochy oraz szpilki. Sprawdzone.

Bezsenna i duże zmęczenie. Sprawdzone, sprawdzone i jeszcze raz sprawdzone.

Wypuszczam oddech, zrezygnowana.

Podnieś się w końcu, kretynko.

Rogатka jednak ani drgnie. Dlaczego? Zaciągam hamulec ręczny i wysiadam z samochodu. Karta bezpieczeństwa pozwoliła mi przejechać przez pierwszą roгатkę, ale utknęłam przed drugą. Niestety nie mogę zawrócić. Muszę pojechać dalej.

Na litość boską.

Zerkam na zegarek. Szósta czterdzieści pięć. Jestem już spóźniona, ponieważ przez całą noc nie zmrużyłam

oka. Miałam bardzo niegrzeczne myśli o pewnym lekarzu. Zasnęłam dopiero godzinę przed tym, jak zadzwonił budzik.

Naciskam mały przycisk alarmowy i czekam, aż ktoś się odezwie.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – Z głośnika wydobywa się męski głos.

– Witam, przejechałam przez pierwszą roгатkę, ale nie mogę przedostać się przez drugą.

– Używałaś wcześniej swojej karty?

– Nie, jestem tu nowa. Odbywam staż lekarski.

– Twoja karta musi być wadliwa. Powinnaś udać się na drugi poziom parkingu i podejść do stróżówki. Zeskanuj ją i powinna działać.

Marszczę brwi, nerwowo spoglądając na zegarek. Nie mam czasu na te bzdury.

– Przepraszam, ale nie mam na to czasu. Muszę już być w pracy. Czy możesz po prostu podnieść tę roгатkę, a ja zajmę się tym wieczorem?

– Nie. To wbrew zasadom.

– Żartujesz sobie? Blokuję ruch. Jeśli ktoś spróbuje za mną wjechać, też tutaj utknie.

– Większość pracowników parkuje w sektorze B – odpowiada z sarkazmem.

Mrużę oczy.

– Możesz po prostu podnieść tę roгатkę, proszę? – pytam.

Ponownie sprawdzam godzinę. Kurwa, jest już szósta pięćdziesiąt.

– Nie. Przyjdź, proszę, do stróżówki.

Och, Boże.

– Jak się tam dostać?

– Zostaw samochód i udaj się schodami w dół, na drugi poziom parkingu, a później idź na jego drugi koniec.

– S-spóźnię się do pracy – jąkam się, wpadając w panikę.

– Na to wygląda – stwierdza ironicznie.

Cholera!

Kończę rozmowę, zamykam auto, po czym biegiem kieruję się w stronę schodów. Następnie schodzę na drugi poziom, pokonując po dwa stopnie naraz. Gdy docieram na dół, zdejmuję szpilki i, trzymając je w ręce, pędzę, ile sił w nogach, na drugi koniec parkingu. Docieram na miejsce, zdyszana, i dostrzegam szczupłego chłopaka, któremu było wszystko jedno, czy zdążę do pracy.

Patrzy na mnie, a potem pyta:

– Czy jesteś tą kobietą, której karta nie chce zadziałać?

– To... chyba... ja – mówię. O rany, nie jestem już w takiej formie jak kiedyś.

Podaję mu kartę, a on ją skanuje i naciska przycisk, podnosząc w ten sposób rogatek. Obserwuję, jak się unosi, na podglądzie z kamery bezpieczeństwa.

– Nie mogłeś tego dla mnie zrobić, kiedy byłam na górze? – rzucam.

Serio... *niektórzy ludzie.*

– Nie. Nie chciałem mieć przez to kłopotów. – Uśmiecha się sarkastycznie, nim wręcza mi kartę.

Wyrywam mu ją i pędzę z powrotem w kierunku schodów. Wbiegam na górę, po czym udaję się do samochodu. Brakuje mi tchu. Spoglądam na zegarek. Jest szósta pięćdziesiąt osiem.

O kurczę. Jestem spóźniona!

Wjeżdżam na parking jak szalona, parkuję auto, a później z niego wysiadam i je zamykam. Po chwili ruszam ku wejściu do szpitala. Nie wiem nawet, w której części placówki się znajduję, ale mam nadzieję, że blisko miejsca, do którego zmierzam. Otwieram ciężkie drzwi i wchodzę do środka. Nie widziałam wcześniej tego pomieszczenia. Gdzie ja, do cholery, jestem? Rozglądam się wokół, spanikowana.

Dostrzegam dozorcę.

– Przepraszam, gdzie... jest... kardiologia? – dyszę.

To tyle, jeśli chodzi o mój idealny wygląd. Wyglądam teraz jak śmierć na chorągwi.

Mężczyzna marszczy brwi.

– Na drugim końcu szpitala, dwa poziomy wyżej.

Jestem przerażona.

– Co?

Cholera. Biegnę, ile sił w nogach, w stronę windy, po czym do niej wchodzę. W środku, patrząc w lustro, staram się poprawić fryzurę. Następnie spoglądam w dół i zauważam, że w pończochach poszło mi oczko, które ciągnie się przez całą długość nogi.

– Ach. Pieprzyć to! – stwierdzam.

Drzwi się rozsuwają i wychodzę na korytarz. Muszę szybko znaleźć łazienkę, żeby zerwać z siebie ten materiał. Zerkam na zegarek. Jest już siódma dziesiąta.

O mój Boże. O mój pieprzony Boże!

Nigdy się nie spóźniam.

Zawsze wolę być na czas.

W końcu dostrzegam tabliczkę z napisem „WC” i wchodzę do pomieszczenia. W kabinie ściągam

pończochy z takim impetem, że muszę wyglądać jak jakaś wariatka.

Ten dzień zaczął się naprawdę cholernie źle.

Wyrzucam materiał do kosza i wychodzę z łazienki. Wreszcie docieram na oddział kardiologiczny. Po tym, jak otwieram podwójne drzwi, moim oczom ukazują się stażyści oraz doktor Stanton.

Spokojnie, bez nerwów, prawie mieszczę się w czasie.

Jestem zdyszana, a włosy poprzyklejały się do mojej twarzy. Nagle wszyscy się odwracają, by na mnie spojrzeć.

O cholera.

– Przepraszam za spóźnienie – szepczę, zawstydzona, podchodząc do nich.

Doktor Stanton wpatruje się we mnie ciemnymi oczami. Blednę pod wpływem jego spojrzenia.

– Miło, że w końcu do nas dołączyłaś – szydzi.

– Przepraszam, doktorze Stanton. Miałam pewne kłopoty z zaparkowaniem samochodu. – Spuszczam głowę.

Gniew w jego oczach przykuwa moją uwagę.

– Ale powód twojego spóźnienia mnie nie interesuje. Dla mnie najważniejsze jest to, że nie przyszałaś do pracy na czas.

Zatrzymuję wzrok na jego twarzy.

O mój Boże.

Pozostali zaczynają patrzeć w inną stronę. Cała ta sytuacja jest dla mnie bardzo niezręczna.

– W-wiem – jąkam się, zdenerwowana. – Przepraszam. – Opuszczam głowę ze wstydu.

– Nie toleruję żadnych spóźnień w mojej grupie! Musisz się poprawić, bo inaczej nie przetrwasz tutaj

nawet dwóch minut! – krzyczy, rozzłoszczony. – Nie chcę mieć do czynienia z niekompetentnymi ludźmi.

– Przepraszam. To się nie powtórzy.

– Zostaw te wymówki dla kogoś innego – rzuca, po czym odwraca się i kieruje w głąb korytarza.

Stoję w osłupieniu razem z innymi stażystami.

Co to, do cholery, było?

Po chwili Stanton zatrzymuje się i pyta:

– Idziecie czy będziecie tak stali?

Pozostali wchodzą za nim do sali chorych, a ja trzymam się z tyłu, wyczuwając w uszach przyspieszony puls.

– Ashley, nie każ nam dłużej czekać! – woła z sali Stanton.

Wkrótce Doktor Vegas sam może potrzebować pieprzonego lekarza.

Jak on śmie tak się do mnie zwracać?

Rozdział 7

Ashley

Jest coś, co mnie bardzo denerwuje w pociągu seksualnym do drugiej osoby. Gdy już raz się tego doświadczy, nie można z tego zrezygnować. Cameron Stanton wścieka się na mnie, a ja podążam za jego zręczliwym dupskiem, wyobrażając sobie, jak wyglądałby teraz nago. To znaczy, ma na sobie bardzo ładny garnitur... który wręcz idealnie na niego pasuje. Jego potargane, ciemne włosy – sprawiające wrażenie, że właśnie pieprzył jakąś laskę – są dość intrygujące. Nieskazitelnie czyste buty są niezwykle eleganckie, a zegarek, który ma na nadgarstku, prawdopodobnie kosztował więcej niż mój samochód. Pomimo że Stanton niesamowicie mi się podoba, to właśnie jego nagie ciało oddziałuje na mnie najmocniej.

Razem z innymi stażystami idę za doktorem Stantonem w trakcie jego obchodu. To najgorszy rodzaj tortur, którego można doświadczyć. Ten mężczyzna jest tak delikatny i troskliwy wobec swoich pacjentów, że z każdą kolejną godziną coraz bardziej rozpływam się pod jego wpływem. Zatrzymujemy się przed salą, żeby mógł nam przekazać standardowe informacje oraz wskazówki na temat tego, jak powinniśmy się zachowywać i na co mamy zwracać uwagę. Po chwili otwiera kartotekę pacjentki i zaczyna mówić:

– W tej sali leży Gloria Hernandez. Ma dziewięćdziesiąt dwa lata i potrzebuje wszczepienia potrójnego bajpasa serca. – Robi krótką przerwę. – Chociaż w jej wieku prawdopodobnie nie przeżyje operacji, bo jej organizm nie jest na tyle silny, by poradzić sobie z tak poważną ingerencją. – Spogląda na

nas. – Będzie tutaj aż do śmierci, żebym mógł mieć na nią oko i zapewnić jej najbardziej komfortowe warunki. Niestety nie ma już nikogo bliskiego.

Nikt się nie odzywa. Zdajemy sobie sprawę, co to oznacza: Gloria umiera powoli w szpitalu... samotnie.

Doktor Stanton uśmiecha się fałszywie i wchodzi do pomieszczenia. Gdy dostrzega w łóżku wątłą staruszkę, na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Jak się dzisiaj miewa moja ulubiona pacjentka? – Kiedy chwyta delikatnie jej rękę, jego twarz się rozświecila.

Gloria jest drobna, sędziwa i bardzo słaba. Ma piękne, lokowane, siwe włosy, a na jej niewielkiej dłoni widać pełno ciemnofioletowych żył. Jest ubrana w śliczną różową koszulę nocną, a we włosach ma różową spinkę, która podtrzymuje jej grzywkę.

Widząc doktora, szczerze się uśmiecha, po czym bierze go za rękę.

– Dzień dobry, doktorze Stanton – zwraca się do niego, rozpromieniona. – Czekałam na pana.

Posyła jej pełen troski uśmiech i ściska jej dłoń.

– Gloria, to jest moja grupa stażystów. Będą ze mną pracować przez najbliższe dwanaście miesięcy.

Obrzuca nas spojrzeniem i delikatnie unosi kąciki ust.

– Witajcie.

– Dzień dobry – odpowiadamy zgodnie.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta lekarz.

– W porządku. – Robi krótką przerwę. – Chciałabym wrócić do domu, proszę.

Stanton z uśmiechem na twarzy gładzi jej dłoń, wciąż mocno trzymając ją w swojej.

– Rozmawiamy o tym codziennie, Glorio. W najbliższym czasie nie możesz wrócić do domu. – Sięga po kartę pacjentki i zaczyna ją analizować.

– Ale tutaj jest tak nudno, doktorze.

– Spróbuj się zrelaksować. – Czytając jej kartę, obraca ją na drugą stronę.

– Czy mógłby pan zrobić coś z moim wzrokiem? – błaga. – Gdybym tylko znów mogła czytać.. To naprawdę okropny los dla człowieka, kiedy nie może czytać swoich ulubionych książek.

Doktor zerka na nas i ze smutkiem w oczach kiwa głową, okazując kobiecie zrozumienie.

– Niestety nie potrafię polepszyć ci wzroku, Glorio. Gdybym tylko mógł, zrobiłbym to bez wahania.

Kiedy patrzę na tę scenę, przełykam z trudem ślinę przez ucisk w gardle. Jako zagorzała czytelniczka nie jestem w stanie wyobrazić sobie niczego gorszego niż dzień, w którym moje oczy odmówiłyby mi posłuszeństwa, a ja nie mogłabym czytać ulubionych książek. Doktor Stanton kontynuuje przeglądanie karty Glorii. Nie mogąc się powstrzymać, pytam:

– Jaka jest twoja ulubiona książka, Gloria?

Kobieta patrzy na mnie, zaskoczona.

– Jestem Ashley. – Uśmiecham się do niej, wyciągając w jej kierunku rękę, a następnie delikatnie ściskam jej drobną dłoń.

Odwzajemnia mój uśmiech.

– Witaj, Ashley. – Ujmuje moją twarz. – Niech Bóg cię błogosławi, kochanie.

– Słucham? – Marszczę czoło.

– Jesteś taka piękna.

Czuję się zawstydzona jej komplementem.

– *Duma i uprzedzenie*. – Gloria delikatnie unosi kąciki ust. – Gdybym tylko mogła jeszcze raz ją przeczytać...

Uśmiechając się do niej, staram się ukryć, że mam łzy w oczach.

– To także moja ulubiona książka, Gloria.

– To klasyka. – Gładzi mnie po policzku.

Uświadamiam sobie nagle, że obserwuje nas osiem osób. Odsuwam się od niej, by nie być w centrum uwagi. Stanton patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– Doktorze? – zwraca się do niego Gloria.

– Tak, Glorio? – Spogląda na nią.

– Chciałabym dzisiaj dostać budyń. Przez ten ohydny jogurt, który każą mi jeść, strasznie cierpię.

– A będziesz grzeczną dziewczynką? – Mruga do niej porozumiewawczo.

Śmieje się złośliwie.

– Och, doktorze Stanton, gdybym tylko poznała pana sześćdziesiąt lat temu...

Mężczyzna szczyrzy się, podając czekającej pielęgniarce kartę pacjentki.

– Czy mogłabyś dzisiaj przynieść tej młodej, starszej pani budyń zamiast jogurtu?

Pielęgniarka praktycznie je mu z ręki.

– Oczywiście, doktorze.

Stanton po raz ostatni zerka na Glorię, a później wychodzi z pomieszczenia.

Zbliża się pora obiadowa, a ja już odczuwam głód.

– Czy to tutaj? – pyta Amber.

Marszczę brwi, rozglądając się po parkingu.

– Nie wiem. – Idę przed nią, szukając samochodu doktora Stantona. Poprosił nas, byśmy wyciągnęły z bagażnika akta, które zabrał z prywatnej przychodni. – Za kogo on nas ma, prosząc, żebyśmy przyniosły z jego auta jakieś papiery? Nie jestem jego pieprzonym sługusem – rzucam.

Strasznie mnie wkurza, że jest taki cudowny.

Wszyscy kochają doktora Stantona. Dlaczego musi być tak cholernie idealny?

Ugh, to takie irytujące.

Jestem dumna z tego, że powiedziałam mu, że go nie pamiętam, bo inaczej moglibyśmy zostać śmiertelnymi wrogami. Muszę przyglądać się temu, z jaką żalostną uprzejmością traktuje ludzi wokół, a jednocześnie całkowicie mnie ignoruje.

Pielęgniarki flirtują z nim przy każdej nadarzającej się okazji. A jeszcze bardziej niż to, wkurwia mnie, że on odwzajemnia ich zaloty. Mogę sobie tylko wyobrazić, z iloma kobietami już się przespał.

– Dlaczego narzekasz? Przecież poprosił chłopaków, by to dla niego załatwili, pamiętasz? A my chciałyśmy się wyrwać chociaż na dziesięć minut, dlatego zaoferowałyśmy mu naszą pomoc – wyjaśnia Amber.

– Och, tak, zaoferowałyśmy mu pomoc.

– Jeśli sobie tego życzy, to z największą przyjemnością zostanę jego niewolnicą. Serio, czy można być jeszcze bardziej idealnym? – Wzdycha Amber.

Przewracam oczami.

– Według mnie jest w porządku – stwierdzam, choć nie zauważyłam, aby taki był. Jest zbyt zajęty zachowywaniem się jak skończony dupek.

– Żartujesz sobie? Jest znacznie lepszy od przeciętnego faceta – kontynuuje, idąc za mną, gdy

przeciskamy się między samochodami. – Myślę, że cię lubi.

Odwracam się w jej stronę.

– Dlaczego tak uważasz?

– Zerka na ciebie przy każdej nadarzającej się okazji.

– To nieprawda. – Przymykam powieki.

– Prawda.

– I na przykład kiedy tak zrobił? – Nie powinno mnie to interesować, ale na samą myśl o tym czuję nieziemskie podniecenie.

– Wtedy, gdy schyliłaś się, żeby wyjąć potrzebne materiały z szafki na dokumenty. Pamiętam, że gapił się na twój tyłek.

– Och, proszę cię, nie robił tego. – Wykrzywiam twarz w wyrazie oburzenia.

– Powinnaś zaprosić go na randkę.

– Co?! – krzyczę. – Zaprosić go na randkę? Nawąchałaś się gazu w teatrze czy jak?

– Gdyby gapił się tak na mój tyłek, bez wahania bym go zaprosiła. – Otwiera szeroko oczy, przedstawiając swój punkt widzenia.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Jesteś szalona, Amber. Wiesz o tym?

– Cóż, on pewnie nie mógłby zaprosić mnie na randkę, więc to ja musiałabym zaprosić jego.

– Dlaczego nie mógłby się z tobą umówić? – Marszczę czoło.

– Regulamin szpitala tego zakazuje. Lekarze nie mogą być – podnosi palce, aby zaakcentować – w związku ze stażystkami.

– Niby czemu? Kiedy ostatnio sprawdzałam, wszyscy byliśmy dorosłymi ludźmi.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale jeśli tylko będę miała okazję, z przyjemnością złamię tę zasadę.

Szczerzę się, podczas gdy cały czas szukamy odpowiedniego auta.

– Daj mi znać, jak zobaczysz, że gapi się na mój tyłek, żebym mogła pociągnąć za spust – kontynuuje.

Wybucham śmiechem.

– Pociągnąć za spust? – powtarzam.

– Tak, przecież wiesz, co mam na myśli. Chwytaj dzień. Chciałabym wyrwać tego skurwiela. – Amber unosi kąciki ust.

– Wyrwać tego skurwiela. – Śmieję się, rozglądając po parkingu. – Jeszcze raz: jakiego samochodu szukamy?

Marszczy brwi.

– Nie wiem. Powiedział, że zaparkował w najdalszej części strzeżonego parkingu, w sektorze B, a na tablicach rejestracyjnych jest numer siedem-siedem-siedem. – Zaczyna iść w innym kierunku, a ja za nią podążam.

– Co to w ogóle za beznadziejne tablice z numerem siedem-siedem-siedem?

Ugh, ten facet to prawdziwy idiota.

Amber się zatrzymuje, a ja prawie wpadam na jej plecy.

– O j-ja pierdolę – jąka się.

– Co?

– Spójrz na jego pieprzony samochód.

– He? Gdzie stoi? – Rozglądam się wokół.

– Przysięgam, że muszę wyjść za tego faceta – szepcze Amber.

– Że co? – rzucam. – Na co patrzysz?

Wskazuje czarny, lśniący samochód, a ja blednę. Nigdy nie widziałam tak stylowego auta.

– Co to za samochód?

– Aston martin.

Szczęka mi opada.

– Ile... kosztują takie auta? – pytam.

– Około dwustu tysięcy dolarów.

Zastygam.

– Och – szepczę.

Przypominam sobie Vegas i ochroniarzy Stantona, którzy wszędzie za nim chodzili.

Kim, do cholery, jest ten facet? Niewielu lekarzy w jego wieku jest tak zamożnych.

Amber naciska przycisk na kluczykach od samochodu, co sprawia, że włączają się światła i odblokowują zamki, po czym wchodzi do środka i zajmuje miejsce za kierownicą.

– Co robisz? – Marszczę czoło.

– Przejedźmy się. – Uśmiecha się szyderczo i uruchamia silnik, który mruczy jak kociak.

– Czy ty, kurwa, zwariowałaś?! – krzyczę, rozglądając się wokół z poczuciem winy. – Wsiadaj! Już i tak narobiłam sobie dzisiaj kłopotów.

Bierze z deski rozdzielczej czarne, przeciwsłoneczne okulary playboya i wsuwa je na nos. Kręci kierownicą, udając, że kieruje.

– Och, Amber, pragnę cię tak mocno pieprzyć. – Naśladowuję głos Stantona z udawanym australijskim

akcentem.

– Och, Amber, chciałbym zamknąć cię w szpitalu psychiatrycznym – odpieram z lepszym australijskim akcentem od jej.

– Wsiadaj. – Na twarzy dziewczyny pojawia się szczery uśmiech.

– Oszalałaś? W życiu nie wsiądę do tego samochodu.

– Przecież nikogo tutaj nie ma. Jesteśmy same. Po prostu posiedź przez chwilę w tym zajebistym wozie.

Lustruję otoczenie. Wydaje mi się, że na parkingu rzeczywiście nikogo nie ma. Podchodzę do auta od strony pasażera i wsiadam do środka, zamykając za sobą drzwi.

Głośny śmiech Amber jest zaraźliwy. Chichoczę jak nastolatka, patrząc na nią, jak świetnie się bawi. Udaje, że szybko jedzie, kręcąc kierownicą w lewo i w prawo.

– Och, Amber, ssij mojego kutasa, a ja zabiorę cię do mojego pałacu. – Naśladuje głos doktora, kalecząc ten cudowny australijski akcent.

Wybucham śmiechem. Jest najbardziej pozytywną wariatką, jaką spotkałam od dłuższego czasu. Ludzie na studiach medycznych zazwyczaj są cholernie nudni.

Odwraca się do mnie, pogrążona w myślach.

– Wiesz, co to oznacza, prawda?

– Nie. Co niby?

– Oznacza to, że muszę się zakreślić przy doktorze Stantonie. – Szczerzę się, słysząc jej słowa, z kolei ona dodaje: – A jeśli mnie nie zechce... to wtedy ty będziesz musiała go zdobyć.

– Ale on nie jest mną zainteresowany – informuję.

– Niewykluczone, że będzie chciał spróbować z tobą czegoś więcej.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że pragnie Henry’ego. – Unoszę kąciki ust. – Może pociągają go osoby tej samej płci.

– Kurwa. – Amber zastanawia się przez chwilę i poważnieje. – W takim razie jest tylko jedno rozwiązanie tego problemu.

– Jakie? – Moja twarz się rozświecła.

– Będziesz musiała zmienić płeć.

Otwieram szeroko oczy.

– A skąd ja ci wezmę teraz penisa?

Rozchyła usta, myśląc, co odpowiedzieć.

– Masz jakichś byłych, których mogłybyśmy pociąć?

Wchodzimy na korytarz, trzymając dwa kartony pełne akt, i po chwili zauważamy doktora Stanton stojącego w progu swojego gabinetu.

– Gdzie je odłożyć? – pyta go Amber.

Jego wzrok pada na pudła w naszych dłoniach.

– Amber, zanieś, proszę, te akta do archiwum na pierwszym piętrze, a ciebie, Ashley, poprosiłbym o zostawienie tych dokumentów w moim biurze.

– Więc mam je po prostu zanieść do archiwum? – Amber marszczy brwi.

Gdy Stanton przenosi na mnie wzrok, wydaje się rozkojarzony, mimo to od razu jej odpowiada:

– Tak, po prostu pojedź windą na dół, a dalej poprowadzi cię recepcjonistka. – Wyciąga rękę w moją stronę. – Zapraszam do gabinetu, Ashley.

Czuję dziwny ucisk w żołądku. Czy można być jeszcze bardziej uwodzicielskim?

Przechodzę obok niego i przekraczam próg biura, a mężczyzna zamyka za mną drzwi. Przez moment stoję zwrócona do niego tyłem, zbyt przerażona, by spojrzeć mu prosto w oczy. Z pewnością umiałby odczytać moje myśli.

Przestań, przestań, przestań.

Odwracam się, zdenerwowana.

– Gdzie byś chciał, bym stanęła? – szepczę. *Co, do cholery?* – To... to znaczy, gdzie mam postawić to pudło? – poprawiam się, zawstydzona.

Stanton podchodzi bliżej, a na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Wpatruje się we mnie dużymi, brązowymi oczami.

– Wiem, co miałaś na myśli, Ashley.

Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, jest taki...

Pochyla się, po czym bierze karton z moich rąk i stawia go na biurku. Ponownie kieruje na mnie wzrok. W powietrzu unosi się subtelny zapach wody po goleniu. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który pachniałby tak cholernie dobrze. Dzieli nas zaledwie metr, a my stoimy całkowicie bez ruchu, wpatrzeni w siebie. Powietrze aż iskrzy od emocji.

W spojrzeniu Stantona widzę żądzę, taką samą jak wtedy.

Chemia, która była między nami, nadal istnieje. Pożądanie, które wtedy nas połączyło, zmieniło się i teraz ma siłę bomby atomowej.

Stanton spogląda na moją twarz, a potem skupia się na ustach.

Z trudem łapię powietrze. Jasna cholera, to szaleństwo. Dostrzegam, że mężczyzna powolnym ruchem oblizuje dolną wargę.

Pamiętam jego smak.

Zerkam na biurko i przypominam sobie słowa Jenny z ostatniego wieczoru.

Uprawiaj seks francuski na biurku lekarza.

Właśnie to mi wtedy powiedziała. I nie mam wątpliwości, że dokładnie to chcę w tym momencie zrobić. Przylapuję się na tym i uśmiecham szczerze.

– Co cię tak rozśmieszyło? – Stanton marszczy brwi.

– Gdzie mam poukładać te akta, doktorze? – pytam niewinnie.

Czy on czuje to samo co ja?

Potrząsa głową, żeby oprzytomnieć.

– Włóż je, proszę, do dolnej szuflady.

– Chcesz, bym zrobiła to w tej chwili? – odpieram, czując, że gromadzi się we mnie ogromne podniecenie.

Stanton zatrzymuje na mnie wzrok, a ja wstrzymuję oddech.

– Będziesz musiała uklęknąć. – Jego źrenice się rozszerzają.

Zaraz, co? Czy mówimy o tym samym?

Zamykam na moment oczy.

– Jasne – odpowiadam.

Kiedy mnie kusi, zauważam, że jest coraz bardziej nakręcony. Chce sprawdzić, czy to na mnie zadziała, i muszę przyznać, że jest to cholernie przyjemne.

Nie mogę się oprzeć, więc podchodzę do szafki z dokumentami. Klękam na dywanie, a on stoi za mną, trzymając ręce na biodrach, tak jakby siłą powstrzymywał się od zrobienia czegoś.

Och, chce mnie pieprzyć, w porządku.

Mogłabym ci się teraz oddać, Doktorze Vegas.

– Podasz mi te dokumenty? – Biorę głęboki oddech.

Gapi się na mój tyłek. Stanton jest cholernie podniecony i wiem, że chciałby przejąć teraz nade mną kontrolę. Zdaję sobie sprawę, że powinniśmy rozmawiać o kartotekach pacjentów, ale mam w głowie kompletnie inne myśli. Wyobrażam sobie, jak rozpinam rozporek jego bardzo drogich spodni od garnituru.

– Chcesz od razu wszystkie? – Unosi brew.

– Tak. – Potwierdzam skinieniem.

Odwraca się i bierze pudełko z aktami, a później kładzie je na podłodze, bardzo blisko mnie, tak że nasze usta znajdują się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

Niemal czuję ich smak.

Jasna cholera, to była zdecydowanie zbyt długa rozłąka.

Puk, puk.

Stanton momentalnie się prostuje, jak gdyby przypomniał sobie, gdzie jest.

– Tak?! – woła, poirytowany tym, że ktoś przerwał nam intymną chwilę.

Bez zastanowienia wyjmuję z pudła dwie teczki z dokumentami, następnie otwieram dolną szufladę.

Drzwi się otwierają, a w progu staje wysoki, przystojny mężczyzna. Spogląda na nas.

– Nie przeszkadzam?

Doktor Stanton drapie się po głowie, sfrustrowany.

– Wejdz, proszę. – Wskazuje mnie ręką. – Ashley, poznaj Williama Jamesona, mojego współpracownika.

O cholera, właśnie poznałam swojego drugiego szefa. Podnoszę się i mówię:

– Cześć. – Wyciągam w jego kierunku dłoń. – Miło cię poznać. – Unoszę kąciuki ust.

– Ashley Tucker? – dopytuje.

– Tak. – Kiwam głową.

– Och, więc jesteś w mojej grupie. – Szczerzy się.

– Nie. Ashley jest w mojej grupie – odpiera Stanton.

Doktor Jameson przygląda się nam.

– Ale myślałem, że...

– Nastąpiła zmiana planów – przerywa mu Cameron.

Jameson uśmiecha się fałszywie.

– W takim razie zostawię cię w kompetentnych rękach.

Zerkam nerwowo na doktora Stanton. Ta sytuacja jest dość niezręczna.

– Cameron, czy mogę prosić cię na słówko?

– Jasne. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Chcesz, bym nadal segregowała akta? – pytam.

Marszczy brwi.

– Zostaw to i wróć do tego później. A teraz muszę cię przeprosić. – Spogląda na Jamesona. – Usiądź, Will. Porozmawiamy tutaj.

Ruszam do drzwi.

– Ashley! – woła doktor Jameson.

Odwracam się, by spojrzeć na mężczyzn.

– Tak?

– Dziś po południu organizujemy małe przyjęcie powitalne przy kawie na drugim piętrze. Dołączysz do nas? – Posyła mi życzliwy uśmiech.

– Dziękuję za propozycję. Z przyjemnością skorzystam.

– Więc widzimy się o drugiej.

Kiwam głową i nie patrząc na mojego wymarzonego Doktora Vegas, wychodzę z pomieszczenia.

Było tak blisko.

Zerkam na zegarek, podczas gdy kasjerka podlicza zakupy. Czekaając, aż skończy, przeżuвам ostatni kęs kanapki. Umierałam z głodu i nie mogłam wytrzymać ani minuty dłużej. W przerwie na lunch wyszłam do sklepu, żeby coś kupić. Nie potrafiłam się opanować.

Nie wyobrażam sobie, że nie mogłabym robić swojej ulubionej rzeczy na świecie.

Dziewczyna podaje mi brązową, papierową torbę.

– Proszę bardzo. Miłego dnia. – Uśmiecha się.

Biorę od niej zakupy.

– Dziękuję. Miłego dnia. – Wychodzę ze sklepu i prędko wracam do samochodu.

Po upływie piętnastu minut jestem już w sali, gdzie leży Gloria. Gdy mnie zauważa, jej drobna twarz się rozświecła.

– Cześć, Ashley. – Unosi lekko kąciki ust.

Jest bardzo bystra.

– Witaj, pamiętasz moje imię? – Posyłam jej delikatny uśmiech. – Przyniosłam ci coś.

W jej spojrzeniu dostrzegam ogromną radość.

– Naprawdę?

Szczerzę się i podaję jej małą, brązową, papierową torbę, a ona wpatruje się w moje oczy.

– Co to takiego, moja droga?

– Otwórz.

Śmieje się, z trudem odklejając taśmę drobnymi, słabymi dłońmi. Czeka cierpliwie, zastanawiając się, kiedy ostatni raz otrzymała od kogoś prezent. W końcu daje sobie radę z taśmą i wyciąga z torebki podarunek.

Gdy zdaje sobie sprawę z tego, co trzyma w ręce, jest bardzo zaskoczona.

– Och... – Wzdycha, po czym zakrywa usta małą dłonią. – Pamiętałaś? – Otwiera *Dumę i uprzedzenie* w twardej oprawie.

Bardzo chciałam jej to kupić. Jestem z siebie dumna.

– Mówiłam ci przecież, że to również moja ulubiona książka. Zależało mi na tym, żebyś miała przy sobie jej egzemplarz w szpitalu.

W jej oczach pojawiają się łzy.

– Dziękuję – szepcze, spoglądając na powieść. – To najwspanialsza rzecz, jaką ktoś dla mnie zrobił... nie pamiętam, od jakiego czasu.

– Nie ma za co. – Biorę ją za rękę i siadam obok niej na krześle.

Doktor Stanton powiedział, że Gloria nie ma żadnych żyjących krewnych. Zastanawiam się, od jak dawna jest samotna.

– Czy znajdziesz czas, by przeczytać mi chociaż jedną stronę, moja droga? – pyta. – Jeśli musisz już iść, nie ma problemu. To nieuprzejme z mojej strony, że cię o to poprosiłam.

Zerkam na zegarek. Za piętnaście minut muszę być z powrotem.

– W porządku, ale mogę zostać przy tobie tylko dziesięć minut, dobrze?

Gloria jest bardzo podekscytowana. Kładzie się z powrotem w łóżku, a ja z ogromnym uśmiechem na twarzy otwieram powieść. To największa frajda, jaką miałam od dłuższego czasu. Podwijam nogi pod siebie, siedząc na krześle, i zaczynam czytać.

Powszechnie znaną prawdą jest, że samotny mężczyzna, będący w posiadaniu znacznego majątku, powinien mieć

żonę. Jednakże nieważne są uczucia oraz poglądy tego mężczyzny, gdy po raz pierwszy spotyka się ze swoją wybranką.

Czytam dalej z uśmiechem na twarzy. Czasami mrugam, żeby powstrzymać się od płaczu. Czuję się tak, jakbym doświadczała czegoś poza ciałem, ofiarowując starszej kobiecie przed śmiercią czas z jej ulubioną książką. Staje się dla mnie jasne, że to najważniejsza praca, jaką kiedykolwiek wykonywałam.

Gloria trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie. Słucha mnie bardzo uważnie, a na jej twarzy pojawia się szczery uśmiech.

– Jego duma – powiedziała panna Lucas – nie obraża mnie tak bardzo, jak to często bywa, ponieważ można ją usprawiedliwić. Nie można się dziwić, że tak bardzo ceniony młody człowiek, z rodzinnymi tradycjami, majątkiem oraz wszystkim, co mu sprzyja, ma o sobie tak wysokie mniemanie. Jeśli mogę tak powiedzieć, ma prawo być z tego powodu dumny.

– Miałam przy sobie swojego pana Darcy'ego. – Gloria unosi lekko kąćki ust.

Odkładam powieść na kolana i przyglądam się kobiecie.

– Naprawdę?

– Tak. – Posyłam jej szczery uśmiech, a ona dodaje: – Sprawił, że oszalałam na jego punkcie. Byliśmy małżeństwem przez siedemdziesiąt cztery lata, szczęśliwi aż do jego śmierci.

– To cudownie, Gloria.

Na jej twarzy pojawia się smutek.

– Niestety nie mieliśmy dzieci.

– Och. – To wszystko, co potrafię wydusić. Nie umiem znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić, co czuję.

Gloria patrzy na mnie.

– A co z tobą? Znalazłaś już swojego pana Darcy’ego?

Śmieję się i kręcę głową.

– Teraz nie ma już takich mężczyzn jak kiedyś, Gloria.

– Robię krótką przerwę, aby jak najdokładniej wyrazić swoje myśli. – Wydaje mi się, że obecnie rodzimy tylko takich jednowymiarowych.

Wpatruje się we mnie pełnymi zrozumienia oczami.

– A ty byś chciała mieć trójwymiarowego mężczyznę?

Przytakuję, unosząc delikatnie kąciki ust.

– Tak. Chcę mężczyznę inteligentnego, wysportowanego, z pięknym wnętrzem.

– Czyli rozumiem, że spotykasz na swojej drodze takich, których interesuje wyłącznie twoje ciało?

Kiwam głową, zasmucona.

– Wygląda na to, że tak.

Gloria wyciąga przed siebie rękę, a ja ujmuję ją w swoją.

– Twój pan Darcy na pewno po ciebie przyjdzie – szepcze.

Posyłam jej szczerzy uśmiech i ściskam jej dłoń.

– Może.

Zerkam na zegarek. Mam jeszcze pięć minut.

– *To prawda – odpowiedziała Elizabeth. – I mogłabym z łatwością wybaczyć mu jego dumę, gdyby nie uraził mojej.*

– *Duma – zauważyła Mary. – Uważam, że jest to bardzo powszechna wada.*

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Podnoszę wzrok i widzę doktora Stantona. Opiera się o framugę drzwi i nas obserwuje.

Jak długo tam stoi?

Nerwowo wstaję z krzesła, po czym zamykam książkę.

– Ja... po prostu czytam Glorii.

Posyła mi delikatny uśmiech.

– Słyszałem. – W jego oczach pojawia się blask, jakiego jeszcze w nich nie widziałam.

Co to za spojrzenie?

– Gloria, czy możemy wrócić jutro do czytania? – pytam, nie odrywając wzroku od Stantona.

– Tak, moja droga, bardzo ci dziękuję. Sprawiałaś mi ogromną radość.

Moja twarz się rozświecła. Kładę *Dumę i uprzedzenie* na szafce nocnej, a Gloria wyciąga w jej stronę dłoń.

– Czy możesz podać mi książkę, Ashley?

– Będziesz próbowała ją sama czytać? – odpieram.

– Nie. Chcę po prostu zasnąć, trzymając ją w ręce.

Emocje biorą górę. Bez chwili wahania podaję jej powieść, błyskawicznie kieruję wzrok na podłogę, a następnie wybiegam z pomieszczenia, żeby Cameron nie zobaczył moich załzawionych oczu.

Dźwięki muzyki odbijają się echem w całym pomieszczeniu, a ja ledwo słyszę, co zamawiają klienci.

– Szkocką z lodem – mówi jeden z nich.

Przysięgam, że coraz lepiej idzie mi czytanie z ruchu warg.

To już moja trzecia zmiana za barem w klubie *Exotic*. Dzisiaj jest dość tłoczno, mężczyźni są dosłownie wszędzie. Choć nigdy bym się do tego nie przyznała, cieszę się, że tutaj pracuję. Dziewczyny są naprawdę miłe, a panowie bardzo uprzejmi i przyjaźni. Kasa jest

przyzwoita, a co najważniejsze, nie muszę zaczynać zmiany, dopóki nie położę Owena spać i nie upewnię się, że jest bezpieczny. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego zajęcia na pół etatu.

Nigdy nie czułam się tutaj bezwartościowa.

Nie mamy dzisiaj pełnej załogi. Dziewczyny, które studiują prawo, zdają jutro egzamin adwokacki, więc wszystkie dokładamy wszelkich starań, aby je zastąpić.

– Vivienne, czy możesz na chwilę stanąć przy drzwiach, a ja w tym czasie zrealizuję zamówienie z pomieszczenia dla VIP-ów? – zwraca się do mnie Ebony.

Marszczę brwi.

– Nigdy wcześniej nie stałam przy drzwiach. Co musiałabym tam robić? – dopytuję.

– Chodź, pokażę ci.

Podążam za nią do małego biurka przy wejściu. Gdy docieramy na miejsce, Ebony włącza monitor dotykowy.

– Kiedy mężczyźni wchodzą do środka, skanujesz kody kreskowe, które znajdują się na ich kartach klubowicza, za pomocą tego urządzenia. – Bierze do ręki skaner kodów kreskowych i pokazuje mi, jak go używać.

– Okej.

– I wtedy na ekranie pojawiają się nazwiska mężczyzn, którzy są dzisiaj w klubie.

– Aha.

– Witasz ich po prostu słowami „witamy w klubie *Exotic*”, a później sprawdzasz na ekranie, czy ich nazwisko pojawiło się na dole listy.

– Rozumiem. – Marszczę czoło. – Zaraz, czy mam pytać, jak mają na nazwisko?

– Nie. Oni nie zdradzają swoich nazwisk, ale ty będziesz widziała ich prawdziwe nazwiska na ekranie. Nie możesz się przyznać, że je znasz. To ważna sprawa. Nigdy nie daj po sobie poznać, że wiesz, kim są ci mężczyźni.

– Aha, okej. – Otwieram szeroko oczy.

– Jeśli ktoś będzie chciał pójść do pomieszczenia dla VIP-ów, będzie musiał poczekać, aż wrócę. Wpuść go do środka, ale poinformuj, że potem musi tutaj przyjść, żeby ze mną porozmawiać.

Kiwam głową.

– Okej, ale skąd będę wiedziała, że jakiś mężczyzna chce się udać do pomieszczenia dla VIP-ów? – pytam.

– Jego nazwisko wyświetli się na czerwono na ekranie.

– Okej.

Ebony znika w ciemności, a ja stoję i oczekuję na pierwszego klienta, którego będę musiała przywitać. Dzisiaj włożyłam skórzany strój w kolorze kremowym, mam rozpuszczone włosy, a dziewczyny w pomieszczeniu dla personelu zrobiły mi makijaż. Szczerze mówiąc, czuję się naprawdę atrakcyjnie. Obserwuję, jak Simone – jedna z moich nowych przyjaciółek – przechodzi obok mnie, mając na sobie prześwitujący top oraz króciutkie, skórzane szorty. Za chwilę urządzi prywatny pokaz dla jakiegoś faceta, siadając mu na kolanach. Słyszę piosenkę Beyoncé *Naughty Girls* i zauważam, jak dziewczyna powoli, kocimi ruchami podchodzi do gościa siedzącego na krześle, jakby chciała go pożreć żywcem. On zatrzymuje na niej wzrok i czeka na prywatny taniec.

Jest między nimi bardzo intensywne napięcie seksualne. Wstrzymuję oddech. Hipnotyczny rytm wypełnia wszystko dookoła, a ja patrzę, jak Simone klęka na dywanie przed mężczyzną, który siedzi w bezruchu, całkowicie przez nią zdominowany. W pewnym

momencie dziewczyna kładzie ręce na jego udach i ślizga się po nim.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Jasna cholera, to zupełnie inny świat.

Mój prywatny peep show zostaje nagle przerwany przez faceta wchodzącego przez drzwi, który po chwili wręcza mi kartę klubowicza.

– Witam. – Unosi kąciki ust.

– Witam. – Odwzajemniam uśmiech.

Udaję, że wiem, co robię, i skanuję kod kreskowy na karcie, a mężczyzna po prostu obok mnie przechodzi. To nie było w sumie zbyt trudne. Właściwie podoba mi się to stanie przy drzwiach. Przynajmniej mogę obserwować, co się dzieje.

O cholera, nie sprawdziłam, czy jego nazwisko zostało dodane na dole listy. Dotykam ekranu, który natychmiast się podświetla, i przeglądam od dołu do góry listę nazwisk.

Jack Hammond

Brandon Miller

James Holland

Stuart Miles

Carson Archer

Cameron Stanton

Otwieram szeroko oczy, gdy docieram do nazwiska, które brzmi bardzo znajomo.

Cholera jasna.

On tutaj jest.

Rozdział 8

Ashley

O mój Boże. O mój Boże. Stanton tu jest. A co, jeśli mnie zauważy? Och, nie! Nie może mnie tutaj zobaczyć.

Chwila. Przychodzi do *Exotic* z własnego wyboru?

Jest członkiem klubu?

Co za kutas!

Krew zaczyna się we mnie gotować. Cieszę się, że nie powiedziałam mu, że jednak go pamiętam. Jest jednym z tych gości, którzy przychodzą do tego klubu w tajemnicy przed swoimi dziewczynami, żonami czy kimkolwiek, kim są ich partnerki.

Ugh... Nigdy nie zrozumieję mężczyzn. Takie zachowanie jest dla nich typowe.

Opuszczam głowę i patrzę spod byka na tłum ludzi. Słyszę, jak w uszach dudni pulsujący we mnie gniew. Niech to szlag. Nie chcę, żeby mnie tutaj widział. A może po prostu pójdę do domu? Przełykam z trudem ślinę przez ucisk w gardle, po czym rozglądam się po klubie, próbując zlokalizować Stantona. Cała moja kariera zawodowa zamieni się w proch, jeśli dowie się, że tu pracuję. Kurwa mać, ledwo mogę oddychać.

Nagle dostrzegam w tłumie uśmiechniętą Ebony, która zmierza w moim kierunku. Gdy zauważy moje zdenerwowanie, na jej twarzy pojawia się smutek.

– Co się stało? – pyta.

– Jest tutaj pewien m-mężczyzna... z mojej pracy – jąkam się.

– Cholera – przeklina.
– Co mam zrobić? – szepczę, rozglądając się nerwowo.
– Pójdź na zaplecze po perukę, okulary oraz kapelusz.
– Co? Przecież to w niczym nie pomoże. –
Wykrzywiam twarz.

– Wszystkie tak robimy, jeśli nie chcemy zostać przez kogoś przyłapano. Dzięki temu nikt nie jest w stanie nas rozpoznać. – Wzrusza ramionami.

Przeczesałam włosy palcami. To prawdziwa katastrofa.

– Nie możesz iść do domu – dodaje Ebony. – Mamy dzisiaj za mało dziewczyn.

Ponownie lustruję otoczenie i zastanawiam się, jak mogę postąpić w takiej sytuacji. W związku z tym, że nic nie przychodzi mi do głowy, zadaję pytanie:

– Więc gdzie znajdę te peruki i inne rzeczy?

Obok nas przechodzi jakaś dziewczyna, a Ebony chwyta ją za dłoń.

– Musisz na moment stanąć przy drzwiach, a my z Viv zajmiemy się nagłym przypadkiem.

– Nie mogę wam pomóc. Zajmuję się dzisiaj podawaniem drinków – odpowiada stanowczo tamta.

Ebony bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą, zupełnie ignorując to, co powiedziała ta laska.

– Dziękuję, że się zgodziłaś, to zajmie tylko chwilę! – woła przez ramię.

Dziewczyna podnosi rękę i krzyczy:

– Hej, tak nie można!

Wchodzimy na zaplecze, do części przeznaczony wyłącznie dla personelu, a następnie podążamy w głąb korytarza. Nagle wpadam w panikę.

– Muszę wrócić do domu, Ebony. Jeśli mnie tutaj zobaczy, będę miała przechlapane.

– A kim on jest? – Marszczy czoło.

– Moim szefem.

Wykrzywia usta.

– O cholera.

W końcu dochodzimy do salonu fryzjerskiego, gdzie stylistka Franco układa włosy dwóm dziewczynom ze strefy VIP.

– Vivienne potrzebuje na szybko niezłego kamuflażu. Jej szef tutaj jest – oznajmia Ebony.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich osób, które przyglądają mi się ze współczuciem. Zasłaniam ręką oczy.

– Nie mogę sobie pozwolić, żeby mnie tutaj przyłapał. Może powinnam już teraz rzucić tę pracę?

Stylistka zwraca na mnie uwagę.

– Wszystko jest w porządku, uspokój się. W tym pomieszczeniu dokonujemy prawdziwych cudów. – Pokazuje, bym usiadła na krześle, po czym otwiera ogromną szafę, odsłaniając mnóstwo szuflad. Pochyla się i wysuwa jedną z nich. – Mam zrobić z niej brunetkę? – pyta dziewczyny.

– Tak. Chciałabym, by miała długie włosy – odpowiada Ebony.

Franco wyciąga z szuflady długą, ciemnoczekoladową perukę i kładzie ją na krześle. Upina moje włosy w ciasny kok, a potem zakłada mi sztuczne kosmyki. Są bardzo gęste, zaskakująco ciemne i sięgają mi poniżej biustu.

Powstrzymuję się od uśmiechu.

– Ta peruka jest...

Całkiem niezła, jeśli mam być szczerą.

– Jest najwyższej jakości – wyjaśnia rozkojarzony Franco, gdy przypina mi sztuczne włosy, a następnie je poprawia. – Jeśli będziesz zaglądała do mnie na każdej zmianie, trochę cię podrasuję.

Kiwam głową z wdzięcznością.

– Okej. Dziękuję.

Jedna z dziewczyn nagle wychodzi i wraca po chwili, trzymając seksowną, różową marynarską czapkę. Zakłada mi ją, a Ebony podaje mi okulary w tym samym kolorze.

– Proszę. – Uśmiecha się i staje za mną, kładąc ręce na biodrach, aby podziwiać efekty swojej pracy. – Nie ma takiej możliwości, żeby ktokolwiek cię teraz rozpoznał.

– W sumie przydałoby ci się trochę szminki – stwierdza stylistka, starając się poprawić perukę na mojej głowie.

Jedna z dziewczyn zaczyna szukać czegoś w szufladzie znajdującej się naprzeciwko miejsca, w którym przed momentem siedziała. Po chwili wyjmuje intensywnie różową szminkę, a potem mi ją wręcza.

Wykrzywiam twarz.

– Naprawdę? – Marszczę brwi. Będę wyglądała jak jakiś klaun.

– Naprawdę – odpowiadają wszyscy zgodnie.

Maluję usta, po czym przeglądam się w lustrze. Mam na sobie obcisłą, skórzaną spódnicę, wyzywający skórzany top, złote szpilki, różowe okulary, a na ustach różową szminkę. Trudno mi się do tego przyznać, ale nawet ja nie jestem w stanie siebie rozpoznać.

– Dziękuję. – Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech. – Czy powinnam teraz tam wrócić? – pytam.

– Tak. Poszukaj sobie jakiegoś zajęcia na uboczu, gdzie będziesz pewna, że go nie spotkasz – informuje

Ebony.

Jakiegoś zajęcia.

Niby jakiego?

– Mam znów stanąć za barem?

– Może zbieraj szklanki ze stolików, dopóki nie zorientujesz się, gdzie on jest. Później sama zdecydujesz, gdzie najłatwiej będzie się przed nim ukryć.

Przytakuję.

– Dobry pomysł. – Zastanawiam się nad tym przez moment. – Nie będę miała przypadkiem kłopotów, jeśli nie wrócę za bar?

– Nie, w porządku. Zresztą i tak trzeba pozbierać wszystkie szklanki ze stolików. – Ebony unosi kąciki ust i przeczesuje palcami moje długie, ciemne włosy. – Jesteś całkiem seksowną brunetką, Viv.

Spoglądam na nią przez szkła różowych okularów, a moja twarz się rozświecła.

– Dzięki.

Odwracam się i wychodzę z zaplecza, czując się pewniej i swobodniej. Przyglądam się uważnie setce dobrze wyglądających mężczyzn w garniturach.

To jak szukanie igły w stogu siana.

Cameronie Stantonie, gdzie się ukrywasz?

Minęła już ponad godzina, a ja mam wrażenie, że pokonałam dystans około ośmiu tysięcy kilometrów, chodząc po tym klubie w poszukiwaniu mojego Doktora Vegas.

Gdzie on jest?

Rozglądam się po dolnym poziomie, gdy lawiruję z tacą między stolikami, zbierając z nich puste szklanki.

Zewsząd otaczają mnie setki wspaniałych mężczyzn, lecz niestety nie mogę znaleźć swojego.

Cóż, właściwie nie jest jeszcze mój, ale wiadomo, o co chodzi.

Muzyka narasta, z kolei światła zaczynają przygasać. Cholera. Zaczyna się pokaz mody. Reflektory są skierowane na wybieg, a ja zatrzymuję się na chwilę, przyglądając pierwszej dziewczynie na scenie. Rety, jest tak śliczna, że aż zapiera dech w piersiach. To naturalna rudowłosa kobieta o porcelanowej skórze. Porusza się niczym kociak i bije od niej niesamowita pewność siebie. Szczerze mówiąc, myślę, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam na żywo. Ma na sobie kremową, ozdobioną cekinami sukienkę odkrywającą plecy. Jej włosy są rozpuszczone i ułożone w hollywoodzkie fale. Na jej nogach dostrzegam niebotycznie wysokie złote szpilki. Zastygam na moment, obserwując, jak hipnotyzuje swoim pięknem wszystkich facetów. Mężczyźni na dolnym poziomie z uśmiechem na twarzy wymieniają spojrzenia, oczarowani jej urodą.

Jak to jest być nią? Może sobie wybrać idealnego partnera na noc spośród tych koleś.

Jestem ciekawa, kogo wybierze.

Zauważam, że nawiązuje kontakt wzrokowy z facetem stojącym w pierwszym rzędzie. Podchodzi bliżej i kładzie rękę na biodrze, figlarnie puszczając do niego oczko.

Wszyscy zerkają na siebie i oceniają się wzajemnie. Nagle dociera do mnie coś ważnego. To bardzo potężni mężczyźni, którzy w realnym świecie mogliby mieć każdą kobietę, jaką by sobie wymarzyli, ale tutaj są wyłącznie zwykłymi ludźmi... I to ona wybiera, a nie oni.

Jest to prawdziwa władza w rękach pojedynczego człowieka.

Staram się odnaleźć w tym tłumie Camerona Stantona.

A jeśli wybierze właśnie jego?

Nie, ona nie może go zdobyć. Przecież to ja go pragnę. Zaczynam się nerwowo rozglądać. Kogo ja oszukuję? Nie ma wątpliwości, że będzie go chciała. Każda kobieta wolałaby Stantona od reszty tych idiotów.

Na wybiegu zaczynają się pojawiać kolejne dziewczyny, a ja cały czas jestem skupiona na swoim zadaniu. W dalszym ciągu przechodzę między facetami, zbierając puste szklanki. Kiedy pochylam się nad jednym ze stolików, czuję, jak ktoś dotyka moich pleców, a następnie chwyta za tyłek. Zerkam przez ramię i dostrzegam stojącego za mną elegancko ubranego mężczyznę o ciemnych włosach.

Ma około trzydziestu lat i jest wyjątkowo przystojny w charakterystyczny, niegrzeczny sposób.

– Cześć. – Unosi brew, a na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech.

Uśmiecham się nerwowo, odczuwając wielką ulgę, że nie jest to doktor Stanton. A może jednak wolałabym, żeby to był on? Nie, nie chciałabym tego! Nie może się dowiedzieć, że tutaj pracuję. O Jezus, sama się już w tym wszystkim gubię.

– Witaj. – Odwzajemniam uśmiech.

Zerka na moje nogi, następnie patrzy mi w oczy. Czuję w jego spojrzeniu niesamowite ciepło. Ten mężczyzna jest naprawdę atrakcyjny.

– Jak masz na imię? – pyta.

– Vivienne.

Wyciąga przed siebie rękę, a ja na nią spoglądam. Wiem, że chce ucisnąć moją dłoń. Nawet w takim miejscu, jak to, jego dobre maniere przeważają nad pożądaniem.

Nerwowo ściskam jego palce.

– Jesteś tutaj nowa?

– Tak. – Unoszę lekko kąciki ust.

Znów mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym oblizuje dolną wargę.

– Czy będziesz pracowała w strefie dla VIP-ów?

Zerkam w stronę dziewczyn na wybiegu i kręcę głową.

– Nie. – Rozglądam się niepewnie wokół. – Pracuję za barem. – Wpatruję się w jego ciemne oczy.

– Szkoda. – Zsuwa rękę na moje biodro i ściska je mocno. – Wykonujesz prywatne tańce?

Ciepło bijące od jego dłoni aż mnie parzy. Czuję narastające między nami podniecenie. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd dotykał mnie jakiś mężczyzna. W sumie to już dwa lata nikogo nie miałam.

– Nie. – Znów rozglądam się niespokojnie. – Nawet nie umiałabym tego robić.

Pochyliła się i szepcze mi do ucha:

– Mogę cię nauczyć. – Czuję jego oddech na skórze i dostaję gęziej skórki, a on delikatnie przesuwając dłoń po moim przedramieniu.

Zatrzymuję na nim przerażony wzrok, dostrzegając na jego twarzy triumfalny uśmiech.

Ponownie się nade mną pochyła.

– Mogłabyś być moją dziewczyną ze strefy VIP. – Lekko całuje moje ucho.

Marszczę brwi i momentalnie się od niego odsuwam.

Okej, ten facet mnie przeraża. Jest przystojny, uwodzicielski i cholernie niebezpieczny dla mojej słabej woli.

– Nie sądzę – odpieram.

– Mogłoby być fajnie. – Jego twarz się rozświecila.

– Nie wątpię, ale nie będę niczyją własnością w strefie VIP. – Unoszę nieznacznie kąciki ust.

– A może to ja bym został twoim facetem, z którym spędziłabyś niezapomnianą noc? – Unosi seksownie brew.

W sumie... jest to propozycja, nad którą warto się zastanowić.

Marszczę czoło i chwytam go za rękę, ściskając ją mocno.

– Chyba śnisz.

Biorę tacę, a następnie odwracam się i znikam w tłumie. Nie lubię się do tego przyznawać, ale jestem z siebie dumna. Był przystojny i pragnął mnie. Z trudem przestaję się głupio uśmiechać i przybieram poważny wyraz twarzy.

Dostrzegam, że taca jest już pełna, co oznacza, że muszę odnieść ją do kuchni, która znajduje się w restauracji na tyłach klubu. Udaję się w kierunku schodów, by dotrzeć nimi na górę. Gdy jestem na miejscu, wchodzę do nowocześnie urządzonego baru, pokonując po trzy stopnie naraz. Na podłodze znajduje się polerowany cement, natomiast meble wykonano z drogiego drewna pochodzącego z recyklingu. Krzesła są pokryte brązową skórą, a pomieszczenie oświetlają wiszące miedziane lampy. Jest tutaj puszczana zupełnie inna muzyka, dzięki czemu panuje swobodniejsza atmosfera. Wyposażenie tego miejsca musiało kosztować fortunę. Wcześniej tutaj nie byłam, dlatego też rozglądam się za drzwiami prowadzącymi do kuchni. Znajduję je na tyłach baru. Kiedy przez nie przechodzę, słyszę znajomy śmiech, więc zerkam w stronę stołu, przy którym siedzi sześciu mężczyzn wspólnie spożywających posiłek.

Cameron.

Wraz z pięcioma innymi facetami siedzi przy okrągłym stole. Jedzą, rozmawiają i śmieją się, w ogóle nie zwracając uwagi na kobiety z pokazu mody. Spuszczam głowę, a po chwili wchodzę do kuchni, żeby położyć tacę z pustymi szklankami przy zmywarce. Zauważam kelnerkę przygotowującą jedzenie.

– Cześć. – Uśmiecham się do niej i wracam do obserwowania Stantona przez wizjer.

– Cześć. – Odwzajemnia mój gest. – Boże, strasznie dużo się dzisiaj dzieje.

– Zgadza się. – Unoszę kąciki ust. Nagle w mojej głowie pojawia się pewien pomysł. – Czy widzisz tamtych sześciu mężczyzn przy stoliku?

– Tak. – Spogląda na nich.

– Jak długo już tu są?

– Siedzą tutaj od kilku godzin.

Przytakuję.

– Okej... – Robię krótką przerwę. – Dziękuję.

Opuszczam głowę i wychodzę z restauracji.

Proszę, nie patrz w moim kierunku. Proszę, nie patrz w moim kierunku.

Biorę do ręki pustą tacę i ponownie zaczynam lawirować między stolikami. Po upływie kolejnej godziny – spędzonej na obserwowaniu drzwi od restauracji – spoglądam w górę i zauważam, że Cameron wraz ze swoimi przyjaciółmi zbiera się do wyjścia.

Cholera. Spuszczam wzrok i chowam się w cieniu tłumy. Obserwuję, jak Stanton schodzi ze znajomymi po schodach, a później idzie w stronę pomieszczenia dla VIP-ów.

O nie...

Podążam za nimi, przeciskając się między ludźmi. Jednocześnie wsuwam na nos okulary. Mężczyźni na chwilę się zatrzymują i znów zaczynają rozmawiać, a ja powstrzymuję się, żeby do nich nie podejść i nie krzyknąć z całych sił: *wyńście się stąd, zanim pozostawicie po sobie nieodwracalne piętno na moim teraźniejszym życiu i spowodujecie, że stracę wiarę w prawdziwych facetów.*

Kontynuuję swoją pracę, przyglądając się jednej z dziewczyn, pracującej w strefie dla VIP-ów, która wchodzi po schodach, a następnie podchodzi do grupy facetów. Ma długie, czarne włosy i nieziemską sylwetkę, za którą można umrzeć. Jest ubrana w bardzo obcisłą, pomarańczową sukienkę, która nie pozostawia niczego wyobraźni. Marszczę czoło z przerażenia.

O nie...

– Hej! – krzyczy pewien mężczyzna. – Nie zabieraj mojego drinka.

– Och, przepraszam. – Momentalnie odkładam szkło na stół.

Boże, skupienie się na wielu zadaniach naraz w ogóle mi nie wychodzi. Jak, do cholery, mam wykonywać obowiązki, kiedy obok mnie trwa takie szaleństwo?

Do Camerona podchodzi dziewczyna i coś do niego mówi, a on obdarza ją szczerym uśmiechem, po czym kładzie rękę na jej plecach. Kątem oka dostrzegam, jak drugą dłoń kładzie na jej policzku, a później klepie ją po tyłku.

Na sam widok robi mi się niedobrze.

Stanton szepcze kobiecie coś na ucho, uśmiechając się w swój charakterystyczny, zawadiacki sposób, a ona śmieje się głośno.

Kurwa, on ją zna. Był już z nią w pomieszczeniu dla VIP-ów.

Ciekawe, ile razy spędził noc z tą laską.

Przestań. To i tak nie ma, kurwa, żadnego znaczenia.

Przez kolejne trzydzieści minut patrzę, jak wszyscy faceci wraz ze Stantonem rozmawiają, piją, a także zerkają na każdą dziewczynę, która obok nich przechodzi. On i jego przyjaciele są kobieciarzami i chociaż wiedziałam o tym od dawna, to żałuję, że musiałam również przekonać się o tym na własne oczy. Po chwili zauważam, że Cameron zaczyna się ze wszystkimi żegnać, a następnie rusza w kierunku wyjścia.

Umówił się z jakąś kobietą przed klubem?

Cholera.

Nie mogąc się powstrzymać, kładę tacę na stoliku obok i podążam za Stantonem. Na szczęście ochroniarze rozmawiają z kilkoma mężczyznami i nie zwracają uwagi na to, co się wokół nich dzieje, dzięki czemu bez problemu mogę wyjść z budynku, nie obawiając się, że zostanę zauważona.

Zatrzymuję się na chwilę i obserwuję, jak Cameron przechodzi zupełnie sam na drugą stronę ulicy. Naciska przycisk na pilocie od samochodu, co powoduje zapalenie się jego świateł i odblokowanie zamków, a potem wsiada za kierownicę.

Przyglądam się, jak wyjeżdża Astonem Martinem z parkingu i wjeżdża na ciemną, opustoszałą ulicę.

Patrzę po sobie, zawstydzona. Wystroiłam się na darmo, a w dodatku mam na głowie tę głupią perukę oraz różowe okulary przeciwsłoneczne. I tak oto zderzam się z rzeczywistością. Między nami nigdy nic nie będzie. Stanton prowadzi dość intensywne życie, a ja wiodę spokojne życie mężatki... tylko że nie mam męża.

Kogo ja chciałam oszukać?

– Cameron – szepczę w ciemność. – Chciałabym spędzić z tobą niesamowitą noc w tym apartamencie.

Siedzę, opierając łokcie o blat kuchenny, i próbuję skupić wzrok. Jestem okropnie zmęczona po zaledwie czterech godzinach snu. W dodatku z samego rana musiałam być w pracy na chirurgii. Niestety nie mogłam asystować przy operacji – polecono mi, żebym została w pomieszczeniu obserwacyjnym – więc nawet nie miałam szansy zobaczyć niczego z bliska.

Owie siedzi na moich kolanach i je śniadanie. Pracując całymi dniami, strasznie tęsknię za moim małym mężczyzną. Ciągłe sobie powtarzam, że robię to wszystko dla niego, by zapewnić mu lepszą przyszłość.

Jenna już dawno wstała. Wygląda rewelacyjnie, bo się wystroiła, zrobiła makijaż, a nawet ułożyła włosy. Marszczę czoło, patrząc, jak z uśmiechem na twarzy przechadza się po kuchni.

– Co jest z tobą nie tak?

– To znaczy? – Szczerzy się.

Spoglądam na zegarek.

– Jest siódma rano, a ty już wstałaś. – Marszczę brwi, usiłując jak najlepiej sformułować myśli. – I w dodatku emanujesz szczęściem.

– No i co z tego? – Jej twarz się rozświecła.

Mrużę podejrzliwie oczy.

– To w sumie trochę dziwne, prawda, Owie? – Całuję synka w czoło.

Przytakuje, nie przestając jeść.

Jenna staje na palcach, żeby wyjrzeć przez okno na sąsiedni dom. Przecieram oczy, starając się do końca obudzić, a następnie sadzam Owiego na krześle.

Podchodzę do przyjaciółki, aby zobaczyć, czemu tak dokładnie się przygląda.

Dostrzegam przystojnego blondyna pracującego przy ogrodzeniu.

Zerkam na nią i unoszę brew.

– Kim on jest?

– Naszym nowym sąsiadem.

– Naprawdę?

Obie mu się przyglądamy.

– A jak ma na imię nasz nowy sąsiad? – pytam.

– Elliot.

– Elliot – powtarzam. – A gdzie poznałaś Elliota?

– W parku – wtrąca Owen.

– Owie, jedz śniadanie – odpiera Jenna.

Otwieram szeroko usta.

– Więc teraz chodzisz do parku, żeby spotykać się z naszymi sąsiadami?

– Nie, po prostu był tam na spacerze z siostrzenicą. Przypadkowo na siebie wpadliśmy.

Uśmiecham się szeroko i kieruję wzrok z powrotem na faceta siedzącego na ogrodzeniu. Jest naprawdę bardzo atrakcyjny.

– Jakże to wygodne – stwierdzam.

Jenna upija łyk gorącej kawy, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

– Ale to prawda.

– To co mi powiesz o Elliocie? – dopytuję, włączając czajnik.

– Nie dość, że jest nieugiętym, silnym typem człowieka z gór i zajmuje się naprawą ogrodzeń, to

jeszcze niedawno kupił dom obok naszego i zaczyna go remontować.

Wkładam torebkę herbaty do filiżanki.

– I?

Przyjaciółka zatrzymuje na mnie wzrok i unosi kąciki ust.

– I jest wolny.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Więc powtórzę: jakie to wygodne.

– Tak samo pomyślałam. – Unosi brew.

Obie obserwujemy Elliota. Jest ubrany we flanelową, czerwono-czarną koszulę, a poza tym ma kilkudniowy zarost oraz potargane blond włosy. Przez chwilę wbija coś w ogrodzenie.

– Chyba powinnaś być miłą sąsiadką i zaprosić go na kawę – mówię.

Jenna szczyrzy się, wpatrując w filiżankę.

– Naprawdę powinnam, czyż nie? Byłoby to dość niegrzeczne z mojej strony, gdybym tego nie zrobiła.

– Zaproś go też na ciasteczka – wtrąca Owie.

Przyjaciółka uśmiecha się szeroko, a ja wyciągam z szafki szklanę.

– Jak ci minął wieczór? – pyta.

– Zgadnij, kto jest członkiem klubu. – Przewracam oczami.

– Kto? – Marszczy czoło.

Unoszę porozumiewawczo brew, a ona otwiera usta, zszokowana.

– Pieprzysz – rzuca.

– No właśnie nie.

– Widział cię?

Kręcę głową i zerkam na Owiego jedzącego śniadanie i oglądającego poranne kreskówki w telewizji.

– O mój Boże – szepcze, pochylając się nade mną tak, by Owen nic nie słyszał. – Był z kimś?

– Wczoraj nie, ale jestem pewna, że wcześniej już tam bywał.

Jenna rozszerza oczy i przygryza wargę.

– Brak mi słów.

– Mnie również – oznajmiam bez emocji.

– Hmm.

Milczymy, kiedy przygotowuję kawę Elliotowi.

– Może odwiedza to miejsce, żeby napisać o nim artykuł? – Wzrusza ramionami Jenna.

Spoglądam na nią bez przekonania.

– Może.

– I co zamierzasz zrobić?

Upijam łyk gorącej kawy.

– Nie mam pojęcia. – Robię krótką przerwę. – W sumie to nic.

Podaję jej szklankę z napojem, a na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Idź do niego, tygrysico.

Stoję na korytarzu, przed salą operacyjną. Amber i Scott mają na sobie bluzy medyczne, a pozostali wraz ze mną czekają na doktora Stanton.

– Hej, powinniśmy jutro wieczorem wyjść gdzieś razem, żeby uczcić pierwszy tydzień wspólnej pracy – stwierdza Nick.

Twarz Amber się rozświetla.

– O mój Boże. Oczywiście, że tak! – Chwyta moją rękę, podekscytowana.

– Ach. – Robię krótką przerwę. Nie chcę znów zostawiać Owiego z Jenną. To po prostu byłoby nie fair z mojej strony. – Może uda mi się zmienić plany na dzisiejszy wieczór – stwierdzam ze smutkiem. Z chęcią bym poszła, ale zdaję sobie sprawę, że nie mogę.

Amber unosi kąciki ust.

– Idziesz z nami. Nie przyjmuję odmowy. Pójdziemy wszyscy, cała nasza szóstka. Będziemy się świetnie bawić, a przy okazji możemy spytać doktora Stanton i doktora Jamesona, czy również nie chcieliby pójść.

– Dokąd? – przerywa nagle doktor Stanton.

Odwracam się i dostrzegam, że stoi za nami. Ma na sobie ciemnogrnatową bluzę medyczną, czapkę w tym samym kolorze oraz ochraniacze na butach. Zasycha mi w ustach. Chyba nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś tak cudownie wyglądał. Przyglądając mu się, zaczynam go pożądać. Pragnę dotykać każdego centymetra jego ciała. Przygryzam wargę, powstrzymując się od otwarcia ust. Cameron zatrzymuje na mnie wzrok, a ja denerwuję się i czuję dziwny ucisk w żołądku.

– Planujemy jutro wieczorem wyjść razem na miasto. Chciałbyś pójść z nami? – pyta go Amber.

Stanton unosi delikatnie kąciki ust.

– Okaze się – odpiera, a po chwili zwraca się do reszty grupy: – Witam wszystkich. – Jego głos jest ochrypły, głęboki, z seksownym australijskim akcentem. Ten facet brzmi dziesięć razy lepiej niż cholerny Liam Hemsworth.

– Dzień dobry – odpowiadają wszyscy zgodnie, oprócz mnie.

Gdybym tylko mogła skupić się na mówieniu, zrobiłabym to, ale jestem zbyt zajęta wyobrażaniem

sobie sytuacji, w której doktor kładzie mnie na stole operacyjnym i robi ze mną, co chce. Kiedy tamten mężczyzna dotknął mnie wczoraj w klubie, obudził we mnie coś, co było uśpione przez długi czas.

Ogień... Ogień pożądania, który może ugasić jedynie zdolny strażak wyglądający kurewsko smakowicie w tym ubraniu.

Stanton zatrzymuje na mnie wzrok dłużej, niż powinien, ale tym razem odwzajemniam jego spojrzenie. Pragnę, żeby mnie zobaczył. Chciałabym, aby wiedział, że wciąż niesamowicie na mnie działa.

Czy pamięta mnie tak dobrze jak ja jego?

Wszyscy rozmawiają między sobą, a Cameron przedstawia dzisiejszy harmonogram pracy, nie odrywając ode mnie oczu.

Mam wrażenie, że jestem jedyną osobą w tym pomieszczeniu, do której teraz się zwraca.

A może po prostu sobie to wyobrażam?

– Okej, Ashley – odzywa się.

Unoszę brew, wyrwana z fantazji.

– Och. Hmm. Przepraszam. Nie dosłyszałam, co mówiłeś.

– Powiedziałem, że dzisiaj o drugiej spotykamy się na stołówce na powitalnej kawie. Chciałem poinformować was o tym wcześniej, jeśli mielibyśmy się już nie zobaczyć do tej godziny.

– Aha. – Kiwam głową i uśmiecham się fałszywie. Jest mi naprawdę strasznie głupio.

Wszyscy rozchodzą się, by wykonywać swoje zajęcia, ale on nadal stoi przede mną.

– Przyjdiesz?

Może się tak zdarzyć, jeśli nadal będziesz na mnie patrzył w tak uwodzicielski sposób, seksowna bestio i oblechu.

Wydaje mi się, że czeka na moją odpowiedź.

– He? Och. Chodzi ci o... o k-kawę? – jąkam się.

Na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Tak. – Zauważam w jego spojrzeniu pożądanie. – A gdzie jeszcze chciałabyś ze mną pójść?

Zawstydzona jego pytaniem, zaczynam się rumienić i mówię pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy.

– Pojawię się z największą przyjemnością.

Wciąż nie odrywa ode mnie wzroku.

– Może zrobisz to w mój ulubiony sposób – ironizuje.

Chciałabym się teraz zapaść pod ziemię. Stanton wchodzi na salę operacyjną, a ja spoglądam w dół, na swoje buty, nie wierząc w to, co przed chwilą powiedziałam. Naprawdę powinnam popracować nad techniką flirtu. „Pojawię się z największą przyjemnością” to najbardziej niedorzeczne słowa, jakie kiedykolwiek wyszły z moich ust.

Koniecznym muszę odzyskać swoją dawną, pełną polotu osobowość, i to jak najszybciej.

Wspólnie z pięcioma innymi stażystami siedzę przy stole w szpitalnej stołówce. Oprócz nas jest jeszcze dwójka lekarzy. Amber ze swoim dziwacznym poczuciem humoru znajduje się w centrum uwagi, a pozostali uważnie słuchają tego, co mówi. Jedynie doktor Stanton całkowicie ją ignoruje, skupiając całą uwagę na mnie.

Albo znów dzieje się to wyłącznie w mojej głowie, a ja zaczynam mieć urojenia.

Chociaż nie mam zielonego pojęcia, o czym on teraz myśli, to wiem, że niesamowicie mnie pociąga. Możliwe, że wpatruje się tak we mnie, ponieważ chce się upewnić, że jestem tą dziewczyną, którą poznał w Vegas.

Może tak być.

Napięcie seksualne, które nas otacza, jest silne jak nigdy przedtem.

Nie da się temu zaprzeczyć i wiem, że on również to czuje.

Od tygodnia niesamowicie między nami iskrzy.

– Podajcie mi swoje nazwy – prosi Steven, wysyłając do wszystkich prośbę o dodanie go do listy znajomych na Facebooku.

Rozglądam się wokół i zauważam, że ludzie z chęcią wysyłają sobie zaproszenia. Cholera, to dlatego mam dwa konta.

– Mój profil to Ashley T. – Unoszę lekko kącki ust. Prawie w ogóle go nie używam, a jeśli już, to tylko do kontaktu ze znajomymi z pracy.

Po chwili każdy wysłał mi prośbę o dodanie do znajomych. Żeby nie wyjść na nieuprzejmą, chodzę wokół stołu, akceptując zaproszenia.

– A co z wami, doktorze Stanton i doktorze Jameson? Macie konta na Facebooku? – zwraca się Amber do lekarzy.

Boże, ona jest taka do przodu. To cholernie żenujące.

Obaj kręcą głowami, a moja twarz się rozświecila. Nie wiem, po co ich zapytała. Tak jakby zaprzyjaźnienie się z grupą stażystów miało im sprawić radość.

Nagle doktor Jameson wstaje od stołu.

– Muszę już iść. Mam umówione ważne spotkanie. Jeszcze raz witam w naszym zespole. Na razie jesteśmy ze wszystkich bardzo zadowoleni.

Każde z nas się uśmiecha.

– Och – zaczyna Amber. – Jutro chcemy iść na jakiegoś drinka. Czy doktor chciałby do nas dołączyć ze swoją żoną?

Na twarzy lekarza pojawia się szczery uśmiech.

– Dziękuję za propozycję, ale niestety muszę odmówić. Nie damy rady przyjść. Moja żona jest w zaawansowanej ciąży z naszym czwartym dzieckiem.

– Och. – Wszyscy wydają się przesadnie podekscytowani.

Mężczyzna kłania się nam grzecznie, po czym wychodzi ze szpitalnej stołówki.

– A czy pan z nami pójdzie, doktorze Stanton? – dopytuje Amber.

– Proszę, mów mi Cameron.

– Och. – Śmieje się fałszywie. – Cameron to takie ładne imię – wyznaje, a ja się wzdrygam.

Zamknij się już, idiotko.

– A kto z was się wybiera? – dodaje Stanton, zerkając w moim kierunku.

– Wszyscy.

– Jasne, dlaczego nie? – Zatrzymuje na mnie wzrok.

Cholera. Amber ewidentnie się do niego przystawia. Nie pozwolę na to. Po moim trupie. Ten dzień z każdą minutą staje się coraz gorszy.

Co mam na siebie włożyć, jeślibym z nimi poszła?

– Ashley, z samego rana jadę do szpitala dziecięcego. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną – informuje nagle Cameron.

– Och. – Moja twarz się rozświecła. To naprawdę ekscytujące. – Okej.

Upija łyk kawy, a ja pod wpływem jego spojrzenia praktycznie rozpląwam się na krześle.

– Chciałbyś, żebyśmy spotkali się na miejscu? – pytam nerwowo.

– Nie. Pojedziemy moim samochodem. – Założę się, że mogłabym do tego przywyknąć. – Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko – dodaje po chwili.

– Nie ma sprawy. – Szczerzę się. – Spotkamy się przed wejściem do szpitala?

– Tak, przyjadę po ciebie około siódmej. – Kiwa głową. Jestem szczęśliwa.

– Okej, świetnie. – Zerkam na zegarek. – Muszę już iść.

Na twarzy Amber pojawia się smutek.

– Dokąd idziesz? Mamy jeszcze dwadzieścia minut przerwy.

– Och. Hmm. – Robię krótką przerwę, bo zdaję sobie sprawę, że brzmię jak jakaś wariatka. – Chciałam chociaż przez chwilę poczytać Glorii.

Wszyscy zaczynają się śmiać, a ja czuję się strasznie głupio.

Spoglądam przelotnie na Camerona. W jego oczach dostrzegam znajomy błysk.

– Do później.

Jest dziesiąta wieczorem, a ja leżę w łóżku, trzymając książkę, do której nigdy nie potrafiłam się przekonać. Sypialnia jest słabo oświetlona. Owie i Jenna już dawno śpią. Zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam, nie przyznając się do tego, że mam dziecko. Skłamałam na ten temat w formularzu przyjęcia do pracy i wygląda na to, że niedługo zostanę przyłapana na tym kłamstwie.

Co mi za to grozi? Czy to naprawdę takie złe, jeżeli przez tydzień lub dwa nie poinformuję nikogo, że mam syna? Jeśli zdradzę tę tajemnicę Cameronowi, będzie mnie postrzegał jako czyjąś matkę. Zawsze będzie na mnie patrzył jak na kobietę samotnie wychowującą dziecko. Chciałabym, żeby najpierw poznał mnie, a dopiero później mojego synka.

Wiem, że wpadłam mu w oko. Czuję to. Ale zdaję sobie też sprawę, że Cameron nie jest typem faceta, który chciałby zaopiekować się samotną kobietą z dzieckiem.

Przecież on nienawidzi dzieci. Boże, jak w ogóle mógł coś takiego powiedzieć? Jak można nie lubić tych brzdąców?

Może udałoby mi się poczekać jeszcze siedem dni, zanim mu o tym powiem. Przecież dodatkowy tydzień nikomu nie zaszkodzi.

A może jednak?

Biorę do ręki telefon i wchodzę na Facebooka, myśląc nad tym wszystkim. Jestem na swoim drugim koncie, którym podzieliłam się dzisiaj z ludźmi w pracy. Gdy przeglądam profil Amber, unoszę kąciki ust. Na każdym zdjęciu nie ma praktycznie żadnego ubrania na sobie.

Na Messengerze pojawia mi się nowa wiadomość. Otwieram ją, zaciekawiona.

Mężczyzna: **Cześć.**

Kiedy zauważam, że nazwa profilu to „Mechanik”, marszczę brwi.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a serce zaczyna mi szybciej bić. Klikam na jego zdjęcie profilowe i dostrzegam na nim aston martina. Jednak nie zgadza mi się kolor samochodu. Ten jest biały, a z tego, co pamiętam, auto Stantona było czarne.

Czy to na pewno on?

Kurwa.

Odpisuję na wiadomość.

Cześć.

Wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź.

O mój Boże. Czy to naprawdę on?

Czekam jeszcze przez chwilę. Wreszcie nie mogę się powstrzymać i ponownie do niego piszę.

Znam cię?

Jego reakcja jest natychmiastowa.

Nie wiem. A znasz?

Otwieram szeroko oczy.

O mój Boże. To on... prawda?

Siadam na łóżku. Już w ogóle nie czuję się śpiąca.

Przychodzi od niego kolejna wiadomość.

Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Moja twarz się rozświecła, a serce zaczyna łomotać jak szalone. Wstaję z łóżka i zaczynam wymachiwać rękami na wszystkie strony, czując ogromną ekscytację.

Jezu, to on. Zastanawiam się przez chwilę, co mu napisać.

Co mu napisać? Cholera.

Ja: Dlaczego?

Dotykam przycisku „wyślij”, po czym wykrzywiam twarz. Kuźwa, to było słabe. Czemu to napisałam?

Mechanik: Dlaczego trawa jest zielona?

Szczerzę się, wiedząc, że mnie sprawdza.

Ja: Trawa produkuje jasny pigment zwany chlorofilem. Chlorofil pochłania niebieskie i czerwone światło, a odbija głównie zielone, co jest główną przyczyną zielonego koloru trawy. Czy nadal będziesz odpowiadał retorycznymi pytaniami?

Przygryzam wargę, oczekując z niecierpliwością na to, co odpisze.

Mechanik: **W końcu się ujawniłaś.**

Uśmiecham się szeroko, a moje serce ponownie zaczyna bić jak szalone.

Ja: **Kiedy o mnie myślisz, to co ci przychodzi do głowy?**

Nie muszę długo czekać na informację zwrotną.

Chciałbym wiedzieć, jak teraz smakujesz.

Unoszę brew. O kurwa. Właśnie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

Ja: **I?**

Wiadomość od niego przychodzi błyskawicznie.

Chciałbym posmakować językiem każdego centymetra twojego ciała.

Marszczę brwi, czując, że jestem coraz bardziej napalona.

Ja pierdolę.

Mechanik: **Nadal masz ciasną cipkę?**

Otwieram szeroko oczy, a następnie wchodzę do łazienki, żeby popatrzeć w lustrze na swoje odbicie. Czy to się dzieje naprawdę?

Po chwili wracam do sypialni i drżącymi palcami zaczynam odpisywać. Dam mu to, czego pragnie. O rany. Mam nadzieję, że piszę z właściwym facetem.

Nawet nie masz pojęcia. Nie kochałam się z żadnym mężczyzną przez ponad dwa lata.

Nie odpowiada od razu. O nie. Dlaczego to napisałam? Po pięciu minutach rozbrzmiewa sygnał oznajmiający nadejście wiadomości.

Mechanik: **Potrafisz doprowadzić mężczyznę do szaleństwa. Mój kutas jest teraz kurewsko twardy.**

Cholera. Za chwilę dostanę zawału serca.

Ja: **Gdzie teraz jesteś? Co robisz?**

Odpowiedź przychodzi błyskawicznie.

Leżę całkowicie nagi na łóżku, z rozłożonymi nogami, i trzymam w ręce twardego kutasa.

Jestem coraz bardziej nakręcona, ale nagle słyszę, że Owie woła mnie ze swojego pokoju.

A niech to!

Odpisuję od razu.

Szczęściara z tej twojej ręki!

Odkładam telefon na materac, wychodzę z sypialni, po czym kieruję się korytarzem do pokoju synka.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Jest mi niedobrze – informuje.

– Zjadłeś za dużo lodów. – Przytulam go i czekam, aż się uspokoi. – Już dobrze. Nic ci nie jest. Spróbuj zasnąć – szepczę, kładąc go z powrotem do łóżka.

Owie przewraca się na bok i zamyka oczy, a ja wracam do sypialni i biorę do ręki komórkę. Odczytuję kolejną wiadomość.

Mechanik: **Dotykaj się.**

O cholera. Chciałby dojsć, pisząc ze mną seks wiadomości. Kuźwa, ja również tego pragnę. Na mojej twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

Ja: **Dotykałam się każdej nocy, kiedy o tobie myślałam. Pragnę poczuć cię w sobie tak naprawdę...**

Nie muszę długo czekać na jego reakcję.

Kurwa mać! Rusz ten swój tyłek i przyjedź do mnie natychmiast!

Rozdział 9

Ashley

O Boże, chciałabym...

Ja: **Nie mogę.**

Na ekranie pojawia się odpowiedź.

Mechanik: **Przyjadę do ciebie. Podasz mi swój adres?**

– Mamo! – woła Owie.

O kurwa. Idealne wycucie czasu.

Rzucam telefon na materac i biegnę korytarzem do pokoju syna. Gdy wchodzę do pomieszczenia, dostrzegam, że Owen wymiotuje na łóżko.

– Och, skarbie.

Zaczyna płakać, po czym znów wymiotuje. Biorę go na ręce i zanoszę do łazienki.

– Już dobrze, kochanie.

Łzy wciąż napływają mu do oczu.

– Już dobrze – powtarzam. – To pewnie jakieś zatrucie pokarmowe albo wirus. Wszystko będzie w porządku.

Rozbieram go i obmywam pod prysznicem, a on w końcu się uspokaja. Muszę jeszcze zmienić mu pościel.

To tyle, jeśli chodzi o moją sesję sekstingową.

Stan pobudzenia seksualnego? Absolutne minimum.

Cameron

Siedzę przy biurku i obracam długopis między palcami. Dopiero szósta rano, a ja już jestem w szpitalu. Nie było sensu dłużej zostawać w łóżku, bo i tak, kurwa, nie mogłem spać.

Zeszłej nocy trzy razy waliłem konia i nadal nie potrafiłem przestać o niej myśleć.

Co musiałbym zrobić, żeby uwolnić się od tego niepokohowanego pragnienia, by Ashley Tucker znalazła się pode mną?

Dlaczego w nocy tak nagle zniknęła? Miałem wrażenie, że wreszcie zaczyna się między nami układać, ale później... przepadła.

Być może za dużo sobie wyobrażam? A może to wcale nie jest Ashley? Przez chwilę wpatruję się w pustą przestrzeń, starając się spojrzeć na wszystko z innej perspektywy.

To jest po prostu popierdalone.

Ona jest moją stażystką, a ja jestem jej szefem i mam nieodpartą ochotę pieprzyć ją w każdym miejscu w szpitalu. Przecieram ręką oczy i potrząsam głową.

Obok mojego gabinetu przechodzi Jameson. Zagląda do środka, a następnie odwraca się w moim kierunku.

– Cześć. Dlaczego jesteś tak wcześnie w pracy? – Uśmiecha się.

– Witaj. Musiałem sporządzić kilka zaległych raportów.

– Chcesz kawy? Bo właśnie idę sobie zrobić.

– Tak, z przyjemnością się napiję – odpieram. – A co tam u Hanny?

– Wszystko dobrze. Niedługo urodzi nasze czwarte dziecko. Ma umówiony termin u ginekologa na czwartek.

– Będziesz ojcem czterech urwisów, chłopie.

– Kurwa, nie przypominaj mi. I tak czuję się wystarczająco staro. – Mruży podejrzliwie oczy, a ja mam wrażenie, że chciałby mi coś powiedzieć, więc unoszę brew. – Czy mogę cię o coś zapytać... tak nieoficjalnie?

Przytakuję.

– Oczywiście.

Rozgląda się wokół, po czym zamyka drzwi biura.

O co mu chodzi?

Zajmuje miejsce na krześle, zastanawiając się przez moment, jak zacząć.

– Więc... co jest między tobą a Ashley Tucker?

Marszczę brwi.

Kurwa.

– Co masz na myśli?

– Widziałem, jak na nią patrzysz.

Kręcę głową i siadam na fotelu, czując się winny.

– Nic między nami nie ma. Z Ashley łączy mnie wyłącznie praca.

Spogląda na mnie w taki sposób, jakby potrafił czytać mi w myślach, a ja odczuwam silny ucisk w żołądku z powodu rosnącego poczucia winy. Jameson wie, że kłamię jak z nut.

– Zdajesz sobie sprawę, że nasz profesjonalny wizerunek zależy od tego, jak traktujemy stażystki, prawda? – Przygryzam wargę, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później będę żałował, a Jameson kontynuuje: – Przygląda nam się cały zarząd szpitala. Pierdol się z pielęgniarkami po kątach, jak tylko chcesz, Cameron, ale nie zbliżaj się do stażystek.

Kiwam głową, poirytowany, że po raz pierwszy w życiu zostałem zaszufłdkowany.

Jameson wstaje i unosi kąciki ust.

– Wiedziałem, że się ze mną zgodzisz w tej kwestii.

Pół godziny później stoję przed wejściem do szpitala, obserwując Ashley czekającą na mnie na parkingu. Gęste, miodowo-blond włosy opadają jej na ramiona. Ma na sobie czarną sukienkę, szpilki oraz pończochy. Mierzę ją wzrokiem i czuję, jak mój kutas twardnieje. Ashley rozmawia przez telefon, wypatrując mojego samochodu.

Jej olśniewająca uroda zapiera dech w piersiach.

Zawsze, gdy na nią patrzę, odczuwam ogromną potrzebę, żeby ją przytulić.

Co takiego nas połączyło?

Dlaczego nie potrafię przestać o niej myśleć nawet na chwilę?

Kurwa, muszę sobie z tym jakoś poradzić.

Ashley

Czekam, zdenerwowana, na parkingu na transport do szpitala dziecięcego. Spoglądam w dół, na swoją czarną sukienkę. Jestem cholernie zestresowana. Zanim udało mi się uśpić Owena, minęły dwie godziny, a kiedy w końcu wróciłam do sypialni i wzięłam do ręki telefon, Cameron nie był już aktywny. Domyślam się, że był strasznie wkurzony, myśląc, że zostawiłam go bez słowa.

Boże, co za bałagan. Moje życie można porównać do kiepskiego sitcomu.

– Samochód stoi tam. – Słyszę za sobą głos mężczyzny.

Co?

Odwracam się i zauważam Camerona, który idzie w moim kierunku, trzymając teczkę. Co jest, do cholery? Podążam za nim, ale on przez całą drogę nie wypowiada

ani słowa. Serce wali mi jak oszalałe. Kiedy Stanton otwiera auto, rozlega się sygnał dźwiękowy. Po chwili oboje zajmujemy miejsca na luksusowych siedzeniach.

– Cześć. – Uśmiecham się nerwowo.

Ustawia lusterka boczne, a ja mu się przyglądam.

Czy zamierza jeszcze się do mnie odezwać?

– Cześć – odpowiada beznamiętnie, wyjeżdżając z parkingu na ulicę.

Dostrzegam, że ma na nosie okulary przeciwsłoneczne w stylu playboya. Poza tym włożył ciemny, elegancki garnitur, jasnoniebieską koszulę oraz krawat. Jego ciemne włosy są w nieładzie, a jednodniowy zarost podkreśla kwadratową szczękę.

Ten mężczyzna jest uosobieniem wspaniałości. Jego zapach, wygląd, cała mentalność, piękne, nieczyste myśli – wszystko to składa się na idealną całość.

Obserwuję go. Cały czas jest skupiony na drodze, nie odrywa od niej oczu.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

Milczy, więc odwracam od niego wzrok i zaczynam przyglądać się drodze przed nami, a w głowie mam natłok myśli. Czy to on wysyłał mi te wszystkie wiadomości wczoraj wieczorem?

A jeśli nie?

– Miło spędziłeś wieczór? – pytam nerwowo.

Zerka na mnie.

– Tak. – Unosi brew i widzę, że jest naprawdę wściekły.

To był on!

– A ty? – rzuca.

Zaciskam dłonie na kolanach.

– Zaczął się dobrze, ale później padł mi internet. Zadziałał dopiero rano – kłamię.

Z zadartym podbródkiem wpatruje się w moje oczy, jakby nawet przez moment nie wierzył w żadne moje słowo.

Jestem ciekawa, czy wieczorem, po wymianie ze mną miłych wiadomości, wyszedł z domu. Zdaję sobie sprawę, że mógł pójść do klubu, do strefy VIP, i pieprzyć jakąś pierdoloną modelkę przez całą noc.

Przestań!

Nagle dzwoni jego telefon, który automatycznie łączy się przez system Bluetooth w samochodzie.

– Witam, Cameron Stanton, z kim mam przyjemność?
– zaczyna.

– Witam, doktorze Stanton. Mówi Pauline z działu pediatrii w szpitalu dziecięcym.

– Cześć, Pauline.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy tutaj mały problem.

– Co się stało?

– Jest u nas nowa pracownica i kiedy wprowadzała do systemu dane dotyczące akt pacjentów, nie mogliśmy niestety znaleźć raportu, który doktor przygotował dla Sashy Mills. Nie udało nam się też znaleźć oryginału.

– W porządku. Zadzwoń, gdzie trzeba, i prześlę go do was ponownie. – Przewraca oczami.

– Dziękuję. Po prostu wiedziałam, że nie będzie doktor zadowolony, kiedy na jego przyjazd nie będziemy mieli danych Sashy Mills.

– Dziękuję za telefon – mówi Cameron, po czym się rozłącza.

Jeszcze przez minutę jedzie przed siebie, a potem gwałtownie skręca.

– Musimy pojechać na skróty.

– Okej.

Siedzimy w absolutnej ciszy, gdy zjeżdża z drogi. Nie wiem, co mogłabym powiedzieć, by w końcu przestał mnie ignorować. Moment później wjeżdża na luksusowe, zamknięte osiedle, zatrzymuje się przed bramą, a następnie opuszcza szybę w samochodzie i wpisuje kod bezpieczeństwa.

Marszczę brwi.

– Jedziemy do twojego biura? – pytam.

– Mam biuro w domu.

Otwieram szeroko oczy.

Mieszka tutaj?

Pokonujemy kilka zakrętów, jadąc bardzo długą ulicą. Wreszcie Cameron zatrzymuje się na szerokim podjeździe z wielkimi bramami. Wprowadza kolejny kod bezpieczeństwa i brama wjazdowa otwiera się, ukazując najbardziej niesamowitą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Jest bogaty.

To ponadprzeciętna rezydencja.

Stanton parkuje na okrągłym podjeździe.

– Mogłabyś na chwilę wejść ze mną do środka? – pyta.

Kiwam głową, rozkojarzona otaczającym mnie zewsząd bogactwem.

– Czy to twoja rezydencja? – szepczę.

– Tak – odpowiada, po czym wysiada z auta.

Otwiera drzwi frontowe, przykładając palec do skanera linii papilarnych, który przypomina jakiś kosmiczny

mechanizm. Również opuszczam samochód, a następnie wchodzę za Cameronem do budynku. Kiedy stawiam pierwsze kroki w jego posiadłości, wpatruję się w wysoki sufit.

– Zaraz wracam! – woła z pokoju mieszczącego się w głębi korytarza. – Mogłabyś włączyć ekspres? Przygotuję nam za chwilę kawę.

– Dobrze – rzucam, rozglądając się wokół. Nie mam zielonego pojęcia, gdzie znajduje się kuchnia.

– Kuchnia jest na końcu holu – wyjaśnia, jakby czytał w moich myślach.

– Okej.

Idę szerokim korytarzem i wreszcie docieram na miejsce. Szczeka opada mi na podłogę. Pomieszczenie wygląda idealnie, jest nieskazitelnie czyste. Nie widzę tutaj ani jednego brudnego kubka czy talerza. Przyglądam się temu, czując, jak zaczyna ogarniać mnie strach. To najpiękniejszy i zarazem najczystszy dom, w jakim kiedykolwiek byłam.

Zerkam przez okno na podwórko i zauważam basen, który wygląda tak, jakbym przebywała w jakimś pięciogwiazdkowym hotelu.

Kurwa mać. Przecież on jest obrzydliwie bogaty.

Włączam ekspres, a potem wracam do holu, by znaleźć Stantona.

– Halo?

– Tutaj – mówi.

Podążając za jego głosem, docieram do właściwego pokoju. Jak się okazuje, jest to przestronne, elegancko urządzone biuro. Cameron siedzi w fotelu za dużym, mahoniowym biurkiem skierowanym w stronę drzwi i drukuje raport, o którym informowała go tamta dziewczyna przez telefon. Staję przed nim, zdenerwowana.

– Czy to naprawdę twój dom? – pytam łagodnym głosem.

– Tak. – Spogląda na mnie.

– Z-z kim tutaj mieszkasz? – jąkam się.

Buja się w fotelu, mierząc mnie wzrokiem.

– Mieszkam tutaj sam.

– Nie jesteś żonaty? – Obrzucam wzrokiem luksusowy gabinet.

Na twarzy Camerona widzę smutek.

– Nie mam żony.

– A dziewczynę? – dociekam.

– Też nie. – Kręci głową.

Gdy zaczyna iść w moją stronę, zatrzymuję na nim wzrok.

– Chciałabyś zwiedzić mój dom?

Przytakuję, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

Wychodzę za nim z biura do holu.

– Tutaj znajduje się pokój imprezowy – oznajmia.

Zaglądam do środka i dostrzegam, że można stąd wyjść na taras z dużym basenem.

– To sypialnia dla gości. – Wskazuje pomieszczenie po lewej stronie.

Ruszamy dalej w głąb korytarza.

– Tu jest siłownia.

Zerkam do pokoju pełnego sprzętu do ćwiczeń. Po chwili przechodzimy obok drzwi, na które Cameron nie zwraca uwagi.

– Co się tam znajduje? – rzucam.

Odwraca się do mnie.

– Pralnia.

Kiedy otwiera drzwi, zaglądam do środka. Jest tutaj dość ciasno, a w związku z tym, że rolety są opuszczone, również ciemno. Z jakiegoś powodu podoba mi się w tym miejscu, dlatego przekraczam próg. Stanton podąża za mną i zamyka za sobą drzwi.

Cholera. Nie mogę złapać powietrza.

Nagle znajdujemy się razem na tak małej przestrzeni, że chemia między nami aż buzuje. Cameron robi krok do przodu, by lepiej mi się przyjrzeć.

Moje serce zaczyna szybciej bić.

Wpatruję się w jego duże usta, a on zatrzymuje się na chwilę. Czuję, że bardzo nas do siebie ciągnie. Podchodzi tak blisko, że nie mogę się ruszyć. Jestem zablokowana między pralką a jego potężnym ciałem.

– Podoba mi się ta pralnia – szepczę.

Patrzy na mnie z góry.

– Ty mi się podobasz – oznajmia.

– Naprawdę? – Unoszę brew.

Kiwa głową i jeszcze bardziej się do mnie przysuwa.

– Ale mam problem – mówi, przyciskając swoje biodra do moich.

O rany. Jego kutas jest taki twardy. Czuję go przez spodnie.

– Niby jaki? – Wzdycham.

– Nie mogę nic z tym zrobić.

Jasna cholera.

– Dlaczego? – pytam.

– Nie mogę zapraszać stażystek na randki. – Kieruje wzrok na moje usta, przyszpilając mnie biodrami do pralki. Rusza nimi tak, że ledwo zachowuję spokój.

– Nikt nie musi wiedzieć, co się między nami dzieje.

Pochyliła się, a następnie całuje moją szyję. W ogóle się nie spieszy. Oczy same mi się zamykają.

– Potrafisz dochować tajemnicy? – szepcze tuż przy mojej skórze.

Przytakuję, nie mogąc wydusić ani słowa. To najlepsza cholerna pralnia, jaką kiedykolwiek widziałam.

Cameron obejmuje mnie ramionami, przyciąga do siebie, po czym łączy nasze wargi, nieśmiało dotykając językiem mojego. Całuje mnie przez chwilę, wpychając głębiej język do moich ust. Dociska mnie tak mocno do pralki, że to prawie boli. Chwyta moją szczękę i robi ze mną, co chce.

Ja pierdołę. Nigdy żaden mężczyzna nie całował mnie w ten sposób.

Pragnie mnie tak mocno, jak tylko może.

Nagle ogarnia nas niepoohamowana żądza, jak gdyby całe napięcie seksualne, które odczuwaliśmy przez ostatni tydzień, zostało uwolnione tu i teraz. Cameron podnosi mnie gwałtownie i sadza na pralce, następnie rozsuwa moje nogi, żeby zyskać lepszy dostęp. Chwytam go za głowę, a on zaczyna przyciągać mnie do sterczącego, twardego kutasa.

O Boże.

Muska ustami moją szyję, błędząc dłońmi po całym moim ciele.

– Całujesz się kurewsko dobrze, Bloss – jęczy prosto w moje usta.

Pamięta. Choć minęło już wiele lat, pamięta, jak się do mnie zwracał tamtej nocy.

Owija się moimi nogami wokół pasa, a potem wkłada rękę pod moją bluzkę. Przesuwa nią po skórze, aż w końcu dotyka piersi.

Jasna... cholera! Zaraz dojdę, tu i teraz.

Chwyta mnie za włosy i z całej siły ciągnie do tyłu, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy.

– Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? – Wzdycha.

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć.

– Pragnę cię teraz w swoim łóżku – warczy, dociskając się do mnie przez spodnie.

– Cameron – szepczę. – Musimy jechać do pracy. – Wzdycham. Za dwadzieścia minut powinniśmy być na spotkaniu.

– Nie mogę już dłużej wytrzymać. Pragnę cię.

– Ale... musisz – mówię.

– Chcę cię teraz pieprzyć. – Znów ociera się o mnie intensywnie i boleśnie przygryza moją szyję.

Jasna cholera. Ten mężczyzna jest boski.

– Wieczorem – odpieram. – Wieczorem cała ci się oddam.

Całuje mnie po raz kolejny, ale tym razem delikatniej, jakby był trochę zaskoczony moją odpowiedzią.

– Pragnę cię. Chcę cię pieprzyć wieczorem.

Uśmiecham się tuż obok jego ust. Nie potrafię dłużej udawać, więc szepczę:

– *C'est moi qui veut tous vous*²⁴.

Uśmiecha się, po czym muska moje wargi swoimi.

– Kurwa, wiedziałem, że to ty. – Odsuwa się i patrzy na mnie uważnie. – Dlaczego powiedziałaś, że mnie nie znasz?

Przesuwam palcami po jego zaroście, a nasze spojrzenia się krzyżują.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Zgubiłem telefon. – Żądza w jego oczach momentalnie zmienia się w żal, a on całuje mnie bardzo delikatnie, przeczesując palcami moje włosy, żeby je wyprostować. – Masz na mnie zły wpływ, Ashley Tucker. – Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech. – Uwiodłaś mnie w pralni, a już dawno powinienem być w drodze do pracy.

Patrząc na stojącego przede mną wesołego, beztroskiego mężczyznę – tego samego, którego poznałam w Vegas – czuję się tak, jakby z moich barków został zdjęty ciężar. Wreszcie mogę być sobą, nie muszę dłużej udawać.

Cameron składa na moich ustach niezwykle czuły pocałunek.

Och, to pożądanie, które było między nami, wciąż istnieje.

– Co zrobisz, kiedy będę ssala twojego kutasa pod biurkiem w twoim gabinecie, doktorze Stanton? – Na mojej twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

Otwiera szeroko oczy.

– To się nie wydarzy, Ashley.

– Może się wydarzyć. Mój język jest dosyć spragniony twojego smaku. – Wysuwam go i poruszam nim na wszystkie strony.

Cameron unosi kąciki ust.

– Nie, mówię poważnie. Nie mogę tego zrobić... – Milknie na chwilę, zdenerwowany. – Nigdy nie zrealizujesz tej fantazji. Mógłbym przez to stracić pracę. Nie powinienem się do ciebie zbliżać. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nigdy!

Staję na palcach i przesuwam językiem po jego wargach.

– A gdybym później połknęła spermę?

Szczerzy się, ściskając mnie za tyłek i przyciskając do ściany.

– Nadal jesteś zajebistą żoną. – Odwraca mnie w stronę drzwi i klepie mocno w pośladek.

Gdy wychodzę na korytarz, prawie potykam się o własne nogi. Cameron z kolei ponownie wczuwa się w rolę przewodnika, wskazując pralnię.

– W tym miejscu można łatwo wyczyścić brudne myśli.

Śmieję się, a on pochyla się, by mnie pocałować.

– Będę musiał ukarać cię za to, że celowo mówiłaś, że mnie nie znasz – szepcze w moje usta.

Przygryzam jego dolną wargę, przedłużając ten moment.

– Taki był mój plan przez cały czas.

Przyciąga mnie mocno do siebie i oboje zamykamy oczy.

– Zostaniesz ostro wypieprzona wieczorem.

Przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

– Lepiej przygotuj niebieskie tabletki.

O trzeciej po południu siedzę w szpitalnej stołówce razem z Amber i pozostałymi stażystami. Ja i Cameron spędziliśmy poranek w szpitalu dziecięcym, gdzie praktycznie unosiłam się nad korytarzem, patrząc na niego, gdy przebywał z dziećmi, zahipnotyzowana każdym słowem wychodzącym z jego idealnych ust. Był skupiony na pracy, ale później, w samochodzie, skradł mi pocałunek i obiecał, że wieczorem da mi o wiele więcej przyjemności.

Z trudem przestaję głupio się uśmiechać. Pocałował mnie. Nic się nie zmienił. Wciąż jest bardzo

przystojnym, dowcipnym facetem, którego poznałam w Vegas, tylko w pracy zakłada maskę poważnego mężczyzny. Zdaję sobie sprawę, że jako lekarz musi zachowywać się profesjonalnie, ale cieszę się, że to właśnie ja wiem, jaki jest naprawdę. Mam ochotę zadzwonić do Jenny i opowiedzieć jej o ostatnich wydarzeniach.

– Pójdę do łazienki i zaraz wrócę – informuję.

– Okej – odpowiadają wszyscy zgodnie, rozkojarzeni.

Wychodzę na korytarz, wyciągam telefon, po czym wybieram numer przyjaciółki. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Halo? O mój Boże! Nie zgadniesz, co się stało! – krzyczy.

– Co takiego?

– Elliot zaprosił mnie do siebie jutro wieczorem.

Uśmiecham się szeroko.

– Super. – Przygryzam wargę. – Jasna cholera. Ja też mam dla ciebie niezłą nowinę.

– Jaką?

– Całowaliśmy się. Przyznałam się, że jednak go znam.

– Co?

– Wiem, że nie chciałam tego robić, ale on wciąż jest taki sam. Nic się nie zmienił. Chce się ze mną spotkać wieczorem – szepczę, wykrzywając twarz, bo to oznacza, że Jenna znów będzie musiała być niańką dla małego. – Masz dzisiaj czas?

– O mój Boże, tak. Oczywiście, że tak. – Śmieje się. – Chwila, a czy nie musisz iść do pracy do klubu *Exotic*?

– Nie.

– Musisz. Pamiętasz, jak tamta dziewczyna poprosiła cię, byś przyszła za nią na zmianę?

– O kurwa. Czy... to na pewno dzisiaj? – jękam się.

– Tak, poczekaj sekundę. Pozwól, że sprawdzę w kalendarzu w telefonie. – Robi krótką przerwę, a moment później oznajmia: – Nie da się ukryć. Zaczynasz o dziewiątej.

– Kuźwa – klnę. Zrozpaczona, przeczesuję włosy palcami. Tak bardzo chciałam się dzisiaj z nim zobaczyć. Do diabła z tym wszystkim.

– Spotkaj się z nim jutro wieczorem.

Marszczę czoło.

– Przecież jutro masz randkę z Elliotem. – Zastanawiam się nad rozwiązaniem tego problemu. – Okej, nieważne. Może uda mi się z nim zobaczyć następnym razem. – Na mojej twarzy pojawia się smutek.

– Dobry plan. Juhu! Patrz, jak sobie radzimy z facetami. – Śmieje się. – Elliot dzwonił dzisiaj do mnie dwa razy.

– To naprawdę wspaniały dzień. Do zobaczenia wieczorem, kochana.

– Pa.

Rozłączam się i wypuszczam powietrze, zrezygnowana. Może powinnam zadzwonić do klubu i powiedzieć, że jestem chora. Ale wtedy nie dostanę wypłaty, a ja cholernie potrzebuję tych pieniędzy.

Kurwa, dlaczego muszę chodzić do tej gównianej pracy?

Wracam na stołówkę, użalając się nad sobą po drodze. Gdy docieram na miejsce, dostrzegam Camerona siedzącego z innymi stażystami. Dzień stał się właśnie trochę lepszy. Zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Cześć. – Unoszę kąciki ust.

– Witaj, Ashley. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

Amber cały czas go kokietuje.

– Doktorze Stanton, co pan robi, żeby się zrelaksować? – pyta, przeczesując palcami swoje długie, ciemne włosy.

– Lubię latać do Vegas i kocham chodzić do lodziarni – odpowiada bez chwili wahania Cameron.

Uśmiecham się, wpatrując w podłogę. Ma doskonałą pamięć. Odblokowuję telefon, by napisać do niego na Messengerze.

– Co tam robisz? – zwraca się do mnie Amber, uważnie mi się przyglądając.

– Pobieram aplikację „Znajdź mój telefon” – informuję. Nie chciałabym się przed nikim tłumaczyć, że zgubiłam komórkę.

Cameron spogląda na mnie i próbuje ukryć sarkastyczny uśmiech. Niezbyt mu to wychodzi. Po chwili wysyłam mu wiadomość.

Zmiana planów.

Zerkam w jego stronę i przewracam oczami, widząc, że nadal rozmawia z Amber. Kontynuuję monolog.

Mama przylatuje do mnie dzisiaj w odwiedziny, więc nie dam rady spotkać się wieczorem. Wcześniej niestety o tym nie wiedziałam. Czy możemy zobaczyć się w piątek?

Cameron śmieje się z czegoś, co powiedziała Amber, a ja marszczę czoło, pisząc do niego dalej.

Przepraszam, to strasznie wkurzające. Naprawdę chciałam się z tobą spotkać wieczorem. Xxx

Uśmiecham się fałszywie i zachowuję tak, jakbym wiedziała, o czym rozmawiają. Podnoszę nieznacznie telefon, a Cameron patrzy w moim kierunku.

Spójrz na swój smartfon, głupku.

Rozumie aluzję. Bierze do ręki komórkę i klika coś na ekranie. Akurat dyskutuję ze Scottem, który siedzi po drugiej stronie stołu, gdy przychodzi wiadomość od Camerona.

Nie.

Marszczę brwi, a on mi się przygląda. Po chwili odpisuję.

Co masz na myśli, pisząc „nie”?

Odpowiada błyskawicznie.

Widzimy się dzisiaj. Nie przyjmuję odmowy. Powiedz mamie, że może się z tobą spotkać w piątek.

Unoszę lekko kąciki ust. Ktoś tutaj jest strasznie napalony.

Ja: Nie zachowuj się jak dziecko. Spotkamy się w piątek.

Informacja zwrotna przychodzi od razu.

Cameron: **Serio. Przestań mnie wkurzać.**

Wykrzywiam twarz w wyrazie oburzenia. Zaczyna mnie irytować.

Ja: Widzimy się w piątek. Albo się z tym pogodzisz, albo nie!

Cameron: **Nie.**

Och... ten facet jest naprawdę dziwny. Czy nigdy wcześniej żadna dziewczyna mu nie odmówiła?

Wysyłam odpowiedź.

Przestań być taki wymagający.

Czyta to, co napisałam, a jego oczy wypełniają się gniewem. Próbuje ukryć sarkastyczny uśmiech. Boże, zachowuje się jak dwulatek. Odpisuje mi z taką złością, że dziwię się, iż ekran to wytrzyma.

Cameron: **Nie jestem wymagający. A może ty przestaniesz taka być?**

Uśmiecham się do niego zalotnie, na co aż zaciska szczęki.

Ja: **Kiedy przestaniesz być rozpieszczonym bachorem... Zadzwoń do mnie. Xx**

Wstaję i zwracam do się wszystkich:

– Wracam do pracy, kochani. Do zobaczenia później.

Cameron mruży podejrzliwie oczy, a ja wychodzę na korytarz i kieruję się do sali, w której leży Gloria.

Klub Exotic, dziesiąta wieczorem

Wchodzę na zaplecze klubu w długiej, ciemnej peruce i kremowym, skórzanym stroju. Myślę o Cameronie Stantonie i o tym, co mógłby zrobić ze mną dzisiaj wieczorem. Ponownie zbieram puste szklanki ze stolików. To chyba moje ulubione zajęcie w *Exotic*. Ze spokojem mogę wszystkich obserwować i nie muszę stać za barem, przygotowując miliardy drinków dla miliona mężczyzn.

– Vivienne.

Odwracam się i dostrzegam gościa, którego spotkałam tutaj poprzedniego wieczoru.

Chwyta mnie za rękę.

– Szukasz mnie? – Na jego twarzy pojawia się zalotny uśmiech.

Śmieję się.

– Nie. – Wyrrywam się z jego uścisku, a następnie pochylam, żeby podnieść szklankę ze stolika.

Facet kładzie rękę na moim tyłku, wpatrując się w moje cycki.

– Wezmę cię dzisiaj do strefy VIP. – Unosi seksownie brew. – Wiesz o tym, prawda?

Kręcę głową, unosząc lekko kąciki ust.

– Śnij dalej.

Nachyla się i całuje mnie w policzek.

– Już niedługo, Vivienne.

Przechodzi obok mnie i kieruje się do strefy VIP, a ja szczerzę się, obserwując go. Jest cholernie przystojnym sukinsynem.

– Ashley.

Odwracam się, gdy słyszę znajomy głos. Moim oczom ukazuje się stojący za mną Cameron. Jest wściekły. Niemal można dostrzec otaczającą go czerwoną poświatę gniewu.

Otwieram szeroko oczy.

O nie.

– A może powinienem mówić do ciebie Vivienne? – ironizuje.

Rozdział 10

Ashley

– C-Cameron – jąkam się.

– Co ty, kurwa, tutaj robisz? – warczy.

Odsuwam się od niego, zszokowana jego agresją.

– Pracuję. – Rozglądam się nerwowo wokół.

– Pracujesz w burdelu?! – krzyczy.

– Wszystko w porządku? – pyta nagle Eliza.

O nie. Odkąd zaczęłam tutaj pracować, prawie w ogóle jej nie widziałam. A teraz zjawia się i wtrąca w moją rozmowę ze Stantonem. Spogląda na nas, oczekując odpowiedzi.

Cameron ją uspokaja.

– Prosiłem tylko Vivienne, by wykonała dla mnie prywatny taniec. – Na jego twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

Otwieram usta, przerażona.

Co on, do cholery, robi?

Eliza uśmiecha się szczerze.

– Przykro mi, ale Vivienne nie pracuje w tej części klubu, chociaż próbuję ją do tego przekonać. – Obejmuje mnie czule ramieniem.

Cameron patrzy na mnie z pogardą.

– Pracuję za barem... – mówię.

– Czy mogłabym zaproponować panu inną dziewczynę, która wykona dla pana prywatny taniec?

Stanton wpatruje się w moje oczy.

– Tak. Byłoby cudownie.

Spoglądam na niego.

– Upewnię się, że dziś wieczorem będzie pan pod dobrą opieką. – Eliza unosi kąciki ust. – Proszę sobie usiąść wygodnie w fotelu. Zaraz podejdzie do pana jedna z naszych najlepszych dziewczyn.

Cameron zatrzymuje na mnie wzrok, a po chwili uśmiecha się i schodzi po schodach.

Zaczyna się we mnie gotować. Czy on oczekuje, że będę się przyglądać, jak jakaś laska dla niego tańczy?

Po moim trupie.

– Ja dla niego zatańczę, Eliza.

– Jesteś pewna? – Marszczy brwi.

– Tak.

– Na pewno wiesz, co robić?

– Tak. Wczoraj wieczorem przed moją zmianą byłam na zajęciach prowadzonych przez Ebony.

Na szczęście Ebony raz w miesiącu prowadzi zajęcia z tańca erotycznego dla nowych dziewczyn, a ja akurat przyszedłam wcześniej do pracy.

Eliza szczerzy się i chwyta mnie za rękę.

– Spodoba ci się to. Nawet nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo się cieszę. – Spogląda na mnie. – Będziesz musiała pójść do garderoby i włożyć odpowiedni strój.

Kiwam głową.

– Okej.

Zwracam uwagę na Camerona znajdującego się na niższym poziomie klubu. Rozmawia z dziewczyną, która przygotowuje dla niego drinka. Uważnie słucha tego, co

ta laska mówi, a później uśmiecha się seksownie. Bierze szklanę z napojem i zajmuje miejsce w dużym, skórzanym fotelu, czekając na prywatny taniec erotyczny.

Dupek.

Jestem wściekła. Nie mogłam się z nim spotkać wieczorem, więc przyszedł tutaj, żeby po kryjomu pieprzyć kobietę pracującą w sekcji dla VIP-ów.

Och, to będzie coś.

Może tego nie przeżyć. Wykrwawi się na śmierć, gdy odgrzęzę mu kutasa w trakcie tańca.

Ruszam w kierunku garderoby. Kiedy wchodzę do środka, zauważam asystentkę układającą ubrania.

– Potrzebuję stroju do tańca erotycznego – informuję, na co marszczy brwi. – Proszę – dodaję. Do diabła, przecież to nie jej wina. Co jest ze mną nie tak? – Przepraszam, że byłam nieuprzejma.

Kobieta jest po pięćdziesiątce, ale wygląda prześlicznie. Ma włosy ścięte na idealnego boba, a na sobie elegancki strój.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta.

Kiwam głową, próbując opanować złość.

– Tak... – Robię krótką przerwę. – Po prostu to naprawdę gówniana noc, wiesz?

– Och, wiem. – Unosi kąciki ust.

Odwzajemniam uśmiech. Jest dla mnie bardzo miła.

– Jaki nosisz rozmiar? – pyta.

Przyglądam się ubraniom idealnie rozwieszonym na wieszakach i wypuszczam powietrze.

– Nie wiem.

– Rozbierz się i włóż to. – Podaje mi prześwitujący top z organzy w kolorze kremowym.

– Chyba nie dam rady... – Wzdycham.

– Oczywiście, że dasz radę. – Wręcza mi skórzane szorty, a ja rozglądam się wokół, szukając przebieralni.

– Przebierz się tutaj, kochana, widziałam już chyba wszystko.

O rany.

Ściągam skórzaną spódniczkę, zostawiając koronkowe majtki, a później wsuwam na tyłek skórzane szorty i przeglądam się w lustrze.

– O Jezusie, jakie one są króciutkie.

– Taki jest plan, kochana. – Śmieje się asystentka. – Zdejmuj tę bluzkę.

Zamykam oczy. Nie mogę uwierzyć, że rozbieram się przy tej kobiecie. Rozglądam się nerwowo i ściągam skórzany, koronkowy top. Stoję przed nią teraz naga od pasa w górę i bezbronna. Żadna inna kobieta nie widziała moich cycków. Myślę, że nawet moja mama nie miała ku temu okazji.

Unosi kąciki ust.

– Jesteś śliczna, nie masz się czego wstydzić.

Podaje mi bluzkę, a ja ją od niej biorę i wkładam. Jest tak krótka, że prawie widać piersi. Asystentka poprawia mi perukę, po czym wręcza błyszczący. Odwracam się do lustra i maluję usta.

Wypuszczam powietrze.

– Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby mógł cię w tym zobaczyć – mówi spokojnym głosem.

Szczerzę się w reakcji na jej słowa.

– Idź i pokaż temu panu, czego nie może mieć na co dzień – dodaje.

Posyłam jej uśmiech. Potrzebowałam to usłyszeć.

– Życz mi powodzenia – odpieram.

– Powodzenia.

Przechodzę przez drzwi i wkraczam do pomieszczenia, w którym czeka trzech bramkarzy. Jest wśród nich mój przyjaciel Matt. Odwraca się, żeby mnie zobaczyć.

– Hej. – Na jego twarzy pojawia się szczery uśmiech, gdy przesuwam wzrokiem po moim skąpo ubranym ciele. – Spójrz tylko na siebie.

Wzdrygam się.

– O Boże. Wyglądam dobrze? – szepczę.

– Wyglądasz cholernie seksownie.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Wykonujesz dzisiaj taniec erotyczny, kochanie? – pyta.

– Tylko ten jeden raz. – Przytakuję.

– W takim razie chodźmy – Wskazuje drzwi.

– Hę? – Marszczę brwi.

– Idę z tobą. Przecież nie będziesz tam sama.

– Och. – Otwieram oczy, przerażona. Będę miała straszną tremę. – Matt, mógłbyś wyświadczyć mi przysługę?

– Jaką?

– Możesz mnie obserwować, stojąc przy ścianie? Nie dam rady tego zrobić, jeśli będziesz przy mnie.

Szczerzy się i kiwa głową, po czym razem przechodzimy przez drzwi, do wnętrza klubu. Światła są przyciemnione, a skąpo ubrane dziewczyny przeciskają się między wpływowymi mężczyznami. Atmosfera w sali jest niezwykle intensywna oraz podniecająca. To zakazana żądza w najlepszym wydaniu. Ilu z tych facetów, którzy przyszedli tutaj, żeby zaspokoić seksualne pragnienia, ma żony?

Zerkam na Camerona. Ma na sobie bardzo drogi garnitur i siedzi w dużym, skórzanym fotelu, z drinkiem w ręce, czekając na seksowne ciało młodej tancerki. Jego ciemne włosy są potargane na górze, a na kwadratowej szczęce dostrzegam delikatny zarost.

Podchodzę do niego niespiesznie, aż w końcu staję przed nim. Spogląda na mnie, uśmiechając się seksownie.

Wygrał.

– Zamawiał pan prywatny taniec? – pytam.

Stara się ukryć widoczną erekcję.

Kurwa, ależ on jest napalony.

– Tak. – Zatrzymuje na mnie wzrok, popijając drinka.

Zbliżam się do niego jeszcze bardziej i powoli klękam między jego nogami, a on gwałtownie wciąga powietrze.

– Pana życzenie jest dla mnie rozkazem – oznajmiam.

Wpatruje się w moje oczy, a mięśnie jego szczęki się rozluźniają. Powietrze aż iskrzy od chemii między nami.

– Czego pan pragnie? – Wzdycham, następnie wysuwam język, żeby oblizać dolną wargę.

Cameron patrzy na mnie pełnym pożądania wzrokiem.

– Ciebie – odpowiada. – Pragnę ciebie.

W tle zaczyna grać muzyka. Słyszę piosenkę Rihanny *Rude boy* i unoszę kącki ust. Ten kawałek idealnie pasuje do sytuacji.

Come here rude boy, boy,

Can you get it up?

Come here rude boy, boy,

Is you big enough?

Take it, take it.

Baby, baby.

Przesuwam uwodzicielsko rękami po jego ciele, a później kładę je na wewnętrznej stronie ud, rozchylając mu nogi, i popycham go, żeby się oparł. Cameron gwałtownie wciąga powietrze i stawia szklankę z drinkiem na stoliku obok. Przez cały ten czas nie odrywa ode mnie wzroku. Opuszczam głowę między jego nogi, po czym dmucham rozgrzanym powietrzem przez spodnie na krocze. Słyszę, jak Cameron cicho jęczy, i lekko przygryzam jego udo. Instynktownie chwytam mnie za głowę, by delikatnie przytrzymać ją w miejscu. Zamykam oczy, odczuwając ogromną przyjemność.

Ten mężczyzna...

Poruszam tyłkiem w rytm muzyki i skupiam całą uwagę na twardym kutasie, obejmując go ustami przez spodnie. Cameron zaciska palce na moich włosach.

– Jezu Chryste – szepcze.

Spoglądam na niego, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Mam na imię Ashley – oznajmiam.

Zatrzymuje na mnie wzrok i rzędzie mu mina. Nagle coś się między nami zmienia. Czule dotyka mojego policzka, a ja odwracam głowę, żeby pocałować jego dłoń.

Boże drogi. Co to takiego? Cóż to za cudowne uczucie, które się między nami pojawiło?

Przypominam sobie, gdzie jesteśmy, i znów poruszam się w rytm muzyki. Siadam okrakiem na kolanach Camerona. Moje ciało znajduje się zaledwie kilka centymetrów nad jego kroczem. Pochylam się bardziej, tak by piersi znalazły się przy ustach mężczyzny, a następnie wyginam plecy w łuk.

– Kurwa – warczy. Wyciąga rękę i łapie mnie za biodro, by docisnąć do sztywnego penisa.

Odchylam głowę do tyłu z rozkoszy, ale nagle pojawia się Matt.

– Ręce precz – rozkazuje Cameronowi.

Macham dłonią.

– Odejdź, Matt – rzucam.

Chcę, żeby Cameron mnie dotykał. Cholera, pragnę, aby błędził rękami po całym moim ciele.

Matt odchodzi, a ja ponownie skupiam się na bardzo podnieconym mężczyźnie pode mną. Trzyma mnie mocno za biodra i wbija na twardego kutasa, a ja drzę.

W spojrzeniu Camerona widać niebezpiecznie rosnące podniecenie. Z trudem powstrzymuję się, by nie zdjąć jego spodni, potem swoich szortów i nie poczuć go w sobie.

Kurwa... potrzebuję tego.

Stanton kołysze moimi biodrami, dociskając mnie do sztywnego penisa. Rozchyła usta i przygryza mój sutek. Zalewa mnie fala przyjemności i czuję, że orgazm jest już bardzo blisko.

Ja pierdolę.

– Ujeżdżaj mnie – szepcze Cameron. – Usiądź na moim twardym kutasie i ujeżdżaj mnie.

Kręcę biodrami, chwilę później zaczynam poruszać się naprzemiennie w przód i w tył, a on chwyta mnie z całej siły w talii, po czym przyciąga do siebie.

Wpatruje się w moje oczy.

– Pocałuj mnie. – Wzdycha.

Nic nie mogę na to poradzić. Wiem, że nie powinnam tego robić. Do diabła, jemu nie wolno nawet mnie dotykać, ale nie potrafimy przestrzegać tych zasad, kiedy jesteśmy blisko siebie.

– Cameron. – Biorę głęboki oddech, gdy on kołysze mną w przód i w tył. Ja pierdolę... zaraz dojdę.

Nagle miażdży moje usta w agresywnym, namiętym pocałunku.

Doskonale.

Ma zamknięte oczy i twardego kutasa. To najbardziej niesamowita rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Tracimy nad sobą panowanie. Nasz pocałunek zmienia się w desperackie wołanie o bliskość. Stanton dociska mnie do siebie jeszcze bardziej, szybciej, intensywniej. Trzęsę się, moje ciało przeszywa niezwykła ekstaza, natomiast wzrok staje się zamglony. Na twarzy Camerona pojawia się zadowolenie, lecz po sekundzie znika, a on przyciąga mnie bliżej siebie, przez co czuję drżenie jego kutasa. Stanton ledwo może złapać oddech, orgazm pozbawia go umiejętności mówienia. Wciąż się całujemy i oboje dyszymy, ale nie mogę już dłużej ignorować tego, gdzie się znajdujemy. Kiedy mój wzrok znów się wyostrza, patrzę w górę i orientuję się, że cały czas jestem w klubie... a on jest tylko kolejnym klientem.

Cameron, jakby doświadczając tego samego objawienia co ja, spycha mnie ze swoich kolan i gwałtownie zrywa się na nogi. W jego spojrzeniu dostrzegam przerażenie. Przygląda mi się przez chwilę, po czym rusza w stronę wyjścia z lokalu.

O Boże.

Podnoszę rękę, prosząc Matta, by dał mi jeszcze pięć minut. Wybiegam za Stantonem i łapię go za dłoń przy jego samochodzie na parkingu.

– Cameron.

Odwraca się do mnie.

– Wracaj do środka! – wrzeszczy.

– Cameron...

– Odejdź ode mnie, Ashley, zanim, kurwa, stracę nad sobą panowanie.

– Nie gniewaj się na mnie – błagam.

– Mam się na ciebie nie gniewać?! – krzyczy, oburzony. – Przez cały tydzień myślałem tylko o tobie, a teraz spotykam cię tutaj, praktycznie naga, przed obcymi facetami. Nie mówiąc już o tym, że okłamałaś mnie w kwestii tego, czemu nie możesz się spotkać dzisiaj wieczorem!

– Jeśli przez cały tydzień myślałeś tylko o mnie, to dlaczego tutaj przyszedłeś, Cameron? Dlaczego?! – podnoszę głos. – Przyszedłeś tutaj, żeby pieprzyć się z inną laską, kiedy będziesz o mnie myślał? O to chodzi? Tak działa twój popieprzony, nowoczesny świat? – Patrzy na mnie z pogardą, a ja dodaję: – Nie masz zielonego pojęcia, jak to jest codziennie zmagać się nawet z najmniejszymi problemami.

– Więc, żeby się z nimi uporać, pracujesz w burdelu? – pyta.

Na mojej twarzy pojawia się ogromny smutek. Jestem bardzo rozczarowana podejściem Stantona. Gdy czuję, że moje oczy wilgotnieją, ocieram je ręką, wkurwiona.

– Nie waż się mnie oceniać! Nie mam zamku na własność ani samochodu za dwieście tysięcy dolarów jak ty. Nawet nie wiem, czy w tym tygodniu będę mogła zapłacić pierdolony rachunek za telefon, Cameron.

Jego nozdrza falują ze złości, a on po chwili wskazuje astona martina.

– Wsiadaj do samochodu.

Marszczę czoło.

– Co? – Zerkam na drzwi po drugiej stronie ulicy. – Nie ma szans, bym z tobą pojechała. Nie skończyłam jeszcze zmiany.

Nie mogę tak po prostu wyjść z klubu. Pocałowaliśmy się z Cameronem tylko dwa razy, a jeśli teraz z nim pojedę, to w przyszłym tygodniu nie będę miała do czego wracać, bo stracę przez niego pracę.

– Jak Boga kocham, jeśli nie wsiądziesz do tego pieprzonego wozu...! – krzyczy tak głośno, że prawdopodobnie słyszą go mieszkańcy najbliższego miasta.

– Jeśli z tobą pojedę, stracę pracę.

– Stracisz mnie na zawsze, jeśli tego nie zrobisz! – wrzeszczy.

– Cameron. Proszę...

– Masz ostatnią szansę.

– Cameron – błagam.

Spogląda na mnie jeszcze raz, a potem wsiada do samochodu i uruchamia silnik. Odsuwam się, gdy wciska gaz do dechy i z piskiem opon wyjeżdża z parkingu na ulicę.

Stoję sama, w całkowitej ciemności, słuchając odgłosu oddalającego się auta.

– Wszystko w porządku, Ash?! – woła Matt znajdujący się po drugiej stronie ulicy.

Kiwam głową, a następnie ją opuszczam, czując, że przesywa mnie rozczarowanie. Matt przechodzi przez jezdnię i staje obok mnie. Milczy, patrząc w kierunku, w którym przed chwilą odjechał Cameron.

– To był twój facet? – pyta.

– Nie. – Kręcę głową.

– Więc dlaczego się na ciebie wściekał?

– To... skomplikowane.

– Chcesz wrócić do środka?

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

– Chyba tak. – Marszczę czoło. – Matt, czy miałeś kiedyś wrażenie, że popełniłeś największy błąd w życiu?

– Każdego dnia, co godzinę. – Uśmiecha się sarkastycznie.

Czas może cię wzmocnić lub zniszczyć. Dzisiaj przekonałam się, jak bardzo to stwierdzenie jest prawdziwe.

O czwartej nad ranem powoli parkuję na podjeździe. To była najdłuższa noc w pracy w historii. Co najmniej dziesięć razy musiałam się powstrzymać, żeby nie uciec z tego klubu. Dlaczego Cameron musiał tam przyjść akurat tego wieczoru? Dlaczego nie umiał inaczej poradzić sobie z moją odmową?

Kurwa. Jestem teraz tak przepełniona żalem, że nie potrafię trzeźwo myśleć.

Nienawidzę tego, że potrzebuję tej gównianej pracy, a moje myśli dotyczą głównie Camerona Stantona. Wiem, że postąpiłam słusznie, nie wsiadając do jego samochodu, ale to nie sprawia, że czuję się lepiej. Niezaprzeczalnym faktem jest... że Cameron tam był. Poszedł do tego klubu, choć twierdził, że przez cały tydzień o mnie myślał, nie mówiąc już o tym, że rano się całowaliśmy. Zdaję sobie sprawę, że nawet gdybyśmy mogli się spotkać, to nie miałabym nawet co myśleć o długotrwałej relacji z nim. Kobięca intuicja mnie nie zawiodła. Kobięciarz na zawsze pozostanie kobięciarzem. Nie zgubił tego pieprzonego telefonu w Vegas. Prawdopodobnie przespał się z jakąś laską, którą poderwał w kasynie. Kogo ja chciałam oszukać?

Marszczę czoło, gdy zauważam, że cały dom jest rozświetlony. Co się dzieje? Dlaczego wszystkie światła są włączone? Błyskawicznie wysiadam z samochodu i kieruję się do drzwi wejściowych. Nagle ktoś je otwiera,

kiedy chcę włożyć klucz do zamka. Moim oczom ukazuje się zapłakana Jenna.

– Co się stało? – pytam ze smutkiem w głosie.

– Moja mama miała zawał. – Wykrzywia twarz.

– Co? Och, Jenna.

Kiwa głową, nie mogąc wydusić nic więcej z powodu ciągle napływających do oczu łez. Obejmuję ją i przytulam mocno, a ona cały czas płacze.

– Gdzie jest teraz twoja mama? – pytam.

– W szpitalu.

– Musisz do niej polecieć.

Przytakuje, wycierając nos chusteczką.

– Mogłabym?

– Oczywiście, że tak.

– A co zrobisz z Owem? Kto będzie się nim opiekował? – szepcze.

– Nie martw się tym. Coś wymyślę. – Prowadzę ją do kuchni, gdzie wstawiam wodę na kawę.

Obie siadamy przy stole.

– A co, jeśli ona umrze? – dopytuje Jenna.

Biorę jej rękę w swoją i przyglądam się przyjaciółce uważnie.

– Wszystko będzie dobrze. Zawał nie zawsze jest taki straszny, jak się wydaje.

Jenna chowa twarz w dłoniach i zaczyna jeszcze mocniej płakać.

Co mogę zrobić, żeby jej pomóc?

Sięgam po laptopa, włączam go i szukam dla Jenny biletu lotniczego w internecie, by mogła jak najszybciej wrócić do domu w stanie Iowa.

– Znalazłam lot na dziesiątą rano. Zostało akurat jedno wolne miejsce – zwracam się do niej. – Pasuje ci? Za pięć godzin byłabyś już w drodze do mamy.

Jenna wzrusza ramionami.

– Pozwól, że sprawdzę pozostałe linie lotnicze i zobaczę, czy uda mi się znaleźć tańszy bilet. – Próbuję wyszukać coś lepszego, niestety nie udaje mi się to. W końcu wracam do pierwszej opcji.

Przyjaciółka ostatecznie zasypia, wyczerpana, na kanapie, a ja w dalszym ciągu siedzę w milczeniu przy stole i zastanawiam się, co dalej zrobić z tą katastrofą, jaką jest moje życie.

Straciłam Camerona, chociaż nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem.

Nie mam teraz opiekunki do dziecka, więc nie mogę chodzić do pracy, a co za tym idzie – pewnie stracę możliwość ukończenia stażu.

W domu jest strasznie cicho i ponuro. Bardzo podobnie jest z moimi opcjami dotyczącymi tego, co mogę zrobić w zaistniałej sytuacji. Wiem, że sama wpakowałam się w te kłopoty, ale, do cholery, ta świadomość nie pomoże mi uporać się z tym wszystkim. Jest szósta rano. Poczekał jeszcze godzinę i zadzwonię do szpitala, by poinformować, że mnie dzisiaj nie będzie. Najgorsze jest jednak to, że jeśli nie przyjdę dzisiaj do pracy, to Cameron pomyśli, że moja nieobecność wynika z naszej wczorajszej kłótni. Fatalne wycucie czasu.

I co ja niby mam im powiedzieć?

Nie mogę dzisiaj przyjść, bo nie znalazłam opiekunki do dziecka, którego tak naprawdę nie ma.

A może tak...

Nie mogę przyjść dzisiaj do pracy, ponieważ wczoraj wykonałam dla swojego szefa taniec erotyczny w burdelu, chociaż wcześniej powiedziałam mu, że nie możemy się

zobaczyć, bo spotykam się z matką. Zapomniałam dodać, że jeszcze wcześniej obściskiwaliśmy się na pralce w jego domu.

Istnieje też taka opcja...

Niestety nie przyjdę do pracy, bo wczoraj sprawiłam, że mój szef spuścił się w spodnie, i odmówiłam zapłacenia rachunku za pralnię chemiczną.

Chowam twarz w dłoniach. To jakaś pieprzona katastrofa.

– Hej. – Do kuchni wchodzi Jenna i uśmiecha się do mnie.

Odwzajemniam gest.

– Jest i ona. – Wstaję, po czym obejmuję ją ramionami. – Jak się czujesz?

– W porządku. Dziękuję ci za wszystko.

– Powinnyśmy pójść na górę. Pomogę ci się spakować.

Jenna przytakuje.

– Dzwoniłaś do mamy? – pyta.

– Nie. – Kręcę głową.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Za dużo tego wszystkiego. Zrobię sobie kilka dni wolnego, a później coś wymyślę.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Czemu nie zadzwonisz do swojej mamy i nie zaproponujesz, że kupisz jej bilet lotniczy, by przyleciała do ciebie na tydzień lub dwa? Jestem pewna, że tyle czasu mi wystarczy.

Robię powolny wydech. Chcę powiedzieć przyjaciółce o Cameronie i o naszej kłótni, ale teraz nie jest na to odpowiednia pora.

– Może tak zrobię. – Wzdycham.

– Nie będzie miała nic przeciwko. Może spać w moim pokoju.

– Pewnie by się zgodziła.

– Dobrze się czujesz? – Jenna obserwuje mnie uważnie.

Na mojej twarzy pojawia się smutek.

– Tak, jasne. Jestem po prostu bardzo zmęczona. – Ściskam jej dłoń. – Powinnaś iść się spakować. Zawieziemy cię z Owiem na lotnisko.

Unosi kącki ust, kiwa głową, po czym wchodzi po schodach.

Ja z kolei biorę do ręki telefon i wpatruję się w niego przez moment. Kocham mamę całym sercem, jest dla mnie wszystkim, ale ostatnio trochę się pokomplikowały sprawy między nami i to przede wszystkim z mojej winy, a nie z jej.

Nie potrafię zapomnieć o głębokim rozczarowaniu, które widziałam w jej spojrzeniu, gdy zaszłam w ciążę, nie będąc w związku małżeńskim. Nie chciała, żebym urodziła Owena. I mimo że była naprawdę pomocna i kochana dla małego, kiedy przyszedł na świat, czułam się, jakby ktoś wzniecił pożar w moim brzuchu. Obiecałam sobie wtedy, że nie będę jej prosić o pomoc w żadnej sprawie.

Szczególnie nie chcę tego robić teraz.

Kładę komórkę na stole kuchennym i ruszam do łazienki, aby wziąć prysznic. Rozważam różne opcje. Jestem tak zmęczona, że łzy płyną mi z oczu, kiedy gorąca woda spływa po głowie. Nie mogę zapomnieć o tych pięknych oczach Camerona, którymi na mnie patrzył, gdy siedziałam mu na kolanach. Żal głęboko przenika moją duszę.

Kim byśmy dla siebie byli, jeśli wszystko inaczej by się potoczyło?

Gdybyśmy spotkali się pięć lat temu, po tym wspólnym weekendzie w Vegas, sprawy między nami mogłyby wyglądać zupełnie inaczej.

Chowam twarz w dłoniach, a łzy ciągle napływają mi do oczu. Muszę je stłumić. Teraz jestem matką. Tym samym straciłam prawo do wszelkich romantycznych marzeń, jakie kiedykolwiek miałam.

Ale nic nie mogę poradzić na to, że ciągnie mnie do Camerona. Bardzo chciałabym się przekonać, jak mogłaby się rozwinąć nasza znajomość.

Przez kolejne dziesięć minut nie jestem w stanie przestać płakać, a później podnoszę się i biorę w garść. Wystarczy tych smutków. Trzeba zająć się swoim życiem. Przecieram oczy palcami i przygotowuję się psychicznie do tego, by wytrwać w tym wszystkim. Muszę wreszcie skończyć z tym rozczulaniem się nad sobą.

Cameron odszedł i już nigdy do mnie nie wróci.

Wychodzę spod prysznica, wycieram się ręcznikiem, następnie wkładam bluzkę oraz spodnie. Idę na dół, żeby zadzwonić do mamy.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Ash. Co się stało?

– Cześć, mamó. – Uśmiecham się i przewracam oczami.

– Czy z Owiem wszystko w porządku?

– Tak, wszystko u niego dobrze – odpowiadam. – Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie.

– O rany, Ash, przestraszyłaś mnie. Nigdy nie dzwoniłaś o takiej porze.

– Wiem, jeszcze raz przepraszam. Mama Jenny miała zawał.

– O nie – sapie. – Czy wszystko z nią w porządku?

Kiwam głową.

– Mam nadzieję. – Wzruszam ramionami. – Dzisiaj lekarze będą przeprowadzać kolejne badania, więc pewnie dowiemy się czegoś więcej.

– Czyli Jenna wraca do domu?

– Tak. – Waham się przez chwilę, bo następuje ta część rozmowy, której nienawidzę: proszenie kogoś o pomoc.

– Co zrobisz z Owiem, kiedy będziesz pracowała, Ash?
– pyta.

– Utknęłam w martwym punkcie, mamó.

– Och...

– Zastanawiałam się, czy mogłabyś do mnie przylecieć na tydzień lub dwa i pomóc mi z Owenem, gdybym kupiła ci bilet lotniczy – przerywam jej.

– Oczywiście, kochanie.

– Naprawdę? – Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech.

– Tak, z przyjemnością. Bardzo chciałabym spędzić z wami trochę czasu.

Zamykam oczy, w których znów pojawiają się łzy.

– Dziękuję, mamó. To wiele dla mnie znaczy.

– Z samego rana idę na badanie krwi, ale później do ciebie zadzwonię i uzgodnimy, kiedy do ciebie przylecę.

Po raz pierwszy od dziesięciu godzin jestem szczęśliwa.

– To wspaniale. Dzięki, mamó. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Ash. Do usłyszenia.

Punktualnie o siódmej dzwonię do szpitala. Wiem, że Cameron o tej godzinie robi obchód, więc nie muszę się

obawiać, że to on odbierze telefon.

– Halo, oddział chirurgiczny. – Słyszę kobiecy głos.

Marszczę czoło, próbując przypomnieć sobie imię tej dziewczyny.

Cholera, kto to jest?

– Witam, nazywam się Ashley Tucker. Jestem jedną ze stażystek doktora Stantona.

– Tak, poznaję cię. Witaj, Ashley – odpowiada miłym głosem.

Wykrzywiam twarz. Naprawdę nie chcę tego robić.

– Wydarzyła się nagle sytuacja rodzinna i nie będzie mnie przez kilka dni.

– Ojej. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Kiwam głową.

– Ja również. – Waham się przez chwilę. – Czy mogłabyś przekazać doktorowi Stantonowi wiadomość ode mnie?

– Tak, oczywiście.

Myślę szybko nad tym, co najlepiej mu powiedzieć. Jest środa, więc jeśli mama przyleci w czwartek lub piątek, to w poniedziałek będę mogła już przyjść do pracy.

– Czy możesz mu po prostu przekazać, że z powodu nagłej sytuacji rodzinnej przyjdę do pracy dopiero w poniedziałek?

– Jasne.

– Czy mogłabyś mu również powiedzieć, że moją nieobecność pokryję bezpłatnym urlopem?

– Ashley, to nie będzie konieczne. Masz prawo wziąć kilka dni chorobowego.

– Nie jestem chora – oznajmiam. – Niestety nic nie mogę poradzić na to, co się wydarzyło, i dlatego będę musiała zostać w domu, ale chcę, żeby doktor wiedział, że nie jestem chora.

– Okej – mówi kobieta.

Pewnie myśli, że jestem nieźle stuknięta.

– Po prostu... przekaż mu, że w poniedziałek na pewno przyjdę do pracy.

– Dobrze. Powodzenia. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Dziękuję.

Oddycham z ulgą. Udało mi się.

Parkuję samochód na parkingu lotniska, następnie ruszamy w trójkę w kierunku terminala. Jenna z Owenem idą przede mną, a ja ciągnę za sobą walizkę na kółkach.

– Spójrz na ten wielki samolot, Owie! – wołam.

Maszyna wzbija się w powietrze i przelatuje nad naszymi głowami, a my zatrzymujemy się na moment, by popatrzeć.

– Super! – krzyczy Owen i wszyscy się śmiejemy.

Nagle słyszę dzwonek mojego telefonu. Biorę go do ręki i zauważam, że próbuje się ze mną skontaktować mama.

– Hej. – Unoszę kąciki ust, zmagając się z ciężką walizką.

– Witaj, kochanie. Niestety mamy pewien problem.

– Jaki? – Natychmiast zastygam.

– Pamiętasz, jak przestałam brać leki na rozrzedzenie krwi z powodu zakrzepicy, na którą zaczęłam chorować w zeszłym roku?

– Tak. – Marszczę brwi.

– Lekarz powiedział, że przez miesiąc nie mogę podróżować.

– Co?

Cholera.

– Poinformował, że nie mogę nigdzie polecieć, dopóki nie zrobię kolejnego badania. A przede wszystkim musi minąć miesiąc, zanim moje wyniki krwi będą na tyle stabilne, bym mogła w ogóle o tym myśleć.

Zamykam oczy i szczypię się w grzbiet nosa.

Kurwa mać.

– Ale nic się nie stało – dodaje mama. – Możesz przylecieć do mnie z Owenem, żeby został tutaj przez tydzień lub dwa, a później po niego wrócisz.

– O nie. Nigdy nie rozstawałam się z nim na tak długo. Nie mogłabym tego zrobić.

– Ashley, nic mu nie będzie.

– Nie, mamó. To zbyt długo. Nie rozstawaliśmy się na dłużej niż jedną noc. Nieważne, wymyślę coś innego.

Jenna podsłuchuje naszą rozmowę, przyglądając mi się ze zmarszczonym czołem.

– Co? – pyta.

Kręcę głową. To jest właśnie moje szczęście.

– Czy mogę przez chwilę porozmawiać z Owenem? – pyta mama.

– Jasne.

Wyciągam w jego stronę telefon.

– Przywitaj się z babcią – mówię.

Owie podskakuje z radości, a następnie bierze ode mnie smartfona.

- Cześć, babciu.
- Co się dzieje? – Jenna marszczy brwi.
- Mama nie może przez miesiąc podróżować z powodu zakrzepicy.
- Cholera.
- Wiem, do diabła z tym wszystkim. Zaproponowała, żebym przyleciała do niej z Owenem i zostawiła go na tydzień lub dwa, ale nie mogę tego zrobić.
- Dlaczego? – Jenna wykrzywia twarz.
- Nie wytrzymam bez niego tak długo.
- Nic mu nie będzie.
- Nie dałabym rady.
- Gadasz tak, jakbyś miała jakiś inny wybór. Po prostu skorzystaj z pomocy mamy.

Kręcę głową.

- Nie, nie ma mowy. Wolę stracić pracę, niż przez dwa tygodnie nie mieć przy sobie synka. Wymyślę coś innego.
- Przecież to jego babcia. Będzie z nią bezpieczny.
- Nie mogę tego zrobić.

Owen kończy rozmowę z moją mamą.

- Moglibyśmy odwiedzić babcię? – W jego głosie pobrzmiwa radość.

Spoglądam na niego bez emocji.

- Odwiedzimy ją później. Daj mi telefon.

On jednak znów zaczyna rozmawiać.

- Przylecę do ciebie, babciu. Mama się zgadza – informuje, podekscytowany, patrząc na mnie. – Tak, jutro będziemy. – Uśmiecha się szyderczo i kiwa głową.
- Tak, wezmę kąpielówki.

Przewracam oczami, a Jenna się szczerzy.

Wyrywam Owiemu komórkę.

– Cześć, mammo.

– Więc widzimy się jutro? – pyta, pełna nadziei.

– Mammo, kocham cię, ale nie mogę tego zrobić. Mimo wszystko dziękuję za propozycję.

– Ashley. – Wzdycha.

– Pa. – Rozłączam się.

Jenna kładzie ręce na biodrach i patrzy na mnie z pogardą.

– Ashley!

– Co? – rzucam, ciągnąc przez parking ciężką walizkę.

– Nie masz wyboru, Ash. Dobrze im to zrobi, jeśli spędzą ze sobą trochę czasu.

Kręcę głową.

– Nie wytrzymam bez niego dwóch tygodni, Jen. Umarłabym, nie widząc go tak długo.

Uśmiecha się smutno i bierze ode mnie walizkę.

– W porządku. W takim razie wymyślimy coś innego.

Gdy na lotnisku obejmuję mojego synka, łzy napływają mi do oczu. Jest piątek rano, a ja po raz pierwszy będę musiała wrócić bez niego do domu w Los Angeles. Po ośmiu godzinach zastanawiania się, co powinnam zrobić, zrozumiałam, że nie mam innego wyjścia, jak tylko polecieć z Owenem do mojej mamy. Wczoraj przylecieliśmy, a dzisiaj wracam bez Owiego do domu. Mój najgorszy koszmar staje się rzeczywistością.

– Słuchaj babci, dobrze? – szepczę. Owen szczerzy się, podekscytowany, a ja zwracam się do mamy: – Proszę, zadzwoń do mnie, gdy będziesz czegoś potrzebowała.

– Zadzwonię.

– Przylecę najbliższym lotem.

– Wiem, kochanie.

Pochyliam się nad Owenem.

– Będę dzwoniła do ciebie codziennie, rano i wieczorem, a jeśli będziesz chciał ze mną porozmawiać, powiedz o tym babci i ona od razu do mnie zadzwoni.

Widzę, że Owie jest bardzo szczęśliwy. Nic innego go nie obchodzi. Po prostu cieszy się, że spędzi trochę czasu z babcią.

– Lepiej już idź, kochanie – mówi do mnie mama.

Marszczę czoło i mocno przytulam Owena.

Może to wcale nie jest dobry pomysł. Nie zależy mi na pracy, tylko na nim.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, mamó – stwierdzam.

– Idź już – prosi, po czym podkreśla: – Wszystko jest w porządku.

Przytakuję i zapłakanymi oczami obserwuję, jak zabiera mojego syna, który macha mi radośnie na pożegnanie. Później przechodzę przez kontrolę bezpieczeństwa, a potem wchodzę do baru, by poczekać na swój lot. Zajmuję miejsce na stoliku i kładę telefon na blacie.

To najgorszy tydzień w moim życiu. Aby zachować pracę, musiałam rozstać się z najważniejszą dla mnie osobą. Co ze mnie za matka?

– Co podać? – pyta nagle uroczy barman.

– Czy mogłabym prosić o wódkę z limonką i wodę gazowaną?

– Jasne.

Moja komórka zaczyna wibrować, więc podnoszę ją z blatu i odbieram połączenie.

– Halo?

– Cześć, Ashley.

Marszczę czoło, próbując rozpoznać ten głos.

– Cześć.

– Mówi Eliza z klubu.

Otwieram szeroko oczy.

– Och, h-hej – jąkam się.

Cholera, czyżbym miała kłopoty?

– Moja droga, dzwonię do ciebie, bo otrzymałam specjalną prośbę od jednego z naszych klubowiczów i pomyślałam, że możesz być nią zainteresowana.

– Okej? – rzucam, zdziwiona.

– Pewien pan zaprosił cię na spędzenie wspólnej nocy w jednym z naszych apartamentów w strefie VIP.

– Eliza, wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Wiem i poinformowałam go o tym, ale on bardzo nalegał.

– Nie jestem zainteresowana, dziękuję. – Kręcę głową.

– Powiedział, żebym przekazała ci, że jest tym mężczyzną, dla którego wykonałaś prywatny taniec erotyczny.

Czekaj, co?

– Chwileczkę. – Robię krótką przerwę, bo mój mózg usiłuje nadrobić zaległości. – To jest ten facet, z którym rozmawiałam, kiedy do nas podeszłaś?

– Tak. – Milczę, a Eliza kontynuuje: – To bardzo dziwne, ale poprosił mnie, żebym zdradziła ci jego imię. Nigdy nie miałam takiej prośby od klienta.

– Jak się nazywa? – dopytuję.

– Cameron Stanton.

- Czego on chce?
- Chciałby spędzić z tobą noc... sam na sam.
- Kiedy? – Serce zaczyna mi szybciej bić.
- Dzisiaj.

Rozdział 11

Ashley

– Co? – Marszczę czoło.

– Powiedziałam, że chce spędzić z tobą noc sam na sam... dzisiaj.

– Gdzie?

– W jednym z naszych apartamentów w strefie VIP.

Co, do diabła?

Nie wiem, czy mam się czuć zaszczycona, czy bardziej przerażona tym faktem. Chce się spotkać, bo pragnie mnie zobaczyć, a może zamierza zapłacić za seks, żeby potraktować mnie jak dziwkę, którą uważa, że jestem?

– Przepraszam, Eliza, czy możesz mu powiedzieć, że nie jestem prostytutką na sprzedaż? Upewnij się, że przekażesz mu dokładnie te słowa.

– Przekażę, ale wiesz, że nie musisz od razu iść z nim do łóżka. Jego też o tym poinformowałam. Możecie po prostu miło spędzić czas.

Zastanawiam się przez chwilę, co powinnam zrobić. Chcę się z nim spotkać wieczorem, lecz nie w takich okolicznościach.

– Nie skorzystam z tej propozycji. Przykro mi.

– Okej. Przekażę mu po prostu twoją odpowiedź.

– Dziękuję – rzucam, nim się rozłączę.

Obserwuję, jak barman stawia na ladzie kieliszek. Biorę go do ręki i wypijam, a później zamawiam

kolejnego. Kurwa, co teraz? Chciałabym porozmawiać z Cameronem, ale za kogo on się, do cholery, uważa?

Siedzę i wpatruję się w puste szkło, rozmyślając o nocy, którą moglibyśmy razem spędzić, gdyby nie był takim dupkiem. W końcu wchodzę na Facebooka, by sprawdzić swój profil. Nagle pojawia się wiadomość od „Mechanika”. Przymykam na moment powieki i odczytuję ją.

Dlaczego nie chcesz się ze mną spotkać?

Przewracam oczami i odpowiadam.

Jak na mądrego człowieka, jesteś naprawdę głupi.

Natychmiast reaguje.

Chciałbym spędzić z tobą noc.

Kręcę głową, myśląc nad odpowiedzią.

Za kogo on się, do cholery, uważa?

Ja: A ja bym chciała, żebyś okazał mi trochę szacunku.

Odpowiedź od niego przychodzi bardzo szybko.

Przecież szanuję cię. O czym ty mówisz?

Odpisuję, wkurzona.

Nie robisz tego. Zażądałeś, żebym rzuciła pracę. I powiedziałeś, że nie możesz przestać o mnie myśleć, a później poszedłeś do klubu ze striptizem, by przespać się z jakąś laską!

Wyobrażam sobie, jak czyta te słowa, a na jego twarzy pojawia się złość.

Mechanik: Powiedziałaś mi, że będziesz jadła kolację ze swoją matką... A ja później zobaczyłem cię półnagą w tym samym klubie ze striptizem. Nie jesteś do końca bez winy. PODAJ MI LEPSZY ARGUMENT!

Unoszę kąciki ust. Jest taki uroczy, kiedy się złości. Gryzę paznokcie kciuka, zastanawiając się, co napisać.

Ja: Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

Wysyłam wiadomość i czekam na odpowiedź.

Mechanik: Nie znam na pamięć twojego numeru. Twoje dokumenty znajdują się w biurze Jamesona. Nie mogę tak po prostu do niego pójść i o nie poprosić.

Popijam drinka i odpisuję.

Czyja to wina? Och, racja. Zgubiłeś telefon. Ojej.

Śmieję się, wpatrując w kieliszek. Wyobrażam sobie, jaką Cameron ma teraz minę.

Mechanik: Nie zmuszaj mnie, żebym do ciebie przyjechał. Jestem na ciebie bardzo wściekły. Przestań mieszać mi w głowie.

Zastanawiam się przez chwilę. Widać, że się stara. Co powinnam zrobić?

Ja: Myślałam o tobie.

– Chcesz jeszcze jednego drinka? – pyta nagle barman.

– Poproszę. – Przytakuję.

Przychodzi odpowiedź.

Mogę ci zagwarantować, że nie myślałaś o mnie tak bardzo, jak ja o tobie. Spędź ze mną noc, Ashley.

Biorę głęboki oddech i marszczę brwi.

Ja: Nie jestem prostytutką, Cameron. Nie możesz kupić czasu spędzonego ze mną.

Od razu reaguje.

Wiem o tym. Gdybym tylko mógł zaprosić cię na kolację, zrobiłbym to. Niestety nie mogę, więc... potraktuj to jak randkę w strzeżonym miejscu.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Randka w strzeżonym miejscu.

W głowie mam natłok myśli. To może być cholernie idiotyczne albo całkiem przyjemne. Nie wiem, co zrobić. Cały czas się nad tym zastanawiam, popijając drinka.

Na ekranie pojawia się kolejna wiadomość od niego.

Więc... spotkamy się w klubie *Exotic* o dziewiątej wieczorem?

Gwałtownie wciągam powietrze, a mój żołądek zaciska się z nerwów.

Dlaczego nie chcę się na to zgodzić?

Wybieram numer Elizy.

– Halo?

– Cześć, Eliza. Z tej strony Ashley... – mówię.

– Hej, Ashley.

– Myślałam o twojej ofercie. – Ucisk w gardle sprawia, że z trudem przelękam ślinę.

– I?

– Czy nie jest już za późno, by ją przyjąć?

– Zaraz do niego zadzwonię i dam mu znać, że jednak zmieniłaś zdanie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się.

– Przyjdź do klubu dwie godziny wcześniej, a ja już będę na ciebie czekać. Wszystko sobie omówimy.

– Byłoby wspaniale. Jestem bardzo zdenerwowana. – Kiwam głową.

– Nie denerwuj się, moja droga. Ten mężczyzna najwyraźniej się w tobie zakochał. Będzie przy tobie bardzo szczęśliwy.

Unoszę kącki ust, wyobrażając sobie noc, którą spędzę razem z Cameronem.

– Dziękuję za wszystko. Widzimy się wieczorem.

– Obróć się w prawo, moja droga.

Zamykam oczy, przerażona, i odwracam się w stronę Elizy.

– Chyba nie dam rady.

Dlaczego, do cholery, nie pamiętałam o tym głupim pokazie mody? Już od dwudziestu minut chodzę po cholernym wybiegu i nadal nie mogę się odnaleźć. Zataczam się na wszystkie strony w absurdalnie wysokich szpilkach.

– Oczywiście, że dasz radę. Masz do tego odpowiednie predyspozycje. – Uśmiecha się ciepło Eliza, a ja spoglądam na nią bez emocji. – Po prostu musimy udoskonalić twój styl, to wszystko.

Jest dziewięta trzydzieści, a strefa VIP za chwilę się otworzy. Najwyraźniej w ogóle tego nie przemyślałam. Zanim spotkam się z Cameronem, muszę uczestniczyć w jakimś głupim pokazie mody. Żałuję, że nie zwracałam większej uwagi na to, co robią dziewczyny na tym wybiegu.

– Ashley, chodź ze mną. – Eliza wyciąga w moim kierunku rękę, którą nerwowo chwytam. Idziemy razem na zaplecze, gdzie prowadzi mnie do pokoju wypełnionego lustrami. Staje za mną, a na jej twarzy pojawia się szczerzy uśmiech. – Spójrz tylko na siebie. Dobrze się sobie przyjrzyj.

Spoglądam na swoje odbicie. Moje włosy w kolorze miodu są rozpuszczone oraz idealnie ułożone po wizycie u fryzjera. Makijaż wykonano w sposób profesjonalny, a ponieważ byłam tu tak wcześnie, to jako pierwsza mogłam wybrać sukienkę. Jest cudowna: biała, na

cienkich jak makaron do spaghetti ramiączkach, jakby uszyta specjalnie dla mnie. Jej dekolt został obszyty małymi kryształami, natomiast dół swobodnie opada na podłogę.

Wygląda niezwykle seksownie, a jednocześnie nie tandetnie. W sumie jest bardzo podobna do sukienek, które można zobaczyć podczas rozdania nagród Grammy. Mam na sobie również seksowny, dopasowany stanik bez ramiączek, białe pończochy z pasem, a na stopach niebotycznie wysokie, srebrne szpilki na koturnach.

– Zobacz, jak ślicznie wyglądasz. – Eliza unosi kąciki ust. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo szczęśliwy będzie mężczyzna, który spędzi z tobą tę noc? – Moja twarz się rozświecła, a ona dodaje: – Ponieważ to twoja pierwsza taka noc, mężczyźni mogą być nieco agresywni, jeśli chodzi o zagwarantowanie sobie twojego towarzystwa.

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi.

– Jesteś kimś nowym. Nową, śliczną dziewczyną. A to oznacza, że mężczyźni będą rywalizować ze sobą o twoje względy. Dla nich to gra o władzę, dominację, ale to ty wybierzesz, z kim spędzisz noc. – Kiedy marszczę czoło, wyjaśnia: – Nie musisz wybierać tego, który cię tutaj zaprosił. Możesz wybrać, kogokolwiek chcesz.

Zatrzymuję na niej wzrok.

Pragnę tylko Camerona.

– Więc jak to działa? – pytam.

– Cóż, możesz teraz pójść i wypić kilka drinków z dziewczynami. Mam na myśli takie z mniejszą ilością alkoholu. Nie wolno ci się upijać w trakcie pracy, ale śmiało możesz się napić, żeby się trochę wyluzować. Później będzie pokaz mody.

– Okej. – Kiwam głową.

– Kiedy pokaz mody dobiegnie końca, mężczyźni zostaną zaproszeni na drinki do strefy VIP. Dopiero wtedy zaczną się robić ciekawie.

– Co masz na myśli?

– Będziesz mogła wybrać, z którym spędzisz noc, a oni doskonale o tym wiedzą. Dlatego też będą robili wszystko, żebyś wybrała właśnie ich. – Mój żołądek zaciska się z nerwów, tymczasem Eliza kontynuuje: – Niektórzy w ogóle nie będą zabiegać o twoje względy, bo mają już swoją ulubioną dziewczynę i będą zbyt zajęci adorowaniem jej. Ale na pewno znajdzie się kilku, którzy zrobią wszystko, by spędzić z tobą noc, nie zwracając uwagi na żadne przeszkody po drodze.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana. To jest chore. A co, jeśli żaden facet nie będzie o mnie zabiegał?

O mój Boże. Ogarnia mnie przerażenie. A co, jeśli Cameron w ogóle się nie pojawi i będę musiała wybrać kogoś innego?

Ja pierdolę.

– Nie chcę, żebyś się denerwowała. Nie spiesz się i wybierz mężczyznę, którego tylko zechcesz. – Na twarzy Elizy pojawia się łagodny uśmiech.

Czy to jakiś żart? Przecież dla niej to zwykły spacer po parku.

– I co będzie potem? – pytam nerwowo. Myśl o tym, że Cameron może się nie pojawić, sprawia, że serce zaczyna mi bić jak oszalałe.

– Od tego momentu wszystko będzie działało się dość szybko. Zostaniesz z nim sama i udacie się do jednego z naszych pokoi. – Z trudem przełykam ślinę, a Eliza dodaje: – Tam będą na was czekać szampan i kanapeczki. Będziesz mogła również zamówić kolację, drinki lub co tylko zechcesz, dzwoniąc do obsługi apartamentu. Lokaje są do twojej dyspozycji. – Przyglądam jej się uważnie i słucham dalej, podczas gdy

mój umysł zaczyna wariować. – Nie musisz uprawiać z nim seksu, nie musisz nawet się z nim całować, ale powinnaś zadbać o jego dobre samopoczucie, rozśmieszyć go oraz sprawić, by poczuł się wyjątkowo. Nie zaszkodzi też zabawić go inteligentną rozmową.

– Ile dziewczyn decyduje się na seks z klientami? – zwracam się do niej.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Szczerze mówiąc... wszystkie. Panowie, którzy do nas przychodzą, są przystojni i wpływowi. Noc z atrakcyjnym mężczyzną, bez konsekwencji czy osądzania, podczas której można zostawić za drzwiami moralność i rozkoszować się swoją kobiecością, przy okazji spełniając seksualne fantazje, to dla takich dziewczyn najwspanialszy prezent. Jednak, Ashley, musisz uważać. Posłuchaj bardzo uważnie tego, co mam ci do powiedzenia, okej? Ci mężczyźni, jeśli im na to pozwolisz, w jednej chwili oczarują cię i sprawią, że będziesz jadła im z ręki. Nigdy się w nich nie zakochuj. To bardzo niebezpieczne dla twojego zdrowia psychicznego. – Marszczę brwi, bo już zdążyłam się zautooczyć w jednym z tych panów, a ona kontynuuje: – Na dachu znajdują się spa i basen. Bez względu na to, którego mężczyznę wybierzesz, będzie on wyłącznie twój i będziesz mogła zrobić z nim, co tylko zechcesz.

Przełykam nerwowo ślinę, tymczasem Eliza odwraca mnie przodem do lustra.

– Spójrz na siebie, Ashley.

Przyglądam się dziewczynie, która stoi przede mną, i nie chcę tego przyznać, ale jestem bardzo podekscytowana tym wszystkim. To dla mnie coś nowego. Nigdy bym nie pomyślała, że będę pracowała w takim miejscu. Prezentuję się naprawdę świetnie. Wiem, że wyglądam idealnie... jednak ten wybieg mnie przeraża.

– Jestem zdenerwowana, Eliza. Czy koniecznie muszę paradować po tym wybiegu?

Zastanawia się przez chwilę nad odpowiedzią.

– A co, jeśli tylko wyszłabyś na scenę i nie musiałabyś po niej chodzić?

– Mogłabym tak zrobić? – pytam, pełna nadziei. – Chodzi o te szpilki. Nie jestem do nich przyzwyczajona, więc nie chciałabym się przewrócić i zrobić z siebie pośmiewiska.

– W porządku. Faktycznie niezbyt ci to wychodzi – przyznaje. – Ale przed kolejnym razem będziesz musiała nauczyć się chodzić w nich prawidłowo.

Szczerzę się.

– Okej. Zgoda.

Następnego razu nie będzie, ale nie musi o tym wiedzieć.

– Chodź, wypijmy kilka drinków. – Na jej twarzy pojawia się serdeczny uśmiech.

Stoję z boku sceny, obserwując, jak pozostałe dziewczyny chodzą po wybiegu tam i z powrotem. W klubie *Exotic* zrobiło się bardzo cicho, nikt nigdzie się nie przemieszcza, wszyscy stoją w bezruchu i z zapartym tchem oglądają pokaz mody kobiet pracujących w strefie VIP. Na dolnym poziomie znajduje się wielu mężczyzn, ale kiedy wyglądam zza kurtyny, nie widzę wśród nich tego, z którym mam spędzić nadchodzącą noc.

A jeśli go tutaj nie ma?

Co, jeżeli będę musiała wybrać kogoś innego?

Rozglądam się nerwowo wokół, próbując się uspokoić.

Przyjdzie... Przestań się tak denerwować. Z całą pewnością przyjdzie.

W tle rozbrzmiewa druga piosenka, a ja wiem, że kiedy rozpocznie się trzeci utwór, będę musiała pokazać się mężczyznom. Serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Zamykam oczy, usiłując zapanować nad strachem.

Jak on mnie do tego, kurwa, namówił?

Strzeżone miejsce.

Skąd, do cholery, pomyśl, że to jest strzeżone miejsce?

O mój Boże. O mój Boże. Za chwilę zemdleję.

– Twoja kolej.

Zerkam na dziewczynę, która właśnie klepnęła mnie w ramię.

– Co?

– Nadeszła twoja kolej.

Przerazona, przymykam na moment powieki, gdy rozbrzmiewa następny utwór. Jest to *Candy Shop*.

Seksowny beat niesie się po całym klubie.

I'll take you to the candy shop

I'll let you lick the lollipop

Go 'head girl don't you stop

Keep going 'til you hit the spot

Wychodzę na scenę, na której ustawiają się też pozostałe dziewczyny. Po chwili zatrzymuję się i kładę ręce na biodrach. Zauważam, że jestem w centrum uwagi.

Mężczyźni pozerają mnie wzrokiem, zadzierając podbródki, jakby przyjęli wyzwanie, które im rzucono. Zdaję sobie sprawę, że wszyscy będą zabiegać o moje względy. Kobiety uśmiechają się seksownie, po czym stają naprzeciwko mnie i witają mnie gromkimi brawami. Widać, że nie robią tego po raz pierwszy.

Unoszę kąciuki ust i z wdzięcznością kiwam głową. Dwie dziewczyny, które stoją na końcu, podchodzą bliżej, a następnie biorą mnie za ręce i prowadzą na koniec wybiegu. W klubie cały czas rozbrzmiewa seksowny beat, a ja przyjmuję odpowiednią pozycję. Godzinę później w końcu schodzę ze sceny.

– Jasna cholera – szepczę. – To było niesamowite.

Kręcę głową, nie mogąc uwierzyć, że w ogóle się tego podjęłam.

– Spisałaś się na medal. – Wszystkie kobiety zaczynają się śmiać.

– O mój Boże, jest tutaj – oznajmia nagle jedna z nich, wyglądając zza kurtyny. – Jestem pewna, że to on.

– Nie zauważyłam go – stwierdza druga.

– Kogo? – Marszczę brwi.

– Blake’a Stevensa – odpowiada jakaś laska, zajmując wygodną pozycję, by obserwować go przez uchyloną aksamitną kurtynę w ciemnym kolorze.

Otwieram szeroko oczy.

– Blake Stevens? Kierowca Formuły 1?

Co, do diabła? Ten facet jest jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie. Co on tutaj, do cholery, robi?

Jest nieziemsko przystojny.

– Tak. O mój Boże! – Dziewczyny są bardzo podekscytowane. Po chwili znikają w garderobie, żeby pomalować usta błyszczkiem.

Nie widziałam jeszcze Camerona, dlatego też mam ochotę uciec stąd tak szybko, jak się da.

– Vivienne! – woła mnie Eliza z sąsiedniego pomieszczenia. – Czy mogłabyś tutaj przyjść, proszę?

Zamykam na moment oczy, próbując przygotować się do tego psychicznie.

– Już idę – rzucam.

Gdy wchodzę do przyległego pokoju, dostrzegam grupę dziewczyn stojących przy dużych, czarnych dwuskrzydłowych drzwiach prowadzących do strefy VIP. Wszystkie są tak szczęśliwe i podekscytowane, jakby to była najlepsza zabawa w ich życiu.

W sumie również mogłabym się dobrze bawić. Niestety jestem tak zdenerwowana, że mam wrażenie, że za chwilę zwymiotuję.

Poradzisz sobie, ale musisz się uspokoić, Ashley.

Eliza otwiera dwuskrzydłowe drzwi i przechodzimy do ogromnego salonu. Słyszę, jak w pomieszczeniu obok żartobliwie rozmawiają ze sobą panowie, nieźle się przy tym bawiąc. Staram się trzymać na końcu i nie zwracać na siebie uwagi.

Eliza dostrzega, że się boję, i podchodzi do mnie.

– Jak sobie radzisz?

– Nie wiem, czy dam radę – szepczę. – Co ja sobie myślałam?

Na jej twarzy pojawia się serdeczny uśmiech.

– Oczywiście, że dasz radę. Wybrałaś idealną noc na swój debiut, ponieważ dzisiaj przyszło do nas paru bardzo wpływowych mężczyzn.

Czuję ucisk w gardle.

– Jest wśród nich kierowca Formuły 1, prawda? – pytam.

Pochyliła się nade mną.

– I nie tylko on. Jest wśród nich także prezydent jednego z sojusznicznych państw USA. – Otwieram szeroko oczy, a Eliza kontynuuje: – Będziesz mogła

również wybierać spośród dwóch mężczyzn, którzy są na liście najbogatszych ludzi na świecie. – Uśmiecha się do mnie. – Nie zabrakło też znanych aktorów, trzech popularnych piłkarzy oraz dowódcy Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych. – Mruga porozumiewawczo. – Każdy z nich jest wyjątkowy. Wszyscy mają ogromne doświadczenie w sprawianiu przyjemności naszym szczęśliwym dziewczynom.

Jasna cholera. A co z lekarzem? Czy są wśród nich jacyś lekarze?

– Jako że jest to twój debiut, będziesz mogła wybrać pierwsza, Vivienne. Zdecyduj, który mężczyzna ma cię dzisiaj zadowolić.

Przełykam nerwowo ślinę.

– Chodź, moja droga. – Szczerzy się Eliza, po czym chwyta mnie za rękę i prowadzi do pokoju obok.

W środku podaje mi margaritę. Po chwili dołączają do nas pozostałe dziewczyny. Cała uwaga mężczyzn skupia się wyłącznie na mnie, a ja prawie padam na podłogę, chcąc ukryć się przed ich wzrokiem. Czuję się jak jakiś nowy okaz w ZOO.

Faceci pozerają mnie wzrokiem, zapewne wyobrażając sobie, co mogliby ze mną zrobić.

– Panowie. – Eliza unosi kącki ust, wskazując mnie dłonią. – Na pewno zdążyliście już zauważyć, że jest dzisiaj wśród nas debiutująca dziewczyna. Przedstawiam wam wspaniałą Vivienne Jones.

Wzruszam ramionami, a potem, wyraźnie zakłopotana, błyskawicznie kieruję wzrok na podłogę.

– Jak dobrze wiecie, ma pierwszeństwo wyboru i już za pięć minut wyjdzie stąd z którymś z was. – Szczerzy się, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Dla jednego z was będzie to niezapomniana noc. Vivienne ma w sobie coś wyjątkowego.

Mężczyźni milkną, a ja popijam drinka, nie nawiązując kontaktu wzrokowego z żadnym z nich.

Gdzie jest Cameron? Dlaczego go tutaj nie widzę?

Dopijam alkohol, stawiam pusty kieliszek na tacy, a następnie biorę z niej kolejną margaritę.

Eliza uśmiecha się szczerze i wszyscy czekają na to, co powie.

– Panowie, przedstawcie się naszej ślicznej dziewczynie.

Co ma na myśli?

Większość facetów wstaje i podchodzi do mnie, a ja momentalnie się rumienię. Co oni, do cholery, robią? Po chwili, jeden po drugim, zaczynają się przedstawiać. Pierwsi dwaj to starsi, elegancy, przystojni mężczyźni. Następny, z którym się witam, ma długie, ciemne włosy i w ogóle nie wzbudza mojego zainteresowania.

Kolejny pan jest niezwykle atrakcyjnym blondynem. Chwyta mnie za rękę.

– Nazywam się Blake Stevens. – Całuje moją dłoń, a ja drgam nerwowo. O mój...

Doskonale wiem, kim jesteś.

– Miło mi cię poznać, Blake – oznajmiam.

Następni dwaj faceci, którzy do mnie podchodzą, to bez wątpienia piłkarze. Są niesamowicie umięśnieni i wysocy. Jasna cholera... mogliby nieźle sponiewierać jakąś dziewczynę. Ta, która wybierze jednego z nich, będzie szczęściarą.

Każdy z obecnych tu mężczyzn jest naprawdę wspaniały i dobrze wychowany... Ale gdzie jest *Cameron*? Czemu go tutaj nie ma?

Słyszę bicie własnego serca i zaczynam panikować.

Zdaję sobie sprawę, że znajduje się tutaj jeden znany mi już wcześniej facet. To ten sam gość, który kilka razy chodził za mną w klubie. Właśnie chwyta moją rękę i ją całuje.

O nie.

– Panno Vivienne, nie mogę się doczekać naszej wspólnej nocy.

– Nie sądzę. – Słyszę za sobą męski głos.

Odwracam się i zauważam stojącego za mną Camerona.

Czuję ogromną ulgę. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa, że kogoś widzę.

– Cześć – zaczyna, wpatrując się w moje oczy.

Uśmiecham się delikatnie.

– Witaj. – Biorę głęboki oddech.

Przyszedtł.

Jest boski. Wygląda zabójczo w ciemnoszarym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli oraz krawacie. Dostrzegam też, że mierzy więcej niż pozostali mężczyźni. Od razu czuję, że niesamowicie mnie do niego ciągnie.

– Kogo wybierasz, Vivienne? – Twarz Elizy się rozświecła.

Co... to już *teraz*? Właśnie teraz muszę się na kogoś zdecydować?

– Och...

Z zamyślenia wyrывa mnie jakiś facet, którego znam z widzenia. Jest częstym gościem w klubie.

– Chciałbym zaoferować Vivienne napiwek w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów, oczywiście jeśli mnie wybierze – informuje.

Rzednie mi mina.

Co? Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów?

Stojące obok mnie dziewczyny wzdychają, tymczasem mój wzrok pada na Elizę, która mruga porozumiewawczo.

– A ja zaoferuję jej pięćdziesiąt tysięcy – rzuca nagle jeden z panów.

Otwieram szeroko oczy, a kobiety się wzdrygają.

Czyżby to nie była często spotykana sytuacja? Co tu się dzieje, do cholery? Jakiś facet oferuje mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów za spędzenie z nim nocy? Czy to jakiś żart? Jestem w ukrytej kamerze?

– A ja z miłą chęcią dam ci sto tysięcy – zwraca się do mnie Blake Stevens.

– Sto dwadzieścia! – woła pierwszy licytujący.

Przez ucisk w gardle z trudem przelękam ślinę. Ledwo stoję na nogach, a wzrok mi się rozmazuje. Przecież to są ogromne pieniądze.

W pomieszczeniu zapada cisza i każdy niecierpliwie czeka na moją decyzję.

– Kogo wybierasz, Vivienne? – odzywa się Eliza. – Panowie są bardzo chętni, żeby cię sowicie wynagrodzić w zamian za twoje towarzystwo.

Rozglądam się wokół i dostrzegam Camerona.

– A pan co mi zaoferuje? – pytam spokojnym głosem.

– Nie dam ci żadnego napiwku. – Na jego twarzy pojawia się rozbawienie. – A jeśli mnie wybierzesz, to nie będzie mowy o seksie.

– Bez seksu! – krzyczy jakiś facet. – Czy ty, kurwa, oszalałeś?

Moje serce zaczyna coraz szybciej bić.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że go wybiorę.

Nie chodzi tutaj o seks ani o pieniądze.

Podchodzę do niego powoli, aż stoję przed nim, a w pokoju znów zapada całkowita cisza.

– Czy jest pan hazardzistą, *sir*? – zadaję mu pytanie.

– Tak. – Unosi brew.

Biorę do ręki końcówkę jego krawata i delikatnie przesuwam ją między palcami.

– Chciałabym założyć się z panem o pięćdziesiąt dolarów, że dzisiaj wieczorem sprawię, że zrobi pan wszystko, czego tylko zapragnę.

Jego twarz się rozświecła.

– Myślę, że oboje dobrze wiemy, że ten zakład już dawno wygrałaś.

Uśmiecham się czule. Daję się ponieść emocjom.

– Wybieram pana – szepczę.

– Ja ciebie również wybieram. – Ostrożnie chwytam moją dłoń i całuje jej wierzch.

Nie odrywamy od siebie wzroku, a ja ledwo mogę złapać oddech. Nagle przypominamy sobie, gdzie się znajdujemy, dlatego też Cameron łapie mnie za rękę, a potem wychodzimy z pomieszczenia, podczas gdy pozostali mężczyźni zaczynają zwracać uwagę na resztę dziewczyn. Kilka minut później docieramy do windy i w ciszy czekamy na jej przyjazd. Nie możemy się już doczekać, aż będziemy w jednym z apartamentów. Powietrze aż iskrzy od chemii między nami. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Spoglądam na Camerona, a on posyła mi delikatny uśmiech.

– Ślicznie wyglądasz – mówi, wpatrując się w moje usta.

– Ty również świetnie się prezentujesz – przyznaję.

Nagle drzwi windy się rozsuwają i wchodzimy do środka. Odwracam się do Camerona tyłem, a on staje za mną. Kiedy drzwi się zamykają, odgarnia moje włosy

i zaczyna muskać ustami szyję. Potem składa na niej pocałunki. Odruchowo zamykam oczy. To cholernie przyjemne uczucie.

Pieszczota na początku jest bardzo delikatna, a później staje się coraz mocniejsza oraz intensywniejsza. W końcu Cameron traci nad sobą kontrolę i mocno gryzie skórę, aż jęczę. Chwyta mnie za biodro i przyciąga do siebie, żebym mogła poczuć jego nabrzmiałego kutasa.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę – szepcze mi do ucha, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

Nigdy się nie dowiem, dlaczego przy nim dreszcz podniecenia przeszywa całe moje ciało. Czy to przez jego oddech na mojej skórze, a może przez głos?

Przygryza moją szyję, powodując, że prawie uginają się pode mną kolana.

– Cameron – jęczę.

Do tej pory nie spotkałam takiego mężczyzny jak on. Cameron doskonale zdaje sobie sprawę, jak reaguje moje ciało. Odnoszę wrażenie, że dokładnie wie, co ma w danej chwili robić, gdzie mnie dotykać i co mówić.

Drzwi windy się rozsuwają, a Stanton nagle wyrывa się ze swoich fantazji i bierze mnie za rękę. Wyjmuje z kieszeni spodni klucz do apartamentu.

Marszczę czoło, gdy uświadamiam sobie, że Cameron dobrze wie, jak powinien postępować w takim miejscu.

Ile razy już to robił? Czy spał ze wszystkimi dziewczynami, które były razem ze mną na dole?

– Co się stało? – pyta, dostrzegając przerażenie w moich oczach.

Uspokój się. Cameron nie musi ci się tłumaczyć z własnej przeszłości. Bóg jeden wie, że nie zdradziłaś mu żadnej tajemnicy ze swojej, powtarzam sobie.

– Nic. – Uśmiecham się fałszywie.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Po prostu powiedz, co się dzieje.

Wzruszam ramionami, zakłopotana.

– O co ci chodzi?

– Ile razy już tu byłeś, Cameron?

Macha ręką i wykrzywia usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– W sumie nieważne – stwierdzam. – Przepraszam, że cię o to zapytałam. Wiem, że nie ma to żadnego znaczenia.

– Czy jest to dla ciebie istotne?

– Nie powinno być. – Wpatruję się w leżący przede mną dywan.

– Nie o to pytałem.

Ma mnie. Delikatnie przytakuje.

Obejmuje moją twarz i unosi mi głowę, tak żeby nasze spojrzenia się spotkały.

– Chciałem się z tobą tutaj spotkać, bo wiedziałem, że potrzebujesz pieniędzy.

Marszczę brwi.

– To ostatnie miejsce na Ziemi, gdzie chciałabym spędzić z tobą czas.

Czuję ucisk w gardle.

– Powinnaś być teraz w moim domu. – Robi krótką przerwę i całuje mnie lekko. – Leżąc naga w łóżku.

Ze wszystkich rzeczy, które mógł powiedzieć, właśnie te słowa najbardziej potrzebowałam usłyszeć.

– Nie chcę, żebyś oceniał mnie z góry tylko dlatego, że pracuję w tym miejscu – oznajmiam.

– Nie zamierzam.

– Nie przyjechałam tutaj dzisiaj dla pieniędzy – informuję, a on składa na moich ustach czuły pocałunek.
– Jestem tu wyłącznie dla ciebie.

Spogląda w głąb korytarza, w kierunku apartamentu, gdzie mamy spędzić noc. Po chwili przenosi wzrok z powrotem na mnie.

– Nie chcę, żebyś została w tym miejscu. – Kiedy mrużę oczy, dodaje: – Wróć ze mną do domu.

– Co? Nie mogę tego zrobić. Będę miała kłopoty. – Marszczę czoło.

– Nikt się nie dowie. Wymkniemy się awaryjnym wyjściem.

– Cam...

– Jeśli tutaj zostaniemy... – zastanawia się przez moment – to miejsce zawsze będzie nam się kojarzyło z naszą pierwszą randką.

Unoszę nieznacznie kąciuki ust. Dlaczego tak uparcie dąży do tego, by być lepszym? Obejmuję Camerona za szyję i pochylam się, żeby subtelnie go pocałować.

– Podoba mi się twój tok rozumowania – stwierdzam i posyłam mu uśmiech.

Odwzajemnia gest, po czym chwyta mnie za tyłek.

– Coraz bardziej cię lubię. A teraz wynośmy się stąd.

Rozdział 12

Ashley

Cameron zajmuje miejsce za kierownicą swojego luksusowego samochodu, a ja siadam na fotelu pasażera. Po chwili wyjeżdżamy z parkingu na ulicę. Około godziny później docieramy do wspaniałej rezydencji i wjeżdżamy na szeroki, okrągły podjazd. Obserwuję Stantona w milczeniu. Wydaje mi się, że zrobiłam najgłupszą rzecz w życiu – zgodziłam się, żeby dał mi nadzieję na coś więcej.

W klubie było bezpiecznie. Tam byśmy się tylko pieprzyli.

Teraz zrobiło się dosyć intymnie i subtelnie. Zdaję sobie sprawę, że za jakiś czas Cameron może mnie zostawić, a tym samym bardzo skrzywdzić.

Uciekaj. Już.

Przez całą drogę był jakby nieobecny...

Parkuje samochód i przez krótką chwilę oboje siedzimy w całkowitej ciemności, zagubieni we własnych myślach. Czuję, jak serce zaczyna mi szybciej bić.

W końcu Cameron wysiada z wozu, otwiera drzwi od mojej strony, następnie pomaga mi wysiąść. Chwyta mnie za dłoń i w milczeniu ruszamy w kierunku wejścia do willi.

– Czy to pan, panie Stanton? – Słyszę męski głos dobiegający z boku domu, a potem chrzączenie żwiru pod butami, kiedy facet się do nas zbliża.

– Tak, Steve – odpowiada Cameron.

Nagle naszym oczom ukazuje się człowiek z latarką w ręce. Przygląda nam się przez moment. Kiedy upewnia się, że to faktycznie Cameron, uśmiecha się szeroko, po czym znika w ciemności.

– Kto to był? – zwracam się do Stanton.

– Mój ochroniarz.

– Dlaczego masz ochroniarza? – szepczę.

– Joshua nalegał.

– Kim jest Joshua?

– Moim bratem.

– Aha. – To dość dziwne. – Czyżby w okolicy bywało niebezpiecznie?

– Wygląda ci to na niebezpieczną okolicę?

Spoglądam na otaczające mnie zewsząd przepych i bogactwo.

– Tak jakby. – Unoszę kąciki ust. – Bogaci ludzie potrafią być czasem przerażający.

Cameron śmieje się i otwiera drzwi frontowe. Wchodząc do rezydencji, natychmiast przenosimy się do jego luksusowego świata. Hol jest słabo oświetlony. Stanton łapie mnie za dłoń i prowadzi w stronę kuchni, zapalając po drodze wszystkie światła.

– Wolisz wino czy szampana? – pyta.

– Bez różnicy. Wypiję to, co mi dasz – oznajmiam, rozglądając się wokół. Nie mogę uwierzyć, że to jego dom.

Idziemy do ogromnego pokoju z dużym barem. Cameron zerka przez szklaną tafłę do wnętrza lodówki na alkohole.

– Nie spodziewałem się dzisiaj towarzystwa, więc nie mam tutaj niczego odpowiedniego. Poczekaj chwilę, przyniosę nam dobre wino.

Rusza w stronę kuchni, a ja bez wahania podążam za nim. Dokąd się udaje? Widzę, jak otwiera jakieś drzwi i schodzi po schodach.

Co tam jest, do cholery? Piwnica z winami? Ma pieprzoną piwnicę z winami? Serio?

Marszczę brwi, wciąż idąc za nim. Gdy docieram na sam dół, rozszerzam oczy. To przestronne pomieszczenie z regałami, między którymi można przejść. Ściany i podłoga są wykonane z piaskowca. Jest tutaj dość rześko i zimno.

No proszę. Dobrze myślałam.

Cameron przechadza się między regałami, szukając alkoholu, na który miałby ochotę.

– To jak? Chciałabyś wino czy szampana?

Kręcę głową, a on podnosi wzrok, żeby na mnie spojrzeć.

– Co? – rzuca.

– Masz piwnicę z winami... – Mrużę oczy.

Przecież to niedorzeczne.

– Tak. – Jego twarz się rozświecła. – Mam piwnicę z winami.

Wypuszczam powietrze.

– O co ci chodzi? – Marszczy czoło.

– Skąd masz tyle pieniędzy, Cameron?

– Czyli jednak wolisz napić się szampana? – pyta, zakłopotany.

Przytakuję.

Bierze dwie butelki ze stojaka i wraca do mnie.

– Cóż, na takie pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Dostałem od ojca pieniądze z funduszu powierniczego, a mój brat został programistą aplikacji mobilnych i stał się dość sławny – oznajmia bez emocji.

Marszczę brwi.

– Przypomnij mi: kto jest twoim bratem?

– Joshua Stanton.

Kiwam głową. Brzmi jakoś znajomo.

– Więc tak naprawdę to są ich pieniądze?

– I tak, i nie.

– Nie? – Unoszę brwi.

– Posiadam imponujący portfel nieruchomości dzięki własnym inwestycjom – wyjaśnia. – Dzięki pieniądзом, które od nich otrzymałem, dorobiłem się prawdziwej fortuny. Pewnie mógłbym ich już spłacić.

– A skąd masz ten dom...? – dociekam.

– Dostałem go w prezencie od brata na trzydzieste urodziny.

Przewracam oczami, niewzruszona.

Prezent urodzinowy? Żartujesz sobie, kurwa?

Ponownie rozglądam się po pomieszczeniu. Ta rezydencja musi być warta majątek.

– Czemu tak przewracasz oczami? – pyta.

– Pieniądze nie dają szczęścia, Cameron.

– Wiem o tym. Jak myślisz, dlaczego jestem lekarzem? Tylko dlatego, że mam tytuł przed nazwiskiem? – Robi krótką przerwę. – Przyzwyczailem się jednak do pewnego standardu życia i nie zamierzam za to nikogo przepraszać. – Posyła mi seksowny uśmiech. – Poza tym brak gotówki bardzo ogranicza twoje możliwości.

Unoszę kąciki ust.

– To prawda.

Jakbym tego nie wiedziała...

Bierze mnie za rękę i prowadzi po schodach na górę. Siadam przy stole, a on wyciąga z szafki dwa kryształowe kieliszki do szampana, po czym odkorkowuje butelkę i napełnia je alkoholem.

Podaje mi szkło, a drugie unosi. Szczerzę się i robię to samo ze swoim.

– Nie będzie żadnego toastu? – pytam.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. A tobie? – rzuca.

– *Perdre des paris*²⁵.

Na jego twarzy pojawia się zalotny uśmiech. Powietrze aż iskrzy od chemii między nami.

– *Perdre de paris* – powtarza.

Stukamy się kieliszkami, a następnie upijamy po łyku szampana.

Cameron spogląda na moje usta, a ja lekko je rozchyłam.

– Więc założyłaś się ze mną, że sprawisz, że zrobię wszystko, czego tylko zapragniesz... – przypomina.

– Tak było. – Szczerzę się.

– A co dokładnie byś chciała, żebym zrobił?

Podoba mi się taka gra wstępna.

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował.

Wstaje i zaczyna się śmiać. Chwilę później podchodzi bliżej, po czym staje między moimi nogami. Opierając rękę o blat stołu, pochyla się i delikatnie mnie całuje. Jego usta są jędrne i miękkie, a sam pocałunek jest wystarczająco intensywny. Jasna cholera, on naprawdę świetnie to robi.

– Miło jest cię gościć w moim domu – szepcze tuż przy moich wargach. Jego język subtelnie muska mój, obiecując same przyjemne rzeczy.

– Cieszę się, że do ciebie przyjechaliśmy – oznajmiam, chociaż nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, co mówię, ponieważ mój mózg zupełnie przestał funkcjonować.

Cameron podnosi mnie gwałtownie i sadza na krawędzi stołu. Później podciąga sukienkę, którą mam na sobie, żeby ponownie móc stanąć między moimi nogami.

Zbliża usta do mojej szyi i zaczyna ją lekko przygryzać.

– Dlaczego?

– U ciebie nie jestem dziewczyną, która pracuje w burdelu w strefie VIP. Mogę być sobą i niczym się nie przejmować – wyjaśniam, a następnie zamykam oczy z rozkoszy, jaką daje mi jego ssanie i przygryzanie.

Dobry Boże.

– Dla mnie możesz być tamtą dziewczyną – stwierdza, liżąc skórę.

Och... Sprawia, że czuję się przy nim kurewsko dobrze.

Małeńkie kryształki uwierają mnie, gdy siedzę na twardym blacie, dlatego przesuwam się, próbując znaleźć wygodną pozycję.

– Czy ta sukienka ci przeszkadza? – Stanton obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie.

– Tak. – Wzdycham.

– Pozwól, że ją z ciebie ściągnę.

Wpatruję się w jego oczy.

Pomaga mi zejść ze stołu, następnie obraca mnie tyłem do siebie. Moje serce zaczyna bić jak szalone, kiedy Cameron powoli rozpina zamek błyskawiczny

sukienki, która po chwili opada na podłogę. Wychodzę z niej i odwracam się przodem do mężczyzny. Mam na sobie białe, koronkowe stringi, stanik oraz białe pończochy z pasem. Wiem, że wyglądam teraz jak jedna z dziewczyn pracujących w strefie VIP. Stanton mierzy mnie wzrokiem, po czym znów patrzy mi w oczy.

– Jesteś tak samo piękna, jak cię zapamiętałem. – Całuje mnie delikatnie.

– A o czym jeszcze pamiętasz? – pytam.

– O wszystkim. – Chwyta mnie za szczękę, by ponownie złożyć na moich ustach pocałunek. – Doskonale pamiętam twój zapach i to, jak mnie wtedy całowałaś. – Moje serce na moment się zatrzymuje, gdy Cameron kolejny raz muska swoimi wargami moje. – Pamiętam też, że byłaś niezłą bystrzacha – kontynuuje, a ja sunę dłońmi po jego szerokich ramionach okrytych garniturem. Ten facet ma na sobie zdecydowanie za dużo ubrań. – Ale najbardziej utkwiło mi w pamięci to, jak się wtedy przy tobie czułem – mruczy, z ustami tuż przy mojej szyi.

O Boże.

Błądzi wargami od mojej brody aż do barku, a później znów zaczyna muskać nimi moje usta.

– Jak się wtedy przy mnie czuleś? – jęczę, gdy całuje mój obojczyk.

O cholera. Jak mam prowadzić inteligentną rozmowę z tym mężczyzną, jeśli on robi mi takie rzeczy?

– Jakoś.

– Jakoś? – powtarzam.

Stoi przede mną, a ja patrzę mu prosto w oczy.

– Sprawiałaś, że poczułem coś niesamowitego, czego nigdy nie było mi dane zaznać.

– Co takiego poczułeś?

Kręci delikatnie głową.

– Nie wiem. – Posyła mi spojrzenie spod zmrużonych powiek. – Nie wiem jeszcze, co to dokładnie jest. Ale wiem, że przez te wszystkie lata myślałem o tobie... i to bardzo często.

Uśmiecham się nieznacznie.

– Czy to takie dziwne? – odpieram, unosząc brwi.

– Dla mnie? Tak. – Posyła mi seksowny uśmiech.

– Zazwyczaj zapominasz o kobietach, z którymi spałeś? – Marszczę brwi.

Wzrusza ramionami.

– Może. – Podnosi do ust kieliszek z szampanem. – Ale o tobie nigdy nie zapomniałem.

Patrzę na niego przez chwilę. Pożądanie, jakie do niego czuję, wzrasta w zastraszającym tempie.

– Masz na mnie ochotę, Stanton?

– Wolisz ekstremalnie ostro? – Wygina kąciki ust.

Spoglądamy sobie w oczy, a powietrze aż iskrzy od chemii między nami.

– Zdecydowanie wolę ekstremalnie ostro – szepczę.

Unosi seksownie brew.

– To może być twoja szczęśliwa noc, Bloss, ponieważ skrajna dzikość to moja specjalność. – Bierze kieliszek z szampanem i unosi go wysoko. – W sumie to chciałbym zaproponować pewien toast.

– W sumie to mam na imię Ashley. – Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech.

Cameron mruży powieki i mruga do mnie porozumiewawczo. Śmieję się, a następnie stukam z nim szkłem. Obserwuję, jak wysuwa język i oblizuję górną wargę. Czuję się tak, jakby lizał moją.

– Za pełne spermy, sprośne i nieprzyzwoite pieprzenie
– oznajmia.

Wybucham śmiechem, po czym powtarzam:

– Za pełne spermy, sprośne i nieprzyzwoite pieprzenie.

Odstawia pusty kieliszek na blat, a w jego oczach dostrzegam żądzę.

– Idź do łóżka, bo jeszcze chwila i wypieprzę ten twój pieprzony tyłek na stole.

Śmieję się.

– Oto i on. – W moich oczach pojawia się isierka przyjemności. – Myślałam, że stałeś się zupełnie obojętny wobec mnie.

Kręci głową i wyciąga z szuflady drewnianą łyżkę. Otwieram szeroko oczy, gdy przeszywa mnie przyjemny dreszcz podniecenia. Cameron wskazuje łyżką schody.

– Na górę. Już!

– Zmusz mnie. – Nabieram głęboko powietrza.

W jego spojrzeniu pojawia się rozkosz.

– Chcesz mnie, kurwa, sprawdzić, Bloss?

Chichoczę, wpatrując się w szkło.

– Natychmiast – warczy.

Stoję i przygryzam wargę, próbując powstrzymać się od uśmiechu, jak jakaś wariatka.

– Idź na górę!

– Czy w łóżku będę mogła obciągnąć panu kutasa? – pytam niewinnym głosem.

Jego twarz się rozświecła. Widać, że ta gra wstępna obojgu nam bardzo się podoba.

Odwraca mnie i prowadzi na górę po dwubiegowych schodach.

– Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką. – Uderza mnie mocno w tyłek drewnianą łyżką, co sprawia, że krzyczę.

– Au!

Na przemian śmieję się i płaczę. Cholernie mnie to bolało. Trzymam ręce na pośladkach, żeby chociaż trochę złagodzić ból.

– A jeśli będę nieposłuszna? Jak mnie wtedy ukarzesz?
– ironizuję.

– Wypieprzę cię z całej siły na materacu.

Chichoczę, a on po raz kolejny mnie uderza.

O rany, ta druga opcja zapowiada się rewelacyjnie. Chyba nie będę go słuchała.

Znów krzyczę.

Kiedy wchodzimy na samą górę, widok tego całego luksusu ponownie zapiera mi dech w piersiach. Dom Stantona jest urządony w cholernie bogatym stylu. Przed każdym pokojem są ustawione ławki, a korytarz rozchodzi się we wszystkich kierunkach. Widząc moje onieśmienie, Cameron chwyta mnie za rękę i prowadzi do swojej sypialni. Po tym, jak docieramy na miejsce, zatrzymuję się na chwilę w progu.

Ja pierdolę.

To pomieszczenie jest ogromne, wielkością porównywalne do domów znajdujących się na przedmieściu. Ściany zostały pokryte ciemną, materiałową tkaniną w kolorze węgla drzewnego, a pościel jest w różnych odcieniach szarości, podczas gdy prześcieradła oraz poszewki na poduszki są białe. Po lewej zauważam pokój ze skórzaną leżanką i otomaną. W sypialni naliczyłam troje drzwi, które prowadzą do różnych pomieszczeń. Zwracam uwagę na Camerona, a on czeka, aż skończę rozglądać się po otoczeniu.

– Pragnę zobaczyć cię nagą – zachęca.

Na mojej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech. W końcu nadszedł moment, na który z niecierpliwością czekałam i którego jednocześnie się obawiałam. Minęło zbyt dużo czasu, odkąd byłam z jakimś mężczyzną. Zdecydowanie zbyt dużo.

Zbliża się o krok, całuje delikatnie moje usta, a następnie obejmuje mnie jedną ręką i rozpina stanik.

Robi to profesjonalnie jak jakiś zawodowiec... Jestem pewna, że ma w tym doświadczenie.

Przestań.

Spuszcza wzrok na moje piersi, po czym unosi w ich kierunku dłonie.

– Doskonale – stwierdza, przesuwając delikatnie kciukiem wokół sutka.

Spoglądamy sobie w oczy, a on pada przede mną na kolana. Wstrzymuję oddech, gdy pochyla się, gwałtownie wciągając powietrze.

– Pachniesz tak kurewsko dobrze – mruczy, z ustami tuż przy moich majtkach.

O cholera...

Powoli zsuwa bieliznę z moich nóg, a później przywiera do mnie i muska wargami wewnętrzną stronę ud. Dostrzegam, że z rokoszy zamyka na moment oczy.

– Tak bardzo chcę cię posmakować. Pragnę tej słodkiej wilgoci na języku – oznajmia, wstając na chwilę. Następnie przykłęka, odpina pas od pończoch i ściąga je ze mnie.

Stoję przed nim rozebrana i bezbronna. Cameron całuje mnie, po czym popycha, aż moje nogi dotykają łóżka. Kładzie mnie na materacu, po czym rozchyła mi uda. Spogląda na cipkę i uśmiecha się szyderczo.

– Właśnie takiego kąta szukałem – szepcze.

Chichoczę, obserwując Camerona znajdującego się na skraju łóżka. Wciąż nie zdjął garnituru ani krawata, a ja jestem naga i leżę na materacu z rozłożonymi nogami.

Nie chcę się z nim pieprzyć, kiedy ma na sobie tyle ciuchów.

– Cameron – mówię błagalnym głosem.

Patrzy na mnie ciemnymi oczami.

– Czego chcesz? – pyta.

– Pragnę cię. – Wiercę się na łóżku, próbując ukoić napięcie między nogami. – Pragnę cię całego.

Spoglądając mi w oczy tak intensywnie, że prawie wypala w nich dziurę, ściąga marynarkę, a następnie szarpie za krawat, żeby go poluzować. Cipka zaciska mi się z rozkoszy. Przyglądam się Cameronowi, gdy w końcu udaje mu się zdjąć krawat i rozpina guziki koszuli.

Na widok jego nagiego ciała moje serce zaczyna walić jak oszałałe. Na szerokiej klatce piersiowej dostrzegam mnóstwo ciemnych włosków, a mięśnie poniżej brzucha schodzą się na kształt litery V znikającej w spodniach. Oblizuję wargi, odczuwając ogromne podniecenie. Zapowiada się cudowna noc. Cameron zdejmuje buty, następnie rozpina rozporek i zsuwa spodnie. Ma na sobie obcisłe, czarne bokserki Calvina Kleina. Jego twardy kutas wystaje ponad gumką.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, Cameron ściąga bieliznę, a moim oczom ukazuje się największy penis, jakiego kiedykolwiek widziałam. Zauważam też bardzo krótkie, ciemne i zadbane włosy łonowe.

Brakuje mi słów. Nie wiem, co powiedzieć.

A właściwie wiem: ja pierdołę.

Zasycha mi w ustach. Cameron jest niesamowicie przystojny. To idealny przedstawiciel męskiego gatunku.

Nigdy o tym nie zapomniałam. Patrząc na jego kutasa, utwierdzam się w przekonaniu, że ma wielkiego jak koń. Myślałam, że pamięć płata mi figle, ale tak nie jest. Nie wiem, czy cały się we mnie zmieści i nie rozerwie mnie przy okazji na pół.

Moja cipka jest już całkiem mokra, a uczucie tępego bólu coraz bardziej daje o sobie znać. Cameron chwytą penisa, po czym trzy razy zdecydowanym ruchem przesuwa ręką po całej długości. Widzę każdą pojedynczą żyłkę na pulsującym kutasie i spływający po czubku preejakulat. Z każdym kolejnym pchnięciem moja cipka coraz bardziej się zaciska.

– Czy wiesz, jak kurewsko dobrze wyglądasz na moim łóżku? – szepcze Cameron, błędząc palcami po mojej skórze.

– Nie tak dobrze jak ty, kiedy zwiedzasz każdy zakamarek mojego rozgrzanego ciała. – Wzdycham.

Łączy nasze usta, podpierając się na łokciach. Wysuwa się ze mnie i wypycha biodra, dotykając kutasem mojego brzucha. O Boże. Zamykam oczy, odczuwając ogromną rozkosz. Cameron spogląda na moje piersi, które następnie całuje i przygryza. Jakby było mu mało, później przesuwa językiem wzdłuż mojego ciała, w kierunku pulsującej cipki. Ścisną moje biodra, a ja zaczynam wierzgać nogami. On jednak po chwili je chwytą i dociska do materaca.

Wpatruje się we mnie pełnymi żądzy, ciemnymi oczami. Mogę śmiało stwierdzić, że nigdy nie widziałam aż tak napalonego mężczyzny. A to dopiero początek.

– Czas na główne danie – mówi cicho, po czym przesuwa językiem po moim ciele.

Jasna cholera!

Drzę z rozkoszy, a on uśmiecha się do mnie. Zagłębia język w cipce. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

W końcu nie wytrzymuję i unoszę tyłek, aby jego usta znalazły się jeszcze bliżej.

Przymyka powieki, odczuwając ogromną przyjemność.

– Kurwa, niesamowicie smakujesz – mruczy.

– Och. – Wzdycham. Cała drzę i chwytam Camerona za głowę.

Proszę, nie dochodź jeszcze... Proszę, nie dochodź jeszcze. Opanuj się, na litość boską.

Ale jaką mam na to szansę? Wystarczy, że ten facet na mnie spojrzy, a ja niemal od razu osiągam orgazm.

Cameron zanurza język coraz głębiej, ściskając moje uda tak mocno, że prawie mnie to boli. Wciąż ma zamknięte oczy, a ja nadal trzymam ręce na jego głowie. Przygryza i ssie cipkę z taką dokładnością, jakby miał opanowaną tę technikę do perfekcji. Wiję się na łóżku pod wpływem jego pieszczot.

O Boże.

Zaczynam poruszać biodrami, przesuwając cipką po jego twarzy.

Kurwa, to takie przyjemne.

Cameron też zaczyna się wiercić, próbując rozładować odczuwalne napięcie.

– Cam... – jęczę.

Przyciskam jego głowę do cipki i czuję, jak moją skórę drażni zarost, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

Nagle Stanton przerywa pieszczoty i przygląda mi się.

Po chwili wsuwa we mnie palec, co sprawia, że oboje jęczymy z rozkoszy.

– Jesteś taka ciasna – stwierdza.

Przymykam oczy, gdy wkłada w cipkę jeszcze dwa palce.

Au!

Podrywam się, odruchowo zaciskając nogi na jego głowie.

– Rozłóż je – nakazuje.

Rozsuwa moje nogi i siłą przyciska je do materaca. Siada na nim, a potem zaczyna mnie posuwać trzema długimi palcami. Robi to tak intensywnie, że trzęsie się łóżko.

Szarpię się, a on nagle przestaje.

– Cameron... – szepczę.

Znów zaczyna mnie pieścić.

Moje ciało opada, gdy osiągam niesamowity orgazm. Cameron ponownie mnie liże, a ja niemal zrywam się z łóżka.

– Daj mi trochę swoich soków, kochanie. Chcę poczuć, jak smakujesz, kiedy dochodzisz – zdradza.

Uwielbiam takie sprośne teksty. Czuje się wtedy jak w niebie.

Wiercę się, próbując odsunąć od siebie Stantona.

– Cameron, przestań. – Kładę rękę na jego czole, usiłując go odepchnąć. Przynosi to zamierzony skutek.

Drogi Boże, pomóż mi.

Spojrzenie ciemnych oczu krzyżuje się z moim. Na ustach Camerona widać ślady mojego podniecenia, a jego kutas jest nabrzmiały. Nie mam żadnych wątpliwości, że po tej nocy trafię do szpitala.

– Rozsuń nogi, Bloss – rozkazuje.

Spełniam jego polecenie. Rozkładam nogi tak szeroko, jak tylko mogę, a on wstaje i podchodzi do szuflady, z której wyjmuje opakowanie prezerwatyw oraz lubrykant.

Ucisk w gardle sprawia, że z trudem przelękam ślinę. Lubrykant... pewnie myśli, że będzie *go* potrzebował.

Kurwa.

Podchodzi z powrotem do łóżka i klęka obok mnie. Nanosi trochę lubrykantu na opuszki, a później przesuwa nimi po cipce, przyglądając mi się uważnie.

W jego spojrzeniu widać rozpalającą żądzę. Wstrzymuję oddech, gdy Cameron skupia się na zadaniu.

– Ile to już czasu minęło od pamiętnej nocy w Vegas?
– pyta, unosząc brew.

– Pięć lat – odpowiadam.

Uśmiecha się szczerze, pochyla nade mną i zaczyna całować wewnętrzną stronę uda.

– Będę delikatny – mówi mrocznym głosem.

O rany. W ten sposób daje mi znać, że postara się mnie nie skrzywdzić.

Obserwuję uważnie, jak wyciąga prezerwatywę z opakowania i ostrożnie ją zakłada. Patrzy mi w oczy, oblizując wargi, po czym znów zaczyna pieścić wilgotną cipkę, na przemian wsuwając i wysuwając palce. Nagle przerywa.

– Kurwa. Pragnę cię – informuje, mocno skoncentrowany.

Jestem wdzięczna za tę krótką przerwę w pieszczotach, ponieważ mogę trochę odetchnąć.

Bliskość między nami jest wyjątkowa, a Cameron jest wspaniałym mężczyzną, który sprawia, że czuję się przy nim wyjątkowo.

Unoszę kąciki ust.

– Zdajesz sobie sprawę, jak cudownie wyglądasz, będąc sponiewierana po orgazmie? – pyta cicho.

– Może mi pokażesz? – odpieram.

– Doskonały pomysł. – Podpiera się na łokciach i całuje mnie delikatnie, dotykając wielkim kutasem mojego brzucha. – Rozłóż nogi, Bloss. Chcę cię pieprzyć.

Moja twarz się rozświecła, kiedy czubek penisa muska cipkę.

Gdy we mnie wchodzi, miażdży moje usta w desperackim pocałunku.

Ból przeszywa mnie na wskroś i niemal natychmiast szarpie ciałem w przód.

Kurwa!

– Szzz, Bloss. Odpręż się, kochanie – szepcze tuż przy moich wargach.

Znów się całujemy, a Cameron pieprzy mnie z coraz większą intensywnością. Zamykam oczy, starając się powstrzymać orgazm tak długo, jak to tylko możliwe. Boże, dosłownie wszędzie czuję jego kutasa.

Sposób, w jaki ten mężczyzna nade mną góruje, jest nie do opisanego. Zaczynam jęczeć.

– O to chodzi, Bloss. Odpręż się, kochanie – powtarza.

Całuje mnie bardzo namiętnie, przygniatając ciałem do materaca. Obejmuję rękami jego plecy i dociskam go do siebie, a on wchodzi we mnie głęboko i na chwilę się zatrzymuje, pozwalając mi dopasować się do niego.

– Pocałuj mnie – szepcze.

Nasze usta łączą się w intensywnym pocałunku, gdy Cameron powoli wysuwa kutasa, po czym wbija się ze zdwojoną siłą. Uśmiecham się tuż przy jego wargach, kiedy ból przeradza się w pierwszy dreszcz przyjemności. Cameron wyczuwa moment i delikatnie zaczyna się we mnie poruszać, chcąc trochę rozciągnąć moją cipkę. Otwieram szeroko usta, jęcząc z rozkoszy.

Kurwa, nawet nie potrafię udawać, że jestem opanowana, gdy Cameron robi ze mną takie rzeczy.

Składa na moich ustach namiętny pocałunek, a ja jestem bardzo wdzięczna za jego cierpliwość. Bierze drżący wdech, powstrzymując się przed pieprzeniem mnie. Gra na zwłokę. Nie chce mnie skrzywdzić. Wysuwa się, później znów wchodzi, a ja unoszę kąciki ust.

– Kiedy stał się pan tak kurewsko duży, panie Stanton? – pytam uwodzicielskim głosem.

Posyła mi seksowny uśmiech.

– Kiedy skończyłem piętnaście lat, mój kutas stał się ogromny. Ojciec i bracia cierpią na tę samą przypadłość.

Szczerzę się, a on zaczyna posuwać mnie mocniej, pozbawiając tchu.

– Cóż, bardzo mi się to podoba – oznajmiam.

Znów ostro mnie pieprzy, a ja jęczę.

– Wiem o tym. Czuję, jak zaciskasz się na moim kutasie.

Nagle traci nad sobą kontrolę. Otwiera szeroko usta i pieprzy mnie coraz intensywniej, a ja staram się z całych sił opóźnić nadchodzący orgazm.

Jasna cholera.

– Podnieś nogi – warczy.

Gdy spełniam polecenie, doprowadza mnie do granic wytrzymałości, wykonując mocne, karcące pchnięcia, które sprawiają, że całe łóżko się trzęsie, a jego rama uderza o ścianę. Cameron muska ustami moją szyję, penetrując mnie dogłębnie, a ja nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z takim poziomem wypełnienia.

Ten mężczyzna całkowicie mnie zdominował. Robi ze mną, co tylko zechce. Unosi moją nogę, a ja krzyczę, kiedy trafia dokładnie w to miejsce, w które powinien.

Kuźwa.

Jęczę i przymykam oczy, próbując powstrzymać nadchodzący orgazm, ale nie daję rady. Po kilku kolejnych pchnięciach moje ciało przeszywa następna ekstaza. Cała drzę.

Cameron traktuje to jako zielone światło i właśnie wtedy zaczyna mnie naprawdę ostro pieprzyć.

Gdy mówię o pieprzeniu, mam na myśli nieokiełznane, niekontrolowane, zwierzęce pieprzenie. Cameron jęczy i rozchyła usta, kiedy zwiększa tempo, a ja nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

Boże, pomóż mi.

Wbija się we mnie głęboko, a później drży, dochodząc w mojej cipce. Ma zamknięte oczy i ledwo może zaczerpnąć powietrza. Obejmuję jego spocone ciało, natomiast on przywiera do mnie, całując mnie delikatnie. Oboje dyszymy, próbując złapać oddech. Cameron w końcu przewraca się na bok, po czym siada na materacu i ściąga prezerwatywę, którą następnie rzuca na podłogę.

Gdy wstaję z łóżka, na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, bo uświadamiam sobie, że mam przed sobą nagiego boga seksu. Opalone ciało jest umięśnione, a kutas wciąż twardy. Zauważam, że ciągle spływa po nim sperma. Nie mogę się powstrzymać i padam na kolana, żeby ją zlizać.

Mmm, jest słonawa, ale smakuje wybornie. Cameron zatrzymuje na mnie wzrok, a ja nie przestaję go lizać. Kładzie rękę na mojej głowie i nagle staje się to najbardziej intymną rzeczą, jaką kiedykolwiek robiłam. Wpatruje się we mnie ciemnymi oczami, gdy biorę jego kutasa do ust.

– Jesteś mi winien pięćdziesiąt dolarów – przypominam.

Posyła mi seksowny uśmiech.

– To najlepiej wydane pięćdziesiąt dolarów w moim życiu.

Rozdział 13

Ashley

Korzystam z toalety, rozglądając się po luksusowej łazience.

Jest wcześnie rano i promienie słońca przebijają się przez zasłony. Spoglądam na stojącą na środku kamienną, owalną wannę, a następnie kieruję wzrok na prysznic z trzema dyszami i miejscem do siedzenia. Nigdy nie byłam w takim pomieszczeniu. Szczerze mówiąc, nawet w filmach nigdy nie widziałam takiej łazienki. Im więcej czasu spędzam w tym domu, tym bardziej czuję się nieswojo. Nie mam pojęcia, jak to jest być bogatą osobą. Zawsze brakowało mi pieniędzy. Więc jak mogłabym wpasować się w ekskluzywne życie Stantona?

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana. Trochę tego wszystkiego za dużo. Wczoraj wieczorem oboje z Cameronem byliśmy nadzy. Nie mogliśmy się sobą nasycić, ale w końcu zasnęliśmy, wtuleni w siebie. Ostatni raz kochaliśmy się pod prysznicem, w niezwykle intymny sposób. Szczerze mówiąc, trochę żałuję, że do tego doszło, bo przez niego mam teraz wysokie wymagania związane z seksem. Cameron był dla mnie bardzo czuły, delikatny i opiekuńczy. Szeptał mi do ucha słodkie rzeczy, gdy powolnymi ruchami doprowadzał mnie do cudownego orgazmu. To było coś niesamowitego. Ale wiem, że już do końca życia nie spojrzę na innego mężczyznę.

Wstaję z toalety, po czym myję ręce, patrząc na swoje pieprzone odbicie w lustrze. Na mojej twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech.

Wyglądam koszmarnie, za to Cameron Stanton jest cholernie idealny. Począwszy od umięśnionego ciała, poprzez niesamowitą inteligencję, aż po... Rozglądam się po pomieszczeniu. Ten dom jest wyjątkowy. Tak naprawdę nie ma rzeczy, które chciałabym zmienić w Cameronie. A spotkałam wielu facetów na swojej drodze i w każdym coś mi nie pasowało. Zastanawiałam się, czy dany mężczyzna okazałby się dla mnie doskonałym wyborem, jeśli byłby trochę zabawniejszy albo inteligentniejszy. Niestety nigdy nie poznałam takiego, który spełniałby wszelkie moje oczekiwania. Wypuszczam powietrze, zrezygnowana. Przez te wszystkie schematy jestem cholernie przerażona i wiem, że będzie mi trudno pozbyć się pewnych nawyków.

Nie chcę psuć sobie nastroju, ale muszę powiedzieć Cameronowi, że mam syna.

– Przecież to nic takiego – szepczę do odbicia w lustrze. Zdaję sobie jednak sprawę, że będzie mi bardzo trudno wyznać mu prawdę.

Kogo ja oszukuję?

Po prostu muszę wyjść z łazienki, a następnie go o tym poinformować i skończyć z tymi kłamstwami.

Im dłużej to odkładasz, tym trudniej będzie ci to zrobić, powtarzam sobie.

Może będzie mu to obojętne i wszystko pozostanie bez zmian? Ale wciąż słyszę irytujący głos, ostrzegający mnie, że Cameron może być do tego stopnia oburzony moim kłamstwem, że natychmiast zerwie ze mną kontakt.

Problem polega na tym, że nie będę wiedziała, jak to odbierze, dopóki mu o tym nie powiem. Cholernie się boję, że zakończy naszą wspaniałą zapowiadającą się znajomość. Powinnam była go o tym poinformować, zanim się z nim przespałam. Przeczesałem palcami przypominające szczurze gniazdo włosy, rozważając

potencjalne reakcje Camerona. To może być najlepsza rzecz, jaką zrobię w życiu, ale z drugiej strony mogę wszystko spieprzyć, wyznając prawdę. Chyba niedługo przekonam się, jak to się skończy. Po raz kolejny wypuszczam powietrze.

– Po prostu wyjdź z tej pieprzonej łazienki i powiedz mu, że masz syna – mówię do swojego odbicia w lustrze.

Po prostu to zrób.

Opuszczam ręce wzdłuż ciała, przygotowując się na najgorsze.

Po prostu, kurwa, to zrób.

Dobrze, nie ma co dłużej zwlekać.

Wychodzę z pomieszczenia i podchodzę do drzwi sypialni, które chwilę później otwieram. Cameron leży na plecach, z rękami splecionymi za głową. Jego ciemna karnacja i umięśniony brzuch idealnie prezentują się na tle czystej, białej pościeli, a on sam posyła mi seksowny uśmiech, po czym wyciąga rękę. Unoszę kąciki ust, następnie siadam obok niego na łóżku.

Przyciąga mnie do siebie i całuje delikatnie.

– Dzień dobry, Blossom. – Szczęrzy się, a jego ciemne włosy swobodnie opadają na czoło. Widok uśmiechającego się do mnie, całkowicie nagiego Camerona sprawia, że czuję przyjemne ukłucie w żołądku.

– Dzień dobry, doktorze Stanton. – Moja twarz się rozświecła.

Przesuwa rękę w stronę mojego tyłka, a ja dostrzegam na szafce nocnej otwartą, odwróconą grzbietem do góry książkę.

– Co czytasz? – pytam, sięgając po nią.

Zasłania oczy ramieniem, jakby wprawiło go to w zakłopotanie.

Zerkam na tytuł i otwieram szeroko usta. Patrzę Cameronowi w oczy.

– *Duma i uprzedzenie?* – sapię. – Czytasz *Dumę i uprzedzenie?*

– Nie powinnaś była tego wiedzieć.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a Cameron bierze ode mnie powieść i odkłada ją na miejsce.

– Robiłem małe rozeznanie. – Kiedy unoszę brwi, wyjaśnia: – Chciałem się dowiedzieć, co jest takiego specjalnego w tym wielowymiarowym mężczyźnie, którym tak się zachwyciłaś.

– Pan Darcy... – Znów uśmiecham się szeroko.

To bez wątplenia najlepsza nowina, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Cameron zaciska szczękę.

– Nie wiem, o co to zamieszanie. Szczerze mówiąc, ten cały Darcy jakoś nie powala mnie na kolana.

– Pan Darcy potrafiłby oczarować każdego. Jeśli on nie mógłby tego dokonać, to kto inny by to zrobił? – Moja twarz się rozświecła.

Cameron unosi kąciki ust.

– Całkiem dobrze wychodzi to Ashley Tucker – stwierdza.

– Czyżby? – pytam, unosząc brew.

– Tak.

– Ashley Tucker powiedziała mi, że sama jest zauroczona pewnym mężczyzną – dodaję po chwili.

Szczerzy się i całuje mnie delikatnie.

– Przekaż tej całej Ashley Tucker, że jeszcze nawet nie zacząłem jej w sobie rozkochiwać. Powinna się na to przygotować.

– Ashley Tucker ma aktywowane wokół siebie specjalne pole, chroniące ją przed takimi rzeczami – szepczę, po czym śmieję się tuż przy jego ustach.

Znowu się całujemy, a on przewraca mnie na plecy, po czym kładzie się na mnie, przytrzymując mi ręce nad głową. Uśmiecham się do niego.

– Lećmy do Nowego Jorku.

– Co? – Rzednie mi mina.

– Chciałbym zaprosić cię na randkę.

Marszczę brwi.

– Chciałbym zabrać cię na weekend, który zaplanowaliśmy razem wiele lat temu. Możemy polecieć z samego rana i wspólnie spędzić tam czas. W niedzielę wieczorem złapiemy jakiś samolot i wrócimy do domu, żeby w poniedziałek zdążyć do pracy.

– Co masz na myśli? – Robię krótką przerwę. – To znaczy... nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

Wpatruję się w niego beznamytnie. Dlaczego nie mogę polecieć? Zaczyna mi się kręcić w głowie. W sumie... Owen został u mojej mamy. Byłaby to idealna okazja, jeśli kiedykolwiek miałabym z takowej skorzystać. Jasna cholera, już dawno nie zrobiłam niczego spontanicznie. Chyba zapomniałam, jak to jest.

– Mogę już teraz kupić nam bilety – mówi z nadzieją w głosie Cameron.

Jezu, przecież nie mam na to pieniędzy.

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić – informuję, rozczarowana.

Kurwa, nie cierpię nie mieć żadnej kasy.

– Ja stawiam.

– Cam, nie pozwolę ci za mnie płacić. To nie fair. – Marszczę brwi.

Momentalnie wstaje z łóżka.

– Dlaczego to jest nie fair? Mam pieniądze. Przecież wiesz, że mam na to pieniądze.

Wstaję i wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

– Cam. Nie będziesz za mnie płacił.

Wkłada bokserki.

– Gdyby nie chodziło o kasę, chciałabyś ze mną polecieć? – Obejmuje mnie, miażdżąc moje usta w namiętym pocałunku.

Uśmiecham się szeroko.

– Chciałabym, ale dlaczego nie możemy zostać u ciebie na cały weekend?

Kręci głową, jak gdyby odpowiedź była oczywista.

– Nie mogę zaprosić cię na randkę? Jak mam cię w sobie rozkochać, skoro nie możemy wyjść z tego pieprzonego domu?

– Nie musimy przecież nigdzie wychodzić. Mieszkasz w cholernym zamku.

– Czy możemy już się pakować? – Uśmiecha się figlarnie, po czym staje za mną i zaczyna przygryzać moją szyję.

Unoszę kąciki ust, wpatrując się w sufit, gdy Cameron drażni moje zmysły.

– Powiedziałam, że nigdzie z tobą nie lecę.

– A ja powiedziałem, że cię tam zabiorę. – Gryzie mocno skórę, a ja próbuję go od siebie odepchnąć.

– Nie.

– Tak – mruczy w moją szyję.

Podnosi mnie i kładzie z powrotem na łóżku, a po chwili do mnie dołącza.

– Przestań. Moja pochwa jest bardzo zmęczoną dziewczynką. – Chichoczę.

W jego spojrzeniu widać pożądanie.

– Na szczęście potrafię przeprowadzić reanimację metodą usta-usta. Myślę, że bez problemu przywróciłbym ją do życia, żeby była gotowa na dalszą zabawę.

Śmieję się głośno.

O Boże, ten facet chce mnie wykończyć.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Okej, rezerwuję nam lot. – Pochyla się i zaczyna ssać mój sutek, delikatnie go przygryzając.

– Nie – mówię.

– Powiedz tak albo odgryzę ci ten sutek.

– Tak albo odgryzę ci ten sutek – powtarzam.

Gryzie mocno, a ja chichoczę.

– Mądrala – rzuca.

Znów przygryza sutek, a ja piszczę.

– Cameron, przestań! – krzyczę.

– Poleć ze mną do Nowego Jorku.

– Nie.

– Tak.

– Zgoda. – Śmieję się.

– Zgoda? – pyta, zaskoczony, po czym odsuwa się, by na mnie spojrzeć.

Mrużę oczy i wpatruję się w niego, a on pochyla się nade mną.

– Powiedz mi: dlaczego tak bardzo chcesz lecieć do Nowego Jorku?

Milczy przez moment, a potem odpowiada:

– Chciałbym przypomnieć sobie weekend, w który mieliśmy się spotkać...

– Zanim zgubiłeś telefon? – przerywam mu.

Patrzy na mnie bez emocji.

– Ile razy jeszcze będziesz mi to wypominać?

– Tyle, ile będzie trzeba, żeby trochę cię zdenerwować. – Wzruszam ramionami.

– Już dziesięciokrotnie przekroczyłaś ten limit. – Marszczy czoło.

– Naprawdę? Och, nie miałam o tym pojęcia. – Udamę zdziwioną.

Przewraca oczami.

– Chcę przypomnieć sobie dziewczynę, którą poznałem w Vegas.

Serce bije mi jak szalone. Nawet nie wiem, gdzie mógłby szukać tej dziewczyny, którą poznał w Vegas.

Od dawna jej nie ma. Została zastąpiona przez odpowiedzialną kobietę z długami.

Cameron obejmuje mnie i całuje w czoło.

– Polećmy tam i zapomnijmy o wszystkich problemach, mając wyłącznie siebie.

Uśmiecham się, wtulając twarz w jego ramię. Prawie się wzruszyłam na samą myśl o tym. Weekend tylko dla nas, bez martwienia się o przyszłość, mógłby być całkiem przyjemny.

Co powinnam zrobić?

Nadal wtulam się w jego ramię, a on składa delikatny pocałunek na moim czole.

– Lećmy – szepcze.

Unoszę kąciki ust.

– Okej – rzucam, nie mogąc się powstrzymać, a potem liżę jego słodkie usta. – Zgoda, panie Stanton. Tylko my we dwoje.

– Będziesz musiała poprowadzić mój samochód. Pojedziemy z powrotem do klubu i wysadzisz mnie blisko twojego auta – mówi spokojnym głosem, gdy wychodzimy przez frontowe drzwi, kierując się w stronę garażu.

– Co? – Marszczę brwi.

Tego ranka bardzo się o mnie troszczył. Zarezerwował nam bilety na dzisiejszy lot oraz załatwił nocleg w Nowym Jorku. Nie wspominając już o tym, że zrobił mi śniadanie. Czuję się jak księżna Diana, skupiając na sobie całą jego uwagę.

– Cóż, ochrona nie może cię zobaczyć na obrazach z kamer bezpieczeństwa, jak idziesz do swojego wozu. Od razu zorientują się, że w nocy nie byłeś ze mną w apartamencie.

Patrzę na niego beznamiętnie. Cholera, nie pomyślałam o tym.

– Chciałabyś zapłatę za wspólną noc czy nie? – ironizuje, gdy zajmuje miejsce na fotelu pasażera w aston martinie.

Zastygam na chwilę, wpatrując się w drzwi jego samochodu.

– Chyba tak.

Nienawidzę tego. Zadzwonię do Elizy i powiem jej, że nie przyjmę pieniędzy.

Cholera, w moim aucie panuje niezły bałagan. Nie chcę, żeby Cameron to zobaczył. Próbuję sobie

przypomnieć, w jakim dokładnie stanie jest moja fura. Wiem, że nie myłam jej, odkąd się tutaj przeprowadziłam. Jestem też prawie pewna, że w środku znajduje się dużo pustych kubków po kawie.

Kurwa, czemu jestem taką bałaganiarą? A niech to!

Gdy siadam za kierownicą, Stanton podaje mi kluczyki. Rozglądam się wokół.

– A może to ty będziesz prowadził i zamienimy się miejscami, kiedy dotrzemy do klubu? – pytam, zakłopotana.

– Chcę mieć pewność, że umiesz nim jeździć. – Wskazuje stacyjkę.

Marszczę brwi. Następnie włączam silnik, który mruczy jak kociak.

– A tak w ogóle to dlaczego masz tak cholernie drogi samochód? – pytam. Moment później fotel automatycznie się do mnie dostosowuje, natomiast wszystkie lusterka ustawiają się na swoich miejscach. – Och, wow – rzucam. Jestem pod niemałym wrażeniem.

Cameron unosi kąciki ust i kładzie rękę na moim udzie, po czym ściska je mocno.

– Dlaczego? Bo mogę. Bo mnie stać.

– Hmm. – Odwracam się i spoglądam przez ramię, powoli wycofując.

– Pojedź w tamtym kierunku. – Wskazuje kolejny podjazd, znajdujący się za domem.

– Dokąd prowadzi ta droga?

– Do fabryki czekolady Willy’ego Wonki. A jak myślisz, dokąd jedziemy?

Uśmiecham się do niego fałszywie.

– Jesteś tak dowcipny, że powinienś siedzieć w zamknięciu. – Niespiesznie zjeżdżam z podjazdu.

– Tak, wiem. To dość ryzykowne pozwalać mi przebywać na wolności – odpiera, rozbawiony. – Inni faceci nie mają żadnych szans, by uwieść kobietę, kiedy jestem w pobliżu.

Chichoczę, lecz nie z powodu tego, co powiedział, tylko dlatego, że jest to całkowita prawda.

Jaki tytuł, do cholery, mam ci nadać, Cameronie Stantonie? Bóg kutasów, mistrz dowcipu, a może potentat mieszkaniowy? Jakiego bym nie wybrała, mam totalnie przekichane w najgorszy możliwy sposób.

Dojeżdżamy do bramy, która otwiera się automatycznie.

– Skręć w lewo. – Wskazuje odpowiednią stronę, ale ja bez chwili wahania skręcam w prawo.

– Powiedziałem: w lewo. – Marszczy czoło.

– To ja prowadzę, więc lepiej się zamknij.

– Wybacz, ale ta droga jest dłuższa.

Uśmiecham się, sunąc po ulicy. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, dokąd jechać, ale przyjemnie jest być nieposłuszną. Cameron ma zapędy do kontrolowania drugiej osoby, które chętnie podsycam.

W końcu docieramy do klubu *Exotic*, a ja zastanawiam się, gdzie zaparkować.

– Zatrzymaj się tutaj. Który samochód jest twój?

– Tamten biały, w ostatnim rzędzie. – Wskazuję swoje auto.

Na twarzy Camerona pojawia się zakłopotanie, co sprawia, że zaczynam się śmiać.

– Nie jest to aston martin – dodaję.

Unosi kąciki ust. Najwyraźniej rozsądek nakazuje mu trzymać język za zębami.

– Przyjedziesz do mnie za godzinę? – pyta.

Nie ma mowy. Muszę pojechać do sklepu, żeby kupić seksowną sukienkę na randkę. Nie wiem, do cholery, w czym będę chodziła przez cały weekend. Zamierzam więc zrobić jakiś szybki wypad na zakupy.

– Będę u ciebie za kilka godzin – odpowiadam.

Marszczy brwi.

– Nie, po prostu weź z domu swoje rzeczy i przyjeźdź do mnie. Spakuj do walizki jakieś ubrania na poniedziałek do pracy, ponieważ w niedzielę wrócimy dopiero późnym wieczorem.

– Czyli wrócę do domu dopiero w niedzielę wieczorem. – Zerkam na Camerona i zjeżdżam na pobocze. – Do tego czasu pewnie będę miała cię już serdecznie dosyć.

– Masz być u mnie za godzinę – oświadczam, niewzruszony.

– Przestań mi rozkazywać.

– Przestań zachowywać się jak zbuntowana nastolatka – odpiera.

Pochyliam się, aby go pocałować.

– Musisz kilka razy wcisnąć sprzęgło przed dodaniem gazu. – Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

Odsuwa się i spogląda na mnie, zdziwiony.

– Nie wchodź zbyt szybko w zakręty, bo drzwi od strony kierowcy są zepsute i czasami potrafią same się otworzyć w trakcie jazdy – dodaję.

– Żartujesz? – Rzednie mu mina. Widać, że jest przerażony.

Unoszę kąciki ust, po czym znów go całuję.

– Tak.

Kręci głową.

– A tak na poważnie: czy mogę zginąć w tym samochodzie?

Chichoczę.

– Mam nadzieję, że nie. Nie uwzględniłeś mnie jeszcze w swoim testamencie.

Śmieje się i wysiada z auta. Po chwili nachyla się do okna.

– Nie spóźnij się, nasz samolot odlatuje za pięć godzin.

– Okej, szefie. – Szczęrzę się.

Nie mogąc się powstrzymać, wciskam gaz w podłogę i ruszam przed siebie. Kiedy zerkam w lusterko wsteczne, widzę przerażenie na twarzy Camerona. Uśmiecham się do siebie.

O rany... fajnie jest go trochę sprowokować.

Zatrzymuję wóz na parkingu przed sklepem, po czym wybieram numer mamy. Nie mogłam się doczekać tej rozmowy.

Owen odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, mammo.

Na moją twarz wypływa szeroki uśmiech.

– Hej, kochanie. – Śmieję się. – Jak się miewa mój mały mężczyzna?

– Dobrze.

– Co robisz?

– Piekę ciasteczka.

– Och, jakie?

Odsuwa telefon od ucha.

– Jakie ciastka pieczemy, babciu?! – woła.

– Z kawałkami czekolady. – Słyszę w tle głos mamy.

– A ty, mamusiu, co robisz? – pyta.

– Ja tylko... – Milknę na moment. – Sprzątam w domu. Jesteś grzecznym chłopcem i pomagasz babci?

– Tak. Po lunchu idziemy na plac zabaw.

– Och, to wspaniale. – Unoszę kąciki ust. Czuję, że pęka mi serce. Cholernie za nim tęsknię.

Owie zaczyna mówić coś do mojej mamy, jakby zapominając, że rozmawia ze mną przez telefon.

– Owen? – zwracam się do niego.

– Tak?

– Muszę już iść, kochanie, ale zadzwonię do ciebie później, wieczorem. Kocham cię. – Uśmiecham się.

– Też cię kocham, mamo. Babcia chce jeszcze z tobą porozmawiać – informuje.

– Cześć, skarbie – odzywa się mama. Słyszę po jej głosie, że jest bardzo szczęśliwa.

– Wszystko jest w porządku? – upewniam się.

– Tak, wszystko dobrze.

– Czy Owen dobrze spał?

– Doskonale.

– W twoim łóżku? – Chichoczę.

– Być może. – Śmieje się.

– Bardzo ci dziękuję, mamo. Nie potrafię opisać słowami, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla nas robisz.

– Ash, przestań się o nas martwić i spędź miły, spokojny tydzień.

W trakcie rozmowy z mamą przychodzi do mnie SMS, a na ekranie pojawia się imię „Cameron”.

– Okej, zadzwonię do was wieczorem.

– W takim razie do usłyszenia. Miłego dnia.

Rozłączam się i otwieram wiadomość od Camerona.

Otrzymujesz szlaban na Wi-Fi, młoda damo.

Śmieję się głośno i odpisuję.

Twój samochód został stworzony do takiej jazdy.

Odpowiedź przychodzi błyskawicznie.

To kara za coś innego. Mówię o stanie twojego samochodu. Jest zagrożeniem dla życia, Ashley!

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać się od wybuchnięcia śmiechem. Piszę do niego.

Przestań mnie dręczyć.

Spoglądam na ludzi przechodzących obok wozu. Muszę wyglądać jak jakaś wariatka, która śmieje się sama do siebie w aucie. Nagle przychodzi informacja zwrotna od Camerona.

Masz pięćdziesiąt minut!

Wysiadam z samochodu i zamykam go, naciskając przycisk na eleganckim pilocie. Gdy to robię, auto wydaje głośny dźwięk. Kiedy idę przez parking, dzwonię do Jenny, ale niestety nie odbiera. Włącza się poczta głosowa, a ja zostawiam wiadomość.

– Hej, laska. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie dobrze. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz miała wolną chwilę.

Rozłączam się i rozluźniam ramiona.

Okej. Muszę kupić jakąś seksowną sukienkę na gorącą randkę.

Podczas zakupów najbardziej irytuje mnie jedna rzecz – jeśli nie ma się pieniędzy i nie trzeba nigdzie wychodzić, to w sklepach jest pełno świetnych ciuchów, których wcześniej się nie widziało, ale kiedy brakuje czasu

i człowiek chce się ładnie ubrać z jakiejś okazji, to nigdzie nie można znaleźć niczego ciekawego. Wpadam w panikę. Zostało mi tylko dziesięć minut, by znaleźć sukienkę na wieczór. Czuję, że zaczynam się pocić.

Dlaczego tak trudno znaleźć seksowną kieckę, w której nie będę wyglądała jak jakaś dzzira?

Przeglądam ubrania rozwieszane na wieszakach, cholernie poirytowana. We wszystkich tych rzeczach przypominałabym dziwkę, która za dwa dolary zrobi wszystko, albo stulatkę. Niestety nie ma nic pomiędzy. Nagle słyszę dzwonek telefonu i spoglądam na ekran, na którym dostrzegam jedno z moich ulubionych imion. Jenna.

– Hej. – Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech.
– Wszystko w porządku?

– Cześć, Ash. Tak, z mamą nie jest tak źle, jak początkowo sądzono. Wszystko będzie z nią dobrze.

– Och, dzięki Bogu, Jen. – Kładę rękę na piersi, odczuwając ogromną ulgę.

– Wiem. Przez chwilę wszyscy się obawialiśmy, co będzie dalej. Ale lekarze uważają, że mama w pełni wyzdrowieje.

– To wspaniale. – Unoszę kąciuki ust.

– Kamień spadł mi z serca, gdy to usłyszałam. A tak w ogóle co robisz?

– Mam dla ciebie pewną nowinę. – Szczęrze się i kręcę głową.

– Jaką nowinę?

– Związaną z panem Stantonem – szepczę, wciąż oglądając sukienki.

– O mój pieprzony Boże! Co się wydarzyło?

– Przyszedł do klubu i rozpoznał mnie mimo peruki, którą miałam. Pokłóciliśmy się – podkreślam – a później

zapraǳnął, żebym wykonała dla niego taniec erotyczny.

– Że co?

– A dwa dni później chciał, bym spędziła z nim noc w jednym z apartamentów w klubie.

– Co jest, kurwa?! – krzyczy.

– Wiem, jak to może brzmieć. Ale nie chciał, żebyśmy uprawiali seks w takim miejscu, więc zabrał mnie do swojego bardzo drogiego domu, gdzie przez całą noc uprawialiśmy szalony seks, a ja teraz ledwo mogę chodzić. Zabiera mnie na weekend do Nowego Jorku, ale będę wyglądała jak idiotka, bo za cholere nie mogę znaleźć żadnej fajnej sukienki. – Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

Jezu, to dopiero była wypowiedź.

– Co, u licha? – odzywa się Jenna, po czym robi krótką przerwę. – Powiedziałaś mu o Owenie?

Marszczę czoło.

– Hmm. Nie, jeszcze nie. – Wykrzywiam twarz.

– Ashley, co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Och, Jen, chcę, żeby najpierw dobrze mnie poznał, zanim poinformuję go, że mam syna.

– Dlaczego?

– Ponieważ ta wiadomość całkowicie odmieni naszą relację. Nie będę już dla niego kimś ważnym. Stanę się wyłącznie mamą jakiegoś dzieciaka.

– Nie wiesz tego.

– W pewnym sensie wiem – oznajmiam ze smutkiem w głosie. – Słuchaj, powiem mu, gdy tylko wrócimy w poniedziałek do domu. Jen, czy kiedykolwiek miałam okazję polecieć gdzieś z cudownym mężczyzną, bez żadnych zobowiązań, na fajny weekend?

– W sumie nie – odpowiada, zrezygnowana.

– Uważasz, że to źle, jeśli wstrzymam się z tą informacją do poniedziałku? To znaczy... Kto wie, może nawet już więcej się nie spotkamy i nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Właściwie racja.

Biorę oddech, po czym rozglądam się wokół, oglądając sukienki rozwieszane na wieszakach.

– Muszę znaleźć jakąś seksowną kieckę na randkę, ale nigdzie nie ma nic ciekawego. – Wzdycham.

– A byłaś w tym sklepiku z sukienkami obok kawiarni, do której często chodzimy?

– O który sklep ci chodzi? – Marszczę czoło.

– Wiesz... No ten, który na oknie ma narysowanego konika na biegunach.

– Co? Koło kawiarni?

– Tak, po drugiej stronie ulicy. Widziałam tam około pięćdziesięciu rzeczy, za które mogłabym umrzeć.

– Okej. W sumie nie zaszkodzi tam zajrzeć. – Wzruszam ramionami.

– Wyślij mi kilka zdjęć z przymierzalni.

Uśmiecham się fałszywie, macham obsłudze sklepu, a następnie wychodzę.

– Mam jakieś... – Zerkam na zegarek. – Osiem minut na znalezienie kiecki, która doprowadzi go do szaleństwa.

Jenna chichocze.

– Bułka z masłem. Rozłącz się i zacznij działać, suczko.

Zajmuję miejsce w fotelu, a Cameron układa nasze bagaże w luku nad siedzeniami.

Nigdy nie leciałam pierwszą klasą. Przyglądam się każdemu z osobna i dostrzegam, że wszyscy tutaj wyglądają tak, jak gdyby mieli nadane przez Boga prawo do latania w takim luksusie. Cameron jest ubrany w niebieskie dżinsy, granatową, sportową marynarkę oraz biały T-shirt, a jego ciemne włosy są lekko potargane. Sprawia wrażenie, jakby był właścicielem tego cholernego samolotu. Patrząc w dół, na swoją sukienkę oraz buty za trzydzieści dolarów, i się wzdrygam.

Czy wyglądam, jakbym nie miała pieniędzy? Bo właśnie tak się czuję.

Cameron przesuwa bagaże i kończy je układać w schowku nad siedzeniami. Gdy mu się przyglądam, na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Ten facet wszystko musi mieć zrobione po swojemu, inaczej cholernie się denerwuje. Kiedy wcześniej do niego przyjechałam, akurat odkurzał i czyścił mój samochód. Powiedział mi, że gdyby tego nie zrobił, męczyłoby go to przez cały weekend. Moje maleństwo lśni teraz jak diament.

W końcu Cameron siada na fotelu obok mnie i bez chwili wahania chwyta moją rękę, po czym kładzie ją sobie na kolanie. Zauważyłam, że robi to dość często. Chce czuć na sobie moje dłonie. W łóżku prosi mnie, żebym przytulała się do jego pleców. W samochodzie zaś robi to samo, co teraz w samolocie.

Przygląda mi się i ściska moją rękę. Mruga porozumiewawczo, a na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

- Nie musieliśmy lecieć pierwszą klasą – szepczę.
- Owszem, musieliśmy. – Opiera głowę o zagłówek.

Pochyliłam się nad nim, tak żeby nikt nie słyszał, co powiem.

- Marnujesz za dużo pieniędzy.

– A ty za dużo mówisz. – Szczerzy się.

Cameron

Bawię się długopisem, zastanawiając, czy napisać słowa „Mount Everest”.

– Ale to zła odpowiedź. – Wyrywa mnie z zamyślenia Ashley.

Uśmiecham się.

– Znam odpowiedź na każde pytanie i wiem, że ta również jest prawidłowa.

Rozwiązuję krzyżówkę w gazecie, kiedy lądujemy w Nowym Jorku.

– A czy Mauna Kea na Hawajach nie pasowałaby lepiej? – pyta Ashley.

– Ale to ma być najwyższy szczyt.

– No tak. Mount Everest jest położony najwyżej nad poziomem morza, jednak nie jest to najwyższa góra na świecie.

Marszczę brwi.

– Przecież ma ponad dziewięć tysięcy metrów wysokości, a Mauna niecałe cztery.

– To prawda, ale ponad sześć tysięcy metrów Mauna jest zanurzone w Oceanie Spokojnym.

– Dlatego nie jest to najwyższa góra – szepczę.

Ashley kręci głową.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Wiem o wiele więcej od ciebie – odpieram.

Unosi kąćki ust.

– Wątpię. Mount Everest nie będzie tutaj pasowało. Zaufaj mi. Wiem, co mówię.

Ignoruję jej słowa i zaczynam wpisywać do krzyżówki „Mount Everest”, lecz okazuje się, że ma za dużo liter. Ashley jest z siebie bardzo dumna. Ta kobieta mnie wykończy. Nigdy nie byłem z kimś mądrzejszym od siebie. Szczerze mówiąc, nie mogę powiedzieć, że mi się to podoba.

– No dobrze, spryciaro. W takim razie mam dla ciebie następne pytanie: pierwiastek chemiczny, którego liczba atomowa wynosi dwa? – Marszczę brwi i spoglądam na Ashley.

– Hel – odpowiada bez wahania.

Uśmiecham się do niej fałszywie.

– Mądrała – rzucam. Pochylam się nad nią, tak żeby nikt nie usłyszał, co powiem. – Powinnaś zacząć się martwić o to, co zrobię z twoim tyłkiem, kiedy dotrzemy do hotelu.

– Nic, z czym bym sobie nie poradziła. – Unosi kąciki ust, a ja momentalnie mrużę podejrzliwie oczy. – Mój tyłek jest poza twoim zasięgiem. – Kręci głową.

– Dlaczego? – Moja twarz się rozświecła.

– Chciałabym mieć coś, co mogłabym podarować swojemu mężowi, gdy w końcu go spotkam – oznajmia.

– Zraniłaś mnie teraz. Myślałem, że to ja jestem twoim przyszłym mężem. – Udaję zaskoczonego.

– O Boże, nie. Jesteś dla mnie za głupi. – Wybucham śmiechem.

Śmieję się, po czym pochylam nad nią jeszcze bardziej i całuję ją delikatnie. Czuję, jak kutas twardnieje mi w spodniach.

– Nie rzucaj mi wyzwania, Bloss. Wiesz, że jestem człowiekiem nastawionym na osiągnięcie celu.

Uśmiecha się tuż przy moich ustach.

– Powiedz, co chcesz ze mną zrobić.

Chwytam ją za głowę i znów składam na jej ustach pocałunek.

– W tej chwili chciałbym, żebyś była naga i ujeżdżała mojego kutasa.

Łapię jej rękę, przesuwam ją na wybrzuszenie w moich dżinsach i dostrzegam w spojrzeniu Ashley błysk podniecenia. Delikatnie ściska penisa przez spodnie, a ja muskam jej usta swoimi.

– *Mile high club*²⁶– rzuca.

– Cholera, powinienem był pożyczyć od brata odrzutowiec. Moglibyśmy się tam kochać bez żadnych ograniczeń.

– Twój brat ma odrzutowiec? – Wzdryga się.

– Tak, normalnie bym go od niego pożyczył, ale gdybym mu powiedział, że zabieram gdzieś kobietę na weekend, sprawa by się skomplikowała – akcentuję ostatnie słowo.

– Skomplikowała? – Ashley marszczy czoło.

– Wszyscy chcieliby cię poznać.

– Wszyscy? To znaczy kto?

– Mój brat Joshua, jego żona Natasha i pewnie też Murph, chociaż jego prawdziwe imię to Adrian.

– O Boże, już nic więcej mi nie mów. Nie chcę ich poznawać.

Marszczę czoło.

– Co jest nie tak z moją rodziną, że nie chcesz jej poznać?

Jestem przerażony. Przecież powinna chcieć poznać moją rodzinę. Większość dziewczyn dałaby sobie odciąć prawą rękę, żeby tylko doznać tego zaszczytu.

– Cóż, nie jesteśmy ze sobą, prawda? – odpiera spokojnym głosem.

– Cóż... m-moglibyśmy być – jąkam się.

Ashley szczyrzy się, po czym bierze mnie za rękę i ją całuje.

– Cam, wszystko jest w porządku. Nie musisz udawać, że coś między nami jest, jeśli tak naprawdę niczego nie ma.

Przez chwilę wpatruję się w nią bez słowa, bo umysł odmawia mi posłuszeństwa. Czy ona stosuje na mnie techniki pieprzonej odwróconej psychologii? Nigdy nie zostałem tak chłodno potraktowany przez kobietę, z kolei Ashley traktuje mnie tak co godzinę.

– Czy ty mnie odtrącasz? – pytam.

Pochyliła się i liże płatek mojego ucha.

– Nie, a wkrótce będę obciążała twojego kutasa.

Uśmiecham się półgębkiem. Na razie czuję się udobruchany.

– I to mi się bardziej podoba.

Otwieram drzwi do pokoju hotelowego. Nie odrywając ust od warg Ashley, wchodzę do środka i rzucam torby na podłogę. Zdejmuję kurtkę, a na twarzy kobiety dostrzegam spory entuzjazm.

Ona doprowadza mnie do szaleństwa.

Nie potrafię się nią nacieszyć i trudno było mi się kontrolować przez cały lot.

– Wyskakuj z tych ciuchów – warczę.

Ashley śmieje się, gdy ściągam swoją koszulkę.

– Powiedziałem: wyskakuj z tych ciuchów – powtarzam.

Schyła się i zaczyna zdejmować sandały, a ja pozbywam się butów i zsuwam dżinsy z nóg, uwalniając twardego kutasa.

W oczach Ashley zauważam ogromną satysfakcję.

– Jesteś cholernie przystojnym mężczyzną, Cameron – mruczy.

Unoszę kąciki ust i kładę się na plecach na łóżku.

– Nie ma czasu na pogaduszki, Bloss. Wejź na mnie, kurwa, teraz.

Ściąga sukienkę, posyłając mi seksowny uśmiech. Jej sylwetka zapiera dech w piersiach. Ashley ma na sobie śliczną, dopasowaną, koronkową bieliznę w kolorze różowym. Nie mogę się powstrzymać i mierzę kobietę wzrokiem od stóp do głów. Wysuwam język, by oblizać wargę. Jest kurewsko piękna, ma kobiece krągłości, a sposób, w jaki na mnie patrzy, doprowadza mnie do szaleństwa.

Nie wiem, jak to zrobiła, ale w jakiś sposób zdobyła część mojej duszy. Myłem jej pieprzony samochód, na litość boską. Jestem jej żalowaną, małą marionetką, która czeka na jej kolejną zachciankę.

To coś nowego.

Obserwuję, jak powolnymi ruchami rozpina stanik, uwalniając idealnie piersi. Ma duże, soczyste, kurewsko doskonale cycki. Chwytam kutasa i trzymam go mocno, żeby za chwilę nie eksplodować.

Boże, jaka ta laska jest seksowna.

Nie spiesząc się, ściąga majtki, a ja mogę podziwiać jej maleńki skrawek nieba.

Mojego nieba.

Wchodzi na mnie powoli, a już moment później czeka obok, na materacu, opierając się na dłoniach i kolanach.

– Czego pan sobie życzy, doktorze Stanton? – szepcze.

– Chcę, żebyś obciągnęła mi kutasa.

Uśmiecha się seksownie, następnie pochyla nad futem. Biorę głęboki wdech, kiedy go liże.

– Och... dobrze smakujesz – stwierdza.

Zamykam na chwilę oczy, odczuwając nieziemską rozkosz, i rozsuwam nogi. Gdy Ashley obejmuje kutasa ustami, w szybkim tempie napływa do niego krew. Ssie go coraz mocniej i bierze coraz głębiej, a ja wstrzymuję oddech, opierając się na łokciach. Chwytam kobietę delikatnie za głowę.

Nie dochodź jeszcze, powtarzam sobie w myślach. Nie dochodź, kurwa, jeszcze.

Ashley zaczyna jęczeć, a ja przymykam powieki, starając się powstrzymać od wytrysku.

– Ash – szepczę. Boże, ona jest zbyt idealna. Nie mogę się oprzeć i warczę: – Wejdz na mojego kutasa i ujeżdżaj go.

– Gdzie masz gumki? – pyta.

– Co? – Marszczę brwi. – Stosujesz jakąś antykoncepcję?

– Tak.

– W takim razie pieprzyć te gumki. Pozwól mi wejść w ciebie.

– Nie.

Podnoszę głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Nie jestem niczym zarażony. Nigdy w życiu nie kochałem się bez gumki. – Kiedy patrzy mi w oczy, dodaję: – Przysięgam.

– To będzie twój pierwszy raz bez gumki? – upewnia się, wyraźnie zaskoczona.

Przytakuję, a ona uśmiecha się nieśmiało, po czym wchodzi na mnie. Słyszę, jak echo bicia mojego serca rozbrzmiewa mi w głowie.

Ja pierdolę. Za chwilę eksploduję.

Gdy Ashley całuje mnie namiętnie, błędzę rękami po jej ciele: od pełnych, soczystych piersi aż do ciasnego tyłka. W pewnym momencie zsuwam dłoń i zaczynam pieścić palcami mokrą cipkę.

Mój kutas drga w aprobacie. Ashley przesuwa się po moim ciele, kiedy namiętnie się całujemy, a ja nie jestem w stanie otworzyć oczu.

– Teraz – warczę. – Chcę teraz w ciebie wejść.

Podnosi się na kolanach, a ja przytrzymuję penisa, by mogła na nim usiąść. Chwyta go i ustawia w odpowiedniej pozycji. Zsuwam Ashley na niego, trzymając ją za biodra.

Oboje jęczymy z rozkoszy, ale ona niespodziewanie się zatrzymuje.

– Daj mi chwilę – błaga.

Nie kochaliśmy się wcześniej bez gumki. Pragnę jej i chcę ją teraz pieprzyć, a moje ciało nie pozostawia mi wyboru.

Obserwuję, jak Ashley stara się, żeby fiut cały w nią wszedł. Szczerze mówiąc, to najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Kobieta przechyla się z boku na bok, by trochę rozluźnić cipkę.

Będę mógł w niej dojść.

Wkrótce.

Nagle ogarnia mnie niepohamowana żądza. Potrzebuję, żeby mnie ujeżdżała.

– Ash... no dalej – warczę. – Wykończysz mnie.

Chichocze i pochyła się, pozwalając, aby jej cipka się rozszerzyła, dzięki czemu mogę w nią wejść. Oboje zamykamy oczy, a nasze ciała stają się jednością. Wiem już, że nic nie stanie nam na przeszkodzie. Wtedy coś się we mnie zmienia.

Chcę, by poznała moją rodzinę.

Po raz pierwszy w życiu pragnę zaangażować się w relację z kobietą. Podnoszę Ashley delikatnie, kołysząc jej biodrami, a ona jęczy. Przyciągam ją do siebie, aby jeszcze bardziej ją poczuć. Wpatruje się we mnie ciemnymi oczami.

– Ujeżdżaj mojego kutasa – rozkazuję.

Posyła mi uśmiech i niespiesznie się na mnie porusza. Chwytam jej biodra, żeby kontrolować tempo. Ashley unosi się, po czym znów na mnie opada. To przyjemność nie do opisania.

– Cam, jesteś wspaniały, skarbie – oznajmia.

Słyszając, jak nazywa mnie swoim skarbem, zaczynam ją mocno pieprzyć, wbijając się z całej siły. Nie myślę o konsekwencjach.

– Ach! – krzyczy.

Łapiemy wspólny rytm. Obserwuję zlane potem, podskakujące cycki, gdy Ashley mnie ujeżdża. To kurewsko wspaniały widok. Czuję, jak z każdym kolejnym pchnięciem jej cipka coraz mocniej zaciska się na moim fiucie. Jest taka ciasna, że doprowadza mnie to do szaleństwa.

– Cam, zaraz dojdę. Nie mogę już dłużej wytrzymać, skarbie – informuje Ashley.

To dla mnie sygnał, że mogę ją pieprzyć z całych sił. Ruszam biodrami, wbijając się w nią, a ona krzyczy, kiedy jej ciało przeszywa niesamowity orgazm. Pieprzę Ashley w takim tempie, jakbym ścigał się na torze wyścigowym, ale, kurwa, nie jestem w stanie wejść wystarczająco głęboko.

Nie jestem w stanie być wystarczająco blisko.

Chcę się z nią jeszcze kochać. Pragnę więcej bliskości.

W końcu orgazm przechodzi przez moje ciało, a ja jęczę. Po raz pierwszy w życiu doszedłem w cipce kobiety... Jest to cudowne uczucie, a Ashley jest idealna.

– Co podać? – pyta barman.

– Bloss? – zwracam się do Ashley.

– Hmm... – Przygląda się pozycjom na karcie z drinkami. – Poproszę margaritę.

– Dla mnie będzie szkocka blue label z lodem.

Uśmiecham się do pięknej kobiety siedzącej naprzeciwko mnie. Po spędzeniu razem z nią całego popołudnia w łóżku zabrałem ją na kolację. Teraz z kolei przyszliśmy do baru napić się kilku drinków. Rozmowa płynie gładko, a Ashley mnie rozśmiesza. Czuję się tak, jakbym spędzał czas z dobrą przyjaciółką. Nie ma między nami żadnych tematów tabu. Siedzimy przy stoliku w kącie modnego klubu. Wnętrze utrzymano w ciemnych, nastrojowych barwach, a miedziany bar jest dość długi. Ze środkowej części sufitu zwisają ogromne, czarne, metalowe lampy.

Barman przynosi szklanki z zamówionymi przez nas alkoholami. Ash próbuje margarity i uśmiecha się szczerze do mężczyzny.

– Brawo, jest przepyszna.

Barman posyła jej zadowolone spojrzenie i odchodzi.

Ashley znów upija łyk napoju.

– Powiedz mi, dlaczego wcześniej nie uprawiałeś seksu bez zabezpieczenia? – zadaje mi pytanie.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. – Wzruszam ramionami.

– Ale ze mną kochałeś się bez gumki – Unosi brew.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale stało się.

- A co z twoimi poprzednimi dziewczynami?
- Miałem tylko jedną i to jeszcze na studiach.
- Co? – Ashley wykrzywia twarz, zszokowana.

Macham ręką i unoszę kąciki ust.

– Więc po prostu jesteś zwykłym dupkiem, który sypia z każdą laską? – pyta.

Śmieję się głośno. Ufam, że powie, jaki jestem naprawdę.

– I dobrze się przy tym bawię – rzucam. – Ale nie sypiam z każdą. Tak naprawdę nigdy nie miałem dziewczyny, bo nie potrafiłbym jej zdradzić.

– Dlaczego nie?

– Nie jestem taki. Za bardzo kocham kobiety, żeby je krzywdzić.

– Więc po prostu poniewierasz ich ciała, zamiast łamać im serca? – drąży.

Posyłam jej szczery uśmiech.

– Coś w tym stylu. Zazwyczaj zrywam znajomość, jak dochodzi do piątej randki.

– Piąta randka to dla ciebie data ważności?

– Nie, ale moje znajomości trwają przeważnie nie dłużej niż do piątej randki. Później kobiety zaczynają marudzić, że chcą czegoś więcej, a ja boję się w to angażować i zrywam z nimi.

Ashley przygryza wargę.

– Dobrze, więc na której randce według ciebie jesteśmy?

– Na dwunastej.

– Niby jak to policzyłeś? – Śmieje się, wpatrując w szklankę.

– Cóż... najpierw spotkaliśmy się w Vegas... –
Zaczynam liczyć na palcach, a Ashley się szczyrzy. –
Potem spędziliśmy razem pięć dni w pracy, co też można
zaliczyć na poczet randek.

– Ale wtedy nie dotykaliśmy się ani nie kochaliśmy.

– Tak, to prawda. Jednak nie mogłem oderwać od
ciebie wzroku, więc liczę to jako randki, ponieważ była
to dla mnie przedłużająca się tortura.

Jej twarz się rozświecła. Ashley unosi szklanę
z drinkiem w geście aprobaty.

– Później była randka w klubie – dodaję.

– Taniec erotyczny? – rzuca z przerażeniem w głosie.

– Tak, a potem była niezapomniana noc u mnie. –
Mrugam do niej porozumiewawczo.

– Okej, ale u ciebie byliśmy wczoraj wieczorem, więc
była to dopiero nasza ósma randka.

– Racja, ale uprawialiśmy seks cztery razy. – Liczę
dalej na palcach.

– Liczyłeś to?

– Tak. Serio, byliśmy już na dziesięciu randkach,
a dzisiejsza noc będzie warta kolejnych dwóch.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Wygląda na to, że niedługo będziemy musieli się
rozstać. – Kładzie dłoń na czole, udając zmartwioną. –
O nie, co ja teraz zrobię?

– Lepiej uważaj i bądź grzeczną dziewczynką. Możesz
być jeszcze moją dziewczyną przez kilka randek. – Moja
twarz się rozświecła, tymczasem Ashley śmieje się
i popija drinka. – A co z tobą? – rzucam nagle.

Unosi brwi, jak gdyby zaskoczona moim pytaniem.

– Hmm, miałam kilku chłopaków na studiach. – Robi
krótką przerwę, zastanawiając się, co dalej powiedzieć. –

Po tym, jak poznałam cię w Vegas, zaręczyłam się z jednym gościem.

Na mojej twarzy pojawia się smutek.

Co?

Nie powinienem tak bardzo się tym przejmować, ale nic na to nie poradzę.

– I co się stało? – dopytuję.

Ashley upija trochę drinka, jakby czuła się zakłopotana.

– To nie był ten jedyny.

– Ten jedyny? – Unoszę brew.

– Na pewno nie był tym mężczyzną, którego poznałam w Vegas.

Spoglądamy sobie w oczy, a powietrze aż iskrzy od chemii między nami.

– Czyżbyś robiła się sentymentalna, Tucker?

Wykrzywia usta.

– Jednorazowa wpadka. Nie będę już piła.

Przywołuję gestem barmana.

– Jeszcze cztery razy to samo, proszę – mówię, na co Ashley wybucha śmiechem.

– Czy kiedykolwiek umówiłeś się z kobietą, która miała dzieci? – pyta mnie.

– Kurwa, nie. Nie potrafię wyobrazić sobie niczego gorszego.

Rozdział 14

Ashley

Mrugam, zszokowana.

– Nie wyobrażasz sobie niczego gorszego niż dziecko w twoim życiu?

Co za głupota.

Cóż, chciałam znać odpowiedź, więc mi jej udzielił. Nie ma dla nas przyszłości.

– Witaj, Ashley. – Słyszę za sobą męski głos.

Gdy odwracamy się wraz z Cameronem, zauważamy Andrew. Mojego byłego narzeczonego.

Otwieram szeroko oczy.

– A-Andrew? – jąkam się. Przenoszę wzrok z jednego faceta na drugiego. – Hej. Hmm. Andrew, to jest Cameron. Cameron, poznaj Andrew – mówię, zdenerwowana.

– Cześć. – Stanton uśmiecha się do niego serdecznie.

Andrew kiwa głową i ściska jego dłoń.

– Cześć.

Czy to są, kurwa, żarty? Ze wszystkich osób, które mogłam dzisiaj spotkać, musiałam trafić akurat na niego?

– A czy nie miałaś przypadkiem przeprowadzić się do Los Angeles? – pyta mnie Andrew stanowczym głosem.

O Boże. Nie bądź od razu taki wredny.

– Owszem, przeprowadziłam się i teraz tam mieszkam.

Cameron, wyglądający na bardzo szczęśliwego, posyła mu beczelny uśmiech i wtrąca:

– Zabrałem ją na weekend do Nowego Jorku, żeby pokazała mi swoje rodzinne miasto.

Andrew spogląda to na niego, to na mnie, a ja wstrzymuję oddech.

Nie mów nic o dziecku. Proszę, nie mów nic o dziecku.

– Więc... poznaliście się dopiero w tym tygodniu? – ironizuje.

Na twarzy Camerona pojawia się zakłopotanie, gdy próbuje odnaleźć się w zaistniałej sytuacji.

– Jesteśmy starymi przyjaciółmi, Andrew. Nie musisz od razu być złośliwy. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, chcielibyśmy zostać sami... – Odwracam się i pijam drinka. Naprawdę nie potrzebuję dzisiaj jego pierdolenia.

Dlaczego on, do cholery, w ogóle tutaj jest?

– Właściwie to zastanawia mnie jedna rzecz: czemu nie odbierasz ode mnie telefonów? – odpiera Andrew.

– Słuchaj, stary, nie wiem, jaki masz problem... – zaczyna Cameron.

– Mój problem polega na tym, że moja mama ma raka i chciałaby jeszcze raz zobaczyć Ashley przed śmiercią. Niestety Ashley zapadła się pod ziemię i nie odpowiada na żadne moje wiadomości.

Na mojej twarzy pojawia się przerażenie.

– Och, Andrew, tak mi przykro. Myślałam, że dzwonisz, ponieważ chcesz porozmawiać o nas.

– Nie. – Wykrzywia usta.

– Rozumiem, że jesteś jej byłym? – pyta Stanton.

– Byłym narzeczonym – odpowiada zirytowany Andrew.

Cameron wpatruje się w moje oczy, a ja z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle.

– Andrew, czy nie masz nic przeciwko, żebym jutro zobaczyła się z twoją mamą?

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– To nie będzie dobry dzień na takie rzeczy.

– W takim razie kiedy mogłabym ją odwiedzić?

– Dam ci znać. – Wzrusza ramionami.

Wstaję i przytulam go.

– Dziękuję. Byłoby wspaniale, gdybym znów mogła zobaczyć twoją mamę.

Trzyma mnie za ręce i przygląda mi się.

– Wyglądasz wspaniale, Ash. – Na jego twarzy pojawia się smutek.

Uśmiecham się do niego szczerze i zerkam na Camerona. Wydaje się niezadowolony z tego, że Andrew mnie przytula, ale nic nie mówi.

– Dziękuję. – Całuję byłego w policzek.

Ten wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem znika w tłumie, bez pożegnania z Cameronem. To nieuprzejme z jego strony.

Siadam z powrotem na krześle, zdenerwowana tym, co się właśnie wydarzyło. Marie ma raka. Kurwa. Jest jeszcze taka młoda. Skończyła co najwyżej pięćdziesiąt pięć lat.

– Więc... to był twój były? – ironizuje Cameron.

– Tak. – Unoszę kąciki ust, popijając ze szklanki napój.

Wykrzywia usta, żeby ukryć targające nim emocje.

– I? – Szczerzę się.

– I co? – pyta.

– Jaki jest twój werdykt? – Unoszę brwi.

Wzrusza ramionami, popijając szkocką.

– To nie jest facet wystarczająco dobry dla ciebie.

– A ty nim jesteś?

– Prawdopodobnie nie. – Przygryza wargę.

Patrzemy sobie w oczy, a powietrze aż iskrzy od chemii między nami.

– Myślę, że sama to ocenię.

– A jak nam idzie do tej pory?

Uśmiecham się szeroko, stukając palcami w brodę.

– Hmm. Ocenianie kogoś może być niebezpiecznym zajęciem.

Śmieje się, ponieważ wie, że rzucam mu wyzwanie.

– Chciałbym mieć przy sobie kawałek kartki i długopis. Sporządziłbym pełne zestawienie uzyskanych przez siebie punktów. – Rozgląda się wokół i w końcu dostrzega kelnerkę. – Przepraszam, czy mógłbym poprosić o serwetkę i o coś do pisania?

– Jasne. – Kobieta wyciąga z kieszeni ołówkę, a następnie bierze serwetkę z pobliskiego stolika.

– Dziękuję. – Cameron wygina kąciki ust w uśmiechu, po czym zadaje mi pytanie: – Więc jakie kategorie bierzemy pod uwagę?

– Kategorie? – Unoszę brew.

– Tak. No wiesz, w jakich kategoriach chciałabyś mnie ocenić? Możemy to nazwać oceną pracowniczą.

Wybucham śmiechem i prawie krztuszę się drinkiem.

– Oceną pracowniczą? – powtarzam.

O Boże. Ten człowiek mnie wykończy.

Mimo wszystko moja twarz się rozświecła. Lubię takie zabawy.

– Okej. To może zaczniemy od umiejętności komunikacyjnych.

Cameron zapisuje na serwetce słowo „rozmowa”.

– Inteligencja. – Szczerzę się.

Z szerokim uśmiechem dodaje ten punkt do listy. Widać, że jemu również bardzo podoba się ta zabawa.

– A teraz może współczynnik zajebistości – kontynuuję.

Spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Współczynnik zajebistości? Jest w ogóle taka kategoria?

Otwieram szeroko oczy.

– O mój Boże, tak. Współczynnik zajebistości jest najważniejszy. – Kiedy unosi sarkastycznie brew, mówię: – No może nie jest najważniejszy, ale nie można się bez niego obejść.

Zapisuje słowa „współczynnik zajebistości”, a później dodaje jeszcze „seks”.

– Hmm, co dalej? – Mrużę oczy.

Cameron marszczy brwi, zastanawiając się nad następną kategorią.

– Romantyczność. – Robię zadowoloną minę.

– Musimy umieszczać ją na tej liście? – Wykrzywia usta.

– Tak. – Śmieję się.

Przewraca oczami i dopisuje to słowo.

– Ciało – rzucam.

Ponownie wpatruje się w moje oczy i oblizuje wargi, aż czuję skurcz między udami. Wiem, że w tej kategorii

otrzyma sto punktów na dziesięć.

Szczerzy się i wskazuje mnie ołówkiem.

– Zawód.

Pewnie zdaje sobie sprawę, że tutaj dostanie dziesiątkę.

Popija drinka, po czym mówi:

– Okej, to zacznijmy od umiejętności komunikacyjnych.

– Dałabym ci szóstkę. – Przygryzam wargę.

– Szóstkę? – Wzdycha. – Jak to możliwe, że oceniasz mnie tylko na sześć punktów?

Moja twarz się rozświecła. Zdecydowanie przyznałabym mu więcej punktów, ale muszę go sprowadzić na ziemię.

– W porządku, masz ode mnie siedem punktów w tej kategorii – informuję.

Kręci głową, rozczarowany, i zapisuje siódemkę obok słowa „rozmowa”.

– Przechodzimy do inteligencji. Tu bez wątplenia dostanę od ciebie dziesiątkę – stwierdza, wpisując liczbę dziesięć obok słowa „inteligencja”.

– Nie przyznałabym ci w tej kategorii dziesięciu punktów. – Chichoczę.

Wykrzywia twarz.

– Och, proszę. Twoje głupie odpowiedzi na temat najwyższej góry i helu niczego nie dowodzą. Zasługuję na dziesięć punktów i doskonale o tym wiesz.

Uśmiecham się. Ma rację. Bez wątplenia dałabym mu tutaj sto punktów, jeśli mam być szczerą.

– Następny w kolejności jest współczynnik zajebistości – informuję.

– Hmm, nie wiem, jak cię ocenić w tej kategorii. – Marszczę brwi.

Cameron upija trochę drinka, a później pyta:

– Co to w ogóle jest współczynnik zajebistości?

– No wiesz... Jak bardzo ktoś jest pociągający?

– Więc jak bardzo jestem pociągający?

Unoszę kąciki ust i pochylam się, by objąć jego twarz dłońmi. Przygląda mi się uważnie, a ja patrzę na jego ciemne włosy, jednodniowy zarost, kwadratową szczękę, duże, piękne oczy oraz usta. Cameron jest najlepszym przykładem mężczyzny, w którym można się zakochać, ale nie mogę mu powiedzieć, że tak uważam. Mrużę oczy.

– Myślę, że w tej kategorii zasługujesz na szóstkę – oznajmiam.

Otwiera usta, udając przerażonego. Po chwili wraca kelnerka, żeby wziąć od nas puste szklanki po drinkach.

– Uważasz, że zasługuję jedynie na sześć punktów? – pyta, rozczarowany.

Wybucham śmiechem, a ta biedna kobieta nam się przygląda.

Cameron wskazuje mnie ołówkiem.

– Ona uważa, że zasługuję jedynie na sześć punktów z dziesięciu w kategorii zajebistości.

Kobieta patrzy na mnie i marszczy brwi.

– Musisz być pijana. Ten facet zasługuje na dziesiątkę.

Wszyscy się śmiejemy, a Stanton daje kelnerce napiwek. Ta obserwuje nas jeszcze przez moment, po czym odchodzi, trzymając puste szklanki.

Cameron ponownie skupia się na liście.

– To teraz seks.

– Zdecydowanie dziesięć punktów – mówię bez chwili wahania.

Podnosi pytająco brew.

– Nie sądzę, żebyśmy byli na tym poziomie.

– Naprawdę? – Marszczę czoło.

Jezu.

Potakuje.

– Do tej pory byłem dla ciebie za delikatny.

– Nie traktowałeś mnie zbyt łagodnie. – Otwieram szeroko oczy.

– Ale tak było. – Zerka ciemnymi oczami na moje usta, a ja czuję, że alkohol zaczyna uderzać mi do głowy.

– Czyli może być jeszcze ostrzej? – szepczę.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. – Chowa dłoń pod stół, zbliża ją do mojego uda, a następnie wsuwa pod sukienkę. Później przesuwą ją w pobliże majtek i zaczyna drażnić cipkę.

Zamykam na chwilę oczy. Jezu. Jestem pijana i siedzę przy stoliku, w publicznym miejscu, z cholernie przystojnym mężczyzną, który w dodatku pieści mnie przez bieliznę. Co będzie dalej?

– Nie poznałaś jeszcze moich fetyszy. – Na twarzy Camerona pojawia się zawadiacki uśmiech, gdy wsuwa we mnie palec.

Zaciskam cipkę z wdzięczności.

– To jakie są twoje fetysze? – pytam, gdy palcami drugiej ręki zaczyna błdzić po moich ustach.

– Publiczny seks i krępowanie.

Wsuwa we mnie kolejny palec.

– Czy to się liczy jako inicjacja? – Wzdycham.

Cameron nie przerywa pieszczot, a mnie przeszywają dreszcze.

– Może – rzuca, a w jego pełnych pożądania oczach zauważam błysk. Ma takie spojrzenie, kiedy jest podniecony. Gdy tak na mnie patrzy, wiem, że nie ma już odwrotu. To tak, jakby miał umrzeć, jeśli nie będzie mógł mnie pieprzyć.

Jest napalony i ten jego stan cholernie mnie uzależnia. Chcę po prostu podejść teraz do niego i usiąść mu na kolanach.

Posuwa mnie palcami coraz mocniej, a ja przymykam powieki, żeby poradzić sobie z trudną do opanowania rozkoszą. Moment później uchylam je i rozglądam się wokół. Na szczęście siedzimy w zaciemnionym kącie.

– Lista... – Wzdycham.

Po chwili podchodzi barmanka i podaje nam kolejne drinki. Cameron momentalnie się odsuwa i siada prosto.

– Proszę bardzo. Margarita i szkocka Blue Label. – Uśmiecha się do nas kobieta.

– Dziękuję – zwracam się do niej z uśmiechem na twarzy. Następnie zerkam na Camerona oblizującego dwa palce i wpatrującego się we mnie ciemnymi oczami.

Ja pierdołę. Jest cholernie seksowny.

Gorący jak płonący wieżowiec albo ogień piekielny!

Barmanka zostawia nas samych, a Cameron powoli oblizuje wargi.

– Dobrze smakujesz.

Czuję, że przez te wszystkie ubrania ledwo mogę oddychać.

– Lepiej niż dobrze – dodaje po chwili.

– Lista... – szepczę.

Jest jeszcze wczesnie. Nie możemy wrócić do domu, bo inaczej przez miesiąc nie będę w stanie normalnie chodzić.

Cameron spogląda w dół, na serwetkę, próbując się skupić.

– Następna w kolejności jest romantyczność. – Unosi brew.

Wykrzywiam twarz. Muszę przyznać, że nie jest zbyt romantyczny.

– Dam ci trzy punkty.

Uśmiecha się ironicznie, a później wybucha głośnym śmiechem.

– Co? – odpieram, rozbawiona.

Kręci głową, popijając drinka.

– Masz mnie. Zasługuję jedynie na trójkę.

Unoszę kąciki ust, wpatrując się w szklanekę.

– To jak oceniasz moje ciało? – pyta.

– Zdecydowanie na sto punktów.

– Sto? – Unosi brew.

– Nigdy nie byłam z mężczyzną, który ma tak dobrze wyrzeźbione ciało.

Stukamy się szkłem.

– Miejmy nadzieję, że moje perfekcyjne ciało zrównoważy moją kiepską romantyczność.

Kręcę głową ze szczerym uśmiechem.

– To teraz zawód.

– Dziesiątka. – Moja twarz się rozświecła. – Ale przecież już to wiedziałeś.

– Wiedziałem. – Robi zadowoloną minę. – Mam najlepszą pracę na świecie i jestem za to ogromnie wdzięczny.

– Nigdy cię nie pytałam, ale dlaczego zostałeś kardiologiem?

Zauważam, że wyraz jego twarzy staje się poważniejszy.

– Pierwszy pacjent, którego nie zdołałem uratować, miał zawał.

– Och, nie...

– Był to mój wujek – przerywa mi.

Patrzę, jak zмага się z tym bolesnym wspomnieniem.

– Dopiero co skończyłem studia medyczne. Kiedy miał zawał, byliśmy w jego domu. – Marszczy czoło, a ja wiem, że wraca pamięcią do tamtej sytuacji. –

Przyjechało pogotowie, ale musiałem użyć defibrylatorów znajdujących się na tyłach karetki, żeby spróbować go uratować. Okazało się, że jestem tam najbardziej doświadczonym człowiekiem. Patrząc teraz wstecz na to wszystko, rozumiem, że nie byłem na to odpowiednio przygotowany.

Wpatruję się w niego. Boję się dnia, w którym stracę kogoś bliskiego.

Cameron wzrusza ramionami, popijając drinka.

– Nie potrafiłem tego zrobić i wujek zmarł pomimo moich starań. – Wyciągam w jego kierunku rękę i biorę jego dłoń w swoją, a on kontynuuje: – Przyrzekłem sobie, że będę uczył się więcej o dolegliwościach związanych z sercem, i w końcu pokochałem wszystko, co jest związane z kardiologią. Bardzo mnie to fascynuje.

– Tak samo, jak ty fascynujesz mnie. – Posyłam mu delikatny uśmiech.

Szczerzy się i znów skupia wzrok na serwetce, a ja spoglądam na niego, gdy podlicza swój wynik. Nie wiem, czy to przez alkohol, czy przez fakt, że zdaję sobie sprawę, iż nasza relacja nagle się zakończy, jeżeli zdradzę mu mój mały sekret, ale czuję, jak zaczynam się

do niego przywiązywać i coraz bardziej potrzebuję jego bliskości. Muszę się z tego otrząsnąć.

Zasługuję na to, żeby spędzić z nim wspaniały tydzień. Wiem, że kiedyś to się skończy, i jestem już z tym pogodzona. Nie zamierzam mieć pretensji o to, jak się zachowa, kiedy dowie się o moim synu. Tak naprawdę znam już jego stanowisko w kwestii dzieci.

Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak egoistka, ale chcę spędzić z nim cudowny tydzień. Zasługuję na to. Poinformuję go, że mam syna, gdy Owen do mnie wróci. Wtedy się z tym uporam.

– Więc wyszło mi... – Cameron przez chwilę drapie się po głowie. – Sto czterdzieści sześć punktów.

– Jakim cudem osiągnąłeś taki wynik?

– Cóż, w zasadzie moje perfekcyjne ciało zrównoważyło wszystkie pozostałe negatywne aspekty.

Śmieję się. To zdecydowanie prawda. Jego ciało jest doskonałe.

W tle zaczyna lecieć muzyka, a Cameron nagle rzuca:

– Zatańczmy.

Bierze mnie za rękę i pomaga mi wstać z krzesła.

– Co?

– Muszę trochę popracować nad tym czynnikiem zajebistości. – Prowadzi mnie na parkiet i obejmuje szerokimi ramionami, a ja zaczynam się śmiać.

– Nie musisz nad niczym pracować, Cameron.

Obraca mnie gwałtownie, co sprawia, że prawie tracimy równowagę, potykając się o własne nogi i wpadając na inną parę.

– Przepraszam! – woła Cameron, po czym wykrzywia usta.

– Co ty robisz, idioto? – Chichoczę.

– Sprostanie twojej ocenie może być niebezpieczne, Bloss. – Ponownie mnie obraca, a ja śmieję się głośno. – Trzymaj się kapelusza.

Kiedy się budzę, czuję, jak Cameron delikatnie całuje mnie po ręce. Unoszę kąciki ust i odwracam się, gdy cały czas muska moje ciało ustami.

– Dzień dobry, Blossom – szepcze.

– Dzień dobry, skarbie. – Uśmiecham się i chwytam go za głowę, żeby objąć jego twarz dłońmi.

Przyciąga mnie bliżej, a ja wtulam się w jego ramiona. Biorę głęboki wdech. Jestem taka szczęśliwa. Właśnie w taki sposób chciałabym się budzić każdego dnia. Bezpieczna, w ramionach Camerona.

To była niesamowita noc z wyjątkowym mężczyzną.

Cameron jest idealny.

Wszystkie jego cechy są doskonałe. Wczoraj wieczorem dobrze się bawiliśmy, chodząc po całym Nowym Jorku. Cameron to najzabawniejszy facet, a może nawet człowiek, jakiego poznałam. Jest dowcipny, inteligentny, seksowny. Nie wiedziałam, że tacy mężczyźni jak on w ogóle istnieją, i nie sądziłam, że spotkam takiego na swojej drodze. Cameron jest najlepszym przedstawicielem męskiego gatunku.

– Co chcesz dzisiaj robić? – pyta.

– Po prostu zostać w łóżku. – Próbuję przełknąć ślinę, ale czuję okropną suchość w ustach od tych wszystkich wczorajszych drinków. – Muszę napić się wody – szepczę.

Cameron wstaje, podchodzi do minibaru, po czym wraca i podaje mi butelkę wody. Później wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Wypijam całą butelkę wody jednym haustem. Odwodnienie mojego organizmu osiągnęło najwyższy poziom.

Cameron wraca do mnie, podekscytowany.

– Wiem, co możemy dzisiaj robić. – Staje przede mną z nagim tyłkiem i wygląda na podekscytowanego.

– Tak? – Marszczę czoło. O Boże, proszę, niech to nie będzie skakanie ze spadochronem z samolotu albo jakiś inny ekstremalny pomysł. – Więc co będziemy robić?

Wskazuje mnie palcem.

– Najpierw pójdziemy na śniadanie, a potem zabiorę cię do największej biblioteki w Nowym Jorku.

– Hę?

Otwiera szeroko oczy, a na jego twarzy dostrzegam spory entuzjazm. Cameron włącza telewizor i zadaje mi pytanie:

– Zrobić ci herbatę?

Przyglądam mu się przez chwilę. Tryska energią, a ja czuję się jak wrak człowieka.

– Chyba nie podlewałś roślin doniczkowych wczorajszymi drinkami? – rzucam beznamiętnie.

Śmieje się i zbliża do mnie po łóżku, opierając się na dłoniach i kolanach, po czym przyszpila mnie do materaca.

– Nie czujesz się dziś najlepiej, co?

– Nie. – Kręcę głową.

– Nie powinnaś była tyle pić – stwierdza i pochyla się, żeby mnie pocałować.

– To przez towarzystwo, w którym przebywałam. Wywarło na mnie presję i nie mogłam odmówić.

Przygryza delikatnie moje biodro, a ja zaczynam się wiercić.

– Ruszaj się, staruszko, mamy dzisiaj wiele do zwiedzenia.

Gdy ogarnia mnie fala mdłości, zamykam oczy.

– Właśnie tego się boję.

Wchodzimy do biblioteki, trzymając się za ręce. Cameron uśmiecha się jak kot, który przed chwilą dostał śmietankę.

– Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się dziwnie. – Unoszę kąciuki ust, a on puszcza do mnie oczko.

– Jestem dziwakiem – odpiera, a następnie podchodzi do recepcji. – Witam, chciałbym znaleźć pewne dokumenty. Jak mógłbym to zrobić? – pyta kobietę.

– Proszę podejść do komputera o numerze dwadzieścia dwa i wpisać na pasku wyszukiwania, o jakie dokumenty chodzi.

– Dziękuję. – Stanton posyła kobiecie uśmiech.

Podchodzimy do odpowiedniego stanowiska.

– Co my tu robimy? – Marszczę brwi, przyglądając się ludziom, którzy z ogromną uwagą czytają książki. Siadam na krześle obok Camerona. – Czy to jest część twojego planu, by poprawić swoją inteligencję? – Z zadowoleniem na twarzy przesuвам ręką po jego umięśnionym udzie. Podoba mi się, że mogę go dotykać, kiedy tylko chcę.

– Zobaczysz.

Dopiero co siedzieliśmy w słońcu na ławce, jedząc śniadanie i czytając poranną gazetę.

Życie wydawało się wtedy takie proste i bezproblemowe. Boże, nie chcę, żeby to kiedykolwiek się skończyło. Ten mężczyzna sprawia, że w końcu żyję i czuję się... Nie znam odpowiedniego słowa, by to opisać.

Spełniona?

Cameron wpisuje do komputera jakieś hasła i marszczy czoło. Korzystając z okazji, wstaje z krzesła, aby się rozejrzeć.

– Czego szukasz? – szepczę.

To naprawdę irytujące. Marnuje naszą randkę w jakiejś cholernej bibliotece.

– Trochę cierpliwości, kobieto – odpowiada, roztargniony.

Przewracam oczami, po czym siadam z powrotem obok niego i zakładam ręce na piersi. W sumie to znów jestem głodna.

A może to tylko kac?

Nie wiem, ale bardzo chciałabym zjeść jakieś ciasto.

– Pójdziemy później do kawiarni na ciasto i kawę, kiedy tutaj skończysz?

– Jedyne ciasto, które będziesz dzisiaj jadła, to ciasto z kremem – oznajmia, unosząc brew.

Pochyliam się nad nim.

– Jesteś maniakiem seksualnym, Stanton.

– Wiem – odpięra spokojnym głosem, skupiając się na komputerze.

– Mam ochotę na banoffee – informuję.

Cameron uśmiecha się, nie odrywając oczu od ekranu.

– Wkrótce sama będziesz wyglądała jak ciasto banoffee.

– Na szczęście spotykam się z maniakiem seksualnym, który i tak mnie polubi. – Chichoczę.

– To prawda. Osobiście wolę jednak ciasto śmietankowe niż banoffee. – Unosi kąciki ust, rozkojarzony.

Przewracam oczami.

– Już to ustaliliśmy, Einsteinie. W taki sposób nie zwiększysz ilorazu inteligencji.

Szczerzy się.

– Właśnie próbuję polepszyć swój wynik. – Nagle wstaje z krzesła i mówi: – Zamień się ze mną miejscami.

Spełniam polecenie, marszcząc brwi, a on wskazuje palcem ekran. Skupiam się na tym, na co powinnam patrzeć.

– Hę? Co to jest? – pytam.

– Stare ogłoszenia z internetu.

– Dlaczego mam przeglądać jakieś stare ogłoszenia? – Zerkam na niego.

– Po prostu czytaj. – Otwiera szeroko oczy, poirytowany.

– Dobrze. – Wzdycham. Nie mam pojęcia, czemu, do cholery, tracimy czas w jakiejś pieprzonej bibliotece.

Zaczynam przewijać listę z ogłoszeniami, aż trafiam na coś znajomego.

Do żony hazardzisty, która pracuje w lodziarni.

Spotkaliśmy się w ostatni weekend w Vegas, kiedy potrzebowałaś męża na jedną noc.

Zgubiłem telefon.

Je n'ai aucun moyen de te retrouver²⁷.

Wer auch immer eine Wette mit dir gewinnt, mag niemals wieder er selbst sein²⁸.

Jestem w Nowym Jorku i szukam Cię.

Appelle-moi²⁹.

0423788900

O mój Boże.

Podnoszę wzrok, by spojrzeć na Camerona.

– Naprawdę próbowałeś mnie odnaleźć?

– Mówiłem ci przecież, że tak. – Na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

Spoglądam z powrotem na ekran komputera i jeszcze raz czytam tekst, żeby upewnić się, że sobie tego nie zmyśliłam.

Nie. Wiadomość od niego naprawdę tutaj jest.

– Cam – szepczę. Z jakiegoś powodu czuję ucisk w gardle, a w moich oczach pojawiają się łzy.

– Co się stało? – Rzednie mu mina.

Potrząsam głową, starając się wziąć w garść.

Cameron chwyta mnie za dłoń, po czym muska jej wierzch ustami. Pod wpływem emocji pochylam się i całuję go delikatnie. Przygląda mi się z góry, odgarniając mi włosy z czoła.

– Czyżbyś zrobiła się sentymentalna, Tucker?

Przytakuję i uśmiecham się przez łzy.

– Zdecydowanie. – Robię krótką przerwę, aby znów przeczytać ogłoszenie. – Nasza relacja weszła na kolejny poziom.

Cameron uśmiecha się łagodnie, a później mnie całuje.

– Czyli pierwszy zaliczony i dwa jeszcze przed nami.

Rozdział 15

Ashley

Jesteśmy już w połowie drogi do Los Angeles, a ja ruszam z powrotem w stronę naszych miejsc w samolocie. Kiedy podchodzę wystarczająco blisko, Cameron – który siedzi wygodnie w fotelu – posyła mi seksowny uśmiech i poklepuje swoje kolano.

Czuję, że serce bije mi jak oszalałe. Ostatnio często się to zdarza. Jedno spojrzenie Camerona wystarcza, bym zachowywała się jak zakochana nastolatka.

Gdy chcę zająć miejsce, Cam znów poklepuje kolano. Pochyliłam się, żeby delikatnie go pocałować.

– Nie mogę usiąść na twoim kolanie – szepczę, rozglądając się wokół.

– A kto tak mówi? – Przyciąga mnie do siebie. – Nie jesteśmy w moim gabinecie, więc możemy robić wszystko, na co mamy ochotę.

Ostatecznie siadam na jego kolanach i kładę nogi na fotelu obok. Cameron rozkłada koc i przykrywa nas oboje, co sprawia, że unoszę kącki ust. Wtulam się w niego, a on obejmuje mnie czule, po czym całuje delikatnie w skroń.

Szczerzę się tuż przy jego klatce piersiowej, przytulając się do niego. Pachnie tak cholernie dobrze... I ma stuprocentową rację: bycie blisko siebie jest znacznie lepsze niż siedzenie w pojedynkę.

W Nowym Jorku śmialiśmy się, tańczyliśmy, kochaliśmy oraz pieprzyliśmy jak zwierzęta. Nigdy w życiu nie czułam się tak spełniona.

Jeśli szczęście może być prezentem, to Cameron Stanton jest moim Świętym Mikołajem.

Zakochuję się w nim.

Z każdym jego spojrzeniem, dotykiem, oddechem coraz bardziej tracę dla niego głowę.

Cameron Stanton jest swego rodzaju magicznym narkotykiem, który daje tak niesamowity odlot, jak to tylko możliwe.

Zdaję sobie sprawę, że im dłużej przyjmuję kolejne dawki, tym trudniej będzie mi to przerwać. Niestety znam już naszą przyszłość. Staram się jednak o niej nie myśleć i cieszyć się czasem, który wspólnie spędzamy.

– Dziękuję ci za piękny weekend, Cam. – Uśmiecham się do niego szczerze.

Całuje mnie w czoło i odwzajemnia gest.

– Ja też ci dziękuję – szepcze tuż przy moich włosach.
– To był wspaniały weekend i nie chcę jeszcze wracać do domu. Nie możemy po prostu razem uciec?

Unoszę kąciki ust i słucham buczenia silnika samolotu, siedząc na kolanach uroczego towarzysza podróży, który składa na moim czole słodki pocałunek. Udaje mi się zasnąć, bo wiem, że przy Cameronie jestem bezpieczna.

Lot pierwszą klasą to jedyny słuszny sposób podróżowania.

Podjeżdżamy taksówką pod dom Camerona o jedenastej wieczorem. Oboje wysiadamy z samochodu i ledwie trzymamy się na nogach. Jesteśmy wykończeni. Po wypiciu bardzo dużej ilości alkoholu i zaangażowaniu się w milion seksualnych sesji w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin nasze ciała kompletnie odmówiły posłuszeństwa.

Gdy kierowca wyciąga nasze rzeczy z bagażnika, Cam je od niego odbiera.

– Dziękuję. – Unosi kąciki ust, kiedy mężczyzna oddaje mu kartę kredytową.

Stoimy na podjeździe, a ja po chwili mówię:

– Muszę wracać do domu, kochanie. – Ziewam.

– Myślałem, że zostaniesz... – Cameron marszczy brwi.

– Nie wzięłam ze sobą żadnych rzeczy do pracy.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Nie odchodź. – Pochyla się, odgarnia mi włosy z twarzy, a następnie mnie całuje. – Zostań jeszcze ze mną.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

Zdaję sobie sprawę, że powinnam już wracać do domu, ale wiem również, że muszę Cameronowi o wszystkim powiedzieć, bo od tego zależą moje szczęście i praca. Nie potrafię jednak się do tego zmusić. Z ciężkim sercem odwracam się w stronę rezydencji.

– Niedługo będę miała cię dosyć – rzucam.

Cam klepie mnie w tyłek, a ja śmieję się, odskakując na bok.

– Ja już mam cię dosyć. To będzie nasze piżama party – oznajmia.

Gdy otwiera drzwi frontowe, moja twarz się rozświetla.

– To dobrze, ponieważ myślałam, że potrzebujesz jeszcze więcej bliskości.

Zapala światło w przedpokoju.

– Nie potrzebuję. – Odwraca się przodem do mnie. – Ashley Tucker, moja całonocna kurewko.

Co, do diabła?

Unoszę brwi i wybucham śmiechem.

– „Ashley Tucker, moja całonocna kurewko”, serio? – sapię.

Uśmiecha się z dumą, marszcząc czoło.

– Ma to swój klimat, prawda? Powinnaś uważać się za szczęściarę, że spędzasz czas z takim romantykiem jak ja.

Otwieram szeroko oczy, rozbawiona.

– Powinnam? – Chichoczę, patrząc, jak kładzie nasze torby na podłodze.

Jego bezczelność jest uzależniająca, a ja naprawdę nie muszę się martwić o potrzebę bliskości – moja wystarczy dla nas obojga.

– Przygotuję nam coś do jedzenia – informuje Cameron. – Może chcesz w tym czasie wziąć prysznic?

– A może w czymś ci pomóc?

– Po prostu rozbierz się i wejdź pod prysznic.

– Ale chcę ci już teraz powiedzieć – wskazuję go palcem – że nie ma żadnych szans, żebyś mnie dzisiaj przeleciał.

Śmieje się, wchodząc do kuchni.

– Założę się z tobą o pięćdziesiąt dolarów, że mi się to uda! – woła.

– Powinieneś dostać skierowanie na spotkanie anonimowych seksoholików – stwierdzam, wspinając się po schodach. – Jesteś poważnie uzależniony.

Docieram na górę, po czym ruszam w stronę sypialni Camerona. Idę w głąb korytarza – traktuję to jak korytarz, ponieważ wydaje się ciągnąć w nieskończoność, a hol nie byłby tak długi – aż wreszcie zapalam światło, stając w progu pomieszczenia.

Nie wiem, czy to realne, żebym mogła spać w tej ogromnej, pełnej przepychu, luksusowej sypialni. Wszystko tutaj zostało zaprojektowane na bogato, począwszy od wysokiego na dziewięć metrów sufitu, a skończywszy na dywanie tak miękkim i przyjemnym w dotyku, że można by się w nim zanurzyć. Każdy element w tym pokoju dopracowano w najmniejszych szczegółach. Wyposażenie wygląda tak, jakby pochodziło prosto z okładki magazynu wnętrzarskiego. Na wielkich oknach są powieszono czarne, ciągnące się po podłodze – zgodnie z najnowszymi trendami – zasłony. Przechadzam się po pomieszczeniu z ramionami założonymi na piersi, rozglądając się wokół. Ten pokój, tak jak cały dom, prawdopodobnie był zaprojektowany i urządzony przez jakiegoś specjalistę. Marszczę brwi, gdy pewna myśl przemyka mi przez głowę.

Wychodzę z powrotem na korytarz i ruszam w kierunku kolejnej sypialni. Gdy wchodzę do środka i zapalam światło, moim oczom ukazuje się pokój z mnóstwem karmelowych oraz kawowych akcentów. Przed wielkim wykuszowym oknem stoi fotel, z którego można podziwiać tropikalny basen. Uśmiecham się, przechadzając po sypialni. Naprawdę jest tutaj pięknie i spokojnie. Otwieram następne drzwi, prowadzące do wyłożonej białym marmurem łazienki, a potem jeszcze inne, za którymi dostrzegam wiszący na wieszaku szlafrok. Wracam do sypialni, gdzie poprawiam na łóżku aksamitną kołdrę w kolorze kawowym, rozglądając się wokół. Gdyby wszystko się udało – wiem, że tak nie będzie, ale zawsze warto pomarzyć – to jestem pewna, że Owen pokochałby ten pokój.

Na samą myśl o nim serce niemal przestaje mi bić. Rozpaczliwie tęsknię za moim małym mężczyzną. Nawet to, że rozmawiałam z nim rano i wieczorem, nie złagodziło bólu, jaki odczuwam, kiedy nie jestem przy nim. Odliczam już dni do momentu, w którym ponownie

go zobaczę. Za około tydzień w końcu znów będziemy razem.

Chcę, by przy mnie był. Chciałabym tutaj zamieszkać razem z moim synkiem i z Cameronem.

Tylko czy Cameron kiedykolwiek zaakceptuje Owiego?

Zamykam oczy, gdy wracam do brutalnej rzeczywistości.

Znowu idę do sypialni Camerona. Wchodzę do łazienki, a następnie puszczam wodę pod prysznicem, przerażona całą tą sytuacją. Myślę nad tym, jak to się stało, że się w niej znalazłam.

Dlaczego od razu nie powiedziałam mu o swoim synku?

Zakochałam się w mężczyźnie, który nie zna mojego największego sekretu.

Wypuszczam powietrze i uświadamiam sobie, że zostawiłam na dole torbę. Wychodzę z pomieszczenia, po czym przechodzę do garderoby, gdzie zamieram na moment z szeroko otwartymi oczami.

To nie garderoba. To pieprzony ekskluzywny sklep, w którym jest mnóstwo wieszaków i półek. Dostrzegam porozwieszane kolorami garnitury oraz koszule biznesowe. Zauważam też poukładane parami cholernie drogie buty.

Przez chwilę zapomniałam, że Stanton jest zamożnym człowiekiem.

Z niepokojem podchodzę do dużej komody i w pierwszej kolejności wysuwam górną szufladę. Marszczę brwi. Znajduje się w niej co najmniej trzydzieści drogich, markowych zegarków. Wszystkie wyglądają tak, jakby były wystawione na ekspozycji.

Po co ci tyle zegarków, Cameron?

W pośpiechu zaglądam do następnej szuflady – jest tutaj co najmniej sto idealnie ułożonych krawatów –

a na końcu do tej na samym dole, skąd wyjmuję dwie pary bokserek i dwie koszulki. Wychodzę z tego ekskluzywnego *sklepu*, po czym zamykam go za sobą. Obok widzę kolejne drzwi. Dokąd prowadzą? Otwieram je i dostrzegam garderobę bardzo podobną do poprzedniej, tyle że bez ubrań. Myślę, że jest to pomieszczenie dla przyszłej żony Camerona. Marszczę czoło, wchodzę do środka, a potem rozglądam się wokół. Znajdują się tutaj piękne regały, lustro ciągnące się od ściany do ściany, wiele komód oraz miękki dywan... Brakuje jedynie partnerki Camerona i jej rzeczy.

Przypominam sobie ogłoszenie, które Cam zamieścił w internecie, żeby mnie znaleźć, i robi mi się smutno. Między nami mogłoby ułożyć się inaczej, gdyby tylko...

Wracam do łazienki, czując się wyjątkowo źle z tym wszystkim. Wchodzę pod strumień gorącej wody, pogrążona w myślach. Nie wiem, czy to dlatego, że jestem aż tak wykończona, czy po prostu zrozumiałam, jak wiele mogę stracić, gdy prawda o moim synku wyjdzie na jaw, ale odnoszę wrażenie, jakby na moich barkach spoczywał ciężar całego świata.

To nie powinno tak wyglądać.

Klub ze striptizem, praca dla niego, ryzykowanie swojej posady przez samo przebywanie tutaj, zakochanie się w nim...

Zgrywam szczęśliwą, pozbawioną zmartwień kobietę, a jedyne, co chciałabym teraz zrobić, to upaść na kolana przed Cameronem i błagać go, żeby zaakceptował Owena. Żebyśmy stworzyli szczęśliwą, kochającą się rodzinę.

Po dłuższej chwili Cam dołącza do mnie pod prysznicem. Obejmuje mnie szerokimi ramionami i przytula tak mocno, że czuję każdy centymetr jego umięśnionego ciała.

– Jesteś zmęczona, Bloss? – pyta, zaczynając mnie namydlać.

Nie potrafię trzeźwo myśleć. Przytakuję, opierając głowę o jego klatkę piersiową, kiedy on obmywa mi plecy.

– Już dobrze. Jesteśmy już w domu, kochanie – szepcze, po czym delikatnie mnie całuje.

Gdy ponownie mnie przytula, a gorąca woda spływa po naszych nagich ciałach, czuję, że jeszcze bardziej zanurzam się w niebiańskiej rozkoszy. Niestety wraz z tym wrażeniem pojawia się strach przed wyznaniem Cameronowi prawdy.

Stawka jest zbyt wysoka.

Obawiam się, że moje serce może tego nie przetrwać.

– Dzień dobry, doktorze Stanton. – Uśmiecha się do Camerona pielęgniarka operacyjna.

– Dzień dobry – zwraca się do wszystkich Cam, podchodząc do naszej grupy. Ma na sobie granatową bluzę medyczną i czepek.

To zdecydowanie mój ulubiony jego strój.

Dzisiaj jest dzień operacji, którą stażyści będą obserwowali ze specjalnie przygotowanego do tego celu pomieszczenia. Ja będę asystowała Cameronowi na sali operacyjnej. Każdy z praktykantów musi przez to przejść, a tym razem wypada akurat moja kolej. Na razie znajdujemy się w pokoju, w którym pacjenci żegnają się z bliskimi przed operacją.

Rozstaliśmy się z Cameronem wcześniej rano, żeby mógł pójść na siłownię, a teraz, w szpitalu, strasznie się denerwuję.

Co, jeśli ktoś się dowie, że spędziliśmy razem weekend? A jeśli ktoś nas nakryje? Czy wyrzucą mnie za

to z pracy?

Przyglądam się pozostałym osobom, zastanawiając, czy po naszej mowie ciała mogą poznać, że ze sobą spaliliśmy. Serce zaczyna walić mi jak młotem.

Boże, jakie to moje życie jest popierdolone.

W ogóle nie będę rozmawiała z Cameronem, najlepiej przez cały dzień będę milczała. Tak będzie bezpieczniej.

Do pomieszczenia wchodzi kobieta pchająca wózek inwalidzki, na którym siedzi mężczyzna ze sporą nadwagą. Na oko dałabym mu około pięćdziesięciu lat.

– W końcu nadszedł ten wielki dzień. Poznajcie Johna – zwraca się do nas Cameron z uśmiechem na twarzy.

– Cześć, John – mówimy zgodnie.

Cam ujmuje dłoń mężczyzny w swoją. Nagle John zaczyna kaszleć, jakby brakowało mu powietrza. Zerka, przerażony, na Camerona.

– Spraw, doktorku, żebym wybudził się po tej operacji, okej? – prosi stanowczym głosem.

Na twarzy Stantona pojawia się serdeczny uśmiech.

– Wszystko będzie dobrze, John. Przeprowadzam takie operacje bez przerwy. Już niedługo będziesz mógł wrócić na to swoje pole golfowe. – Spogląda na żonę mężczyzny, która ociera chusteczką łzy. Biedna kobieta jest przerażona. – Nic mu nie będzie – zapewnia ją. – Pożegnajcie się, proszę, a za osiem godzin znów się zobaczycie.

– Osiem godzin. – Wzdycha kobieta.

Cam uśmiecha się do niej ze współczuciem.

– Operacja na otwartym sercu zajmuje dużo czasu, Elsie. Nie możemy tego przyspieszyć.

Kobieta pochyla się i przytula męża, obawiając się, że może to być ich ostatni uścisk. Cameron odsuwa się, by

dać im więcej przestrzeni, a Elsie składa na ustach Johna pocałunek i wychodzi z pomieszczenia, nie potrafiąc ukryć łez. Po chwili do sali wchodzi anestezjolog, który wyjaśnia, jak będzie przebiegać operacja, po czym wkłuwa się w skórę Johna. Cameron ponownie chwytając przerażonego mężczyznę za rękę, a następnie zaczyna rozmawiać z nim o piłce nożnej, aby odwrócić jego uwagę od tego, co ma się wydarzyć.

Będzie to operacja na pograniczu życia i śmierci.

Jeśli nie kochałabym Camerona już wcześniej, teraz z całą pewnością oddałabym mu serce.

Urodził się, aby zostać lekarzem i ratować życie. Jego powołanie przekracza możliwości przeciętnego człowieka. Ta bezczelna, zabawna osobowość jest maską dla mężczyzny bardzo cierpliwego i troskliwego dla otaczających go osób. Otrzymał od Boga dar ratowania ludzkiego życia. Empatia, z jaką podchodzi do pacjentów, zburzyła mur, którym się przed nim odgradzałam.

Powiem mu o tym wieczorem.

Ze łzami w oczach obserwuję, jak Cam podąża szpitalnym korytarzem w kierunku Elsie, żony swojego pacjenta. Przez ucisk w gardle trudno jest mi złapać powietrze, ale staram się zachowywać profesjonalnie.

John nie przeżył operacji. Po siedmiu godzinach – po tym, jak Cameron zrobił wszystko, co w jego mocy – serce mężczyzny przestało bić. Przez czterdzieści minut patrzyłam, jak Cam walczy o jego życie. Nigdy nie doświadczyłam niczego równie traumatycznego. Wszyscy na sali operacyjnej płakali, przyglądając się temu, jak Cameron nie chce się poddać. Jak ciągle stara się uratować Johna.

Pod żadnym pozorem nie zamierzał odpuścić.

W końcu, gdy nie mógł już nic zrobić, pielęgniarki nalegały, żeby przestał i trochę ochłonał.

Po dłuższej chwili Cameron, trzymając w dłoni rękawice lekarskie, podchodzi do Elsie, opuszcza głowę, a następnie coś mówi. Zszokowana kobieta zakrywa usta dłonią, po czym także spuszcza głowę. Kiedy zaczyna płakać, Cam obejmuje ją ramionami, przytula i nie puszcza jej przez długi czas. Wreszcie emocje biorą górę i po moich policzkach również spływają łzy. Gdy się odwracam, dostrzegam Zane'a oraz Amber, którzy też patrzą na to wszystko, zapłakani.

To nie tak miało być.

To nie tak miało wyglądać.

Dwie starsze pielęgniarki stojące obok Camerona i Elsie w końcu do nich podchodzą, oddzielają ich od siebie, po czym prowadzą kobietę do gabinetu.

Cam siada na krześle w korytarzu i opiera łokcie na kolanach. Wciąż ma na sobie granatową bluzę medyczną.

O Boże. Jest załamany.

Jego cierpienie jest nie do opisanania.

Widzę, jak podchodzi do niego drugi chirurg, jego kolega. Najwyraźniej słyszał, co się przed chwilą stało. Kładzie rękę na ramieniu Camerona w geście współczucia, a później siada obok niego.

Obaj milczą.

Bo tak naprawdę co jeszcze można powiedzieć?

Przez resztę dnia nie widziałam już Camerona. Pojechał do domu niedługo po śmierci Johna. Nawet nie odbierał telefonu, kiedy dzwoniłam.

Gdy do niego przyjeżdżam, jest po ósmej. Zbliżam się do bramy wjazdowej i po chwili podchodzi do mnie strażnik.

O cholera, kompletnie zapomniałam o tej głupocie.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, przyjechałam do Camerona – mówię, zdenerwowana. Pewnie ten facet nie wpuści mnie do środka.

– Czy Cameron się pani spodziewa? – pyta.

– Nie. Przyjechałam sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

Ochroniarz marszczy brwi, zaskoczony moją odpowiedzią.

– Jak się pani nazywa?

– Ashley Tucker.

Wchodzi do stróżówki i do kogoś dzwoni. Po chwili brama zaczyna się otwierać, a on pokazuje, że mogę wjechać. Parkuję samochód na podjeździe, następnie wysiadam na zewnątrz. Roztrzęsiona, podchodzę do drzwi frontowych. Serce bije mi jak szalone. Kiedy trochę się uspokajam, przekraczam próg rezydencji.

– Halo?! – wołam.

Rozglądam się wokół, ale nikogo nie widzę. Ruszam więc w kierunku kuchni.

Gdzie on jest?

Dostrzegam, że na podwórku są włączone światła, dlatego wychodzę na teren basenu, przypominający jakiś kurort.

Cameron siedzi w ciemności na leżaku ze szklanką szkockiej w dłoni.

– Hej. – Uśmiecham się ze smutkiem na twarzy, idąc w jego stronę.

– Hej – mówi bez emocji.

Zajmuję miejsce obok niego.

– Wszystko w porządku?

Przytakuje.

Przez moment siedzimy w ciszy. Nie jestem pewna, co powiedzieć, ponieważ w takich okolicznościach każde słowo wydaje się nieodpowiednie.

Wreszcie pytam:

– Chcesz, żebym przygotowała ci coś do jedzenia?

– Nie jestem głodny – szepcze, jakby do siebie.

Widzę, że z trudem panuje nad emocjami.

– Ilu pacjentów straciłeś podczas operacji?

– Pięciu – odpowiada beznamyślnie, na co kiwam głową. – O pięciu za dużo – dodaje po chwili spokojnym głosem.

Wpatruję się w basen przed nami. Chciałabym coś zrobić, by złagodzić cierpienie Camerona.

– Wolisz, żebym sobie poszła?

Kręci głową.

Przygryzam wargę, patrząc na niego.

– Jak mogę ci pomóc? – szepczę.

Cam nie odrywa wzroku od basenu.

– Czy mogłabyś sprawić, bym zapomniał o okropnym dniu, który dzisiaj miałem? – pyta ze smutkiem w głosie.

Spoglądam na spokojną wodę.

– Myślę, że tak.

Unosi delikatnie kąciki ust, popijając drinka.

– Chciałbyś mi pokazać, na czym polega prawdziwa dominacja, którą tak uwielbiasz? – dodaje. – Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam – uśmiecham się, zawstydzona – ale... czy to pomogłoby ci zapomnieć o tym wszystkim?

W jego spojrzeniu widać żądzę, która płonie niczym ogień. W sumie nie wiem, czy dobrze zrobiłam, że mu to zaproponowałam.

– Pomogłoby – odpowiada, po czym wstaje z miejsca.

Bierze mnie za rękę i prowadzi najpierw do drzwi frontowych, następnie po schodach, aż do swojej sypialni. Gdy wchodzimy do środka, momentalnie ściąga mi koszulkę, a zaraz potem spodnie. Stoję przed nim zupełnie naga. Cameron pochyła się i ssie mój sutek, przygryzając go mocno. Z bólu odchyłam głowę do tyłu.

O cholera, za chwilę chyba się dowiem, jak smakuje prawdziwe ostre pieprzenie.

– Połóż się na łóżku – rozkazuje.

Spełniam polecenie.

– Na plecach – dodaje.

Kuźwa.

Przewracam się na plecy.

– Ułóż się w pozycji rozgwiadzy.

Rozkładałam nogi i ręce tak szeroko, jak tylko mogę, a on podchodzi do szafy. Po chwili wraca do mnie z jedwabnymi, marynarskimi linami z frędzlami.

Ja pierdołę. No to zaczynamy zabawę. W sumie nie to miałam na myśli, kiedy przyszłam, żeby go pocieszyć. Chyba nie będzie chciał spróbować ze mną analu? Kurwa mać, w co ja się wpakowałam?

Przełykam strach, a Cameron przywiązuje do ramy łóżka najpierw moją jedną rękę, a później drugą. Tak mocno, że ledwo mogę się poruszać.

– Rozszerz bardziej te nogi – warczy.

Cholera.

Gdy wykonuję jego polecenie, robi z moimi nogami to samo co z rękami. Jestem rozciągnięta tak mocno, jak

tylko się da.

Cameron błądzi wzrokiem po moim nagim ciele i uśmiecha się, oblizując wargi. Obserwuję, jak staje obok łóżka, zdejmując koszulkę, a później ściąga spodnie.

Stoi przede mną, nagi i cudowny. Wykonuje trzy długie, posuwiste ruchy, trzymając kutasa w dłoni. Moja cipka zaciska się w aprobacie na ten widok.

Nigdy nie sądziłam, że będę robić coś takiego, ale jeśli uda mi się odwrócić jego uwagę od dzisiejszych wydarzeń i dać mu choć odrobinę wytchnienia, to z pewnością warto się poświęcić.

Cameron pochyla się, następnie zaczyna mnie całować. Wkłada mi język głęboko do ust i przygryza moje wargi, a ja unoszę głowę, chcąc jeszcze bardziej go poczuć. Później muska ustami moją szyję. Odwracam głowę, żeby mógł zobaczyć na mojej twarzy ogromną rozkosz. Dostrzegam każdą pojedynczą żyłkę na jego pulsującym grubym penisie oraz ściekający po czubku preejakulat.

Roztapiam się pod wpływem dotyku Camerona.

– Nie mogę się tobą nacieszyć – szepcze, po czym mocno mnie gryzie. – Nawet gdy wchodzę głęboko w twoją cipkę, nie jest to dla mnie wystarczająca bliskość, Ash.

Zaczyna mnie naprawdę mocno kąsać i staje się to zbyt bolesne. W dodatku drażni zarostem delikatną skórę.

Jasna cholera, nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Chwilę później całuje mnie po obojczyku, następnie po piersi, a na końcu przygryza sutek.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Ash.

Ssie sutek, a ja krzyczę z bólu.

– Au, Cam!

– Nie udawaj, że cię boli – warczy. Nachyla się i mocno gryzie mnie w biodro. – Zaraz się przekonasz, co to znaczy prawdziwy ból.

Próbuję mu się opierać, ale czuję, jak więzy coraz mocniej się zaciskają, gdy usiłuję się z nich uwolnić.

Jezu, w co ja się wpakowałam?

Cameron znów przygryza moją skórę. W dalszym ciągu zmagam się z linami, gdy schodzi coraz niżej i niżej, aż dociera między moje nogi. Rozszerza cipkę palcami, żeby móc patrzeć na nią w całej okazałości.

– Jesteś tak kurewsko piękna – oznajmia.

Przechodzi mnie dreszcz. Cameron zachowuje się zbyt delikatnie i intymnie, biorąc pod uwagę to, co ma za chwilę nastąpić. Muska cipkę, po czym zaczyna ssać, zamykając oczy z rozkoszy. Robi to coraz mocniej oraz intensywniej, a ja unoszę głowę. Ponownie próbuję uwolnić się z więzów, co tylko wywołuje uśmiech na jego twarzy. Moment później Cam popycha mnie z powrotem na materac.

– Zaraz dojdiesz, Bloss. Będziesz miała taki orgazm, że będzie to dla ciebie cholernie bolesne.

Wpatruję się w niego, przerażona, ponieważ już odczuwam ból, ale jednocześnie zaintrygowana oraz nieziemsko nakręcona. Cameron liże mnie, gryzie, a ja ledwo powstrzymuję się przed tym, by nie rozerwać lin. Ten facet doprowadza mnie prawie do ekstazy. Czując, że dochodzę, przerywa pieszczoty. Daje mi chwilę wytchnienia, następnie powtarza swoją grę.

– Cameron! – wołam. – Pozwól... mi... dojść... – błagam, zmagając się ze więzami. Muszę się uwolnić.

On tymczasem obiera sobie za cel łechtaczkę i drażni ją językiem. Przyjemność, którą odczuwam, mogę określić jako najbardziej niesamowite uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Drzę, szarpię za liny

i pozwalam, żeby orgazm przeszył całe moje ciało. Dyszę, pragnąc złączyć nogi.

– Cameron... – proszę. – Rozwiąż mnie.

On jednak tego nie robi. Klęka i z całej siły wpycha w moją cipkę trzy palce, co wywołuje przyjemne dreszcze. O Boże. Posuwa mnie coraz intensywniej, wkładając i wyjmując na zmianę palce. Mocno mnie nimi pieprzy. Każdy centymetr mojego ciała jest tak wrażliwy po orgazmie, że nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Muszę złączyć te cholerne nogi.

Znów usiłuję uwolnić się z więzów.

– Cameron... – Szamoczę się, a zaraz potem błagam go o litość, bo wsuwa we mnie cztery palce. – Au! – wrzeszczę.

Zanurzył się tak głęboko... aż po same knykcie.

– Och, ta śliczna pizda potrzebuje dobrego treningu. Nie mogę się doczekać, by ją pieprzyć – warczy, nie dając mi chwili wytchnienia. Widzę, jak każdy mięsień na jego ciele napina się, gdy on cały czas mnie posuwa.

Trafia w punkt G i dopiero wtedy traci nad sobą kontrolę, pieprząc mnie z całych sił palcami. Cała się trzęsę. Ja pierdołę. Kolejny orgazm przeszywa wszystkie najmniejsze cząstki mojego ciała, a nogi błagają, żebym je złączyła.

– Cameron, proszę... – szepczę. – Rozwiąż mnie.

Muska mój brzuch rozchylonymi ustami.

– Jeszcze nawet nie zaczęliśmy, kochanie. – Uśmiecha się tuż przy mojej skórze, pieszcząc delikatnie palcem nadwrażliwą lechtaczkę.

W tym momencie ma nade mną całkowitą kontrolę. Jestem taka mokra, a jego dotyk jest tak intensywny...

Unoszę brwi.

Jeszcze nawet nie zaczął? Co jest, kurwa? O Boże, przecież to torturowanie mnie... w najlepszy możliwy sposób.

Siada okrakiem na moim brzuchu, a jego twardy kutas dotyka pępka. Nagle Cameron zaczyna masturbować się przede mną. Przyglądam mu się, gdy to robi – zwłaszcza jego opalonemu ciału oraz napinającym się mięśniom – podczas gdy on patrzy na mnie pełnymi pożądaniami, ciemnymi oczami, przysuwając fiuta bliżej mojej twarzy.

– Czego pragniesz, Ashley? – mruczy.

Widok jego penisa nade mną rozpala we mnie niesamowity żar, z którego istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Szarpię za liny, po czym podnoszę głowę, chcąc polizać kutasa, ale Cam nagle się odsuwa.

– Żadnego lizania – warczy. – Włożę ci go całego.

Marszczę brwi, kiedy wsuwa fiuta głęboko do mojego gardła, aż zaczynam się dławić. Wyjmuje go z mrocznym uśmiechem, ale po chwili jego penis znów zagłębia się w moich ustach, co powoduje, że ponownie się krztuszę.

– Cameron – mówię. – Twój kutas jest za duży.

– Jeśli mieści się w twojej cipce, to równie dobrze możesz mi całego obciągnąć. – Wpycha go z całej siły między moje wargi. – Rozluźnij to pieprzone gardło – cedzi.

Zamykam oczy i szarpię się z więzami, starając się uspokoić.

On ma rację: mogę to zrobić. Otwieram usta tak szeroko, jak tylko jestem w stanie, i próbuję się zrelaksować. Na twarzy Camerona pojawia się szyderczy uśmiech, gdy wyczuwa moją uległość.

– Grzeczna dziewczynka – rzuca, posuwając mnie powolnymi ruchami w usta. – Zdajesz sobie sprawę, jak

kurewsko idealnie wyglądasz, gdy patrzę na ciebie z góry?

Łapiemy wspólny rytm. Kiedy spoglądam na jego spocone ciało, nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Chcę go dotykać, wziąć w ręce jego penisa i go drażnić.

– Za chwilę dojdę – informuje, wpatrując się we mnie.

Rozszerzam oczy.

Jasna cholera. Jeśli do tej pory jeszcze niewystarczająco dławiałam się jego kutasem, to za chwilę mogę się bardziej krztusić.

Kiwam głową, a Cameron opiera dłonie o ramę łóżka i zaczyna mnie pieprzyć jak oszalały. Przymykam powieki, żeby temu sprostać. Naprzemiennie wysuwa penisa spomiędzy moich warg i wkłada go z powrotem. Coraz głębiej, szybciej, mocniej. Wiedziałałam, że jego kutas jest ogromny, ale to przechodzi ludzkie pojęcie. Cam krzyczy z całych sił, dochodząc w błyskawicznym tempie. O dziwo, bogowie od seksu oralnego pobłogosławili mnie zdolnością do przyjęcia w usta całego nasienia. Oblizuję wargi, po czym uśmiecham się do Cameron, gdy tryska we mnie ostatnią kropelką spermy.

Jego oczy ciemnieją, kiedy on przesuwa się niżej, w kierunku cipki, a potem wchodzi we mnie. Kładę głowę z powrotem na poduszce i jęczę, próbując uwolnić się z więzów.

Czuję Camerona wszędzie: jego sperma znajduje się w moich ustach, fiut pulsuje w cipce, a szyja wciąż mnie piecze, podrażniona jego zarostem.

To najgorętszy seks w moim życiu.

Och... potrzebuję tego.

Cam rozsuwa kolana i niespiesznie zaczyna się poruszać. Pragnę, żeby mnie pieprzył. Szczyrzy się, zwiększając tempo, i nagle zaczyna pieprzyć mnie z całej

siły. Wykonuje mocne, karcące pchnięcia, które sprawiają, że nie mam innego wyjścia, jak tylko leżeć i się im poddać. Nie mogę się poruszyć ani zacisnąć cipki na jego kutasie. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać.

Krzyczę, a on opuszcza głowę, wbijając się we mnie. Nagle wysuwa się i w mgnieniu oka rozwiązuje liny. Dyszę, próbując dojść do siebie, ale on po chwili przewraca mnie na brzuch i każe mi wypiąć tyłek. Przyciska moją głowę do materaca, po czym wchodzi we mnie od tyłu.

Wtedy nadchodzi ten moment. Odnoszę wrażenie, jakbym obserwowała z boku to, co się dzieje, gdy przekazuję Cameronowi całkowitą kontrolę. Robi ze mną, co chce, trzymając mnie za biodra i pieprząc jak jakieś zwierzę.

Jestem cała spocona i wciąż mam spermę w ustach, kiedy Cam klepie mnie mocno w tyłek, a następnie wsuwa w niego kciuk.

Ja pierdolę.

Krzyczę, z głową nadal przypartą do materaca, gdy moje ciało po raz trzeci przeszywa niesamowity orgazm. Nie mijają nawet sekundy, a Cameron zaczyna głośno jęczeć, ponieważ fala rozkoszy zalewa go i rozrywa na najmniejsze kawałki.

Oboje zastygamy na moment i nic nie mówimy. Jestem w szoku.

Co to było?

Wreszcie Cam nachyla się, po czym składa delikatne pocałunki na mojej ręce, a później odwraca moją głowę w swoją stronę i całuje mnie w bark.

– Teraz... oboje zasługujemy na dziesiątkę... – stwierdza. – Grzeczna z ciebie dziewczynka, kotku.

Śmieję się tuż przy jego ustach, a w cipce odczuwam pulsujący ból. Ostry seks z Cameronem Stantonem to

połączenie rozkoszy i cierpienia.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Dzień strasznie mi się dłuży. Jestem teraz w salonie i czuję się jak dziecko, które czeka na swoją pierwszą imprezę. Nie było dzisiaj okazji, żebym zobaczyła się z Cameronem, bo miał ważne spotkania w swoim gabinecie. O trzeciej po południu jednak dostałam od niego SMS-a z zapytaniem, czy mógłby zaprosić mnie na kolację. Wspomniał, że zna dość kameralne miejsce, do którego możemy pójść. Zamierzam powiedzieć mu wtedy o Owenie. Myślę, że wszystko będzie dobrze i Cameron go zaakceptuje. Tego popołudnia w pośpiechu kupowałam sukienkę. Miałam nawet czas, żeby zadbać o fryzurę i makijaż. Wczoraj wieczorem uprawialiśmy zwierzęcy seks, a po tym wszystkim Cam był tak czuły oraz kochany, że jeszcze przez wiele godzin rozmawialiśmy w łóżku, wtuleni w siebie.

To przystojny mężczyzna, a ja się w nim zakochałam.

Jestem tego pewna.

Gdy słyszę pukanie do drzwi, od razu je otwieram. Mój żołądek z nerwów wywraca się na lewą stronę.

– Cześć. – Unoszę kąciki ust.

Cameron mierzy mnie wzrokiem, a później posyła mi seksowny uśmiech.

– Wyglądasz cholernie atrakcyjnie. – W mgnieniu oka obejmuje mnie ramionami i popycha na ścianę, całując mnie.

Chichoczę tuż przy jego ustach, po czym odsuwam się od niego.

– Podoba mi się takie powitanie.

Siada na sofie, a następnie bierze mnie na kolana.

– Jak minął dzień mojej dziewczynie? – pyta.

Jego dziewczynie.

– Dobrze. – Szczerzę się. – A twój?

– Niby dobrze, ale tak naprawdę to przeciętnie. – Uśmiecha się łobuzersko. – Jednak teraz będzie o wiele lepszy.

Odwzajemniam gest.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – robi krótką przerwę i zsuwa z mojego ramienia cienkie jak makaron spaghetti ramiączko – ... gdy wrócimy tutaj wieczorem, będę mógł zdjąć z ciebie tę kieckę.

– Zostajesz u mnie na noc? – Moja twarz się rozświecła.

– Tak. Wszystkie dokumenty mam w samochodzie.

Przygryzam wargę, powstrzymując się od śmiechu. Tego wieczoru Cam zachowuje się wyjątkowo opiekuńczo.

Składam na jego ustach delikatny pocałunek.

– Cóż, w takim razie muszę sprawić, żeby było to dla ciebie przyjemne, prawda?

– Owszem. – Wstaje i ciągnie mnie za rękę. – Teraz jednak musimy się zbierać, bo się spóźnimy.

– Jesteś pewien, że nikt nas nie zobaczy? – pytam.

– Nie. Ale postanowiłem, że jutro porozmawiam z Jamesonem i powiem mu, że się z tobą spotykam.

– Co? – Marszczę brwi. – Nie, Cam, nie chcę mieć kłopotów.

– Nie będziesz miała żadnych kłopotów, a ja nie zamierzam z ciebie rezygnować tylko dlatego, że jesteś stażystką.

W moim sercu rozkwita nadzieja.

– Nie zostawisz mnie?

– Nie. Musimy już iść. – Kręci głową.

Przez całą podróż samochodem trzymam dłoń na udzie Cama. Ogarnia mnie przerażenie na samą myśl o tym, że chce powiedzieć o nas Jamesonowi. Czy to na pewno właściwe posunięcie?

Cameron nie chce ze mnie rezygnować.

Choć jestem bardzo szczęśliwa, że nie zamierza zakończyć naszej znajomości, strasznie się boję, że będę miała z tego powodu problemy. Ale najgorsze jest to, że w ciągu najbliższych trzydziestu minut muszę mu wyznać, że mam syna.

Podjeżdżamy do pięknej, kamiennej bramy. Ze stróżówki wychodzi ochroniarz, który zbliża się do nas, a następnie pochyla i zagląda przez szybę do samochodu. Uśmiecha się serdecznie.

– Hej, Cam. Wjeżdżaj.

Wrota się otwierają, ukazując największą rezydencję, jaką kiedykolwiek widziałam. Marszczę brwi.

– Co to za restauracja? – pytam.

– To nie jest restauracja. – Cameron kieruje na mnie wzrok. – To dom mojego brata. Dziś wieczorem poznasz moją rodzinę.

Rozszerzam oczy, przerażona.

O nie.

Rozdział 16

Ashley

Zapala mi się czerwona lampka. O mój Boże. O mój pieprzony Boże. Do tej pory nie poinformowałam Camerona o moim synu, a wciągnięcie w to wszystko jego rodziny jest najgorszym scenariuszem, jaki mogłabym sobie wyobrazić.

Co, jeśli zapytają mnie o to, czy mam dzieci, albo o jakiś szczegół z mojego życia?

Nie mogę kłamać. Będę musiała im powiedzieć. Otwieram szeroko oczy z przerażenia, gdy wyobrażam sobie, co może się wydarzyć przed czekającą mnie nocą. Na pewno nie chciałam w ten sposób mówić Cameronowi, że mam syna. Nie przy tylu świadkach.

Przecież on się na mnie wkurzy. Będzie mnie, kurwa, nienawidził.

– C-Cameron... – jąkam się. – Myślałam, że nie dotarliśmy jeszcze do etapu poznawania swoich rodzin. – Strasznie się boję, jak to wszystko się potoczy. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że chcesz tutaj przyjechać?

Posyła mi seksowny uśmiech i ściska moje udo.

– Bo wiedziałem, że spanikujesz.

Wpatruję się w niego, a mój mózg przestaje prawidłowo funkcjonować. To, że jestem teraz przerażona, to mało powiedziane.

Jest mi niedobrze, gdy wjeżdżamy na duży, okrągły podjazd. Po chwili Cam parkuje samochód. Serce

zaczyna mi bić jak oszalałe. Okłamię dzisiaj jego rodzinę, a nie tylko jego samego... To dopiero coś.

Jaką ja niby jestem osobą?

O mój Boże. Chcę tylko wrócić do domu.

Kiedy podchodzi do nas dwóch mężczyzn, Cameron uśmiecha się szeroko.

– Max, Parker, poznajcie Ashley. – Spogląda na mnie.
– Ashley, poznaj Maxa i Parkera. Są ochroniarzami mojego brata i jego rodziny.

Obaj panowie unoszą kąciki ust, a potem podają mi dłoń. Moje serce znów wali jak młotem.

Ochroniarze? Kim są ci ludzie?

Parker robi krok do przodu, po czym wyciąga rękę w moją stronę.

– Zgodnie z regulaminem domu musisz zostawić telefon w biurze ochrony.

Zerkam na Camerona.

– Nie ma takiej potrzeby. Ashley jest grzeczną dziewczynką. – Kręci głową.

– Niestety musi to zrobić – oznajmia Parker. – Nie złamię regulaminu domu.

Wyjmuję komórkę z torebki. Z nerwów trzęsą mi się dłonie.

– W porządku. – Podaję mężczyźnie smartfona.

– To nie będzie konieczne. – Słyszę za plecami męski głos. Wszyscy się odwracamy i zauważamy wysokiego mężczyznę, który idzie w naszym kierunku, uśmiechając się. Trzyma na rękach dziewczynkę. – Dzięki, Parker, ale teraz ja zaopiekuję się naszymi gośćmi.

Cameron szczyrzy się i podaje mu dłoń.

– Poznaj Ashley – przedstawia mnie z dumą. – Ashley, to mój brat Joshua, a ta mała księżniczka to Ellie.

Twarz Joshuy się rozświecła. On sam ukradkiem lustruje mnie wzrokiem, po czym wyciąga w moim kierunku rękę.

– Witaj, Ashley – mówi, a później zwraca się do dziewczynki: – Przywitaj się z Ashley, skarbie.

Gdy na nią patrzę, na moich ustach pojawia się szczerzy uśmiech. Jest tak samo płochliwa jak Owen.

– Cześć. – Spogląda na mnie niewinnym wzrokiem.

Joshua jest dość wysoki. Na oko mierzy sto osiemdziesiąt centymetrów, tyle samo co Cam. Ma krótko przycięte, ciemne włosy i umięśnioną sylwetkę. Przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę. Patrzę na kwadratową szczękę mężczyzny, jego dwudniowy zarost oraz piękne, wyraziste, niebieskie oczy. Ma na sobie spodnie cargo i białą koszulkę. Jest równie przystojnym mężczyzną jak Cameron, ale w inny, surowszy sposób.

Jezu, jako bracia na pewno sprawiali niemałe kłopoty rodzicom, kiedy byli jeszcze dziećmi. Jasna cholera.

Joshua delikatnie całuje córeczkę w czoło, a ta mości się wygodnie w jego ramionach. Patrząc na tę dwójkę, strasznie się rozczulam.

Co jest takiego w samcach superalfa i czułości, którą okazują swoim dzieciom, że wszystkim kobietom na ich widok uginają się kolana?

Z nerwów serce zaczyna mi bardzo mocno bić. Na litość boską, jestem tutaj z moim przystojnym lekarzem i jego równie cudownym, bogatym bratem, a tak naprawdę jestem wyłącznie pieprzoną kłamliwą suką.

Och, proszę. Niech mnie piekło pochłonie. Nie potrafię sobie z tym poradzić.

Zerkam na Joshuę, starając się znaleźć w głowie jakieś mądre słowa. Niestety nie udaje mi się to.

Pula genów, z której wywodzi się ta dwójka, jest naprawdę oszalamiająca.

Joshua unosi kąciki ust, po czym kieruje wzrok na Camerona, któremu uśmiech nie schodzi z twarzy.

Mrużę oczy. Czy przegapiłam jakąś część ich rozmowy? W sumie mogło tak być. Trudno mi zrozumieć cokolwiek z tego, o czym mówią. Za chwilę chyba będę mieć zawał, więc dobrze, że jest przy mnie kardiolog.

– Miło cię wreszcie poznać, Ashley. – Joshua posyła mi uśmiech.

– Ciebie również. – Uśmiecham się do niego fałszywie.

Wskazuje ręką dom.

– Proszę, wejdź do środka i poznaj moją żonę oraz pozostałych członków rodziny. – Rusza w stronę budynku.

Powinnam teraz poinformować Camerona, że mam syna. Muszę to zrobić, zanim okłamię w tej kwestii jego bliskich. Gdy ciągnie mnie za rękę, abym podążyła za Joshua, zastygam w bezruchu.

– Cam – szepczę.

Odwraca się do mnie i obejmuje moją twarz dłońmi.

– O co chodzi, Bloss?

Wpatruję się w jego oczy.

– Nie poznaliśmy się jeszcze za dobrze – oznajmiam.
– Czy to nie za wcześnie, żebym poznała twoją rodzinę?

Szczerzy się, po czym składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Nie, Ash, wręcz przeciwnie. Biorąc pod uwagę fakt, że jesteś pierwszą dziewczyną, którą tutaj przyprowadziłem, by poznała moją rodzinę, pomyślałem, że będziesz z tego powodu szczęśliwa.

Rzednie mi mina.

– Jestem jedyną dziewczyną, którą tutaj przyprowadziłeś? – Marszczę brwi. – Cam... Musimy

porozmawiać.

Uśmiecha się, muskając moje wargi swoimi.

– Powinniśmy się teraz pieprzyć.

– Cam. – Boże, on jest prawdziwym maniakiem seksualnym. – Nie masz jeszcze dość seksu?

– Nigdy nie będę miał cię dość – wyznaje, a następnie całuje mnie namiętnie.

– Cóż, to ostatnia rzecz, o której teraz myślę.

Naprawdę tak jest. Nie kłamię.

Mruga do mnie porozumiewawczo.

– Wejdźmy do środka. Nie masz się czym martwić, pokochają cię. Dlaczego mieliby cię nie pokochać?

Gdy mu się przyglądam, uśmiecham się delikatnie. Jest szczęśliwy, że będę mogła poznać jego rodzinę. Wyrzuty sumienia uderzają we mnie jak rozpędzony pociąg towarowy.

Cameron zasługuje na lepszą kobietę.

Potakuję nerwowo, a on prowadzi mnie do domu. Przy drzwiach frontowych stoi jeszcze dwóch ochroniarzy. Pokazują, że możemy wejść do środka.

– O co chodzi z tą całą ochroną? – pytam.

– Kiedyś Joshua z rodziną mieli pewne problemy.

– Jakie problemy?

Odwraca się do mnie i marszczy brwi.

– Nigdy nie słyszałaś o Joshui i Natashy Stanton?

Kręcę głową.

– Mieszkasz pod kamieniem czy co?

Wzruszam ramionami.

– Może.

Cholera, będę musiała wygooglować ich imiona, gdy wrócę do domu. O czym on, do cholery, mówi?

Przechodzimy przez imponujący hol, następnie kierujemy się na drugi koniec rezydencji, w stronę kuchni. O mój Boże, a myślałam, że to rezydencja Camerona jest ekskluzywna.

Zauważam piękną dziewczynę o długich, ciemnych włosach, która szeroko się do nas uśmiecha, po czym całuje Camerona.

– To jest Ashley. – Cam przedstawia mnie z dumą i zwraca się do mnie: – Ashley, poznaj Nataszę.

Kobieta odwraca się i mnie przytula.

– Tak się cieszę, że tu jesteś, Ashley. Proszę... wejdz.

Czuję ogromną ulgę. Natasha zachowuje się normalnie i wcale nie jest jakąś zmanierowaną laską, czego wcześniej się spodziewałam, obserwując panujące tu przepych oraz bogactwo. Ma na sobie podarte, wyblakłe, obcisłe džinsy i czarny T-shirt, a jej włosy są splecione w warkocz. Poza tym praktycznie nie zrobiła makijażu. Podążam za nią do kuchni. Gdy wchodzę do środka, otwieram szeroko oczy. To pomieszczenie jest ogromne. Znajdują się tutaj cztery piekarniki i duża, kamienna wyspa pośrodku, wokół której ustawiono dziesięć krzeseł. Na jej drugim końcu siedzi mężczyzna w garniturze.

Cholera... kolejna atrakcyjna osoba w tym domu. Nie pasuję do tego miejsca.

Natasha podchodzi do niego, po czym kładzie mu dłoń na ramionach.

– To jest Adrian.

– Cześć. – Unoszę kąciki ust i kiwam głową.

Uśmiecha się na mój widok, następnie wstaje, żeby pocałować mnie w policzek. Chwyta mnie za rękę i przygląda mi się.

– Jesteś piękna, Ashley. – Jego twarz się rozświetla.

– Nie da się ukryć, prawda? – odzywa się stojący za nami Cam.

O nie. Jego rodzina jest dla mnie miła. To znacznie pogarsza sytuację. Wszyscy są cholernie sympatyczni.

Odwracam się w stronę Camerona, a on posyła mi seksowny uśmiech, patrząc na mnie w charakterystyczny sposób. Wbrew własnej woli rozpływam się pod wpływem jego spojrzenia. Natasha i Adrian mierzą mnie wzrokiem od stóp do głów, a Adrian mruga do mnie. Czuję się trochę jak jakiś dziwak, gdy każdy mi się tak przygląda. To bardzo niezręczne.

– Kiedy już przestaniecie być tacy przerażający, może zaproponujecie tej biednej dziewczynie drinka? – pyta Joshua, wchodząc do kuchni. Moment później obejmuje ramionami Natashę od tyłu.

– Chcesz się czegoś napić, Ashley? – Szczerzy się Natasha.

– Dziękuję, byłoby miło. – Przytakuję i wykręcam sobie nerwowo palce, trzymając ręce przed sobą.

– A na co masz ochotę? Czerwone, a może białe wino?

– Myślę, że to na tyle wyjątkowa okazja, że moglibyśmy napić się szampana – wtrąca Adrian.

Rzednie mi mina. Jest coraz gorzej. Ostatecznie jednak kiwam głową.

– To może tego szampana – szepczę.

Nagle do pomieszczenia wbiega trójka dzieci – dwie dziewczynki, a za nimi chłopiec starający się je dogonić. Ten ostatni trzyma w ręce piłeczkę tenisową, którą po chwili rzuca z całej siły w kierunku najstarszej z dziewcząt. Dziewczynka krzyczy, a następnie podnosi piłkę z podłogi i odrzuca ją z powrotem.

– Tato! – woła. – Blake rzuca w nas piłeczką tenisową.

– Blake – warczy Joshua. – Przestań natychmiast!

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Uwielbiam, kiedy dzieci innych ludzi są niegrzeczne.

– Poznajcie naszą nową przyjaciółkę – zwraca się do nich Natasha.

Nagle przypominają sobie, gdzie się znajdują, i podchodzą bliżej.

– To jest Jordana.

Unoszę kącki ust, a ona podaje mi rękę. Jest śliczną dziewczynką w wieku dziewięciu, może dziesięciu lat. Ma długie, ciemne włosy, jak jej mama, i pasujące do nich niebieskie oczy.

– Hej. Jesteś przyjaciółką wujka Camerona?

Zaskakuje mnie jej bezpośredniość.

– Tak, jestem jego przyjaciółką. Miło cię poznać, Jordana.

– A to jest Ellie. – Joshua przedstawia z dumą córeczkę, która nieśmiało się ze mną wita.

Och, ale z niej mały słodziak.

– A ten tutaj to najbardziej szalony ze wszystkich: Blake. – Cameron chwyta go za dłoń, po czym sadza na kanapie.

Zaczynają się bawić. Wydaje mi się, że chłopiec ma jakieś siedem lat.

– Masz trójkę dzieci? Musisz być bardzo zajęta – mówię do Natashy, gdy dzieciaki wracają do zabawy w berka.

– Ha. – Szczerzy się. – Mam pięcioro dzieci. – Unosi kieliszek z szampanem w kierunku Adriana, który robi to samo, uśmiechając się szeroko. – Właśnie dlatego pijemy wyłącznie najlepsze trunki.

Otwieram szeroko oczy.

– Pięcioro dzieci? – sapię.

– Dwójkę najmłodszych urodziłam na przestrzeni dwóch lat – odpowiada beznamiętnie. – To chłopcy w wieku dwóch i trzech lat. Na szczęście są teraz w łózkach.

Joshua kręci głową i przewraca oczami.

– Jeśli chciałabyś kiedyś postradać zmysły, spraw sobie dwójkę tak niesfornych maluchów – ironizuje, zwracając się do mnie.

Śmieję się, gdy Adrian podaje mi kieliszek z szampanem, a jednocześnie podnosi swój. Po chwili wszyscy stukamy się szkłem.

– Za Ashley, najlepszą panią doktor. – Unosi delikatnie kąciki ust.

– Wiesz, że jestem lekarką? – Marszczę czoło. – Cameron mówił ci o mnie?

– Wiem o tobie wszystko, Ashley. – Szczerzy się Adrian.

– Jesteś cholernie przerażający, Murph – stwierdza Joshua, co sprawia, że wszyscy wybuchają śmiechem. – Zignoruj go, Ashley. Tak naprawdę nic o tobie nie wie.

Spoglądam na Joshuę i nie mogę uwierzyć, że zarówno on, jak i Cameron są tak niesamowicie przystojni. Jak to możliwe, że dwóch braci tak się od siebie różni, a jednocześnie jest tak bardzo podobnych?

Obaj są wysokimi, postawnymi mężczyznami o ciemnych włosach. Jedyne, co ich odróżnia, to fakt, że Joshua jest bardziej nieokrzesany niż Cameron, który do perfekcji opanował styl bogatego playboya.

Cam podchodzi bliżej i unosi kieliszek. Później bierze mnie za rękę, wpatrując się w moje oczy, a ja rozpływam się pod jego spojrzeniem.

Dopóki jest przy mnie, wszystko będzie w porządku.

Adrian

Patrzę, jak Cameron przygląda się Ashley, i unoszę kąciki ust. Jest nią całkowicie zauroczony. Z uwagą słucha każdego słowa, które wychodzi z jej ust.

Lubię tę dziewczynę. Jest inna niż te, z którymi Cameron wcześniej się umawiał: naturalnie piękna, inteligentna, dowcipna. W dodatku zdecydowanie odwzajemnia jego uczucie. Nigdy nie widziałem, by Cameron był tak szczęśliwy z jakąś kobietą.

Rozmowa toczy się gładko. Bardzo łatwo idzie się dogadać z Ashley. Wracam pamięcią do pierwszego spotkania z Natashą i tego, że miała ogromny wpływ na Joshuę. Kolacja jest już prawie gotowa, a Natasha krząta się w kuchni. Joshua natomiast robi to, co do niego należy – pomaga jej. Cameron siedzi obok mnie, z kolei Ashley zajmuje miejsce naprzeciwko nas. Siedzimy przy stole kuchennym, popijając szampana.

– Mogę ci w czymś pomóc, Natasha? – pyta Ashley.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie. – Na jej twarzy pojawia się uśmiech.

Chwilę później pochyla się, żeby wyjąć coś z piekarnika. Joshua łapie ją wtedy za tyłek, ale ona odpędza go ścierką.

– Zachowuj się. – Chichocze, a on ponownie chwyta ją za pośladki, by pokazać, kto tu rządzi.

Joshua nie potrafi trzymać rąk przy sobie, kiedy jest przy niej.

– Adrian, co byś zjadł na deser? Jakieś ciasto, a może tort?

– Ciasto – odpowiadam, skupiony na Ashley i Cameronie. Nie mogę oderwać od nich oczu.

Energia seksualna między nimi jest cholernie wyczuwalna.

Nagle Ashley bierze do ręki telefon, by odczytać SMS-a, którego dostała. Marszczy brwi.

– To dziwne – mówi do siebie.

Chyba nie wiedzą, że ich podsłuchuję.

– Co takiego? – pyta Cam, wodząc dłonią po jej udzie.

– Właśnie dostałam SMS-a z podziękowaniem za dzisiejszą płatność za rachunek telefoniczny, ale przecież jeszcze go nie opłaciłam – szepcze.

– Och, ja go zapłaciłem po południu – wyjaśnia nonszalancko Cameron.

Co? Cameron jest wyjątkowo rozważny, jeśli chodzi o wydawanie swoich pieniędzy. Musi mieć poważne plany wobec tej dziewczyny.

Rzednie jej mina.

– Co ci odbiło? – rzuca ze złością.

– Wiedziałem, że i tak nie masz pieniędzy, żeby go opłacić.

– Jak, kurwa, śmiesz?! – krzyczy Ashley.

Przygryzam wargę, aby nie zacząć się śmiać, po czym upijam trochę szampana.

– Nawet się, kurwa, nie waż mi odszczekiwać. Zwykle „dziękuję” wystarczy w takiej sytuacji – odpiera Cameron.

Wiem, że nie powinienem tego słuchać, ale nie potrafię się powstrzymać.

– To, że masz pieniądze, nie znaczy, że ja, do cholery, coś od ciebie chcę! – wrzeszczy Ashley, wściekła.

Cameron dotyka jej nogi, a tym samym daje kobiecie sygnał, by się uspokoiła. Próbuję udawać, że ich nie podsłuchuję.

– Tak, ciasto na deser jest idealnym wyborem, Tash – mówię. – Chcesz, żebym ubił śmietankę, czy coś

takiego?

– Nie, nie ma potrzeby. Joshua może się tym zająć.

Joshua kręci głową ze śmiechem.

– Ubij tę śmietanę, Murph – zwraca się do mnie.

– Czy możesz mi pokazać ogródek, Cameron? – pyta Ashley, nagle wstając z krzesła.

Cameron wykrzywia usta, a ja mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Zaraz dostanie od niej porządny ochrzan.

Naprawdę bardzo lubię tę dziewczynę.

– Jasne. – Bierze kieliszek z szampanem i wychodzi razem z Ashley na zewnątrz.

Obserwuję, jak zamyka za sobą drzwi.

– O mój Boże – szepczę do Natashy i Joshui. – Poszła tam z nim, by jasno mu powiedzieć, że nie życzy sobie czegoś takiego.

– A co się dzieje? Czego sobie nie życzy? – Natasha mruży oczy.

– Zapłacił jej rachunek za telefon, a ona właśnie się o tym dowiedziała.

– Skąd o tym wiesz? – Joshua marszczy brwi.

– Podśluchiwałem ich.

Joshua przewraca oczami.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – ironizuje, kręcąc głową.

Natasha podchodzi do stołu.

– Cameron serio lubi tę dziewczynę. Nie widziałam go jeszcze takiego szczęśliwego.

– Wiesz, kto to jest, prawda? – zwracam się do Natashy.

– Kto? – Marszczy czoło.

– To pani Stanton.

– Kto? – Wykrzywia twarz.

– Pamiętasz kobietę, którą Cameron poznał kilka lat temu w Vegas? Zgubił wtedy telefon i nie mógł się z nią skontaktować – wyjaśniam. – Zwracał się do niej „pani Stanton”.

Natasha otwiera szeroko oczy. Przenosi wzrok z Joshuy na mnie i z powrotem.

– To ona? – sapie. – Przecież Cameron miał obsesję na punkcie tej dziewczyny.

– Wygląda na to, że nadal ma – stwierdza Joshua.

– I przeznaczenie ponownie ich połączyło. – Natasha chwyta mnie za rękę. – Och, mój Boże, to jest to, Adrian. Ona jest tą jedyną.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a chwilę później stukamy się z Natashą szkłem. Oboje jesteśmy bardzo podekscytowani.

Joshua przewraca oczami.

– Nie podniecaj się tak tymi wszystkimi bajkowymi bzdurami. Nie sądzę, żeby Cameron kiedykolwiek znalazł tę jedyną. Pewnie będzie miał jej dość po dwóch randkach, tak jak to było z poprzednimi dziewczynami, z którymi się umawiał. – Popija drinka. – Przecież dopiero się poznali.

Natasha uderza go ścierką.

– Czy chociaż raz w życiu będziesz miły?

– Jestem miły. W końcu zaprosiłem ją do swojego pieprzonego domu, prawda?

Natasha znów kieruje wzrok na mnie.

– Wytłumacz mi jeszcze raz, dlaczego Cameron ma kłopoty.

– Podobno zapłacił jej rachunek telefoniczny.

– I to stanowi problem, ponieważ...? – Joshua przygląda mi się z obojętnością.

– O nie, nie można ot tak opłacić czyjegoś rachunek telefonicznego. Czy on o tym nie wiedział? – Natasha brzmi na przerażoną.

– Ja bym wiedział – odpowiadam.

Joshua marszczy brwi.

– Czemu nie mógł opłacić jej pieprzonego rachunku za telefon? Przecież ma cholernie dużo kasy.

Natasha przewraca oczami.

– O Boże, Joshua, ty również nie masz bladego pojęcia, że tak się nie robi, prawda?

Joshua chwyta Natashę za tyłek i przyciąga do swoich bioder.

– Za chwilę zapłacę za twój rachunek telefoniczny. – Imituje taki ruch, jakby uprawiał z nią seks. – Swoim kutasem.

– Ubijaj tę śmietanę – rzuca Natasha, wyrywając się z jego objęć.

– Powinnaś ją zaprosić w ten weekend – stwierdzam.

– Tak, zaproszę ją. – Uśmiecha się szeroko, po czym wskazuje mnie łyżką.

– Ja bym tego nie robił – wtrąca Joshua.

– Dlaczego nie? – Natasha marszczy brwi.

– Zapomniałaś, że nasza matka tam będzie? A, to w sumie i tak nieważne, bo Cameron zerwie z tą laską do weekendu.

Jej twarz się rozświecła.

– Myślę, że Ashley bez problemu poradziłaby sobie z naszą mamą. – Natasha zaczyna nakładać jedzenie na talerze.

Joshua unosi kąciki ust.

– Szkoda mi tej biednej dziewczyny. Nie chciałbym być w jej skórze, kiedy mama dowie się, że chce jej odebrać ukochanego Camerona.

Natasha przewraca oczami, a później patrzy na mnie.

– To mam ją zaprosić czy nie?

Wzruszam ramionami.

– Myślę, że tak. Jeśli Cameron ją tutaj przywiózł, to traktuje tę znajomość poważnie...

– Przecież Cameron nie jest poważnym człowiekiem – przerywa mi Joshua. – Uspokójcie się już, kurwa, i przestańcie wymyślać.

Ashley

Dzieci już poszły spać, a my właśnie kończymy jeść. Kolacja była pyszna.

– Dziękuję, wszystko smakowało wybornie, Natasha. Jesteś naprawdę wspaniałą kucharką.

– Mów mi Tash. – Szczerzy się. – A to wszystko jest jedynie przykrywką.

Przyglądam jej się ze zmarszczonymi brwiami. Chyba nigdy nie widziałam tak idealnych dołeczków i białych zębów.

– Przykrywką? – Wykrzywiam usta.

Natasha przewraca oczami.

– Jestem niezłą bałaganiarą. Mam szczęście, że Joshua zarabia wystarczająco dużo pieniędzy, żebyśmy mogli opłacić zarówno sprzątaczkę, ogrodnika, jak i pozostałych pracowników.

Na mojej twarzy pojawia się pełen wdzięczności uśmiech. Widać, że ta kobieta nie pochodzi z bogatej rodziny i bardzo docenia, że do takiej trafiła.

– Bez tych ludzi w domu i w ogrodzie zapanowałby totalny chaos – dodaje.

Unoszę kąciki ust, wpatrując się w szklankę, a potem kiwam głową.

– A co z tobą, Ashley? – pyta Adrian. – Opowiedz nam coś o sobie.

Serce bije mi jak oszalałe. Przez moment waham się nad tym, co powinnam im powiedzieć.

– Jestem na ostatnim roku studiów medycznych. – Kieruję wzrok na Camerona. – Jestem też jedną ze stażystek Camerona, więc tak naprawdę nie powinnam się z nim w ogóle spotykać.

Joshua mruga porozumiewawczo do Camerona, który w odpowiedzi posyła mu uśmiech.

– *Vous serez la stagiaire la plus heureuse au monde si tu sortiras avec moi*³⁰.

Śmieję się i po chwili mu odpowiadam:

– *Ou la plus stupide, j'en ai pas fini avec toi. On verra si tu as de la chance ce soir*³¹.

Na drugim końcu stołu Adrian z Natashą patrzą na siebie.

– Niemiecki? – pyta Adrian.

– Francuski. – Szczerzy się Joshua.

O cholera. On również mówi po francusku.

Spuszczam głowę, zawstydzona tym, że Joshua zrozumiał, co właśnie powiedziałam.

– Więc poznaliście się kilka lat temu? – Natasha unosi kąciki ust, dotykając brody.

– Tak. – Posyłam jej serdeczny uśmiech, zmieszana całą tą sytuacją.

– Ujeżdżała mnie na całego – dodaje Cameron, biorąc do ust kęs jedzenia.

Natasha z Joshua krztuszą się drinkiem, a po chwili wszyscy wybuchają śmiechem.

Otwieram szeroko usta, przerażona.

– Nie zrobiłam tego. Jestem dziewicą! – Chichoczę. – C-Cameron – jąkam się. – Proszę, zachowuj się przy stole. – Kręcę głową. – Zachowujesz się prostacko, Cam.

– Uwielbiasz to, Bloss. – Jego twarz się rozświecła, a on zatrzymuje na mnie wzrok.

Ma rację: uwielbiam to. Kocham wszystko, co z nim związane. Nawet jego rodzina jest wspaniała.

– Ale potem – robię krótką przerwę i upijam łyk szampana, mrużąc oczy – Cameron – podnoszę ręce, aby zaakcentować to słowo – zgubił – na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech – swój telefon.

– Tak, to prawda. Tamtej nocy zgubiłem pieprzony telefon – odpiera Cameron. – Wstaw się za mną, Stan. Czy tamtej nocy zgubiłem komórkę?

Joshua szczerzy się i kiwa głową.

– Zgadza się. Tak było.

Cam wskazuje mnie palcem z drugiego końca stołu.

– I byłem cholernie wkurzony, że straciłem twój numer.

– Prawdę mówiąc, trochę się z tego cieszyłam, ponieważ dzięki temu uniknęłam kłopotów – ironizuję, na co wszyscy ponownie wybuchają śmiechem.

To bardzo udany wieczór. Mogę być przy nich sobą, nie muszę nikogo udawać, a co najważniejsze, czuję się komfortowo.

– Nie będziesz musiała niczego unikać, kiedy wrócimy do domu – odgryza się Cameron.

– Ash, w weekend urządza bal charytatywny. Musisz na niego przyjść – oznajmia Natasha.

Rzednie mi mina.

– Och. Hmm... – Zerkam na Camerona.

– Tak! Możemy znów razem gdzieś polecieć.

– Gdzie byliście w weekend? – pyta Adrian, wyraźnie zaskoczony.

– Zabrałem Ash do Nowego Jorku.

Natasha i Adrian spoglądają na siebie w jakimś niewypowiedzianym porozumieniu.

– Dlaczego nie wzięłaś mojego samolotu? – pyta Joshua.

Cameron marszczy brwi.

– Bo wtedy nie miałbym już wyboru i musiałbym wam przedstawić Ashley.

Joshua patrzy na niego beznamiętnie.

– Więc przyprowadziłaś ją trzy dni później do mojego domu? – Unosi brew. – To ma sens.

Wybucham śmiechem. Lubię tego faceta. Jest cholernie oschły. Stukam się z nim szkłem, a on posyła mi uśmiech.

– Nie powiedział mi, że zamierza mnie tutaj przywieźć – informuję.

Cameron popija drinka i mruga do mnie porozumiewawczo.

– Czemu nie powiedziałaś jej wcześniej, że chcesz ją do nas przywieźć? – zwraca się do niego Natasha.

– Jeślibym to zrobił, pewnie nie chciałyby tutaj ze mną przyjechać.

Uwaga wszystkich skupia się na mnie.

– Dlaczego miałabyś nie przyjechać tutaj z Cameronem? – pyta Adrian, ponownie zaskoczony.

– Szczerze? – odpieram, onieśmielona.

– Tak, szczerze – oznajmia Joshua.

Mam wrażenie, że każdy z nich jest ciekawy mojej odpowiedzi.

– Cameron prawie mnie nie zna, a ja nie chciałabym nikogo zawieść. Zwłaszcza jego. Myślę, że zbyt szybko podjął tę decyzję. Nie poznaliśmy się za dobrze, więc tym bardziej nie powinniśmy jeszcze poznawać swoich rodzin.

Joshua marszczy brwi, zaintrygowany tym, co właśnie usłyszał, a Cameron posyła mi łagodny uśmiech.

– Jesteś niezwykle szczerą, Bloss.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, czuję, jak coś mnie do niego przyciąga. Coś, co można wytłumaczyć wyłącznie jako magnetyzm.

– Więc przyjdiesz – Natasha unosi kąciki ust – w weekend?

Przenoszę wzrok z Natashy na Adriana i z powrotem.

– A jak powinnam się ubrać? – dopytuję.

– Włóż wieczorową suknię...

– Ale nie musisz się tym przejmować. Kupię ci tę suknię – przerywa Cameron.

– Nie musisz. W porządku. – Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. – Chyba sobie odpuszczę i przyjdę na następny bal charytatywny, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko. Ale bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Czemu nie chcesz przyjść? – Cameronowi rzednie mina.

Kuźwa. Dlaczego on jest taki nachalny?

– Idź ze swoją rodziną. Zobaczymy się po twoim powrocie. – Unoszę kąciuki ust.

– Nie. Chcę, żebyś poszła tam z nami. Kupię ci śliczną wieczorową suknię.

Marszczę czoło.

– Nie tym razem, Cameron.

Boże, on jest cholernie irytujący.

– Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób – warczy.

Gniewam się na niego. Ta cała gadka o pieniądzach zaczyna mnie naprawdę wkurzać.

– Nie kupisz mi żadnej sukni. Mogę się bez niej obejść.

– Co w tym wielkiego? Przecież Cameron ma dosyć kasy. Niech kupi ci tę sukienkę i po kłopocie – mówi Joshua, a później upija łyk wina.

Przyglądam mu się, marszcząc czoło.

– Z całym szacunkiem, Joshua, ale nie wtrącaj się. To nie jest twoja sprawa.

Widzę, że jest zszokowany. Natasha i Adrian z kolei wybuchają śmiechem. Nagle Adrian chwyta mnie za rękę ponad stołem.

– Och, kocham cię, Ashley.

– Nie przejmuj się nimi. Nie mają o niczym pojęcia. – Natasha posyła mi serdeczny uśmiech. – Nie zdają sobie sprawy, jakie to upokarzające dla kobiety, gdy mężczyzna jej coś kupuje. Czujesz się wtedy jak jego własność i myślisz, że jesteś mu coś winna.

Śmieję się, wdzięczna, że ona jako jedyna to rozumie.

– Na początku trudno było mi się do tego przyzwyczać – dodaje.

Zatrzymuję na niej wzrok.

– Mamy ten sam rozmiar, prawda? – zauważa.

Wzruszam ramionami, zakłopotana tym, że przed chwilą postawiłam się Joshui. Zerkam na niego. Wydaje się tak samo zszokowany jak ja. Boże, jestem niegrzeczną suką. Wypijam resztę szampana jednym haustem.

– Adrian, przecież w garderobie mam wiele sukni, które pasowałyby na Ashley, co nie?

– Oczywiście. – Mężczyzna uśmiecha się szeroko.

Marszczę brwi, patrząc na niego.

– Adrian jest rodzinnym stylistą. – Śmieje się Natasha. – Tylko on ma tutaj jakiś gust.

Szczerzę się. Czuję, że moje policzki wciąż są rozpalone.

– Pożyczę ci jedną ze swoich sukienek, a ty po prostu zapłacisz później rachunek za pralnię chemiczną. – Natasha mruga do mnie porozumiewawczo.

Posyłam jej fałszywy uśmiech.

– Zobaczymy – szepczę.

Jest już czwartek, a ja jakimś cudem nadal nie powiedziałam Cameronowi o Owenie. Z każdym dniem staje się to coraz trudniejsze. Cam spędził ze mną cały tydzień w moim domu i chociaż drzwi do pokoju Owiego były zamknięte, to myślałam, że w pewnym momencie zorientuje się, że coś tu nie gra. Całe szczęście nie zwrócił na nie uwagi.

Dziś Natasha i Adrian odebrali mnie z pracy. Miałam wolne popołudnie, więc pojechaliśmy do ich domu wybrać dla mnie suknię. To dziwne, ale czuję się w ich towarzystwie bardzo swobodnie. Gdy dojechaliśmy na miejsce i weszliśmy do środka, ruszyliśmy w kierunku sypialni kobiety. Natasha i Adrian siedzieli na łóżku, a ja przymierzałam jedną sukienkę za drugą. Wspólnie zastanawialiśmy się, która pasuje na mnie najbardziej.

Później pomogli mi dobrać buty oraz torebkę. Są zwyczajnymi, normalnymi ludźmi.

Kiedy uporaliśmy się z wyborem odpowiedniego stroju, pojechaliśmy do knajpy zjeść dobry lunch. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się ze swoich żartów jak starzy przyjaciele. Chociaż dziwnie się czułam, gdy ochroniarz Natashy wszędzie za nami chodził. Nawet Adrian ma prywatną ochronę. W ogóle okazało się, że Adrian jest gejem. Bardzo dobrze mi się z nim rozmawia i mam wrażenie, że zostaniemy bardzo dobrymi przyjaciółmi. A Natasha... Cóż, jest po prostu urocza i szczerą. To taka dziewczyna, z którą zaprzyjaźniłabym się, nawet gdybyśmy nie znały Stantonów. Nadal nie jestem pewna co do Joshuy. Tylko czas zweryfikuje, czy nie będzie między nami jakichś nieporozumień.

Odczuwam większą presję niż wcześniej. Nie dość, że okłamałam Camerona, to jeszcze oszukuję jego rodzinę, która robi wszystko, abym czuła się jak najlepiej. A naprawdę ich lubię.

To jeden wielki pieprzony chaos.

Trzymam w ręce telefon. Pracuję dziś wieczorem i wciąż nie wyznałam Cameronowi, że mam syna. Wysłał mi SMS-a z prośbą, żebym do niego wpadła, bo właśnie przygotowuje kolację. Spędzaliśmy razem każdą noc, odkąd oficjalnie zostaliśmy parą. Dzwonię do niego, a on odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, Bloss. Jak poszło wybieranie sukni? – pyta radośnie.

Gdy słyszę jego głos, serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Uwielbiam tego faceta.

– Cześć, kochanie. Poszukiwanie odpowiedniej dla mnie sukni w garderobie Natashy zakończyło się sukcesem, a po udanych łowach pojechaliśmy na lunch.

– Wygląda na to, że owinęłaś ich sobie wokół palca.

Chichoczę.

– Natasha zadzwoniła do mnie po południu i powiedziała, żebym nie spieprzył tego, co jest między nami – dodaje.

Czuję ucisk w żołądku. Jediną osobą, która może coś tutaj spierdolić, jestem ja.

– Cam, nie mogą dzisiaj przyjechać.

– Dlaczego?

– Pracuję.

– Co? – Robi krótką przerwę, łącząc elementy w całość. – W klubie?

– Tak, zaczynam o dziesiątej. – Przełykam strach.

– Nie! – Zastanawia się przez moment. – Nie chcę, żebyś tam pracowała.

– Cam...

– Ashley, kurwa, mówię poważnie. Masz tam dzisiaj nie iść. Zadzwon do nich w tej chwili i powiedz, że rezygnujesz! – krzyczy.

– Cameron, potrzebuję tych pieniędzy.

– Nie będziesz tam pracowała. Nie pozwolę, by moja pieprzona dziewczyna pracowała w burdelu.

Serce ponownie bije mi jak oszalałe.

– Jestem twoją dziewczyną? – szepczę.

– Tak, jesteś moją pieprzoną dziewczyną, więc przyzwyczaj się do tego.

– Cam, posłuchaj mnie. Nie mogę tak po prostu odejść.

– Ashley, niech mi, kurwa, Bóg pomoże. Jeśli tam dzisiaj pójdziesz, z nami koniec.

– Czy to groźba? – rzucam.

– To pierdolona obietnica – warczy.

Jego złość w ciągu sekundy wzrasta od zera do dziesięciu.

– Cameron, nie możesz mi mówić, co mam robić. Pracuję tam za barem. Nie robię nic złego.

– Nie chcę, żeby ci obleśni mężczyźni na ciebie patrzyli. Tylko ja mogę się na ciebie gapić. Zadzwoń do klubu i powiedz, że rezygnujesz.

Wybucham gniewem.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że sam jesteś jednym z tych obleśnych mężczyzn, Cameron? Nie mogę zrezygnować z pracy dla człowieka, który ma członkostwo w tym samym klubie, w którym pracuję. Nie jestem aż tak głupia! – krzyczę.

Milczy przez chwilę i zastanawia się, jak zareagować.

– Powiedz im, że odchodzisz, a ja zrezygnuję z członkostwa.

Zamykam oczy, by powstrzymać napływające do nich łzy.

Czemu on wszystko tak utrudnia? Potrzebuję tej pracy.

– Cameron, nie mogę tego zrobić – oznajmiam. – Potrzebuję tej pracy. Dlaczego nie pójdziesz tam ze mną i nie usiądziesz przy barze, żeby mieć mnie na oku?

– Nie będę siedział przy pieprzonym barze, patrząc, jak inni faceci ślinią się na twój widok. Skończy się na tym, że w końcu kogoś zabiję.

– Cameron... – błagam.

– Zrezygnuj z tej pracy – mówi, po czym się rozłącza.

Pada deszcz, gdy pukam do drzwi frontowych domu Camerona. Jest dziesiąta trzydzieści wieczorem.

Cam po chwili otwiera, a na jego twarzy dostrzegam wyraźną ulgę. Obejmuje mnie ramionami, przytulając bardzo mocno.

– Zrezygnowałam z pracy – szepczę. – Już tam nie wrócę, kochanie. – Wtulam się w niego tak, jakby zależało od tego moje życie.

Całuje mnie i jest to najpiękniejszy pocałunek, jakim kiedykolwiek mnie obdarzył. W moich oczach momentalnie pojawiają się łzy.

Tej nocy Cameron pokazał mi, że nie mam absolutnie żadnej kontroli nad swoimi emocjami, gdy przy nim jestem. Sama myśl o tym, że mógłby mnie zostawić, była nie do zniesienia, dlatego zrobiłam to, o co mnie prosił.

Znów składa na moich ustach namiętny pocałunek, co sprawia, że rozpływam się w jego ramionach.

To on jest sternikiem tego statku, a ja mogę jedynie trwać przy nim i mieć nadzieję, że przeżyję tę niesamowitą podróż.

Rozdział 17

Ashley

Leżę na boku, uśmiechając się do wspaniałego mężczyzny obok mnie. Oboje jesteśmy nadzy i wycieńczeni po wielu godzinach uprawiania seksu.

To, co nas połączyło, jest wyjątkowe.

Każda spędzona z nim chwila jest spełnieniem moich marzeń.

Nie mogłam pójść dzisiaj do pracy, wiedząc, że przez ten głupi ruch prawdopodobnie stracę go na zawsze. Nigdy nie zakończyłabym celowo tego, co jest między nami, ponieważ zdaję sobie sprawę, że to niezwykle prezent, który został nam подарowany.

Na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech, kiedy widzę, że Cameron mnie obserwuje. Błądzą palcami po jego zaroście.

– O czym myślisz? – pytam.

Przełyka ślinę, nie odrywając ode mnie wzroku.

– O tobie.

Unoszę kąciki ust, odgarniając mu włosy z czoła, i całuję go delikatnie.

– A o czym konkretnie?

– O tym, że to subtelne, powolne pieprzenie całkowicie miesza mi w głowie.

Obdarzam go szczerym uśmiechem.

– To jest właśnie intymne kochanie się.

– Dla mnie to całkowita nowość. – Wpatruje się w moje oczy.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Dla mnie też – szepczę i muskam jego wargi swoimi.

Cameron trzyma mnie mocno. Uczucie między nami jest silne, na pewno to miłość, chociaż mam wrażenie, jakbyśmy znali się dopiero od dwóch minut.

Ale to były idealne dwie minuty.

– Nie wiem, co ja tutaj robię – oznajmia.

Marszczę brwi i ponownie odgarniam mu włosy z czoła, obserwując, jak toczy jakąś wewnętrzną walkę.

– Co masz na myśli? – pytam.

Milczy przez chwilę, po czym odpowiada:

– Coś się ze mną dzieje. Zachowuję się jak wariat i oczekuję, że będziesz robiła wszystko tak, jak ja sobie tego zażyczę.

– I?

– A to w ogóle nie jest do mnie podobne. Zazwyczaj nie obchodzi mnie, co robią dziewczyny, z którymi śpiam.

Składam na jego ustach delikatny pocałunek.

– Dlaczego przeraża cię to, że między tobą a kimś innym jest taka bliskość?

– Bo nie mam nad tym żadnej kontroli.

– Masz nade mną większą kontrolę, niż sobie wyobrażasz, Cameron.

– Nie mogę sobie wyobrazić nawet jednej pieprzonej nocy bez ciebie – informuje, przytulając mnie bardzo mocno.

W moich oczach pojawiają się łzy.

– Ja również nie potrafię sobie tego wyobrazić. Jak myślisz, dlaczego zrezygnowałam z pracy w klubie? Nie chcę, by to, co jest między nami, się skończyło. Nie chcę cię stracić.

Odsuwa się, aby na mnie spojrzeć.

– Przepraszam. Nie chciałem ci kazać stamtąd odchodzić, ale nie umiałbym sobie poradzić, jeśli wciąż byś tam pracowała.

Wypuszczam powietrze i przewracam się na plecy.

– W porządku. – Zastanawiam się przez chwilę. – Szczerzę mówiąc, odczuwam ogromną ulgę, że nie pozwoliłeś mi tam iść.

Cameron opiera się na łokciu, a potem kładzie rękę na moim brzuchu.

– Co masz na myśli?

Przesuwam dłonią po jego ramieniu, następnie po karku.

– Jeśli nie przeszkadzałby ci fakt, że tam pracuję, oznaczałoby to, że tak naprawdę nic cię to nie obchodzi.

Zatrzymuje na mnie wzrok, gdy próbuje nadażyć za moim tokiem rozumowania.

– Pewnie spierdolę to, co jest między nami, wiesz... – szepcze.

– Przestaniez wreszcie być takim tchórzem? – Moja twarz się rozświecła.

Cam przygląda mi się przez moment i w końcu unosi kąciki ust.

– Masz rację. Pewnie to ty wszystko spieprzysz, zanim ja będę miał szansę to zrobić.

O rany, gdyby tylko wiedział, jak bardzo to stwierdzenie jest prawdziwe.

Chichoczę, kiedy się na mnie kładzie.

– Mam pomysł. – Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

– Jaki? – Muska wargami moją szyję.

– Może zaprezentujesz mi to zwierzęce pieprzenie, które tak dobrze ci wychodzi?

Otwiera szeroko oczy z rozkoszy, przesuwając twardym kutasem po moim brzuchu.

– To bardzo dobry pomysł, Tucker. – Śmieję się, a on wchodzi we mnie z całej siły. – Podnieś te nogi – warczy.

Moja twarz się rozświecła, gdy obejmuję go nogami w pasie. Chwilę później Cameron ze mnie wychodzi, by zaraz potem znów głęboko się wbić. Przymykam powieki, odczuwając nieziemską przyjemność.

– To o wiele lepsze niż przygotowywanie drinków, prawda? – ironizuje, pieprząc mnie bardzo mocno.

Chichoczę, zaciskając cipkę na jego kutasie, a on jęczy z rozkoszy.

– Kurwa, tak – mówi mi do ucha.

– Musisz mnie pieprzyć, Cameronie Stantonie. Naprawdę mocno, bez żadnej litości. I to już!

Opierając się na rękach, na przemian się wysuwa i ponownie we mnie wchodzi, robiąc to, co mu rozkazałam.

Jest już piątek wieczorem, a my czekamy przed prywatnym odrzutowcem Stantona, którym polecimy do San Francisco na jutrzejszy bal charytatywny Natashy. Czuję się jak w jednym z filmów szpiegowskich z serii „Mission Impossible”. Wszędzie jest pełno ludzi. Najpierw do samolotu wsiada pięcioro dzieci wraz z Natashą i Joshuą. Są z nimi dwie nianie, trzech ochroniarzy, Adrian, Cam i ja. Leci z nami też mężczyzna, którego wcześniej nie poznałam. Dowiedziałam się, że ma na imię Jarvis. Oprócz tego jest

sześciu pracowników ochrony, a także facet, którego widziałam poprzedniego wieczoru. Z podziwem przyglądam się dzieciom spokojnie grającym na iPadach. Są tak przyzwyczajone do latania, że nawet się nie wzdrniają ani nie zwracają uwagi na niesamowite widoki.

– Czy dzieci zawsze latają ze swoimi rodzicami? – pytam Camerona, obserwując, jak znikają w samolocie.

– Tak, zawsze. Nigdy nie zostawiliby ich samych w jakimś mieście.

– Ach. – Marszczę brwi, rozkojarzona. – Zawsze opiekują się nimi niańki?

Maluchy wydawały się dosyć spokojne wczoraj wieczorem. Nie przypuszczałabym, że będą musiały opiekować się nimi nianie.

– Tash je zatrudniła, ale opiekują się dziećmi wyłącznie podczas podróży, takich jak ta. Tash nie lubi, gdy obcy ludzie kręcą jej się po domu, jednak czasami nianie są potrzebne.

– Czy zatrudniłbyś opiekunkę dla swoich dzieci? – Marszczę czoło.

– To zależy. – Wzrusza ramionami.

– Od czego?

– Od tego, czy ich matka by pracowała, czy nie.

– Hmm – mruczę, zakłopotana.

– Zostałem wychowany przez niańki – informuje nagle.

Otwieram szeroko oczy. To dopiero nowina.

– Naprawdę?

Cameron przytakuje i bierze mnie za rękę, by ją pocałować.

– Ojciec dość dużo podróżował, a matka... zawsze była jakaś nieobecna.

– Och. Więc... również pochodzisz z bogatej rodziny?

Ponownie wzrusza ramionami.

– Nie aż tak bogatej, ale tak, pochodzę z dość zamożnej rodziny. Przecież o tym wiedziałaś.

Kiwam głową, gdy zdaję sobie sprawę, że kolejny element układanki związany z Cameronem jest na swoim miejscu.

– Jutro wieczorem poznasz moich rodziców. – Uśmiecha się.

– Serio? – Na samą myśl o tym żołądek zaciska mi się z nerwów.

Cam unosi kąciki ust, po czym obejmuje mnie ramieniem i całuje w czoło.

– Tak, serio.

Otulam się kurtką, a później przytulam do Camerona. Pragnę wyłącznie tego, aby mój Owen wrócił już do domu. Tak bardzo mi go brakuje, kiedy patrzę na te wszystkie maluchy. Ostatnie dni bez niego były dla mnie prawdziwą torturą. Ale na szczęście za trzy dni znów go zobaczę.

Ochroniarze odsuwają się na bok i każą nam wejść na pokład samolotu dodatkowym wejściem. Zajmujemy z Cameronem miejsca pośrodku. Dzieci, Natasha oraz Joshua siedzą z przodu. Fotele dla dzieciaków są już rozłożone i okryte kocami, a one same spokojnie grają w te swoje gry na iPadach.

To zupełnie inny świat.

– Opowiesz mi o tej organizacji charytatywnej? – szepczę do Camerona.

– Natasha i Nicholas stworzyli organizację charytatywną pomagającą osobom chorym psychicznie.

– Aha. – Zastanawiam się przez chwilę. – A kim jest Nicholas?

– To jeden z naszych przyjaciół. Do tej pory udało im się zebrać ponad trzydzieści milionów dolarów.

– Wow, to naprawdę niesamowite. – Robię zaskoczoną minę. – Godne podziwu.

– Tash bardzo ciężko na to pracowała. To jej pasja.

– A co ona ma wspólnego z chorobami psychicznymi?
– dociekam.

– Jest psychologiem.

– Nie mówiłeś mi o tym wcześniej. – Otwieram szeroko oczy.

– Bo nie pytałaś. – Cameron wzrusza ramionami.

– Gdzie pracuje?

– Prowadzi prywatną praktykę niedaleko ich rodzinnego domu.

– W Los Angeles, tam, gdzie byliśmy poprzedniego wieczoru?

– Nie, w pobliżu Willowvale, ich posiadłości. Mieszkają tam przez większość czasu. Ten dom w Los Angeles to wyłącznie domek wakacyjny. Przebywają tam tylko kilka dni w tygodniu, a teraz, kiedy dzieciaki chodzą już do szkoły, to nawet rzadziej.

– Co? – szepczę. – Żartujesz sobie, prawda?

Ta rezydencja to ich cholerny domek wakacyjny? Serio?

– Joshua pracuje w Los Angeles przez jeden dzień w tygodniu, a przez pozostałe pracuje zdalnie z domu. Adrian jest dyrektorem generalnym.

Co, do diabła?

– Więc to Adrian zarządza firmą? – Marszczę brwi.

– W zasadzie tak.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Jezu, za dużo tego. Wiedziałam, że Adrian jest inteligentny, ale że to dyrektor generalny firmy wartej miliard dolarów... Nie miałam o tym zielonego pojęcia. Natasha jest psychologiem, a Joshua programistą aplikacji mobilnych. Ciekawe, czym zajmuje się Jarvis. Gdy samolot wzbija się w powietrze, usiłuję nadążyć za tym wszystkim, co dzieje się u Stantonów.

Każdy z nich jest dobrze wykształcony i bardzo atrakcyjny.

Pieniądze płyną do ich kieszeni szerokim strumieniem.

Promienie słońca przebijają się przez żaluzje, których nie zasunęliśmy odpowiednio z Cameronem poprzedniego wieczoru. Znajdujemy się w hotelu Four Seasons, w pokoju na najwyższym piętrze. W sumie mogłabym nazwać je piętrem rodziny Stantonów, ponieważ ze względów bezpieczeństwa całe zostało zarezerwowane wyłącznie dla nas.

Nie mogę uwierzyć w to, jak oni żyją. A najlepszy jest fakt, że są naprawdę miłymi ludźmi. Wczoraj wieczorem – po tym, jak dzieci poszły już spać, razem z Adrianem, Nicholasem oraz Jarvisem – zjedliśmy z Cameronem kolację w apartamencie Natashy i Joshuy. Popijaliśmy drogie wino, rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Dawno tak dobrze się nie bawiłam. Rozmowa z nimi była bardzo naturalna, inteligentna i zabawna. Czuję, że w końcu jestem wśród swoich... Uświadomiłam sobie to teraz, kiedy niewiele brakuje, bym wszystko spierdoliła.

Cam jeszcze śpi, a ja przyglądam mu się przez chwilę. Jest cholernie przystojny. Z charakteru w ogóle nie przypomina swojego brata. Widzę, jak zachowuje się w stosunku do Adriana i pozostałych. Jest opanowany i bardzo dobrze się z nimi dogaduje. Przypuszczam, że

dzieje się tak dlatego, iż jest lekarzem, więc każdego pacjenta musi traktować z należyty szacunkiem.

Dla mnie również jest cudowny.

Nigdy nie przeżywałam czegoś tak wyjątkowego. Przed Cameronem nie spotkałam mężczyzny, który by się mną opiekował i troszczył o mnie tak, jak on to robi. Każde moje życzenie jest dla niego rozkazem i spełnia je bez mrugnięcia okiem. Zdaję sobie sprawę, że na co dzień Cam tak się nie zachowuje, bo jego rodzina jest szokowana tym, jak mnie traktuje.

Wróciliśmy do swojego apartamentu późnym wieczorem. Od razu wzięliśmy kąpiel, a później piliśmy herbatę. Właśnie takie sytuacje uświadamiają mi, że coraz bardziej jestem w nim zadurzona. Niestety wiąże się to również z tym, że teraz wiem, co mogę stracić przez swoją głupotę. Nigdy nie zaznałam takiego szczęścia, jak przy tym mężczyźnie, i w sumie nawet nigdy o takim nie marzyłam. Szczerze mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy, że taka beztroska w ogóle może istnieć.

Wstaję z łóżka, po czym udaję się do łazienki. Chwilę później wracam, odsłaniam nieco żaluzje i wyglądam przez okno. Mimo wczesnej godziny po drugiej stronie ulicy, w świetle porannych promieni słońca, trwa rozładunek ciężarówki. Obserwuję, jak robotnicy wyładowują towar, co prawdopodobnie jest ich pierwszym dzisiejszym zajęciem. Z zewnątrz jestem szczęśliwa jak cholera, ale moje skołatanе nerwy są niczym wrzący garnek, o który w każdej chwili mogę się poparzyć.

Tęsknię za Owenem.

Owen jest dla mnie najważniejszy. Muszę uczynić to, co dla niego najlepsze, więc jeśli Cameron go nie zaakceptuje, to odejdę od niego... I nigdy sobie tego nie wybaczę, bo wiem, jak bardzo moglibyśmy być razem szczęśliwi. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie będę

musiała tego robić, ponieważ to Cam ode mnie odejdzie, gdy dowie się, że mam syna. Na samą myśl o tym ból przeszywa mnie na wskroś.

Jak mogłabym dalej żyć ze świadomością, że byłam jego jedyną, a później nie miałam go przy swoim boku?

Zamykam oczy, bo ogarnia mnie niesamowity strach.

– Dzień dobry, moja śliczna Bloss – mówi Cameron zaspanym głosem.

Odwracam się i widzę, że leży na boku, wpatrując się we mnie. Momentalnie siadam obok niego na łóżku, a potem całuję go delikatnie.

– Naprawdę wiesz, jak umilić kobiecie dzień takim powitaniem. – Uśmiecham się. Przeczesuję palcami jego niesforne loki, próbując je okiełznać. – Masz włosy w cholernym nieładzie. – Unoszę kąciki ust.

– Hmm – mruczy. – To dlatego, że jestem w stanie ciągłego podniecenia i cały czas chcę się z tobą pieprzyć.

Chichoczę, a następnie kładę się przy nim. Cam obejmuje mnie ramionami, po czym bierze głęboki oddech. Dostrzegam na jego twarzy szczęście i spełnienie.

– Dziękuję, że przedstawiłeś mnie swojej rodzinie. To wiele dla mnie znaczy.

Chociaż wciąż jest zaspany, z uśmiechem na twarzy ściska mój tyłek.

– Jakie mamy plany na dzisiaj? – pytam.

Cameron marszczy brwi.

– Nie wiem. Możemy robić wszystko, na co masz ochotę. Tash i Adrian będą zajęci przygotowaniami do dzisiejszego wieczoru, a Joshua będzie zajmował się dziećmi. Możemy robić wszystko, czego dusza zapragnie.

– A co konkretnie będzie robiła Natasha? – dociekam.

– Cholera, nie wiem.

– Powinnam jej pomóc.

Cam wzdycha z zamkniętymi oczami.

– Tak, chciałabym jej pomóc. Czy możesz do niej zadzwonić i dowiedzieć się, czym mogłabym się zająć?

– Nie, kotku. Zostań dzisiaj ze mną w łóżku.

Wstaję.

– Nie, spędź dzisiaj czas z Joshuą. Chcę pomóc Natashy.

Biorę telefon Camerona i szukam numeru Natashy. Gdy go znajduję, dzwonię do niej.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Cam – odzywa się, szczęśliwa.

– Och, cześć, Natasha. Mówi Ash.

– Och, cześć, Ash.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym ci dzisiaj w czymś pomóc.

– To bardzo miłe z twojej strony, jednak nie ma takiej potrzeby. To naprawdę główniana praca. Po prostu ustawiamy stoły i robimy jeszcze jakieś inne bzdury.

– Ale to nie problem. Chętnie pomogę.

– Serio? – Zastanawia się przez chwilę. – Okej, to super. Może przyjedziemy po ciebie za godzinę?

– Świetnie. To do zobaczenia. – Rozłączam się, a moja twarz się rozświecła.

– Naprawdę zostawisz mnie dzisiaj samego? – Cameron marszczy brwi.

– Na to wygląda. – Unoszę kąciki ust, włączając czajnik.

O czwartej po południu siedzę razem z Natashą oraz Adrianem na podłodze z tyłu sali bankietowej. Natasha nie ma na nogach butów, a każde z nas pije zasłużonego drinka. Pracowaliśmy w pocie czoła przez wiele godzin. Głupia koordynatorka poszła na chorobowe, natomiast dziewczyna, która ją zastępowała, nie miała o niczym pojęcia, więc skończyło się na tym, że to my wszystkim się zajęliśmy. Ustawiliśmy na swoich miejscach około stu stołów, a przy każdym z nich po dziesięć krzeseł. Na blacie, przed siedzeniami, umieściliśmy sztuce, talerze oraz szklanki, by wszystko było już gotowe. Nie wiem, jak to zrobiliśmy, ale udało się. Adrian pięciokrotnie zdenerwował się na niekompetentną obsługę, która nie dostarczyła noży do masła i wszystkich potrzebnych sztuców. Z kolei ułożone na stołach kompozycje kwiatowe w ogóle nie przypominały tego, co zamówiła Natasha, więc wspólnie przygotowaliśmy je od nowa. Obie mamy teraz powbijane około tysiąca kolców różanych w palce. Stwierdziłyśmy, że potrafimy przeklinać jak marynarze, gdy zmusi nas do tego sytuacja.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby pojawić się wieczorem.
– Wzdycha Natasha. – Noc spędzona w łóżku to o wiele lepszy pomysł.

– Czuję się tak samo. – Kiwam głową ze śmiechem.

– Jestem wyczerpany. Bycie koordynatorem to naprawdę ciężka praca – oznajmia beznamiętnie Adrian.

Opieram głowę o ścianę za mną.

– Jeśli zaraz czegoś nie zjem, to zemdleję – informuję.

Natasha wybucha śmiechem.

– Ale głód cię nie przestraszył. – Uderza Adriana łokciem, jakby to była jego wina. – Nie wspominaj Camowi, że nie daliśmy ci nic do jedzenia.

– Było pełno jedzenia. Tylko po prostu nie miałam czasu, żeby cokolwiek zjeść.

– Bardzo ci dziękuję, Ash. Bez ciebie byśmy tego nie dokonali. – Uśmiecha się Adrian, ujmując moją dłoń w swoją.

Siedzimy jeszcze przez jakieś dziesięć minut, próbując wykrzesać z siebie odrobinę energii, by móc wrócić do domu i przygotować się na wieczór.

– Jeśli zasnę dzisiaj przy stole, będzie to wina wyłącznie tej pieprzonej koordynatorki. – Wzdycha Tash, podnosząc się z podłogi.

Unoszę kąciuki ust, a Adrian pomaga mi wstać.

Natasha zerka na zegarek.

– Ash, wyślę swoją fryzjerkę oraz makijażystkę do waszego pokoju, kiedy już skończą się mną zajmować. Powinny być koło szóstej. Odpowiada ci to?

– Och. – Marszczę brwi. – To nie jest konieczne. Sama mogę przygotować się na wieczór, ale bardzo dziękuję za propozycję.

– Bzdura – wtrąca się Adrian, po czym obejmuje mnie i Natashę ramionami, gdy ruszamy w kierunku wyjścia. – Obie moje dziewczynki muszą mieć idealne fryzury.

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, kiedy makijażystka nakłada na moje czerwone usta błyszczący. Czuję się jak gwiazda filmowa. Mam na sobie złotą, cekinową sukienkę na cienkich niczym makaron spaghetti ramiączkach. Jest tak idealnie dopasowana, jakby została uszyta specjalnie dla mnie. Moje włosy są rozpuszczone i ułożone w hollywoodzkie fale, a profesjonalny makijaż sprawia, że sama siebie nie poznaję. Gdy dowiedziałam się, że będę ubrana w tak śliczną sukienkę, kupiłam sobie nawet pasującą do niej seksowną, kremową bieliznę. Jestem zdenerwowana i zmęczona, ale jednocześnie podekscytowana. Poza tym ogromnie tęsknię za Cameronem. Widziałam go tylko przez dziesięć minut.

– Tutaj masz szminkę i lakier, którym możesz utrwalić fryzurę. Dam ci również puder. Użyj go, jeśli twoja cera będzie się za bardzo świeciła. Możesz bez obaw nakładać go na twarz przez całą noc. – Młoda makijażystka uśmiecha się, podając mi rzeczy.

– Okej. – Rozglądam się za torebką. – Ile jestem ci winna za to wszystko?

Jej twarz się rozświecła.

– Wszystko jest już opłacone. Nie musisz za nic płacić.

– Och. – Marszczę brwi. To dziwne. – Jesteś pewna?

Dziewczyna przytakuje.

– Baw się dobrze.

Spogląda na mnie po raz ostatni, unosi kąciki ust i wychodzi z łazienki.

Wypuszczam powietrze, następnie odwracam się, żeby zerknąć na swój tyłek. Idę do sypialni, po czym przechodzę do salonu, gdzie dostrzegam stojącego przy oknie Camerona. Ma na sobie ciemny garnitur i krawat, a w ręce trzyma szklankę ze szkocką. Zwraca się w moją stronę i posyła mi seksowny uśmiech, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wyglądasz kurewsko pięknie – mówi tym swoim „chodź i pieprz mnie” głosem, którego tak chętnie używa.

Z trudem powstrzymuję się od głupkowatego uśmiechu.

Cameron obchodzi mnie, z uwagą mi się przyglądając, a ja nerwowo pocieram dłońmi o uda, czując na sobie żar jego spojrzenia.

– Wiesz, z czym ta sukienka wyglądałaby świetnie? – mruczy.

– Z czym? – szepczę.

– Z moim kutasem w twoich ustach.

– Jesteś cholernym maniakiem seksualnym. – Chichoczę.

Odgarnia moje włosy i delikatnie całuje obojczyk.

– Mam bzika na punkcie pewnej Ashley. – Muska ustami moją szyję, a później ucho. – Wyglądasz ślicznie, Bloss – stwierdza. – Jestem cholernie dumny, że będziesz dzisiaj przy mnie. – W moich oczach natychmiast pojawiają się łzy, a on marszczy czoło. – Co się stało?

Ucisk w gardle sprawia, że z trudem przełykam ślinę.

Przestań.

– Jestem po prostu bardzo szczęśliwa, Cam, i boję się, że to wszystko niedługo się skończy – oznajmiam.

Szczerzy się, zbliżając usta do moich, a potem całuje mnie bardzo delikatnie.

– Nic takiego się nie zdarzy. Nie masz się czego obawiać.

– Obiecuj mi, że nie odejdziesz ode mnie, jeśli wydarzy się między nami coś złego – błagam tuż przy jego wargach.

Wsuwa mi język głęboko do ust, zahaczając twardej kutasem o moje udo.

– Przestań być tak kurewsko cudowna, bo inaczej będziesz musiała pochylić się nad tym łóżkiem, żebym mógł mocno cię pieprzyć. – Śmieję się, gdy ociera dłonią moje łzy. Nagle coś sobie przypomina. – Och, kupiłem coś dla ciebie.

Marszczę czoło, a Cameron wchodzi do sąsiedniego pomieszczenia. Chwilę później wraca z małym, granatowym, aksamitnym pudełkiem, które od razu mi wręcza.

Przez moment się w nie wpatruję.

– Co to jest? – pytam wreszcie. – Dlaczego? Ale...

– Po prostu je otwórz – przerywa mi.

Spełniam polecenie, po czym wyciągam parę złotych, filigranowych kolczyków ze złotymi kamieniami w kształcie łezki. Widząc je, rozszerzam oczy.

– Cam, nie potrzebuję żadnych wypasionych kolczyków.

– Wiem, ale chcę, żebyś dzisiaj założyła te wypasione kolczyki.

Zatrzymuję na nim wzrok.

– Rozpieszczasz mnie – stwierdzam.

Jego twarz się rozświecła.

– Po raz pierwszy w życiu mam przy sobie osobę, którą mogę rozpieszczać. Pozwól mi na to.

Chcę mu powiedzieć, że go kocham, lecz jest na to jeszcze za wcześnie. Najpierw muszę go poinformować, że mam syna. Musi wiedzieć o Owenie, zanim w ogóle pomyślę o tym, że mogłabym mu wyznać miłość.

– Dziękuję – szepczę.

Podchodzę do lustra i zakładam kolczyki. Cam staje za mną, a następnie zaczyna całować moją szyję. Patrzę na nasze odbicie i wiem, że to jest moje pięć minut bajkowego Kopciuszka. Mam na sobie ubranie jak z bajki, jest przy mnie przystojny książę, który mnie wielbi. Zamierzam na zawsze zachować ten moment w pamięci.

Właśnie tak chciałabym nas zapamiętać... Właśnie tak.

Puk, puk.

Cameron unosi kącki ust, po czym całuje mnie po raz ostatni i idzie otworzyć drzwi.

– Czas się trochę zabawić – mówi stojący w progu Max.

– Jesteś gotowa, Bloss? – zwraca się do mnie Cam.

Przytakuje, a później wychodzę na korytarz. Zauważam, że przy każdych drzwiach, windzie oraz schodach znajdują się ochroniarze. Spoglądam pytająco na Camerona.

– Dzieci zostaną same z opiekunkami. Jest tutaj wystarczająco dużo ochroniarzy – informuje, biorąc mnie za rękę.

– Och. – Marszczę brwi.

Boże, posiadanie takiej kasy nie jest tego warte.

Natasha opuszcza pokój, a Joshua podąża za nią. Kobieta ma na sobie granatową, koronkową wieczorową suknię, w której wygląda niesamowicie.

Uśmiecha się szeroko i podchodzi do mnie.

– Ashley, wyglądasz zajebiście.

Wybucham śmiechem.

Jak ona może zachowywać się tak całkiem normalnie? Przecież jesteśmy otoczeni przez ochroniarzy, a Natasha po prostu rzuca takim tekstem przy wszystkich.

– Ty również wyglądasz nieziemsko – przyznaję.

Po chwili Natasha chwyta mnie za rękę i patrzy na mnie uważnie. Nagle staje przy nas Joshua i przygląda się nam.

– Joshua, spójrz na Ashley. Jest śliczna – mówi Tash.

– Tak, to prawda. Wygląda wspaniale. – Szczerzy się mężczyzna, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– I jest wyłącznie moja – wtrąca Cameron z zawadiackim uśmiechem.

Śmieję się. Natasha tymczasem splata moje ramię ze swoim. Ruszamy w głąb korytarza, a za nami podążają mężczyźni, którzy o czymś rozmawiają.

– Jak sobie radzisz z tą całą ochroną? – pytam.

Tash wzrusza ramionami.

– Jest to denerwujące i dość irytujące, ale można się przyzwyczać.

– To naprawdę konieczne?

– Niestety tak. Joshua ma kilku wrogów i zdarzały nam się bardzo niemiłe incydenty. Ogólnie Joshua ma obsesję na punkcie bezpieczeństwa dzieci. – Gdy mrużę podejrzliwie oczy, kręci głową. – Boże, to zupełnie inna historia Stantona od tej, którą znasz. Kiedyś ci ją opowiem.

Wchodzimy do windy, gdzie Cameron chwyta mnie za rękę. Joshua rozmawia z ochroniarzem, który zostaje w hotelu. Po tym, jak drzwi się rozsuwają, wychodzimy do holu i nagle znikąd pojawia się trzech fotoreporterów. Wokół zaczynają błyskać flesze aparatów fotograficznych, a my jesteśmy eskortowani przez ochroniarzy do czekającego na nas czarnego, eleganckiego samochodu.

Jako pierwsi wsiadają Natasha z Joshua, a ja zajmuję miejsce zaraz po nich. Ochrona odsuwa od nas fotoreporterów i jako ostatni w aucie pojawia się Cameron.

– Skurwiele – warczy.

– Co to było, do cholery? – Marszczę czoło.

Joshua przewraca oczami, a Natasha unosi kąciki ust.

– Fotoreporterzy.

– Ale po jaką cholere tutaj przyszli? To dziwne. Byli strasznie nachalni.

Joshua i Cameron zaczynają się śmiać, z kolei na twarzy Natashy pojawia się serdeczny uśmiech.

– Czy masz w ogóle pojęcie, jak bardzo twoje podejście do sprawy jest odświeżające? – Tash ujmuję moją dłoń w swoją.

Moja twarz się rozświecła, gdy uświadamiam sobie, że chodzi tu o coś znacznie poważniejszego, z czego nie zdaję sobie sprawy.

– Nie, nie bardzo.

Kiedy wrócę do domu, muszę wygooglować ich nazwisko. Jaka jest ich historia?

Po tym, jak kierowca rusza w kierunku wszechogarniającej ciemności, podnoszę rękę i sprawdzam, czy nie zgubiłam pięknych kolczyków. Widząc to, Cameron obdarza mnie seksownym uśmiechem, po czym składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Cameron

Wchodzimy do sali bankietowej, gdzie panuje elektryzująca atmosfera. Tash zna się na rzeczy, a te charytatywne bale są jej niesamowitym osiągnięciem. Bardzo polubiła Ashley i świetnie się z nią dogaduje. Nawet Murph ją uwielbia.

– Czego się napijecie? – pyta nas Joshua.

– Poproszę margaritę – odpowiada Natasha.

– Ja również. – Na twarzy Ashley pojawia się szczerzy uśmiech. – To mój ulubiony drink. Świetny wybór, Tash.

– Dla mnie szkocka – mruczę.

Natasha szczerzy się i zaczyna rozmawiać z Ash.

Jestem jakiś rozkojarzony. Muszę znaleźć matkę, zanim ona odnajdzie Ashley.

– Za chwilę wracam – szepczę Ash do ucha.

– Okej. – Unosi kąciki ust i ściska moją dłoń.

Podążam za Joshuą do baru.

– Widziałeś matkę?

Rozgląda się wokół.

– Nie. – Zatrzymuje na mnie wzrok w jakimś niewypowiedzianym porozumieniu. – W sumie to dobry pomysł, by jej poszukać – stwierdza.

Dostrzegam zmierzającego w naszym kierunku ojca. Śmieję się, podchodząc do niego, podaję mu rękę, a następnie przyciągam go do siebie. Kocham go. Przyleciał z Australii, żeby być tutaj z nami wieczorem. Nigdy nie opuszcza uroczystości. Jego samolot wylądował zaledwie kilka godzin temu.

– Cześć, tato. – Obdarzam go uśmiechem.

– Jak się miewa mój syn? – Odwzajemnia gest.

– Dobrze. Właściwie to wspaniale.

Gdy Joshua się odwraca, zauważa ojca. Zbliża się do nas, chwyta go za głowę, po czym obaj zaczynają się śmiać.

– Tato, chciałbym, żebyś kogoś poznał. – Moja twarz się rozświecila, a on unosi brew, zaskoczony.

Myślę, że to pierwszy raz, kiedy chcę mu kogoś przedstawić.

Prowadzę go przez tłum do najpiękniejszej dziewczyny w sali. Gdy już przy niej jesteśmy, obejmuję ją ramionami od tyłu, a ona się do nas odwraca.

– Ashley, to mój ojciec, Robert.

Zauważam na jej twarzy zaskoczenie.

– Dzień dobry, miło mi poznać.

Tata całuje Ash w oba policzki, unosi kąciki ust, a później zwraca się do Natashy, by się przywitać i ją przytulić. Lustruję otoczenie, gdy cała trójka ze sobą rozmawia.

Gdzie jest mama?

Nagle ją dostrzegam. Przeciska się przez tłum, idąc w naszą stronę. Pieprzyć to. Chciałem z nią pogadać,

zanim zobaczy Ashley.

– Cameron. – Szczerzy się, a ja obejmuję ją ramionami.

Kocham mamę, ale wiem, że nie ma za grosz taktu.

Całuje w policzek Nataszę, a potem ojca.

– Mamo, chciałbym, żebyś kogoś poznała – oznajmiam.

Odwraca się do mnie, zaskoczona.

– To jest Ashley, moja dziewczyna – dodaję, biorąc Ash za rękę.

Matka unosi brew.

– Dziewczyna – powtarza, zdziwiona. – I kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć, Cameron?

– Mówię ci o tym teraz. Ashley, poznaj moją mamę Margaret.

Matka mierzy Ash wzrokiem od stóp do głów, a ta zastyga w bezruchu pod wpływem jej spojrzenia. Czuję, jak budzi się we mnie instynkt obronny.

– Dzień dobry, miło mi panią poznać. – Na twarzy Ashley pojawia się serdeczny uśmiech.

Mama ściska jej dłoń, uśmiechając się do niej fałszywie.

– Mnie również.

Ash wykrzywia usta.

– Ashley, czym zajmujesz się w pracy? – pyta uprzejmie tata, który wtrącił się w rozmowę, zauważając brak dobrych manier u mamy.

– Jestem studentką ostatniego roku medycyny – odpowiada, zerkając w moją stronę.

Szczerzę się i kiwam głową, kiedy narasta we mnie gniew.

Pochyłam się nad matką.

– Mogę prosić cię na słówko, mamo? – szepczę jej do ucha, po czym prowadzę ją w kierunku ściany.

– O co chodzi? – rzuca.

– Dlaczego tak niegrzecznie przywitałaś się z Ashley?
– pytam ostro.

Patrzy na mnie z pogardą.

– Przedstawiasz mi kogoś jako swoją dziewczynę i oczekujesz, że będę bawić się w szczęśliwą rodzinę? Zapomnij o tym. Jak śmiałeś nie poinformować mnie, że się z kimś spotykasz? To szczyt chamstwa. Powinnam wiedzieć ze szczegółami, co się u ciebie dzieje.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno: Ashley jest dla mnie bardzo ważna i będziesz dla niej cholernie miła, wręcz idealna.

– Nie zrobię tego. Wygląda na biedaczkę, a w ogóle wydaje mi się, że jest nieuczciwa i chce tylko twoich pieniędzy. Gdzie ją poznałeś? W przyczepie kempingowej? – Rozgląda się po pomieszczeniu, żeby uniknąć mojego przeszywającego spojrzenia.

– Słuchaj... Mówię poważnie: bądź dla niej miła – warczę.

Nagle podchodzi do nas Joshua, a matka szczyrzy się i całuje go w policzek.

– Och, Joshua, porozmawiaj ze swoim bratem. Poderwał, Bóg wie kogo.

– Przestań pieprzyć, mamo. Ashley jest miłą dziewczyną.

– Nawet jej, kurwa, nie znasz – kpię, zwracając się do matki.

Jeśli jeszcze raz będzie niemiła dla Ash, nie ręcę za siebie. Przysięgam na Boga.

– Nie odzywaj się tak do mnie, Cameron – rzuca. – Jak długo ją znasz?

– Poznałem ją wiele lat temu, ale niestety straciliśmy kontakt. Dopiero co się odnaleźliśmy.

Na jej twarzy pojawia się chytry uśmiech.

– Zobaczymy, ile czasu potrwa ten niby-związek, okej?
– Mama odwraca się i rusza w kierunku Ashley. – Doskonale wiemy, jak wyglądały twoje dotychczasowe relacje z kobietami.

Joshua przewraca oczami.

– Przysięgam na Boga, jeśli zrujnuje Ashley wieczór, to, kurwa, nie ręcę za siebie – oznajmiam.

– No popatrz, jaki jesteś opiekuńczy. – Śmieje się Joshua.

Zaciskam szczęki, patrząc, jak matka zaczyna rozmawiać z Ashley. Odnoszę wrażenie, że im dłużej gadają, tym kły mojej rodzicielki stają się coraz dłuższe.

– Naprawdę ją lubisz, co nie? – pyta Joshua.

Kiwam głową. Nawet nie wiem, jak opisać to, co do niej czuję.

– To może być prawdziwa miłość, kolego. – Poklepuje mnie po ramieniu.

Unoszę brew z sarkastycznym wyrazem twarzy.

– Może to ta jedyna. – Śmieje się.

– Odpierdol się, okej? – odpieram stanowczym głosem.

Joshua wraca do pozostałych, a ja stoję i przyglądam się, jak wszyscy rozmawiają.

Ashley jest tą jedyną. Wiedziałem o tym już pięć lat temu.

Ale teraz zdaję sobie z tego sprawę bardziej niż kiedykolwiek.

Chociaż noc była bardzo udana, niestety dobiega końca. Ashley, Natasha i Adrian tańczą, bawią się oraz śmieją tak, jakby znali się od zawsze. Obserwuję ich, siedząc przy barze.

– Nie możesz oderwać od niej oczu, prawda? – zwraca się do mnie Joshua.

– Tak, to trudne.

– Jest piękna.

– Wiem. – Posyłam mu szczery uśmiech, popijając drinka.

Joshua przygląda się Ashley przez chwilę.

– To dziwne uczucie, co nie?

Przytakuję, ponieważ zdaję sobie sprawę, że on doskonale wie, jak ja się teraz czuję.

Ma obsesję na punkcie Natashy. Z tego, co pamiętam, od zawsze był w niej szaleńczo zakochany.

– Jak można spać z tyloma kobietami i kompletnie nic do nich nie czuć? A później spotkać na swojej drodze tę jedyną, która sprawia, że zakochujesz się w niej od razu? – pytam.

– Nie wiem. – Joshua zastanawia się przez moment. – Poczekaj, aż pewnego dnia będziesz miał dzieci, stary. Wtedy będziesz miał totalnie przejebane. Twoje serce przestanie bić, ponieważ oddasz je swoim dzieciom.

Marszczę czoło. Nie wydaje mi się, by miało to szybko nastąpić.

Nagle Ashley odwraca się, a gdy mnie dostrzega, na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Macha do mnie, pokazując, żebym do niej podszedł. Dopijam drinka, odstawiam pustą szklankę na bar i ruszam w jej kierunku. Kiedy jestem już blisko, obejmuję ją ramionami, a potem kołyszymy się razem w rytm

dźwięków walca. Ash pochyla się i składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Co za wspaniała noc. – Jej twarz się rozświecła.

– To prawda.

– Ale twoja matka mnie nienawidzi.

– Moja matka nienawidzi wszystkich, więc w ogóle nie zwracaj na nią uwagi.

– To samo powiedziała mi Tash. – W jej spojrzeniu dostrzegam cień nadziei.

Po chwili na parkiet wchodzi Joshua. Przytula Nataszę, a następnie całuje ją czule.

Ashley szczerzy się, gdy ich obserwuje.

– Boże, oni są w sobie naprawdę zakochani, prawda?

– Od dziecka. – Unoszę kąćki ust, zerkając na nich kątem oka.

– Zakochali się w sobie, kiedy byli jeszcze dziećmi? – pyta, zdziwiona.

Kiwam głową, obserwując, jak się śmieją.

– Tak. Zakochali się w sobie, kiedy byli jeszcze dziećmi, a później nie mogli ze sobą być. Wrócili do siebie w wieku dwudziestu lat.

Ashley patrzy na nich z podziwem.

– To takie romantyczne.

– Ich historia miłosna to jedna z najbardziej niesamowitych historii do opowiedzenia. Dotarli do samego piekła, by w końcu powrócić razem w chwale. Ubóstwiają się nawzajem i nie potrafią bez siebie żyć.

Ash marszczy czoło, a później wpatruje się w moje oczy, obdarzając mnie jednym z najwspanialszych uśmiechów.

– A ja ubóstwiam ciebie.

Nachylam się, po czym miazdżę jej usta w namiętym pocałunku.

– Jesteś gotowa, żeby wrócić do domu, Ashley Tucker, moja całonocna kurewko?

Śmieje się głośno, a ja obracam ją w tańcu.

– Jak mogłabym się oprzeć po takim romantycznym tekście? – odpowiada.

– Cóż, mam tylko trzy punkty w kategorii romantyczności, pamiętasz? – Unoszę brew.

– W sumie dałabym ci pięć punktów. – Jej twarz się rozświecła.

Nadal kołyszemy się w takt muzyki.

– Czyli awansowałem?

Całuje mnie, następnie uśmiecha się delikatnie, przysuwając usta do mojego ucha.

– Może nawet zasługujesz na siódemkę, ale nie mów o tym nikomu – szepcze. – Nie chcę, by jakaś laska mi cię odebrała.

Wybucham śmiechem. Ta kobieta mnie wykończy.

– A może zabiorę cię do domu i udowodnię ci, że zasługuję na maksymalną liczbę punktów?

Ashley oblizuje usta i spogląda na mnie tymi pięknymi, wielkimi, błyszczącymi oczami.

Chcę w nią wejść bardzo głęboko tej nocy.

Kurwa. Wciąż nie mam jej dość.

W dalszym ciągu nie jestem wystarczająco blisko.

Przyciągam Ash bliżej, by poczuła, że na sam jej widok mój kutas robi się cholernie twardy.

– Chcesz mnie pieprzyć, Cam? – Jej głos jest kurewsko seksowny.

– Wiesz, że tak.

Szczerzy się, kierując wzrok na moje usta.

– Moje ciało należy wyłącznie do ciebie. Musisz tylko sobie je wziąć.

Unoszę brew.

Kocham jej ciało. Pragnę całować każdy jego centymetr. A jej pieprzony tyłek jest na mojej liście priorytetów.

– Wracamy do domu, Bloss – mówię. – Będiesz moim głównym daniem na kolację.

Stoję przy łóżku, a mój kutas drga, gdy patrzę na nią, nagą, z rozłożonymi nogami, czekającą na mnie. Ashley wije się na materacu pod wpływem niesamowitego podniecenia, obserwując, jak się rozbieram. W pierwszej kolejności pozbawiłem ją ubrań. Czekałem na to całą noc. Zatrzymuje na mnie wzrok, kiedy rozluźniam krawat, i posyła mi seksowny uśmiech, gdy rzucam go na podłogę. Szybko rozpinam guziki koszuli, po czym zsuwam spodnie. Mój fiut nigdy nie był aż taki twardy. A to wszystko przez najgorętszą kobietę, którą spotkałem w życiu.

Pożadam jej zarówno pod względem umysłowym, jak i fizycznym.

Nie mogąc się powstrzymać, wsuwam palec w jej cipkę. Czuję, jak się zaciska, a mój kutas drga w aprobacie.

– Cameron – szepcze moje imię Ash.

Nie odrywamy od siebie wzroku. Chociaż Ashley już nic więcej nie mówi, zdaję sobie sprawę, że jest równie napalona jak ja.

– Wiem, kotku. Wiem.

Opuszczam głowę i delectuję się jej cudownym zapachem, odczuwając nieziemską przyjemność.

Zaczynam pieścić Ash językiem. Wsuwam go głęboko, aby poczuć ten niesamowity smak ekstazy, który tylko ona może mi podarować. Liżę i ssę ją coraz intensywniej oraz mocniej, a ona chwyta mnie za głowę, po czym dociska do siebie, jęcząc z rozkoszy.

Unoszę kącki ust tuż przy jej rozgrzanej cipce. To będzie cholernie długa, ciężka noc.

Ashley

Siedzę przy stole w moim domu i czuję, że serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Jest poniedziałek wieczorem, a Cameron właśnie przygotował dla nas kolację. Owen wraca jutro rano, więc muszę w końcu powiedzieć o nim Camowi.

Staliśmy się nierozłączni. Nigdy nie czułam się z nikim tak związana jak z nim. Przylecieliśmy wczoraj późnym wieczorem, a dzisiaj byliśmy w pracy. Ponieważ Cameron operował pacjenta, w ogóle go nie widziałam. Dni bez niego strasznie mi się dłużą. Obiecaliśmy sobie, że każdą noc będziemy spędzali razem. Jest to jak najbardziej naturalne w związku i wiem, że tak powinno być. Obserwując go, mam wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi.

– Cam, muszę z tobą porozmawiać – oznajmiam.

– O czym?

Milczę przez chwilę, przyglądając mu się.

Proszę, przyjmij tę informację dobrze. Proszę, przyjmij tę informację dobrze.

– Jest coś, czego ci o sobie nie powiedziałam.

– Mów dalej. – Marszczy brwi

Moje usta są suche jak papier ścierny i nie potrafię wydusić z siebie ani słowa więcej.

Jak mam go o tym poinformować?

– Chcę, żebyś wiedział, że to nie zmieni tego, kim dla ciebie jestem. Nie wpłynie... Nie wpłynie na to, kim dla siebie jesteśmy, p-prawda? – jąkam się.

– O czym ty mówisz?

– Mam syna.

– Co? – Rzednie mu mina.

– Powiedziałam, że mam syna.

Otwiera szeroko oczy, przerażony, i natychmiast zrywa się na równe nogi, trzymając w ręce szklanę.

– Jak to, do cholery, masz syna? – warczy. – Gdzie on niby teraz jest?

– Od dwunastu dni przebywa u swojej babci, ale jutro wraca – odpowiadam momentalnie.

– Ile ma lat? – Cameron przeczesuje włosy palcami.

– Cztery. – W oczach pojawiają mi się łzy.

– Urodziłaś pieprzone dziecko jakiemuś facetowi po tym, jak ze sobą spaliśmy? – Na jego twarzy pojawia się furia.

Kiwam głową.

Cam rzuca o ścianę kieliszkiem, który roztrzaskuje się w drobny mak.

– Cameron, uspokój się – szepczę przez łzy. Nigdy nie widziałam nikogo tak wściekłego.

Nagle rusza w stronę wyjścia.

– Cameron, zaczekaj! – wołam.

– Nie umiem zajmować się dziećmi, Ashley. Jak mogłaś mi tego nie powiedzieć?

– To nie zmienia niczego między nami...

Zatrzymuje się na chwilę i wykrzywia twarz. Patrzy na mnie tak, jakby uważał, że jestem największą idiotką na świecie.

– To zmienia, kurwa, dosłownie wszystko między nami. – Bierze płaszcz i wychodzi w pośpiechu, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Jestem w totalnym szoku. Łzy spływają mi po policzkach.

– Cameron – szepczę sama do siebie. – Wróć, proszę.

Rozdział 18

Ashley

Przeznaczenie to zabawna rzecz. W zeszłym tygodniu przebywałam z wyjątkowym mężczyzną i czułam się tak, jakby to było dokładnie to, co powinnam robić. Gdy pojawił się w moim życiu, dopomogłam szczęściu i dzięki temu zdołałam nad wszystkim panować.

Jednak w tym tygodniu będę spędzała czas z moim małym mężczyzną, który jest głównym powodem tego, że się tutaj znajduję.

Szczęście Owena to najważniejszy cel w moim życiu.

Mój synek jest dla mnie całym światem. Światem, na który patrzyłam przez zasłonę dymną i który był tylko optycznym złudzeniem szczęścia.

Cameron nawet nie wie, kim naprawdę jestem.

Postanowiłam dzisiaj wziąć wolne w pracy, a teraz siedzę w zatłoczonej poczekalni na lotnisku LAX, pogrążona w myślach. Przyjechałam godzinę wcześniej, ponieważ nie mogłam dłużej usiedzieć w pustym domu. Cam nie wrócił już do mnie wieczorem ani nie odebrał telefonu, gdy zadzwoniłam do niego po kilku godzinach.

Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem na niego wściekła. Nie miał prawa oceniać mnie w ten sposób.

I nie miał, kurwa, żadnego prawa rzucać kieliszkiem od wina w ścianę. Wiem, że był wkurzony, ale nic mu to nie dało.

Jestem zrozpaczona, rozczarowana i nie potrafię już zasnąć w najchłodniejszym ze wszystkich łóżek.

Posprzątałam cały dom, aby przygotować się na przyjazd moich dwóch ulubionych osób.

Moich ludzi.

– Kawa dla Ashley! – woła dziewczyna.

Uśmiecham się, robię krok do przodu, po czym odbieram od niej napój. Siadam przy stoliku i obserwuję przez okno pas startowy.

Muszę porozmawiać z Cameronem. Musimy wyjaśnić sobie wiele spraw. Wyciągam z torebki telefon i wpatruję się w niego przez chwilę. Nie zamierzam owijać w bawełnę. Wiem, że postąpiłam źle i powinnam była powiedzieć mu o Owenie wcześniej. Nie podejrzewałam jednak, że zakocham się w tym mężczyźnie. Nie sądziłam też, że on odwzajemni moje uczucie. Nie miałam pojęcia, że nasza relacja będzie rozwijać się w tak szybkim tempie. Przecież byliśmy razem tylko przez dziesięć dni, na litość boską. Codziennie chciałam zdradzić mu swój sekret, ale cały czas tchórzyłam.

Zasłużyłam na to, co się stało.

Naciskam na ekranie znajome nazwisko i wybieram opcję „zadzwoń”. Czekam cierpliwie, niestety Cam nie odbiera. Nagle włącza się poczta głosowa. Zamykam oczy, zrezygnowana, ponieważ zdaję sobie sprawę, że odrzucił połączenie.

Mimo to zostawiam wiadomość.

– Cameron, to ja. – Robię krótką przerwę, rozglądając się wokół. – Muszę z tobą porozmawiać, Cam. Chciałabym wyjaśnić pewne sprawy. – W oczach pojawiają mi się łzy. – Oddzwoń... proszę – błagam, czując ucisk w gardle. – Mógłbyś wpaść do mnie wieczorem, po pracy? – Znów lustruję otoczenie, a gdy przypominam sobie, gdzie jestem, ocieram ręką łzy, czując ogromną złość. – Do usłyszenia, mam nadzieję. – Rozłączam się i wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

Zrobiłam to. Teraz pozostaje tylko liczyć na to, że Cam przyjedzie do mnie wieczorem. Inaczej jutro w pracy będę musiała spojrzeć mu prosto w oczy i zrobi się o wiele trudniej.

– Mamusiu! – woła Owen, biegnąc w moim kierunku, a następnie rzuca się w moje ramiona.

Śmieję się, bo prawie mnie przewraca. Przytulam go mocno.

– Och, kochanie. Tak bardzo za tobą tęskniłam – szepczę. Całuję go po twarzy i przyciągam jeszcze bliżej siebie.

Momentalnie się uspokajam. Wiem, że wszystko będzie dobrze... ponieważ tak naprawdę jedynym mężczyzną, na którym mi zależy, jest Owen.

Wstaję, po czym wtulam się w Jennę.

– Tęskniłam za tobą, Jen. – Uśmiecham się przez łzy.

Odsuwa się i obejmuje moją twarz dłońmi, uważnie mi się przyglądając.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Nie potrafię powstrzymać łez.

– Teraz już tak.

Marszczy czoło.

Biorę od Owiego torbę i przewieszam ją sobie przez ramię.

– Mam ci tyle do powiedzenia, skarbie. – Unoszę kąciki ust, chwytając go za rękę. – Chodźmy po twoją walizkę.

Jest trzecia po południu, a ja jem lody, idąc chodnikiem i trzymając Owena za rękę. Właśnie oddałam sukienkę Natashy do pralni chemicznej, z której – jak mi

powiedziała – korzystała kilka razy. Równie dobrze mogę mieć to już za sobą.

Gdy tak spacerujemy z Owem po mieście, nie umiem przestać się uśmiechać.

Jest w domu. Mój mały mężczyzna w końcu wrócił.

– Ashley? – Słyszę kobiecy głos.

Odwracam się i dostrzegam, że stoi za mną Margaret, matka Camerona.

Kurwa.

– Och, witaj, Margaret. – Rzednie mi mina.

Na jej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Spogląda najpierw na Owena, później na mnie, a następnie znów na mojego synka.

O cholera. To ostatnia osoba, którą chciałabym teraz widzieć.

– Tak myślałam, że to ty. – Unosi kąciki ust. – Co robisz w naszych okolicach?

– Ach... – Waham się przez chwilę. – Właśnie oddałam sukienkę do pralni chemicznej. Miałam ją na sobie w weekend.

Margaret szczyrzy się, zerkając na Owiego. Moment później kieruje przeszywający wzrok z powrotem na mnie. Ta kobieta sprawia, że określenie „teściowa z piekła rodem” nabiera zupełnie nowego znaczenia.

– A któż to taki? – Wskazuje Owena.

Przez ucisk w gardle z trudem przelkam ślinę.

– Owen. – Robię krótką przerwę. – Mój syn.

Otwiera szeroko usta i marszczy czoło.

– Nie wiedziałam, że masz syna.

Uśmiecham się do niej fałszywie.

– Tak, mam. – Spoglądam na małego aniołka, który jest wpatrzony we mnie jak w obrazek. – Mam najlepszego syna na świecie.

Owie aż promienieje. Wymachuje z radością naszymi splecionymi dłońmi, przyglądając się mnie i Margaret.

– Jak uroczo – ironizuje kobieta.

– Naprawdę miło cię widzieć, Margaret, ale spiesz się. Przepraszam. – Obdarzam ją uśmiechem i prawie wyrywam Owenowi ramię ze stawu.

Matka Camerona zastyga w bezruchu i obserwuje, jak odchodzimy. Za rogiem praktycznie zaczynam biec do samochodu, słysząc bicie swojego serca.

Cameron

Siedzę w samochodzie na parkingu przed szpitalem. Właśnie wróciłem z oddziału dziecięcego. Wybieram z listy kontaktów pocztę głosową i naciskam przycisk „połącz”. Rano ktoś do mnie dzwonił, ale od razu odrzuciłem połączenie.

Jak się okazuje, była to Ashley.

„Cameron, to ja”. Milknie na chwilę. Słyszając jej głos, nie mam wątpliwości, że bardzo cierpi. „Muszę z tobą porozmawiać, Cam. Chciałabym wyjaśnić pewne sprawy”. Wypuszczam powietrze, zrezygnowany.

„Oddzwoń... proszę”. Jestem pewny, że płacze. „Mógłbyś wpaść do mnie wieczorem, po pracy?”. Szczypię się w grzbiet nosa. Bardzo trudno mi jej słuchać, kiedy jest smutna. „Do usłyszenia, mam nadzieję”. I tutaj nagranie się kończy.

Oddycham głęboko, następnie przesuwam dłonią po twarzy.

Jestem załamany.

Miałem pewne plany dotyczące naszej wspólnej przyszłości... Tymczasem Ashley tak po prostu

powiedziała mi, że spała z jakimś innym gościem, a owocem ich miłości jest dziecko.

Potrząsam głową, żeby pozbyć się tych myśli, i z nowym nastawieniem wysiadam z samochodu, zatraskując za sobą drzwi.

To był gówniany dzień. Musiałem pracować z Amber, która otwarcie ze mną flirtuje i śmieje się ze wszystkiego, co mówię, gdy rozmawiam z pacjentami. Ledwo powstrzymuję się przed tym, by jej nie udusić. Nie mam nastroju na to całe jej pieprzenie. Przecież jestem pierdolonym szefem tej dziewczyny, na litość boską.

Przechodzę koło recepcji i dostrzegam Mię, więc ruszam w kierunku windy, ale niestety Mia również mnie zauważa.

– Cameron?! – woła.

Cholera.

Zatrzymuję się, po czym odwracam w jej stronę.

– Cześć.

Jest zarumieniona. Ma cholernie wielkie cycki, a na sobie ten obcisły uniform pielęgniarki.

– Gdzie byłeś? – pyta. – Nie dawałeś znaku życia od dobrych kilku tygodni.

Drapię się po głowie. To dość niekomfortowa sytuacja.

– Byłem zajęty.

– Byłeś tak zajęty, że nawet nie znalazłeś czasu dla swojej ulubionej dziewczynki? – Uśmiecha się.

Odwzajemniam gest.

Mia jest najbardziej nieskomplikowaną kobietą, jaką znam. Pieprzymy się. Pieprzyliśmy się już od dłuższego czasu, bez jakichkolwiek zobowiązań i uczuć... czyli tak, jak powinno być.

– Zawsze znajdę dla ciebie czas. – Szczerzę się.

– Chcesz się później ze mną spotkać?

Przygryzam wargę, rozważając propozycję.

– Nie jestem w nastroju, Moo – odpowiadam.

– Od kiedy to niby nie masz nastroju na seks? –
Marszczy brwi.

– Od dzisiaj. – Wzdycham.

– Mogę cię troszkę zrelaksować. Jestem świetnym
środkiem łagodzącym stres.

Uśmiecham się, kierując wzrok na podłogę.

*Może to jest właśnie to, czego potrzebuję? Taki
przygodny seks?*

– Zobaczymy. Być może zadzwonię do ciebie później –
informuję, wchodząc do windy.

Mia unosi kąciki ust, a na jej twarzy pojawia się
podniecenie.

– Już nie mogę się doczekać – mówi.

Jestem ogromnie wdzięczny, gdy drzwi windy się
zasuwają. W środku zauważam starsze osoby trzymające
się za ręce. Posyłają mi serdeczny uśmiech, a ja go
odwzajemniam.

*Świetnie. Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało. Starszych,
zakochanych w sobie ludzi.*

W tym momencie pragnę jedynie wrócić do domu
i pójść na siłownię. Ten dzień nie skończy się szybko. Już
wiem, dlaczego Ash chciała mieć dzisiaj wolne: musiała
odebrać syna z lotniska. Gotuje się we mnie ogromna
złość. Jestem tak wściekły na Ashley, że nie potrafię
trzeźwo myśleć.

Nawet jej nie znam. Nie mam najmniejszego pojęcia,
kim ona naprawdę jest. Byłem przy niej słodki, szczerzy

i cholernie żaloszny, a ona przez cały ten czas mnie okłamywała.

Kiedy drzwi windy się rozsuwają, wychodzę na korytarz, po czym idę w kierunku swojego biura. No cóż, po raz pierwszy spróbowałem sił w prawdziwym związku, ale niestety się sparzyłem. Wszystko się skończyło. Już nigdy tego nie zrobię.

Relacja oparta na seksie, bez tych wszystkich bzdur, jest o wiele łatwiejsza.

Wchodzę do gabinetu i siadam na fotelu. Nagle dzwoni telefon, więc spoglądam na ekran. Joshua.

Odbieram połączenie.

– Hej.

– Hej, stary. Czy mógłbyś wpaść do mojego biura w drodze do domu?

– Dlaczego? – Marszczę czoło.

– Mam kilka dokumentów, które musisz podpisać. Musimy to zrobić, żeby otrzymać zwrot kasy.

Pewnie chodzi o tę nieruchomość, w którą inwestujemy.

– Kurwa, stary. Miałem cholernie gówniany dzień. Czy to nie może poczekać do jutra?

– A co się niby stało? – pyta.

– Nic. Po prostu jestem zmęczony – rzucam.

– Zajmie ci to tylko dwie minuty. Przygotuję wcześniej stosowne papiery.

Przewracam oczami.

– W porządku, będę.

Rozłączam się.

Dwie godziny później wchodzę do wieżowca Joshuy i udaję się do jego biura na ostatnim piętrze.

Ponieważ jest po szóstej, większość pracowników poszła już do domu. Kiedy przekraczam próg pomieszczenia, dostrzegam siedzącego przy biurku Joshuę.

– Gdzie są te dokumenty, które nie mogły poczekać pieprzonego dnia? – Przewracam oczami, zajmując miejsce w fotelu.

Na twarzy Joshuy pojawia się fałszywy uśmiech. Trzyma w ręce długopis i po chwili wskazuje skórzaną sofę ustawioną w rogu gabinetu.

Siedzi na niej nasza matka. Nie widziałem jej, kiedy wchodziłem do środka.

– Mamo. – Marszczę czoło. – Przepraszam, nie zauważyłem cię.

Matka wstaje, podchodzi bliżej, po czym całuje mnie w policzek.

– Cześć, kochanie. – Obejmuje moją twarz dłońmi i patrzy mi prosto w oczy. – Wszystko w porządku, skarbie?

Czuję ucisk w żołądku. Nigdy nie potrafiłem ukryć przed nią emocji.

– Tak, w porządku. – Wzdycham.

Podchodzi do okna i wygląda przez nie, a ja zerkam na Joshuę.

Co ona robi?

Joshua wzrusza ramionami.

– Spotkałam dzisiaj Ashley, Cameron.

Zaciskam szczęki, kierując wzrok na Joshuę.

– Naprawdę? – odpieram stanowczym głosem.

– Tak. Oddawała sukienkę Natashy do pralni chemicznej.

Bez słowa spuszcza wzrok na podłogę.

– Było przy niej dziecko. Jej syn.

Przewracam oczami.

Zaczyna się.

– Ashley ma syna? – Joshua unosi brew.

– Tak. Dowiedziałem się o tym dopiero wczoraj wieczorem – odpowiadam.

Joshua otwiera szeroko oczy.

– Kurwa – szepcze do siebie.

– Jak dobrze znasz Ashley? – pyta mama.

– Najwyraźniej nie tak dobrze, jak myślałem. Nie wiedziałem, że ma syna. – Podchodzę do okna i patrzę przez nie na ulicę poniżej.

– To jest twoje dziecko, Cameron.

Odwracam się do matki.

– Co? – Marszczę brwi.

Zadziera podbródek.

– Założę się o własne życie, że to dziecko jest twoje.

– Nie jest moje. Nie ma takiej możliwości. Przecież to śmieszne.

– O czym ty, do cholery, mówisz, mamó? – wtrąca się Joshua.

– Spotkałeś ją już wcześniej, prawda? – rzuca matka.

– Tak, ale...

– Na moje oko to dziecko ma około czterech lub pięciu lat. I tak się składa, że w jego wieku byłeś bardzo do niego podobny.

Marszczę czoło. Odnoszę wrażenie, jakby całe pomieszczenie nagle zaczęło się kręcić.

– To... t-to niemożliwe – jąkam się.

– Mówię ci: ten dzieciak to wykapany Blake.

– Więc może jest synem Joshuy? Ja założyłem gumkę, kiedy kochałem się z Ashley!

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – Mama zakłada ręce na piersi.

– A dlaczego, do cholery, uważasz, że to moje dziecko?! Zwabiłaś mnie tutaj, by powiedzieć mi, że mam syna, o którego istnieniu nie wiedziałem. – Kręcę głową, podnosząc ręce. – Jestem cholernie, ale to, kurwa, cholernie szczęśliwy – ironizuję, po czym zwracam się do Joshuy: – To masz dla mnie jakieś dokumenty do podpisania czy nie?

Zaprzecza, wpatrując się w podłogę, zaskoczony tym wszystkim. Jest tak samo zdenerwowany jak ja.

Kręcę głową, rozczarowany.

– Do zobaczenia.

Wychodzę z biura i ruszam z powrotem do podziemnego parkingu, gdzie zostawiłem samochód. Dźwięk gwałtownie przepływającej przez moje ciało krwi jest ogłuszający. Wsiadam do zaciemnionego auta i chowam twarz w dłoniach, desperacko starając się uspokoić.

Kiedy dokładnie spotkałem Ashley w Vegas?

Próbuję to obliczyć, wracając pamięcią do tamtego momentu. Niestety nie mam pojęcia, jak dawno temu to było. Wiem tylko, że minęło już trochę lat.

Muszę się tego jakoś dowiedzieć, tylko jak?

Zastanawiam się przez chwilę, ale panujący w mojej głowie chaos sprawia, że nie potrafię racjonalnie myśleć. Wreszcie wyciągam z kieszeni telefon i szukam ogłoszenia, które zamieściłem w internecie, gdy chciałem odszukać Ashley. Znajduję je po kilku minutach. Było to w dwa tysiące dwunastym roku. Czyli prawie pięć lat temu.

Marszczę brwi. Mama mówiła, że syn Ashley ma około czterech lub pięciu lat.

Wpatruję się w ciemność, pogrążony w myślach.

Kurwa.

Odpalam samochód i powoli wyjeżdżam z parkingu na ulicę.

Co ja mam teraz zrobić?

Ashley

Wchodzę do salonu, gdzie spoglądam przez okno na ulicę. Razem z Owenem i Jenną właśnie zjedliśmy kolację. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić ponownie do Camerona. Mój synek bawi się klockami Lego na podłodze, a Jenna siedzi obok niego w fotelu i czyta książkę. Robi mi się niedobrze. Idę do kuchni.

Dlaczego Cam po prostu do mnie nie zadzwoni?

Nagle pod dom podjeżdża samochód. Zerkam zza zasłony i rozpoznaję ten wóz. To aston martin Camerona.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

Jasna cholera.

Wracam do salonu, po czym klepię Jennę w ramię.

– Jest tutaj – informuję, kiedy podnosi wzrok znad książki.

Jen otwiera szeroko oczy i przygryza wargę, a ja dotykam dłonią ust. Ruszam do kuchni, następnie znowu wyglądam zza zasłony. Cam ciągle siedzi w aucie.

Cholera, co mam robić?

Stoję tak jeszcze przez chwilę, próbując się uspokoić, a on nagle wysiada z samochodu, trzaskając drzwiami. Od razu idę otworzyć drzwi frontowe i moim oczom ukazuje się stojący u stóp schodów Cameron.

Nasze spojrzenia się spotykają. Nie potrafię sobie poradzić z bólem, jaki odczuwam, gdy na niego patrzę.

Cameron marszczy brwi. Widać, że bardzo cierpi.

– Czy ten dzieciak jest mój? – szepcze.

– Tak. – Kiwam głową, a w moich oczach pojawiają się łzy.

Wpatruje się we mnie beznamiętnie.

– Musimy porozmawiać, Cam – oznajmiam.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Biorę głęboki oddech i słyszę, jak otwierają się za mną drzwi. Chwilę później ponownie się zamykają. Kiedy się odwracam, dostrzegam Owiego. Kieruję wzrok z powrotem na Camerona, na którego twarzy pojawia się przerażenie.

Owen jest odzwierciedleniem swojego ojca. Ma te same oczy co on, ciemne, kręcone włosy, a nawet taką samą karnację.

Kładę mu rękę na głowie.

– Owen, skarbie. Chciałabym, żebyś poznał mojego przyjaciela.

Owie uśmiecha się do Cama.

– To jest Cameron.

– Cześć, Cameron. – Szczerzy się Owen i wyciąga rękę.

Widzę, jak Cam siłą powstrzymuje się od płaczu, gdy ściska jego dłoń.

– Witaj, Owen – szepcze.

Prawie się dławię przez ucisk w gardle.

Znów słyszę trzaśnięcie drzwi, a potem zauważam Jennę trzymającą w ręce kluczyki od samochodu.

– Zabieram Owena na lody – mówi.

Cam wciąż spogląda na schody przed nim. Widzę, że jest w głębokim szoku.

– Jenna, to jest Cameron – informuję.

– Cześć, Cameron. – Jen uśmiecha się do niego serdecznie.

– Cześć – odpowiada beznamyślnie Cam, w ogóle na nią nie patrząc.

Całuję Owiego w czoło. Obserwuję, jak on i Jenna wsiadają do auta, a później odjeżdżają.

– Wejdz, proszę – zwracam się do Camerona. – Musimy porozmawiać.

W końcu na mnie spogląda. Jego oczy są pełne gniewu i nienawiści. Szczerze mówiąc, trochę się boję zostawać z nim sam na sam.

Podążam za nim, gdy wchodzi do domu, po czym siada na fotelu w salonie.

– Zaczynj wreszcie, kurwa, mówić prawdę – rozkazuje.

Kręcę głową, a w moich oczach pojawiają się łzy.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – szepczę.

– Może od początku? – warczy.

Przeraża mnie jego ton.

– Nie gniewaj się na mnie – błagam.

– Mam się nie gniewać? Serio? Mam się, kurwa, nie gniewać?! – wrzeszczy, kopiąc sofę.

– Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Skłamałam, wypełniając formularz do pracy, że nie mam dzieci. Nie chciałam mieć przez to kłopotów – tłumaczę.

Cameron zamyka oczy i kręci głową, rozczarowany.

– Nie chodzi już o nas, Cam. Nie liczymy się w tym równaniu – dodaję.

Podnosi wzrok, by spojrzeć mi prosto w oczy.

– Wiedziałam, że kiedy dowiesz się, że mam syna, stanę się dla ciebie wyłącznie matką twojego dziecka. Wiedziałam, że będziesz traktował mnie jak psychopatkę, która nagle pojawiła się z twoim dzieckiem, o którym nie miałeś zielonego pojęcia. – Marszczę czoło, a łzy wciąż spływają mi po policzkach. – Wtedy nie byłabym już rozpaczliwie zakochaną w tobie kobietą.

– Nie waż się tak mówić! – wrzeszczy, wskazując mnie palcem. – Jak śmiesz w ogóle mówić w tym momencie, że mnie kochasz?

– Ale to prawda. Kocham cię, Cameron!

– Przestań mieszać mi w głowie! Ten dzieciak nie jest mój. Nie ma możliwości, żeby był mój. Przecież zawsze zakładałem gumkę. Pamiętasz?

– Wiem o tym. – Płaczę. – Ale jedna z tych gumek musiała pęknąć. Przecież byłam u ginekologa na zastrzyku antykoncepcyjnym. Dowiedziałam się o ciąży dopiero w szesnastym tygodniu. – Cameron marszczy brwi i wpatruje się w podłogę, słuchając wszystkiego, co mówię. – Nie masz pojęcia, jak bardzo wstydziłam się przez te pięć lat. Nie znałam nawet imienia ojca swojego dziecka. – Kiedy znów patrzy mi prosto w oczy, kontynuuję: – Nie miałam żadnej możliwości, by się z tobą skontaktować. Nic o tobie nie wiedziałam. – Kręcę głową. – Moi rodzice byli zszokowani, że jestem w ciąży z mężczyzną, którego imienia nie znam. – Cam z trudem przełyka ślinę przez ucisk w gardle, a ja dodaję: – Cameron, nie powiedziałam ci o dziecku, bo chciałam spędzić z tobą cudowny tydzień – szlocham. – Po prostu jeden wspólny tydzień. Wiem, że to egoistyczne podejście, ale to było najszczęśliwsze dziesięć dni, jakie kiedykolwiek przeżyłam.

– Nie bierz mnie na litość – warczy.

– Już ci mówiłam: tutaj nie chodzi o nas. W tym wszystkim najważniejszy jest Owen.

- Nie mogę się nim zaopiekować. – Spuszcza głowę.
- Musisz.
- Nie muszę nic robić.
- Owszem, musisz. Owen potrzebuje ojca, więc musisz wziąć się w garść i być przy nim.
- Idź do diabła! – krzyczy.
- Czas dorosnąć, Cameron.
- Dopóki żyję, nigdy ci tego nie wybaczę. – Patrzy na mnie ciemnymi oczami.

Wykrzywiam twarz.

- Ja też cię kocham – rzucam.

Zerka na mnie po raz ostatni, następnie wychodzi w pośpiechu, trzaskając drzwiami. Serce zaczyna mi bić jak oszalałe.

Słyszę, jak odjeżdża z piskiem opon.

Boże, pomóż mi.

Dopiero zaczyna świtać, gdy coś nagle wybudza mnie ze snu.

Stuk, stuk, stuk.

Co jest, do cholery?

Jestem oszołomiona i czuję się tak, jakbym niedawno zasnęła. To była bardzo ciężka noc.

Wkładam szlafrok, a później schodzę po schodach, by sprawdzić, kto tak wali w drzwi od samego rana.

Czy to Cameron?

Po chwili otwieram drzwi i dostrzegam policjanta. Na jego widok rzednie mi mina.

- Czy mogę jakoś pomóc? – pytam.
- Czy to pani jest Ashley Tucker?

– Tak.

– Mogę zobaczyć pani dowód osobisty?

Marszczę brwi.

– O co chodzi? Co się stało?

Podchodzę do stołu, biorę leżący na nim portfel, po czym wyciągam dokument i podaję go policjantowi.

– Proszę tutaj podpisać. – Wskazuje odpowiednie miejsce.

Gdy robię to, o co mnie prosi, wręcza mi kopertę i odchodzi.

Moment później wyjmuję jakieś pismo. To nakaz sądowy dotyczący przeprowadzenia testów DNA na ojcostwo.

Podnoszę wzrok, gdy przeszywa mnie zimny dreszcz.

Niedługo zrobi się nieprzyjemnie.

Rozdział 19

Ashley

Siedzę przy stole w kuchni i dmucham na kawę w kubku, pogrążona w myślach.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Jen.

Wzruszam ramionami.

– Pójdę do pracy i zajmę się obowiązkami, które do mnie należą. – Milknę na moment. – Zadzwoń też do Elizy i będę ją błagała, by ponownie zatrudniła mnie za barem. A tak poza tym, dzień jak co dzień.

Jenna bierze do ręki pismo dotyczące przeprowadzenia testów DNA i zaczyna czytać je po raz dziesiąty.

– Więc musisz pojechać do tego centrum medycznego?

– Tak. Spotkamy się tam z nim razem z Owenem.

– Cholera, to okropne. – Wypuszcza powietrze, zrezygnowana, i kręci głową.

Uśmiecham się.

– Nie jest tak źle. W sumie odczuwam ogromną ulgę. Najbardziej okropną rzeczą jest to, kiedy nie potrafisz powiedzieć synowi, kto jest jego tatą. – Otwieram szeroko oczy. – To dopiero tragedia.

– Co będzie, gdy zobaczysz dzisiaj Camerona w pracy?

Wzruszam ramionami.

– Pewnie jak zwykle będzie się zachowywał jak rozpieszczony bachor.

– A co będzie z wami?

Z trudem przelykam ślinę przez ucisk w gardle.

– To już przeszłość. Spieprzył ostatnią szansę na to, by było między nami dobrze, kiedy wyznałam, że go Kocham, a on powiedział o jedno słowo za dużo.

Jen marszczy czoło, chwytając moją rękę ponad stołem.

– Był w szoku, Ash.

– Nie obchodzi mnie to. – Popijam kawę. – Można powiedzieć o mnie wiele, ale na pewno nie to, że jestem słaba, Jen. – Na twarzy przyjaciółki pojawia się smutek, a ja dodaję: – Fakt, że już prawie ukończyłam studia medyczne, będąc samotną matką, nie jest tylko cholernym fuksem. Doskonale sama sobie radziłam, więc tak naprawdę nic od tego debila nie potrzebuję. Niech się pierdoli.

– Do tego jeszcze daleka droga, Ash – szepcze Jenna, przeczesując włosy palcami.

– Owen idzie jutro do przedszkola, pamiętasz? – Unoszę kąciki ust. – Będiesz miała więcej czasu dla siebie.

– Boże, to ostatnia rzecz, o której teraz myślę – mówi, wpatrując się w kubek.

– Czy rozmawiałaś może z naszym sąsiadem przez telefon, kiedy cię nie było?

Szczerzy się.

– W sumie to tak. Codziennie wysyłaliśmy do siebie wiadomości.

– Naprawdę? – Rozszerzam oczy.

– Tak, ale wczoraj trochę spieprzył naszą relację.

– Dlaczego?

– Wysłał mi zdjęcie kutasa. Czemu faceci z góry zakładają, że chcemy zobaczyć ich fiuta?

Uśmiecham się szeroko.

– Bo są idiotami i myślą, że ich kutasy są cudowne. – Kręcę głową. – Mogę go zobaczyć?

– Nie. Ta fotka jest przeznaczona wyłącznie dla moich oczu. – Marszczy czoło.

– A jak wygląda jego fiut? – Posyłam jej uśmiech i unoszę brew.

– Zajebicie – szepcze, na co zaczynam się śmiać.

– A może pójdziesz do niego wieczorem i sama zrobisz zdjęcie jego kutasowi? – Szczerzę się.

W jej spojrzeniu dostrzegam ekscytację.

– Może tak zrobię. – Jen przygryza wargę, pogrążona w myślach. – W sumie to potrzebuję porządnego pieprzenia.

– Spróbuj umówić się z nim dzisiaj na spotkanie.

– Umówię się. – Spogląda na mnie i ponownie chwyta moją rękę ponad stołem. – Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Kiwam głową, a na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Nic nie jest w porządku, ale przecież nie mogę się poddać. Teraz najważniejszy jest Owen i jego potrzeby.

To, co ja bym chciała, nie ma już żadnego znaczenia.

Czekam na korytarzu z pozostałymi stażystami na doktora Stantona. W moim brzuchu szaleje żar, który zaczyna palić się żywym ogniem. Tamto pismo od Camerona wzniciło we mnie ogromny pożar.

Jak śmie podważać moje zdanie, że to on jest ojcem Owena? Naprawdę myśli, że jestem na tyle głupia, by usiłować go oszukać?

Pewnie uważa, że jestem puszczałska i stroję sobie żarty. W ciągu sześciu lat spałam tylko z dwoma cholernymi mężczyznami, a on, kurwa, pyta mnie, czy nie próbuję go okłamać, gdy mówię, że to on jest tatą mojego synka.

Pewnie sądzi, że jestem idiotką.

I robię z niego głupka.

Jedyną wątpliwą rzeczą jest jego charakter.

To dobry człowiek!, słyszę, jak głośno krzyczy mój wewnętrzny głos.

Wiem, że to prawda. Mam nadzieję, że pewnego dnia się pogodzimy, ale w tej chwili jestem nim cholernie rozczarowana. Chyba jeszcze nigdy w życiu na nikim się tak nie zawiodłam.

Nagle dostrzegam Camerona i spuszczam głowę, żeby nie musieć na niego patrzeć.

– Dzień dobry wszystkim. – Uśmiecha się, jakby nic się nie stało.

– Cześć – powtarzam za pozostałymi, nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego.

Moje nozdrza drgają ze złości.

Zamknij się już, kurwa, i zacznij ten swój pierdolony obchód, dupku.

– Jestem trochę zmęczony po wczorajszej upojnej randce.

– W sumie ja też jestem zmęczona po bardzo udanej randce. – Amber robi idiotyczną minę.

O Boże, ale żenada.

Zamknij się.

To, że Amber otwarcie flirtuje z Cameronem, naprawdę działa mi na nerwy.

Na twarzy Stantona pojawia się delikatny uśmiech, który szybko znika.

– Doskonale. – Unosi kąciki ust. – Przynajmniej niektórzy z nas umawiają się na upojne randki.

Wszyscy się śmieją.

Nie patrz na niego. Nie patrz na niego. Nie patrz, kurwa, na niego, powtarzam sobie w myślach.

A może wsadzę ci w tyłek gorący pogrzebacz, gnojku? Czy to będzie się liczyło jako upojna randka? Bo jak najbardziej jest do zrobienia.

Cameron zaczyna obchód, a ja podążam za nim, trzymając się z tyłu grupy. Oczywiście jest sobą, jak zawsze – normalny, dowcipny, zabawny – podczas gdy ja wewnętrznie tonę we krwi płynącej ze złamanego i wkurwionego serca.

Docieramy do sali, gdzie leży Gloria. Gdy wchodzimy do środka, Cameron uśmiecha się do niej bezczelnie.

– Jak się dzisiaj miewa moja ulubiona dziewczyna? – Szczerzy się.

Gloria marszczy czoło i udaje, że kaszle.

– Nie za dobrze, doktorze.

Stanton bierze do ręki jej kartę i zaczyna ją czytać, ujmując dłoń kobiety w swoją. Gloria posyła mu serdeczny uśmiech. Spuszczam wzrok z pogardą.

Trudno patrzeć na to, jaki jest miły i zabawny dla wszystkich, a mnie zupełnie ignoruje. Może powinnam poprosić o przeniesienie do grupy Jamesona?

Tak, może to dobry pomysł. Muszę nad tym pomyśleć.

Poranny obchód wydaje się trwać wiecznie. W końcu zatrzymujemy się w kawiarni, żeby wypić zwykłą, tradycyjną kawę. Spoglądam na wolne stoliki i zastanawiam się, czy nie usiąść gdzie indziej, ale wiem,

że w ten sposób zwrócę na siebie uwagę pozostałych. I wtedy na pewno zorientują się, że coś jest nie tak.

Stoję za Cameronem w kolejce, z kolei Amber znajduje się obok niego.

Jeśli ta suka będzie nieostrożna, to przysięgam, że ją uderzę.

– Gdzie lubisz się bawić, doktorze Stanton? – Kiedy jego twarz się rozświecła, Amber ciągnie: – Jestem nowa w mieście i wiesz... naprawdę trudno znaleźć fajne miejsce, w którym można się wyszaleć.

– Wiem – odpowiada, rozkojarzony. – Najczęściej chodzę do przyjaciół, na jakieś domowe imprezy.

– Och, naprawdę? A czy szykują się jakieś w najbliższym czasie? – pyta Amber, przeczesując włosy palcami.

Włoski na karku stają mi dęba, a ja przewracam oczami.

Proszę, daj mi już spokój. Przecież ta dziewczyna jest tak subtelna jak Mac Truck.

Zamawiam kawę i zauważam siedzące na podwórzu pielęgniarki z recepcji. Macham do nich, a moja twarz się rozświecła.

Dzięki Bogu jestem uratowana. Pójdę tam i zacznę z nimi rozmawiać, obojętnie na jaki temat. Odbieram kawę i ruszam w ich kierunku.

– Cześć, Ashley – witają mnie z uśmiechami na twarzach.

– Cześć. – Unoszę kącki ust. Uwielbiam te cztery kobiety. Mimo że są ode mnie starsze, na moje oko mogą być po czterdziestce, są naprawdę sympatyczne. Wszystkie mają już mężów i dzieci. Pracują w tym szpitalu od dobrych kilku lat. – Co tam u was? – Siadam obok nich.

– Dobrze – odpowiada Tracey. – Ale niestety cała ta przekłeta hydraulika szwankuje i tak naprawdę gorący prysznic można wziąć wyłącznie w pośpiechu.

– O nie. – Marszczę brwi. – To kiepsko.

– Dzwoniłaś do tego hydraulika, o którym ci mówiłam? – pyta Christine.

Zerkam nad nią i dostrzegam Camerona, który jest pochłonięty rozmową z Amber. Odrywam od niego wzrok i wracam do rozmowy o hydrauliku.

– Nie pojawił się. Spędził cały dzień na sporządzaniu notatek. Wydawało mi się to strasznie dziwne. – Tracey kręci głową.

Cameron śmieje się, a ja przygryzam wargę tak mocno, że czuję smak krwi. Przysięgam na Boga, że w każdej chwili mogę stracić nad sobą panowanie.

– O rany, spójrzcie tylko na niego – szepcze Tracey.

Wszystkie kobiety patrzą na siebie wzajemnie i udają, że nie spoglądają kątem oka w kierunku Stanton.

– Na kogo? – Marszczę brwi.

– Na Doktora Love. – Christine przewraca oczami i wskazuje ruchem głowy Camerona.

Czuję ucisk w żołądku, gdy obserwuję, jak Amber odrzuca głowę do tyłu i wybucha najbardziej fałszywym śmiechem, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Nigdy się z nim nie zadawaj, Ashley – radzi mi Christine. – Jedynie wpakuje cię w kłopoty.

Uśmiecham się fałszywie i upijam łyk kawy. Nie mogąc się powstrzymać, pytam:

– Dlaczego tak uważasz?

– Złamał więcej kobiecych serc, niż wyleczył.

– Czyli z niego trochę taki kobieciarz? – dociekam.

– Najgorszy z możliwych. W tym szpitalu przyjmuje w swoim gabinecie więcej pielęgniarek niż pacjentów. Każda niezamężna jest w nim zakochana, a on wybiera spośród nich tę, która będzie dla niego najnowszą zabawką seksualną w łóżku.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– W sumie traktuje te kobiety jak szmaty – szepcze Tracey. – Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego to tolerują.

Gdy odwracam na chwilę głowę, zauważam, że Cameron i Amber świetnie się bawią, ciągle się śmiejąc.

– Traktuje je jak szmaty? – Marszczę czoło.

– Tak, mówi im od razu, żeby nie miały głupich pomysłów, że mogą mieć go na własność, bo to tylko przygodny seks.

Moje serce topi się, przesiąka przez fartuch i rozlewa się u moich stóp, tworząc kałużę.

Z iloma kobietami spał? Ile kobiet czuje do niego to samo co ja? Czy byłam dla niego wyłącznie kolejnym numerkiem?

Znów upijam trochę kawy, ale nie czuję jej smaku. Moje kubki smakowe stopniowo obumierają, podobnie jak moja pewność siebie.

O Boże, w jakie bagno się wpakowałam. Nie mogę dłużej tutaj siedzieć i obserwować, jak wspaniale rozmawia mu się z tą całą Amber. Przecież widać, że jest między nimi chemia.

Po chwili zrywam się na równe nogi.

– Do zobaczenia później, dziewczyny, muszę pilnie do kogoś zadzwonić – mówię.

W pośpiechu wychodzę ze stołówki, następnie ruszam w kierunku dziedzińca. Powinnam odzyskać kontrolę nad swoim życiem, ponieważ czuję, jak przecieka mi

przez palce. Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer Elizy. Kobieta odbiera po pierwszym sygnale.

– Witam, Eliza przy telefonie. W czym mogę pomóc?

– Cześć, Eliza. Tutaj Ashley – oznajmiam i momentalnie się poprawiam: – To znaczy Vivienne.

– Witaj, moja droga.

– Eliza, wiem, że zostawiłam cię na lodzie w zeszłym tygodniu, ale zastanawiałam się, czy mogłabym wrócić do pracy. Byłaby taka możliwość? Proszę.

Nie odzywa się. Pewnie myśli nad tym, czy dać mi drugą szansę.

– Przepraszam, że tak postąpiłam. Byłam zakochana w swoim mężczyźnie i starałam się zrobić wszystko, by go zadowolić. Podjęłam bardzo głupią decyzję, zdaję sobie z tego sprawę. Niestety facet ode mnie odszedł i zostałam sama.

– Och, Ash. – Wzdycha. – Dlaczego, do cholery, pozwoliłaś, by mężczyzna narzucał ci własną wolę?

– Nie wiem – odpowiadam z żalem. – Pewnie przez swoją głupotę.

Eliza znów milczy, a ja zamykam oczy. Potrzebuję tej pracy.

– Proszę... – błagam.

– W porządku, przyjdź do pracy w czwartek wieczorem. Bądź o tej godzinie co zawsze.

– Dziękuję. – Unoszę kącki ust.

– Mogłabyś jeszcze chwilę poczekać, Ashley? Proszę. – Marszczę brwi, czekając na to, co powie. – Ash, właśnie sprawdziłam grafik. Mamy pełne obłożenie na czwartkowy wieczór.

– Och. – Wzdycham.

– Mogłabyś stać przy drzwiach i witać gości?

Przygryzam wargę.

– To tylko jedna noc, a później będziesz mogła wrócić za bar.

Nadal milczę.

– Potrzebuję dziewczyny, która nie boi się żadnej pracy i każdej chętnie się podejmie.

Cholera.

– To jak? Możesz mi pomóc w czwartek wieczorem czy nie? – dopytuje Eliza.

Wykrzywiam twarz.

Kurwa.

– Tak, w porządku. Z chęcią pomogę – odpowiadam po chwili.

– Wspaniale, widzimy się o dziesiątej.

– Dzięki, Eliza. Naprawdę to doceniam. – Uśmiecham się promiennie.

Jest szósta dziesięć wieczorem, a ja siedzę razem z Owenem w poczekalni centrum medycznego i czekam na Camerona. Oczywiście jest już spóźniony. Świetnie sobie zaplanował czas, żeby nie musieć z nami rozmawiać.

Serce podchodzi mi do gardła. Na szczęście Owen jest bardzo szczęśliwy i bawi się swoim samochodziem na siedzeniu.

Nagle drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi Cameron. Wpatruje się w moje oczy, kiwając porozumiewawczo głową.

– Cześć – mówi beznamiętnie.

– Cześć. – Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Zwracam się do synka: – Przywitaj się z Cameronem, Owie.

Owen spogląda w górę.

– Cześć, Cameron. – Unosi kąciki ust.

W spojrzeniu Stantona dostrzegam smutek i cierpienie.

– Witaj, Owen. – Zmusza się do uśmiechu.

Chwilę później siada na krześle naprzeciwko nas. Opiera łokcie o kolana, trzymając przed sobą zaciśnięte dłonie.

Jest zdenerwowany.

Wyciągam z torebki telefon i udaję, że szukam czegoś w internecie, żeby nie widzieć, jak bardzo Cameron to wszystko przeżywa. Owen pada na kolana i jeździ samochodzikiem po podłodze, wydając przy tym dźwięk przypominający odgłos traktora. Stanton podnosi wzrok i obserwuje go w milczeniu.

Nagle otwierają się drzwi od gabinetu. W progu dostrzegam mężczyznę w białym fartuchu.

– Cameron Stanton? – Szczyrzy się.

Cameron wstaje i fałszywie się uśmiecha. Po chwili wyciąga w kierunku lekarza rękę.

– To jest Ashley – przedstawia mnie.

– Dzień dobry. – Wskazuję Owena. – To mój synek Owen.

– Witaj, Owen. Masz bardzo fajny samochód. – Lekarz unosi kąciki ust.

– To koparka. Samochody nie mają z przodu łyżek.

– Och, tak. Dopiero teraz widzę, że to koparka. – Śmieje się. – Proszę, wejdźcie.

Wchodzę niepewnie do środka razem z Owenem i Cameronem, a następnie siadam na krześle obok nich. Owie wspina się na moje kolana i podnosi z podłogi zabawkę, by pokazać ją Stantonowi.

- Jest niebieski.
- Widzę. – Cameron unosi kąciki ust.
- Jesteśmy tu dzisiaj w celu przeprowadzenia testów DNA na ojcostwo, tak? – pyta lekarz.
- Tak – odpowiada bez wahania Cameron.
- Będę potrzebował od państwa próbki włosów i śliny. Później poddamy je analizie komputerowej.
- Jak długo będzie trzeba czekać na wyniki? – odzywa się Cameron.
- Wyniki będą gotowe w ciągu kilku najbliższych godzin. Jak już je otrzymam, prześlę je do państwa mailem wieczorem.

Stanton marszczy czoło, a ja wykrzywiam twarz, przyglądając mu się. Wygląda tak, jakby miał za chwilę wymiotować.

Lekarz wręcza Cameronowi wacik.

- Proszę o przesunięcie wacikiem po wewnętrznej stronie policzka.

Cameron kiwa głową i bierze od niego wacik.

- Owen, patrz, co robi Cameron, ponieważ jesteś następny w kolejce – informuję go, a on z uwagą przygląda się Stantonowi.

Nagle zaczyna się śmiać, gdy zdaje sobie sprawę, że wszyscy go obserwują i znajduje się w centrum uwagi.

- Owen, otwórz, proszę, usta – prosi Cameron, co sprawia, że kieruję na niego wzrok.

Nie mów mojemu synowi, co ma robić.

Przestań już, poprawiam się. Ta sytuacja jest trudna dla wszystkich.

Owie otwiera szeroko usta i wygląda na bardzo zadowolonego, a ja z trudem powstrzymuję łzy. Gdyby

tylko wiedział, jakie znaczenie ma ten test i w jakim stopniu wpłynie na jego życie...

Słyszę, że się śmieje. Wtedy daje o sobie znać moje zdenerwowanie.

– Uspokój się, Owen. Zrób to dla mnie, proszę.

Posłusznie pozwala mi przeciągnąć wacikiem po wewnętrznej stronie swojego policzka. Chwilę później oddaję wacik lekarzowi i obserwuję, jak wkłada go do plastikowego woreczka.

– Potrzebowałbym od państwa jeszcze próbkę włosów – przypomina.

Cameron wykrzywia usta i wpatruje się w podłogę. Patrzę, jak mężczyzna wyrywa mu kosmyk, a następnie wkłada go do woreczka. Potem robi to samo u Owena, który bawi się samochodzikiem.

Stanton bierze głęboki wdech, spoglądając na doktora.

– Jak dokładny jest ten test? – pyta.

– Jeśli test wykaże ponad dziewięćdziesiąt pięć procent zgodności, określa się to jako wynik pozytywny. Ponad osiemdziesiąt procent zgodności można określić jako potwierdzenie spokrewnienia, ale niekoniecznie jako wynik pozytywny świadczący o tym, że jest pan ojcem, więc wtedy konieczne będą dalsze testy.

Kręcę głową. Mój żołądek zaciska się z nerwów.

– Czy jest szansa, że to dziecko kogoś innego? – pyta lekarz.

– Nie – odpowiada zirytowany jego sugestią Cameron, a ja natychmiast mu przytakuję.

– Jestem pewna, że to jego dziecko – szepczę, na co Stanton marszczy brwi, obserwując Owena.

– W porządku. To już koniec – oznajmia doktor. – Za około trzy godziny wyślę do państwa maile z wynikami.

Cameron zrywa się na równe nogi. Patrzą na niego, mocno przytulając Owiego, a on zerka na małego i mówi:

– Żegnaj, Owen.

– Do widzenia. – Owie posyła mu serdeczny uśmiech.

Stanton unosi w moją stronę podbródek i w pośpiechu wychodzi z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. W moich oczach pojawiają się łzy.

Nie potrafi nawet na mnie spojrzeć.

Odwracam się do lekarza, który uśmiecha się do mnie ze współczuciem, doskonale wiedząc, co się dzieje.

– Takie sytuacje nigdy nie są łatwe – mówi.

Przytakuję i całuję Owena w czoło.

– Nie są – potwierdzam ze smutkiem w głosie.

Mężczyzna wyciąga w moim kierunku rękę, a na jego twarzy pojawia się życzliwy uśmiech.

– Powodzenia.

Cameron

Joshua nalewa mi do szklanki szkockiej, a następnie wrzuca do niej kostki lodu. Siedzimy przy biurku w moim gabinecie. Nie chcę, by on i Murph tutaj byli, ale ten drugi specjalnie kazał Joshui przylecieć z Willowvale, żebyśmy razem poczekali na wyniki.

– Wynik będzie negatywny. Wiem, że wynik będzie negatywny – powtarzam sobie.

– Będzie pozytywny – wtrąca Adrian. – Nie okłamywałaby cię w takiej sprawie.

Joshua spogląda na niego beznamiętnie.

– Której części rozmowy nie zrozumiałeś, debilu? Cam nic nie wiedział o tym dzieciaku.

– Niemówienie mu o dziecku to nie to samo co okłamywanie go – stwierdza spokojnym głosem Adrian.

– Gówno prawda – rzucam.

– Zgadzą się – dodaje po chwili Joshua. – Zgadzą się z Camem.

Ponownie odświeżam pocztę. Nadal nic nie przyszło.

– Dlaczego to tak długo trwa? – warczę. – Minęły już cztery godziny.

Nagle przychodzi mail, a ja zamykam na moment oczy.

W końcu.

Denerwując się jak nigdy dotąd, otwieram wiadomość.

Temat: Wyniki

Od: Testy

Do: Cameron

Wynik przeprowadzonego testu DNA wykazał dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent zgodności.

Owen Jack Tucker jest biologicznym dzieckiem Camerona Stantona.

Przymykam powieki, odczuwając fizyczny ból.

W pomieszczeniu zapada cisza, gdy każdy zaczyna analizować tę informację.

Oczy zachodzą mi łzami i czuję ucisk w gardle. Nie tak chciałem zostać ojcem. Najpierw zamierzałem się zakochać, później oświadczyć, potem wziąć ślub, a następnie starać z żoną o dziecko. Jakby się w końcu udało, moja małżonka urodziłaby naszego malucha.

Powinienem był wiedzieć o istnieniu swojego syna.

Nagle to, co mnie spotkało, strasznie mnie przytłacza. Wstaję bez słowa, po czym kieruję się do sypialni.

Potrzebuję побыć trochę sam.

Ashley

Wchodzę do klubu *Exotic* tuż przed rozpoczęciem zmiany o dziesiątej. To najdłuższy dzień w moim życiu. Sprawdzalam telefon co dziesięć minut, odkąd wczoraj otrzymałam wyniki. Niestety Cameron nie zadzwonił. W ogóle go dzisiaj nie widziałam, ponieważ miał ważne spotkania w swoim biurze. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno czegoś więcej.

Czy Cameron w ogóle zaakceptował wyniki badań?

Ten klub to ostatnie miejsce na ziemi, w którym chciałabym się teraz znaleźć.

– Vivienne! – woła mój przyjaciel bramkarz. – Gdzie się podziewałaś? Powiedzieli mi, że zrezygnowałaś z pracy.

Uśmiecham się do niego szczerze. Jestem szczęśliwa, że wreszcie widzę znajomą, przyjazną twarz.

– Hej. – Przewracam oczami. – Taki był plan, bym stąd odeszła, ale niestety musiałam wrócić, bo potrzebuję tych cholernych pieniędzy. – Wzdycham.

Mężczyzna marszczy brwi.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Kładę torebkę na barze.

– Mam za sobą najgorszy tydzień w całym pieprzonym życiu.

– Co się stało?

– Znalazłam ojca mojego dziecka i powiedziałam mu, że to jego syn. Ojcem jest mój szef, który mnie teraz nienawidzi... i mam totalnie, ale to totalnie przejebane – wyrzucam z siebie kolejne słowa.

– Cholera. Serio masz trudną sytuację. – Rzednie mu mina.

– Nie da się ukryć, co nie? – Unoszę kąciki ust.

– Chcesz, żebym przygotował ci jakiegoś fajnego drinka?

Zerkam na bar. To będzie naprawdę długa zmiana i muszę się zrelaksować.

– Tak, proszę. Właściwie wypiłabym podwójnego.

– Już się robi, kochanie. – Jego twarz się rozświecła.

– Pójdę odłożyć rzeczy na zaplecze. Wiesz może, gdzie pracuję dzisiaj wieczorem?

– Z tego, co wiem, masz stanąć przy drzwiach, a później wykonać trochę prywatnych tańców.

– Co? – rzucam, wykrzywiając usta. – Przecież nie chciałam dla nikogo tańczyć. Eliza doskonale zdaje sobie z tego sprawę. – Biorę torebkę i przerzucam ją przez ramię. – Przysięgam na Boga, nie potrzebuję tej gównianej pracy – warczę.

– Może przygotuję ci potrójnego drinka? – Śmieje się mężczyzna.

Kiwam głową.

– A może zrobimy tak... – Ruszam w stronę zaplecza. – Zostanę tam całą noc, a ty będziesz mi donosił kolejne drinki.

Po upływie godziny stoję przy drzwiach i witam wchodzących do klubu mężczyzn. Wypiłam już cztery drinki. Ten alkohol jest jak paliwo rakietowe, dodaje mi niesamowitej energii, jednak muszę przystopować, jeśli za osiem godzin zamierzam kierować samochodem.

– Witam w klubie *Exotic*. – Unoszę kąciki ust, obserwując kolejnych przybyłych facetów. To pracowita noc i ledwo nadążam skanować karty klubowe pojawiających się panów.

W tle zaczyna lecieć przyjemny kawałek, gdy podchodzi do mnie jedna z dziewczyn, aby pomóc mi w pracy.

– Dlaczego jest tu tak tłoczno?! – krzyczę, by usłyszała mnie przez tę głośną muzykę.

– Boże, nie wiem. Wszyscy ci goście są dzisiaj strasznie napaleni.

Mój przyjaciel podchodzi do mnie z dwoma kolejnymi drinkami. Widząc go, kręcę głową.

– Wystarczy. Jestem już na serio pijana.

– Ale też zrelaksowana, prawda? – Wybucham głośnym śmiechem.

Chichoczę.

– Tak, muszę przyznać, że po raz pierwszy od dłuższego czasu mogę się zrelaksować.

– W takim razie nic tu po mnie. Dobrze wypełniłem powierzone mi zadanie. – Mruga porozumiewawczo i znika wśród dziewczyn pracujących w strefie dla VIP-ów.

Nagle podchodzi do mnie Stephanie.

– Vivienne, chciałabym, żebyś pozbierała puste szklanki ze stołów.

– Jasne. – Uśmiecham się. To moje ulubione zajęcie w tym miejscu.

– Będziesz musiała również włożyć specjalny strój do tańca erotycznego.

– Że co? – pytam.

Stephanie wzrusza ramionami.

– Nie mamy dzisiaj wystarczającej liczby dziewczyn, by obsłużyć wszystkich mężczyzn. Jeśli zobaczą, że jest więcej tancerek, będą sprawiać mniej kłopotów. – Spoglądam na kobiety ubrane w szorty i prześwitujące

topy, a ona kontynuuje: – Zamierzam zachęcić dziewczyny za barem, żeby też się przebrały. Po prostu będzie lepiej, jeżeli faceci pomyślą, że mamy dzisiaj dużo tancerek.

– Nie zrobię tego.

– W takim razie może pójdziesz do biura i powiesz o tym Elizie? Ona sama mnie poprosiła, bym ci to przekazała.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana, i przewracam oczami.

– W porządku! – rzucam.

Przysięgam na Boga, że od jutra zaczynam szukać innej pracy.

Udaję się na zaplecze, gdzie wkładam szorty, a następnie zmieniam skórzany top na krótką bluzkę z organzy.

Odwracam się i z uśmiechem przyglądam swojemu odbiciu w lustrze. Szczerze mówiąc, w tym stroju wyglądam o wiele lepiej niż w poprzednim. Nagle pojawia się mój przyjaciel bramkarz, który trzyma dwa kolejne drinki.

Oczy prawie wychodzą mi z orbit.

– Będziesz musiał później odwiedzić mnie do domu. – Śmieję się.

– Umowa stoi. – Na jego twarzy pojawia się szydarczy uśmiech.

Biorę od niego kieliszek z alkoholem, stawiam go na tacy, po czym zaczynam chodzić po klubie i zbierać puste szklanki ze stolików. Muzyka jest bardzo głośna, a kobiety wyglądają naprawdę seksownie. Pod wpływem alkoholu krążącego w mojej krwi cały czas się uśmiecham, chodząc między stołami i wykonując powierzone mi zadanie.

Podoba mi się tutaj.

Pochyliłam się, zgarniam szkło z blatu, a kiedy spoglądam w górę, zastygam w bezruchu.

Zauważam Camerona stojącego z innymi mężczyznami. W jednej ręce trzyma drinka, w drugiej cygaro. Widać, że bardzo dobrze się bawi, ponieważ głośno się śmieje.

Prostuję się i nagle całe pomieszczenie zaczyna się kręcić.

Stanton jest w części dla VIP-ów. Jasna cholera... przecież on myśli, że zrezygnowałam z tej pracy.

Idę na zaplecze i sięgam po kieliszek z szóstym już drinkiem. Płonie we mnie gniew.

Za kogo on się, do cholery, uważa? Żądał ode mnie, żebym rzuciła tę pracę, a sam tutaj przyszedł, by pieprzyć się z jakąś laską, zaledwie cztery dni po tym, jak mnie zostawił.

Moje serce jest roztrzaskane na drobne kawałki. Nie mogę pogodzić się z tym, że Cameron pojawił się w tym miejscu, żeby dać orgazm przypadkowej dziewczynie. Nigdy w życiu nie byłam taka wściekła.

Wracam do wnętrza klubu i nagle czuję czyjąś dłoń na tyłku.

– Hej, Vivienne.

Odsuwam rękę z tyłka, po czym odwracam się tak gwałtownie, jakby dotknął mnie sam diabeł.

– Nie dotykaj mnie, kurwa – warczę.

– Hej, co jest dzisiaj z tobą nie tak, piekielna kocico?

To ten palant, który próbował dać mi napiwek w strefie dla VIP-ów.

– Nie dotykaj mnie – rzucam.

– Nie będę cię tylko dotykał, zrobię również coś o wiele przyjemniejszego. Będę cię pieprzył z całych sił.
– Idiota chwyta mnie za rękę i próbuje zaciągnąć do pomieszczenia dla VIP-ów.

Wyrywam dłoń z jego uścisku.

– Zabieraj te swoje brudne łapy, dupku! – wrzeszczę.

Nachyla się i próbuje ugryźć mnie w szyję. Uderzam go w twarz, co sprawia, że facet prawie traci równowagę, i popycham go mocno.

– Nie uprawiałabym z tobą seksu, nawet gdybyś był ostatnim żyjącym mężczyzną na tej pieprzonej ziemi – oznajmiam.

Unosi podbródek w geście sprzeciwu.

– Czyżby? – cedzi.

Na szczęście pojawiają się bramkarze i odciągają go ode mnie. Znikam w tłumie, aby od niego uciec. Serce pompuje do moich żył adrenalinę zamiast krwi i to z podwójną szybkością.

Cholera, nienawidzę tego gościa.

Biorę tacę, a gdy się odwracam, widzę, jak Cameron wchodzi do specjalnego pomieszczenia, gdzie wykonuje się tańce erotyczne i siada na skórzanej kanapie. Ma na sobie drogi garnitur i popija szkocką Blue Label, czekając, aż półnaga dziewczyna będzie ocierać się o jego ciało.

Jest pieprzonym rozpieszczonym bachorem.

Coś we mnie pęka. Odkładam tacę na stolik obok, podchodzę do Camerona, a następnie staję za nim. Przysięgam na Boga, że gdybym mogła stać się chociaż na chwilę Kubą Rozpruwaczem, bez wahania poderżnęłabym mu gardło. W tle zaczyna lecieć utwór *Yeah* Ushera i nie wiem, czy to przez ten alkohol, adrenalinę czy po prostu miałam pecha, że go tutaj

spotkałam, ale postanawiam, że Cameron zapłaci za to, że tak mocno mnie skrzywdził.

Obchodzę go, po czym klękam przed nim i zatrzymuję na nim wzrok. Zaciska szczęki pod wpływem gniewu, ale w jego oczach dostrzegam nieziemskie podniecenie. Oblizuje dolną wargę, a ja czuję, jak moja cipka się zaciska.

Przez pięć minut ten mężczyzna należy całkowicie do mnie. Zapłaci mi za ten tydzień, podczas którego tak perfidnie mnie wykorzystał. Siadam okrakiem na jego kolanach, pochylam się, po czym chwytam zębami płatek jego ucha i mocno gryzę. Cameron gwałtownie wciąga powietrze.

Czuję, że jego kutas momentalnie robi się twardy. Zsuwam rękę i łapię go z całej siły przez spodnie od garnituru.

Jest twardy jak skała i gotowy do ostrego pieprzenia.

Cameron znów zaciska szczęki. Przysuwam piersi do jego twarzy, następnie chwytam go za ręce i kładę je na swoim tyłku, a on mocno go ściska. Poruszam biodrami w rytm seksownej muzyki.

– Kurwa mać – szepcze.

Gdy kręcę się na nim, łapie mnie za biodra i dociska do twardego penisa. Jęczę, a moje ciało wygina się w łuk. Cameron rozchyła delikatnie usta, obserwując, jak odchylam głowę do tyłu. Mam wrażenie, że oboje moglibyśmy za chwilę dojść. Nagle wsuwa ręce pod moją bluzkę, po czym chwytają za piersi i liże sutki.

Patrzę na niego, czując, że moja cipka jest już mokra. Nie mogę normalnie funkcjonować bez tego faceta. Chcę, żeby mnie pieprzył.

Zaczynam się niekontrolowanie wiercić, a Cameron unosi nieznacznie biodra, by mocniej się o mnie ocierać.

– Pocałuj mnie – warczy.

Kiedy się pochylam, moje włosy zaczynają laskotać nas po twarzach. Wsuwam mu język między wargi, dotykając nim jego języka.

Nasz pocałunek staje się agresywniejszy, gdy Cameron jęczy prosto w moje usta. Czuję, że bardzo mocno ściska mój tyłek.

Za chwilę dojdzie. Nie pozwolę na to.

Odsuwam się od niego i momentalnie wstaję z jego kolan. Uśmiecham się sarkastycznie, odgarniając włosy ze spoczonej twarzy.

– Spuść się na jakąś inną laskę, dupku. – Szczerzę się.

Cameron natychmiast reaguje na moje słowa. Zrywa się na równe nogi, łapie mnie za rękę, po czym wyprowadza z klubu i ciągnie przez parking w kierunku swojego samochodu.

– Wsiadaj do wozu! – krzyczy. – Mówiłem ci, żebyś zostawiła to pieprzone miejsce!

– Mówiłeś mi też, że zrezygnujesz ze swojego członkostwa.

– Ashley, wsiadaj do wozu.

– Nie! Nie będziesz mi mówił, co mam robić!

– Do diabła! – wrzeszczy. – Jesteś matką mojego dziecka, więc zrobisz, kurwa, dokładnie to, co ci powiem.

Bramkarze wychodzą z klubu i ruszają w moją stronę, aby mi pomóc.

– Vivienne, wracaj do środka! – woła jeden z nich.

– Wsiadaj do pieprzonego samochodu, Ashley, albo przysięgam na Boga, że nie ręcę za siebie – mówi Stanton.

Przenoszę wzrok z bramkarzy na Camerona i z powrotem. Zdaję sobie sprawę, że jeśli zrobię to, co ten facet mi każe, to już zawsze będę postępowała tak, jak

on sobie tego zażyczy... i do końca życia będzie traktował mnie jak jakiegoś śmiecia.

To gra o władzę, a Cameron Stanton właśnie ją przegrał.

Odsuwam się od niego, następnie ruszam w kierunku klubu.

– Ashley! – krzyczy.

Odwracam się i pokazuję mu środkowy palec, a on uderza pięścią w przednią szybę astona martina. To powoduje, że na szkle pojawia się pajęczyna pęknięć.

Wchodzę do *Exotic*, czując, jak w moich żyłach buzuje adrenalina.

Ja pierdolę.

Co się przed chwilą stało?

Rozdział 20

Ashley

Jestem na korytarzu w szpitalu i zamykam oczy z przerażenia, gdy przypominam sobie, jak wczoraj wieczorem wiłam się na kolanach Camerona.

Spuść się na jakąś inną laskę.

Właśnie to mu powiedziałam. Tak chyba mówi jakaś kobieta z rynsztoka, prawda? O Boże, sięgnęłam dna.

Te drinki były wystarczająco mocne, żeby pozbawić mnie hamulców.

Nie powinnam była wykonywać dla Camerona tańca erotycznego, a tym bardziej nie miałam prawa mówić mu takich rzeczy.

Zniżyłam się do jego poziomu i zachowałam jak obleśna striptizerka.

Czy przespałby się z jakąś dziewczyną w jednym z tych apartamentów, gdybym do niego nie podeszła?

Jest mi niedobrze, a w mojej głowie pojawia się tysiąc myśli na minutę. Nie wiem już nawet, co mam o tym wszystkim sądzić.

Winda się otwiera i wychodzi z niej Cameron. Podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć.

Kiepsko wygląda. Czy on w ogóle spał?

Jego włosy są w nieładzie, ma worki pod oczami i bladą skórę. Podchodzi do grupy i mówi:

– Witam wszystkich.

– Dzień dobry – odpowiadają zgodnie stażyści.

Obserwuję, jak bierze jakieś dokumenty i wzdycha. Marszczy czoło, patrząc na jego rękę. Jest wielkości rękawicy baseballowej i ma ciekawy fioletowy kolor.

Cholera, wczoraj złamał rękę, kiedy uderzył w przednią szybę swojego samochodu. O Boże, muszę coś zrobić.

– Doktorze Stanton, czy mogę porozmawiać z panem w gabinecie? – pytam.

Zerka na mnie, a następnie odpowiada:

– Tak. – Przenosi wzrok na pozostałych stażystów. – Za dziesięć minut zaczynamy obchód, kochani. Jeśli chcecie napić się kawy, nie widzę problemu.

Wskazuje swoje biuro. Wchodzę za nim do środka, a on zamyka drzwi.

– Masz złamaną rękę – szepczę, chwytając ją i przyglądając się jej. – Musisz zrobić prześwietlenie.

– Nic mi nie jest.

Delikatnie odwracam jego dłoń wnętrzem do góry. Sprawdzam ją dokładnie. Wygląda jak podziurawiona gumowa rękawica.

– Przecież widzę, że nie jest dobrze. – Wzdycham.

– Złamana ręka to najmniejsze z moich zmartwień.

Staram się popatrzeć mu w oczy.

– Cam, musimy porozmawiać – oznajmiam.

Kiwa głową i zerka na swoją rękę. Nie chce nawet na mnie spojrzeć.

– Spałeś w ogóle?

– Od kilku dni nie zmrużyłem oka – szepcze.

Czuję straszny ból w sercu. Chciałabym się teraz mocno do niego przytulić i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, ale wiem, że byłoby to kłamstwo.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Nie mam pojęcia. – Marszczy brwi, wpatrując się w podłogę.

Emocje biorą górę. Za dużo tego się uzbierało, by zdołał sam poukładać to w głowie.

– Może dzisiaj zjemy wspólnie lunch? – proponuję.

– Po zakończeniu obchodu muszę jechać do szpitala dziecięcego. Mam tam pacjenta, którego muszę odwiedzić.

– Mogę jechać z tobą? Może po drodze wpadniemy gdzieś na kawę? – Uśmiecham się, pełna nadziei.

– Ashley, nie mamy o czym rozmawiać, dopóki nie zrezygnujesz z pracy w klubie. Nie potrafię sobie z tym poradzić. Nie mogę znieść myśli, że jesteś tam razem z innymi mężczyznami.

– Czy chciałeś wczoraj kochać się z jakąś inną dziewczyną? – Marszczę brwi.

– Nie. Oczywiście, że nie. Seks z inną kobietą to ostatnia, kurwa, rzecz, o której teraz myślę.

– To co tam robiłeś?

– Piłem whiskey i rozmawiałem z przyjaciółmi. Chciałem już wychodzić... – kręci głową, próbując jak najlepiej dobrać słowa – ...ale stwierdziłem, że przyda mi się taniec erotyczny, który wprowadzi mnie w dobry nastrój, żebym później w domu mógł się masturbować, rozładowując nagromadzone napięcie. – Nie spuszczam z niego wzroku, a on dodaje, zakłopotany: – Nie spodziewałem się, że cię tam zobaczę, Ash.

Ponownie chwytam jego złamaną rękę i jej się przyglądam. Delikatnie pocieram palcami opuchniętą skórę, co sprawia, że Cameron marszczy czoło.

Mój biedny, przystojny mężczyzna cierpi, a ja odczuwam ogromną potrzebę zaradzenia temu.

– Tęsknię za tobą – szepczę, usiłując spojrzeć mu w oczy.

– Proszę... nie rób tego. – Cameron przymyka powieki. Próbuje poradzić sobie z bólem.

– Cam. – Całuję go delikatnie w rękę. – Musisz zrobić prześwietlenie. Pozwól, że się tobą zaopiekuję.

Nagle ktoś puka do drzwi, więc momentalnie się od siebie odsuwamy. Bez wahania biorę z biurka jakąś teczkę, by mieć coś przy sobie.

– Proszę! – woła Stanton.

W progu pojawia się doktor Jameson.

– Cam, masz może chwilę? – Unosi kąciki ust, patrząc na mnie. – Witaj, Ashley.

– Cześć. – Uśmiecham się.

Wręczam Cameronowi dokumenty, które przed chwilą zgarnęłam z blatu, a następnie kieruję się w stronę wyjścia.

– Ashley – mówi Cameron.

Odwracam się do niego.

– Tak?

– Nie zapomnij, że dzisiaj jest twoja kolej, żeby po porannym obchodzie pojechać ze mną do szpitala dziecięcego.

Na mojej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Okej – rzucam i opuszczam pomieszczenie.

Wreszcie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

W kompletnej ciszy podążam za Cameronem do jego samochodu.

Nie jestem pewna, jak potoczy się ta randka przy kawie. Czuję się bezbronna, w dodatku strasznie

potrzebuję bliskości. Wiem, że muszę zakończyć to szaleństwo. Powinnam być wściekła na tego faceta, ale za bardzo za nim tęsknię. Pragnę go przytulić i powiedzieć mu, że go kocham. Chcę błagać, by zaakceptował mnie i Owena.

Ale nie zrobię tego. Nie mogłabym stać się taką kobietą. Moja duma nigdy by mi na to nie pozwoliła.

Nagle słyszę dźwięk oznajmiający, że dostałam SMS-a, więc zatrzymuję się na chwilę, żeby go przeczytać.

Cześć, Ashley, to ja, Natasha. Czy mogłybyśmy dzisiaj wspólnie zjeść lunch? Nie mów o tym Cameronowi!

Otwieram szeroko oczy.

Cholera.

– Za ile wrócimy, Cam? – zwracam się do niego.

– Za kilka godzin. – Wzrusza ramionami. – A dlaczego pytasz?

– Zdamy wrócić na porę lunchu?

– Tak. Po południu muszę być w biurze, ponieważ mam już umówione spotkanie na dwunastą. Odwiozę cię do szpitala około jedenastej czterdzieści pięć.

Unoszę kąciuki ust.

To może się udać. Cały czas będę mogła udawać, że jestem z Cameronem w jego gabinecie. Pewnie wrócilibyśmy około pierwszej.

Odpisuję Natashy.

Byłoby cudownie. Możemy spotkać się o dwunastej? Przy Harris Street znajduje się kawiarnia Zooms. Możemy się tam umówić.

Odpowiedź przychodzi momentalnie.

Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Gdy podchodzimy do samochodu Camerona, przyglądam się przedniej szybie. Jeszcze jakoś się trzyma, ale jest na niej pełno pęknięć. Cam przewraca oczami i wsiada, zdenerwowany, do auta.

Ja również zajmuję miejsce, po czym trzaskam drzwiami.

– Co cię opętało, żeby uderzyć z całej siły w przednią szybę? – pytam, zapinając pas bezpieczeństwa.

Cameron zaciska szczęki, wyjeżdżając z parkingu.

– Mogłem uderzyć w przednią szybę albo zaatakować kogoś z tych bramkarzy.

Do diabła, to nie skończyłoby się dobrze.

Cam włącza się do ruchu.

– Nie wrócisz już do tej pracy, Ashley – oznajmia.

Marszczę brwi, patrząc na niego.

– Nienawidzę roboty w tym klubie, Cameron. Więc przestań mówić do mnie tak, jakbym miała wybór. – Wykrzywiam twarz.

– W takim razie dlaczego nadal ją wykonujesz?! – krzyczy.

– Dlaczego? Powiem ci, dlaczego to robię: żeby zapewnić dach nad głową twojemu synowi. Dlatego, kurwa, tam pracuję.

Zerka na mnie.

– Poprosiłam Jenę, by przeprowadziła się do mnie z Nowego Jorku. Chciałam, żeby opiekowała się Owenem, kiedy będę pracowała. Warunek był taki, że ja opłacę czynsz, by ona mogła studiować z domu.

Cam ponownie zaciska szczęki. Nie odrywa wzroku od drogi.

– Utrzymuję trzy osoby, Cameron, a dostaję jedynie pensję stażystki. Moje wynagrodzenie wystarcza

wyłącznie na czynsz i jedzenie. Niestety nie mam już pieniędzy, żeby opłacić pieprzone rachunki czy zapłacić za samochód, nie mówiąc o opłatach za przedszkole. – Kiedy Cameron marszczy czoło, dodaje: – Nie mam auta za dwieście tysięcy. Nie mam portfela inwestycyjnego wartego wiele milionów dolarów. Żyję z tygodnia na tydzień. – Kręcę głową, poirytowana.

Cameron próbuje obrócić kierownicą i przypadkowo uderza się w rękę. Widzę, że bardzo cierpi.

– Musisz zrobić zdjęcie rentgenowskie tej ręki – stwierdzam.

– Przestań zmieniać pieprzony temat! – wrzeszczy.

– Przestań na mnie krzyczeć, jakbym była dzieckiem. Musisz przywyknąć do tego, że pracuję w tym klubie i nie zmieni się to, dopóki nie znajdę innej pracy.

– Nie wrócisz tam, bo inaczej urządzę ci prawdziwe piekło. – Kręci głową.

Mrużę podejrzliwie oczy.

– Tak zamierzasz ze mną rozmawiać? Serio? Wiesz, dla mnie jesteś po prostu zwykłym bachorem, który żąda ode mnie, bym była na każde jego skinienie.

Spogląda na mnie pełnymi wściekłości oczami.

– Bachorem?! – krzyczy. – Jesteś matką, do cholery, i pracujesz w burdelu.

– A ty jesteś idiotą. Nie zawracaj sobie głowy tą kawą, od razu jedźmy do szpitala dziecięcego. Nie mamy o czym rozmawiać. – Marszczę czoło.

– Och, mylisz się, mamy sobie dużo do powiedzenia – oznajmia, wjeżdżając na parking.

Ze złością zakładam ramiona na piersi. Ten pieprzony facet cholernie mnie wkurza.

– Wsiadaj – warczy, opuszczając wóz, i trzaska drzwiami.

Siedzę jeszcze przez chwilę w aucie, ale nagle Cameron otwiera drzwi.

– Wsiadaj – powtarza.

Przymykam na moment powieki, po czym robię to, co mi każe, a on zamyka samochód. Gdy rusza w stronę kawiarni, podążam za nim. W lokalu Cameron podchodzi do baru i zamawia kawę, natomiast ja siadam przy stoliku z tyłu. Wypuszczam powietrze, starając się uspokoić.

Uspokój się. Uspokój się.

Moje serce bije jak szalone. Nikt na Ziemi nie potrafi podnieść mi ciśnienia tak bardzo jak Cameron Stanton.

Siada naprzeciwko mnie, uderzając dłonią w stół i zaciskając ze złości szczękę.

Jak komicznie musimy wyglądać: Cameron jest ubrany w drogi, trzyczęściowy garnitur i ma złamaną rękę wielkości piłki nożnej, a ja przypominam petardę, która lada chwila może wybuchnąć.

– Zamówiłeś mi jakieś dobre ciasto?

– Tak, specjalne ciasto dla suki – odpiera. – Z dodatkiem arszeniku.

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu, a Cameron nagle o czymś sobie przypomina.

– Och. – Szuka czegoś w kieszeni garnituru i po chwili podaje mi kartkę. – Wydrukowałem to z samego rana. Potrzebuję twojego podpisu.

Sprawdzam, co jest tutaj napisane, i marszczę brwi.

Narodziny, pogrzeby i małżeństwa

Wniosek o zmianę nazwiska

– Co to ma być? – pytam.

– Chcę, żeby Owen zmienił nazwisko – odpowiada beznamiętnie.

– Że co? – Wykrzywiam twarz. – Tylko to cię martwi? Czy Owen będzie miał na nazwisko Stanton? Naprawdę?
– Z impetem przesuwam kartkę po stole w jego stronę. – A może zastanów się w końcu, kiedy chcesz go poznać i spędzić z nim trochę czasu.

– Jeśli o to chodzi... – Uśmiecha się do kelnerki, która akurat do nas podeszła.

Kobieta przygląda nam się i drżącymi rękami stawia na blacie dwie filiżanki.

– Dziękujemy – mówimy oboje, a ona odchodzi i po chwili wraca z moim kawałkiem ciasta.

– Przyjadę po Owena jutro rano – oznajmia Cameron.

– Po co? – Marszczę czoło.

– Żeby sprzedać go na czarnym rynku. A jak myślisz?
– Otwiera szeroko usta.

Przewracam oczami i podnoszę filiżankę z kawą.

– Zabiorę go na weekend do Willowvale, do Joshuy – wyjaśnia.

– Co? – Kręcę głową. – O nie, nie zabierzesz go tam. – Patrzę na niego.

Jeśli myślisz, że się na to zgodzę, to chyba jest naćpany.

Cameron pochyla się i wpatruje we mnie tak przeszywającym wzrokiem, jakby był prawdziwym diabłem.

– Zrobię, co zechcę. To mój syn i nie zabronisz mi się z nim spotykać.

Krew zaczyna się we mnie gotować.

Cały Cameron. Tylko by mną rządził.

– Nie możesz go tam zabrać. Nie chcę, by przebywał z dziećmi Stantonów. One mają silną wolę i są bardzo dominujące. Zjedzą Owena żywcem, a w obcym domu po prostu sobie nie poradzi.

– Co masz na myśli? – Wykrzywia twarz, rozczarowany.

– Jest jedynakiem, Cameron. Jest miły, słodki i bardzo spokojny, podczas gdy te dzieci... – Kręcę głową i robię krótką przerwę, żeby dobrze dobrać słowa. – Te dzieciaki są wspaniałe, ale to będzie twoje pierwsze spotkanie z Owenem, więc nie jest to czas, by stawiać go w sytuacji, w której będzie czuł się niekomfortowo.

– Nic mu nie będzie.

Uderzam dłonią w stół.

– I właśnie dlatego nie możesz go zabrać. Takie podejście, że nic mu nie będzie, jest złe. Tak się nie wychowuje dzieci.

– Rozumiem, że praca w burdelu jest w porządku i nie przeszkadza w wychowywaniu Owena?

– Przestań pieprzyć! – krzyczę, przyglądając się stolikom wokół nas.

Cameron przysuwa się do mnie tak, by nikt nas nie słyszał.

– Coś ci powiem, Ashley pieprzona Tucker: to ty sprowadziłaś tego dzieciaka do mojego życia. Okłamałaś mnie w tej sprawie i... – Milknie na moment, a gdy siada z powrotem na krzesło, podejmuje: – Nie będziesz miała wpływu na to, jak go wychowam.

– Przecież ci, kurwa, na to nie pozwolę. – Kręcę głową. – Jeśli tak sobie pogrywasz, to nie będziesz się z nim, kurwa, w ogóle widywał.

– Śmiało, spróbuj mnie powstrzymać. – Przygląda mi się z pogardą.

Ogarnia mnie niesamowity strach. Po raz pierwszy w życiu Owena ktoś inny o niego walczy.

Nie podoba mi się to.

W ogóle mi się to nie podoba.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, kiedy siedzimy z Cameronem w absolutnej ciszy.

– Możesz jutro do mnie przyjechać i spędzić z nim trochę czasu. – Kiedy na mnie zerka, dodaję: – Nie masz przecież miejsca na tylnym siedzeniu w samochodzie, więc i tak nie możesz go nigdzie zabrać. – Wzdycham.

– Powiem mu – informuje.

– Co chcesz mu powiedzieć? – dopytuję.

– Że jestem jego ojcem.

– Co? – rzucam. – Owen wierzy, że ma już ojca.

– To mężczyzna, z którym się umawiałaś. To nie jest jego pieprzony ojciec – ironizuje.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

Boże, co za pieprzony chaos.

– W porządku. Powiedz mu, że jesteś jego ojcem, ale chcę przy tym być.

Słyszę, że dzwoni mój telefon, więc spoglądam na ekran. To z przedszkola.

– Poczekaj chwilę – zwracam się do Camerona. – Dzwoni do mnie ktoś z przedszkola Owena.

Po chwili odbieram.

– Halo.

– Cześć, Ashley, z tej strony Katrina z przedszkola.

– Cześć, Katrina. Czy coś się stało?

– Nie, wszystko jest w porządku.

Z ulgą kładę rękę na piersi, a Cameron się temu przygląda.

– Dzwonię, bo zauważyłam dziś rano, że kiedy wpisywałaś numery osób, z którymi można się skontaktować w nagłych przypadkach, podałaś tylko siebie i Jennę – mówi.

– Zgadza się. Dwa kontakty wystarczą, prawda? – Kieruję wzrok na Camerona, a on marszczy czoło.

– Musisz nam podać cztery osoby, z którymi będziemy mogli się skontaktować w sprawie Owena. Takie są zasady przyjęte w naszym przedszkolu.

Cholera.

– Potrzebujecie aż czterech osób do kontaktu w nagłych przypadkach? – Nie odrywam spojrzenia od Camerona. – Możesz chwilę poczekać, Katrina? Poszukam odpowiednich numerów.

Odkładam telefon na stół i przykrywam go serwetką.

– Potrzebuję jeszcze dwóch osób do kontaktu, gdyby coś się stało z Owenem w przedszkolu. Kogo niby mam podać? W tym mieście znam wyłącznie Jennę – szepczę.

– Podaj mój numer. – Zastanawia się przez chwilę, po czym dodaje: – I kontakt do Adriana.

– Jesteś pewien?

– Tak – rzuca, poirytowany.

Wyświetla kontakty w telefonie, a następnie podaje mi go. Oddycham głęboko i wracam do rozmowy z Katriną.

– Hmm, czy mogłabym dodać Camerona Stantona? – pytam.

– Tak, jasne. Jaki jest jego stopień pokrewieństwa z dzieckiem?

Zamykam na moment oczy, czując ukłucie w żołądku.

– Jest jego ojcem.

Cameron prostuje się, gdy oboje zdajemy sobie sprawę, jak ważne są to słowa. Zaczynam wpatrywać się w sufit.

– Kto będzie następny? – odzywa się Katrina.

– Hmm. – Robię krótką przerwę. – Adrian...

Cholera, jak on ma na nazwisko?

– Murphy – szepcze Cameron.

– Murphy – dodaję.

– Jaki jest jego stopień pokrewieństwa z dzieckiem?

Przymykam powieki i zrezygnowana wypuszczam powietrze.

– Jest przyjacielem rodziny – odpowiadam spokojnym głosem.

Czuję się tak, jakbym właśnie przegrała rundę z Mikiem Tysonem. Straciłam kontrolę nad całą tą sytuacją. Mam ochotę spakować się, a potem uciec w środku nocy.

Siedzę i jem w ciszy ciasto. Cameron wydaje się pogrążony w myślach, tak jak ja.

– Kiedy ma urodziny? – dopytuje Cameron.

– Piątego stycznia. – Uśmiecham się delikatnie.

– Skończy pięć lat, tak? – Zatrzymuje na mnie wzrok.

Przytakuję.

– W przyszłym roku idzie do szkoły?

– Tak.

– Nie jest jeszcze zapisany do żadnej szkoły? – Marszczy brwi.

– Zostało sporo czasu. Mamy dopiero czerwiec – informuję i upijam łyk kawy.

– W sumie nie ma już za wiele czasu, ponieważ chcę go zapisać do prywatnej szkoły. Powinien tam być zapisany od razu po urodzeniu.

– Będzie chodził do szkoły publicznej, Cameron.

Wykrzywia twarz w przerażeniu.

– Nie, nie będzie. Nie pójdzie do żadnej szkoły publicznej. Po moim trupie.

– Dlaczego nie?

– Ja i tak za to zapłacę, więc co za różnica, do jakiej szkoły pójdzie?

– Nie chcę, by mój synek był rozpuszczony.

– Przecież tutaj chodzi o jego wykształcenie, Ashley.

– Można powiedzieć, że jego ojciec ma cholernie złe podejście do tego wszystkiego.

Spogląda na mnie, a mięśnie jego szczęki drgają.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie, Ashley. Dam ci tylko jedno ostrzeżenie. Nie wracaj już nigdy do tego klubu. Wychowujesz moje dziecko. Ojcowie przyszłych przyjaciół Owena chodzą do tego klubu, a ja nie pozwolę, żebyś hańbiła naszą rodzinę.

Prostuję się, zszokowana jego bezczelnością. Przyglądam mu się przez chwilę i w końcu stwierdzam:

– Przecież ty też tam chodzisz, Cameron. – Zerka na mnie, a w moich oczach pojawiają się łzy. – Dlatego nie życzę sobie, by mój synek miał styczność z tym bogatym, zepsutym środowiskiem. W moim biednym świecie mężczyźni są lojalni wobec swoich żon – wyjaśniam. – Kochają je całym sercem.

– Kiedy w końcu spotkam tę jedyną, właśnie taki dla niej będę. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

Czuję, jak ból przeszywa moje serce.

Gdyby Cameron uderzył mnie siekierą, nie cierpiałabym tak bardzo jak teraz.

Nie mam nic więcej do dodania.

Wstaję i przysuwam do stołu krzesło.

– Chodźmy – mówię ze smutkiem w głosie.

Od tego nie ma już ucieczki. Nie istnieją takie słowa, które mógłby mi powiedzieć, żeby ten jego komentarz stał się mniej bolesny.

Muszę się od niego uwolnić.

Wyniszcza mnie stopniowo, krok po kroku.

Wychodzę, zdenerwowana, na słoneczny plac przed *Zooms* – miejscem, gdzie umówiłam się z Natashą. Nie wiem, czy ma wobec mnie pokojowe, czy też wrogie zamiary. Ale skoro poprosiła, bym nie mówiła o tym spotkaniu Cameronowi, to mam nadzieję, że spotkanie będzie przebiegało w spokojnej atmosferze.

Rozglądam się po zajętych stolikach i dostrzegam, że ktoś podnosi rękę. Zauważam Natashę oraz Adriana siedzących nieopodal.

Cholera. Adrian tutaj jest.

Serce zaczyna mi bić z podwójną szybkością. Stoję jeszcze przez chwilę, po czym podchodzę do ich stolika.

– Cześć. – Uśmiecham się, odsuwając krzesło.

Adrian unosi kąciki ust, następnie zrywa się na równe nogi i całuje mnie w policzek. Natasha również wstaje, a potem obchodzi stolik, by mnie przytulić.

Zamykam głupie oczy, by powstrzymać napływające do nich łzy. Niech to szlag.

Nie bądźcie dla mnie tacy mili, jestem na skraju wyczerpania nerwowego.

Zajmuję miejsce na krześle, zawstydzona, i ocieram ręką łzy. Natasha z Adrianem przyglądają mi się ze współczuciem.

– Przepraszam... p-przepraszam – jąkam się. – Jestem dziś wyjątkowo żaloszna.

Adrian uśmiecha się i ujmuje moją dłoń w swoją, a ja ją ściskam. Mam straszną ochotę wyć do księżyca.

– Wszystko w porządku? – szepcze zaniepokojona Tash.

Znów ocieram łzy.

– Nie jest źle, dopóki ktoś nie zaczyna być dla mnie miły. – Śmieję się. – Więc przestańcie być tacy uprzejmi.

Adrian uśmiecha się bezczelnie.

– Okej, jak leci, suko? – pyta.

Wszyscy zaczynamy się śmiać.

– O Boże. – Kręcę głową. – Pewnie uważacie, że jestem do niczego.

– Wcale nie – odpiera Tash. – Zastanawiamy się po prostu, co się, do cholery, dzieje.

Wzruszam ramionami.

– W zasadzie całe moje życie to jedna wielka porażka. – Wzdycham.

Po chwili kelnerka przynosi nam trzy dietetyczne cole.

– Och, zamówiliśmy dla ciebie sałatkę. Nie przeszkadza ci to? – dopytuje zmartwiona Natasha. – Wiemy, że musisz szybko wrócić do pracy.

– Dziękuję. – Szczерzę się i patrzę na nich. – Nie wiem, od czego zacząć...

– Od początku. – Adrian unosi kąciki ust, wciąż trzymając mnie za rękę.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

– Okej, spotkałam Camerona w Vegas.

– Tak, byłem tam. Poznałem cię tamtego wieczoru – oznajmia Adrian.

Kiwam głową i uśmiecham się.

– Cameron akurat przechodził obok, gdy jakiś obleśny facet próbował mnie poderwać, więc złapałam go za rękę i przedstawiłam jako swojego męża. Chciałam, żeby ten typ się odczepił. – Przenoszę wzrok z Adriana na Natashę i z powrotem. – Wtedy też rozpoczęła się ciekawa gra między nami. On nazywał mnie swoją żoną i założył się ze mną, że zrobię dokładnie to, czego chce. Powiedział mi, że jest mechanikiem, a ja nazywałam go mechanikiem samochodowym. Takie tam głupoty.

– O Boże. – Natasha przewraca oczami.

Chichoczę, po czym kontynuuję:

– Był niezwykle zabawny, od razu przypadliśmy sobie do gustu. Zachowałam się totalnie jak dziwka i wylądowałam w jego pokoju, gdzie uprawiałam z nim dziki seks przez całą noc.

Patrzą na mnie beznamiętnie.

– Na swoją obronę powiem, że wtedy nie uprawiałam seksu od dwóch lat, a... – Milknę na moment. – A Cameron był tym, który p-przerwał złą passę – jąkam się.

Oboje wybuchają śmiechem.

– W każdym razie rozmawialiśmy zarówno po francusku, jak i po niemiecku i od razu poczułam między nami to połączenie. Cameron wziął mój numer i postanowiliśmy, że spotkamy się w następnym weekend. – Upijam trochę coli. – Czekałam na jego telefon, ale niestety nie zadzwonił do mnie...

– Zgubił komórkę – wtrąca Adrian.

– Szczerze, to nie wiedziałam o tym aż do poprzedniego tygodnia – informuję.

Natasha i Adrian słuchają mnie dalej.

– Szesnaście tygodni po naszym spotkaniu poczułam się bardzo osłabiona i miałam wzdęty brzuch. Czułam się okropnie, więc poszłam do ginekologa.

Ich spojrzenia się spotykają.

– Okazało się, że jestem w ciąży. Ponieważ nie uprawiałam seksu przez dwa lata, do momentu, aż spotkałam Camerona, a po tym weekendzie w Vegas również żyłam w celibacie, zrozumiałam, że musiała nam pęknąć gumka. Byłam pewna, że to jego dziecko. Niestety wtedy nie znałam jeszcze prawdziwego imienia Camerona.

– O Boże, Ash – szepcze Natasha. – Dowiedziałaś się o ciąży dopiero w szesnastym tygodniu?

– Musiałam urodzić to dziecko. Nie było innej opcji. – Kręcę głową.

Adrian marszczy brwi, uważnie mnie słuchając.

– Byłam na drugim roku medycyny i pokładałam w tych studiach ogromną nadzieję. Marzyłam o tym, żeby pewnego dnia prowadzić własną praktykę. – Mówienie o tym na głos sprawia, że bardzo się wzruszam i zaczynam płakać. – I wtedy w moim życiu pojawił się mały aniołek. Owen.

– Masz może jego zdjęcie? – Uśmiecha się Adrian.

– Tak – oznajmiam, rozpromieniona.

Wyświetlam zdjęcie Owiego na telefonie i podaję urządzenie Adrianowi, który po chwili zasłania usta dłonią.

– O mój Boże, przecież to wykapany Cameron – sapie, przekazując smartfon Tashy.

Natasha przygląda się zdjęciu z uśmiechem na twarzy.

– To prawda. Jest do niego podobny też pod względem charakteru. Potrafi być pyskaty, ale jest również cholernie inteligentny. Ogólnie to bardzo spokojne dziecko.

Tash uśmiecha się przez łzy, ale nic nie mówi.

– W każdym razie moja rodzina była przerażona, że jestem w ciąży z mężczyzną, którego imienia nie znam.

Adrianowi rzędnie mina.

– Nawet nie macie pojęcia, ile wstydu najadłam się przez pięć ostatnich lat, wiedząc, że pewnego dnia będę musiała powiedzieć swojemu synkowi, że jestem dziwką.

– Nie jesteś dziwką – zaprzecza szybko Natasha.

Wzruszam ramionami.

– Cóż, spałam z mężczyzną, którego imienia nie znałam, Tash, więc jak inaczej byś mnie nazwała?

Adrian przewraca oczami, zdając sobie sprawę, że to prawda.

– Pięć lat później dostałam propozycję stażu na drugim końcu kraju u genialnego młodego chirurga. Bardzo się cieszyłam, ale z drugiej strony nie wiedziałam, jak to wszystko ogarnąć. Poprosiłam najlepszą przyjaciółkę, żeby tutaj ze mną przyleciała. Chciałam, by opiekowała się Owenem, kiedy będę pracować. Umówiliśmy się, że w zamian będę opłacała czynsz i kupowała jedzenie, żeby mogła spokojnie studiować z domu.

– Ale super pomysł. – Szczyrzy się Tash.

– Jenna jest wspaniała. – Unoszę kąciki ust. – Była przy mnie jeszcze długo przed tym, zanim na świecie pojawił się Owen. Kocha go jak własnego synka.

Po chwili podchodzi do nas kelner, trzymając półmiski z zamówionym przez Natashę i Adriana jedzeniem. Gdy odchodzi, wszyscy bierzemy do ust po kęsie sałatki.

– Przeprowadziliśmy się tutaj, a ja od razu potrzebowałam drugiej pracy na pół etatu, więc zgłosiłam się do pracy w barze.

Oboje marszczą brwi, słuchając mnie uważnie, a jednocześnie jedzą.

– Kiedy dostałam pracę w tym barze, dowiedziałam się, że jest to klub *Exotic*.

Adrianowi rzędzie mina.

– A co to za klub? – pyta Tash.

– Luksusowy dom publiczny – mówi Adrian.

– Ale... pracuję tam wyłącznie za b-barem – jękam się.
– Nie robię nic złego.

Natasha z ulgą kładzie rękę na piersi, natomiast Adrian pociera ręką czoło.

– Zarabiam siedemset dolarów tygodniowo, pracując dwa razy w tygodniu. Owen nawet nie wie, że wychodzę wieczorami z domu. Zaczynam o dziesiątej i wracam, zanim się obudzi.

– Więc pracujesz w tym klubie i w szpitalu? – Adrian marszczy brwi.

– Tak. – Biorę do ust kolejną porcję jedzenia. – W każdym razie pierwszego dnia w szpitalu musiałam odpowiedzieć na trochę pytań, wypełniając kwestionariusz. Nie chciałam być traktowana ulgowo tylko dlatego, że jestem matką samotnie wychowującą dziecko.

– Pewnie tak by cię traktowali – dodaje Natasha.

– Tak, sama wiesz, jak to jest. Nie chciałam mieć z tego powodu taryfy ulgowej, rozumiesz?

– Tak. – Kiwa głową.

Marszczy czoło.

– Możesz sobie wyobrazić moją reakcję, kiedy okazało się, że chirurgiem, u którego odbywam staż, jest Cameron.

– Jakie były szanse, że właśnie tak będzie? – Adrian z niedowierzaniem kręci głową.

– Zabij mnie, nie mam zielonego pojęcia. – Podnoszę rękę.

– To dość interesująca historia. – Natasha upija łyk coli.

– Zrobiłam wtedy coś bardzo głupiego. – Szczęzę się.

– Co takiego? – Adrian marszczy czoło.

– Spanikowałam. Przestraszyłam się, że skłamałam w kwestionariuszu i napisałam w nim, że nie mam dziecka. Wtedy też usłyszałam, jak Cameron powiedział do kolegi, że nienawidzi dzieci.

– Przecież Cameron kocha dzieci. – Natasha mruży oczy.

– Powiedział, że prezerwatywy to najwspanialszy wynalazek w dziejach ludzkości.

– Mógł tak powiedzieć. Tak, to do niego pasuje. – Adrian przewraca oczami.

Wypuszczam powietrze.

– I wtedy popełniłam największy błąd w całym życiu: udawałam przed Cameronem, że go nie pamiętam.

– Dlaczego? – szepcze Natasha.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Był przystojny i wesoły, a ja czułam się jak skończona idiotka, do której nigdy nie zadzwonił. Nie wiedziałam też, jak powiedzieć mu o tym, że mam z nim dziecko.

Adrian ponownie chwyta mnie za rękę.

– Szczęrze, to jak można powiedzieć o tym mężczyźnie? „A tak przy okazji, wiem, że nie widzieliśmy się od pięciu lat, ale... mamy ze sobą dziecko”. Nie brzmi to najlepiej, prawda?

– Cholera – rzuca Natasha.

– A później było jeszcze gorzej – dodaje. – Próbowałam jakoś mu o tym powiedzieć. Nagle zaczął do mnie pisać i zabiegać o mnie. Niestety nie mogliśmy się ze sobą spotykać, bo jestem jego stażystką.

– I co w związku z tym? – pyta Adrian.

– Regulamin szpitala tego zabrania – informuje Natasha.

– W takim razie jak się zeszliście? – Adrian marszczy brwi.

Przewracam oczami.

– Prawdę mówiąc, kiedy opowiadam tę historię, wydaje mi się ona strasznie żenująca. Pewnego wieczoru byłam w klubie i zgadnijcie, kto przyszedł.

– Kto? – Twarz Natashy wykrzywia się w grymasie przerażenia. – Twój drugi szef?

– Cameron. – Wzdycha Adrian. – Wiem, że lubi tam chodzić.

Tash spogląda na niego z niepokojem.

– Czy pieprzony Joshua również tam chodzi?

– Nie, za bardzo lubi swoje jaja. – Adrian wykrzywia usta.

Natasha uśmiecha się, a następnie podnosi nóż i wykonuje charakterystyczny ruch.

– Cameron mnie rozpoznał, wpadł w szal i zażądał, bym wykonała dla niego taniec erotyczny – kontynuuję.

– Neeee – odzywa się Natasha. – Serio, kurwa?

Adrian otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– To naprawdę ciekawa historia – stwierdza. – I co zrobiłaś?

– Dałam mu to, czego chciał. – Klepię się dłońmi po twarzy.

– Co?

Kiwam głową.

– O kurwa – dodaje Tash.

– Nigdy w życiu tego nie robiłam, ale dałam radę. Później okazało się, że Jenna musi wracać do domu, ponieważ jej mama zachorowała. Nie miałam wyboru i musiałam poprosić swoją mamę, by wzięła do siebie Owena na dwanaście dni, żebym mogła dalej pracować.

– Okej. – Natasha marszczy czoło, przyglądając mi się uważnie.

– Kiedy miałam kolejną zmianę w klubie, znów widziałam tam Camerona. Powietrze aż iskrzyło od chemii między nami. Namówił mnie, żebyśmy pojechali do jego domu, gdzie uprawialiśmy upojny seks przez całą noc.

Tash i Adrian słuchają mnie z wypiekami na twarzach.

– Pomyślałam wtedy, że z samego rana powiem mu, że mam dziecko – ciągnę. – Ale Cameron postanowił, że zabierze mnie na weekend do Nowego Jorku. Chciał, żebyśmy spędzili wspólnie weekend, z którego nic nam nie wyszło pięć lat temu.

Natasha szczerzy się i szturcha Adriana łokciem.

– Musisz przyznać, że to całkiem romantyczny gest.

Kręcę głową.

– Podjęłam wtedy decyzję, że spędzę z nim ten weekend, a później o wszystkim mu powiem. Przez cały weekend był dla mnie niesamowicie kochany. Zabrał mnie do biblioteki, gdzie na ekranie komputera pokazał mi ogłoszenie, które zamieścił w internecie pięć lat temu, kiedy próbował mnie odszukać.

Adrian unosi brwi, popijając colę.

– To dopiero jest cholernie romantyczne. – Kiwa głową.

Wypuszczam powietrze.

– Każdego dnia było mi coraz trudniej wyznać mu, że mam syna. Z każdym kolejnym dniem wpadałam w coraz większą panikę, bo my... – Robię krótką przerwę, szukając odpowiednich słów.

– Zakochałaś się – przerywa mi Adrian.

– Tak. – Patrzę mu prosto w oczy.

– On również się w tobie zakochał. Powiedział mi o tym.

– Kiedy? – Mrużę oczy.

– W poniedziałek, po powrocie do San Francisco. Powiedział mi wtedy: „Jestem zakochany w tej dziewczynie”.

Chowam twarz w dłoniach, ponieważ ogarnia mnie smutek.

Natasha i Adrian siedzą w ciszy i przyglądają mi się.

– I co się później stało? – pyta w końcu Tash.

– Poinformowałam go, że mam syna, a on wpadł w taką furję, jakiej chyba nigdy nie doświadczyliście. Rzucił szklanką o ścianę i wyszedł, zanim zdążyłam dodać, że to jego dziecko.

– Jasna cholera. – Wzdycha Adrian. – Widzę, że zrobił się niezły bałagan.

– A potem Cameron dowiedział się w jakiś sposób, że to jego syn. Przyjechał do mnie następnego wieczora i kompletnie stracił panowanie nad sobą.

– Margaret mu powiedziała – oznajmia Natasha.

Kieruję na nią wzrok.

– O nie. A skąd ona niby o tym wiedziała?

– Spójrz na Owena. – Kręci głową. – Przecież to wykapany Cameron.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

– Wczoraj wieczorem błagałam szefową, by przyjęła mnie z powrotem do pracy w klubie.

– Chwila, a kiedy odeszłaś?

– Cameron kazał mi zrezygnować z tej pracy w zeszłym tygodniu, więc właśnie tak zrobiłam.

Adrian marszczy brwi.

– Ale tak naprawdę potrzebuję tych pieniędzy – przyznaję. – Muszę wyżywić trzy osoby, w tym siebie. Wróciłam wczoraj do pracy i zgadnijcie, kogo tam spotkałam.

– Tę pieprzoną zmiję. – Natasha mruży oczy.

– Tak samo o nim pomyślałam. Byłam pijana i cholernie wściekła na niego, że spędza czas z obcymi dziewczynami zamiast ze mną... Więc zrobiłam coś naprawdę głupiego.

– Co takiego? – Oboje wciągają powietrze.

– Znów wykonałam dla niego taniec erotyczny. Cameron ponownie stracił panowanie nad sobą i siłą wyprowadził mnie z klubu. Chciał, żebym wsiadła do jego wozu. Kiedy tego nie zrobiłam, z całej siły uderzył pięścią w przednią szybę astona martina i złamał rękę.

Adrianowi oczy prawie wychodzą z orbit. Na jego twarzy dostrzegam przerażenie.

– Cameron ma złamaną rękę? – rzuca.

Przytakuję.

– Rozmawiałam z nim dzisiaj rano. Krzyczał na mnie i groził mi, że jeśli nie zrezygnuję z pracy w klubie, to urządzi mi prawdziwe piekło. Wysnuł całą masę żądań odnośnie do Owena.

Adrian chowa twarz w dłoniach, z kolei Natasha z niedowierzaniem kręci głową.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepcze Adrian.

– Ale ja wiem – oznajmia Tash. – Jasna cholera.

W geście rozpaczy odchyłam głowę do tyłu, a Adrian klepie mnie po plecach.

– Musi się z tym jakoś oswoić.

– Joshua i Cameron nie radzą sobie z ojcostwem – informuje Natasha, po czym zerka na Adriana. – To dla nich ogromny stres, ale jestem pewna, że będzie lepiej.

Na mojej twarzy pojawia się smutek. Popijam colę, zastanawiając się nad weekendem.

– Cameron chce jutro do mnie przyjechać, by spędzić czas z Owenem.

Adrian i Tash uśmiechają się do siebie, a następnie do mnie.

– Powodzenia. Będziesz tego potrzebowała.

Obserwuję, jak aston martin Camerona zatrzymuje się na podjeździe.

Przyjechał.

– Owen! – wołam. – Masz gościa.

Rozdział 21

Cameron

Wyłączam silnik i spoglądam na dom. Boże, to mój najgorszy koszmar.

Jak powiedzieć dziecku, że jest się jego ojcem, kiedy samemu się w to nie wierzy?

Wiem, że jest moim synem – mam przecież niezbity dowód – ale czuję się, jakbym był w jakimś koszmarze. Wciąż się łudzę, że Ashley zaraz się zaśmieje, a później poinformuje, iż to wszystko było wyłącznie głupim żartem. Obejmę ją wtedy i znów będziemy mogli być szczęśliwi.

Przestaną żywić do niej urazę.

W zasadzie nie chcę mieć jej tego za złe... jednak nic nie mogę na to poradzić. Jak mogła ukrywać przede mną tak ważną informację?

Wyciągam z kieszeni telefon i przeglądam go, mając nadzieję, że za chwilę zadzwoni ktoś ze szpitala, by przekazać, że jestem potrzebny, ponieważ muszę przeprowadzić pilną operację. Chciałbym być teraz gdziekolwiek, byle nie tutaj. Zaciskam dłonie na kierownicy, wyobrażając sobie, jak to wszystko może się potoczyć. Jak bym się poczuł, gdyby w moim życiu pojawił się jakiś obcy człowiek i oznajmił, że jest moim ojcem? Co bym o nim pomyślał?

Biedny dzieciak. Miał spieprzone dzieciństwo bez ojca.

Ale nadrobię ten stracony czas. Zrobię to tak, jak należy.

Z nowym postanowieniem wysiadam z auta, następnie podchodzę do drzwi frontowych i pukam. Gdy rozglądam się po okolicy, dostrzegam mężczyznę, który zaczyna kosić trawnik przed domem.

Przynajmniej dzielnica, w której mieszkają, jest dość przyjazna.

Drzwi się otwierają i moim oczom ukazuje się Ashley. Długie włosy związała w kucyk i nie zrobiła makijażu. Serce bije mi jak oszalałe. Ta kobieta jest cholernie seksowna.

– Hej – rzucam.

Uśmiecha się do mnie, a ja zaczynam się denerwować.

– Hej, Cam. Dzięki, że przyjechałeś. Proszę, wejdz.

Boże, ależ ona pięknie pachnie.

Przekraczam próg zaraz po niej i rozglądam się wokół. To strasznie dziwne uczucie być tutaj, nie myśląc wyłącznie o niej. Kiedy ostatnio przyjechałem do Ashley, byłem tak bardzo na niej skupiony, że niewiele zapamiętałem z tego miejsca. Mieszkanie jest dość przytulne, ładne i schludne. Pamiętam, jak Ashley mówiła mi, że wzięła wyłącznie najpotrzebniejsze rzeczy, gdy się tutaj przeprowadzała, a resztę drobiazgów oddała do depozytu.

Podążam za nią, kiedy wchodzi do kuchni. Nie za bardzo wiem, jak się zachować.

– Napijesz się kawy? – pyta.

– Poproszę. – Marszczę czoło, siadając na krześle przy stole.

Ashley kręci się po kuchni, a ja obserwuję ją w milczeniu. Czuję, że się pocę.

Nagle odwraca się i podaje mi kubek.

– Nadal chcesz mu dzisiaj powiedzieć?

– Tak. – Upijam łyk kawy. – Nie zamierzam zaczynać naszej znajomości od kłamstwa.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– W przeciwieństwie do tego, jak było w naszym przypadku?

Unoszę brew, popijając napój.

– Nie skomentuję tego – szepczę.

Dziewczyna wypuszcza powietrze.

– Przepraszam, nie chciałam być złośliwa. Wiem, że sobie poradzisz i zrobisz wszystko, by cię polubił.

Zaciskam szczęki, wpatrując się w małą plamę na blacie kuchennym. Muszę skupić się na czymś innym niż na patrzeniu jej w oczy.

Ashley kładzie rękę na moim przedramieniu.

– Miałam pięć lat, żeby oswoić się z tą sytuacją, Cam. Ty niestety nie masz tyle czasu. Musisz przez to przebrnąć. Wraz z upływem czasu będzie łatwiej. Obiecuję.

– Mam nadzieję. – Kiwam głową.

Posyła mi nieśmiały uśmiech i wzrusza ramionami.

– Pomyślałam, że moglibyśmy mu powiedzieć, że jesteś jego tatą, a później, jeśli chcesz, mogę gdzieś wyjść na kilka godzin, by dać wam trochę prywatności. Dzięki temu lepiej go poznasz.

Marszczę brwi i milczę przez moment. Zaczynam się bardzo stresować.

Nie zostawiaj mnie z nim samego.

– Okej – mamrocze, zakłopotany.

– Co zamierzasz mu powiedzieć?

– Kiedy?

– No wiesz, kiedy poinformujesz go, że jesteś jego ojcem.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Przez całą noc analizowałem każdy możliwy scenariusz. Myślę, że po prostu wyrzucę to z siebie.

– Cameron, Owen jest bardzo spokojnym, inteligentnym dzieckiem. Jeśli zorientuje się, że jesteś z tego powodu smutny, z pewnością zareaguje.

Podnoszę na nią wzrok.

– Sądzisz, że jestem smutny dlatego, że jestem jego ojcem?

– Zachowujesz się, jakbyś był. – Ashley wzrusza ramionami.

Marszczę czoło.

– Nie jestem smutny. Przecież mam z tobą dziecko. Jestem po prostu wściekły, że dopiero teraz się o tym dowiedziałem i że tak wiele mnie ominęło. Jestem zły, że to od swojej matki usłyszałem, że Owen jest moim synem, a nie od ciebie. Nie masz pojęcia, jak się przez to czuję.

Ashley zamyka oczy, pogrążona w smutku.

– Bardzo mi przykro, Cameron. Wiem, że mi nie wierzysz, ale nie żałuję tego tygodnia spędzonego z tobą. Nigdy by do niego nie doszło, gdybym powiedziała ci wcześniej. Pewnie uznałbyś mnie za wariatkę, która nagle pojawiła się z twoim dzieckiem.

Próbuję spojrzeć w moje oczy, a ja nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć... ani jak powinienem się zachować.

Jedyne, co teraz odczuwam, to wściekłość i przerażenie.

Spuszczam głowę. Nie chcę przeprowadzać tej rozmowy z Owenem. Wiem, że sobie z tym nie poradzę.

– Czy mogłabyś go zawołać, proszę? – pytam.

Zatrzymuje na mnie wzrok przez dłuższą chwilę. Zdaje sobie sprawę, że chciałaby, by było już po wszystkim, ale ja nie jestem jeszcze na to gotowy.

Nie mógłbym tak po prostu pójść do jego pokoju.

– Zawołasz go? – nalegam.

– Jasne. – Ashley wychodzi z kuchni. – Owen, masz gościa!

– Kto do mnie przyszedł?! – krzyczy Owen. Słyszę, jak biegnie przez korytarz, a później schodzi po schodach. – Kto to jest? – dopytuje, wchodząc z Ashley do kuchni.

– Cameron. – Na twarzy kobiety pojawia się łagodny uśmiech.

Kurwa... chciałbym być bardziej zrelaksowany i tak się nie denerwować.

– Cześć, kolego. – Unoszę kąciki ust.

– Cześć – odpowiada.

– Pijemy z Cameronem kawę. Chciałbyś może gorącą czekoladę? – zwraca się do niego Ashley.

– Okej. – Szczerzy się Owen.

Stawiam obok siebie krzesło.

– Może usiądziesz przy mnie? – Wskazuję siedzenie.

Owen zajmuje miejsce przy stole. Ma ciemne, kręcone włosy – zupełnie jak ja – oliwkową skórę i najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Dzięki niemu na mojej twarzy maluje się radość.

– Co ciekawego robiłeś w swoim pokoju? – pytam.

– Śmiesznie mówisz. – Uśmiecha się promiennie.

– Owen, zachowuj się, proszę. – Ashley marszczy brwi.

– Co masz na myśli? – dociekam, patrząc na niego.

– Masz inny głos.

Robię wesołą minę.

– To przez mój akcent. Jestem Australijczykiem.

Owen mruży oczy, zastanawiając się nad tym, co powiedziałem.

– Czy potrafisz wymówić słowo „Australia”? – zwracam się do niego.

– Australia – powtarza bardzo wyraźnie. – Co to jest?

– To kraj, mój dom. – Unoszę kąciki ust.

Marszczy czoło, po czym kieruje zaniepokojony wzrok na swoją mamę.

– Właśnie z Australii pochodzą kangury, Owen – informuje go Ashley.

– Och. – Zastanawia się, co powiedzieć, a potem spogląda na mnie: – Czy masz kangura?

– Nie. – Moja twarz się rozświecła.

Ashley podaje mu kubek z gorącą czekoladą.

– Dziękuję. – Bierze go od niej z uśmiechem na twarzy, a ona ustawia stółek po przeciwnej stronie stołu i siada na nim.

Wzdycham.

Po prostu mu o tym powiedz.

– Więc... Owen. – Robię krótką przerwę. Kurwa. – To znaczy... chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Owen popija gorącą czekoladę i przygląda mi się uważnie.

– Wygląda na to, że... – Marszczę brwi. Dlaczego to jest takie trudne, do cholery? – Wygląda na to, że kiedy się urodziłeś, zaszła pewna pomyłka.

Zerkam na Ashley, której twarz wygląda tak, jakby zmieniła kolor na blady odcień zieleni.

– Tak – kontynuuję. – Doszło do pewnej pomyłki, o której niedawno się dowiedzieliśmy.

Owen jest we mnie wpatrzony jak w obrazek i cały czas popija napój.

– To znaczy, jestem twoim tatą, Owen.

Marszczy czoło, a ja wiem, że w jego małej głowie pojawia się bardzo dużo pytań.

– Ale przecież mam już tatę – stwierdza.

– Wiem. Masz dwóch ojców.

Mruży powieki i kieruje wzrok na Ashley, a później znów na mnie.

– Mój pierwszy tata jest po prostu bardzo zajęty. Niedługo do mnie wróci.

W oczach Ashley pojawiają się łzy, a ona przygryza wargę.

– Wiem. – Na mojej twarzy pojawia się smutek. – Ale pomyślałem, że moglibyśmy spędzić razem trochę czasu.

Marszczy czoło.

– Chciałbyś? – dodaję.

– Ale jak to się stało, że jesteś moim drugim tatą? – pyta.

– Cóż. – Robię krótką przerwę. Co mam mu powiedzieć, do cholery? – Hmm. – Kurwa mać. – Twoja mama miała jajko. – Poklepuję go po małej klatce piersiowej. – Podarowałem twojej mamie nasionko, z którego powstało dziecko.

– Ale jakim cudem nasionko dostało się do jajka?

Podnoszę wzrok i zauważam, że Ashley się uśmiecha.

– Ja... – Kręcę głową, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na to pytanie. – Kiedy pocałowałem twoją mamę, podarowałem jej nasionko.

Na twarzy Owena pojawia się obrzydzenie.

– Pocałowałaś moją mamę?

Przytakuję.

– Tak, jest bardzo ładna i nie mogłem się powstrzymać. – Zerkam na Ashley, która ledwo powstrzymuje się od płaczu. – Twoja mama rozmawiała ze mną po francusku – szepczę, dotykając jego głowy. – Znasz może język francuski, Owen?

Zaprzecza, myśląc nad odpowiedzią.

– Znam francuskie frytki³².

Uśmiecham się szeroko, a Ashley się śmieje.

– Tak, właśnie tak, Owie. – Twarz Ashley się rozświetla. – Mogą być frytki.

Owen popija gorącą czekoladę, zastanawiając się nad czymś przez chwilę.

– Pomyślałem, że mógłbyś pokazać mi wasz dom, bo mama będzie musiała zająć się kilkoma sprawami – mówię do niego. – Nie miałbyś nic przeciwko?

Marszczy czoło i patrzy na Ashley.

Na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Cameron jest moim przyjacielem, Owen. To cudowny człowiek. Będziecie się świetnie razem bawić. Masz wielkie szczęście, że jest twoim tatą.

Czuję ucisk w gardle, co Ashley chyba zauważyła, ponieważ chwyta mnie za rękę, którą trzymam na blacie. Ściskam jej dłoń w ramach cichego podziękowania.

– Okej. – Owen wzrusza ramionami.

Marszczę czoło.

– Okej? – rzucam, zaskoczony.

To na pewno nie będzie takie proste...

– Czekaś, jak mam się do ciebie zwracać? – pyta Owen.

– Tato. Możesz mówić do mnie „tato”. – Unoszę lekko kąciki ust.

Siedzę na podłodze w salonie i obserwuję, jak Owen bawi się klockami Lego. Jestem przerażony, gdy patrzę na małą wersję siebie, która dopiero poznaje świat.

Przyglądam się Owenowi od dwóch godzin. Mógłbym to robić przez cały dzień.

– Czy chciałbyś pojeździć na rowerze? – zaczynam.

– Nie mam roweru.

– Nie masz roweru? – Marszczę brwi.

– Nie, ponieważ jeżdżenie po ulicach jest niebezpieczne.

– Aha – rzucam. – To może pojeździmy na deskorolce?

– Co to jest deskorolka?

O Boże, robi się coraz gorzej.

– Okej, chodźmy do twojego pokoju. Założysz rękawicę i będziemy mogli pobawić się w łapanie piłki.

– Chyba nie umiem się w to bawić. – Patrzy na mnie beznamiętnie.

– Gdzie jest twoja piłka i rękawica? – Mrużę oczy.

Wzrusza ramionami.

– Pokażesz mi swój pokój? – Wstaję.

Owen wchodzi po schodach, a ja podążam za nim. Chwilę później docieramy do drzwi, które od razu

otwiera. Przekraczam próg i rozglądam się wokół.

– Masz bardzo ładny pokój. – Uśmiecham się.

– Tak, jest bardzo ładny. – Owen kładzie się na łóżku.

Podchodzę do półki z książkami i zaczynam je przeglądać.

– Masz mnóstwo książek – stwierdzam.

– Mama czyta mi je co wieczór.

– Naprawdę? A czy dobrze jej to wychodzi? – Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Myślę, że tak. – Wzrusza ramionami.

Unoszę kącki ust, po czym otwieram pudełko z zabawkami. W środku jest pełno pluszaków oraz innych zabawek dla małych dzieci.

– A gdzie masz piłkę i kij baseballowy? – pytam.

– Mikołaj nie przyniósł mi takich prezentów.

– Och. – Ogarnia mnie smutek.

Marszczę brwi, rozglądając się po pomieszczeniu.

To, kurwa, najnudniejszy pokój dziecięcy, w jakim kiedykolwiek byłem.

– Chcesz iść na spacer? – zwracam się do Owena.

– Tak. – Szczerzy się, wstając z łóżka.

– W takim razie włóż buty.

Otwiera szafę, a ja zerkam do niej, stając za nim. Na samym dole stoją dwie samotne pary butów. Spoglądam na pozostałe półki, które są wypełnione zaledwie w połowie. Owen nie ma prawie żadnych ubrań.

– Gdzie są twoje pozostałe buty, Owen?

– Mam tylko te. – Unosi kącki ust. – To są moje buciki wyjściowe. – Wskazuje brązową parę eleganckich butów,

a potem drugą. – A te zakładam, kiedy idziemy z mamą na spacer.

Moja twarz się rozświetla.

– Więc włóż buty spacerowe.

Wyjmuje je z szafy, a następnie mi podaje.

Marszczę czoło.

– Potrafisz je włożyć i zawiązać sznurowadła?

Wzrusza ramionami.

– Nie umiesz jeszcze wiązać sznurowadeł? – dociekam.

Kręci głową, na co posyłam mu uśmiech.

– Usiądź na łóżku. Pomogę ci. – Rozglądam się wokół.
– Gdzie trzymasz skarpetki, Owen?

– W górnej szufladzie.

Wysuwam ją i zauważam trzy pary małych skarpetek oraz kilka par majtek.

Wyrzuty sumienia uderzają we mnie jak rozpędzony pociąg towarowy. Ashley rzeczywiście ma trudną sytuację życiową.

Czuję się jak największy pieprzony dupek, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi. Kręcę głową, po czym wkładam Owenowi skarpetki, a później buty i razem idziemy na dół.

– Gdzie mama zostawia listy od listonosza? – pytam.

Owen marszczy brwi, zastanawiając się chwilę nad odpowiedzią.

– W szufladzie bocznego stolika.

– Może pójdziesz na podwórko i zaraz tam się spotkamy? – proponuję.

– Okej.

Wychodzi przez tylne drzwi, a ja podchodzę do odpowiedniego stolika i wysuwam szufladę, żeby sprawdzić pocztę Ashley.

Kurwa, muszę znaleźć rachunek za czynsz.

Przeglądam dokument za dokumentem... i niczego nie znajduję. Zbliżam się więc do szafki, na której zauważam koszyk na listy oraz inne rzeczy. Tam również nie ma tego, czego szukam. Rozglądam się wokół i dostrzegam segregator stojący na szafce w kuchni. Moment później biorę go do ręki, po czym otwieram. Bingo. Są w nim różne rachunki, podzielone na dwie części: te, które zostały już opłacone, i takie, które należy uregulować. Przeglądam je i znajduję rachunek za czynsz. Wypinam go z segregatora, następnie wkładam do kieszeni.

– Tato?! – woła Owen cichym, piskliwym głosem.

Zamieram. Po chwili marszczę brwi, ponieważ targają mną rozmaite emocje.

To jedno słowo nigdy nie brzmiało bardziej przerażająco, a jednocześnie tak cudownie.

To się, kurwa, dzieje naprawdę.

Ashley

Przerwę na lunch spędzam u Glorii. Siedzę obok niej i czytam jej ulubioną książkę.

Jest już poniedziałek, a weekend minął mi zaskakująco dobrze.

Owen był szczęśliwy, gdy wróciłam w sobotę do domu, a Cameron najwyraźniej jakoś dał radę. Widać, że mały go polubił.

Uzgodnili, że zobaczą się ponownie w środę. Stanton ma wziąć z tej okazji wolne popołudnie w pracy.

Cudów nigdy za wiele.

Dzisiaj w szpitalu również panuje pokojowa atmosfera między mną a Cameronem. Może nawet uda nam się to całe współrodzicielstwo. Stanton jest teraz w swoim biurze i zapowiada się na to, że jutro też nie opuści tego pomieszczenia, więc do środy pewnie w ogóle nie będę go widziała.

Jakiś cichy głos w mojej głowie chciałby, żeby Cameron przyszedł się ze mną zobaczyć, ale zdaję sobie sprawę, że to się nie uda. Jest, jak jest. Nic na to nie poradzę.

Nagle do sali wchodzi doktor Anderson.

– Jak skończysz, chciałbym z tobą porozmawiać, dobrze?

Uśmiecham się do niego i przytakuję. Doktor Anderson jest najlepszym przyjacielem Camerona. Ciągłe ze sobą gadają i śmieją się. Wiem, że przyjaźnią się także poza pracą.

Pewnie mu powiedział, co się u nas dzieje.

– Gloria, chyba już na dzisiaj skończymy, słonko. – Unoszę kąciki ust.

– Okej, moja droga. Dziękuję ci za wszystko. Było wspaniale. Odwiedzisz mnie jutro?

Moja twarz się rozświecła.

Dać jej palec, a weźmie całą rękę.

Ujmuję jej dłoń w swoją.

– Oczywiście.

Wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie doktor Anderson. Jest bardzo przystojnym mężczyzną. Podejrzewam, że umawia się z większością pielęgniarek z tego szpitala.

– Wejź, Ashley – rzuca, zapraszając mnie do swojego gabinetu.

Marszczę czoło.

– O co chodzi? – Odwracam się do niego.

Anderson posyła mi seksowny uśmiech.

– Wybacz, że powiem to wprost. Mam nadzieję, że nie odbierzesz tego źle...

Rzednie mi mina. Zapewne chce mi dać wykład na temat mojej relacji z Cameronem.

– Jestem Seb. – Wyciąga w moim kierunku rękę, by uścisnąć moją, a ja uśmiecham się i ściskam jego dłoń.

– Seb? – pytam.

– Sebastian.

Unoszę kąciki ust.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Sebastianie – ironizuję i otwieram szeroko oczy. – Jestem Ashley.

– Wiem, kim jesteś. – Na jego twarzy pojawia się szarmancki uśmiech.

Marszczę czoło.

Okej, zaczyna się robić dziwnie.

– W czym mogę ci pomóc, Seb?

– Miałabyś ochotę gdzieś wyjść w sobotę wieczorem?

Co? Boże, to najbardziej zaskakujące pytanie, jakie usłyszałam w swoim życiu.

– Wyjść?

– Tak. Na randkę... ze mną – wyjaśnia.

Drapię się niezręcznie po głowie.

– Wyjeżdżam w ten weekend. Przykro mi, ale nie mogę już tego odwołać – kłamię.

Jezu... po prostu mu odmów.

Zatrzymuje na mnie wzrok. Jest cholernie uroczy.

– Może innym razem? – Szczerzę się.

– Jasne – odpowiada. – Mam nadzieję, że nie obraziłaś się za to pytanie?

– W ogóle. – Moja twarz się rozświeśla.

Nie obraziłam się, wręcz przeciwnie: dzięki niemu moja pewność siebie bardzo wzrosła.

– Więc... – Zastanawia się, co powiedzieć. – Następnym razem poczekam, aż ty mnie gdzieś zaprosisz. – Unosi kąciki ust.

– W porządku, ale lepiej by to wyglądało, gdybyś ty mnie zaprosił.

– Mam nadzieję, że nie byłem zbyt nachalny? Nie chciałbym, byś się do mnie zraziła.

– Było w porządku. – Kiwam głową.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jestem dobrym tancerzem – dodaje.

Jego zawadiacki uśmiech mocno na mnie działa. Zaczynam się śmiać jak jakaś wariatka.

– Dobrze wiedzieć.

– I znam wszystkie najlepsze restauracje w mieście.

Na mojej twarzy maluje się radość.

– I znajdę dla ciebie czas każdego wieczoru – oznajmia, wciąż się uśmiechając. – Zadzwoń do mnie później! – woła udawanym głosem dziewczyny.

Wychodzę z gabinetu i śmieję się głośno.

Dzięki niemu dzień będzie o wiele lepszy.

W środę, przed piątą po południu, wjeżdżam na parking. Przyjechałam tutaj, żeby zapłacić za czynsz i zrobić zakupy spożywcze na jutrzejszy obiad. Nagle słyszę

dźwięk telefonu. Patrzę na ekran i zauważam, że dzwoni Jenna.

Odbieram i unoszę kąciki ust.

– Cześć, kochana.

– O... mój... pieprzony... Boże – szepcze.

– Co się stało? – Marszczę czoło.

– Cameron przyjechał dzisiaj do nas po południu nowiutkim, czarnym SUV-em audi i zamontował na tylnym siedzeniu fotelik samochodowy dla dziecka.

– Co? – Kręcę głową. – Żartujesz teraz, prawda?

– Nie. Powiedział Owemu, że kupił go specjalnie dla niego, żeby mogli czasami pojechać do jego domu.

– Cholera – rzucam, próbując przejść przez ruchliwą jezdnię.

– Ale to jeszcze nie wszystko. Zabrał Owena na zakupy i wrócili z torbami pełnymi różnych rzeczy. Cameron zaniósł je do pokoju Owiego.

– Na zakupy? Jakie niby? Spożywcze? – Wykrzywiam twarz.

– Nie. Kupił Owenowi ubrania.

– Że co?! – krzyczę. – Co masz na myśli?

– Wykupił dla niego chyba wszystkie ciuchy ze sklepu – szepcze.

– Dlaczego? Przecież to szaleństwo.

– Nie wiem, ale to na pewno cholernie drogie ubrania.

Boże, jak ten facet mnie wkurza.

– Zaufaj mi. Będzie chciał przekupić Owiego kasą – stwierdzam. – Przecież to pieprzony idiota.

Przechodząca obok kobieta marszczy brwi i spogląda na mnie przeszywającym wzrokiem, reagując na to, co powiedziałam.

– Przepraszam. – Wzdrygam się.

– Próbuje być miły. To wszystko – odpiera Jenna.

Kręcę głową, rozczarowana.

– Rozpieszcza go. Owen stanie się rozpieszczonym dzieciakiem, tak jak Cameron. – Mrużę oczy.

Zatrzymuję się przed biurem nieruchomości.

– Niedługo będę w domu – informuję.

– Tylko nie mów mu przypadkiem, że ci o tym wszystkim powiedziałam. Owen jest bardzo podekscytowany, więc bądź miła dla Camerona. Pamiętaj, że to ojciec Owiego.

Wypuszczam powietrze i przymykam powieki.

– Wiem. – Wzdycham, zrezygnowana. – Dziękuję, że mi to przekazałaś. Niedługo się widzimy.

Na litość boską, co za koszmar.

Przekraczam próg budynku i zauważam miłą recepcjonistkę.

– Witam, czy mogłabym zapłacić za czynsz? – Unoszę kąciuki ust, po czym wyciągam z torebki portfel.

– Jasne. To będzie Bellevue, prawda? – Dziewczyna posyła mi serdeczny uśmiech.

– Tak – odpowiadam, trzymając w ręce kartę kredytową.

Recepcjonistka wpisuje adres do komputera, a później marszczy brwi.

– Och, czynsz jest już opłacony do końca umowy najmu.

– Co? – Marszczę czoło.

Wzrusza ramionami i obraca monitor, bym również mogła spojrzeć na ekran.

– W poniedziałek zapłacono za cały czynsz z góry. –
Wskazuje odpowiednią informację.

– Przez kogo?

– Hmm... – Pisze coś na klawiaturze i po chwili mówi:
– Firma Stanton Holdings zapłaciła za twój czynsz.

Spoglądam na nią. Gdyby nie była tak cholernie miła,
chętnie uderzyłabym ją w twarz tylko za to, że
przekazuje mi złe wiadomości.

– Serio? – rzucam.

Dziewczyna unosi kąciki ust i otwiera szeroko oczy.

– Wspaniale, prawda? – Podnosi rękę. –
Niespodzianka.

Nie zadzieraj ze mną, suko, bo chętnie cię zabiję.

Odwracam się i ruszam do samochodu. Jestem
wkurwiona.

Nie pamiętam jazdy autem ani tego, jak wróciłam do
domu. Wściekłość sprawia, że nie potrafię trzeźwo
myśleć. Parkuję obok luksusowego audi i zaczyna się we
mnie gotować krew.

Zamierzam zabić Camerona. Naprawdę to zrobię.
Wchodzę do domu i zauważam Jennę, która biegnie
w moim kierunku. Chwyta mnie za rękę i prowadzi do
kuchni.

– Opłacił czynsz za kolejne dwanaście miesięcy.

– O mój Boże, Ash, przecież to rewelacyjna
wiadomość. – Jen otwiera szeroko usta.

– Nieprawda. Cameron chce naprawić wszystko za
pomocą kasy.

– Ashley, przestań w końcu. Stać go na to.

– Ale tu nie chodzi tylko o pieniądze. On myśli, że
skoro je ma, to wszystko mu wolno. Nawet nie zapytał
mnie o zgodę.

– Uspokój się – szepcze Jenna.

– Nie zamierzam! – krzyczę.

Kładzie rękę na moich ustach.

– To nie jest odpowiedni czas, by o tym rozmawiać. Owen jest taki podekscytowany całą tą sytuacją.

Chowam twarz w dłoniach.

– O mój Boże, Jen, to wymyka się spod kontroli.

– Z czasem wszystko wróci do normy. Cameron stara się po prostu być miły, Ashley. Pozwól mu na to.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana, i przeczesuję włosy palcami. Wiem, że Jenna w pewnym sensie ma rację.

– Okej, w porządku.

Cholera.

Siadam przy stole, aby trochę się uspokoić. Po dziesięciu minutach uświadamiam sobie, że powinnam pójść na górę.

– Powinnam pójść się przywitać – oznajmiam.

– Powinnaś też pocałować tego swojego Camerona. Jest cholernie przystojny – odpiera Jen.

Przewracam oczami i uśmiecham się fałszywie.

– Bardzo śmieszne. Przede wszystkim jest pieprzonym dupkiem – rzucam.

Przyjaciółka zaczyna się śmiać, po czym posyła mi buziaka.

Wchodzę pomału po schodach i słyszę, jak Cameron rozmawia z Owenem. Obaj się śmieją i odnoszę wrażenie, że bardzo dobrze się bawią. Nagle Owie zaczyna krzyczeć z radości.

– Wyżej. – Śmieje się Cameron.

– Nie dam rady skoczyć wyżej. – Owen jest bardzo szczęśliwy.

– Nie bądź tchórzem. Dasz radę – zapewnia Stanton.

Co oni, kuźwa, robią?

Kiedy otwieram drzwi, dostrzegam Camerona leżącego na podłodze oraz Owiego skaczącego na swoim łóżku pod sam sufit.

– Co jest, do cholery?! – wrzeszczę. – Owen, przestań natychmiast. Nie skacz po łóżku!

– Ups. – Szczyrzy się Cameron. – Twoja mama popsuła nam całą zabawę.

Otwieram usta z przerażenia. Owen przestaje się wygłupiać, wyczuwając moją wściekłość.

– Cześć, mamó. – Unosi kąciki ust i wskazuje Stantona. – Tata do mnie przyjechał.

Spoglądam na Camerona, a na jego twarzy pojawia się szydery uśmiech. Patrzy na mnie, unosząc brew.

– Cześć – witam go chłodno. Po chwili zwracam się do Owiego: – Owen, nie powinieneś skakać po łóżku. To niebezpieczne.

Stanton kręci głową, następnie wstaje z podłogi.

– Powinieneś o tym wiedzieć – rzucam.

– A co według ciebie powinien robić? – pyta Cameron.

Ciągle dolewa oliwy do ognia. Czuję, że zaraz wybuchnę.

– Poczytać jakąś książkę – odpowiadam. – Jak zwykły człowiek.

– Mamó, tata kupił mi nowe ubrania. – Widać, że Owen jest szczęśliwy.

– Naprawdę?

Owie podbiega do szafy, a potem ją otwiera. Moment później zaczyna pokazywać bluzy i dzinsy. To

najpiękniejsze ubrania, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Dostałem też od taty nowe buty! – krzyczy.

Wyciąga z szafy trzy pudełka, z których wyjmuje parę czarnych nike-ów i dwie pary butów do biegania.

Przyglądam mu się, a mój mózg odmawia posłuszeństwa. Owen jest tym wszystkim zachwycony. Kim ja jestem, żeby mu to odebrać?

– Są bardzo ładne, kochanie – przyznaję. – Jesteś prawdziwym szczęściarzem.

Owen przypomina sobie jeszcze o czymś.

– Och! – krzyczy. – Zobacz, mam, jaką dostałem czapkę. – Podchodzi do łóżka, a gdy zakłada czapkę z logo Lakersów, jego twarz się rozświecila. – Tata powiedział, że teraz kibicuję Lakersom

Udziela mi się jego szczęście i unoszę kąski ust.

– Czy podziękowałaś tacie, skarbie?

– Dziękuję za wszystko. – Szczerzy się, wymachując radośnie rękami.

– Nie ma za co, kolego. – Na twarzy Camerona pojawia się serdeczny uśmiech.

Zakładam ramiona na piersi i patrzę na nich.

– Czyj jest ten samochód, który stoi przed domem? – pytam.

– Mój. To znaczy... nasz. Kupiłem go, żebyśmy mogli podróżować razem z Owenem – wyjaśnia Stanton.

– Co? – Marszczę brwi.

– Możesz nim jeździć, kiedy Owen będzie u ciebie. Ale kiedy będę chciał wziąć go do siebie, zabiorę również samochód.

Przyglądam się Cameronowi i czuję się tak, jakby czas stanął w miejscu.

Jak często będzie chciał odbierać ode mnie Owiego?

– Och. – Brakuje mi słów. – Co jest nie tak z moim samochodem?

– Twoje auto to tykająca bomba, mamó – wtrąca Owen.

Spoglądam na niego.

– To porządny, niezawodny wóz. Nie ma żadnych wad i nigdy mnie nie zawiódł. Przestań już kłamać, kolego – rzucam.

Owiemu rzednie mina, a Cameron marszczy brwi.

– I tak musiałem kupić ten samochód, ale kiedy Owena u mnie nie będzie, nie będę nim jeździł, więc możesz bez przeszkód z niego korzystać.

Kiwam głową. Choć wiem, że powinnam mu podziękować, nie zrobię tego. Nie potrafię się do tego zmusić.

– To nie będzie konieczne. Będziemy jeździli z Owenem moim autem – wyjaśniam spokojnym głosem, następnie ruszam w stronę drzwi. – Będę na dole. – Odwracam się przodem do nich. – I nie życzę sobie, żeby Owie skakał po łóżku.

– Czy mogłabyś przyjechać do mojego domu z Owenem? – pyta Cameron. – Nie zajmę ci dużo czasu. Myślę, że około dziesięciu minut. – Gdy marszczę brwi, dodaje: – Jeśli... jeśli nie chcesz do mnie przyjeżdżać, do niczego nie zmuszam. Chciałem tylko pokazać Owenowi swój dom.

Patrzę na niego. Kupił nowy samochód, więc teraz może zabrać Owiego do siebie, kiedy tylko będzie chciał.

– Tak, przyjadę do ciebie z Owenem – odpowiadam.

Nie puszczę synka samego. Za żadne skarby.

Dojeżdżamy do rezydencji Stanton.

– W końcu jesteśmy na miejscu. – Cameron unosi kąciki ust, zerkając na Owena we wstecznym lusterku.

Owen zaczyna krzyczeć z radości, a ja przewracam oczami.

Och, proszę, przecież to żalosne. Na pewno ten zapach nowego samochodu spotęgował jego ekscytację.

– To jest twój dom? – szepcze, zachwycony.

– Tak. Całkiem spory, prawda?

Cameron parkuje auto na podjeździe, po czym wszyscy wychodzimy na zewnątrz. Ruszamy w stronę drzwi frontowych, a później wchodzimy do środka, czując się jak prawdziwi imprezowicze. Owie z zachwytu zaczyna biegać dookoła nas. Widać, że Cameron jest dumny z siebie i zgrywa szczęśliwego gospodarza.

Również chciałabym się tym cieszyć. Powinnam być szczęśliwa, że tak dobrze się ze sobą dogadują. Tymczasem – chociaż trudno mi się do tego przyznać – czuję się trochę zazdrosna.

Owen mógłby być przynajmniej lojalny wobec mnie.

Teraz, kiedy ponownie jestem w tym domu, serce mi pęka. Podczas mojego ostatniego pobytu tutaj byłam szalenie zakochana i doskonale rozumiem, co czuje teraz Owen.

Cameron jest sympatycznym mężczyzną. Potrafi sprawić, że druga osoba czuje się przy nim szczęśliwa.

Owie ma przed sobą najlepszy czas z Cameronem, a mój już niestety minął. Czy to egoistyczne podejście z mojej strony?

Boże, tak. Wiem, że tak jest, ale nic nie mogę na to poradzić. Mam okropne wyrzuty sumienia, że zachowuję się jak jakaś zbuntowana nastolatka. Cameron bierze Owena za rękę i zaczyna oprowadzać go po domu.

Podążam za nimi, rozczarowana. Stanton nie pokazywał mi tak dokładnie całej rezydencji.

Po chwili prowadzi nas na górę.

– A to jest moja sypialnia. – Uśmiecha się do Owiego, a później zerka na mnie.

Wpatruję się w podłogę. W tym pokoju spędziłam jedno z najszcześniejszych nocy w życiu.

– To z kolei twój pokój. – Gdy otwiera drzwi, pęka mi serce.

Jesteśmy w pomieszczeniu, do którego kiedyś weszłam. Cameron wszystko tutaj zmienił. Ściany są pomalowane na granatowo, znajdują się tutaj też pojedyncze łóżko oraz meble dziecięce. Urządził ten pokój według własnego pomysłu. Łóżko zostało okryte pościelą z tkaniny dżinsowej, a nad oknem wiszą małe czerwone, białe i niebieskie chorągiewki. Na fotelu przy oknie leżą poduszki w tym samych kolorach. Natomiast na podłodze, obok biurka, dostrzegam dużą czerwoną, okrągłą matę.

Jest przepiękna.

Oczy Owena prawie wychodzą z orbit.

– To naprawdę mój pokój? – szepcze, podekscytowany.

– Tak. Podoba ci się? – dopytuje Cameron. W jego głosie słyszę nutę nadziei.

Dłużej tego nie wytrzymam i za chwilę się rozplaczę. W pośpiechu opuszczam pomieszczenie, następnie zbiegam po schodach do gabinetu Stantona.

– Przestań, przestań, przestań – powtarzam sobie. Przymykam powieki, by powstrzymać zbierające się pod nimi łzy, ale nie udaje mi się to.

Kilka minut później do pokoju wchodzi Cameron i łagodnie zamyka za sobą drzwi.

– Co się stało? – pyta, zaniepokojony.

Wykrzywiam twarz pod wpływem cierpienia.

– Po prostu trudno jest mi patrzeć, kiedy kupujesz i dajesz mu to, na co ja nigdy nie mogłam sobie pozwolić, a zawsze chciałam, żeby miał wszystko, czego tylko zapragnie – wyjaśniam.

Rzednie mu mina i obejmuje mnie ramionami.

– Ashley, to nie jest jakiś głupi konkurs polegający na tym, kto kupi mu lepszy prezent. – Przytula mnie mocno i pozwala mi się wypłakać.

– Wiem – rzucam. – Ale właśnie tak to wygląda.

– Nieprawda. – Wypuszcza powietrze.

Wyrywam się z jego uścisku.

– Dlaczego zapłaciłeś za mój czynsz, Cameron?

– Żebyś nie musiała wracać do tego klubu.

– Co? – Marszczę brwi.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Nie wrócisz tam, Ashley – mówi stanowczym głosem. – Już nigdy w życiu nie postawisz nogi w tym cholernym miejscu. Chyba że po moim trupie.

Nagle jego intencje stają się jasne. Chce sprawować nade mną władzę. Chce mieć pełną kontrolę nad Owenem i nade mną.

Odsuwam się od niego, ponieważ ogarnia mnie niepokój.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić, Cameron. Straciłeś to prawo, kiedy spierdoliłeś wszystko między nami.

Zaciska szczęki, wpatrując się we mnie przeszywającym wzrokiem.

– Cholera jasna. Oczywiście, że mam prawo mówić ci,
co masz robić. I masz się mnie słuchać.

Rozdział 22

Ashley

Wzdrygam się.

– Co masz na myśli, mówiąc, że masz prawo mówić mi, co mam robić? – Odsuwam się od niego, wkurzona. – Powiem ci to tylko raz. Zwolniłam się z pracy w zeszłym tygodniu, żeby cię zadowolić, ponieważ sądziłam, że czeka nas świetlana przyszłość, ale teraz jest już pewne, że nie mamy o czym rozmawiać. Nie masz już prawa decydować o moim życiu.

– Wręcz przeciwnie: mam takie prawo. – Przygląda mi się.

– Nie masz – rzucam. – Możesz uczestniczyć w wychowaniu Owena, na nic więcej nie licz.

– Cóż, pozwól, że powiem ci jedną rzecz. Moim zadaniem jako ojca jest upewnienie się, że matka mojego syna przestrzega z góry ustalonych zasad.

– Zasad?! – krzyczę.

– Tak, pieprzonych zasad! – wrzeszczy.

– Nie jestem jakimś pierdolonym zwierzęciem cyrkowym, Cameron.

– Więc przestań się tak zachowywać!

– Ty samolubny sukinsynu. Zawsze chodzi wyłącznie o ciebie i o twoją żalną reputację. – Kręcę głową. Kiedy mruży oczy, dodaję: – Wiesz co, Cameron? Pracuję za barem, a jeśli będę chciała, mogę pracować w strefie dla VIP-ów. Nie powinno cię, kurwa, interesować, co robię ze swoim pieprzonym życiem.

– Czyżby?

– Właśnie tak. Więc wypierdalaj!

– Ostrzegam cię, Ashley: jeśli wrócisz do tego klubu, urządzę ci prawdziwe piekło i bardzo tego pożałujesz.

– Pierdol się! – krzyczę, po czym wychodzę z pomieszczenia.

Na korytarzu dostrzegam Owena, który nas podsłuchiwał. Gdy mnie zauważa, otwiera szeroko oczy.

– Och, cześć, skarbie. – Jestem przerażona.

Po chwili obok mnie pojawia się Cameron. Kiedy zerka na Owiego, z przykrością kręci głową.

– Nie przejmuj się nami, kolego. Po prostu się wygłupialiśmy. Czasami dorośli zachowują się jak dzieci.
– Mija nas, kierując się do kuchni.

O kuźwa. Co za koszmar. Owen nie powinien był tego słyszeć. Co ja robię, do cholery? Powinnam zachowywać się przy nim bardziej odpowiedzialnie i udawać, że wszystko jest dobrze.

Wchodzę do kuchni i siadam przy stole, tuż obok Stantona. Jestem tak wkurwiona, że serce bije mi jak oszalałe.

– Czy mógłbyś zrobić nam gorącą czekoladę, tatusiu?
– pytam Camerona zdecydowanym głosem.

W jego spojrzeniu widzę ogromną złość.

– Jasne, mamusiu – ironizuje.

Uśmiecham się fałszywie do Owena, a on spogląda na nas swoimi małymi oczami. Gdy Stanton zaczyna przygotowywać gorącą czekoladę, stwierdzam, że powinnam uważnie się przyglądać, czy przypadkiem nie dosypuje trutki na szczury do mojego kubka.

Niedługo później podaje mi i Owenowi kubki z napojem. Popijamy go, a Owie opowiada nam różne

rzeczy z uśmiechem na twarzy, jakby zapominając o tym, co się właśnie wydarzyło. Po upływie pół godziny, kiedy jestem pewna, że atmosfera się rozluźniła, zwracam się do Owiego:

– Musimy już iść, kochanie.

– Okej. – Schodzi ze stołka i posyła Cameronowi serdeczny uśmiech.

– Przyjadę po ciebie w sobotę. – Twarz Stantona się rozświetla.

Owen kiwa głową. Widać, że jest bardzo szczęśliwy.

Cameron idzie po kluczyki do swojego nowego samochodu. Po chwili wraca, trzymając je w ręce.

Mrużę powieki, po czym biorę je od niego, a on unosi kąciki ust.

– Czy możesz dać mamie łyżeczkę miodu, zanim pójdzie spać, Owen? – pyta.

Z nerwów kręcę głową.

– Po co? – docieka Owie.

– Dzięki temu się uspokoi i będzie miała słodsze sny.
– Szczerzy się i mruga do mnie porozumiewawczo.

Powstrzymuję się z całych sił, by nie wydrapać mu oczu.

– Żegnaj, Cameron – rzucam.

– Pa, tato. – Owen macha do niego, gdy idziemy do auta.

Ale świnia z tego Camerona.

Nie wiem, co jest bardziej wkurzające: fakt, że Stanton mnie irytuje, czy świadomość, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę i to wykorzystuje.

Zajmuję miejsce na stołku w stołówce i obserwuję, jak każda cholerna, zdzirowata pielęgniarka w tym zapomnianym przez Boga szpitalu patrzy na Camerona w taki sposób, jakby chciała mu powiedzieć, że ma ją teraz pieprzyć.

Jedną z nich niedługo zabiję, a jego samego tak mocno podrapię, że wyłąduje na ostrym dyżurze.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Cameron ma na sobie elegancki garnitur i siedzi ze skrzyżowanymi nogami na krześle. Dziewczyny słuchają uważnie wszystkiego, co mówi. Nie dziwię im się, bo jest cholernie dowcipny oraz charyzmatyczny. Ja siedzę po przeciwnej stronie i pijam kawę, wyobrażając sobie, że przybijam mu głowę do stołu. Myślę, że fajnie by było w tym momencie pieprzyć się na biurku w jego gabinecie z jakimś innym facetem tylko po to, by wkurwić Camerona.

Prawdopodobnie nawet by się tym nie przejął, ale miło jest sobie wyobrazić, że mogłabym wkurzyć go tak samo, jak on wkurza mnie.

Powinnam dzisiaj pójść do klubu, żeby trochę popracować. Jednak w ogóle nie mam na to ochoty. Tym bardziej że Cameron zapłacił z góry za cały mój czynsz, więc właściwie nie muszę już tego robić.

Mimo wszystko zamierzam się tam pojawić. Odejdę z tej pracy na swoich warunkach, kiedy będę na to gotowa. Dzwoniłam do *Exotic* w tym tygodniu i błagałam Elizę, aby przyjęła mnie z powrotem, więc nie zrobię jej tego i nie zrezygnuję już teraz. Byłoby to cholernie niezręczne.

Dopiero za cztery lub pięć dni zdecyduję się na ten krok.

Ale jeśli jeszcze raz zmuszą mnie do włożenia tego głupiego stroju do tańca erotycznego, natychmiast stamtąd wyjdę i nie wrócę.

Chrzanić to, przecież to tylko praca za barem.

Nagle słyszę dźwięk oznajmiający, że dostałam SMS-a, więc biorę do ręki telefon, by go przeczytać.

O wilku mowa. To Eliza.

Cześć, Ashley. Ciągłe zapominam, że miałam napisać do ciebie wiadomość. W niedzielę zabieram wszystkie dziewczyny na kolację, żeby lepiej się poznały. Przy okazji chciałam im w ten sposób podziękować za świetną pracę, którą wykonują. Bardzo zależy mi na tym, byś do nas dołączyła. W sobotę wieczorem przekażę ci bardziej szczegółowe informacje. Eliza x

Gdy kończę czytać, podnoszę wzrok. Zauważam pielęgniarkę, która pochyła się nad Cameronem i coś do niego mówi. Jest niesamowicie seksowna i bardzo go kokietuje. Stanton nie odrywa od niej wzroku, słuchając jej uważnie.

Głupia dziwka.

Zaczyna się we mnie gotować krew. Wyobrażam sobie, co by było, gdyby Cameron odkrył, że zadaję się z dziewczynami pracującymi w strefie VIP. Wpadłby w szal.

Powinnam z nimi pójść tylko po to, żeby go wkurwić.

Ponownie zerkam na Camerona i pielęgniarkę. Słyszę, jak brunetka śmieje się bardzo głośno, po czym stwierdza:

– Jest pan taki zabawny, doktorze Stanton. Nie ułatwia mi pan sprawy. – Szczerzy się.

Patrzę na nich beznamiętnie. Cameron jest totalnym pieprzonym kutasem. Znów biorę komórkę do ręki, następnie odpisuję na wiadomość Elizy.

Chętnie z wami pójdę, Eliza. Do zobaczenia wieczorem. Ashley

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

To go nauczy, by mnie nie wnerwiać... Wiem, że teraz właśnie to chce zrobić. Przecież to oczywiste.

Niestety nie uda ci się, dupku. Wkurwię cię jeszcze bardziej... Tylko spójrz, do czego jestem zdolna.

Wjeżdżam na parking klubu *Exotic* o dziewiątej czterdzieści pięć wieczorem. Zatrzymuję samochód, a potem przez chwilę siedzę w ciemności. Boże, nie mam dzisiaj ochoty na tę gównianą pracę. Ściągam osłonę przeciwsłoneczną i przyglądam się swojemu odbiciu w lusterku. Przesuwam palcami po policzkach, żeby zetrzeć smugi tuszu do rzęs, po czym wyciągam z torebki telefon i zaczynam sprawdzać wiadomości. Nie ma niczego ważnego.

Gdy maluję błyszczkiem usta, zastanawiam się, co robi teraz Cam. Wyobrażam sobie, że przygotowuje kolację dla jakiejś dziewczyny, tak jak kiedyś robił to dla mnie. I na pewno głośno się śmieje.

Jego śmiech jest najpiękniejszy oraz najbardziej zniewalający na świecie. Taki szalony i beztroski. Cameron ma w sobie tę dziecięcą radość... a przynajmniej miał, kiedy byliśmy razem. Ale wciąż posiada tę magię, którą obdarza inne kobiety. Niestety nie jest ona już przeznaczona dla mnie. To przygnębiające.

Wypuszczam powietrze, zasmucona. Prawie dwa tygodnie temu zrezygnowałam z pracy w klubie, ponieważ myślałam, że mamy z Cameronem przed sobą świetlaną przyszłość i polecimy razem z jego rodziną do San Francisco na uroczysty bal.

Teraz jestem dla niego wyłącznie matką jego syna.

Kobietą, którą chce kontrolować.

Im więcej czasu upływa, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że jest mi naprawdę przykro. Cholernie za nim tęsknię.

Pragnęłam, żeby o mnie walczył, ale wiedziałam, że tego nie zrobi. Byłam świadoma, że wszystko między nami się zmieni, kiedy Cameron dowie się o Owenie. Ku mojemu rozczarowaniu miałam rację. Nie mogę jednak zaprzeczyć temu, że jest wspaniałym ojcem. Powinnam być mu za to wdzięczna.

Przez cały dzień padał deszcz, więc na ulicach jest mokro i ślisko. Wsiadam z auta, po czym przechodzę na drugą stronę przez ruchliwą ulicę. Idę w kierunku klubu, ale nagle zastygam ze zmarszczonymi brwiami. Ogarnia mnie niepokój.

Przy wejściu do budynku są zaparkowane dwa samochody. Rozpoznaję jeden z nich: to aston martin Camerona. Dostrzegam, że uszkodzenie na przedniej szybie zostało już naprawione. Stanton opiera się tyłkiem o wóz. Ma na sobie tradycyjny, drogi garnitur, a pod nim strój roboczy.

Trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie i obserwuje, jak się do niego zbliżam.

Choć zachowuje pokerową twarz, czuję bijącą od niego złość.

Cameron nie przyszedł dzisiaj do klubu. Jest tu wyłącznie po to, by sprawdzić, czy zjawię się w pracy.

Wygląda na to, że go nie rozczarowałam.

– Cześć. – Przelykam nerwowo ślinę i kątem oka zerkam na drzwi klubu, przy których stoi dwóch bramkarzy. Są w stanie podwyższonej gotowości, kiedy widzą mnie w jego pobliżu. Wiedzą, jak zakończyła się moja ostatnia zmiana, gdy Cameron siłą wyciągnął mnie z *Exotic*.

Stanton unosi brew, a ja podchodzę bliżej niego.

– Co ty tutaj robisz? – rzucam.

– Mógłbym zapytać cię o to samo. – Pochyliła głowę.

W moim brzuchu pojawiają się motyle.

– Cameron, przyszedłam tutaj do pracy. Nie mogę tak po prostu z niej zrezygnować bez wcześniejszego poinformowania o tym fakcie mojej szefowej.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Przecież właśnie tak zrobiłaś w zeszłym tygodniu.

– W zeszłym tygodniu myślałam, że jesteś we mnie zakochany. – Przygląda mi się, a ja dodaję: – Natomiast teraz chcesz mnie na siłę kontrolować. Nie jestem twoją marionetką, Cameron.

Patrzy na mnie, ale nie potrafię wyczytać z jego twarzy żadnych emocji. Jakim cudem pozostaje taki spokojny? Jestem tym przerażona. Dlaczego nie może po prostu mi powiedzieć, że bardzo by chciał, byśmy popracowali nad naszą relacją? Powinien mnie teraz zapewnić, że wszystko będzie dobrze i razem spróbujemy wszystko naprawić.

Jak to się stało, że Cameron widzi we mnie wyłącznie matkę swojego dziecka?

Czuję się jak w pieprzonym inkubatorze.

Sądziłam, że coś nas łączy. Jak mogłam tak bardzo się pomylić?

Ogarnia mnie smutek. Zamykam oczy i zbieram się na odwagę, aby przejść obok niego, po czym ukryć się w klubie.

Daj mi tylko jakiś znak. Daj mi tylko jakiś znak, że istnieje choćby cień szansy, że jest dla nas jakakolwiek nadzieja, a obiecuję ci, że nie wejdę do tego klubu.

Staram się spojrzeć mu w oczy.

Cameron... proszę...

– Czy to wszystko? – szepczę. – Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Prosiłem cię, żebyś tutaj nie pracowała, i wyjaśniłem, dlaczego sobie tego nie życzę. Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia.

– Ze względu na Owena... – wyduszam z powodu ucisku w gardle.

Nie daj po sobie poznać, że jesteś zdenerwowana.

– Tak – odpowiada chłodno. – Nie porównuj mojej dobroci do słabości, Ashley. Jeśli tam wejdiesz, gorzko tego pożałujesz.

Wykrzywiam twarz, ponieważ nie potrafię dłużej panować nad gniewem.

– Co to, do cholery, ma znaczyć, Cameron? – Kręcę głową. – Grozisz mi? Tak to ma teraz wyglądać?

– Tak. – Odchyła głowę do tyłu, wkładając ręce do kieszeni, następnie prostuje nogi przed sobą, krzyżując je w kostkach.

– I czym mi grozisz, co? Co takiego mi zrobisz?

Wzrusza ramionami.

Mam już tego, kurwa, serdecznie dosyć.

– Wracaj do domu, Cameron. – Jestem rozczarowana jego postawą. – Dlaczego po prostu nie wrócisz do domu i nie przelecisz jednej ze swoich puszczańskich pielęgniarek? Wiem, że chciałbyś mówić jej w czasie pieprzenia, co ma robić. Jestem pewna, że w przeciwieństwie do mnie będzie tym zachwycona.

Stanton zaciska ze złości szczęki, a jego spojrzenie jest pełne gniewu.

To wszystko, co mam mu do powiedzenia. Skończyłam z tym durniem.

Serce bije mi jak oszalałe, kiedy przechodzę obok Camerona i przekraczam próg *Exotic*. Kieruję się prosto na zaplecze. Gdy przeciskam się przez tłum mężczyzn, nagle jakiś facet łapie mnie za tyłek. Odwracam się, by go spoliczkować.

Spoglądam w górę. To znów ten idiota, który od tygodni próbuje mnie poderwać.

– Zostaw mnie! – krzyczę.

– Nie zostawię. – Uśmiecha się tak, jakbym właśnie rzuciła mu wyzwanie.

Kręcę głową, a Eliza natychmiast do nas podchodzi.

– Czy jest jakiś problem? – pyta mnie.

– Ten facet nie przestaje mnie obmacywać, chociaż cały czas go o to proszę. Jeśli dalej tak będzie, odejdę z pracy z jego powodu – oznajmiam.

Daj mi pretekst, żebym mogła opuścić to miejsce w tej chwili. Rzucam ci, kurwa, wyzwanie.

Eliza patrzy na niego.

– Nie zbliżaj się więcej do Vivienne albo zostaniesz pozbawiony członkostwa, Judy.

Mężczyzna wykrzywia usta z pogardą.

– Nie pozbawisz mnie członkostwa. Mam tutaj za duże wpływy.

– Och, tak uważasz? Zrobię to z przyjemnością. Jeszcze nie wiesz, do czego jestem zdolna. – Uśmiecha się do niego Eliza, a on spogląda na nas obie.

– Ta laska nie jest tego warta – ironizuje. Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, a później znika w tłumie.

– Wszystko w porządku, moja droga? – Eliza przesuwając ręką po moim ramieniu.

Kręcę głową, bo szczerze mówiąc, nie czuję się tutaj bezpiecznie.

– Ten facet jest przerażający. Nie chce zostawić mnie w spokoju. Nęka mnie przy każdej okazji.

Eliza zerka na niego, gdy przeciska się przez tłum.

– Nie przejmuj się Judym. Jest na liście mężczyzn do usunięcia z klubu. Już od dłuższego czasu go obserwuję. Nęka też inną dziewczynę. Przykro mi, że bramkarze nie wykonali swojej pracy tak, jak należy, i nie zapewnili ci bezpieczeństwa. – Marszczę brwi, a ona dodaje: – Daj mi znać, jeśli znów będzie cię nachodził, dobrze?

Przytakuję, a moja twarz się rozświecila.

– Dziękuję.

Wypuszczam powietrze i wchodzę na zaplecze. Czas wziąć się do pracy na *moich* warunkach.

Kiedy dzwoni budzik, mam wrażenie, że zaledwie pięć minut temu wczółgałam się do łóżka. Owen śpi spokojnie obok mnie. Wróciłam do domu dopiero o czwartej nad ranem, a teraz jest szósta piętnaście i czas wstawać.

Jestem rozkojarzona i śpiąca.

Wstaję z łóżka, a następnie podnoszę żaluzje. Jestem cholernie zmęczona i czuję się jak śmieć.

Weź po prostu prysznic i pójdź do pracy. Masz przed sobą cały weekend, więc w końcu się wyśpisz, powtarzam sobie.

Dzięki Bogu, że to już weekend. Naprawdę potrzebuję trochę czasu wyłącznie dla siebie.

To był bardzo długi, ciężki tydzień.

Idę do łazienki i wchodzę pod prysznic. Muszę się jakoś psychicznie przygotować na ten dzień. Nie mogę dłużej tak żyć. Muszę zrezygnować z tej pracy w klubie. To szaleństwo, by narażać się na takie cierpienie tylko po to, żeby udowodnić swoją rację.

Nie cierpię tego, że Cameron cały czas wygrywa.

Niedługo później siedzę przy stole w kuchni i jem śniadanie. Nagle do pomieszczenia wchodzi Owen i przytula się do mnie z samego rana.

– Dzień dobry, kochanie. – Unoszę kąciki ust, a synek wchodzi mi na kolana.

– Dzień dobry, mamó. – Szczerzy się, obejmując mnie drobnymi ramionami.

– Idziesz dzisiaj do przedszkola. – Moja twarz się rozświecła.

Wiem, że Owenowi za bardzo się to nie podoba, ale staramy się z Jen, jak możemy, żeby się z tego cieszył.

– Zostanę dzisiaj z Jenną w domu – oznajmia.

Zerkam na siedzącą po przeciwnej stronie stołu przyjaciółkę. Uśmiecha się do mnie, trzymając w ręce kubek z kawą.

– Niestety nie możesz zostać w domu – zwraca się do Owiego. – Pamiętaj, że musisz przygotować się do rozpoczęcia nauki w szkole.

Owen marszczy brwi.

– Ale ja nie chcę tam iść.

Unoszę kąciki ust.

– Polubisz to miejsce, jeśli dasz mu szansę. Poradzisz sobie, zobaczysz. Poza tym twoja przyjaciółka Alison również idzie dzisiaj do przedszkola.

Owie otwiera szeroko oczy.

– Alison też idzie? – pyta, zdziwiony.

Kiwam głową i posyłam mu serdeczny uśmiech.

– Aha, czyli jednak jest twoją przyjaciółką. – Chichoczę, łaskocząc go po klatce piersiowej. – Będiesz mógł bawić się z nią przez cały dzień.

Szczerzy się, przygryzając swoją uroczą dolną wargę.

– Musisz się zbierać, Ash – informuje Jen. – Inaczej się spóźnisz.

– Całe szczęście, że jest już piątek. – Wypuszczam powietrze.

– Mam dzisiaj egzamin. Hura! Trzymaj za mnie kciuki – oznajmia, przewracając oczami.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Wstaję i całuję w policzek najpierw Jenę, a później Owena.

– Jeszcze tylko dwanaście miesięcy i będziesz miała z głowy to piekło.

– Alleluja – odpowiada z ulgą Jen.

Biorę z lodówki lunch i odłączam komórkę od ładowarki. Dopiero po chwili zauważam, że w nocy byłam tak zmęczona, iż nie włożyłam wtyczki do kontaktu.

– Cholera – rzucam, wkurzona na siebie.

Przyjaciółka przewraca oczami, gdy orientuje się, co zrobiłam.

– Jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebowała, po prostu zadzwoń do szpitala – mówię, sięgając po torebkę. – Po południu odbiorę Owena z przedszkola, byś mogła spokojnie napisać ten egzamin. Na kolację zamówimy sobie pizzę.

– Pizza, hurra. – Owen śmieje się, podnosząc ręce.

– Brzmi dobrze! – woła zza moich pleców Jen. – Kocham cię. Miłego dnia.

Idę przez parking do samochodu. To był cholernie intensywny dzień. Cameron musiał przeprowadzić dwie nagłe operacje, więc nie miałam okazji z nim porozmawiać. Chociaż sposób, w jaki spojrzał na mnie

z drugiego końca pomieszczenia, był wystarczająco przerażający. Całe popołudnie przebywał na sali operacyjnej, jednak wiem, że jak tylko będzie miał okazję, zrobi mi awanturę o to, że wczoraj wieczorem poszłam do klubu. Zerkam na zegarek. Czwarta piętnaście. Cholera, to przeklęte przedszkole zamykają o piątej. Zostało mi niewiele czasu. Przyspieszam kroku i zaczynam biec.

Dzięki Bogu jak wrócę do domu, zjem z Owenem i Jenną pizzę, napiję się wina, a potem pójdę spać. Jestem tak szczęśliwa z tego powodu. Już nie mogę się doczekać. To był cholernie długi tydzień.

Zbliżam się do auta i zauważam, że ktoś zaparkował za mną samochód, blokując mi wyjazd. Podchodzę do tego wozu, ale jest zamknięty.

Marszczę brwi. Co jest, kuźwa? Rozglądam się wokół, poszukując właściciela tego auta.

Gdzie on jest? Nie mam czasu na takie bzdury.

Chodzę po parkingu, próbując namierzyć kierowcę. Kto, do cholery, parkuje wóz na środku parkingu, zastawiając drogę komuś innemu?

Na litość boską!

W moją stronę idzie jakiś mężczyzna. Super, to na pewno on... Ale po chwili wsiada do auta zaparkowanego kilka metrów dalej. Podbiegam do niego, a następnie pytam:

– Przepraszam, wie pan może, czyj to samochód? – Wskazuję odpowiedni wóz.

– Niestety nie mam pojęcia. Przepraszam, nie mogę pomóc. – Kręci głową.

Cały czas bezskutecznie szukam właściciela pojazdu.

Jasna cholera.

Biegnę do stróżówki na parkingu.

– Przepraszam, jakieś auto blokuje mi wyjazd i nie mogę przez to wyjechać z parkingu – oznajmiam, spanikowana.

Znudzony pracownik podnosi wzrok znad magazynu o grach. Ten facet jest kompletnym idiotą.

– Hmm, wróć do szpitala i poproś o sprawdzenie tablic rejestracyjnych – odpowiada stanowczym głosem.

– Co? Nie mam na to czasu. Muszę pojechać do przedszkola, by odebrać syna za... – zerkam na zegarek – ...piętnaście minut.

Kuźwa.

– Przykro mi, kochanie, ale nic nie mogę zrobić. Mógłbym zadzwonić po lawetę, jednak ta przyjechałaby dopiero za około godzinę.

– W porządku – odpieram i ruszam z powrotem do swojego samochodu.

Nienawidzę tego piekielnego parkingu. Będę musiała zadzwonić do Jenny, żeby odebrała Owena z przedszkola.

Jasna cholera. Chciałam, żeby miała wolne popołudnie i spokojnie mogła napisać ten egzamin.

Nie mam głowy do tego wszystkiego. Przerasta mnie to.

Wyciągam z torebki komórkę, po czym wybieram numer przyjaciółki. Telefon na chwilę się włącza, a później przestaje działać.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

Nie.

O mój Boże... O mój Boże. Zaczynam panikować i biegnę, ile sił w nogach, na postój taksówek. Niewiele brakuje, a za chwilę zemdleję. Jest już czwarta pięćdziesiąt pięć. Przedszkole zostanie zamknięte za pięć minut. Nikt nie przyjedzie po Owena, by go odebrać.

Wyobrażam sobie przerażenie na jego twarzy. Pewnie czeka teraz na mnie ze łzami w oczach. W kolejce do taksówki czeka dziesięć osób.

– Przepraszam, czy przepuścicie mnie państwo? – błagam. – Muszę odebrać syna z przedszkola przed piątą, a ktoś zablokował mój samochód na parkingu i nie mam jak dotrzeć na miejsce. To... to bardzo p-pilna sprawa – jąkam się. – Proszę.

– Oczywiście. Nie ma najmniejszego problemu. – Życzliwi ludzie uśmiechają się do mnie serdecznie.

– Bardzo dziękuję – dodaję, stając z przodu kolejki. – Proszę, przyjeźdź szybko. Proszę, przyjeźdź szybko – szepczę.

Jest już piąta dziesięć, a taksówki nadal nie widać.

– Gdzie są te wszystkie cholerne taksówki? – Wpadam w panikę.

Stojąca obok kobieta pociera ze współczuciem moje ramię.

– Dzwoniła pani do przedszkola? – pyta.

– Telefon mi nie działa – informuję przez łzy.

Owen czeka teraz na mnie, a ja nawet nie mogę do niego zadzwonić. Robi mi się niedobrze, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jest ostatnim maluchem, którego nikt nie odebrał. Co teraz czuje? Pewnie jest przerażony.

– Chciałaby pani skorzystać z mojej komórki? – rzuca po chwili kobieta.

– Och, oczywiście, że tak. Dziękuję. – Biorę od niej telefon, szybko wyszukuję w Google numer do przedszkola, a następnie dzwonię.

Niestety nikt nie odbiera i włącza się poczta głosowa.

– Dzień dobry, dodzwoniłeś się do ABC Learning Center. W tej chwili jesteśmy już zamknięci. Prosimy

zadzwoić w godzinach naszej pracy. Pracujemy od ósmej rano do piątej po południu.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

– O mój Boże, włączyła się poczta głosowa.

Zaczynam płakać.

Nagle odzywa się pani stojąca za mną w kolejce.

– Czy mam zadzwonić do swojej córki i poprosić ją, by odebrała pani syna z przedszkola? Nie byłoby problemu. Czy mogłaby pani podać adres? – pyta, zaniepokojona.

– Przecież to jakiś koszmar. I tak nie pozwolą jej go odebrać, bo jest dla niego obcą osobą.

Wciąż nikogo nie widać, a ja nie mogę nawet skontaktować się z Jenną, ponieważ nie znam jej numeru na pamięć.

Dlaczego, do cholery, nie naładowałam tego pieprzonego telefonu?

W końcu przyjeżdża upragniona taksówka i wszyscy oddychają z ulgą.

– Jeszcze raz dziękuję, że pozwolili mi państwo jako pierwszej skorzystać z taksówki – oznajmiam, wsiadając do samochodu.

– Poproszę do ABC Learning Center... przy... przy R-Russel Street – jąkam się. – Prosiłabym, żeby jechał pan szybko, bo jestem już bardzo spóźniona.

Kierowca kiwa głową i włącza się do ruchu, a ja ponownie zerkam na zegarek. Moje spóźnienie wynosi pół godziny.

Jestem okropną matką. Jak mogłam do tego dopuścić?

Po dziesięciu najdłuższych minutach w moim życiu kierowca w końcu dociera do przedszkola Owena i parkuje auto.

– Proszę na mnie poczekać. Za chwilę wrócę – informuję, po czym wchodzę na teren przedszkola i dostrzegam, że kobieta, która tutaj pracuje, właśnie zamyka drzwi frontowe.

– O mój... Boże – zaczynam. – Tak mi przykro. Ktoś zablokował mój samochód i nie miałam jak przyjechać.

Pracownica patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Próbowałam się do pani dodzwonić, ale miała pani wyłączony telefon. Zadzwoiłam więc do ojca Owena, by go odebrał.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

– Co?

– Zadzwoiłam do jego ojca, żeby po niego przyjechał. Czy wie pani w ogóle, o której zamykamy przedszkole? – Zerka na zegarek. – O piątej, więc od czterdziestu pięciu minut już nie pracujemy.

– Tak. Ja... p-przepraszam za to – jąkam się.

Odwracam się i ruszam z powrotem do taksówki. Grzebię w torebce i moment później wydaję kartkę z adresem Camerona. Wręczam ją kierowcy.

– Czy mógłby mnie pan zawieźć pod ten adres?

Kiedy podjeżdżamy pod dom Stantona, ostrożnie wychodzę z auta.

– Mogłabym poprosić, by poczekał pan chwilę? Muszę się upewnić, że mój synek tutaj jest – wyjaśniam kierowcy.

Podchodzę do bramy, po czym naciskam dzwonek. Ze stróżówki wychodzi ochroniarz.

– Czy Cameron jest już w domu z Owenem? – pytam.

– Tak, Ashley. Cameron wrócił do domu z synem jakieś pół godziny temu. – Unosi kąciki ust.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego niepewnie, następnie wracam do taksówki, aby zapłacić za kurs.

Zdaję sobie sprawę, że Stanton się wścieknie, ale zamykam oczy, bo wiem, że na to zasługuję.

Wchodzę po schodach i pukam do drzwi. Owen pojawia się przy oknie i macha do mnie przez szybę.

– Hej, mamusiu.

Unoszę kąciki ust, gdy ogarnia mnie niesamowita ulga.

Jest bezpieczny. Dzięki Bogu jest bezpieczny.

Cameron otwiera drzwi i przygląda mi się.

– Cześć. – Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Pochyliam się, by przytulić Owiego. – Bardzo cię przepraszam. Ktoś zablokował mój samochód i w dodatku nie mogłam złapać żadnej taksówki.

Gdy Stanton zaprasza mnie do środka, przekraczam próg, zawstydzona.

– Mamo, tata odebrał mnie dzisiaj z przedszkola, a ja w nagrodę coś dla niego namalowałam. – Szczerzy się Owen. Prowadzi mnie do kuchni, gdzie pokazuje rysunek na lodówce.

Cameron ma na sobie granatowe spodnie od garnituru oraz białą koszulę. Zdjął już krawat i marynarkę. Zerkam na jego bicepsy i ramiona, które są widoczne przez materiał.

Dlaczego ten mężczyzna musi być tak kurewsko wspaniały?

Owen pije gorącą czekoladę i ogląda kreskówki w telewizji.

– Mogę z tobą przez chwilę porozmawiać? – pytam.

Stanton zerka na Owena.

– Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – dodaję.

– Chodźmy na górę. – Cameron wskazuje schody.

Przelykam ślinę. Cholera.

– Okej – mówię, po czym zwracam się do Owiego: – Pójdę na chwilę porozmawiać z tatą, kochanie. Oglądaj grzecznie bajki, a później pojedziemy do domu, dobrze?

– W porządku! – woła, nie odrywając wzroku od telewizora.

Cameron idzie na górę, a ja podążam za nim jak niegrzeczne dziecko.

Kurwa mać.

Gdy wchodzę do jego sypialni zaraz po nim, zamyka za mną drzwi.

– Cameron, to był jakiś koszmar. Jakiś bezmyślny palant zablokował mi wyjazd, a później cholerny telefon przestał działać. W dodatku nie mogłam złapać żadnej pieprzonej taksówki. I nawet nie mogłam do nikogo zadzwonić z innego telefonu, ponieważ nie znam na pamięć żadnego numeru.

Spogląda na mnie.

– Czy masz, kurwa, pojęcie, jak bardzo jestem na ciebie zły?

– Wiem. – Kiwam głową. – Sama jestem na siebie zła.

– Owen był tam kompletnie sam. Musiałabyś widzieć przerażenie na jego twarzy. Był strasznie zdenerwowany.

Rzednie mi mina.

– Dlaczego telefon przestał ci działać? – pyta Stanton.

– Bo podłączyłam ładowarkę do telefonu, ale zapomniałam włożyć wtyczkę do kontaktu.

– Bo byłaś niewyspana – mówi niesamowicie spokojnym głosem. – Jak, do cholery, chcesz być matką Owena, gdy się porządnie nie wysypiasz?

– To był tylko jeden taki przypadek. – W moich oczach pojawiają się łzy.

– Nie, Ashley. To nie był tylko jeden pieprzony przypadek. Wczoraj podjęłaś cholerną decyzję, żeby pójść do klubu i rozebrać się przed mężczyznami. A dzisiaj dokonałaś pieprzonego wyboru, by zapomnieć o Owenie.

– To nie ma nic wspólnego z tą nocą.

– Ta noc ma z tym wiele wspólnego! – krzyczy z całych sił, co sprawia, że podskakuję.

Mrużę oczy, nie potrafiąc powstrzymać napływających do nich łez. Łez winowajczyni.

Cameron kładzie ręce na biodrach i spuszcza głowę, próbując się uspokoić.

– Nie wiem, co się, kurwa, z tobą dzieje – stwierdza. – Ale lepiej dla ciebie, byś jak najszybciej wzięła się w garść.

Wychodzi w pośpiechu z sypialni, a ja zastygam, analizując każde wypowiedziane przez niego słowo.

Żałuję, że to się stało.

Nienawidzę tego, że pozwoliłam na takie coś.

Chwilę później powoli schodzę na parter i wracam do kuchni. Zauważam, jak Cameron podnosi Owena z kanapy, po czym bierze go na ręce.

– Chodź, młody, odwiozę was do domu. Mama nie jest dzisiaj w stanie prowadzić samochodu.

Przemykam powieki, odczuwając ogromny smutek. Wiem, że Cameron ma rację: nie jestem w stanie prowadzić samochodu.

Cameron

– W jakie dni chodzisz do przedszkola, Owen? – pytam, obserwując go w lusterku wstecznym. Jest sobota

i właśnie odebrałem go od Ashley. Zamierzam spędzić ze swoim synem cały dzień.

Ashley jak zwykle przywitała mnie bardzo chłodno, ale nie obchodzi mnie to. To już nie moja sprawa. Nie przejmuję się tym, że jest cholernie obrażona. Może mnie nienawidzić tak długo, jak tylko chce.

– We wtorki i w czwartki – odpowiada Owen, spoglądając przez okno. – Nie lubię tam chodzić.

– Dlaczego?

– Bo Ryan jest dla mnie niemiły.

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi, patrząc na niego.

Owen wzrusza ramionami.

– Zabiera moje zabawki i nie pozwala mi się bawić w berka.

– No cóż, powiedz mu, że bawisz się swoimi zabawkami i ma ci ich nie zabierać.

– Wczoraj powiedział mi, że chce uderzyć mnie w penisa.

Co jest, do cholery?

– Co? – rzucam. – Kiedy ci to powiedział?

– Alison pozwoliła mi bawić się z innymi dziećmi w berka, a później Ryan stwierdził, że jeśli to zrobię, uderzy mnie z całej siły.

– I co zrobiłeś?

Wzrusza ramionami, nadal spoglądając przez okno.

– Nic. Po prostu odszedłem od niego.

– Co powiedziała na to mama? – dopytuję.

– Powiedziała... – Waha się przez chwilę, próbując sobie przypomnieć. – Powiedziała, żebym trzymał się z dala od złych ludzi.

– Od dawna ci już tak mówi?

Przytakuje i obserwuje przez okno okolicę.

– Owen, chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – oznajmiam, patrząc raz na niego, a raz na drogę.

– Co takiego?

– Następnym razem, gdy Ryan powie ci, że cię uderzy, chcę, żebyś na to zareagował. – Podnoszę rękę i zaciskam pięść. – Zaciśnij pięść i schowaj kciuk pod zgiętymi palcami.

Owen marszczy brwi.

– Czy możesz to dla mnie zrobić? Pokaż mi, jak zaciskasz pięść.

Robi to, o co go proszę.

– Teraz schowaj kciuk pod zgiętymi palcami.

Wykonuje moje polecenie.

– Następnym razem, gdy Ryan powie ci, że chce cię uderzyć, ty uderz go pierwszy. Odsuń rękę i uderz go pięścią prosto w nos tak mocno, jak tylko potrafisz. – Kiedy mruży oczy, wyjaśniam: – Łobuzy będą się ciebie czepiać jedynie wtedy, gdy będą wiedziały, że się nie obronisz, Owen.

Patrzy na mnie.

– Pokaż im, że nie zamierzasz tego tolerować, kolego – kontynuuję. – Jeśli ktoś postanowi cię uderzyć, udowodnij, że się go nie boisz. Wtedy nie będzie ci już dokuczał.

Przygląda mi się.

– Następnym razem, gdy Ryan powie ci coś złego, uderz go, a obiecuję, że nie będzie ci więcej dokuczał – dodaję.

– Mogę mieć przez to kłopoty. – Na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– To bez znaczenia. – Szczerzę się. – To o wiele lepsze, niż dawać się tak upokarzać. – Wjeżdżam na parking. – A teraz chodźmy kupić jakieś fajne deskorolki.

Owen otwiera szeroko oczy, podekscytowany.

– Nauczymy się dzisiaj jeździć na deskorolce – oznajmiam. – Jak ci się podoba taki pomysł, kolego?

– Bardzo. – Unosi kąciki ust i zaciska pięść.

Uśmiecham się szeroko, trzymając rękę na tylnym siedzeniu. Po chwili Owen w nią uderza.

To już koniec. Ten dzieciak zdobył moje serce.

Jest druga po południu, gdy w końcu słyszę ten upragniony dzwonek do drzwi. Jeździliśmy z Owenem na deskorolce wiele godzin. Całkiem dobrze mu to idzie i bez problemu potrafi utrzymać równowagę.

Teraz nadszedł czas, aby moja rodzina poznała mojego synka. Szczerze mówiąc, strasznie dziwnie się z tym czuję.

– Przyjechali, Owie. – Posyłam mu serdeczny uśmiech.

Owen trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie. Widać, że bardzo się denerwuje, więc uśmiecham się do niego, żeby trochę go uspokoić. Ashley miała rację: jest bardzo nieśmiały. Podchodzimy do drzwi wejściowych, które natychmiast otwieram. Dostrzegam Joshuę, Tash oraz piątkę ich dzieci. Maluchy bawią się piłką, a dwóch najmłodszych chłopców siłuje się ze sobą.

Joshua ma żywiołowe dzieci i chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo szalone, dopóki nie poznałem Owena. Myślałem, że wszystkie dzieciaki są takie same. Mama i Murph stoją przy nich.

– Cześć! – krzyczą wszyscy, a Owen chowa się za moją nogą.

– Cześć. – Unoszę kącki ust i odsuwam się trochę, by przedstawić Owiego. – To jest Owen.

Natashy i Joshui rzedną miny, gdy go widzą, a ten drugi w dodatku od razu się krztusi. Trudno nie zauważyć, że Owen jest niezwykle podobny do mnie.

– Przywitaj się, Owen. – Szczerzę się.

Na jego twarzy pojawia się wymuszony uśmiech. Trzyma mnie tak mocno za rękę, jakby zależało od tego jego życie.

– To jest wujek Joshua i ciocia Natasha. Ta pani to twoja babcia, a tam z tyłu stoi Murphy – przedstawiam wszystkich po kolei.

Każdy z nich robi krok do przodu i podaje Owenowi dłoń.

– Jesteś bardzo podobny do swojego taty. – Joshua mruga do niego porozumiewawczo. – Biedactwo.

Mama pochyła się nad Owenem, przytula go, a następnie całuje w czoło.

– Och, twój synek jest śliczny, Cameron. – Na jej twarzy maluje się radość. – Tak się cieszę, że cię poznałam, chłopczyku.

Owen momentalnie wyrywa się z jej uścisku i znów chowa za moją nogą. Chwyta mnie za rękę, aby poczuć się bezpieczniej.

Natasha szczerzy się i kładzie dłoń na piersi, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Jesteś tak samo wrażliwy jak twój tata, Owen.

– Nie jesteśmy wrażliwi, prawda? Musimy być nieustępliwi. – Unoszę kącki ust, po czym ujmuję dłoń Owiego w swoją. – To są twoi kuzyni: Jordy, Ellie, Blake, Joel i Jackson.

Dzieci stają w rzędzie i przyglądają się swojemu nowemu kuzynowi.

– Cześć – mówią, a on jeszcze bardziej przytula się do mojej nogi.

– Wejdźcie. Obiad jest już gotowy, prawda, Owen? – Spoglądam na niego.

Milczy, gdy maluchy rozbiegają się po domu jak jacyś maniacy. Minie trochę czasu, zanim przyzwyczai się do nowej sytuacji. Moja rodzina jest pełna energii.

Właśnie minęła piąta, a ja i Joshua siedzimy przy ognisku, popijając piwo. Tash z Murphym są w domu, natomiast mama i dzieci bawią się w berka na podwórku, biegając wokół nas.

– Była tam nawet po tym, jak powiedziałem jej, żeby już nie pracowała w tym klubie. – Kręcę głową.

Joshua upija kolejny łyk alkoholu, a na jego twarzy pojawia się żądza mordy.

– Okej, zapytam wprost: opłaciłeś jej czynsz za cały rok z góry i powiedziałeś, żeby nie wracała do klubu, a ona cię nie posłuchała i mimo wszystko tam poszła, zgadza się?

– Tak. – Wykrzywiam usta w pogardzie.

– I niby jak się z tego wytłumaczyła? – Marszczy brwi.

– Przysięgam, że ona chce mnie tylko wkurzyć. – Kręcę głową. – Nie mam pojęcia. Pewnie tej nocy pracowała w strefie dla VIP-ów i przespała się z jakimś gościem. Skąd miałbym, kurwa, wiedzieć, co ona wtedy robiła?

– Jest prostytutką? – Mruży oczy.

Marszczę czoło.

– Nie. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby być z innym mężczyzną. Biorę głęboki oddech.
– Nie chcę, żeby tam pracowała. Czy tak trudno to zrozumieć?

– Ale jeszcze dwa tygodnie temu mówiłeś mi, że jesteś w niej zakochany. – Marszczy brwi. – Twierdziłeś, że to ta jedyna.

– Sądziłem, że jest tą jedyną, ale później powiedziała mi o Owenie i jej kłamstwo wyszło na jaw. Jak mam czuć się z tym, że okłamała mnie w tak ważnej sprawie?

Joshua długo wypuszcza powietrze, wpatrując się w ogień.

– Kurwa, stary.

Mama wchodzi na taras i woła dzieci. Obaj na nią spoglądamy.

– Co mama o tym wszystkim myśli? – pyta Joshua.

– Nienawidzi Ashley. – Kręć głową.

– Nienawidziła jej, zanim dowiedziała się o Owenie. – Joshua unosi kąciki ust.

Szczerzę się i upijam trochę piwa.

– Mama nienawidziłaby każdej kobiety, z jaką bym się umawiał, to prawda, ale... – waham się przez chwilę – ... teraz ma bardzo dobry powód, żeby nie cierpieć Ashley.

Siedzimy tak jeszcze przez moment, wpatrując się w tańczące przed nami iskry.

– Jakby tego było mało, wczoraj zapomniała odebrać Owena z przedszkola – podejmuję. – Zadzwonili do mnie z informacją, że Ashley się nie pojawiła i niestety nie mogą się do niej dodzwonić, ponieważ ma wyłączony telefon.

– Co, do cholery? – Joshua wykrzywia twarz.

– Nieźle, co? Była roztrzęsiona i na pewno cholernie zmęczona po wczorajszej nocy, no i zapomniała go odebrać.

Joshua patrzy na trzaskające drewno w ognisku.

– Muszę ją przywołać do porządku – stwierdzam i czuję, jak wzbiera we mnie ogromna złość.

– Owszem, owszem. W życiu nie pozwoliłbym na takie zachowanie mojej kobiecie, jeśli chodziłoby o moje dzieci – oznajmia.

Dzieci podbiegają do nas, trzymając w rękach pianki, które dostały od mamy, by mogły upiec je przy ognisku. Nagle Blake podnosi z ziemi puszkę po napoju i wrzuca ją w płomień.

Wszyscy odsuwamy się od ognia, w obawie, że może nastąpić niekontrolowany wybuch.

– Co ty, do cholery, robisz, Blake?! – wrzeszczy Joshua, zrywając się na równe nogi. – Nie wrzuca się przypadkowych rzeczy do ognia. Rozumiesz?! – krzyczy z całych sił.

Dzieci zatrzymują się na chwilę, a Blake kiwa głową.

– Przepraszam – szepcze.

Później maluchy zachowują się tak, jakby nic się nie stało. Kiedy upewniam się, że jest już bezpiecznie, pozwalam im ponownie opiekąć pianki. Kątem oka dostrzegam Owena stojącego z tyłu. Jego oczy są pełne łez, a on trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie. Wstaję i przytulam go.

– Hej, co się stało, Owen?

Łzy swobodnie spływają mu po policzkach. Wtula się we mnie, przerażony tym wszystkim, co się właśnie stało.

– Czy Joshua cię przestraszył? – pytam spokojnym głosem, biorąc go na ręce.

Przytakuje, nie mogąc się uspokoić. Obejmuję go jeszcze mocniej i całuję w czoło.

– Och, maleńki. Już dobrze. Nie płacz.

Opiera głowę o moją klatkę piersiową. Czuję, jak trzęsie się ze strachu.

– Stan, przestań zachowywać się jak jakiś goryl, bo straszysz mi synka – rzucam, kręcąc głową.

Joshua podchodzi do nas, po czym kładzie dłoń na głowie Owena.

– Przepraszam, kolego, ale czasami nie umiem poradzić sobie z Blakiem. Nie zwracaj na mnie uwagi. Blake czasem jest bardzo niegrzeczny i doprowadza mnie do szału.

Siadam z powrotem przy ognisku, z Owenem w ramionach. Mały trzyma się mnie kurczowo i nie chce puścić. Po raz pierwszy w życiu czuję, jak odzywa się we mnie instynkt opiekuńczy.

Owen jest najważniejszy. Muszę chronić go za wszelką cenę.

Wpatruję się w tańczące iskry.

Zrobię wszystko, co konieczne, by był bezpieczny.

Rozdział 23

Ashley

Siedzę przy stole, śmiejąc się po raz pierwszy od dwóch tygodni. Jestem z dziewczynami z klubu *Exotic* i szczerze mówiąc, to jest dokładnie to, czego potrzebowałam. Poszłyśmy na kolację, a potem część z nich wróciła do domu. Ja jednak zostałam i udałam się z pozostałymi do baru. Pijemy drinka za drinkiem, ale niedługo powinnam iść, bo jutro mam pracę.

Jacyś faceci kręcili się wokół nas przez całą noc. Z niektórymi nawet tańczyłyśmy. Ci mężczyźni wydają się zupełnie niegroźni.

– Muszę już iść, kochani. – Uśmiecham się. – Jutro mam pracę.

– Zostań na jeszcze jedną kolejkę – mówi wysoki chłopak, a dziewczyny kręcą głowami w ramach sprzeciwu.

Śmieję się i wstaję z krzesła.

– Dzięki, ale nie. – Chwieję się na nogach. Cholera jasna, ile ja wypiałam? – Te drinki, które nam daliście, są toksyczne – stwierdzam z uśmiechem na twarzy.

Dziewczyny wciąż rozmawiają ze sobą, lecz ja naprawdę powinnam już pójść.

– Na razie, kochani – dodaję, przejęta faktem, jak bardzo jestem pijana.

– Pozwól, że cię odprowadzę – proponuje wysoki chłopak.

– Nie, zostajesz ze mną – oznajmia jedna z dziewczyn, chwytając go za rękę.

W jego spojrzeniu pojawia się radość.

Zostaje z nią.

Unoszę kącki ust, po czym wychodzę z baru. Kiedy jestem na chodniku, uderza we mnie mieszanka kolorów i upojenia alkoholowego.

Chryste, jestem kompletnie nawalona.

Chodzę po ulicy w butach na obcasach, szukając taksówki. Wszystkie samochody wydają tak głośne dźwięki, jakby ten hałas został zwielokrotniony.

Patrzę raz w lewo, raz w prawo. Uświadamiam sobie, że wzrok mi się rozmywa. Robię krok do tyłu, żeby odzyskać równowagę. Mój Boże, muszę jak najszybciej wrócić do domu. Kiedy tak się upiłam?

Idę dalej, wzdłuż ulicy, i potykam się o własne nogi, prawie się przewracając.

Co jest, do cholery? Od lat nie byłam tak pijana.

Docieram do postoju taksówek i chwytam się znaku, próbując utrzymać na nogach. Podchodzi do mnie młoda kobieta, zaniepokojona moim stanem.

– Wszystko w porządku, panienko?

Marszczę brwi, ponieważ zwięza mi się pole widzenia.

– Nie czuję się za dobrze – informuję, kręcąc głową.

Jej głos jest stłumiony, jakby dobiegał z oddali. Wzrok mi się rozmywa i mam wrażenie, że ziemia usuwa się spod moich stóp. Strasznie kręci mi się w głowie. W końcu upadam, uderzając głową o chodnik.

Dezorientacja.

Ból.

Ciemność.

Cameron

Gdy dzwoni mój telefon, zerkam na zegarek. Jest dziesiąta czterdzieści pięć wieczorem. Cholera, założę się, że to Gloria. Biorę komórkę do ręki i zauważam na ekranie numer szpitala.

Zaczyna się.

– Halo.

– Doktor Stanton? – Słyszę nieznamy głos.

– Tak, kto mówi?

– Melissa z ostrego dyżuru.

– Melissa.

To dziwne. Nikt nigdy nie dzwoni do mnie z ostrego dyżuru.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale przed chwilą karetka przywozła nam dziewczynę i pielęgniarka rozpoznała, że to jedna z pana stażystek.

– Co się stało? – Siadam na łóżku.

– Podejrzewamy przedawkowanie narkotyków.

Pocieram dłonią twarz. Cholera.

– Nie posiadamy danych kontaktowych do nikogo z jej rodziny, a chcielibyśmy kogoś powiadomić – kontynuuje.

– Oczywiście, mogę sprawdzić w jej dokumentacji. Jak nazywa się ta dziewczyna? – dopytuję.

– Hmm. – Melissa milknie na moment. – Ashley Tucker.

Otwieram szeroko oczy.

Co jest, kurwa?

– Czy... czy wszystko z nią w p-porządku? – jąkam się.

– Na razie jest nieprzytomna.

– Zaraz tam będę.

Siadam na brzegu łózka. Jestem wściekły.

Ashley od sześciu godzin nie odzyskała przytomności. Raporty toksykologiczne wykazały, że w jej organizmie znajdowały się narkotyki, ale jeszcze nie wiadomo, co to dokładnie było. Na zewnątrz wschodzi słońce i słyszę, jak pielęgniarki rozmawiają ze sobą przed porannym obchodem.

To była najdłuższa noc w moim życiu.

Ujmuję dłoń Ashley w swoją.

– Proszę, bądź silna i wróć do mnie – szepczę tak, by tylko ona mnie słyszała. Pochylam się i całuję ją w czoło.
– Proszę, wróć do mnie, Ash. Kochanie, słyszysz mnie? – pytam, pełny nadziei.

Boże, jak do tego doszło? Nie miałem pojęcia, że bierze narkotyki. Dlaczego była sama, kiedy zemdląca, i z kim, do cholery, wyszła na miasto?

To jest jej ciemna strona, której jeszcze nie znam.

Nagle przychodzi SMS od Jenny.

Są jakieś nowe informacje?

Wypuszczam powietrze i odpisuję.

Jeszcze nie. Dam ci znać, jak tylko się obudzi.

Odpowiedź przychodzi od razu.

Dziękuję, że przy niej jesteś. To wiele dla mnie znaczy.

Biorę głęboki oddech i chwytam Ash za rękę.

Proszę, bądź silna i wróć do mnie, kochanie. Proszę, proszę, proszę.

A co, jeśli ona umrze? Co zrobię, jeżeli uderzyła się w głowę tak mocno, że doznała trwałych uszkodzeń?

Zamykam oczy z przerażenia.

Jak do tego doszło? Jak to się stało, że miłość mojego życia w ciągu dwóch tygodni zmieniła się z anioła w uzależnioną od narkotyków striptizerkę?

Jak mogłem tak bardzo się co do niej pomylić?

Gdy myślę o biednym, małym Owenie, ogarnia mnie nieprzyjemne, bolesne uczucie. Przecież on bardzo kocha swoją mamę. A co, jeśli coś jej się stanie? W jaki sposób go poinformuję, że mama jednak nie kochała go tak mocno i przedawkowała narkotyki?

Trzymam ją za dłoń, siedząc w całkowitej ciemności. Mija kolejna okropna godzina.

Nagle Ashley marszczy brwi, a ja wpatruję się w nią z nadzieją.

– Ash? – Odgarniam jej włosy z czoła. – Wszystko w porządku, kochanie? Kocham cię, wróć do mnie, proszę.

Przecież to jakaś tortura. Jak długo będzie nieprzytomna?

Powoli unosi powieki, wykrzywając twarz.

– C-Cam? – szepcze w cichym pomieszczeniu.

Zamykam na moment oczy. Pochylam się, następnie całuję Ashley w policzek i ją przytulam.

– O mój Boże, Bloss, myślałem, że umrzesz i już więcej cię nie zobaczę. – Tulę ją mocno przez dłuższą chwilę, a później całuję delikatnie w usta.

Dlaczego tak mocno kocham tę kobietę, skoro tak bardzo się ode mnie różni?

– Co się stało? – Marszczy czoło.

– Co wzięłaś? – pytam, odgarniając jej włosy z czoła.

– Co? – Mruży oczy.

– Przedawkowałaś narkotyki.

Wykrzywia twarz, jakby próbowała sobie przypomnieć.

– Z kim byłaś? – dociekam.

– Z koleżankami z klubu – odpowiada.

Siadam, rozczarowany.

– Co?

Przyjaźni się z dziewczynami, które tam pracują?
I jeszcze spotyka się z nimi z własnego wyboru?

– Wypiłyśmy kilka drinków z jakimiś mężczyznami. –
Marszczy brwi, starając się cokolwiek sobie
przypomnieć.

– Jakie narkotyki wzięłaś, Ashley? – Wzbiera we mnie
ogromna złość.

– Dziewczyny coś ze sobą miały. – Kręci głową. – Ale
ja nic nie brałam. Przysięgam, że nic nie brałam.

– Kim byli ci mężczyźni? – rzucam.

– Nie wiem – oznajmia, po czym znów zaczyna
zasypiać. – Nie... Nie wiem.

Adrian

Wchodzę do biura Joshuy i dostrzegam go siedzącego
przy biurku. Cameron spogląda przez okno, pogrążony
w myślach.

– Co słyhać? – pytam. – Jak to się stało, że nie jesteś
w pracy? – zwracam się do Camerona.

Obaj mają na sobie drogie garnitury i wyglądają
bardzo elegancko. Są uosobieniem władzy.

Joshua zadzwonił, bym przyszedł do niego z drugiego
piętra.

Cameron odwraca się do mnie.

– Ashley przedawkowała narkotyki wczoraj
wieczorem.

Rzednie mi mina. Jestem przerażony.

– O mój Boże. Czy... Czy wszystko z nią w p-porządku?
– Jąkam się.

Cameron przytakuje, a Joshua nie odrywa od niego wzroku, kołysząc się w fotelu.

– Co się stało? – dociekam.

Cameron zaciska szczęki ze złości.

– Wyszła na miasto z dziewczynami ze strefy VIP i zażyła trochę narkotyków, chociaż temu drugiemu zaprzecza.

Joshua z pogardą przesuwając językiem po przednich zębach.

Przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę.

– Czy wszystko z nią w porządku?

– Dzisiaj rano wypisali ją ze szpitala – odpowiada beznamyślnie.

– A kto opiekuje się Owenem? – Marszczę brwi.

– Jenna, jej przyjaciółka.

– Nie sądzisz, że powinien tam pojechać, by im pomóc? – odpieram.

Cameron zerka na Joshuę.

– Tak, właśnie to powinienem zrobić.

Marszczę czoło, gdy ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie.

– Co się dzieje? – rzucam.

– Cameron musi chronić swojego syna. To się dzieje – tłumaczy Joshua.

Cameron podchodzi do okna i spogląda na miasto. Jest pogrążony w myślach.

– Niby jaki masz wybór, Cam? Ona nie ma kontroli nad swoim życiem. Pracuje w klubie ze striptizem,

zapomina odebrać syna z przedszkola... a w dodatku przedawkowała narkotyki.

Mrużę oczy, kiedy dociera do mnie, o czym rozmawiają.

O mój Boże, nie...

– Cameron, czekaj. Nie możesz tego zrobić. Ona nigdy ci tego nie wybaczy – stwierdzam z przerażeniem.

Odwraca się do mnie, zadzierając podbródek.

– Tu nie chodzi o Ashley, Murph. Teraz najważniejszy jest Owen. Muszę uczynić to, co będzie dla niego najlepsze.

– Ale ty ją kochasz – rzucam, zaniepokojony.

– Przede wszystkim jestem ojcem Owena – odpięram. Widać, że bardzo cierpi.

Kieruję wzrok na Joshuę.

– Nie możesz mu na to pozwolić.

Muszę zadzwonić do Natashy.

Joshua opuszcza głowę, zastanawiając się nad konsekwencjami.

– Powiedz tylko słowo, Cam – mówi.

Cameron wkłada ręce do kieszeni spodni od garnituru i przez chwilę wpatruje się w pustą przestrzeń.

Jak długo już o tym rozmawiają?

– Co wy, do cholery, chcecie zrobić? – pytam. – O czymkolwiek teraz myślicie, natychmiast przestańcie.

Cameron patrzy na Joshuę.

– Ona nie daje mi wyboru.

– Wiem – stwierdza ze smutkiem Joshua.

– Zróbmy to. – Wzdycha Cam.

Joshua bierze do ręki telefon i dzwoni do kogoś, a ja zastygam, przerażony tym, co się właśnie dzieje.

– Halo, Max? – Marszczy brwi, następnie słucha tego, co osoba po drugiej stronie ma mu do powiedzenia. – Wyślij czterech ochroniarzy do domu Ashley Tucker, by pilnowali Owena. – Zastanawia się przez moment, po czym kontynuuje: – Niech nie spuszcza go z oczu. – Uważnie słucha odpowiedzi Maxa. – Tak, niech pilnują go przez całą dobę.

Rozłącza się, a Cameron opuszcza głowę i bierze głęboki wdech.

Joshua nagle dzwoni do kogoś innego.

– Amanda? – Robi krótką przerwę. – Przyślij do mnie natychmiast prawników.

Ashley

Leżę na kanapie, półprzytomna, a Jenna siedzi obok mnie.

– Nic nie pamiętasz? – Marszczy brwi.

– Nie wiem. – Potrząsam głową, próbując przypomnieć sobie jak najwięcej. – Nie wiem, czy to któraś z dziewczyn dosypała mi czegoś do drinka, czy może jeden z tych mężczyzn.

Marszczę czoło, gdy zaczyna boleć mnie głowa.

– Miałaś ogromne szczęście. Uderzyłaś w beton tak cholernie mocno, że mogłaś umrzeć, Ashley – szepcze Jen.

Wykrzywiam twarz.

– Wiem. – Kręcę głową. – Boże, Jen, co za koszmar.

– Cameron bardzo się o ciebie martwił – informuje.

Uśmiecham się delikatnie.

– Zachowywał się cudownie. Całował mnie i trzymał za rękę. Był pewny, że nic nie słyszę, kiedy mówił, że mnie kocha, zanim się obudziłam.

– Powiedział, że cię kocha? – Jen mruży oczy.

Przytakuję, lekko unosząc kąciki ust.

– Pewnie myślał, że mogę nawet umrzeć.

– Musicie sobie wszystko wyjaśnić. – Kręci głową.

– Wiem, porozmawiam z nim. Jestem wdzięczna, że był przy mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam.

Puk, puk, puk.

Jen marszczy czoło, a następnie wstaje i rzuca:

– Halo, kto tam?

– Dzień dobry, czy zastałem Ashley Tucker? – Rozbrzmiewa męski głos.

– Tak. – Jenna się wzdryga. – W czym mogę pomóc?

– Mam kilka dokumentów, które muszę jej przekazać.

Marszczę brwi, siadam na łóżku, a później wstaję i podchodzę do drzwi, które po chwili otwieram.

– Jestem Ashley. O co chodzi?

– Czy mogłaby pani tutaj podpisać? – Mężczyzna wskazuje wykropkowaną linię, a ja robię to, o co prosi.

Kiedy wręcza mi kopertę, rozglądam się wokół. Zauważam dwóch facetów znajdujących się na naszym trawniku i dwóch kolejnych siedzących w samochodzie.

Kim oni są?

Mężczyzna, który przekazał mi kopertę, odchodzi, a ja podchodzę do jednego z gości stojących na trawniku.

– W czym mogę pomóc? – pytam.

Kręci głową i szczyrzy się.

– Jesteśmy tutaj, żeby pilnować Owena Stantona.

– Po co? – Marszczę czoło.

– Jego ojciec nas o to poprosił. Nie będziemy pani przeszkadzać.

Co się dzieje? Przecież to dziwne.

Wracam do domu i otwieram kopertę. Gdy zaczynam czytać pismo, ogarnia mnie niepokój.

Wezwanie do sądu

Cameron Stanton przeciwko Ashley Tucker

Cameron Stanton domaga się przyznania mu przez sąd pełnej opieki nad Owenem Tuckerem.

Domaga się pełnej opieki nad moim synkiem.

O mój Boże.

Rozdział 24

Ashley

Marszczę brwi, wpatrując się w leżącą przede mną kartkę.

– Co to jest? – pyta Jenna.

– Ja... – szepczę, przerażona.

– Co to jest? – powtarza.

Czytam pismo na głos, by upewnić się, że sobie tego nie zmyśliłam.

Cameron Stanton domaga się przyznania mu przez sąd pełnej opieki nad Owenem Tuckerem.

Sąd w Los Angeles ósmego dnia o godzinie dziesiątej rano.

Wniosek o zamkniętą rozprawę rozpatrzony pozytywnie.

Zgodnie z wymogami nakazu tymczasowego zastępstwo procesowe nie jest wymagane, aby dać czas na przygotowanie się do postępowania sądowego.

Ostateczna rozprawa dotycząca pełnej opieki nad dzieckiem odbędzie się za dwadzieścia osiem dni.

– Cameron domaga się pełnej opieki nad Owenem – informuję, przerażona.

– Co masz na myśli? – Jenna wrywa mi dokument i zaczyna go czytać.

Siadam na kanapie, zszokowana.

– Co, do cholery?! – krzyczy Jen. – Czy on jest pieprzonym idiotą? Myśli, że byłeś pod wpływem

narkotyków. Przecież ty nie bierzesz żadnych cholernych narkotyków! – wrzeszczy, zdenerwowana.

Kładę rękę na klatce piersiowej, odczuwając ogromny ból w sercu. Cameron naprawdę sądzi, że Owen nie jest przy mnie bezpieczny.

Jak mógł mi zrobić coś takiego?

Opuszczam głowę, rozczarowana.

– O kuźwa, Ash, to już jutro. Proces sądowy jest już jutro – informuje Jenna.

Spoglądam na nią i nawet nie wiem, co myśleć.

Co się dzieje, do cholery?

Przyjaciółka podchodzi do okna i przygląda się mężczyznom pilnującym naszego domu.

– Ci ochroniarze przyjechali tu tylko po to, by Cameron był pewny, że nie uciekniesz z Owenem – dodaje.

– Co? – Wstaję, podchodzę do niej, po czym zerkam zza zasłony. – Mówisz poważnie?

– A jest jakiś inny powód, dla którego mieliby tutaj być?

– Nie wierzę w to, co się dzieje – szepczę.

– Zadzwoń do tego skurwiela – warczy Jenna, szukając mojego telefonu.

Siadam z powrotem na kanapie. Stało się to, przed czym mnie ostrzegał, jeśli nie rzucę pracy w klubie. Wiedziałam, że nie można z nim zadzierać, ale *to*?

Jen podaje mi komórkę, a ja się w nią wpatruję.

– Nie będę dzwonić. Pojadę do niego i pogadam z nim w cztery oczy.

Skrzywdzona matka ma w sobie największą furję. Nic jej nie powstrzyma.

Sięgnęłam dna.

Za kogo on się, do cholery, uważa?

Naciskam dzwonek przy bramie wjazdowej do jego domu. Otwiera ją od razu.

Spodziewał się mnie.

Podchodzę do drzwi frontowych, a on już na mnie czeka. Mijam go, aby wejść do środka.

– Proszę, wejdź – mówi z pogardą.

– Co to, do cholery, ma być?! – krzyczę, pokazując mu dokument z sądu.

– Uspokój się.

– Mam się uspokoić?! – wrzeszczę. – Jesteś ojcem od pięciu pieprzonych minut i myślisz, że możesz zająć się nim lepiej niż ja?

– Ja przynajmniej nie chodzę do baru, żeby ćpać, Ashley.

– Ja też nie!

– Testy toksykologiczne wykazały co innego. Gdzie spędziłaś ostatnią noc? Gdzie?! – Patrzę na niego przez łzy, wściekła, a on kontynuuje: – Całą noc siedziałem przy twoim łóżku, modląc się, byś przeżyła. Modliłem się do Boga, żebym nigdy nie musiał powiedzieć mojemu synowi, że jego mama zmarła z powodu przedawkowania narkotyków.

– Dosiypano mi jakichś środków do drinka.

– Sama się o to prosiłaś! – krzyczy. – Z kim, do cholery, byłaś wczoraj wieczorem?

– Z dziewczynami z klubu.

– A kim byli ci mężczyźni? – warczy. – To wasi klienci?

Wzdrygam się, słysząc, jak mnie oskarża.

– To byli mężczyźni, których dopiero co poznałyśmy. Nic się nie działo. Niektóre dziewczyny z nimi imprezowały.

– Impreza z narkotykami?

– Przynieśli trochę kokainy.

– Zażywałaś ją? – pyta.

– Nie, Cameron. Przysięgam, że nie. – Kręcę głową. Jestem na niego cholernie zła. – Nie mów mi, że jesteś takim świętoszkiem, bo doskonale wiem, że tak nie jest.

– Nigdy nie zażywałbym kokainy, wiedząc, że w domu czeka na mnie dziecko.

– Na tym polega różnica między nami! – wrzeszczę. – Przez ostatnie pięć lat z czystym sumieniem imprezowałeś i pieprzyłeś każdą laskę, jaką tylko chciałeś, podczas gdy ja siedziałam w domu. Średnio dawałam sobie radę w życiu, a jeszcze musiałam opiekować się twoim dzieckiem!

– Nie wiedziałem o nim, Ashley. Gdybym wcześniej się o nim dowiedział, we wszystkim bym ci pomógł – oznajmia.

– Pomóż mi teraz, Cameron! Tu nie chodzi o ciebie ani o mnie.

– Nie utrudniaj mi tego w ten sposób. To ty do tego doprowadziłaś.

– Niby jak? – Kręcę głową. – Nie robiąc tego, co mi mówiłeś? O to chodzi? Czy właśnie o to chodzi? Naprawdę myślisz, że możesz mi mówić, co mam robić ze swoim życiem?

– Nie chcę, żeby Owen w przyszłości się wstydził, a przy okazji miał problemy dlatego, że jego mama pracuje w takim miejscu – stwierdza.

Odsuwam się od niego z pogardą na twarzy.

– Żyjesz według innych standardów, bogaty draniu. – Kiedy mruży oczy z nienawiścią, dodaję: – Sam chodzisz do tego klubu. – Popycham go mocno. – Pieprzyłeś dziewczyny w tym klubie i masz czelność oceniać je tak, jakby były niczym – ironizuję.

Wyciągam dłonie, aby znów go popchnąć, ale on w ostatniej chwili łapie za moją rękę.

– Nie popychaj mnie, Ashley, bo ja cię, kurwa, odepchnę.

– Czy to kolejna groźba, bogaty chłopczyku? – Uśmiecham się.

Ściska moją dłoń, następnie robi krok do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się.

– Nie popychaj mnie, Ashley. Nie wygrasz ze mną – warczy.

W moich oczach pojawiają się łzy. Jego władza nad mną mnie przeraża.

Boję się go.

– W szpitalu mówiłeś, że mnie kochasz – szepczę.

Cofa się o krok i spuszcza głowę.

– Czy to prawda, Cameron? Kochasz mnie?

Podnosi wzrok, po czym z trudem przetyka ślinę przez ucisk w gardle i spogląda na mnie.

– Wiesz, że tak. – Wzdycha.

– Więc nie rób tego. – Łzy spływają po moich policzkach. – Nie zabieraj mi mojego synka.

Na jego twarzy pojawia się smutek. Podchodzi bliżej i obejmuje moją twarz dłońmi.

– To tymczasowe rozwiązanie, Ash. – Patrzy mi prosto w oczy. – Owen zostanie ze mną, dopóki nie poukładasz swojego życia.

Wpatruję się w niego przez łzy.

– Obiecuję ci. – Robię krótką przerwę, starając się właściwie sformułować myśli. – Miałam po prostu zły tydzień. Owen jest ze mną bezpieczny. – Wzdrygam się, czując koszmarny ból serca. – Jestem dobrą mamą, Cam.

Przyciąga mnie do siebie i przytula. Cała się trzęsę, nie potrafiąc powstrzymać od płaczu.

– Możemy wszystko razem naprawić – szepczę, wtulając się w jego ramię.

– Muszę to zrobić, Ash.

Marszczę brwi, wyrywam się z jego uścisku, a potem odsuwam od niego.

– Co takiego?

– Podjąć odpowiednie środki zaradcze, by chronić mojego syna.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– On jest dla mnie najważniejszy. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

– Dla mnie też, Cameron. Owen zawsze był, jest i będzie dla mnie najważniejszy.

– To tymczasowe rozwiązanie – powtarza.

Jestem przerażona. Nie cofnie się przed niczym. Zabierze go ode mnie, niezależnie od tego, czy mnie kocha, czy nie.

Kręcę głową.

– Cameron, przysięgam, że jeśli mi to zrobisz, nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie mów tak. – Na jego twarzy pojawia się cierpienie.

– Więc nie rób tego! – krzyczę, spanikowana.

– Ashley, muszę to zrobić – rzuca, po czym z nowym postanowieniem podchodzi do drzwi i otwiera je. – A teraz... musisz już iść.

Łzy cały czas spływają mi policzkach.

– Cameron. Nie. Błagam cię. Proszę. – Zamyka oczy, by na mnie nie patrzeć, a ja po chwili dodaję: – Cameron, posłuchaj mnie: możemy jeszcze wszystko razem naprawić. Możemy go wspólnie wychowywać.

– Ashley. Wyjdź. Natychmiast. – Wskazuje drzwi.

Wpatruję się w niego.

Kim jest ten człowiek?

– Zobaczymy się jutro w sądzie – informuje beznamiętnie.

– Czy to dlatego wysłałeś ochroniarzy, żeby pilnowali Owena? – pytam, przyglądając mu się. – Naprawdę uważasz, że byłabym zdolna do tego, by z nim uciec? – szepczę. Ciągle mam łzy w oczach.

Cameron opuszcza głowę, zawstydzony.

– Uważasz tak?

– Nie mam pojęcia, do czego jesteś zdolna. W ostatnim tygodniu pokazałaś mi, że wszystkiego mogę się po tobie spodziewać. Cały czas mnie okłamywałaś. Od pierwszego dnia w szpitalu jedynie kłamałaś mi w żywe oczy. Nie wiem już, kim jesteś i co o tym wszystkim myśleć. Nie wiem, w co wierzyć.

Moje ciało przeszywa potworny ból. Muszę uciec od Camerona w tej chwili. Nie wytrzymam dłużej tego cierpienia.

Zatrzymuję na nim wzrok.

– Obiecuję ci, Cameron – rzucam – że nigdy ci tego nie wybaczę. Dopóki żyję, zawsze będę o tym pamiętać.

Odwracam się i wychodzę z jego domu ze złamanym, roztrzaskanym na drobne kawałki sercem.

– Proszę wstać, sąd idzie! – woła strażnik.

Kiedy wszyscy podnoszą się z miejsc, odnoszę wrażenie, jakbym obserwowała z boku to, co się dzieje.

Znajduję się w małej sali sądowej w Los Angeles. Cameron stoi na drugim końcu pomieszczenia.

Przyszliśmy tutaj sami, żadne z nas nie ma adwokata. To zamknięta rozprawa. Ostateczne postępowanie sądowe odbędzie się za miesiąc i przygotuję się do niego najlepiej, jak potrafię.

Nie poddam się bez walki. Ale jeśli przegram, *ucieknę z Owenem.*

Nie stracę mojego synka.

W sali oprócz nas są jeszcze dwie sekretarki i strażnik.

Wszyscy czekają na przyjście sędziego. Zerkam na Camerona i zauważam, że ten patrzy w podłogę. Nawet nie jest w stanie na mnie spojrzeć.

Czuje się winny. Szczerze, to właśnie tak powinien się czuć. To najbardziej tchórzliwe zachowanie, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Wychowuję jego dziecko, a on tak mi się odpłaca.

Po chwili strażnik otwiera drzwi i do pomieszczenia wchodzi sędzia. Wydaje mi się, że ziemia usuwa się spod moich stóp. Znam go.

To ten facet z klubu.

Judy.

Marszczę czoło.

Właśnie dlatego mówią do niego „sędzia Judy”. Bo jest prawdziwym sędzią.

Kieruję pełen gniewu wzrok na Camerona, a on jeszcze bardziej spuszcza głowę i bierze głęboki oddech.

Przegram.

Serce zaczyna mi bić jak oszalałe.

Kiedy rozmyślam nad tym, co może się stać, w moich oczach od razu pojawiają się łzy.

Sędzia zajmuje miejsce w fotelu i zaczyna czytać dokumentację sprawy. Zerka na mnie, później na Camerona i znów na mnie, by upewnić się, że sobie tego nie zmyśla.

Wie, że Stanton spędził ze mną noc w jednym z apartamentów w strefie VIP. Przecież nawet licytował się z nim o ten zaszczyt.

Zamykam oczy i siedzę w milczeniu, podczas gdy Judy przegląda leżące przed nim papiery.

– Dlaczego państwo dzisiaj tutaj są? – pyta w końcu.

Żadne z nas się nie odzywa.

– Panie Stanton, proszę wypowiedzieć się przed sądem – rozkazuje.

– Wnioskuje o przyznanie mi tymczasowo pełnej opieki nad moim synem, Wysoki Sądzie.

– Z jakiego powodu?

– Wszystko jest w dokumentacji. Proszę ją przeczytać – odpowiada Cameron. Widać, jak bardzo nienawidzi tego człowieka.

– Już ją przeczytałem, ale chciałbym usłyszeć to od pana. Czy muszę panu przypominać, że znajdujemy się w mojej – podkreśla to słowo – sali sądowej?

Ten człowiek jest taki niegrzeczny.

Cameron milczy przez moment, po czym spogląda na mnie.

– Uważam, że jego matka przechodzi przez trudny okres w życiu i w najlepszym interesie dziecka będzie, gdy przez jakiś czas zamieszka ze mną. Będzie to tymczasowe rozwiązanie.

– Rozumiem. – Sędzia przygląda mu się uważnie, a następnie kieruje wzrok na mnie.

– Panno Tucker, czy przedawkowała pani w tym tygodniu narkotyki?

– Dosypano mi czegoś do drinka, Wysoki Sądzie – odpowiadam. – Nie zażywałam narkotyków z własnej woli. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Sędzia zatrzymuje na mnie wzrok.

– Czy zajmuje się pani prostytutką?

Jakby nie znał odpowiedzi na to pytanie... podstępna żmija.

Pieprzysz co noc inną dziewczynę za plecami swojej rodziny.

– Nie – oznajmiam stanowczym głosem. – Pracuję za barem w klubie, w którym prostytutki działają w innej części. Właśnie dlatego Wysoki Sąd podejrzewa mnie o coś takiego – stwierdzam.

Judy mruży podejrzliwie oczy, a ja bardzo żałuję, że w dokumentacji sprawy nie zostało napisane, iż jest on członkiem klubu. Nie byłby już taki mądry, pytając mnie o tego typu rzeczy.

Jest pieprzonym, napastliwym, podłym klientem.

Bierze głęboki oddech, przeglądając papiery.

– O co prosi pan sąd, panie Stanton?

– O przyznanie tymczasowo pełnej opieki nad dzieckiem, dopóki nie upewnię się co do zdrowia psychicznego panny Tucker – wyjaśnia Cameron.

– Z moim zdrowiem psychicznym jest wszystko w porządku – informuję.

Sędzia patrzy na mnie przez szkła okularów.

– Czy jest pani studentką medycyny, panno Tucker?

– Tak.

– Czy zdaje sobie pani sprawę z konsekwencji, które spotkają panią w przyszłości, jeśli zostanie pani oskarżona o prostytutkę?

– Tak. – Spuszczam wzrok na podłogę, zawstydzona.

– Wysoki Sądzie, zaoferowałem Ashley wsparcie finansowe, żeby nie musiała już pracować za barem w tym klubie, ale niestety nie przyjęła mojej pomocy – wtrąca Cameron.

Judy ponownie spogląda na mnie przeszywającym wzrokiem przez szkła okularów.

– Czy to prawda, panno Tucker?

Milczę przez moment, po czym odpowiadam:

– Tak, Wysoki Sądzie.

Marszczy czoło i znów przegląda dokumentację sprawy, patrząc na nas co chwilę.

– W świetle wydarzeń z tego tygodnia, kiedy to panna Tucker przedawkowała narkotyki, i mając na uwadze bezpieczeństwo dziecka, nie pozostaje mi nic innego, jak przyznać panu Stantonowi tymczasowo pełną opiekę na okres dwudziestu ośmiu dni. Panno Tucker, przed następną rozprawą proszę wziąć udział w terapii odwykowej.

Marszczę czoło.

– Koniec rozprawy. – Judy uderza młotkiem, zamyka teczkę z dokumentami, po czym wychodzi z sali.

Z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle i koncentruję się na dywanie pod swoimi stopami.

Nie.

Nie.

Nie.

To się nie dzieje.

Czuję, jak Cameron dotyka mojego ramienia. Zdaję sobie sprawę, że chce mi w ten sposób okazać wsparcie, bo czuje się winny.

Odpycham jego rękę i zrywam się na równe nogi.

– Nigdy więcej nie waż się mnie dotykać – szepczę. – Nienawidzę cię, pieprzony draniu.

Cameron

Siedzę przy stole w kuchni, rozmyślając nad dzisiejszą rozprawą. Ashley była załamana i naprawdę trudno było mi na to patrzeć. Wiem, że powinienem się cieszyć z wygranej, ponieważ dzięki temu w końcu będę mógł zapewnić Owenowi bezpieczeństwo...

...a jednak czuję się gównianie.

Nagle ktoś w pośpiechu otwiera drzwi wejściowe. Słyszę głosy Natashy oraz Adriana. Odruchowo przewracam oczami.

Teraz dopiero się zacznie.

Stan jest już ze mną. Przyjechał bezpośrednio z pracy, po zakończeniu rozprawy w południe. Wie, że czuję odrazę do tego, co zrobiłem.

Natasha pojawia się w kuchni i gdy tylko mnie zauważy, rzednie jej mina.

– Czy to prawda? – pyta przerażonym głosem.

Kiedy na nią patrzę, do pomieszczenia wchodzi Joshua. Całuje Nataszę w policzek, ale cała jej uwaga jest skupiona na mnie.

– Odpowiedz mi, Cameron – nalega.

– Powiedz, że tego nie zrobiłeś – błaga Murph.

Spuszczam głowę, zawstydzony.

– Co jest, kurwa, Cameron?! – krzyczy Tash. – Coś ty, kurwa, najlepszego zrobił?

– On tylko chce chronić swoje dziecko – wtrąca się Joshua.

– Nie musi tego robić! – wrzeszczy. – Ashley jest cudowną mamą.

– Czyżby? Zapomniała odebrać go z przedszkola. Pracuje w tym klubie, chociaż miała już tego nie robić. I jakby tego było mało, przedawkowała narkotyki. Niby co miałem zrobić? – bronię się.

– Powinieneś być ją wspierać.

– Ty nigdy nie zapomniałeś o swoich – akcentuję to słowo – dzieciach.

Otwiera szeroko oczy z niedowierzania. Patrzy na mnie jak na idiotę.

– Mam do dyspozycji trzy nianie, Cameron. Przez całą dobę jest przy mnie ochrona. I odkąd jestem z twoim bratem, nie musiałam zapłacić żadnego pieprzonego rachunku. – Milczymy z Joshua, słuchając jej dalszych słów. – Czy już naprawdę do końca postradaliście rozum? – Kiedy opuszczam głowę, Natasha ciągnie: – Ashley robi wszystko, co w jej mocy, by Owenowi niczego nie brakowało. Pracuje w tym przeklętym klubie ze striptizem, żeby kupić Owenowi coś do jedzenia. Gdybym nie miała pieniędzy i wsparcia, naprawdę nie wahałabym się przed pójściem do jakiejkolwiek pracy, dzięki której mogłabym zapewnić stabilizację swoim dzieciom.

– Nie pracowałabyś w tym klubie – ironizuje Joshua.

Natasha przygląda mu się tak, jakby był jakimś szaleńcem.

– Przespałabym się z pieprzonym diabłem, żeby tylko zapewnić swoim dzieciom dach nad głową. Powinieneś wiedzieć, że każda rozsądna matka na tej cholernej planecie zrobiłaby to samo! – Uderza dłonią o blat, po czym zwraca się do nas obu: – Czy przez to luksusowe życie tak bardzo oderwaliście się od rzeczywistości, że

kompletnie zapomnieliście o jakimkolwiek wsparciu czy współczuciu?

– Najwidoczniej tak – mówi pod nosem Murph.

– Zamknij się, Murph – nakazuję stanowczo.

– Nie, nie zamknę się. Przecież to, kurwa, śmieszne, Cameron – rzuca. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

– A niby jak miałem postąpić?! – krzyczę. – Mówisz mi, że źle zrobiłem, ale ja wiem, że Ashley dwa razy w tygodniu śpi tylko dwie godziny na dobę. I później w takim stanie przewozi Owena w samochodzie.

Wszyscy milczą.

– Jeśli jego matka zaśnie za kierownicą i przez to mój synek zginie w wypadku samochodowym, nigdy sobie tego nie wybaczę, wiedząc, że mogłem temu zapobiec...
– Płaczę.

Natasha chowa twarz w dłoniach.

– Cam – szepcze.

– Nie wiedziałem już, co zrobić, żeby przestała tam pracować. Naprawdę nie miałem wyboru – wyjaśniam, zasmucony. – To wymknęło się spod kontroli. Wolałem tego uniknąć, ale nie pozostawiła mi wyboru.

– Zrobiłeś to, co należało zrobić, Cam. – Wzdycha Joshua. Widać, że jest to dla niego trudne.

Natasha wykrzywia twarz.

– Czy postąpiłbyś tak samo wobec mnie? – pyta z pogardą Joshuę.

– Gdybyśmy znali się dopiero tydzień, a ty przez cały ten czas byś mnie okłamywała i w dodatku narażała na niebezpieczeństwo moje dziecko... to cholerną prawdą jest, że zrobiłbym to bez chwili wahania.

– W takim razie jesteś takim samym dupkiem jak Cameron! – wrzeszczy. – Skończyłam z wami dyskusję.

Wychodzę. – Rusza w kierunku drzwi frontowych. – Adrian, idziesz?! – woła.

Joshua przewraca oczami, zdając sobie sprawę, że będzie miał teraz przerąbane.

– Idę – odpowiada Murph, a potem zerka na mnie po raz ostatni. – Cam, mówię ci, jeśli to zrobisz, Ashley zniknie z twojego życia na dobre. Będziesz mógł wyłącznie pocałować ją na pożegnanie. Nigdy – podkreśla – ci tego nie wybaczy.

Wychodzi za Natashą, zatraskując drzwi.

Ogarnia mnie strach. W domu zapada całkowita cisza, a ja siedzę z bratem w kuchni. Pogubiliśmy się w tym wszystkim, pogrążając w myślach.

– Muszę to zrobić – informuję, zasmucony.

Joshua kładzie rękę na moim ramieniu.

– Wiem o tym, stary. Postąpiłbym tak samo.

Ashley

Dochodzi szósta wieczorem. Cameron powiedział, że właśnie o tej godzinie przyjedzie po Owena. Ochroniarze są na zewnątrz i otaczają cały dom.

W środku panuje atmosfera pełna ciszy i smutku.

Gdy pakuję ostatnie rzeczy do walizki Owena, udaję, że jego wyjazd mnie cieszy, by nie poznał po mnie, że jestem załamana.

Jenna płacze w swojej sypialni. Obie byłyśmy zrozpaczone przez cały dzień.

Jen nie potrafi nawet spojrzeć Owenowi w oczy.

Muszę być od niej silniejsza i nie pozwolić, żeby mój syn był przerażony tym, co właśnie się dzieje.

Przecież to tylko dziecko.

– Gdzie jest moja czapka? – pyta Owen.

– Już ją spakowałam – szepczę, po czym biorę jego dziesięć ulubionych książek i umieszczam je w walizce, na ubraniach.

– Przyjedziesz po mnie jutro? – docieka. – Nie chcę tam samemu spać. Mogłabyś przyjechać i spać ze mną?

Z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle.

– Nie, kochanie. Mama nie może przyjechać.

Zastanawia się przez chwilę.

– Ale gdzie ja będę spał?

– Będziesz spał z tatą. – W moich oczach pojawiają się łzy.

– Ale on nie pozwoli mi spać z nim. – Marszczy brwi, zaniepokojony.

– Pozwoli. – Uśmiecham się. – Powiedział mi, że nie będzie miał nic przeciwko – zapewniam, dalej pakując walizkę.

– Nie chcę tam jechać. Chcę zostać z tobą. – Owen mruży oczy.

– Musisz pojechać, kochanie. Będzie świetna zabawa, zobaczysz – mówię.

Widzę, że pod dom podjeżdża czarne audi. Wykrzywiam twarz, próbując ukryć emocje.

O mój Boże. Nie poradzę sobie z tą rozłąką.

Zamykam oczy i staram się znaleźć w sobie siłę, której tak bardzo teraz potrzebuję, aby przez to wszystko przejść. Chcę krzyczeć, prosić, płakać, błagać, żeby Cameron nie zabierał mi synka, jednak wiem, że to tylko zasmuci Owena. Nie mogłabym tego zrobić mojemu małemu mężczyźnie.

Stanton siedzi w samochodzie, a ja powoli zamykam walizkę.

– Tata przyjechał – informuję.

Owie schodzi z łóżka, wygląda przez okno, a później uśmiecha się szeroko.

– Tata! – woła.

Opuszcza pokój, następnie zbiega po schodach i wychodzi z domu. Obserwuję, jak podbiega do auta.

Cameron wysiada z wozu i bierze Owena na ręce.

Przyglądam im się przez okno na piętrze, a łzy spływają mi po policzkach.

Cameron podnosi wzrok. Kiedy mnie zauważa, rzędnie mu mina. Spuszcza głowę, by pocałować Owena w czoło.

Idę z walizką na parter, po czym wychodzę na zewnątrz. Nic nie mogę poradzić na to, że emocje biorą górę. Łzy nie chcą przestać płynąć.

Owie podchodzi bliżej, a gdy na mnie spogląda, na jego twarzy pojawia się smutek.

– Co się stało, mamó? – Marszczy brwi.

– Po prostu będę za tobą tęsknić, kochanie. – Unoszę kąciki ust i pochylam się, aby go objąć.

Przytulam synka bardzo mocno, wykrzywiając twarz z bólu. Stanton przygląda się temu w milczeniu.

Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

– Bądź grzecznym chłopcem dla tatusia i słuchaj wszystkiego, co mówi. – Poprawiam Owenowi koszulę i spodnie, następnie zwracam się do Camerona: – Owen musi z tobą spać... w jednym łóżku. Sam się boi.

Zatrzymuje na mnie zatroskany wzrok.

– Obiecuj mi, że będzie mógł z tobą spać – błagam przez łzy.

Cameron przytakuje.

– Obiecuję – szepcze.

Przyciągam Owiego do siebie, tuląc jeszcze mocniej. Wiem, że w końcu będę musiała go puścić.

– Idź z tatusiem, kochanie – proszę.

Ponownie obejmuję synka ramionami. Nie mogę sobie poradzić z tym, co się dzieje.

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać się od głośnego płaczu, kiedy Stanton bierze ode mnie walizkę. Chwilę później chwyta Owena za rękę i prowadzi go do samochodu.

Gdy ich obserwuję, odczuwam silny ból w sercu, a po policzkach wciąż spływają mi nowe łzy.

Cameron otwiera auto, sadza Owiego na siedzeniu, po czym zapina go pasami. Czuję się tak, jakbym właśnie została postrzelona. Nie potrafię dłużej kontrolować płaczu. Muszę wrócić do domu, zanim Owen zobaczy mnie w jeszcze gorszym stanie. Odwracam się i chwiejnym krokiem przechodzę przez drzwi. Kładę się na kanapie, pozwalając, by emocje, które się we mnie kotłują, znalazły ujście.

Nie, nie, nie. To się nie dzieje. Zabrał mojego synka.

Zabrał moje dziecko.

Krzyczę z całych sił, kiedy ból staje się nie do zniesienia.

– Nie! – wrzeszczę, kręcąc gwałtownie głową. – Nie, nie, nie!

Czuję dłonie Jenny na swoich trzęsących się ramionach.

– Już dobrze, Ash. Wszystko będzie dobrze, kochanie. Odzyskamy go. Obiecuję ci, że go odzyskamy.

Nagle rozlega się odgłos otwierania drzwi. Obie spoglądamy w górę i widzimy stojącego w przedpokoju Camerona. Ma załzawione oczy.

– Mała zmiana planów – szepcze. – Owen zostanie z tobą. Przyjadę po niego w weekend.

Jestem zaskoczona.

Stanton kładzie ręce na biodrach, nie wiedząc, co jeszcze ma powiedzieć. W końcu odwraca się i wychodzi z domu, mijając w przejściu Owiego.

Przez chwilę patrzę na synka, będąc w całkowitym szoku.

Co się właśnie stało?

Uśmiecham się nieśmiało przez łzy.

– Kochanie, już wróciłeś? – Podbiegam do niego i przytulam go, odczuwając ogromną ulgę.

Dzięki Bogu.

Rozdział 25

Ashley

Ludzie mawiają, że czas leczy wszystkie rany.

Kłamią.

Minęło sześć tygodni, odkąd Cameron próbował odebrać mi syna.

Minęło sześć tygodni, odkąd straciłam wszelką wiarę w ludzkość.

Zrezygnowałam ze stażu, a doktor Jameson zaproponował mi pracę u siebie. Doskonale zna całą tę paskudną historię.

Już prawie w ogóle nie widuję Camerona w pracy. Nie kłócimy się, ale dzielimy opieką nad Owenem. Choć Stanton umorzył postępowanie sądowe, nadal muszę uczęszczać raz w tygodniu na terapię odwykową, zgodnie z nakazem sądu.

Owie dorasta na moich oczach i kocha ojca całym sercem.

Cameron jest dla niego dobry. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Kiedyś byłam zazdrosna i zestresowana w pobliżu Stantona... a teraz czuję wobec niego wyłącznie pogardę.

Wrażliwy, zabawny mężczyzna, w którym się zakochałam, został zastąpiony przez głodnego władzy milionera.

Rodzina Stantonów to zamknięty krąg. Jeśli jest się z nimi, są lojalni aż do śmierci, jednak gdy wypowiedzą komuś wojnę, potrafią urządzić prawdziwe piekło.

Niestety pieniądze potrafią wygrać każdą bitwę.

Boję się o mojego syna. Przeraza mnie to, jakim człowiekiem się stanie.

Będzie jednym z nich. Już widzę, że zachowuje się inaczej. Miesiąc temu Cameron zmienił prawnie nazwisko Owena na Stanton i dodał w akcie urodzenia swoje imię jako jego ojca.

Mój synek jest teraz Owenem Stantonem. Posiada pokaźny fundusz powierniczy i ma bogatego tatusia.

Mówię to tak, jakbym nim gardziła, ale to nieprawda. Nie chcę być negatywnie do tego wszystkiego nastawiona. Przez te lata, kiedy nie wiedziałam, jakim człowiekiem jest ojciec Owiego, marzyłam o mężczyźnie, który ochraniałby go z całego serca i kochał tak samo jak ja.

I znalazłam takiego faceta. Cameron kocha Owena – nie sposób się z tym nie zgodzić. Łącząca ich więź jest jak najbardziej realna i bardzo silna. Dostałam to, czego zawsze pragnęłam.

Natasha jest wspaniała. Od czasu, kiedy to wszystko się wydarzyło, widujemy się co najmniej raz w tygodniu. Odnoszę wrażenie, że dzięki temu się zaprzyjaźniłyśmy.

Ona doskonale pojmuję mój punkt widzenia, ale również potrafi zrozumieć Camerona. Rozumiem to. Rozpętała prawdziwe piekło, gdy dowiedziała się, co zrobił Stanton. Żałuję, że nie zdołała przemówić mu do rozsądku, zanim zniszczył wszystko, co kiedykolwiek było między nami.

Po części czuję wdzięczność wobec Camerona, bo wiem, że jest gotów walczyć o to, co według niego jest najlepsze dla Owena.

Moje życie stało się łatwiejsze. Nie pracuję już w klubie. Przez trzy dni w tygodniu mam czas wyłącznie dla siebie. Owie jest wtedy u taty. Zapisalam się na siłownię i znów czytam książki dla przyjemności.

Powinnam być szczęśliwa. Nie muszę już martwić się o czynsz, a mój synek jest zadowolony.

Czuję się jednak jak puste naczynie. Mam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce i włożył je do blendera na wysokich obrotach.

Nie chcę dłużej tak się czuć. Dość tej nienawiści. Pragnę po prostu przestać cierpieć z powodu tego, co zrobił Cameron.

Muszę się z tym pogodzić. To, co się wydarzyło, należy już do przeszłości.

Tak jak moje uczucie do niego.

Jest północ, a ja siedzę na fotelu i oglądam powtórkę „Przyjaciół”. Joey zawsze potrafił mnie rozśmieszyć, bez względu na wszystko.

Jenna bardzo polubiła swojego nowego przyjaciela i przebywa z nim częściej niż ze mną. Cieszę się z tego powodu. Zasluguje na miłego mężczyznę, który w dodatku jest bardzo przystojny.

Sprawdzam telefon i wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

Nie mam żadnych nowych wiadomości.

Wstaję z miejsca, wyłączam telewizor, a następnie idę do sypialni, by położyć się do łóżka.

Jutro poczuję się lepiej. Wiem o tym. Poranki zawsze wydają się pogodniejsze.

Niestety zdaję sobie sprawę, że jutro o tej samej porze będę czuła się dokładnie tak jak teraz.

Opuszczona i samotna.

Cameron

W środku nocy dzwoni moja komórka, więc wstaję z łóżka, żeby ją odebrać. Wiedziałem, że w końcu nadejdzie ten telefon.

– Halo. – Wzdycham.

– Witam, doktorze Stanton. Z tej strony Maria.

Przecieram oczy, próbując się skupić.

– Witaj, Mario.

Maria to główna pielęgniarka w skrzydle kardiologicznym.

– Gloria jest w ostatnim stadium choroby, proszę pana. Pamiętam, że wspominał pan, że chce o tym wiedzieć, gdy to nastąpi.

– Tak – odpowiadam ze smutkiem w głosie. – Za chwilę przyjadę.

– Do zobaczenia wkrótce.

Rozłączam się, wkładam jakieś ubrania, a następnie idę do samochodu. Pół godziny później docieram na miejsce. Jest trzecia nad ranem i jest strasznie zimno.

Żegnanie się z pacjentem to zawsze trudna sytuacja, ale dzisiaj będzie to wyjątkowo bolesne.

Gloria nie ma dzieci, a jej mąż i wszyscy bliscy już nie żyją. Ta kobieta jest zupełnie sama.

Od czternastu tygodni przebywa w szpitalu i nikt jej nawet nie odwiedził.

Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby nie było przy mnie nikogo z rodziny, kiedy nadejdzie mój czas.

Parkuję samochód i z bólem serca ruszam w stronę drzwi frontowych szpitala. Niedługo później wchodzę do windy. Gloria ma świadomość, że umiera. Z pewnością wie, że przyjdę do niej, by się z nią pożegnać.

Idę korytarzem w kierunku sali, w której leży, po czym podchodzę do drzwi. Gdy zauważam, że ktoś z nią jest, na mojej twarzy pojawia się zdziwienie.

Na krześle obok łóżka siedzi Ashley i rozmawia z Glorią. Zatrzymuję się na chwilę, aby podsłuchać ich

rozmowę.

– Nie chcę umierać w samotności – szepcze Gloria.

– Nie umrzesz w samotności. – Uśmiecha się Ashley, a potem nachyla się i odgarnia jej włosy z twarzy. – Nie zostawię cię. Zostanę z tobą do końca.

Gloria patrzy na nią pełnymi smutku oczami.

– Obiecujesz? – pyta.

Ashley unosi kąciki ust i całuje jej dłoń.

– Obiecuję.

Słuchając ich rozmowy, wpatruję się w podłogę.

– Wkrótce znów zobaczysz swojego męża, Gloria – informuje Ashley.

Twarz kobiety się rozświecła.

– To wspaniale. – Rzednie jej mina. – Nie widziałam go od dwudziestu dwóch lat.

– Jaki on był? Opowiedz mi o nim – namawia Ashley, szczerze zainteresowana.

– Był największym draniem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Szczerzę się w reakcji na te słowa.

– Ale kochałam go – dodaje Gloria. – Poznałam go, gdy miałam piętnaście lat, i od tego momentu kochałam całym sercem.

– Jesteś szczęściarą, że odnalazłaś tego jedyne – mówi Ashley, po czym wzdycha. Muszę się naprawdę skupić, by usłyszeć jej delikatny głos.

– Też kogoś znajdziesz – zapewnia Gloria.

Ashley milczy przez moment, a potem oznajmia:

– Już znalazłam tego jedyne.

– Znalazłaś? To wspaniała wiadomość – szepcze Gloria.

– Nie do końca, Gloria. Ta historia nie skończy się dobrze. Boję się, że nie doczekam szczęśliwego zakończenia.

Z trudem przełykam ślinę z powodu ucisku w gardle.

Czy ona mówi o mnie?

– Dlaczego tak uważasz? – pyta Gloria, a ja marszczę brwi.

– Nie kocha mnie tak mocno jak ja jego. – Zastanawia się przez chwilę. – Ale przecież nic się nie stało. Przeżyję – podkreśla – to szczęśliwe zakończenie z jakimś innym mężczyzną, choć niestety nie będzie to już ten jedyny – akcentuje ostatnie słowo.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Ona czuje dokładnie to co ja. Mam ogromne wyrzuty sumienia, że zaprzepąściłem wszystko, co było między nami.

– Na świecie jest wielu przystojnych mężczyzn, Ashley.

Ashley chichocze.

– Wiem. Zamierzam niedługo jakiegoś poszukać. Może nawet umówię się z nim na randkę.

– Naprawdę? – Wzdycha Gloria. – Och, chciałabym dożyć tej chwili, byś mogła mi o tym opowiedzieć.

Następuje cisza, a ja wyglądam zza futryny i dostrzegam, jak Ashley delikatnie odgarnia włosy z twarzy kobiety i wpatruje się w nią z wielką miłością.

– Tak się cieszę, że cię poznałam, Gloria – wyznaje. – Dzięki tobie staż w tym szpitalu był znacznie przyjemniejszy.

Zamykam oczy, czując ucisk w gardle.

– Poczytasz mi, kochana? – prosi Gloria.

- Będę zaszczycona.
- Czy możesz przeczytać mój ulubiony fragment?
- Oczywiście.

Biorę się w garść i wchodzę do środka. Gdy Gloria mnie zauważa, uśmiecha się serdecznie.

– Ach. – Unoszę kąciki ust, ujmując jej dłoń w swoją. – Moje dwie ulubione dziewczynki są razem. Jestem prawdziwym szczęściarzem.

Ashley podnosi wzrok znad książki i po raz pierwszy od dłuższego czasu widzę w jej oczach ulgę, kiedy mnie dostrzega.

Chwytam Glorię za dłoń, po czym całuję jej wierzch. Kieruję wzrok na moją piękną Ashley, siedzącą obok i trzymającą powieść. Zajmuję miejsce na krześle po przeciwnej stronie łóżka, cały czas nie puszczając ręki Glorii. Słucham uważnie słodkiego głosu Ashley, gdy ta czyta ze łzami w oczach.

Po krótkiej przerwie Darcy dodał:

– Jesteś zbyt szczodra, by ze mną igrać. Jeśli twoje uczucia nadal są takie same jak w kwietniu ubiegłego roku, powiedz mi o tym natychmiast. Moje uczucia i pragnienia są niezmiennie, ale jedno twoje słowo uciszy mnie na zawsze. Kocham cię całym sercem.

Kiedy kończy czytać, oboje podnosimy wzrok.

Gloria odeszła w milczeniu.

– Spoczywaj w pokoju, aniołku – mówię cicho.

Ashley spuszcza głowę i zaczyna płakać.

Śmierć jest bolesnym doświadczeniem.

Ashley

– O mój Boże – szepcze Amber, gdy podążamy korytarzem na stołówkę. – W takim razie posłuchaj tego:

wróciliśmy do jego domu i wygłupialiśmy się, a on mnie nagle zapytał, czy mam ochotę na jakieś igraszki.

Amber opowiada mi o swoim romansie ze szpitalnym ochroniarzem. Coraz bardziej ją lubię. Jest tutaj jedyną zabawną osobą, a jej opowieści potrafią mnie rozśmieszyć na długie godziny.

Przyglądam jej się, trzymając w ręce teczkę z dokumentami.

– I co było później? – odpieram.

– Później podszedł do szafy i wyjął z niej naturalnej wielkości dmuchaną lalkę.

– Serio?

– Nieźle, co? – Szturcha mnie w ramię, kiedy wciąż idziemy korytarzem. – Położył ją na łóżku, obok mnie, i powiedział, że chce przeżyć najlepszy trójkąt w życiu z nami dwiema.

Otwieram szeroko usta.

– Nie skomentuję tego. – Kręcę głową.

W końcu docieramy na stołówkę i zamawiamy kawę. Zauważam, że w rogu pomieszczenia siedzą Cameron z Sebem. Macham do nich, kiedy zajmujemy z Amber miejsca przy stoliku. Stanton spogląda na mnie, a ja odruchowo odwracam wzrok.

– I co stało się potem? – rzucam.

– Nie uwierzysz.

– Pewnie nie. – Chichoczę.

– Włożył mi kutasa do ust.

Śmieję się, a później kręcę głową.

– Eh, właśnie sobie to wyobraziłam – oznajmiam, zakłopotana.

Amber przewraca oczami.

– I co dalej? – dopytuję, wpatrując się w kubek z kawą.

– Od tego momentu zaczyna się robić pojebanie.

Wybucham śmiechem.

– Byłaś w łóżku z mężczyzną, któremu obciągałaś, laska. To jest dopiero pojebane, Amber.

– Jak już dochodził, wyjął kutasa z moich ust i spuścił się na lalkę.

Chichoczę i zasłaniam ręką usta, próbując się uspokoić. Gdy rozglądam się wokół, dostrzegam, że Cameron i Seb nam się przyglądają.

– Brak mi słów – oznajmiam.

– Później drażnił się ze mną, mówiąc, że muszę poczekać na jego języczek, ponieważ ma inną cipkę, którą powinien się zająć.

Zaczynam się głośno śmiać.

– Co jest, do cholery? I co zrobiłaś?

Wzrusza ramionami.

– Byłam tak zszokowana, że po prostu leżałam i patrzyłam, jak posuwa językiem plastikową lalkę.

Otwieram szeroko usta i kręcę głową.

– Lepiej się czegoś przytrzymaj, bo teraz będzie najlepsze... – informuje Amber, rozglądając się wokół z poczuciem winy.

– Trudno mi uwierzyć w tę historię. – Chichoczę.

– Ułożył sobie lalkę w odpowiedniej pozycji, by ją pieprzyć.

Marszczę brwi.

– Co? Pieprzył lalkę, zamiast przelecieć najpierw ciebie?

Przytakuje.

– No, stwierdził, że to jeszcze bardziej mnie nakręci.

Nie potrafię zapanować nad śmiechem.

– Szczerze mówiąc, to dość zabawna sytuacja.

Amber popija kawę i ponownie lustruje otoczenie, upewniając się, że nikt nas nie podsłuchuje.

– I co zrobiłaś? – zwracam się do niej.

– Dałam się ponieść emocjom i jakoś wciągnęłam się w tę pieprzoną gierkę. Zażądałam od niego, żeby najpierw pieprzył mnie, a później plastikową lalkę.

Rozchyłam lekko wargi, po czym otwieram szeroko oczy.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Kiedy mnie pieprzył, mówił do tej lalki: „To nie potrwa długo, kochanie. Zachowam trochę spermy dla ciebie. Baw się sama ze sobą, dopóki się tobą nie zajmę”.

– Co jest, do cholery? Serio? – Chichoczę, zakrywając dłonią usta. – Twoja mina musiała być bezcenna.

– Ashley. – Uśmiecha się Seb, kładąc ręce na oparciu mojego krzesła.

Patrzemy na siebie z Amber z poczuciem winy. Gdy zerkam do góry, zauważam stojących za nami Camerona i Seba.

Odwracam się.

– Hej. – Uśmiecham się do tego drugiego.

– Cześć. – Szczerzy się Amber.

Stanton czuje się niekomfortowo i spuszcza głowę.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie w sprawie naszej randki? – Na twarzy Seba pojawia się figlarny uśmiech.

Cameronowi natychmiast rzednie mina. Marszczy czoło, spoglądając najpierw na mnie, a później na Sebastiana.

O cholera. Sytuacja staje się dość niezręczna.

– Mówiłam, że do ciebie nie zadzwonię – oznajmiam.
– Codziennie zadajesz mi to samo pytanie, Seb. –
Delikatnie kręcę głową.

– Pewnego dnia, panno Tucker, będziemy imprezować
razem do białego rana.

Śmieję się, kierując wzrok na Camerona. Mięśnie jego
szczęki drgają, gdy zerka na Sebastiana.

– Skoro tak twierdzisz. – Unoszę kąćki ust. – Ale na
twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna.

Stanton odwraca się i odchodzi, a Seb rusza za nim.
Obserwuję ich, dopóki nie znikają mi z oczu.

– Proszę, powiedz mi, dlaczego nie chcesz się z nim
umówić. – Amber marszczy czoło. – Jesteś jakaś chora
czy o co chodzi? Przecież on jest cholernie przystojny. –
Przykłada rękę do mojego czoła, żeby sprawdzić, czy
przypadkiem nie mam podwyższonej temperatury.

– Nieważne. Wróc lepiej do tej dmuchanej laski –
mówię beznamiętnie, odpychając jej dłoń.

Odchrząkuje, po czym upija łyk kawy.

– Okej, więc... Pieprzył mnie naprawdę długo i było mi
naprawdę dobrze. A później, kiedy oboje doszliśmy,
chciał zanurzyć język w mojej cipce i porządnie mnie
wylizać.

– Po tym, jak doszłaś? – Marszczę czoło.

– Aha.

Wykrzywiam twarz.

– Nawet nie poczekał na moją zgodę, tylko bardzo
intensywnie mnie lizał. Było w porządku, dopóki nie
zaczął znów sprośnie mówić do tej pieprzonej lalki.

Wybucham głośnym śmiechem.

– I jak na to zareagowałaś?

– Potem pieprzył tę lalkę, a ja... – Robi krótką przerwę i potrząsa głową z obrzydzeniem do samej siebie. – Strasznie mnie to nakręciło.

Rzednie mi mina.

– Patrzyłam, jak pieprzy lalkę, i bardzo mi się to podobało. Całował mnie, gdy uprawiał z nią seks. Serio, to było najprzyjemniejsze doświadczenie w całym moim życiu.

Marszczę brwi.

– I co zamierzasz teraz zrobić? Spotkasz się z nim ponownie? – pytam z przerażeniem.

Rozgląda się wokół, by upewnić się, że nikt nas nie podsłuchuje.

– Zadzwoił do mnie wcześniej, by powiedzieć, że zamówił dla mnie męską wersję dmuchanej lalki, żebym mogła przeżyć najdzikszy seks z nimi dwoma.

Otwieram szeroko usta.

– Jestem naprawdę zszokowana – informuję.

– Ja również. Stwierdził, że ta lalka ma ogromnego kutasa, więc będę mogła ją porządnie ujeźdzać.

Uśmiecham się, zaskoczona.

– Czy on zamierza spuścić się w kilka sekund?

Amber wzrusza ramionami, a następnie upija trochę kawy.

– Kogo to obchodzi? Ten plastikowy trójkącik zapowiada się nadzwyczaj seksownie. Bardzo mnie to kręci.

– Och, Amber... wykończysz mnie. – Chichoczę.

Cameron

Podążam korytarzem, pogrążony w myślach. Seb planuje zaprosić Ashley na randkę.

Jestem wściekły.

Przecież ona jest moja.

Sebastian dogania mnie i pyta:

– Hej, wyskoczmy na miasto w sobotę wieczorem?

– Sądziłem, że idziesz na randkę z Ashley – odpowiadam, podpisując dokument w dyżurce pielęgniarek.

– Nie, jeszcze się nie zgodziła, ale wkrótce da się przekonać. Jest na mnie strasznie napalona.

Zerkam na niego znad notatek, które czytam.

– Dlaczego tak uważasz?

Uśmiecha się zawadiacko.

– Przecież ona patrzy na mnie tak błagalnym wzrokiem... Błaga mnie, bym gdzieś ją zabrał. Jest cholernie seksowna – stwierdza.

Zamykam na moment oczy, starając się uspokoić.

Ignoruj go. Ignoruj go.

– Myślę, że Ashley ma faceta – mamroczę.

– Nie, zerwała z nim.

Zatrzymuję na nim wzrok.

– Niby skąd to wiesz?

– Powiedziała mi. Najwyraźniej był jakimś pieprzonym dupkiem, ponieważ bardzo ją skrzywdził i oszukał.

Biorę głęboki oddech, a na mojej twarzy pojawia się wściekłość.

– Muszę wracać do pracy. – Wchodzę do swojego gabinetu i opieram się o zamknięte drzwi, wpatrując w ścianę.

Trudno mi teraz przebywać w towarzystwie Ashley.

Ale bycie obok niej, gdy jest z innym facetem, sprawia niewyobrażalny ból.

Ashley wyjeżdża czarnym audi z mojego podjazdu. Obserwuję samochód, dopóki nie znika z moich oczu. Ashley i Owen odwieźli mnie do domu, a następnie odjechali.

Zerkam na dom przed sobą. Mój dom. Nie lubię się tak czuć. Nienawidzę tego uczucia pustki w sercu.

A doświadczam go za każdym razem, gdy mnie opuszczają.

Oddałem im serce. Moje miejsce jest przy nich.

Nie potrafię poradzić sobie z tą wszechogarniającą ciszą, kiedy nie ma ze mną Owena.

Nie chcę dłużej kłaść się w pustym łóżku, w którym nie ma Ashley.

Nie mogę pogodzić się z faktem, że jestem szczęśliwy wyłącznie przez trzy dni w tygodniu. Ale to też nie jest pełnia szczęścia, ponieważ wtedy nie ma przy mnie Ashley.

Wiem, że powinienem żyć dalej, jednak nie mam pojęcia, jak to zrobić.

Ta cholerna pustka niszczy mnie dzień po dniu.

Wchodzę do rezydencji, a potem kieruję się prosto do barku, żeby nalać sobie szkockiej. Następnie siadam w całkowitej ciemności przy basenie i włączam playlistę z przygnębiającymi piosenkami o złamanym sercu. Nagle słyszę *Way down we go*, swój ulubiony utwór zespołu Kaleo.

Father tell me, we get what we deserve.

And way down we go

Way down we go.

W tle słycać powtarzające się dźwięki spokojnego bluesa, podczas gdy ja upijam się do nieprzytomności.

Idę na dno, zdecydowanie.

A właściwie już poszedłem na dno. I nie mam pojęcia, jak się podnieść.

Ashley

W sobotnie późne popołudnie wjeżdżam na podjazd przed rezydencją Stantona.

Właśnie podwoziłam tutaj Camerona i Owena, by mogli spędzić razem weekend. Przez cały dzień jeździli na deskorolkach po ulicy przed moim domem.

Stanton przygląda mi się, siedząc na fotelu pasażera. Zastanawia się przez moment, jakby chciał mnie o coś zapytać. Ostatnio dość często tak postępuje. Zawsze, kiedy kończymy rozmowę, pogrąża się w myślach, jak gdyby miał mi coś jeszcze do powiedzenia. Nagle podaje Owenowi, siedzącemu z tyłu, klucze do budynku.

– Otwórz drzwi i wejdź do środka, Owie. Za chwilę przyjdę.

Owen wyrywa mu klucze, następnie pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Pa, mamó. – Uśmiecha się, wysiadając z auta.

– Pa, kochanie. Baw się dobrze. – Unoszę kąciuki ust.

Siedzę za kierownicą, opierając o nią ręce, i przygryzam wargę. Cameron patrzy na mnie, a ja zmuszam się, aby na niego spojrzeć.

– Chciałabyś może wejść i zjeść z nami kolację? – pyta, pełen nadziei. – Przygotuję twoją ulubioną potrawę.

Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

– Nie, ale dziękuję za propozycję.

Znowu przygląda mi się przez moment, a później cicho wzdycha.

– Jak długo jeszcze będziesz mnie nienawidzić, Ash?

– Przecież już się na ciebie nie złościę.

– Ale nie lubisz mnie. – Marszczy czoło.

Robię długi wydech.

– Po prostu nie chcę bawić się w szczęśliwą rodzinę, Cam. – Kręcę głową. – Odpuść, proszę.

– Nie możemy nawet być przyjaciółmi?

– Oczywiście – odpowiadam beznamiętnie, wpatrując się w przednią szybę.

Cameron mruży oczy.

– Co masz na myśli, mówiąc: „Oczywiście”? Chcesz się w ten sposób mnie pozbyć?

– Co mam na myśli? To, co słyszysz. A teraz wysiądź z auta, nie chcę w tej chwili z tobą rozmawiać. To koniec. Nie jesteś moim przyjacielem. Jesteś wyłącznie ojcem mojego synka. Przerabialiśmy to z milion razy, więc nie poruszaj już tego tematu.

Spogląda przez szybę.

– Wow – ironizuje.

Z trudem przelękam ślinę z powodu ucisku w gardle i uporczywie patrzę przed siebie.

– Co byś chciał, bym ci powiedziała, Cam? – szepczę.

– Pragnę, żebyś na mnie nakrzyczała. Chciałbym, żebyś mnie uderzyła. Wszystko byłoby lepsze, niż zachowywanie się jak naburmuszona królowa lodu. Dłużej tego nie wytrzymam.

Przytakuję, przygryzając wargę, po czym zwracam się do niego:

– Z chęcią bym to wszystko zrobiła, gdyby mi na tobie jeszcze zależało. – Kiedy zatrzymuje na mnie smutny wzrok, dodaje: – Ale przestało mi na tobie zależeć, Cam. Przykro mi, nic tego nie zmieni. Musisz żyć dalej i zapomnieć o mnie. Ja już ruszyłam z miejsca.

– Witaj, Ash. – Słyszę w telefonie głęboki głos Camerona.

Jest środa, mniej więcej w porze lunchu.

– Cześć, Cam. – Unoszę kąciki ust.

– Mam problem.

– Co się stało? – Marszczę czoło.

– Właśnie zadzwoniła do mnie Abigail i poinformowała, że nie będzie mogła dzisiaj przyjść, bo jej mąż jest chory.

Ze względu na godziny swojej pracy Cameron zatrudnił nianię, by ta pomagała mu, kiedy jest u niego Owen. Abigail więc budzi go, ubiera, a następnie przygotowuje mu śniadanie i odwozi go do przedszkola. Później odbiera Owiego i opiekuje się nim, dopóki Stanton nie wróci do domu.

Wspólnie przeprowadziliśmy z nią wstępną rozmowę, podczas której okazało się, że to naprawdę miła kobieta w średnim wieku, mająca już dorosłe dzieci. Owen ją uwielbia i świetnie się z nią dogaduje.

– Żaden problem – odpowiadam. – Możemy po prostu odpuścić sobie ten weekend i odbierzesz Owiego w przyszły.

– Nie – odpiera bez wahania. – Jeśli się na to zgodzę, zobaczę syna dopiero w następny weekend.

Otwieram szeroko oczy.

– To co proponujesz?

– Pomyślałem, że mógłbym wziąć Owena do siebie na wieczór, a później odwiózłbym go do ciebie i położył do łóżka, by była przy nim Jenna.

– Nie powinno być problemu. – Marszczę czoło.

– Dobrze. W takim razie przyjadę po niego o piątej i wrócimy około ósmej. Pasuje ci?

– Tak, w porządku. Do zobaczenia.

Mam na sobie flanelową pizamę i leżę na kanapie, gdy przez drzwi wpada Cameron z siedzącym mu na ramionach Owenem. Obaj śmieją się i siłują ze sobą.

– Halo?! – wołam, zrelaksowana.

Jenna poszła na kolację ze swoim facetem.

– Cześć, mamó. – Owie jest szczęśliwy. Nagle pochyla się i próbuje wydlubać Cameronowi oczy.

– I o to chodzi. – Szczerzy się Stanton, przerzucając go przez ramię na kanapę.

Owie piszczy z zachwytu, uparcie siłując się z tatą.

Marszczę czoło, próbując oglądać program w telewizji.

– Czy możecie wygłupiać się gdzie indziej? – Wzdycham, kręcąc głową. – Co się stało z moim miłym, spokojnym synkiem? Gdzie jest mój synek? – pytam samą siebie.

– Był słabeuszem – droczy się Cameron.

– Sam jesteś słabeuszem! – krzyczy Owen, rzucając się na niego.

Wchodzą do kuchni i nagle słyszę hałas, kiedy przewracają kosz na śmieci.

– Już mi nie uciekniesz! – wrzeszczy Owie. – Teraz cię załatwię.

– O tak, twardzielu. Pokaż, na co cię stać. – Cameron wybucha śmiechem.

Obaj krzyczą i świetnie się bawią.

– Przestańcie! – drę się z całych sił, starając się zagłuszyć dźwięki dobiegające z telewizora.

Przysięgam na Boga, Cameron zmienił mojego synka w jakieś zwierzę. Ten cały testosteron jest cholernie głośny.

– Owen, czas spać! – wołam.

– Okej – odpowiada.

– Tata poczyta ci dziś wieczorem – dodaję.

Ha, niech się przyzwyczajają. W końcu nadeszła jego kolej.

– Poczytam ci *Dziennik cwaniaczka* – oznajmia Stanton.

– Ale z ciebie mięczak! – odpiera Owie.

– Ja ci dam mięczaka – warczy Cameron, a Owen piszczy z zachwyty.

Przewracam oczami i pogłaśniam telewizor, żeby ich nie słyszeć.

Wchodzą po schodach, siłując się ze sobą. Po chwili słyszę, jak któryś z nich puszcza wodę pod prysznicem.

Wreszcie trochę spokoju.

Dopijam herbatę z filizanki, po czym stwierdzam, że czas zrobić sobie przerwę w czytaniu książki. Ruszam w kierunku sypialni Owiego, by dać mu buziaka na dobranoc. Gdy jestem już pod drzwiami, okazuje się, że te są zamknięte. Nie wchodzę do pokoju, tylko opieram się o nie, podsłuchując rozmowę Camerona z Owenem.

– Spróbuję jutro skoczyć – oznajmia Owie.

Marszczę brwi w reakcji na te słowa.

– Tak, dasz radę. Przecież ci mówiłem – odzywa się Stanton. Brzmi to tak, jakby chodził i sprzątał w trakcie rozmowy.

Szczerzę się.

O czym oni, do cholery, gadają?

– Hej, tato, puścisz jeszcze raz naszą piosenkę? – pyta Owen.

– Co... teraz?

– Proszę – błaga Owie.

– Okej, ostatni raz.

Przymykam oczy i słyszę jakiś utwór puszcany z telefonu Camerona. Wydaje mi się, że słyszałam go już wcześniej w radiu. Justin Bieber śpiewa piosenkę po hiszpańsku z jakimś facetem.

Cameron zaczyna śpiewać po hiszpańsku, następnie dołącza do niego Owen, a wokół tej dwójki wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

To cover utworu „Despacito”.

Opieram głowę o ścianę w półoświetlonym korytarzu, słuchając ich. Ile już razy śpiewali razem tę piosenkę?

Unoszę delikatnie kąciki ust, gdy ponownie rozbrzmiewają ich ochryple głosy.

Doskonale znają słowa i to jeszcze po hiszpańsku.

O to właśnie chodzi. Wszystko, czego pragnęłam dla Owena, w końcu się spełniło.

Cameron go kocha. Kocha go całym sercem.

To, przez co do tej pory przeszłam, nie ma żadnego znaczenia, ponieważ mój syn wreszcie jest szczęśliwy.

Naprawdę, naprawdę szczęśliwy.

Ze łzami w oczach słucham, jak wspólnie śpiewają. Jestem wdzięczna, że tak dobrze się dogadują.

Właśnie tak powinno to wyglądać.

Rozdział 26

Ashley

Rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Jest piątkowy wieczór, a Cameron miał tu być dziesięć minut temu, żeby zabrać do siebie Owena na weekend.

Ale zadzwonił dzisiaj do szpitala i powiedział, że jest chory. Trzeba było odwołać operację, którą miał przeprowadzić. Być może faktycznie źle się czuje, a może chodzi o coś zupełnie innego. Chciałam się z nim skontaktować, jednak w ostatniej chwili zrezygnowałam. To kompletnie nie moja sprawa.

Zerkam na ekran komórki, na którym wyświetla się „Cameron”. Marszczę brwi, odbierając połączenie.

– Cześć.

– Cześć, Ash – odpowiada, półprzytomny.

– Co się stało? – pytam bez wahania.

– Nic. – Milknie na moment. – Po prostu nie czuję się za dobrze.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Zastanawia się przez chwilę. – Ale nie mogę dzisiaj przyjechać po Owena. Proszę, przeproś go w moim imieniu.

Mrużę oczy.

To bardzo dziwne. Nigdy nie opuścił żadnego spotkania z synem.

– Co ci jest? – dociekam.

– Chyba jakiś wirus. Nic mi nie będzie.

– Nie brzmisz za dobrze.

– Przepraszam, wiem, że miałaś plany na wieczór – mówi.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu zamierzałyśmy wybrać się z Jenną na wspólną kolację do restauracji, a potem do kina na jakiś fajny film. Niech to szlag.

– W porządku. – Wzdycham. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, poradzę sobie. – Robi krótką przerwę, jakby chciał mi coś jeszcze powiedzieć, więc czekam na linię.

Czy na pewno wszystko z nim w porządku?

– Zadzwoń do ciebie później – informuje, po czym się rozłącza.

Przez chwilę wpatruję się w telefon, który trzymam w dłoni. Zachowanie Camerona serio było dziwne.

– Nie pójdziemy dzisiaj nigdzie, Jen. Cam jest chory – oznajmiam, wchodząc do kuchni.

– Cholera – szepcze.

– Pójdź do swojego faceta i uprawiaj z nim szalony seks. Zrobiłabym to, gdybym była na twoim miejscu – stwierdzam, otwierając lodówkę. Muszę znaleźć coś, co nadaje się do ugotowania.

Jasna cholera. Naprawdę chciałam spędzić z Jenną miły wieczór z dużą ilością wina.

– Ugh, do dupy to wszystko – rzuca przyjaciółka.

– Wyjdziemy gdzieś w przyszłym tygodniu. – Wzdycham.

– Tak, okej. – Unosi kąciki ust, obserwując, jak analizuję zawartość lodówki. – Co zamierzasz zrobić na obiad?

Marszczę brwi, nie odrywając wzroku od przygnębiającego wnętrza.

– Może zabiorę Owena na pizzę. – Wzruszam ramionami. – Nie jestem w nastroju do gotowania.

– Chcesz, żebym poszła z wami? – pyta.

– Nie, w porządku. – Uśmiecham się i całuję ją w policzek. – Zaszalej dzisiaj. My na pewno będziemy się dobrze bawić.

Półtorej godziny później i z żołądkiem napelnionym pizzą podjeżdżam pod dom Stantona z Owenem w samochodzie.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że coś złego dzieje się z Cameronem. Nagle się rozłączył, a ja od tego momentu jestem bardzo zaniepokojona.

Jako matka mam obowiązek upewnić się, że ojciec mojego synka jest bezpieczny, tłumaczę sobie. Przecież nie ma nic złego w tym, że chcę sprawdzić, jak się czuje. Zachowuję się po prostu jak odpowiedzialna mama.

– Co my tutaj robimy? – pyta Owie, który siedzi z tyłu.

– Chcę tylko sprawdzić, jak się czuję tata. Jest chory i wolę się upewnić, że nic mu nie jest.

Owen unosi kąciki ust, odpina pas bezpieczeństwa, po czym wysiada z auta, choć nie zdążyłam jeszcze wyłączyć silnika. Również opuszczam wóz, następnie podchodzę do stróżówki. Ochroniarz, gdy mnie widzi, od razu otwiera bramę, a ja przez nią przechodzę i ruszam w stronę wejścia do domu. Owen jest już w środku, więc drzwi musiały być otwarte.

– Tata! – woła, biegnąc do kuchni.

Ja tymczasem idę na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Zdecydowanie coś tutaj nie gra.

W końcu zauważam Camerona. Leży na łóżku, cały się trzęsie i jest oblany potem.

– Co się, do cholery, dzieje, Cam? – szepczę, podchodząc do niego.

Zamyka oczy.

– Co ty tu robisz? – pyta ochryłym głosem.

Kładę dłoń na jego czole, które jest strasznie rozpalone od wysokiej temperatury.

– Sprawdzam, jak się czujesz. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – rzucam.

– Nic mi nie jest. – Drży.

– Przecież widzę, jak koszmarnie wyglądasz. Musimy obniżyć tę temperaturę. Wstań.

– Nic mi nie jest – powtarza.

Wchodzę do łazienki, gdzie puszczam zimną, orzeźwiającą wodę pod prysznicem, a potem wracam do sypialni. Nagle w pomieszczeniu pojawia się Owen.

– Tatuś. – Uśmiecha się, podekscytowany.

Stanton marszczy brwi. Jest przerażony, że jego syn widzi go w takim stanie.

– Tata jest chory, kochanie. Potrzebuje trochę czasu, by wyzdrowieć – tłumaczę.

Owenowi rzednie mina, gdy patrzy, jak Cameron trzęsie się w łóżku.

– Chodź tutaj i pomóż mi podnieść tatę. – Chwytam Stantona za rękę i przyciągam go do siebie. – Cam. Musisz wziąć prysznic i koniecznie trzeba obniżyć ci temperaturę – nalegam. – Brałeś jakieś lekarstwa?

Kręci głową.

– Myślałam, że jesteś lekarzem. – Marszczę czoło, kręcąc głową. – Gdzie masz apteczkę?

– W szafce na dole. – Wzdycha.

Zwracam się do Owiego:

– Gdzie tata trzyma apteczkę?

– W kuchni.

– Pokażesz mi?

Owen schodzi na parter, a ja podążam za nim. Na miejscu wyciągam z apteczki tylenol, po czym biorę szklanekę wody.

Wracam na górę i siłą podaję lekarstwo Cameronowi. Pomagam mu wstać, a następnie prowadzę go do łazienki.

Cholera, chyba będę musiała zawieźć go do szpitala. Czym on się zaraził? Co to za choroba?

– Owie, idź na dół i włącz sobie jakąś kreskówkę. Zostaniemy tutaj z tatą przez chwilę.

– Hurra! – woła, a potem robi to, o co go poprosiłam.

Moment później słyszę, że włączył telewizor.

Wkładam rękę pod wodę, która leci pod prysznicem, by sprawdzić, czy jest wystarczająco letnia, po czym odwracam się do Stantona i obejmuję jego twarz dłońmi, patrząc mu w oczy. Jest bliski omdlenia.

– Cameron, wszystko w porządku? – pytam.

Przytakuje.

– Wejź pod prysznic.

Opiera rękę o szybę kabiny, aby złapać równowagę.

– Cameron – mówię. – Chyba nie zamierzasz mi zaraz zemdleć?

Spuszcza głowę i próbuje nie stracić równowagi, trzymając dłonie na ścianie.

– Wejź pod prysznic – powtarzam.

Niech to szlag.

Pochyliłam się i ściągłam mu bokserki, a później pomagam wejść pod prysznic. W końcu stoi pod

strumieniem chłodnej wody, opierając się o kafelki.

– Zostań tutaj przez chwilę – zwracam się do niego, a sama zaczynam szukać ręczników. Chciałabym mu powiedzieć, by usiadł, ale nie sędzę, że potem byłabym w stanie go podnieść.

Siadam na brzegu wanny i obserwuję Camerona stojącego pod prysznicem.

Jest nagi i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, całkowicie bezbronny. Przez dwadzieścia minut przyglądam mu się w milczeniu, następnie wchodzę do sypialni, żeby zmienić pościel w łóżku. Kiedy wracam do niego, dotykam ręką jego czoła.

– Jak się czujesz? – dopytuję, sprawdzając opuszkami palców temperaturę ciała.

– W porządku – odpowiada spokojnym głosem.

– Od jak dawna tak kiepsko się czujesz? – dociekam.

Kręci głową.

– Wczoraj w nocy nagle się obudziłem i zwymiotowałem. Na szczęście wymioty już ustały, ale pojawiła mi się temperatura.

– Cam. – Mrużę oczy. – Przecież wiesz, że to mogło się źle skończyć. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

Przymyka powieki. Wydaje mi się, że jest skrepowany.

– Nic mi nie jest.

– Nie kłam. Przecież widzę, że źle się czujesz. Jeśli nie uda mi się zbić tej wysokiej temperatury, zabiorę cię do szpitala.

Potakuje, a tym samym przyznaje się do porażki.

– Chodź, położę cię z powrotem do łóżka. – Podaję mu ręcznik, gdy wychodzi spod prysznic. Owijam go nim, a on opiera głowę na moim ramieniu, rozpaczliwie pragnąc pocieszenia.

Zamykam oczy, przytulając go. Ogarnia mnie dziwna potrzeba opieki nad nim.

Przestań.

Wyrywam się z jego uścisku, po czym wycieram go ręcznikiem i prowadzę do łóżka. Kładę go na nim i wpatruję się w niego przez moment. Gdy ponownie dotykam jego czoła, odnoszę wrażenie, że temperatura się obniżyła.

Wygląda na to, że złapał jakiegoś wirusa. Musi pić dużo wody, ponieważ jest odwodniony.

Siedzę przy nim przez kolejne trzy godziny, podając mu co dziesięć minut szklankę z wodą. W końcu zasypia i kompletnie traci kontakt z rzeczywistością.

Kto wie, co by się stało, gdybym nie postanowiła sprawdzić, co u niego?

Kiedy jestem już pewna, że czuje się lepiej i jest odpowiednio nawodniony, idę na dół. Zauważam Owena siedzącego na kanapie w samych majtkach. Śmieje się na cały głos, oglądając w telewizji bajki, i je lody prosto z pudełka.

Uśmiecham się pod nosem. Czy właśnie to robią z Cameronem, kiedy jest u niego?

Owie kieruje na mnie wzrok.

– Czy tata czuje się już lepiej? – pyta.

– Tak, przed chwilą zasnął. – Unoszę kąciki ust, a potem siadam obok niego, obejmując go ramieniem. – Myślę, że możemy zostać tutaj na noc... by mieć pewność, że z tatą wszystko będzie w porządku.

– Tak! – Szczęrzy się Owen i wyrzuca rękę w powietrze.

Cameron

Słyszę dobiegający z kuchni głos Ashley.

– Owen, zrobić ci gorącą czekoladę? A ja przy okazji zaparzę sobie herbatę.

Z dołu dociera do mnie również dziecięcy głos, ale nie mam pojęcia, co mówi Owie.

Patrzę przez okno i dostrzegam, jak zachodzące słońce pomału znika za horyzontem. Przechylam się, żeby sięgnąć po telefon.

Jest piąta po południu w niedzielę.

Kurwa. Kiedy minął ten weekend?

Ashley i Owen cały czas byli obok, nie zostawiając mnie samego nawet na chwilę. Ash opiekowała się mną i nie mam wątpliwości, że gdyby nie przyjechała, trafiłbym do szpitala z powodu odwodnienia organizmu.

Wzdycham, wpatrując się w sufit. Boże, Ashley widziała mnie w najgorszym stanie z możliwych.

Nagiego, cuchnącego, trzęsącego się i zlanego potem.

Kiedy słyszę śmiech Owena, moja twarz się rozświecila. Owie bawi się z Ashley w berka. Ich śmiech słychać w całym domu.

Co za wspaniały, zajebisty hałas.

Niespiesznie wstaję z łóżka, po czym idę do łazienki wziąć prysznic. Następnie schodzę na parter i zauważam ich siedzących na podłodze, opartych plecami o kanapę. Owen popija gorącą czekoladę, a Ashley herbatę. Są wpatrzeni w telewizor, oglądają jakiś dokument o zwierzętach.

– Hej. – Na mojej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

– No proszę, oto i on! – Ashley unosi kąciki ust, spoglądając na mnie. – Widzę, że jakoś to przeżyłeś.

Zatrzymuję na niej wzrok, a moje serce zaczyna szybciej bić. To pierwszy szczerzy uśmiech, którym obdarzyła mnie od ponad dwóch miesięcy.

– Tato! – woła Owen, podbiegając bliżej, by przytulić się do mojej nogi.

– Hej, kolego. – Czochram jego włosy. – Przepraszam, że zepsułem ci weekend.

Owie szczyrzy się i siada z powrotem na podłozce, obok mamy.

Patrzę na Ashley.

– Dzięki, Ash. – Robię krótką przerwę. – Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam to, że ze mną zostałaś.

Na jej twarzy maluje się radość. Popija herbatę, po czym oznajmia:

– W porządku. W przyszłym miesiącu wyślę cię do apteki, byś kupił mi tampony. W ten sposób spłacisz swój dług.

Wybucham śmiechem.

– Co to są tampony? – pyta Owen, spoglądając na nas.

Unoszę brwi.

– A to takie dziwne babskie rzeczy – odpowiadam, zajmując miejsce na kanapie za Ashley i Owenem. – Na co właściwie patrzymy?

– Na surykutki – informuje Owie. – Ale ta dziewczynka była niegrzeczna i mamusia jest na nią bardzo zła. To prawdziwa rodzinna kłótnia – wyjaśnia, wskazując jedną z surykatek, która zaczyna okrążyć inną.

Moja twarz się rozświecila, gdy wpatruję się w ekran. Nie obchodzi mnie, co oglądamy ani czyja rodzina się kłóci.

Dopóki nie dotyczy to mojej rodziny, mam to gdzieś.

Światło lampionów odbija się w wodzie w basenie. Słońce już zaszło, a kelnerzy z różnymi drinkami chodzą

wokół nas. Jestem na imprezie w domu Carsona.

Przyszedłem tutaj z moimi przyjaciółmi i Joshua. Ten ostatni niestety zamierza wyjść około dziewiątej, żeby spotkać się na drinka z Tashą i Murphem, którzy są teraz na kolacji.

Odkąd Joshua związał się z Natashą, przestał zostawać długo na imprezach.

To naprawdę zabawne. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego tak bardzo spieszy się do domu, by się z nią zobaczyć. Przecież widzi ją codziennie. Zastanawiałem się, co jest powodem tego, że nie potrafi wytrzymać bez niej więcej niż kilku godzin. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy urodziły się jego dzieci. Przez dłuższy czas Joshua nawet nie opuszczał domu, a jeśli już musiał gdzieś wyjść, to tylko z dziećmi.

Teraz w końcu rozumiem, czemu tak się zachowywał.

Odkąd w moim życiu pojawili się Owen i Ashley, imprezy w ogóle mnie nie interesują.

Co dziesięć minut podchodzi do mnie jakaś śliczna kobieta, a ja co najwyżej zerkam na zegarek, by upewnić się, że nie zapomnę zadzwonić do synka o ósmej, by powiedzieć mu „dobranoc”.

Co się, do cholery, ze mną stało?

– Hej, Cam. – Słyszę za plecami kobiecy głos.

Odwracam się i zauważam Celeste. Ma na sobie obcisłą, seksowną, złotą sukienkę. Posyła mi zalotny uśmiech.

– Cześć. – Unoszę kąciki ust i pochylam się, żeby pocałować ją w policzek na przywitanie.

– Cześć, Stan. – Uśmiecha się do Joshuy.

Ten kiwa głową, z grzeczności odwzajemniając jej gest.

– Cześć.

– Chciałbyś wejść do środka i napić się ze mną drinka?
– pyta Celeste. – Już od wielu miesięcy nie mieliśmy okazji, by spędzić ze sobą trochę czasu.

Pewnie ma nadzieję, że się zgodzę.

Szczerzę się, wiedząc, że tak naprawdę chodziło jej o to, że już od wielu miesięcy nie pieprzyliśmy się ze sobą.

Przemykam oczy, rozważając propozycję.

– Ach, tak. Może później. Zostanę tutaj jeszcze trochę.

Jej twarz się rozświeśla.

– Poszukaj mnie, gdy będziesz gotowy nadrobić stracony czas.

– Wiesz, że to zrobię. – Unoszę brew.

Celeste odchodzi. Patrzymy za nią ze Stanem, kiedy przeciska się przez tłum.

– Jest cholernie seksowna – stwierdza Joshua.

Wzdycham.

– Tak, jest w porządku – odpieram, znudzony, rozglądając się wokół.

Joshua przygląda mi się zmrużonymi oczami.

– Co się ostatnio z tobą dzieje?

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi.

Upija łyk piwa.

– Cóż... – Przygryza wargę, zastanawiając się przez moment. – Przez ostatnie miesiące nie umówiłeś się z żadną kobietą.

Wzruszam ramionami i biorę do ręki szklanekę z piwem.

– To dlatego, że nie miałem ochoty.

– Niby od kiedy nie interesują cię dziewczyny?

– Przestały mnie interesować inne laski, odkąd poznałem Ashley.

Joshua otwiera szeroko oczy, zszokowany.

– Nie uprawiałeś seksu z inną kobietą, odkąd poznałeś Ashley?

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową.

– Dlaczego?

– Po prostu żadna mnie nie interesuje.

– I uważasz to za sukces?

Przytakuję.

– Odkąd ostatni raz uprawiałem z Ashley seks, trwa mój najdłuższy okres braku aktywności seksualnej.

Zatrzymuje na mnie wzrok.

– A tak w ogóle co się dzieje między tobą i Ashley?

Przesuwam palcami po dwudniowym zaroście.

– Szczerze, nie mam pojęcia. Wiem, że mnie toleruje.

– Pewnie cię to trapi?

– Kurwa, oczywiście, że tak.

– Sądziłem, że się dogadujecie?

Wzruszam ramionami.

– Jest dla mnie miła przez wzgląd na Owena. Chociaż w ostatni weekend było inaczej.

– A co działo się w ostatni weekend?

– Byłem chory. Ashley przyjechała do mnie do domu i opiekowała się mną przez cały weekend.

Joshua słucha uważnie, przyglądając mi się.

– Myślę, że po raz pierwszy w życiu oficjalnie jestem z kobietą na stopie przyjacielskiej. – Otwieram szeroko oczy, popijając piwo.

Joshua śmieje się i kręci głową.

– Chyba nie kazałeś jej sprzątać swoich wymiocin?

Wybucham śmiechem.

– W sumie... – Potrząsam głową. – Kurwa. To było naprawdę upokarzające.

– I co zamierzasz teraz zrobić?

– W sumie to niewiele mogę.

Stan zastanawia się przez chwilę.

– Słuchaj, nie wiem, jak to z wami jest, ale przecież pamiętasz, jak było ze mną i z Tash. Choć przez lata ją kochałem, nie mogliśmy być razem... A żadna inna dziewczyna nie zdołała wypełnić pustki w moim sercu, którą pozostawiła Tash.

Robię długi wydech.

– Właśnie tego się boję. Co zrobię, jeśli nigdy nie będę czuł się przy innej kobiecie tak jak przy niej? A co, jeśli z Ashley jesteśmy sobie przeznaczeni, tylko ja tak po prostu wszystko spieprzyłem?

Spogląda na mnie bez słowa.

– Ona mi nie ufa. – Milknę na moment i wzruszam ramionami. – Niby dlaczego miałyby mi ufać?

– Ale wtedy tak naprawdę jej nie znałeś. Robiłeś to, co było najlepsze dla twojego syna.

– My o tym wiemy, ona niestety nie.

Joshua marszczy brwi, jakby nad czymś rozmyślał.

– A najgorsze jest to, że ciągle ją proszę, by mi wybaczyła – dodaję. – Co będzie, jeżeli nigdy tego nie zrobi?

– Co masz na myśli?

– A co, jeśli zraziłem ją do siebie na dobre? – Wzdrygam się. – W tej chwili wolałbym być razem

z Ashley, która mnie ignoruje, niż znaleźć się w łóżku z trzema najgorętszymi laskami z tej imprezy. Nawet nie biorę pod uwagę innej kobiety. Nie mógłbym sobie wyobrazić teraz czegoś gorszego.

Joshua wykrzywia usta, patrząc na mnie.

Kręcę głową z przerażenia.

– Bardzo mocno nawaliłem i nie mam pojęcia, jak to naprawić. – Wzdycham. – Jeżeli wykonam jakiś ruch, mam przejebane. Jeśli będę siedział beczynnie, również mam przejebane.

– Próbowalesz z nią porozmawiać? – Joshua marszczy brwi.

– Tak. Za każdym razem mnie odtrącała. Kiedy przestałem się starać, w końcu zwróciła na mnie uwagę.

– Kurwa. – Powoli wypuszcza powietrze. – Nie wiem, jak ci pomóc, stary.

Upijam trochę piwa.

– Może odpuszczę i przestanę jej się naprzykrzać. Może powinienem być po prostu szczęśliwy, że mogę wspólnie z nią wychowywać synka, a jednocześnie bzykać na boku inne laski. Jak myślisz?

Joshua przytakuje.

– Może masz rację. A jeśli pozna innego mężczyznę? Czy poradziłbyś sobie, gdyby wyszła za mąż za jakiegoś faceta i miała z nim później dzieci?

Marszczę czoło, a włoski na karku stają mi dęba.

– Nie udźwignąłbym tego – szepczę.

Joshua kręci głową z pogardą.

– To zacznij w końcu działać i ją odzyskaj! – krzyczy.

– To skomplikowane. Mamy dziecko... Nasze dziecko. Nie chciałbym zaprzepaścić naszej przyjaźni. Nie potrafiłbym zaryzykować zniszczenia nawet tej

znajomości. Minęły dwa miesiące, zanim Ashley w ogóle na mnie spojrzała.

– Nie ma w tym niczego skomplikowanego. Albo ją kochasz, albo nie. Proste. – Patrzę na niego, a on kontynuuje: – Ashley jest naprawdę wspaniała, Cam. Jeżeli będziesz jeszcze dłużej się zastanawiał, w jej życiu pojawi się jakiś sukinsyn i ukradnie ci ją sprzed nosa.

Na samą myśl o tym zaciskam szczękę ze złości.

Kurwa... nie umiałbym z tym żyć.

– A wiesz, że Ash jest teraz z Natashą i Adrianem? – rzuca Joshua.

Marszczę czoło.

– Co? Wyszła dzisiaj z domu? I jest z nimi?

– No. – Uśmiecha się i przytakuje, zerkając na przechodzącą obok nas osobę. – Spotykam się z nimi za godzinę.

Spoglądam na niego, a w mojej głowie zaczynają się pojawiać różne myśli.

– Według mnie masz dwa wyjścia – ciągnie.

– To znaczy?

– Możesz tutaj zostać i pieprzyć jakąś przypadkową, seksowną laskę... – kiedy unoszę brew, zastanawiając się nad pierwszą propozycją, dodaje: – ...albo pójść ze mną i walczyć o kobietę, której naprawdę pragniesz.

Zatrzymuję na nim wzrok, rozważając te dwie opcje.

– Co wybierasz? – pyta.

Ashley

Dźwięki seksownej muzyki roznoszą się po lokalu, gdy spoglądam na ochroniarza, który stoi przy ścianie. Jak to jest być Natashą lub Adrianem i być ciągle

obserwowanym przez ochronę? Jest sobotni wieczór, a my właśnie zjedliśmy w barze pyszne, włoskie posiłki.

– Dobrze ci radzę. – Uśmiecha się do mnie Tash, popijając margaritę. – Musisz się z tego otrząsnąć i ponownie zacząć umawiać na randki.

Przewracam oczami.

– Już nigdy nie umówię się z żadnym mężczyzną. – Patrzę na Adriana. – Bez urazy, ale ty się nie liczysz. – Unoszę kąciki ust.

Adrian śmieje się, po czym stukamy się szkłem.

– Wiem, że jestem przeciwieństwem prawdziwego mężczyzny.

Chichoczę, wpatrując się w drinka. Przed chwilą poinformowałam ich, że Seb namawia mnie, bym poszła z nim na randkę.

Kręcę głową, rozczarowana. Jestem chyba zbyt pijana, by kontynuować tę rozmowę.

– Cameron zrujnował mi życie. Jak mogłabym kiedykolwiek zaufać innemu facetowi?

Natasha wykrzywia twarz.

– Cameron to dobry człowiek. Jest po prostu silnym mężczyzną, który nigdy się nie poddaje.

Przewracam oczami, popijając alkohol.

– Jeśli on i Joshua uznają, że mają rację, to nie odpuuszczą i będą po trupach dążyć do tego, by udowodnić, że tak jest – dodaje.

– Pamiętasz, jak się pokłóciłaś z Cameronem? – Adrian pyta Natashę.

Marszczę brwi, zaskoczona. Przecież ona i Cameron zawsze wyglądają na bardzo zżytych i nierozłącznych. Trudno mi sobie wyobrazić, że mogliby się pokłócić.

– Tak – potwierdza Natasha. – Kiedyś bardzo często się kłóciliśmy. Przez długi czas nie odzywał się do mnie przez to, jak traktowałam Joshuę.

– A jaka byłaś dla Joshuy?

Otwiera szeroko oczy i robi długi wydech.

– Boże, od czego zacząć? Wraz z Joshuą rozpoczęliśmy nasz związek w najbardziej niestandardowy sposób, a on przy okazji okazał się dominującym dupkiem.

– Jak Cameron – ironizuję.

– Tak. – Podnosi kieliszek. – Dokładnie tak jak Cameron. W każdym razie zerwaliśmy ze sobą, a Joshua miał złamane serce. Cameron nie mógł się z tym pogodzić i postanowił, że również będzie do mnie wrogo nastawiony.

Marszczę czoło.

– Jeśli o nich chodzi, Ash, to zawsze będą wobec siebie lojalni, aż do śmierci. Chyba nie widziałam bliższych sobie braci niż oni. Na nasze nieszczęście są też silnymi, dominującymi mężczyznami.

Popijam drinka, przyglądając się Natashy.

– Jeżeli będą przekonani, że mają rację, zrobią wszystko, by zdobyć to, czego pragną. Nigdy się nie poddadzą. A jeśli ktoś przeszkodzi im w realizacji zamierzonego celu, tylko Bóg będzie mógł mu pomóc.

– Czy próba odebrania mi syna była słuszną decyzją? – pytam, kręcąc głową.

– Cóż, tak naprawdę wtedy Cameron i Joshua jeszcze cię do końca nie znali. – Adrian przymyka powieki. – Cameron powiedział mi, że gdyby coś się stało Owenowi, a on byłby wobec tego obojętny, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Dlaczego po prostu nie zapytał mnie, czy wszystko jest dobrze z Owenem?

Natasha mruży oczy.

– Jeżeli coś się dzieje z ich dziećmi, od razu zapala im się czerwona lampka.

– Czemu? – Również mrużę oczy.

Wzrusza ramionami.

– Zapytaj Camerona. Nie powinnam o tym mówić. Ale kiedy wyszło na jaw, że skłamałaś w sprawie Owena, obaj natychmiast zaczęli coś podejrzewać. Nie jesteś zupełnie bez winy.

– Nie zapominaj o TC – dodaje Adrian.

– O Boże, tak. – Natasha kręci głową z pogardą. – Joshua został kiedyś zastraszonej materiałem filmowym przedstawiającym jego i prostytutkę, którą wynajął za milion dolarów.

Otwieram szeroko oczy.

– Co?! – wrzeszczę.

Natasha się wzdryga.

– Dlatego też Cameron nie mógł znieść myśli, że mogłabyś trafić do tego samego grona obleśnych osób w klubie. Nie chciał dopuścić do sytuacji, w której Owen jako nastolatek odczuwałby wstyd, gdyby to wszystko wyszło na jaw.

– Dlaczego po prostu mi tego nie powiedział?! – krzyczę.

– Ponieważ ma swoją dumę.

Marszczę czoło, popijając alkohol.

– Cameron jest dobrym człowiekiem, Ashley – mówi Natasha. – Niezależnie od tego, co uczynił w przeszłości. Wtedy naprawdę sądził, że chroni w ten sposób Owena.

Zastanawiam się przez chwilę nad tym, co usłyszałam.

– O wilku mowa. – Adrian unosi kąciki ust.

Podnoszę wzrok i dostrzegam Joshuę, który przeciska się przez tłum, idąc w naszym kierunku. Za nim podąża Cameron.

Nasze spojrzenia się spotykają.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, powoduje, że wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

Jego oczy bezgłośnie krzyczą: „Chcę cię, pragnę cię i zamierzam pieprzyć cię tak długo, aż całkowicie mi się oddasz!”.

Czuję, że dostaję gęsiej skórki. Cameron nie patrzył na mnie w ten sposób od dłuższego czasu. Szczerze mówiąc, zapomniałam już, jaką ma nade mną władzę.

Z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle i obserwuję, jak podchodzi coraz bliżej, przeciskając się przez tłum.

Dobry Boże, jest tutaj Cameron Stanton, a sposób, w jaki mi się przygląda, oznacza, że mam kłopoty.

Duże. Pieprzone. Kłopoty.

Rozdział 27

Ashley

Podchodzi do nas Joshua. Składa delikatny pocałunek na ustach Natashy, klepie Adriana po plecach, następnie całuje mnie w policzek.

– Cześć. – Uśmiecha się serdecznie, a po chwili siada obok Tash.

– Cześć. – Odwzajemniam niechętnie jego gest. Biorę do ręki kieliszek z drinkiem, by odwrócić uwagę od przeszywającego spojrzenia Camerona.

Cam w końcu odrywa ode mnie wzrok, po czym całuje Natashę i podaje rękę Adrianowi. Moment później staje za mną, pochyla się i całuje mój policzek.

– Hej, Bloss – szepcze mi do ucha, żeby nikt inny tego nie słyszał.

Cholera. Nie nazywaj mnie tak.

– Hej. – Unoszę kąciki ust, skrępowana.

Cameron kładzie dłonie na moich odsłoniętych ramionach, a ciepło jego palców jest wręcz palące. Następnie lekko ściska barki, co wywołuje u mnie gęsią skórkę.

Jasna cholera.

Przysuwa stołek, a potem siada obok mnie. Szczerzy się, widząc, jak moje ciało zareagowało na jego dotyk.

Przestańcie, dreszcze, zdradzieckie sukinsyny.

– Jak było na imprezie z seksownymi laskami? – pyta Tash i upija drinka.

Zerkam na Camerona.

– Impreza z seksownymi laskami? – Marszczę brwi.

Cam śmieje się głośno, w ten swój cudowny, beztroski sposób. Czuję dziwny ucisk w żołądku, słysząc jego głos.

– Było w porządku. – Uśmiecha się, gdy kelner przynosi mu piwo. – Dziękuję – mówi, biorąc szklanke od mężczyzny.

– Ja strasznie się nudziłem. Chciałem jak najszybciej być z wami – informuje Joshua i podnosi kufel.

– To się rozumie samo przez się. – Uśmiecha się Adrian.

– Chyba cię to nie dziwi? – wtrąca Tash.

– Do cholery, jakiego rodzaju jest ta impreza z tymi seksownymi laskami? – Marszczę czoło.

– Jest to impreza, na której facet może przelecieć każdą dziewczynę, jaka tylko wpadnie mu w oko – tłumaczy Adrian, przewracając oczami.

Kręcę głową, ponownie marszcząc czoło. Już to gdzieś słyszałam.

Cameron wybucha śmiechem.

– Nie było w czym wybierać. Laski, które tam przyszły, nie miały się czym pochwalić.

Otwieram szeroko usta.

– Jak to w ogóle możliwe, że cię znam? – rzucam.

– Mamy syna. Pamiętasz? – Na jego twarzy pojawia się szydery uśmiech. – Skończył już cztery lata i jest cholernie przystojny... tak jak jego tata.

Moja twarz się rozświetla.

– To był zupełny przypadek.

Patrzy na mnie pełnym podniecenia wzrokiem.

– Powinnaś była wiedzieć, kiedy mnie poznałaś, że mam superludzką spermę.

Wszyscy zaczynają się śmiać.

– Czegoś takiego jeszcze nie słyszałem – ironizuje Adrian.

– Masz superludzką spermę? – powtarzam. – Serio? Daj spokój.

Cam popija piwo.

– Moje plemniki mają chyba jakieś macki, które niszczą wszystko, co stanie im na drodze. Zupełnie jak żółwie ninja.

– To by oznaczało, że na całym świecie jest mnóstwo dzieciaków zrodzonych z twojej żółwio-ninjowo-podobnej spermy. – Szczerzę się.

Rzednie mu mina i udaje, że przeszywa go dreszcz.

– Nie, mam tylko jedno dziecko. Całe moje moce ninja zachowałem dla ciebie. Wyłącznie dla ciebie.

– Niezła oszczędność – stwierdza Joshua, a później śmieje się pod nosem.

Unoszę kącki ust, zauważając, że Cameron cały czas mi się przygląda.

Joshua, Tash i Adrian zaczynają o czymś rozmawiać, natomiast Cam kieruje wzrok na moją krótką, czarną sukienkę.

– Tak w ogóle to wyglądasz cudownie – szepcze, zerkając na moje ciało. Podnosi rękę, by poprawić cienkie jak makaron spaghetti ramięczko.

Na moich policzkach pojawia się rumieniec, gdy Cameron wciąż się na mnie gapi.

– Owen jest już w łóżku i smacznie sobie śpi – oznajmia, po czym upija trochę piwa.

– Rozmawiałeś z nim?

– Tak, właśnie kładł się spać. Zadzwoń, żeby powiedzieć mu dobranoc.

Patrzmy sobie w oczy. Naprawdę muszę przestać pić. Przez alkohol mam straszną amnezję.

Zerkam na Joshuę, który opowiada Natashy i Adrianowi jakąś historię. Po chwili dostrzegam, że Tash mi się przygląda, a na jej twarzy maluje się radość. Mrużę podejrzliwie oczy.

O czym oni rozmawiają?

– Co powiesz na to, żebyśmy zatańczyli i dali czadu na parkiecie? – Cameron posyła mi seksowny uśmiech.

– Nie, dzięki – odpowiadam bez wahania. Nie ma mowy, żeby trzymał mnie w swoich ramionach.

– Wiesz, że w kategorii „taniec” zdobyłem dziesięć punktów.

– Nie istnieje już żaden system oceniania, Cam. – Uśmiecham się.

– Nie?

– Nie.

– Dlaczego nie? – Rzednie mu mina.

– Czy musisz w ogóle o to pytać? – odpieram beznamiętnie.

Patrzy na mnie, przybierając poważny wyraz twarzy. Milknie na moment, jakby zastanawiał się, w jakim kierunku poprowadzić tę rozmowę.

– Jesteś już gotowa?

– Na co? – Marszczę brwi.

– Na rozmowę ze mną.

– Cam... – Wzdycham.

– Nawet nie zaczynaj. – Kładzie rękę na moim udzie pod stołem. – Chcę wyjaśnić, czemu tak postąpiłem,

Ash. Już od dwóch miesięcy ciągle o tym myślę i chcę w końcu o tym pogadać.

– Cam. – Przymykam powieki. – Odpuść. Nie musisz mi się tłumaczyć. Nie chcę tego słuchać.

– Wychodzimy. – Twarz Natashy się rozświecła.

Gdy na nią spoglądam, rzednie mi mina.

– Och – wyduszam.

Cała trójka wstaje z miejsc, a ja zauważam, jak Joshua mruga porozumiewawczo do Camerona. Marszczę brwi, zerkając na tego ostatniego.

– Odwiozę Ash bezpiecznie do domu – oświadcza i upija łyk piwa.

Tash i Adrian podchodzą bliżej, aby mnie pocałować. Nie udaje mi się powiedzieć ani słowa, a oni już zaczynają przeciskać się przez tłum. Niedługo później znikają mi z pola widzenia.

– Zerwali się tak nagle... Co się stało? – pytam Camerona.

– Poprosiłem Joshuę, żeby zostawili nas samych.

– Co? – Mrużę oczy. – Dlaczego?

– Bo chciałem mieć cię wyłącznie dla siebie.

– Co jest grane? – Zatrzymuję na nim wzrok.

Chwyta moją rękę, którą trzymam na kolanie.

– Daj mi jeszcze jedną szansę.

Wzdrygam się.

Co jest, kuźwa?

– Chciałbym, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę, Ash.
– Cameron pochyla się, a następnie delikatnie muska moje usta swoimi. – Przecież było nam razem cudownie, Bloss.

Odruchowo się od niego odsuwam.

– Nie, Cam. – Kręcę głową. – Co ty, do cholery, robisz?
– Robię wszystko, co w mojej mocy, by zasłużyć na pocałunek. – Stara się spojrzeć w moje oczy.

– Ale to się nie wydarzy, Cameron.

– Dlaczego?

– Bo ci nie ufam.

Na jego twarzy pojawia się smutek.

– Proszę, nie mów tak – szepcze.

Wstaje, składa na moich ustach delikatny pocałunek, po czym kręci głową.

– Moje uczucia do ciebie nie wrócą ot tak, na zawołanie, kiedy sobie tego zażyczysz. – Zatrzymuje na mnie wzrok, a ja dodaję: – Nigdy nie zapomnę o krzywdzie, jaką mi wyrządziłeś, Cameron – oznajmiam ze smutkiem w głosie. – Nie ma już nadziei na to, że kiedykolwiek będziemy mogli naprawić naszą relację. Ostrzegałam cię, że tak się stanie. Dzisiaj... nie czuję już do ciebie tego co wtedy.

Przygnębiony, opuszcza głowę. Widać, że obarcza się winą za to, co się stało. Ujmuję jego dłoń w swoją.

– Naprawdę myślałem, że postąpiłem słusznie, Ash – wyznaje.

– Wiem o tym – mówię, a na mojej twarzy pojawia się smutek. – Gdy nasze spojrzenia się spotykają, Cameron milczy, więc kontynuuję: – Ale nie mogę być z kimś, kto podejmuje decyzje wyłącznie w oparciu o władzę. – Marszczy brwi, więc wyjaśniam: – Próbowałeś odebrać mi Owena, żeby pokazać, kto tutaj rządzi.

Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Nigdy nie chodziło mi o te narkotyki.

– Wiem, że nie. Zawsze miałeś do mnie pretensje, że pracuję w tamtym klubie.

– Nie mogłem znieść myśli, że w przyszłości Owen będzie musiał poradzić sobie z konsekwencjami twojego postępowania.

– A nie mogliśmy po prostu o tym porozmawiać, jak dorośli ludzie? Poprosiłbyś mnie wtedy, żebym odeszła, a ja spełniłabym twoją prośbę bez wahania. – Mruży oczy, słuchając uważnie, co mówię. – Nawet nie poinformowałeś mnie, że to może się tak skończyć, jeśli nie odejdę z klubu. Po prostu zrobiłeś wszystko, co trzeba, by postawić na swoim. Tak się nie załatwia spraw, Cameron. Wiem, że jesteś zdecydowanym mężczyzną, który zawsze dostaje, czego chce...

– To nieprawda – przerywa.

Marszczę czoło.

Och, proszę.

– Cam, masz cudowne życie. Jesteś cholernie inteligentny, dlatego bez problemu dostałeś się na studia medyczne. Jesteś przystojny, więc możesz mieć każdą kobietę, jaką tylko zechcesz. A ponieważ masz pieniądze, nie musisz martwić się o swoją przyszłość. Kontrolujesz każdą najmniejszą rzecz. Właśnie tak działasz. I to się nie zmieni.

Wzdycha.

Tymczasem na mojej twarzy maluje się smutek.

– To naprawdę wspaniale. – Z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle. – Ale jeśli jeszcze kiedyś mielibyśmy być razem, to wiem, że w końcu użyłbyś swojej władzy, by znów kontrolować każdy aspekt mojego życia.

– Nie postąpiłbym tak.

– Postąpiłbyś. – Potakuję. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaką masz władzę.

Kręci głową z pogardą.

– O czym ty mówisz? Jaką władzę?

– Masz do tego całkowite prawo.

Ponownie siada na krześle, wyraźnie zdenerwowany tym, co usłyszał.

– To śmieszne. Nie mam prawa cię kontrolować.

– Nie? – ironizuję. – A co teraz robisz, Cameron? Zdecydowałeś, że powinniśmy jeszcze raz spróbować, nawet nie pytając mnie o zdanie. Z góry założyłeś, że należy ci się druga szansa.

Przygląda mi się uważnie.

– Nie lubię tego, że taki jesteś, Cam. Nigdy nie zdołam tego zaakceptować. Nie chciałabym żyć w cieniu twojej władzy.

Wzdycha, wciąż na mnie spoglądając. Jest wściekły i usiłuje się bronić. Robi wszystko, co może, aby na mnie nie krzyknąć.

– A ty mnie okłamałaś, Ashley. Nie powiedziałaś mi o Owenie.

– Najpierw chciałam cię lepiej poznać – szepczę.

– Nie potrafiłem ci uwierzyć, bo ty pierwsza nadużyłaś mojego zaufania – stwierdza, poirytowany. – A później nie chciałaś odejść z tego klubu, nawet po tym, gdy zapłaciłem z góry za twój czynsz i zaoferowałem ci pieniądze...

Przyglądam mu się.

– Co miałem sobie myśleć? – pyta.

– Och, nie wiem. Może to, że nie możesz wszystkim rozkazywać i mówić im, co mają robić. A może powinieneś pozwolić mi odejść z tego klubu, kiedy byłabym na to gotowa. Nie chciałam od razu tego robić.

– Tu nie chodzi o ciebie, Ashley. Zrobiłem to dla Owena. Pomyślałaś kiedykolwiek o konsekwencjach

tego, że tam pracowałaś? Owen musiałby sobie z nimi poradzić, kiedy byłby już dorosły. – Marszczę czoło, a on kontynuuje: – Pomyśl o tym. Dobrze się nad tym zastanów. Zrobiłem wszystko, żeby zapewnić Owenowi lepszą przyszłość. Przepraszam, że cię tym zraniłem, ale to była jedyna rzecz, którą mogłem uczynić, byś od razu odeszła z tego klubu. – Nie odrywam od niego wzroku. – Zaczęłaś przyjaźnić się z tymi dziewczynami, wyszłaś z nimi na miasto i spotkałaś jakichś dupków, którzy stawiali ci drinki. Co było dalej? Wciągnęłaś trochę koki, żeby przetrwać kolejną zmianę?

Przewracam oczami.

– Zastanawiam się, ile czasu minęłoby, odkąd wysypaliby ci kokę do drinka i namówili cię na wspólną noc w jednym z apartamentów dla VIP-ów, a później na kolejną i jeszcze jedną. Zanim byś się obejrzała, byłabyś pełnoprawną, wysokiej klasy prostytutką.

– Nigdy by do tego nie doszło.

– Każda pracująca tam kobieta mówi tak tylko na początku.

– Wykonałam zaledwie dwa tańce erotyczne, Cameron. Oba były przeznaczone wyłącznie dla ciebie.

Zatrzymuje na mnie surowy wzrok.

– Jak to się w ogóle stało, że wpakowali cię w ten strój do tańca erotycznego, zanim tam dotarłem, Ashley? – Kiedy mrużę oczy, ciągnie: – Na pewno przekonali cię, że to dobry pomysł. Wmówili ci pewnie, że włożysz ten strój na jedną zmianę i wszystko będzie dobrze. Właśnie tak działają te kluby. Wywierają na tobie coraz większą presję. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że twoje granice są coraz bardziej przesuwane. Staje się to dla ciebie całkiem normalne, bo u koleżanek z pracy jest tak samo.

Czuję dziwny ucisk w żołądku. Cameron ma rację: rzeczywiście przekraczali moje granice, a ja – niczego nieświadoma – godziłam się na to bez wahania. Chociaż

przysięgałam sobie, że nigdy nie zrobię części rzeczy, do których mnie namawiali.

– Ale ty tam bywałeś, Cameron. Chodziłeś do tego klubu, by wyrwać jakąś panienkę na noc. Masz pojęcie, jak to jest być ocenianym przez ciebie, skoro chodziłeś tam, by uprawiać seks z jakąś laską?

Kręci głową i dotyka mojej twarzy.

– Zrezygnowałem z członkostwa przed sprawą sądową. Wiem, jakim byłem hipokrytą, próbując odebrać ci Owena, ale musiałem to zrobić, by go chronić. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie. – Rozumiem, że nie postrzegasz tego w ten sposób, ale naprawdę myślałem, że robiąc to, chronię również ciebie.

Patrzę na niego przez łzy, zdezorientowana, próbując poradzić sobie ze sprzecznymi emocjami.

– Nie odebrałem ci jednak Owena, Ash – kontynuuje Cameron. – Przyznaję, że zamierzałem to zrobić. Chciałem, by został u mnie przez tydzień, bo chciałem dać ci nauczkę. Chciałem ci pokazać, że nie powinnaś myśleć wyłącznie o sobie.

Marszczę brwi.

– Ale nie mogłem tego uczynić... – szepcze.

Zatrzymuję na nim wzrok.

– Musisz mi wybaczyć. Cholernie cię potrzebuję w swoim życiu. – Wzdycha. – Chciałbym cię odzyskać.

Przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę.

– Nie byłem z żadną kobietą, odkąd się od siebie oddaliśmy, Ash. Nigdy nawet nie pomyślałem, żeby się z jakąś przespać.

Usiłuję nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

O Boże, tak bardzo chcę mu uwierzyć.

– Jak mógłbym być z inną kobietą, skoro oddałem serce tobie?

Zamykam na moment oczy. Zburzył we mnie mur, którym się przed nim odgradzałam.

– Cameron... – zaczynam.

Przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

– Chciałbym dostać szansę, by to naprawić. Spieprzyłem sprawę, nie mogąc przy tobie być, kiedy urodził się Owen. Rozumiem, że było ci trudno, Bloss. Wiem, że masz mi to za złe. Ale nawet beze mnie dobrze go wychowałeś. Jest cudowny.

Ledwo go dostrzegam przez wciąż napływające do moich oczu łzy. Z trudem przelykam ślinę przez ucisk w gardle.

– Mam do siebie ogromny żal za każdy dzień, kiedy nie mogłem być przy Owenie. Nie jestem w stanie odzyskać tego straconego czasu bez względu na to, co zrobię.

Ocieram spływające mi po policzkach łzy.

– Pewnie właśnie z tego powodu kompletnie mi odbiło i przestałem racjonalnie myśleć. Może dlatego poszedłem z tym do sądu. – Wzrusza ramionami. – Być może czułem się urażony tym, jaki miałaś wpływ na mojego syna. A może byłem wściekły na to, że do tej pory nie miałem nic do powiedzenia w kwestii jego wychowania.

Boże, co za chaos.

– Cam. – Milknę na chwilę, próbując sformułować myśli. – Nie mogę tak po prostu znów z tobą być.

– Nie chcę, byś ze mną była.

– Więc czego chcesz? – Zerkam na niego.

– Żebyś mi wybaczyła. Pragnę znowu spojrzeć ci w oczy i nie patrzeć, jak z pogardą odwracasz ode mnie

wzrok. Bardzo bym chciał, byśmy zaczęli wszystko od nowa.

Opuszczam głowę, rozważając jego propozycję.

Cam pochyla się, całuje mnie w policzek i podnosi palcem mój podbródek, aby móc spojrzeć mi w oczy.

– Nie mogę ci niczego obiecać – oznajmiam.

– Wystarczy, że mi wybaczysz. Naprawdę nie będę się gniewał, jeśli będziemy się tylko przyjaźnić. Przynajmniej próbowaliśmy, by było coś więcej. Po prostu nie mogę zaakceptować tego, że mnie nienawidzisz.

Ujmuję moją dłoń w swoją, a w jego oczach dostrzegam delikatny błysk. Jedyne, co potrafię teraz zrobić, to przytaknąć i obdarzyć go skromnym uśmiechem.

– Więc pewnie chcesz teraz pojechać do mojego domu i się ze mną pieprzyć? – pyta spokojnym głosem, po czym upija trochę piwa.

Krztuszę się drinkiem.

– Cameron... – zaczynam. – Właśnie całkowicie zepsułeś tak piękną przemowę.

Wybucham śmiechem i podnosi rękę w przeproszającym geście.

– Żartuję. Żartuję.

– Wcale nie żartowałeś! – Uderzam go w udo.

Mruży powieki.

– Musisz jednak przyznać, że byłoby to zajebiste. Zapomniałem już, jak smakuje seks z tobą.

Śmieję się głośno i kręcę głową.

– Nie będzie żadnego seksu, Cameron. – Podnoszę kieliszek z drinkiem, by wznieść toast. On po chwili robi to samo z kuflem piwa. – Za przyjaźń – mówię.

Spogląda na mnie, posyłając mi zawadiacki uśmiech.

– Za przyjaźń, przebaczenie i nowy początek.

Patrzemy sobie w oczy, a ja odnoszę wrażenie, jakbym po raz pierwszy od dłuższego czasu ujrzała dobrego, starego Camerona.

Popijam drinka, a Cam odchyła głowę, żeby dopić piwo, nie odrywając ode mnie wzroku. W jego spojrzeniu widać tłącą się iskierkę nadziei.

Boże, on jest taki seksowny. Dlaczego musi być aż tak cholernie seksowny?

To niesprawiedliwe.

Nie uprawiał seksu, odkąd się pokłóciliśmy. To już ponad dziewięć tygodni. Jasna cholera, to będzie naprawdę niezła jazda, gdy w końcu dojdzie między nami do zbliżenia. Ciekawe, czy jakbym teraz zajrzała pod stół, to zobaczyłabym, że ma już twardego kutasa.

Przestań, ty maniaczko seksualna.

Może powinnam już iść...

Tak.

Powinnam już sobie pójść i nie być przy okazji głupią, puszczałką kobietą.

Nie wskoczę z powrotem w jego ramiona ani tym bardziej nie pójdę z nim do łóżka. To, że mu wybaczyłam, nie oznacza, że od razu wrócimy do miejsca, w którym skończyliśmy. Bardziej chodzi o to, że nie będę już wymyślać, jak jeszcze mogłabym zadać mu ból.

Wskazuję palcem drzwi i oznajmiam:

– Powinnam... – Robię krótką przerwę.

Jezu, nie chcę jeszcze iść, jednak muszę uciec od Camerona, zanim ten mnie rozbierze, a potem położy na

plecach na łóżku. Wiem, że to zrobi, jeśli przy nim zostanę i dalej będę piła z nim alkohol.

Moja cipka byłaby wtedy całkowicie wymęczona.

Hmm, ale czy to nie byłoby cudowne uczucie?

Wyobrażam sobie, że leży teraz na mnie nagi, z twardym kutasem. Czuję między nogami pulsujące podniecenie. Cam kieruje wzrok na moje usta i nie mam wątpliwości, że myśli o tym samym co ja.

– Dlaczego chcesz już iść, Bloss? – Na jego twarzy pojawia się szyderczy uśmiech.

Ledwo mogę złapać oddech.

Przestań tak na mnie patrzeć.

Wzruszam ramionami. Nie jestem w stanie udzielić żadnej konkretnej odpowiedzi.

– Ja... powinnam chyba... – Łamie mi się głos.

Cameron wysuwa język, by polizać dolną wargę.

– Nie ufasz sobie, będąc przy mnie? O to chodzi? – dopytuje, unosząc uwodzicielsko kąciki ust.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Cameronie Stantonie, masz wyjątkowo wybudowane ego.

Szczerzy się.

– Naprawdę myślisz, że będę cię błagać, byś pozwolił mi obciągnąć swojego kutasa? – szepczę.

Przymyka na moment powieki, a następnie odchyła głowę i wpatruje się w sufit.

– Nie mów tak do mnie. Przysięgam, że za chwilę trysnę.

– Cameron. – Moja twarz się rozświecila. – Wracamy do domu.

Wstaje i unosi brew.

- I to mi się podoba.
- To znaczy... wracam do swojego domu.
- W porządku. Możemy pojechać do ciebie.
- Cameron – rzucam. – Nie pojedziesz ze mną do domu.

Posyła mi seksowny uśmiech, następnie chwyta za moją rękę i całuje ją. Zatrzymuje na mnie wzrok i mówi:

- Chodźmy.

Prowadzi mnie przez tłum, aż w końcu wychodzimy z klubu. Nagle macha ręką na przejeżdżającą taksówkę, a kierowca jakimś cudem się zatrzymuje.

Odwracam się do Camerona.

- Do zobaczenia.
- Do zobaczenia – powtarza.
- Dzień dobry. – Unoszę kąciki ust, siadając na tylnym siedzeniu. – Czy mógłby pan zawieźć mnie do Rosemont?
- Jasne. – Na twarzy taksówkarza pojawia się serdeczny uśmiech.

Po chwili zamykam drzwi. Nie zdążam nawet spojrzeć przez szybę na Cama, by pomachać mu na pożegnanie, a on wsiada do auta.

Otwieram szeroko oczy.

- Cameron – zaczynam.
- Upewniam się tylko, że bezpiecznie dotrzesz do domu.
- Potrafię sama wrócić do domu – odpieram.
- Proszę. Nic już nie mów. – Na jego twarzy maluje się radość. Obserwuje ulicę, gdy taksówkarz włącza się do ruchu.

Dziesięć minut później podjeżdżamy pod mój dom, a ja zerkam na Camerona. Jestem zdenerwowana.

– Może pan chwilę zaczekać? – Cam prosi kierowcę. – Odprowadzę ją tylko.

Depcze mi po piętach, kiedy idę podjazdem w kierunku drzwi frontowych. Po tym, jak wyjmuję z torebki klucze, staje za mną. Jest zdecydowanie za blisko... Tak blisko, że czuję jego oddech na szyi, i to jest takie...

Jezu. Nie. Przestań.

Otwieram drzwi i odwracam się przodem do niego. Robi krok do przodu, a ja się odsuwam. Nie rezygnuje jednak i znów się przybliża. Coraz bardziej się cofam, aż w końcu zostaję przyciśnięta do ściany.

– Pocałujesz mnie na dobranoc, Bloss?

Przytrzymuje mnie siłą. Czuję każdy cholerny twardy centymetr tego, co ma do zaoferowania.

Gdy się w niego wpatruję, powietrze opuszcza moje płuca.

– Cameron... – szepczę.

Przygląda mi się.

– Nie odejdę, dopóki nie dostanę od ciebie pieprzonego pocałunku – oznajmia stanowczym głosem.

Marszczę brwi, kierując wzrok na jego usta.

– Dlaczego musisz być taki władczy? – dopytuję.

Chwyta mnie za włosy i ciągnie tak, abym zwróciła twarz w jego stronę.

Niczym w zwolnionym tempie obserwuję, jak jego usta zbliżają się do moich. Cameron przesuwa delikatnie językiem po moich rozchylonych wargach i zamyka oczy z rozkoszy.

Cholera jasna.

Doskonale zdaje sobie sprawę, jak to uwielbiam. Przypiera mnie biodrami do ściany, wsuwając język głębiej do moich ust. Dociska twardego kutasa do cipki i zaciska palce na moich włosach, co staje się niemal bolesne. Czuję, jak każda uśpiona komórka w moim ciele odżywa.

Cam przechyla moją głowę do tyłu, następnie pochyla się i przesuwa językiem po szyi oraz wzdłuż szczęki.

Dobry Boże...

Muska swoimi wargami moje i przysięgam, że jest to istny pocałunek diabła.

Czysty grzech.

Całe moje ciało drży z tęsknoty za jego dominacją, którą ponownie chce mi okazać. Uśmiecha się seksownie, po czym oblizuje wargi, patrząc na mnie.

– Dobranoc, Bloss. Przyjadę jutro po ciebie i Owena o dziesiątej rano. Bądź gotowa.

Odwraca się, idzie swobodnym krokiem po ścieżce, a później wsiada do taksówki.

Kiedy patrzę, jak znika w ciemności, moje serce bije jak oszalałe.

Ja pierdolę.

To tyle, jeśli chodzi o powściągliwość.

Mam totalnie przechłapane.

Rozdział 28

Ashley

– Tata przyjechał! – woła Owen, spoglądając przez okno.

– Okej – odpowiadam, a moje serce zaczyna bardzo szybko bić.

Dobry Boże, jestem ciekawa tego dnia. Najpierw mamy pojechać na zakupy po nowe ubrania dla Owiego – rośnie jak na drożdżach i już prawie nic na niego nie pasuje – potem zjeść razem lunch, a następnie jechać do Stantonów na rodzinny obiad z okazji urodzin Jordany.

Cały dzień spędzony z tym mężczyzną.

Coś mi się wydaje, że później będę miała dosyć Camerona Stantona.

Ciągle będę musiała udawać, że go nie chcę. Chociaż zdaję sobie sprawę, że faktycznie nie powinnam go pragnąć...

To już oficjalne. Cameron jest prawdziwym bogiem seksu. Czulałam smak jego ust jeszcze wiele godzin po tym, jak położyłam się do łóżka. Najpierw jednak przez godzinę wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze z głupim uśmiechem na twarzy.

Całą noc myślałam o tym, co powinnam zrobić, i doszłam do wniosku, że mam trzy wyjścia. Pierwsze: rzucić się beztrąsko w ramiona Cama i zadeklarować mu dozgonną miłość, zostając jego popychadłem do końca życia. Drugie: odrzucić jego zaloty i całkiem zerwać z nim kontakt, pozwalając mu jedynie widywać się z Owenem. Wtedy istniałaby szansa, że związałabym się z jakimś innym mężczyzną. Ale czy nie spowodowałoby to, że jeszcze bardziej bym cierpiała? Czy nie

powinniśmy spróbować wszystkiego naprawić, zacząć od początku, by pewnego dnia stać się szczęśliwą, zgraną rodziną? I wreszcie trzecie rozwiązanie: mogłabym zachować obojętność wobec Camerona i sprawić, aby trochę się pomęczył, ponownie próbując mnie zdobyć. W tym przypadku prawdopodobnie znów bym mu zaufała, a później...

Nie wiem. Zobaczymy, jak to dalej będzie.

Podchodzę do lustra w łazience, następnie jeszcze raz przyglądam się swojemu odbiciu. Wstałam wcześniej rano i wyprostowałam miodowo-złote włosy sięgające mi poniżej ramion. Mam na sobie elegancką, wełnianą, kremową sukienkę z krótkimi rękawami, która kończy się w połowie łydek. Jest bardzo wygodna i świetnie na mnie leży, jakby została uszyta specjalnie dla mnie. Myślę, że wyglądam w niej seksownie, chociaż niezbyt się starałam osiągnąć taki efekt. Irytujący głos w mojej głowie przypomina mi, że to ulubiona sukienka Camerona.

Cholera, dlaczego ją włożyłam, skoro on wie, że ja wiem, że to jego ulubiona kiecka?

Jestem żaloszna. Powinnam była wybrać coś, czego Cam nienawidzi.

Zamykam oczy, zaniepokojona tym, że nie potrafię dłużej być wobec niego obojętna. Wypuszczam powietrze, zrezygnowana, ponownie nakładam błyszczący na usta, po czym ruszam na parter. Dostrzegam, że Cameron z Owenem stoją przy drzwiach wejściowych i czekają na mnie.

Cameron spogląda na mnie pełnymi radości oczami. Ma na sobie spodnie cargo w kolorze wojskowej zieleni, czarną koszulkę z dekoltem w szpic, a także rozpiętą sportową kamizelkę. To jego standardowy, dość kosztowny, elegancki outfit. Widzę, że ciemne włosy są lekko potargane, a szerokie usta układają się tak, jakby Cam chciał mi teraz powiedzieć: „Chodź tutaj i pieprz się ze mną”.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się nerwowo.

Cameron zatrzymuje na mnie wzrok.

– Mama wygląda dzisiaj bardzo pięknie, prawda, Owie? – Posyła mi seksowny uśmiech.

Owie przytakuje z szerokim uśmiechem. Znajduję się teraz u stóp schodów, a Cameron podchodzi bliżej i chwyta mnie za dłoń. Całuje jej wierzch, nie odrywając ode mnie oczu.

Och, naprawdę? On jest taki...

Zerkam na Owena, a on marszczy brwi, gdy na nas patrzy. Jest wyraźnie zaskoczony.

Jak powinni zachować się rodzice w takiej sytuacji? Na jak dużo można sobie pozwolić przy dziecku i czy wypada przy nim flirtować w taki sposób, by nie było to dla niego krępujące? Jestem pewna, że Cam trochę przegina.

Wyrywam rękę z jego uścisku.

– Chodźmy. Nie chcemy przecież przestraszyć Owena, prawda?

Przyglądam się Cameronowi, a on uśmiecha się zawadiacko i mruga do mnie porozumiewawczo.

Kupowanie czegokolwiek z chłopakami jest...
kompletnie beznadziejne.

– A może to? – Pokazuję Cameronowi i Owenowi koszulę, na co oni tylko kręcą nosami.

Przewracam oczami.

– Dlaczego nie podoba wam się nic, co wybieram? – pytam.

Owie wzrusza ramionami, siedząc w wózku sklepowym, który pcha jego tata, gdy chodzimy po domu

towarowym. Jesteśmy tutaj już od ponad godziny i mamy dla Owena zaledwie jeden sweter.

– Bo wybierasz najnudniejsze ubrania w historii. – Wzdycha Cameron. – Ta koszula to gwarantowane samobójstwo społeczne.

– Nieprawda. – Poprawiam kołnierzyk koszuli, którą trzymam, i zwracam się do Owena: – Zobacz, jak ślicznie byś w tym wyglądał, kochanie.

Cam wykrzywia twarz, niezadowolony, a Owie przewraca oczami i kręci głową.

Jestem rozczarowana ich postawą. Odkładam ubranie z powrotem na półkę i rzucam:

– W takim razie sami sobie coś znajdźcie. Mam dość tego, że nic wam się nie podoba.

– W porządku. – Cameron marszczy czoło. Widać, że traktuje swoje zadanie niezwykle poważnie, bo nagle rusza przed siebie, rozglądając się wokół.

Owen również zaczyna oglądać ubrania na półkach, wciąż siedząc w wózku sklepowym. Kiedy za nimi podążam, niespodziewanie zaczyna burczeć mi w brzuchu.

– Umieram z głodu – oznajmiam.

– Mam coś, co mogłabyś zjeść – informuje Cam.

Zerkam na niego, a on patrzy na mnie przez ramię i szczyrzy się.

– Och, ty sprośny łajdaku – stwierdzam.

Mruga do mnie porozumiewawczo i dalej przygląda się ciuchom.

– A co powiesz na to? – Bierze z półki jakieś ubranie i pokazuje mi je.

Spoglądam na nie i wykrzywiam twarz z przerażenia. To długa, przylegająca do ciała, czarna bluza z kapturem.

Z przodu jest namalowane duże, białe oko, którego źrenica została wypełniona jaskrawymi kolorami.

– Tak, tato! – woła podekscytowany Owen. – Ta bluza jest super.

– Jest, prawda? – Cam unosi kąciki ust, następnie podnosi zaciśniętą pięść, a Owen uderza w nią swoją.

O Boże. Przewracam oczami, przerażona. Ten ich chłopięcy klub zdecydowanie wymyka się spod kontroli.

– Owen, ta bluza wygląda tak, jakby ktoś na nią z wymiotował – mówię.

– Kupisz mi ją, tato? – błaga Owie.

– Jasne, kolego. – Cameron wrzuca ubranie do wózka, a ja patrzę na niego beznamiętnie.

– Wiesz, że Owen ma dopiero cztery lata, co nie?

– Wiem, ale dlaczego chcesz go ubierać tak, jakby miał osiemdziesiąt lat? – dopytuje, rozkojarzony widokiem dzinsów w kolorze wojskowej zieleni.

Robi zadowoloną minę, po czym bierze je z półki i pokazuje Owenowi, któremu oczy prawie wychodzą z orbit.

– Tego też sobie nie odpuścimy. – Uśmiecha się Cam, wkładając spodnie do wózka. – Możesz je nosić z czarnymi topami – tłumaczy Owenowi.

– Tak! – krzyczy Owie, podekscytowany. – A czy mogę je wkładać, gdy będę miał na sobie tę bluzę z wielkim okiem na środku?

– Jasne. Będą super do niej pasowały – przyznaje Cam.

– Fajnie. – Owen uśmiecha się szeroko.

– O mój Boże – mamrocę z pogardą. – Nie zabiorę cię nigdzie, jeśli tak się ubierzesz.

– Mógłbyś to włożyć, kiedy będziemy iść do skateparku – stwierdza Cameron.

– Tak! – woła Owen.

– Zabierasz go do skateparku? – Marszczę czoło.

– Oczywiście, że tak.

– Zjeżdżamy również z rampy – chwali się Owen.

Rozszerzam oczy.

– Zjeżdżacie z rampy?! – krzyczę.

Cam pstryka w daszek od czapki Owiego.

– Mówiłem ci, żebyś jej o tym nie wspominał – szepcze.

Otwieram szeroko usta, zszokowana.

– Serio? Powiedziałeś mu, by nie mówił mi o takich rzeczach?

– Tak, ale nie powiedziałem mamie, że jeździmy na deskorolkach po ulicy, tato – dodaje Owen.

– Cameronie Stantonie! – rzucam. – Co jest, do cholery? Jeździcie po ulicy na deskorolkach?

Cam znów pstryka w daszek od czapki Owiego.

– Masz za długi język.

Pół godziny później, z wózkiem pełnym ubrań, które nadają się wyłącznie na pokaz mody u jakiegoś słynnego projektanta, udajemy się do przymierzalni. Cameron wyciąga Owena z wózka sklepowego, prowadzi go do środka i przygotowuje ubrania, które ten ma przymierzyć.

Zadowolona, stoję z tyłu. To bardzo miłe uczucie, że ktoś inny pomaga mi z Owenem. Jenna jest fantastyczna, ale zawsze staram się ją wyręczyć, bo mam wyrzuty sumienia, że robi za dużo.

Z Cameronem sytuacja wygląda inaczej. Robi wszystko, na co ma ochotę, a ja nie czuję się z tego powodu winna.

Jesteśmy w przymierzalni, a Cam zerka zza zasłony, by porozmawiać z Owenem.

– Przymierz te spodnie i ten top. – Robi krótką przerwę i przygląda mu się. – Chcesz, bym ci pomógł?

– Poradzę sobie – odpowiada Owie.

– W porządku, w porządku. – Cam kiwa głową i po chwili zwraca się do mnie: – Dlaczego nie chce, żebym mu pomagał?

Wzruszam ramionami.

– Dla mnie też taki jest.

Nagle dzwoni mój telefon. Wyciągam go z torebki i zerkam na ekran, na którym pojawia się „Andrew”. Cholera. Mam nadzieję, że z jego mamą wszystko w porządku. Nie miałam okazji, aby się z nią zobaczyć.

– To Andrew.

– Twój były? – Cameron marszczy brwi.

Przytakuję, odbierając połączenie.

– Cześć, Andrew.

– Cześć, Ash. Co u ciebie?

Unoszę kąciki ust.

– Dobrze. A z twoją mamą wszystko w porządku? – Spoglądam na Cama, który przysłuchuje się rozmowie.

– Wszystko w porządku. – Andrew milknie na moment. – Ale nie zostało jej dużo czasu.

Rzednie mi mina.

– Tak mi przykro. – Biorę głęboki oddech.

– Pytała o ciebie, Ash. Chciałaby zobaczyć jeszcze ciebie i Owena przed śmiercią.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana, kierując wzrok na Camerona.

– Tak, oczywiście. Mogę przylecieć do Nowego Jorku w następny weekend – informuję.

Cameron marszczy brwi.

– Tato, skończyłem! – krzyczy Owen.

Cam podaje mu nową parę spodni, nawet na niego nie zerkając. Nie odrywa wzroku ode mnie.

– Byłoby świetnie. – Andrew wzdycha z ulgą.

– Mógłbyś zorganizować nam spotkanie z twoją mamą w sobotę, jeśli ci to pasuje, oczywiście. – Zastanawiam się przez chwilę. – Moglibyśmy przylecieć w piątek wieczorem.

– Dzięki, Ash – odpowiada. – Miło będzie znów cię zobaczyć.

Cameron przygląda mi się jak sokół.

– Tak, to prawda. – Uśmiecham się, próbując zachowywać się swobodnie. – Do zobaczenia.

– Tato, skończyłem! – woła Owen.

Cam odsuwa zasłonę i patrzy na niego.

– Super wyglądasz. Koniecznie musimy je kupić. Przymierz teraz te dżinsy – mówi, rozkojarzony.

– W następny weekend muszę lecieć do Nowego Jorku – oznajmiam.

– Czy z jego mamą wszystko w porządku? – dopytuje Cameron.

Kręcę głową.

– Jego mama chciałaby się spotkać ze mną i z Owenem.

Cam zastanawia się przez moment.

– Okej, w takim razie w przyszły weekend lecimy do Nowego Jorku.

– Jak to „my”?

– Chyba nie myślisz, że pozwolę swojej rodzinie lecieć do Nowego Jorku beze mnie?

W tym zdaniu usłyszałam tylko dwa słowa: „swojej rodzinie”.

– Cameron. – Mrużę oczy.

Robi krok do przodu, wpychając mnie do przymierzalni.

– Mógłbym pomóc ci z Owenem. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

Marszczę brwi. Gdy Cameron jest tak blisko, przestaję racjonalnie myśleć.

– Mógłbym wynająć nam apartament rodzinny z kilkoma sypialniami – dodaje, żeby jeszcze bardziej uatrakcyjnić swoją ofertę. – Nawet nie będziemy musieli spać w jednym łóżku.

Zakładam ramiona na piersi, kiedy Cam próbuje przekonać mnie do wspólnego lotu.

– Moglibyśmy polecieć w piątek wieczorem, a w sobotę mogłabyś do nich pojechać z Owenem. W niedzielę poszlibyśmy do ZOO lub porobili coś innego. Tylko we trójkę – informuje, pełen nadziei.

Unoszę kąciuki ust, patrząc na niego.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – pytam.

Jego twarz się rozświecła. Moment później Cam ujmuję moją dłoń w swoją.

– Oczywiście, że tak. Jesteś moją dziewczyną. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Pochyla się i zaczyna delikatnie mnie całować, obejmując moją twarz. Pocałunek jest bardzo czuły, słodki i długi.

Chyba znów zakochuję się w tym mężczyźnie.

– Staracie się o kolejne dziecko? – rzuca Owen, przerywając naszą romantyczną chwilę.

Spoglądamy na niego z Cameronem i widzimy, że obserwuje nas, mając na sobie wyłącznie majtki.

– Owszem – mamrocze Cam, zirytowany. – Dlaczego stoisz tutaj prawie nagi?

– Bo nie dałeś mi nowych ubrań – wyjaśnia Owie, kładąc małą dłoń na biodrze. – Musisz się skupić, tato, wiesz?

Chichoczę w reakcji na widok czterolatka, który mówi ojcu, że ten nieodpowiednio się zachowuje. Cameron przewraca oczami i wraca do Owena, kontynuując swoje zadanie.

– Pozwól, że się nad tym zastanowię! – wołam za nim, choć już doskonale znam odpowiedź.

Uśmiecham się do siebie. Wygląda na to, że lecimy do Nowego Jorku... razem.

Późnym popołudniem dojeżdżamy do domu Natashy i Joshuy na urodzinowy obiad Jordany. To był udany dzień. Zjedliśmy lunch, a potem wróciliśmy do domu Cama. Zdrzemnąłam się trochę na kanapie, podczas gdy Cameron z Owenem jeździli na deskorolkach. Przegrałam tę bitwę i już nic na to nie poradzę.

Cam pocałował mnie dzisiaj trzy razy. Najpierw w przymierzalni, później na parkingu – po lunchu, kiedy Owen wsiadł do samochodu – a na końcu pocałował mnie namiętnie w kuchni, w swoim domu.

Ten ostatni pocałunek był najlepszy ze wszystkich. Cameron musiał na chwilę schować się w spiżarni, by poczekać, aż oznaki jego podniecenia... ustąpią.

Czuję, że zsuwam się ze stromego wzgórza, które prowadzi w ramiona Cama. Nieważne, jak bardzo usiłuję

chwycić się czegoś po drodze, grawitacja i tak ciągnie mnie w dół.

Ten mężczyzna jest wspaniały. Wszystko, co wiąże się z Cameronem, jest cudowne. Nie wiem jednak, jak po zaledwie czterech pocałunkach mogłabym mu wybaczyć całe to piekło, które mi zgotował.

Czy byłabym w stanie zapomnieć o tym, co zrobił?

Z drugiej strony wczoraj wieczorem argumenty Camerona wydawały mi się szczerze. Naprawdę chcę wierzyć, że starał się postąpić właściwie.

Jesteśmy jego rodziną.

W sumie to faktycznie moglibyśmy się nią stać. Jeśli przejdziemy przez to wszystko razem i poradzimy sobie z wszelkimi problemami, *będziemy* prawdziwą rodziną. To wspaniałe uczucie.

Przechodzimy przez standardową kontrolę, następnie podążamy w kierunku domu. Drzwi wejściowe są szeroko otwarte. Chwilę później słyszę znajomy śmiech dzieci, po czym zauważam, że Owen mocno chwyta Camerona za rękę. Mój synek zawsze potrzebuje około dziesięciu minut, żeby się zrelaksować, a potem zaczyna szaleć z innymi dziećmi Stantonów.

Te dzieciaki są jednymi z najbardziej energicznych, jakie kiedykolwiek spotkałam. Co ciekawe, Owie przejmuje część ich zachowań, kiedy się z nimi bawi. Teraz potrafi już sam się bronić i nie pozwala, by ktoś z niego żartował. W tym tygodniu zostałam wezwana do przedszkola, bo uderzył w nos dziecko, które go gnębiło. Byłam przerażona, jednak Cameron uznał to za sukces. Na szczęście od tamtej pory ten smarkacz nie zbliżył się więcej do Owena.

Myślę, że właśnie tak zachowywali się Stantonowie, gdy byli młodszy. Joshua ma bardzo silny charakter, natomiast Cameron jest podobny do Owena, ale dorastał z bratem, a ponieważ ten nie dawał sobie w kaszę

dmuchać, Cam nabył cech, dzięki którym trzeba się z nim liczyć. Natasha powiedziała, że najstarszy syn Joshuy, Scott, jest taki sam jak jego ojciec, z kolei Wilson – najmłodsze dziecko – bardzo przypomina Cama.

Nagle Cameron chwytą mnie za rękę, ale wyrywam się z jego uścisku, delikatnie kręcąc głową.

– Jeszcze nie – szepczę. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, co się między nami dzieje, skoro sama nie jestem tego pewna.

Cam marszczy brwi, poirytowany. Przechodzimy przez dużą kuchnię do salonu. Wszyscy już na nas czekają. Są tutaj Adrian, Tash, Josh, Jarvis, Nicholas i...

O nie... Margaret.

Mama Camerona siedzi na kanapie. Nie widziałam jej, odkąd poinformowała Cama, że Owen jest jego synem.

To może być dobra zabawa...

Nie!

– Cześć! – wołają wszyscy z uśmiechem na twarzach, zwracając na nas uwagę.

– Mama i tata starają się o kolejne dziecko – ogłasza Owen.

Otwieram szeroko oczy. O Boże, nie. Błędę.

W pomieszczeniu zapada cisza, a Cameron pstryka w daszek od czapki Owiego.

– Masz za długi język – mruczy. – Całowaliśmy się, to wszystko – oświadczają. – Tylko się całowaliśmy. Niedługo też przeżyjesz swój pierwszy pocałunek, Owen.

Joshua kręci głową, a wszyscy zaczynają się śmiać i rozmawiać ze sobą. Kieruję wzrok na Margaret, która patrzy na mnie oceniająco swoimi chłodnymi oczami. Wzdrygam się pod wpływem jej spojrzenia.

Jasna cholera. Ta kobieta to czyste zło. Jest ewidentnie wściekła.

Czuję, że zaczynam się stresować, tymczasem Cam kładzie rękę na moich plecach w ramach cichego wsparcia.

– Zapraszam, zapraszam. – Uśmiecha się Tash, podchodząc bliżej, i przytula mnie.

Wchodzę za nią do kuchni, zdenerwowana, a w salonie znów wszyscy zaczynają rozmawiać.

– Co się dzieje? – szepcze, żeby nikt inny jej nie usłyszał. Obejmuje mnie ramieniem, cała podekscytowana.

– Nic. – Wzruszam ramionami. – Przeprosił mnie wczoraj wieczorem i pocałowaliśmy się. To wszystko. Sama nie jestem pewna, co o tym sądzić.

– O mój Boże, jestem taka szczęśliwa. Weź ze stołu wino. Będziemy świętować – oznajmia, ujmując moją dłoń w swoją.

Uśmiecham się.

Kocham tę dziewczynę. Mimo że ma mnóstwo kasy, jest tak cholernie normalna. Gdybym spotkała ją dzisiaj na ulicy, nigdy nie pomyślałabym, że ma tyle pieniędzy. Oczywiście jeśli nie zwróciłabym uwagi na ten wielki kamyk na palcu... i ochroniarzy, którzy wszędzie za nią chodzą.

Nagle słychać huk, a później ktoś zaczyna przeraźliwie krzyczeć.

Blake wjechał rowerem w wielki, ceramiczny wazon i teraz płacze. Wszyscy wychodzą na zewnątrz, by mu pomóc, a ja odwracam się, żeby nalać sobie kieliszek wina.

– Co ty sobie wyobrażasz? – Słyszę za plecami lodowaty głos Margaret.

Co?

Patrzę na nią, a serce zaczyna mi bić jak oszalałe.

– Słucham?

– Za kogo ty się uważasz, do cholery? – warczy.

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

Margaret robi krok do przodu.

– Poważnie myślisz, że usidlenie mojego syna jest właściwym posunięciem?

– Nikogo nie usidliłam.

– Taki jest twój plan, prawda? Ty mała naciągaczko. Zachodzisz w ciążę i pojawiaasz się tutaj, by domagać się połowy imperium Camerona.

– Co? – Marszczę czoło. – Masz urojenia. Zostaw mnie w spokoju. Nie mam ci nic do powiedzenia. – Odwracam się do niej tyłem, bo wiem, że inaczej straciłabym panowanie nad sobą.

– Posłuchaj, ty kłamliwa, mała czarownico – kontynuuje Margaret. – Zniknij z życia mojego syna raz na zawsze. On nie potrzebuje takiego beztalencia jak ty. Nie jest i nie będzie twoim bankomatem ani tym bardziej twoją ucieczką od biedy.

– Jak śmiesz?! – krzyczy Cameron za naszymi plecami.

Odwracamy się do niego, zaskoczone, a on podchodzi bliżej i obejmuje mnie ramieniem.

– Nigdy więcej nie mów do niej w ten sposób. Rozumiesz? Nigdy więcej! – wrzeszczy.

– Ona... Ona nie jest dla ciebie odpowiednia, C-Cam – jąka się Margaret, zdenerwowana. – To zwykła naciągaczka. Zaszła w ciążę celowo, a później pojawiła się w twoim życiu, wysuwając wobec ciebie jakieś niepojęte żądania.

Cameron robi krok do przodu.

– Wyjaśnijmy sobie coś... To ja zabiegam o względy Ashley, nie odwrotnie. Ja spieprzyłem to, co było między nami, i jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, znów będziemy razem, a tobie nic do tego.

Natasha z Joshua wracają do środka i marszczą brwi, słysząc naszą kłótnię z Margaret.

Cameron przygląda się mamie.

– Jeśli jeszcze raz ośmielisz się obrazić Ashley, obrazisz również mnie i Owena. Nie pozwolę na to, więc lepiej ją przeproś – warczy.

– Nie zrobię tego – oświadcza kobieta.

– Margaret – wtrąca się Natasha. – Natychmiast przestań. Ashley jest moją przyjaciółką. Niby co miała zrobić? Nie mogła skontaktować się z Cameronem. Jak śmiesz mówić do niej w ten sposób?

– Natasha, ciebie też oszukała ta mała latawica. Zasłała w ciążę celowo. To nie był przypadek. – Margaret podnosi głos.

– Wystarczy, mamie – rzuca Joshua.

– Przeproś ją! – wrzeszczy Cameron.

– Nie – odpiera Margaret.

– Powiedziałaś o jedno słowo za dużo – warczy Cam. – Ashley, zawołaj Owena. Wychodzimy. Nie będę dłużej tolerował tego pieprzenia.

– Nie – mówię spokojnym głosem, zatrzymując wzrok na Margaret, a w pomieszczeniu zapada cisza. – Nigdzie się nie wybieram.

Kobieta mruży podejrzliwie oczy i zadziera podbródek.

Ja z kolei zakładam ręce na piersi, po czym uśmiecham się złośliwie.

– Chyba się nie zrozumieliśmy, Margaret. Posiadam wiele cech, ale słabość nie jest jedną z nich.

– Jak śmiesz? To jest dom mojego – podkreśla to słowo – syna.

Posyłam jej sarkastyczny uśmiech.

– Och, pozwól, że jednak powiem ci kilka słów. To jest czas dla rodziny Owena, a ja zostanę ze swoim synkiem, kiedy tutaj będzie. Jeśli ci się to nie podoba, trudno. – Nie odrywa ode mnie wzroku, gdy kontynuuję: – Nie musisz mnie lubić, Margaret – stwierdzam opanowanym głosem. – Ale jako że jesteś babcią mojego synka, będę się starała z całych sił polubić ciebie... chociaż bardzo mi to utrudniasz. – Zerkam na Natashę, która unosi kąciki ust. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, przestań tak dramatyzować. Przyjechałam tutaj na urodziny Jordany. Wyjdź i zrób swoje przedstawienie gdzie indziej.

Kiedy w pomieszczeniu znów zapada cisza, odwracam się do Camerona i całuję go w usta.

– Będę na zewnątrz, kochanie – informuję, a potem kieruję się w stronę drzwi.

– Cholera. I tak to powinno wyglądać. – Słyszę głos Joshuy.

Natasha zaczyna się śmiać.

Szczerzę się i wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Spierdalaj, ty stara mendo. Nie będę słuchała twojego pieprzenia i na pewno nie ustąpię. Zrobię wszystko po swojemu.

Rozdział 29

Ashley

Uśmiecham się, czytając wiadomość od Cama. Jest już czwartek i zbliża się pora lunchu.

Flirtowaliśmy z Cameronem przez cały tydzień, ale – poza szybkimi pocałunkami, którymi obdarowywał mnie, gdy odwoził Owena – nie mieliśmy szans, by spędzić ze sobą trochę czasu. Niedzielny rodzinny obiad u Natashy utwierdził nas w przekonaniu, że znów oficjalnie próbujemy być razem. Wróciliśmy do jego domu i po kolacji odbyliśmy bardzo długą rozmowę, podczas której zgodziłam się dać mu drugą szansę. Przytulaliśmy się na kanapie, kiedy Owen oglądał bajki w telewizji. Cam z niczym mnie nie popędzał, bo wiedział, że nie czuję się jeszcze gotowa. Teraz sytuacja między nami wygląda bardzo dobrze. Myślę, że w końcu jestem skłonna zrobić kolejny krok w naszej relacji, a on to wyczuwa.

Cameron: **Tęskniłem za tobą wczoraj wieczorem.**

Spoglądam na niego, siedzącego przy stoliku na stołówce, i dłużej zatrzymuję na nim wzrok. Mimo że słucha akurat wywodów Amber, pisze ze mną.

Ja: **Masz na mnie ochotę, Stanton?**

Szczerzy się.

Jak najbardziej. I co zamierzasz z tym zrobić?

Odpisuję.

To zależy.

Wiadomość przychodzi natychmiast.

Od czego?

Szybko odpowiadam.

Od tego, co byś chciał, żebym z tym zrobiła.

Zerka na mnie.

Skoro oboje zdajemy sobie sprawę, że za chwilę umrę z powodu nadmiaru spermy w organizmie, to myślę, że już wiesz, czego pragnę.

Przygryzam wargę, by powstrzymać się od uśmiechu. Jezu, to bardzo niestosowne zachowanie na stołówce, ale Cam tak mnie nakręca swoimi wiadomościami, że trudno się powstrzymać.

Ja: Powiedz mi, czego pragniesz. Chciałabym szczegółów. Wszystkich brudnych szczegółików.

Unosi brew, patrząc czarnymi oczami na moje usta.

Chciałbym, byś położyła się na plecach i rozłożyła dla mnie nogi. Chcę się delektować, liżąc każdy centymetr twojego słodkiego ciała. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę cię skosztować. Jak bardzo pragnę wejść w ciebie...

Wystarczy. Podnoszę wzrok i dostrzegam w jego spojrzeniu żądzę, która iskrzy niczym ogień. Przeszywa mnie dreszcz podniecenia. Kiedy Cameron patrzy na mnie w ten sposób, odnoszę wrażenie, jakbym już czuła jego dotyk. Po chwili przychodzi kolejna wiadomość od niego.

Namów Jennę, żeby zajęła się dziś Owenem. Przyjedź do mnie i spędź ze mną całą noc.

Unoszę kąciuki ust i od razu odpisuję.

Mam dojść czy być pod tobą?

Posyła mi seksowny uśmiech.

Najpierw będziesz pode mną, a później szybko dojdiesz. Pragnę cię.

Dobry Boże. Wyobrażam sobie, jak ujeżdżam tego dużego, pięknego kutasa. Jezu, przecież to było tak dawno.

Dziewięć tygodni.

Dziewięć tygodni bez jego dotyku to jak cała wieczność.

Ja: Zobaczę, co da się zrobić. Xoxo

Jest już po dziewiątej wieczorem, gdy pukam do drzwi rezydencji Camerona.

Poczekalam, aż Owen położy się do łóżka, i przyjechałam do Cama. Jeśli Owie dowiedziałby się, że jadę do jego taty bez niego, urządziłby mi prawdziwe piekło.

Cameron otwiera drzwi, ubrany w same bokserki. Uśmiecha się do mnie szeroko. Nie powiedziałam mu, że przyjadę, ale nie mam wątpliwości, że jest bardzo zadowolony z takiego obrotu spraw. Kieruję wzrok na jego szeroką, umięśnioną klatkę piersiową, a potem na wyrzeźbiony brzuch.

Serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Cameron jest po prostu idealny.

– Panno Tucker – odzywa się, robiąc krok do przodu.

Obejmuje moją twarz dłońmi i przygląda mi się uważnie. Chwilę później pochyla się, by złożyć na moich ustach bardzo namiętny pocałunek. Ssie i przygryza moje wargi. Uwielbia mieć nade mną kontrolę. Uśmiecham się tuż przy jego ustach, a on przyciąga mnie do siebie, tak że czuję przez ubranie twardego kutasa. Moja cipka zaciska się w aprobacie.

Cameron chwytam mnie za rękę, wciąga do domu i zatrzaskuje za nami drzwi. Wchodzimy do kuchni, gdzie podnosi mnie gwałtownie, po czym sadza na

blacie. Rozsuwa moje nogi na tyle, na ile pozwala mu sukienka, następnie przesuwa palcami po nagich udach.

Pod wpływem jego spojrzenia całe moje ciało przeszywa przyjemny dreszcz podniecenia.

– Czy masz w ogóle pojęcie, jak bardzo cię pragnę? – szepcze Cam.

Z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle i przytakuje. Po raz pierwszy od dziewięciu tygodni w końcu jesteśmy sami. To może być dość ryzykowne.

Cameron chwytam mnie za włosy, odchyła mi głowę do tyłu i przesuwa językiem po moich rozchyłonych wargach, a ja wzdycham tuż przy jego ustach.

Zamykam oczy z rozkoszy i jęczę. O Boże, potrzebuję tego.

Pragnę go.

Zaczyna pieścić ustami moją pierś przez sukienkę i przygryzać sutek. Wzdrygam się.

– Au, Cam – szepczę, trzymając go za głowę.

– Nie bierz mnie na litość, Bloss. Nie dzisiaj. – Całuje mnie po piersi. – Dzisiaj będzie bardzo mocno i głęboko. Nie będzie dzisiaj żadnej taryfy ulgowej.

Jasna cholera. Przejdźmy więc od razu do rzeczy.

Żołądek zaciska mi się z nerwów, bo wiem, że Cameron nie żartuje. Tak jak powiedział, miażdży moje usta w intensywnym, głębokim pocałunku. Później gorączkowo przesuwa wargami po obojczyku i klatce piersiowej. Popycha mnie na blat, powodując, że wszystko, co na niej było, ląduje na podłodze.

Kuźwa. Czy możemy najpierw napić się lampki wina?

Leżę na plecach, a on podciąga sukienkę na wysokość brzucha i ściąga mi majtki. Nie może wytrzymać ani sekundy dłużej. Wstrzymuję oddech, wpatrując się w sufit. Wydaje mi się to tak cholernie intymne, gdy

Cameron patrzy na mnie w ten sposób. Rozchyła moją cipek palcami – które następnie delikatnie zgina – a później przesuwa po niej językiem.

Jasna cholera.

– Och! – wołam.

Przymyka powieki, liżąc, ssąc i przygryzając wrażliwą skórę bez opamiętania. Wszystko, co mogę teraz zrobić, to złapać za jego szerokie ramiona.

– Jezu Chryste, Cameron, czy moglibyśmy najpierw pójść do łóżka?

Cam bardzo głośno jęczy i... O cholera, zaraz dojdę. Jeszcze chwila.

Przytrzymuje moje nogi, bym ich przypadkiem nie złączyła, a jego język przełamuje moją ostatnią linię obrony. Krzyczę, drżąc, i dochodzę w jego ustach.

Gdy Cameron zlizuje moje soki, w jego spojrzeniu dostrzegam nieziemską ekscytację. Wyginam plecy w łuk.

Ja pierdolę. Ja pierdolę.

Przygryza wewnętrzną stronę mojego uda, a ja prawie spadam ze stołu.

– Pragnę, byś zaczęła mi obciągać, Bloss – warczy.

– Cholera jasna, Cam, chodźmy do sypialni. Jesteś maniakiem seksualnym. A tak przy okazji: witaj. – Wzdycham.

– Przecież wiedziałas o tym od zawsze. – Szczerzy się.
– Witaj.

Chwyta mnie za rękę i pomaga mi zejść z blatu. Nie zdążam się nawet zorientować, a już prowadzi mnie po schodach do swojej sypialni.

Gdy jesteśmy na miejscu, ściąga mi sukienkę, po czym przygląda się mojemu ciału. Na mojej twarzy pojawia się

szczerzy uśmiech.

– Jesteś tak cholernie piękna – przyznaje.

Unoszę kącki ust, bo Cameron sprawia, że czuję się przy nim wyjątkowo.

Rozpina mi biustonosz, zdejmuje go, następnie zmusza mnie, bym uklękła.

– Rozsuń nogi – nakazuje.

Robię to, co mówi, klęcząc przed nim na dywanie. Uśmiecha się i zsuwa bokserki, a tym samym uwalnia ogromnego kutasa. Gdy na niego patrzę, wzdycham.

Kuźwa, jakim cudem ten penis mieści się w bokserkach?

Cam chwyta mnie za głowę.

– Otwórz szeroko usta – szepcze.

Wykonuję jego polecenie, przyglądając mu się. Po chwili wsuwa kutasa głęboko do moich ust, a ja się krztuszę. Cameron odchyła głowę do tyłu z rozkoszy, czując, jak przesuwam językiem po jego męskości. Trzyma mnie za głowę, dociskając mi penisa do gardła. Z trudem przyjmuję go całego.

– Odpręż się. – Wzdycha. – Dasz radę. Potrzebuję tego. – Delikatnie przeczesuje moje włosy palcami.

On naprawdę tego potrzebuje. Muszę się uspokoić. Rozluźniam gardło i zamykam oczy. Cam powoli wyciąga fiuta z moich ust, by po chwili wbić się w nie z całą siłą.

Boże, nigdy wcześniej nie byłam z takim mężczyzną jak on. W seksie dominuje pod każdym względem.

To, jak mnie posuwa.

Jak zmusza mnie do tego, bym mu obciągnęła.

Cameron spogląda na mnie, a na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Przesuwa palcami po moim policzku.

– Czy wiesz, jak kurewsko idealnie teraz wyglądasz? – pyta.

Przemykam powieki i jęczę.

– O kurwa, tak! – krzyczy. Naprzemiennie wysuwa penisa z moich ust i wkłada go z powrotem.

Moja cipka jest już cała mokra. Pragnę go. Chcę, by mnie pieprzył.

Bez żadnej taryfy ulgowej.

Chwyta mnie za głowę obiema rękami, nadając moim ruchom odpowiedni rytm. Nie wiem, co jest w tym momencie przyjemniejsze: to, że jestem jego własnością, czy fakt, że tak perfekcyjnie pieprzy mnie w usta i posuwa z całych sił. Wpycha mocniej kutasa do mojego gardła i nagle czuję, jak zaczyna się trząść. Dochodzi w błyskawicznym tempie.

O Boże.

Zamykam oczy, by dłużej delektować się tą chwilą. Nawet nie zdążam się tym nacieszyć, bo Cam porywa mnie w ramiona, rzuca na łóżko, po czym rozchyła mi nogi.

Wsuwa powoli palce w cipkę, a ja staram się połknąć całą spermę, którą mam w ustach.

Cameron nadal ma twardego kutasa, gdy posuwa mnie palcami: najpierw wkłada jeden, później dwa, następnie trzy. Drżę pod wpływem jego ruchów. Kiedy dokłada czwarty palec, wykrzywiam twarz z bólu. Wiem, że przygotowuje mnie na to, co ma zaraz nastąpić.

– Rozłóż te nogi – rozkazuje. – Musisz je, kurwa, rozłożyć.

– Cam... – szepczę, przerażona. – Cam, uspokój się.

– Jak mam się uspokoić, skoro myślałem o tej chwili przez dwa miesiące? – Kładzie się na mnie i jednym gwałtownym ruchem wchodzi w moją cipkę.

Trzęsę się, a on przyciska moje nogi do materaca.

– Znajdę się w tobie cały, aż po same jaja. – Wysuwa się, by po chwili wbić się z całej siły. – Cały. Teraz.

Wchodzi coraz głębiej, szybciej, mocniej. Zaczynam krzyczeć.

Ja pierdolę.

Nagle Cameron całkowicie traci nad sobą kontrolę i zaczyna mnie pieprzyć jak jakiś szaleniec. Długie, mocne, głębokie pchnięcia sprawiają, że się pod nim wiercę. Część mnie próbuje uciec przed jego brutalnością, a druga połowa ulega fali przyjemności, która z każdą sekundą jest coraz silniejsza.

Nigdy nie byłam tak pieprzona. Tak mocno, szybko i kurewsko idealnie.

Gdy Cam opiera się o moje ciało, zauważam, że napina się każdy pojedynczy mięsień na jego klatce piersiowej. Cameron jest złany potem. O mój Boże...

To niesamowicie przyjemny seks, którego tak desperacko pragnęłam.

Marszczę czoło, próbując poradzić sobie z ogromnym kutasem. Wciąż czuję smak Camerona w ustach.

Cam kładzie moje nogi na swoich ramionach i głośno jęczy.

– Kurwa. Jesteś cudowna. – Wbija się coraz mocniej.

Pochyla się i muska ustami mój sutek, lekko go przygryzając. Osiągam nieziemski orgazm, a Cameron wciąż mnie pieprzy. Nagle krzyczy, tryskając we mnie sporą ilością spermy.

Leżymy nieruchomo, aż w końcu Cam spuszcza głowę, po czym całuje mnie czule.

– Kocham cię, Ashley Tucker – oświadcza.

W moich oczach pojawiają się łzy. Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

– Kocham cię jeszcze bardziej – odpieram.

Pozostajemy w swoich objęciach, w błogim stanie zaspokojenia, szczęśliwi. Kochaliśmy się przez wiele godzin po początkowym zwierzęcym seksie. Cameron był słodki, delikatny, bardzo czuły, a przede wszystkim niesamowicie zmysłowy.

Właśnie tak powinno to wyglądać.

Leżę z głową na klatce piersiowej Cama, a jego wargi przylegają do mojego czoła.

– Muszę już iść, kochanie – szepczę.

Cameron marszczy brwi i mocniej mnie przytula.

– Co? Dlaczego?

– Muszę wrócić do domu, zanim Owen się obudzi. Zawsze przy nim jestem, gdy się przebudza.

Czuję, jak unosi kąciki ust.

– Jesteś cudowną mamą, Ash. – Moja twarz się rozświecła, a on dodaje: – Jak, do cholery, byłaś w stanie wybaczyć mi bycie takim dupkiem? Kiedy wracam do tego pamięcią, nie mogę pogodzić się z tym, jak cię wtedy potraktowałem.

Wzruszam ramionami.

Gdybym była miłą osobą, powiedziałabym mu, że już jest dobrze, że o wszystkim zapomniałam. Ale nigdy tego nie zrobię. To, co mi uczynił, nie było wobec mnie w porządku. Zawsze pozostanie to w moich myślach. I chociaż mu wybaczyłam, z pewnością o tym nie zapomnę.

Muszę po prostu żyć dalej.

– Opowiesz mi o swojej sytuacji z byłym? – pyta Cam.

Wypuszczam powietrze, zrezygnowana.

– To naprawdę miły facet. Pracowaliśmy razem przez dziesięć lat i byliśmy dobrymi przyjaciółmi. – Robię krótką przerwę. Wszystko doskonale pamiętam. Mam wrażenie, jakby to było wczoraj. – Gdy zaszłam w ciążę, nie wierzyłam, że kiedykolwiek cię znajdę. Andrew zaproponował, że będzie ojcem dla Owena.

– Jeszcze zanim zaczęliście się spotykać? – Cameron marszczy brwi.

– Zawsze skrycie mnie kochał, a po tej propozycji zobaczyłam w nim naprawdę uroczego mężczyznę. Początkowo mu odmówiłam, ale zaraz po tym umówiłam się z nim na randkę.

Cam mruży podejrzliwie oczy.

– Więc spałaś z nim, będąc w ciąży z moim dzieckiem?

Wykrzywiam twarz.

– O Boże, nie. Po prostu się spotykaliśmy i nic się między nami nie wydarzyło aż do naszego pierwszego pocałunku, gdy Owen miał około czterech miesięcy.

Cameron obserwuje mnie uważnie. Zdaję sobie sprawę, że nigdy nie doświadczył takiej przyjaźni, więc pewnie trudno mu to zrozumieć.

– Byliśmy tak naprawdę wyłącznie dobrymi przyjaciółmi, wiesz? Nie powinniśmy chodzić ze sobą na randki. – Milknę na moment, by się nad tym zastanowić. – Nie było między nami namiętności ani żarliwego uczucia, które by nas połączyło. Taka relacja okazała się dla nas po prostu... wygodna.

Milczy, słuchając mnie uważnie.

– Kiedy Owen był starszy, Andrew miał coraz więcej pracy, dlatego poświęcał mu coraz mniej czasu. Wymyślałam wszelkie możliwe wymówki, żeby z nim nie spać. Wiedziałam, że musi się to skończyć, jeśli

kiedykolwiek mam znaleźć prawdziwe szczęście. Było to najlepsze rozwiązanie dla nas obojga, wiesz?

Cameron przeczesuje palcami moje włosy.

– W końcu zebrałam się na odwagę i odeszłam od niego. Był to bardzo trudny okres, bo serio nam na sobie zależało. – Na mojej twarzy pojawia się smutek. – Ale wiem, że to najlepsze, co mogłam zrobić. Byliśmy przecież jedynie przyjaciółmi. Ale jego mama była cudowna i bardzo kochana dla Owena. Traktowała go jak swojego wnuka.

Cameron kiwa głową, jakby w końcu zrozumiał, co do niego mówię.

– Chciałabym postąpić tak, jak należy, i zobaczyć się z nią. Przede wszystkim spędzić z nią i z jej rodziną trochę czasu, zanim umrze.

– Właśnie tak zrobimy. – Cam milknie na chwilę. – Czy Andrew wie, kim jestem?

Kręcę głową.

– Nie, ale powiem mu. Choć będzie załamany, bo wiem, że cały czas miał nadzieję, że do niego wrócę.

Siadam na łóżku, a Cameron obejmuje mnie ramieniem.

– Naprawdę muszę już iść, Cam. – Pochyliłam się i składam pocałunek na jego rozchyłonych ustach, a nasze wargi przylegają do siebie przez dłuższy moment.

Dzisiejszej nocy osiągnęliśmy nowy stopień zażyłości. Pieprzenie się, kochanie, a wszystko to połączone z wyznaniem sobie miłości. Nie potrafię zliczyć, ile razy Cameron mówił, jak bardzo za mną tęsknił.

Albo jak desperacko pragnęłam to usłyszeć.

Czuję się jak w niebie.

– Okej, lepiej już jedźmy. – Wzdycha, wstając z łóżka.

– My? – pytam.

Marszczy brwi.

– Ash... Nie chcę spędzać kolejnych nocy bez ciebie w moich ramionach. Potrzebowałam trzydziestu trzech lat, by tak mocno się w kimsz zakochać, i mam już dość spania samemu. Od tej pory będę spał wyłącznie z tobą. Każdej nocy.

Unoszę kąćki ust, spoglądając na jego piękną twarz. Przesuwam palcami po ciemnym zaroście.

– Cam. – Zastanawiam się, jak najlepiej wyrazić swoje myśli. – Chciałabym zrobić to odpowiednio tym razem.

– W jakim sensie? – Marszczy czoło, a potem opada na materac i opiera się na łokciu.

– Zrobiliśmy wszystko na opak. Pieprzyliśmy się w Vegas, zanim poznaliśmy swoje imiona.

Cameron przyciąga mnie do siebie.

– To dlatego, że jesteś maniaczką seksualną, Ashley Tucker, ty moja całonocna kurewko. – Gryzie moją skórę, a ja chichoczę, próbując wyrwać się z jego uścisku.

Kiedy uwalniam się z jego objęć, siadam na łóżku, by na niego spojrzeć.

– Mówię serio, Cam. Chcę umówić się z tobą na randkę. Pragnę poznać cię bliżej bez ciągłej walki o władzę między nami. Chcę się dobrze bawić, tak jak robiliśmy to w Nowym Jorku. To był najlepszy weekend w moim życiu.

Uśmiecha się delikatnie i przesuwa kciukami po mojej dolnej wardze.

– Czy mówiłem ci już dzisiaj, że cię Kocham? – szepcze, spoglądając mi w oczy.

– Tylko parę tysięcy razy. Zdecydowanie za mało.

Unosi kąciki ust, po czym składa na moich wargach
czuły pocałunek.

– Wracajmy do domu, do naszego synka. – Wzdycha,
wstając z materaca. – Pragnę, by cała moja rodzina spała
pod jednym dachem.

Na pewno każdy człowiek zna choć jedną szaloną sukę,
która wybałusza oczy, patrząc na swojego mężczyznę.

Jestem jedną z nich.

Oficjalnie przeszłam na tamtą stronę.

Stoimy z Owenem w kolejce, podczas gdy Cam zajmuje
się odprawą naszych bagaży na lotnisku. Jesteśmy
w drodze do Nowego Jorku, żebym mogła zobaczyć się
z mamą Andrew. Cameron ma na sobie granatowy
garnitur, w którym przyjechał prosto z pracy.
Z ciemnymi, kręconymi włosami stanowi uosobienie
męskiej doskonałości. Jest kulturalny, seksowny,
zabawny, a do tego wspaniały z niego ojciec. Czego
jeszcze można oczekiwać od mężczyzny?

Umarłam i trafiłam do nieba dla playboyów. Nadal nie
mogę uwierzyć, że Cam jest mój i że jest ojcem Owena.
W jakiś sposób ten pieprzony wszechświat wziął się
w garść i choć raz spełnił moje marzenie.

Cameron kupił nam bilety lotnicze i zarezerwował
hotel. Spakował jeszcze walizkę Owiego przed pójściem
do pracy. Wynajął już również samochód w Nowym
Jorku, bym mogła pojechać do Andrew.

Pomyślał o wszystkim. Jest tak dobrze zorganizowany,
że trochę mnie to przeraża. W poprzednich związkach to
zawsze ja odgrywałam rolę dorosłej osoby, ale on od
razu przejął ode mnie to zadanie. Nie muszę się nad
niczym zastanawiać, bo wiem, że on wszystkim się zajął.

– *Prends les valises, Owen*³³.

Owen marszczy brwi, przyglądając się Camowi, a ten wskazuje jego bagaż.

– *Prends les valises, Owen* – powtarza Cameron.

Owie w końcu domyśla się, o co chodzi ojcu, i podnosi swój bagaż, a moja twarz się rozświecła. Cam uczy Owena francuskiego, często mówiąc w tym języku, gdy ze sobą rozmawiają. Owie nie potrafi jednak opanować go tak szybko, jakby chciał Cameron. Zabawne jest obserwowanie go, gdy powtarza niektóre rzeczy nawet po dziesięć razy. Przechodzimy przez terminal, następnie udajemy się do poczekalni.

– Napijmy się czegoś w barze – proponuje Cam, rozglądając się wokół i trzymając rękę na moim tyłku. – Masz ochotę na lampkę czerwonego wina?

– Okej. – Unoszę kąćki ust.

Przygląda mi się, a ja posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech. Mruży podejrzliwie oczy.

– Bardzo ci dziękuję za zorganizowanie wszystkiego – dodaję. – Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Pochyla się i całuje mnie, obejmując moją twarz dłońmi.

– Dla mojej dziewczyny wszystko. – Gdy nasze spojrzenia się spotykają, czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić.

Och, kocham tego mężczyznę.

– Fuj. – Słyszę głos Owena. – Przestańcie się już całować.

Chichoczę, natomiast Cameron zwraca się do niego:

– Uważaj na swoje maniery. – Otwiera szeroko oczy, zerkając na syna.

Spoglądam na Owiego i przeczesuję palcami jego niesforne loki, próbując je okiełznać.

– Twoje włosy wymykają się spod kontroli, kolego. – Marszczę czoło.

– Kręcone włosy podobają się dziewczynom – odpiiera spokojnie Owen.

– Co? – Marszczę czoło, po czym uśmiecham się, nie odrywając wzroku od Owiego. – Czyżby?

– Tak, bo pani w kawiarni bardzo podobają się włosy taty, więc nie musi płacić za kawę. Powiedział mi, że nie będę mógł się opędzić od dziewczyn.

Na mojej twarzy maluje się radość. Kręcę głową, przyglądając się Cameronowi.

Ten mruży oczy i pstryka w daszek od czapki Owena.

– Masz za długi język, mistrzu.

Owie wykrzywia twarz, a po chwili uśmiecha się zawadiacko do swojego taty.

Cam przewraca oczami.

– Wezmę sobie podwójną szkocką. – Idzie w stronę baru.

– Lepiej, żebyś nie poderwał tam żadnej dziewczyny na te swoje kręcone włosy.

Marszczy brwi i znika mi z pola widzenia.

Cameron

Siedzę na kanapie, obok Owena, który zajmuje się włosami swojej mamy. Ashley siedzi przed nim na podłodze, a on bardzo się koncentruje, udając, że jest fryzjerem.

Na twarzy Ashley pojawia się grymas bólu z powodu męczących zabiegów fryzjerskich wykonywanych przez Owena. Patrzę na nich, a na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech. Po chwili upijam drinka.

Kto by przypuszczał, że tak będzie wyglądał mój idealny piątkowy wieczór?

Kto mógł, kurwa, wiedzieć, że dzięki temu będę bardzo szczęśliwy?

Mam na sobie pizamę i oglądam mecz w telewizji, podczas gdy moja dziewczyna jest torturowana przez nasze dziecko.

Kręcę głową, zdziwiony. Nigdy bym nie podejrzewał, że nasz synek będzie miał zadatki na fryzjera.

Owen walczy z gumką, próbując spleść włosy mamy w warkocz. Nagle gwałtownie za nie ciągnie, odchylając głowę Ashley do tyłu.

– Au, Owen, robisz mi krzywdę! – woła, kładąc rękę na włosach.

Zaczynam się śmiać i mrugam porozumiewawczo do Owiego. Pochylam się, następnie chwytam za kosmyk włosów Ash i szarpie.

– Auuuuu! – krzyczy. – To staje się niepoważne.

Owen chichocze, a ja ponownie ciągnę za włosy Ashley.

– Achhh, Owen! To najgorszy salon fryzjerski wszech czasów.

Przygryzam wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu, a Owie kładzie swoją małą dłoń na ustach.

Znów drażnię się z Ashley, ale ona tym razem momentalnie się odwraca i przyłapuje mnie na gorącym uczynku.

– Cameron! – krzyczy.

Wybucham śmiechem, a Owen podnosi zaciśniętą pięść i uderza nią w moją.

Ash wstaje, po czym kładzie ręce na biodrach.

– To cholernie bolało, wiesz?

Szczerzę się, nie odrywając od niej wzroku. Na jej głowie są dwa nierówne warkocze.

– Wyglądasz teraz jak niegrzeczna uczennica. – Unoszę brew.

– Z bardzo obolałą głową. – Wykrzywia twarz, pocierając czoło. – Następnym razem tata zajmie się swoimi włosami – informuje Owena i wchodzi do łazienki.

Leżę w łóżku i czytam wiadomości na telefonie.

Owie śpi w drugim pokoju, natomiast Ashley właśnie wyszła spod prysznic. Boję się tego, że spędzą jutro z Andrew cały dzień, jednak staram się opanować nerwy i nie dać ponieść emocjom. Gdy Ash podchodzi nieco bliżej, odkładam telefon, spoglądając na nią z zachwytem. Dwa seksowne, długie warkocze opadają na jej nagie ramiona. Jedyłą rzeczą, którą ma na sobie, jest mój służbowy krawat. Wygląda, kurwa, cholernie apetycznie. Z chęcią bym ją całą schrupał.

– Przyszłam tutaj, by zostać ukarana, proszę pana.

Mój kutas drga w aprobacie.

– Wejdz, Ashley, i zamknij za sobą drzwi – mówię spokojnym głosem. – Zamknij drzwi na klucz.

Uśmiecha się szeroko, po czym odwraca i wykonuje polecenie. Później staje przede mną. Trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie, udając, że jest zdenerwowana.

– Wiesz, jakie są konsekwencje takiego zachowania na zajęciach? – zwracam się do niej.

– Tak, proszę pana – szepcze.

– Więc jakie są?

– Muszę się zgodzić, by mnie pan ukarał.

Przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

– Czy wiesz, jak cię dzisiaj ukarzę?

Ashley nieśmiało kręci głową, zachowując się tak, jak na grzeczną dziewczynkę przystało.

Odsuwam koc i pokazuję jej twardego fiuta. Otwiera szeroko oczy, jakby była przerażona tym, co widzi.

Na mojej twarzy pojawia się szyderczy uśmiech.

– Musisz na mnie wejść i ujeżdżać mojego kutasa, Ashley – wyjaśniam cicho.

Patrzy na mnie, przerażona, udając, że się boi.

– Właśnie to czeka niegrzeczne dziewczynki w mojej klasie – dodaję.

Powinna chyba naprawdę się obawiać, bo ten fiut nie ma sobie równych.

– Jak mam to zrobić, proszę pana? – pyta.

– Pokażę ci.

– Czy to będzie bolało? – docieka.

– Przez chwilę tak. – Kiwam głową.

Ashley marszczy brwi, zastanawiając się nad czymś przez moment.

– A jak inaczej mógłby mnie pan ukarać?

Zatrzymuję na niej wzrok.

– Albo na mnie wejdiesz – oblizuję wargi, wyobrażając to sobie – albo wypieprzę twój jędrny tyłek. Wybór należy do ciebie.

Otwiera szeroko oczy i marszczy czoło, starając się podjąć właściwą decyzję.

Och... proszę, pozwól mi pieprzyć twój tyłek, kochanie.

Moje ciało zaczyna budzić się do życia na samą myśl o tym, jak gorąco i ciasno mogłoby tam być.

– Co wybierasz? – Unoszę brew.

– Będę ujeżdżała pańskiego kutasa, proszę pana – odpowiada.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiecham się, poklepując swoje kolana. – Chodź i zrób to. – Kiedy podchodzi bliżej, nakazuję: – Ale najpierw uklęknij na łóżku obok mnie i pozwól się wylizać. – Powoli robi to, co jej każę, a ja unoszę kąciki ust. – Mam na ciebie ogromną ochotę i chcę cię poczuć.

Gdy przysiada przede mną na piętach, przesuwam palcami po jej cipce.

Jest już cała mokra.

– Nie możesz doczekać się dzisiejszej kary, Ashley? – Wzdycham.

Delektuję się jej zapachem, robiąc głębokie wdechy, aż przenika on do mojego krwiobiegu.

– Tak, proszę pana – odpowiada.

Jej nagie ciało jest tak blisko moich ust, że mógłbym je teraz polizać, ale powstrzymuję się i zaczynam pieścić palcami ociekające sokami wargi, zahaczając czasami o lechtaczkę.

– Czy robiłaś to już wcześniej, Ashley? – Wkładam do jej cipki dwa palce, co sprawia, że Ash jęczy. – Czy ktoś cię już tak dotykał? – dopytuję, wpatrując się w nią.

– Nie, proszę pana – informuje, zamykając na moment oczy z rokoszy.

Drażnię ją mocno i intensywnie, a jedynym dźwiękiem słyszalnym w pomieszczeniu są odgłosy jej podniecenia.

Mój kutas drga w aprobacie.

Ashley jest tak kurewsko seksowna.

– Nie mamy dzisiaj czasu, by odpowiednio się przygotować. Za dwadzieścia minut będzie dzwonek na kolejne zajęcia – mówię.

– Tak, proszę pana – jęczy, podczas gdy bardzo mocno posuwam ją palcami.

Jedną ręką przytrzymuję penisa u podstawy, żeby był w pionie, a drugą chwytam Ash za biodro i przyciągam do siebie.

– Usiądź na nim delikatnie, Ashley – mruczę, wyraźnie podniecony. Za chwilę trysnę, uczestnicząc w tej grze. Jestem kurewsko napalony. – Połóż ręce na moich ramionach.

Robi ostrożnie, co jej każę.

– Zsunę cię teraz powoli na swojego kutasa. Przez chwilę będzie bolało... – ostrzegam.

Ashley przytakuje, trzymając się mnie kurczowo.

Delikatnie zsuwam ją na fiuta, zaciskając palce na jej biodrach. Jest taka ciasna. Kurwa. Zamykam oczy z przyjemności. Muszę się w niej zagłębić.

– Poruszaj się na boki, by rozluźnić trochę cipkę, Ashley. – Wykonuje moje polecenie, a ja wchodzę w nią coraz głębiej.

Przemyka powieki, rozchylając wargi.

– Czy tak jest dobrze, proszę pana? Czy robię to właściwie?

– Grzeczna dziewczynka. – Wzdycham. – Robisz to prawidłowo. – Biorę jej sutek do ust i zaczynam ssać. – Rozłóż bardziej nogi – jęczę tuż przy jej doskonałej, jędrnej piersi.

Ashley rozsuwa kolana szerzej, a ja zsuwam ją mocniej na kutasa, ponownie chwytając za biodra, i skupiam się na tym, by nie wbić się w nią z całej siły.

Choć bardzo tego pragnę.

Pocieram kciukiem łechtaczkę, a Ashley zamyka na chwilę oczy z rozkoszy.

– Dzięki temu twoje mięśnie się rozluźnią i będę mógł bez problemu cały w ciebie wejść, Ashley – wyjaśniam.

Jęczy cicho, usiłując nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

– Podoba ci się to? – szepczę, spoglądając na nią.

Przytakuje, a ja zwiększam tempo, przesuwając palcem po nabrzmiałej lechtaczce.

Ash zaczyna poruszać biodrami, próbując złapać ze mną wspólny rytm. Wiem, że jest bliska orgazmu.

– Jakie to uczucie, Ashley? – pytam.

Jęczy.

– Bardzo przyjemne, proszę pana. – Szybciej kołysz biodrami, a jej ciało przejmuje kontrolę nad sytuacją.

Rozchyłam cipkę, żeby nie zrobić Ash krzywdy. Trzymając jedną rękę na jej biodrze, przyciągam ją z większą siłą do siebie.

– Rozluźnij się, Ashley. Pozwól mi w siebie wejść aż po same jaja.

Krzyczy, gdy zsuwam ją gwałtownym ruchem na kutasa, wbijając się w nią tak głęboko, jak tylko się da. Nie ruszamy się przez chwilę. Nasze serca zaczynają bić jak oszalałe.

– Pocałuj mnie teraz, Ashley.

Marszczy brwi, po czym nachyla się i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Znów zsuwam ją na penisa, a ona cała drży.

– Lubisz to, prawda? – zwracam się do niej, kołysz biodrami w przód i w tył.

Uśmiecha się tuż przy moich wargach i przytakuje.

– Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką – oznajmiam.

- Niech mnie pan nauczy, jak poprawnie się pieprzyć.
- Wzdycha.

O cholera, ile mężczyzna może wytrzymać?

- Chcesz się nauczyć pieprzyć, kochanie? – odpieram.
- Tak, proszę pana. – Kiwa głową.

Podnoszę ją delikatnie, by zaraz potem wbić ponownie na kutasa. Jęczy, odchylając głowę do tyłu.

Na przemian wsuwam penisa w jej cipkę i wysuwam go z niej, nie odrywając wzroku od perfekcyjnych, podskakujących teraz piersi.

Nigdy nie widziałem niczego bardziej idealnego.

- Proszę pana! – woła Ashley z zamkniętymi oczami.
- Wszedł pan we mnie bardzo głęboko. Czy czuje pan, jak głęboko pan jest?

O Boże... jestem już blisko.

– Niech się pan we mnie spuści, proszę pana. Byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką i muszę być srogo ukarana przed następnymi zajęciami.

Koniec. To tyle, jeśli chodzi o powściągliwość.

Znów ją podnoszę, następnie zsuwam gwałtownie na fiuta. Ashley przejmuje inicjatywę, ruszając biodrami w przód i w tył. Nie dam rady dłużej wytrzymać. Wykrzywiam twarz, próbując, ale okazuje się to zbyt trudne. Jest za dobra w te klocki.

Wbijam się w nią z całej siły, po czym zaczynam się trząść i tryskam w jej cipce. Chwilę później Ashley również zalewa falą niesamowitego orgazmu.

Siedzimy tak przez moment, nieruchomo, a ja kręcę głową.

– O mój Boże – szepczę. – To było cholernie przyjemne.

Posyła mi seksowny uśmiech i schodzi ze mnie, cały czas odgrywając swoją rolę.

– Muszę iść na zajęcia, proszę pana.

Szczerzę się, patrząc na nią.

– Jesteś grzeczną dziewczynką, Ashley. Dobrze przyjąłeś swoją karę.

Zatrzymuje na mnie hipnotyzujący wzrok.

– Od teraz cały czas będę zachowywać się niegrzecznie na zajęciach, proszę pana.

– W takim razie zostaniesz ukarana w najsurowszy możliwy sposób – oznajmiam zdecydowanym głosem, a potem unoszę kąciki ust, opadając z powrotem na materac.

Ashley Tucker, moja całonocna kurewka.

Ashley

– Nie będę u nich długo, obiecuję. – Wzdycham.

Cameron marszczy brwi.

– Byłaś z jego matką całe popołudnie. Nie za bardzo rozumiem, dlaczego wieczorem znów chcesz do niej jechać.

– Poprosiła mnie, bym przygotowała jej ulubioną potrawę.

Cameron kręci głową.

Po spędzeniu całego popołudnia z rodziną Andrew niedawno wróciłam z Owenem do Camerona. W jakiś sposób matka Andrew przekonała mnie, abym przyrządziła na dzisiejszą kolację jej ulubioną potrawę.

– Nie potrafiłam odmówić. Kupiła wszystkie potrzebne składniki, żebym mogła przygotować dla niej coś pysznego – dodaję.

– W takim razie pozwól, że ja odmówię za ciebie – rzuca Cam.

Przewracam oczami.

– Od tego wszystkiego boli mnie głowa. Naprawdę nie chcę tam jechać.

– Więc nie rób tego. – Kręci głową, niezadowolony.

– Przecież odwiozłam Owiego, żebyś nie był sam. Za kilka godzin będę z powrotem. Pojedźcie do restauracji na kolację, a ja wrócę do domu na deser.

– W porządku – odpira Cameron, po czym zwraca się do Owena: – Gdzie chciałbyś pojechać na kolację, Owie?

– Do McDonald's. – Uśmiecha się Owen, pełen nadziei.

– Nic z tego. Poszukamy czegoś innego. – Cam wykrzywia twarz, a na mojej maluje się radość.

– Do zobaczenia wkrótce. – Całuję ich obu w policzki.

Słyszę głośny dźwięk zmywarki. Czuję się oszołomiona. Rozglądam się wokół ze zmarszczonymi brwiami.

Co jest, do cholery? Gdzie ja jestem?

Siadam i dostrzegam, że znajduję się na kanapie u matki Andrew, przykryta wełnianym kocem.

Hę? Co jest, kurwa?

Przecież jest już jasno.

O mój Boże.

Wstaję z kanapy.

– Co... Która godzina? – pytam mamę Andrew, która wychodzi z kuchni.

– Jest już po siódmej, kochanie.

– Co? Jest już niedziela?! – krzyczę. – Co jest, do cholery? Spałam całą noc?

O mój Boże. O mój pieprzony Boże.

– Byłaś tak zmęczona po tych tabletkach na ból głowy, które ci dałam, że zasnęłaś momentalnie. Nie miałam serca cię budzić.

Otwieram szeroko usta, przerażona. Biorę torebkę i kluczyki od samochodu.

– Na razie! – wołam, wybiegając z domu.

Szukam w torebce telefonu, a po chwili go wyciągam. Siedemnaście nieodebranych połączeń od Camerona. Ostatni raz próbował się ze mną skontaktować dwie godziny temu.

Nagle dostrzegam, że komórka jest wyciszona. Zamykam oczy.

Jezu, jak mogłam do tego dopuścić?

Cam wpadnie w szal. W moich oczach pojawiają się łzy. Wybieram jego numer, odpalając samochód. Serce bije mi jak oszalałe.

Przyjechałam do swojego byłego faceta i nie wróciłam do Camerona na noc.

Nie wygląda to za dobrze.

Włącza się poczta głosowa.

– Dodzwoniłeś się do Camerona Stantona. Zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału.

Nie, nie, nie, nie.

Jadę tak szybko, jakby się pode mną paliło. Kiedy zatrzymuję się na światłach, znów do niego dzwonię.

– Dodzwoniłeś się do Camerona Stantona. Zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału.

Mrużę oczy, nie potrafiąc powstrzymać kolejnych napływających do nich łez. Pewnie czekał na mnie całą

noc, a ja do niego nie wróciłam.

Co sobie pomyślał?

Spływające po policzkach łzy sprawiają, że ledwo widzę przed sobą drogę. Jadę szybko jak jakaś wariatka. Cały czas desperacko próbuję skontaktować się z Cameronem.

– Dodzwoniłeś się do Camerona Stantona. Zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału.

– Achh, głupia poczta głosowa! – krzyczę. – Odbierz ten pieprzony telefon.

Przez pół godziny walczę z korkami. W końcu docieram do hotelu i parkuję w zatoczce. Wsiadam z auta, następnie wchodzę do budynku. Biegiem ruszam do windy, po czym naciskam guzik.

– Dalej, dalej, dalej – szepczę.

Gdy drzwi się rozsuwają, wchodzę do kabiny i marszczę czoło. Łzy płyną mi strumieniami. Przecież to jakaś katastrofa.

Wychodzę na naszym piętrze, a później biegnę długim korytarzem, aż docieram do pokoju, w którym byliśmy z Cameronem.

Serce mi się kraje.

W środku nikogo nie ma.

– Cameron?! – wołam. – Owen?!

Ich rzeczy zniknęły.

Zauważam coś na stoliku do kawy, więc podchodzę do niego. Leżą na nim mój bilet lotniczy, a obok kartka z wiadomością.

Polecieliśmy wcześniej do domu.

Równie dobrze możesz tutaj zostać.

Rozdział 30

Ashley

Zakrywam usta dłońmi. Pojechał beze mnie.

Zostawił mnie samą w Nowym Jorku.

Spróbuję dogonić go na lotnisku.

Rozglądam się po pomieszczeniu. To wkurzające, że muszę jeszcze spakować swoje rzeczy i niczego nie zapomnieć. Nie mam na to czasu. Biorę z podłogi buty, po czym wkładam je do walizki i zapinam zamek z podwójną szybkością.

Nie mogę uwierzyć, że Cameron mnie tu zostawił.

Cholerna matka Andrew. To wszystko jej pieprzona wina. Dlaczego, kurwa, mnie nie obudziła? Doskonale wiedziała, co robi, stara żmija. Wczoraj wieczorem Andrew nawet nie zjadł z nami kolacji. Miał przyjęcie zaręczynowe, na które poszedł. Byłam zupełnie sama z jego mamą.

Ostatni raz rozglądam się po pokoju, następnie wychodzę z niego i zatrząskuje za sobą drzwi. Biegnę korytarzem w stronę wind, czując, jak mój żołądek zaciska się z nerwów. Jestem przerażona.

To może być koniec naszej miłości. Naprawdę może tak się stać. Popełniłam błąd, a jaka jest pierwsza rzecz, którą robi Cameron?

Znika z Owenem.

Ja też jestem na niego wkurzona. Jak on śmie tak robić?

To taki rozpieszczony bachor! Czy w taki sposób chce zapanować nad sytuacją? Odsuwając mnie na bok?

Wsiadam do windy i czterokrotnie naciskam przycisk. Kogo ja oszukuję? Nie wróciłam do pokoju hotelowego po randce z moim byłym...

Czego się spodziewałaś, idiotko?

Cameron

Dwie godziny wcześniej

Zamykam nasze walizki i kładę je na łóżku.

Jestem wściekły.

Jak zakochany szczeniak czekałem na nią w pokoju hotelowym.

Jak kochający, pieprzony szczeniak czekałem na nią przez całą noc, martwiąc się, że coś jej się stało. Że ktoś ją zabił, a jej ciało leży teraz w rowie.

Ashley jest z Andrew. Ze swoim byłym.

Z mężczyzną, z którym dzieli przeszłość.

Na samą myśl o tym zamykam oczy. Nie zamierzam tego dłużej tolerować. Czuję dziwny ucisk w żołądku i robi mi się niedobrze.

Wcześniej nie byłem zakochany. Nawet przez chwilę nie darzyłem żadnej kobiety takimi uczuciami, jakimi darzę Ashley.

A ona tak mnie traktuje. W ogóle mnie nie szanuje.

Nie mam absolutnie żadnej kontroli nad swoimi emocjami. Nie mogę dłużej polegać na kimś innym w kwestii mojego szczęścia. Nigdy w życiu nie czułem się taki bezsilny.

Skończyłem z tym. Ashley może iść do diabła!

Kiedy wróci, nas już tutaj nie będzie.

Niech znajdzie sobie kogoś innego, kto będzie jej szczeniakiem.

Budzę Owena.

– Chodź, kolego. Musimy wracać do domu, do Los Angeles.

Owen marszczy brwi.

– Myślałem, że pojedziemy do ZOO – mamrocze.

– Zmiana planów. Zabiorę cię do ZOO innym razem – oznajmiam stanowczym głosem, pakując ostatnie rzeczy do podręcznej walizki.

Biorę do ręki telefon i sprawdzam go jeszcze raz. Nie zadzwoniła do mnie, nawet nie napisała SMS-a.

A jeśli ucierpiała w wypadku?

Mój żołądek zaciska się z nerwów. Podchodzę do okna i spoglądam przez nie na miasto. Dostrzegam, że zaczyna wschodzić słońce.

Gdzie jesteś?

Z nim, mówi mi podświadomość.

Patrzę na Owena, który próbuje się do końca przebudzić. Jest dopiero szósta trzydzieści rano.

Ashley zasnęła po upojnym seksie – to jedyne logiczne wytłumaczenie.

Przymykam powieki, odczuwając ogromny żal. Nienawidzę czegoś takiego.

Nie cierpię tak się czuć.

– Owen, wstawaj – rzucam.

Idzie do łazienki, a ja stawiam bagaże przy drzwiach. Gdy zaczyna się ubierać, wyciągam z podręcznej walizki bilet Ashley i kładę go na stoliku do kawy. Z wielkim bólem serca piszę do niej wiadomość.

Polecieliśmy wcześniej do domu.

Równie dobrze możesz tutaj zostać.

Chciałbym tylko wiedzieć, że jest bezpieczna, zanim opuścimy z Owenem hotel. A co, jeśli coś jej się stało?

Boże, nienawidzę takich sytuacji.

Chowam twarz w dłoniach, ponieważ ogarnia mnie smutek.

– Jestem głodny – mówi Owen, po czym ziewa.

– Na lotnisku zjemy jakieś śniadanie.

– Gdzie mama? – Marszczy brwi.

– Hmm. – Próbuję wymyślić jakąś sensowną odpowiedź. – Jest z Andrew. Wróci do domu później.

Owen mruży podejrzliwie oczy, zastanawiając się nad tym, co mu powiedziałem.

Wzdycham ciężko i sprawdzam, czy wszystko spakowałem. Chciałbym mieć pewność, że Ashley nic nie jest, zanim wyjdę z tego hotelu z Owenem.

A co, jeśli coś jej się stało?, dopytuje moje serce.

Nic jej nie jest, głupcze, odpowiada umysł.

– Chodźmy, Owen – zwracam się do syna i biorę walizki.

Owie podąża za mną korytarzem. Kiedy docieramy do holu, trzymam w ręce telefon, a portier zamawia nam taksówkę.

Wychodzimy z hotelu, po czym wsiadamy do auta.

– Dokąd? – pyta kierowca.

– Na lotnisko – odpieram stanowczo.

Taksówkarz wyjeżdża z parkingu, włącza się do ruchu, następnie kieruje się w stronę lotniska. Po chwili dzwoni mój telefon, więc patrzę na ekran. Ashley.

Marszczę czoło i siłą powstrzymuję się, żeby nie odebrać połączenia. Nie będę się na nią wydierał, gdy

jest ze mną Owen.

Ashley zostaje przekierowana na pocztę głosową, a kiedy kończy się nagrywać, odsłuchuję wiadomość.

– Pieprzona poczta głosowa! – krzyczy, spanikowana.
– O mój Boże, Cameron, tak mi przykro. Wzięłam kilka tabletek na ból głowy i zwały mnie z nóg. Obudziłam się rano na kanapie u matki Andrew. Bardzo przepraszam. Już do was jadę. – I tutaj nagranie się kończy.

Ashley podniosła mi ciśnienie. Furia, którą odczuwam, jest nie do opisanania. Zaczyna się we mnie gotować krew.

Czy ona uważa, że jestem głupi?

– To była mama? – pyta Owen.

Przytakuję, pogrążony w myślach.

– Będzie bardzo zła, że poleciliśmy bez niej.

Spoglądam na niego, a później na drogę.

– Może już nie wrócić do domu i zostać tutaj. – Owen robi zatroskaną minę, mówiąc zmartwionym głosem.

Ujmuję jego małą dłoń w swoją i patrzę przez szybę. Komórka znów dzwoni, a ja ponownie nie odbieram połączenia. Pozwalam Ashley nagrać kolejną wiadomość, którą od razu odsłuchuję.

– O mój Boże, Cameron, wybacz mi. Kocham cię. Już do was jadę. – Ashley ma bardzo zdenerwowany głos.

Gapię się na drogę, a ucisk w gardle utrudnia mi przełknięcie śliny.

Każda pojedyncza cząstka mnie chce być jak najdalej od niej, ale zdaję sobie sprawę, że jeśli polecę bez niej i znowu zabiorę jej Owena, to będzie koniec naszej miłości.

– Nie możemy po prostu zaczekać na mamę? – dopytuje Owie. – Nie potrwa to długo. Przecież wiesz,

tato, że mama cały czas się spóźnia.

Wpatruję się w szybę, a mój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Czy mam jej wierzyć?

Czy mam jej zaufać?

Przypominam sobie wszystko, przez co razem przeszliśmy. Mimo że ją skrzywdziłem, w jakiś sposób zdołała mi ponownie zaufać.

Zabrałem jej dziecko, a ona mi wybaczyła.

Opieram się łokciem o drzwi i pogrążam w myślach.

Nie chcę jej widzieć... ale jeśli nie wrócę...

Ashley

Gdy drzwi windy w końcu się rozsuwają, wybiegam z niej do holu, ciągnąc za sobą walizkę. Dostrzegam portiera i podchodzę do niego.

– Czy mógłby pan zamówić mi taksówkę, proszę? – pytam, spanikowana.

Mężczyzna marszczy brwi, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wszystko w porządku?

Przytakuję, ale szczerze mówiąc, jestem na skraju wyczerpania nerwowego.

– Za chwilę jakaś taksówka podjedzie. – Portier wychodzi z hotelu, żeby spełnić moją prośbę, a ja czekam na parkingu.

Co za katastrofa.

– No dalej, dalej – mruczę, rozglądając się nerwowo wokół. – Gdzie są te cholerne taksówki?

Wszystko układało się już między nami dobrze. Dlaczego musiałam to spieszyć?

Podjeżdża taksówka i okazuje się, że...

Na tylnej kanapie siedzą Cameron z Owenem.

Jestem zaskoczona, kiedy ten pierwszy zerka na mnie, wysiadając na zewnątrz. Obserwuję, jak obchodzi auto i otwiera drzwi po drugiej stronie, by pomóc wysiąść Owiemu.

Uśmiecham się przez łzy.

Wrócił po mnie.

Czekam na nich, nie ruszając się z miejsca.

Cameron wyjmuje walizki z bagażnika, następnie podchodzi do mnie, nie okazując żadnych emocji.

– Wróćmy do pokoju, zanim uduszę cię publicznie – szepcze.

– O mój Boże, Cameron, tak... Tak mi przykro – mówię, a łzy płyną mi strumieniami. – Po kolacji wzięłam tabletki na ból głowy i... – Potrząsam głową, próbując szybciej sformułować myśli. – I szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co się stało, ale rano obudziłam się na kanapie.

Przygląda mi się beznamiętnie.

– Mój telefon był wyciszony – dodaję.

Cameron zamyka na moment oczy, a później rusza w stronę windy. Biegniemy za nim z Owenem niczym szczeniaki.

Gdy wchodzimy do kabiny, windziarz staje z przodu i patrzy prosto przed siebie.

Cameron stoi z tyłu, a ja odwracam się przodem do niego.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo byłam przerażona, kiedy obudziłam się rano i zorientowałam, co się stało. – Kręcę głową. – Potem przyjechałam tutaj, a was już nie było – kontynuuję. Chwytam go za rękę, jednak on po chwili wyrywa się z mojego uścisku.

– Nie mów do mnie. Jestem na ciebie wściekły – warczy.

Owen stoi z przodu, obok operatora windy, i wymachuje rękami, uśmiechając się do niego głupio. Mężczyzna zerka na niego i odwzajemnia uśmiech.

– Ale Cam... wróciłeś. – Odczuwam ulgę. – Wróciłeś po mnie. Dzięki Bogu wróciłeś po mnie – szepcze.

Cameron patrzy na mnie bez emocji.

Uśmiecham się szeroko przez łzy jak jakaś wariatka.

– To znaczy, że zrobiliśmy kolejny krok. Naprawdę mnie kochasz.

– Nie rozpędzaj się tak. Nienawidzę cię dzisiaj.

– Kłamca. – Unoszę kąciki ust.

Owen cały czas się wygłupia i wymachuje rękami.

– Mama z tatą się kłóca – oznajmia.

Operator windy potakuje delikatnie, starając się nie być wobec niego niegrzeczny, a tym samym okazuje nam szacunek.

– Czasami bez przerwy się całują, ale dzisiaj tata chyba nie kocha mamy – ciągnie.

– Owen! – krzyczy Cameron.

– A to wszystko dlatego, że mama spotkała się z moim drugim tatą i nie wróciła do tatusia na noc – dodaje Owie.

Windziarz opuszcza głowę, wyraźnie zakłopotany.

– Owenie Stantonie. Przestań mówić każdemu o naszych prywatnych sprawach! – rzuca Cameron.

Owie otwiera szeroko oczy.

– Myślę, że mnie też tata dzisiaj nie kocha. Jest bardzo zdenerwowany, prawda? – zwraca się do operatora windy.

Mężczyzna ogląda się przez ramię i usiłuje ukryć sarkastyczny uśmiech, jednak niezbyt mu to wychodzi.

Cameron kręci głową, zirytowany.

Obejmuję go ramieniem i unoszę kąciki ust, przytulając twarz do jego klatki piersiowej. On tymczasem stoi nieruchomo, trzymając ręce przy sobie.

– Kocham pana, panie Stanton. – Uśmiecham się szeroko, po czym składam na jego wargach delikatny pocałunek. – Wróciłeś po mnie i jest to dla nas ogromny krok do przodu. Myślę, że matka Andrew chciała ponownie mnie z nim wyswatać. Jestem na nią cholernie zła.

Cameron odsuwa się, bym nie mogła dłużej go całować. Wiem, że przez jakiś czas będzie zły z powodu tego, co się stało.

Ale to już nie ma znaczenia. Wrócił.

Jest jeszcze dla nas nadzieja.

Na zaufanie trzeba sobie zapracować.

Cameron stopniowo je odzyskuje. Sądzę, że przełomowy dla nas moment nastąpił wtedy, kiedy wrócił po mnie w Nowym Jorku.

Był niewiarygodnie wściekły, a jednak wrócił.

Wpadł w szal i nie odzywał się do mnie przez tydzień.

Ale został przy mnie.

Spędzaliśmy każdą noc jak rodzina i chociaż nie rozmawiał ze mną, co było straszną torturą, leżał obok w łóżku, a ja czułam się przy nim bezpieczna.

Minęło dwanaście tygodni od tamtego wydarzenia i nasza niewielka, kochająca się rodzina popadła w pewną rutynę. Noce, podczas których Owen jest u Cama, spędzamy w rezydencji Camerona, a kiedy nasz

synek przebywa u mnie, zostajemy w moim domu. Cam przygotowuje dla nas posiłki i rozśmiesza nas swoim specyficznym poczuciem humoru. Poza tym świetnie dogaduje się z Jenną. Nasze wspólne życie jest zaskakująco szczęśliwe. Oczywiście przynajmniej raz dziennie musimy się o coś pokłócić, ale zazwyczaj to on wygrywa, ponieważ nie chcę już się z nim sprzeczać.

To zabawne, jak wszystko dobrze się układa. Przestałam przejmować się drobiazgami.

Siedzę przy stole w szpitalnej stołówce z Amber i pozostałymi stażystami.

Cameron podchodzi do mnie, następnie siada obok z doktorem Jamesonem. Chwyta moją dłoń i ściska ją, witając się ze mną intymnie. Teraz wszyscy o nas wiedzą. Cam poszedł do zarządu szpitala, aby wyjaśnić naszą sytuację, a członkowie zgodzili się na nasz związek, naginając obowiązujące tutaj zasady.

Przeczytanie maila od Camerona, którego ten wysłał do wszystkich stażystów, było dość dziwnym przeżyciem. Poinformował w nim, że jesteśmy parą i posiadamy wspólną ciekawą przeszłość. Wspomniał również o dziecku.

Wolał być pierwszą osobą, która im to przekaze. Uważał, że najlepiej być szczerym i otwartym. Nie chciał, żeby stażyści usłyszeli tę wiadomość od kogoś innego i uznali ją tym samym za jakąś tanią plotkę.

Reakcja Amber na tego maila była całkiem zabawna. Oczy prawie wyszły jej z orbit. Uderzyła mnie wtedy tak mocno w ramię, że do teraz mam siniaka. Ona sama jest obecnie w pełnym zbroceń związku ze swoim ochroniarzem i dwoma dmuchanymi partnerami w łóżku. Sypia z trzema osobami, pozostając lojalną wobec jednej. To fajny układ, który w ich przypadku sprawdza się wyśmienicie.

Nie sędzę, żebym kiedykolwiek mogła patrzeć, jak Cam uprawia seks z kimś lub czymś innym i przeżywa w ten sposób orgazm.

Byłabym zazdrosna, nawet gdyby ten ktoś nie miał pulsu.

Cameron zmienił numer telefonu, aby jego poprzednie ślicznotki nie mogły się z nim skontaktować. Nigdy go o to nie prosiłam, po prostu to zrobił.

W każdy piątkowy wieczór zabiera mnie na randkę. Pamięta, jak mówiłam, że chcę chodzić z nim na randki i poznawać się powoli nawzajem. Marzyłam o tym, by nie być dla niego jedynie matką jego dziecka, a on zadał sobie wiele trudu, żeby dać mi to, czego pragnę.

Wspólne piątkowe wieczory to istny raj, bo mam Cama wyłącznie dla siebie. Wkładam wtedy seksowne ciuchy, z kolei on zabiera mnie do eleganckich restauracji, gdzie popijamy drinki, tańczymy, śmiejemy się i oczywiście z każdym takim wyjściem jesteśmy coraz bardziej w sobie zakochani. Rozmawiamy w różnych językach, świetnie się bawiąc i jednocześnie sprawdzając, kto z nas jest bardziej inteligentny.

Wciąż uważam, że mój umysł góruje nad jego, a on cały czas się z tym nie zgadza.

Czasami przychodzą do nas Tash, Josh oraz Adrian, ale Cam woli, kiedy jesteśmy tylko we dwoje. Bardzo ceni sobie czas spędzany wyłącznie ze mną, ponieważ nie mamy go za dużo. Kocham go za to jeszcze mocniej.

Sobotnie poranki są dla mnie prawdziwą męczarnią, bo nie potrafię pić alkoholu tak jak Cam i następnego dnia zawsze muszę ponieść tego konsekwencje. Wtedy zazwyczaj Cameron z Owenem przez jakiś czas jeżdżą na deskorolkach po okolicy, pozwalając mi spać, jednak w końcu wracają do mnie z poranną gazetą.

Nasze wspólne życie jest wspaniałe. Tak cudowne jak... piękny sen.

Codziennie się szczypię, gdy spoglądam na tego pięknego mężczyznę, który przy okazji jest cudownym ojcem dla naszego synka. Nie mogę uwierzyć, że mnie kocha.

Jak to w ogóle możliwe?

Wszyscy wstają od stolików, by wrócić do swoich obowiązków, a Cam nie rusza się z miejsca. Jak zawsze chce, abym została z nim jeszcze przez dwie minuty.

Popija kawę i uśmiecha się do mnie jak kot z Cheshire.

– Z czego się tak cieszysz, Stanton? – Unoszę kącki ust, pocierając delikatnie stopą jego krocze przez spodnie od garnituru.

Zatrzymuje na mnie hipnotyzujący wzrok.

– Patrzę na naprawdę gorącą laskę i już nie mogę się doczekać, żeby wieczorem ją pieprzyć.

Prawie krztuszę się kawą.

– Chcesz mnie pieprzyć? – pytam, unosząc brwi. – Serio? Czy ty właśnie powiedziałeś, że chcesz mnie pieprzyć?

Przytakuje, a na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

– Cóż, twoje szkolne igraszki będą musiały poczekać. Pracuję dziś na oddziale ratunkowym, pamiętasz? – zwracam się do niego.

Zgodnie z polityką szpitala każdy stażysta musi przepracować minimalną liczbę godzin na oddziale ratunkowym. Pomaga nam to zdobyć potrzebne doświadczenie i poprawia efektywność pracy całego szpitala. Moja kolej wypada akurat podczas najbliższej nocnej zmiany.

Cameron marszczy brwi, po czym przewraca oczami.

– Ugh, zgadza się. – Upija łyk kawy. – W takim razie wypieprzę cię przed śniadaniem.

Uśmiecham się szeroko, a on odwzajemnia ten gest.

– Zależy ci na tym, by utrzymać romantyczność na poziomie trzech punktów, prawda? – rzucam.

– Nie kochałabyś mnie, gdybym był normalny – ironizuje.

Patrzę na jego seksowne usta, kiedy Cam wysuwa język, aby polizać dolną wargę.

– Prawdopodobnie nie – szepczę. – To, co jest w tobie najbardziej niegrzeczne, kocham najmocniej. – Zatrzymuję wzrok na jego twarzy.

– Ashley Tucker, moja całonocna kurewko. – Wzdycha.

Rozglądam się po okolicznych stolikach.

– Zachowuj się, doktorze Stanton. Muszę dbać o swoją reputację.

– Ja również. – Spogląda na mnie i unosi brew.

Kładę rękę na jego udzie pod stołem.

– Posłuchaj, doktorze Stanton: nadal możesz sobie marzyć, że wypieprzysz mnie przed śniadaniem, ale ja muszę już wracać do pracy. Zobaczymy się około trzeciej nad ranem.

Wstaję, odsuwając krzesło.

– Wracaj ostrożnie do domu, Bloss.

Szczerzę się, następnie pochylam nad jego uchem, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Kocham cię.

Jego twarz się rozświecila. Cam ujmuje moją dłoń w swoją i odpiera:

– A czego tu nie kochać?

Kręcę głową, na co on śmieje się głośno, tym beztroskim, wspaniałym śmiechem, który przesywa mnie na wskroś.

– Do widzenia, Cameron. – Odwracam się i wracam do pracy.

Jest czwarta nad ranem, gdy wjeżdżam na podjazd rezydencji Camerona.

Brama od razu się otwiera. Wiem, że ochrona czekała, aż wrócę z pracy. Parkuję, a następnie wysiadam z samochodu i go zamykam. Kiedy stoję przed drzwiami frontowymi, przykładam palec do czytnika linii papilarnych. Po chwili otwieram drzwi i przekraczam próg.

Kto by pomyślał, że pewnego dnia będę przebywała w domu, do którego można wejść bez kluczy?

Gdy jestem już w kuchni, zapala się światło. Rzucam torebkę na podłogę i podchodzę do stołu.

Na blacie leży kartka z wiadomością od Cama.

Twoja kolacja jest w lodówce, ślicznotko.

Uśmiecham się i przechodzę do pralni, gdzie zdejmuję uniform medyczny, który natychmiast wkładam do pralki.

Oboje z Cameronem tak robimy. Mamy po prostu taki zwyczaj. Po powrocie do domu ze szpitala nasze ubrania robocze ładują w pralce, zanim zarazki zdążą się rozprzestrzenić po całym domu lub gdzieś w pobliżu Owena. Jest to szczególnie ważne po zmianie na ostrym dyżurze.

Wracam do kuchni, mając na sobie wyłącznie szlafrok. Włączam telewizor i otwieram lodówkę. Cam przygotował mi kawałki kurczaka ze smażonymi warzywami. Mniem. Na mojej twarzy maluje się radość. Cameron jest o wiele lepszym kucharzem niż ja. Podgrzewam posiłek i przeglądam Facebooka, a następnie siadam na kanapie. W ciszy zaczynam jeść kolację, oglądając jakieś poranne bzdury w telewizji.

Potrzebuję takiego półgodzinnego odpoczynku po tym, jak ciężko pracowałam przez długi czas.

Wciąż jestem roztrzęsiona po nocnej zmianie.

W końcu idę do sypialni, gdzie dostrzegam mojego księcia śpiącego spokojnie po swojej stronie łóżka. Podchodzę bliżej i delikatnie całuję Cama w policzek, przyglądając mu się.

Jego ciemne włosy są rozrzucone na poduszce wokół głowy, a klatka piersiowa unosi się i opada, gdy Cameron oddycha. Duże usta są lekko rozchylone, z kolei czarne, gęste rzęsy drgają, jakby coś mu się śniło.

Samo patrzenie na niego wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jego zadziorność i osobowość niegrzecznego chłopca są największym szczęściem dla mnie oraz Owena. Przeczesuję palcami włosy Cama, nie spuszczać z niego wzroku. Chwilę później biorę bardzo gorący, potrzebny prysznic, po czym wchodzę do łóżka i przytulam się do pleców Camerona.

– Hej, Bloss – szepcze, zaspany, a ja obejmuję go ramieniem.

Całuję jego skórę.

– Cześć, kochanie – mruczę i opieram głowę o jego plecy. Nie ma dla mnie bardziej przytulnego miejsca niż to obok niego.

– Wszystko w porządku? – pyta, mając wciąż zamknięte oczy.

– Tak. – Ponownie całuję jego ciało. – Dzisiaj nie było aż tak dużo pracy.

Cameron martwi się, że pracuję na ostrym dyżurze. Na jego pierwszych kilku zmianach za każdym razem ktoś umierał i to chyba wywołało u niego traumę na całe życie.

Właśnie zasypiam, gdy w pomieszczeniu rozbrzmiewa odgłos kroków małych stóp. Do sypialni wszedł Owen.

Spogląda na nas, a potem podchodzi do łóżka od strony Camerona.

– Tato – szepcze.

Ten bez słowa odsuwa kołdrę, a Owie kładzie się obok niego. Cam całuje go w czoło.

– Dobranoc, kolego. Idź spać – mówi, zaspany.

Moja twarz się rozświecła.

Owen prawie zawsze kładzie się w łóżku obok Camerona, bo wie, że Cam, wielki mężczyzna o miękkim sercu, pozwoli mu na to. Wcześniej próbowałam jeszcze namówić Owiego, by wracał do swojego łóżka. Na szczęście nie śpi już z nami codziennie. Zdarza mu się to tylko ze trzy razy w tygodniu. Zawsze o tej samej porze zasypia obok Cama, a nie przy mnie.

Leżę w ciemności, obejmując Camerona ramieniem. Słucham, jak moi dwaj mężczyźni głęboko oddychają podczas snu, i każdego dnia dziękuję niebiosom, że ich mam.

Wreszcie jestem w domu.

– Zamknij drzwi, kochanie. – Obserwuję, jak Owen siada na tylnym siedzeniu w samochodzie.

Mam wolne przedpołudnie, bo wczoraj pracowałam do późna. Zdecydowałam, że dzisiaj ja zawiozę małego do przedszkola. Wyjeżdżam z parkingu i włączam się do ruchu. W radiu leci akurat utwór, którego nienawidzę, więc naciskam przycisk, żeby zmienić kanał.

– Puść ulubioną piosenkę moją i taty na płycie – proponuje podekscytowany Owen.

Marszczę brwi, patrząc na niego w lusterku wstecznym.

– Macie ulubioną piosenkę?

– Tak, jest to czwarta piosenka.

Przełączam na odpowiedni utwór i naciskam *play*.

W samochodzie rozbrzmiewa nastrojowa muzyka.

– Och, to twoja piosenka, mamo.

– Co? – Marszczę czoło.

– Tata powiedział, że to twoja ulubiona piosenka.

Szczerzę się i kręcę głową. To utwór *Candy Shop Fifty Centa*. Ten, podczas którego chodziłam po wybiegu w pomieszczeniu dla VIP-ów tamtego wieczoru.

Jakim cudem on to w ogóle pamięta?

Skrećam za rogiem, wracając myślami do tamtej chwili. Wydaje mi się, że to było bardzo dawno. Wyobrażam sobie Camerona wgrywającego tę piosenkę do swojej playlisty.

Kocham tego mężczyznę.

– Tak, tata powiedział, że to twoja ulubiona piosenka, bo jesteś naprawdę dobra w ssaniu lizaków – kontynuuje Owie.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia.

Cameron. Co jest, kurwa?

Nie umiem powstrzymać się od szerokiego uśmiechu. Cam od czasu do czasu nazywa mnie panią dyrektor, ale mówienie naszemu dziecku o ssaniu lizaków to już przesada.

Kręcę głową i zaczynam chichotać, po czym wybucham śmiechem. Ten facet mnie wykończy.

Nigdy się nie dowiem, co się dzieje w jego głowie.

Jedziemy dalej, prosto, i słuchamy nastrojowych dźwięków. Nagle wpadam na pewien pomysł.

*Zabiorę cię do sklepu ze słodyczami, doktorze Stanton...
Będziesz watą cukrową w moich rękach.*

Piątkowy wieczór

Cameron wywija mną na parkiecie, śpiewając na cały głos słowa piosenki.

Jesteśmy w koktajlbarze. Przyjechaliśmy tu od razu po piątkowej randce w naszej ulubionej restauracji.

Patrzę na niego z uśmiechem, a on marszczy brwi, nie przestając śpiewać, by dodać sobie jeszcze więcej uroku.

Kiedy wybucham śmiechem, znów mnie obraca. Przesuwam palcami po jego dwudniowym zarostcie, wpatrując się w niego z zachwytem.

Cam posyła mi seksowny uśmiech, a później całuje mnie delikatnie.

– Na co się patrzysz, Tucker?

– Jesteś najgorszym piosenkarzem, jakiego kiedykolwiek słyszałam. – Kręcę głową.

– Najgorszym piosenkarzem? – Wzdryga się. – Cóż, ale za to jestem najlepszym tancerzem. – Obraca mnie tak gwałtownie, że wpadam na inną parę, a oni zaczynają się potykać o własne nogi.

Mężczyzna mruży oczy, spoglądając na Camerona, następnie kieruje wzrok z powrotem na swoją partnerkę, aby kontynuować taniec.

Cam przyciąga mnie do siebie, a ja chichoczę tuż przy jego klatce piersiowej.

– Za każdym razem, gdy tańczymy, wpadamy na jakąś parę – szepczę.

Przytula mnie mocniej i przygląda mi się zmysłowo.

– Inni ludzie powinni schodzić mi z drogi, jestem zabójczą bronią. – Składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– *De plusieurs façons*³⁴ – mówię tuż przy jego ustach.

W jego spojrzeniu dostrzegam podniecenie.

– *Viens, rentrons à la maison, ma chère Bloss*³⁵.

Unoszę kąciki ust, po czym kołyszę się w rytm muzyki. Po kilku wspólnych tańcach Cameron chwyta mnie za rękę i prowadzi w kierunku windy.

Gdy docieramy na miejsce, naciskam przycisk przywołujący windę. Kieruję wzrok na Camerona, a na jego twarzy maluje się radość. Chwilę później słychać charakterystyczny dźwięk i drzwi się rozsuwają.

Onie.

– Wiesz, mało inteligentni ludzie będą zachwyceni naszym frywolnym flirtem – stwierdzam.

W kabinie znajdują się trzy osoby. Widząc je, Cameron unosi sarkastycznie brew.

– Nie wiedziałbym o tym. Ja do takowych nie należę. – Nadal trzymając moją rękę, wprowadza mnie do środka. Patrzy na mnie przez chwilę i dodaje: – Wiesz, naprawdę nie powinniśmy tego robić. W końcu jesteś opiekunką moich dzieci – mówi tak, żeby wszyscy go słyszeli.

Osoby, które są z nami w windzie, spuszczaają głowy, udając, że nas nie słuchają.

Moja twarz się rozświecła. Za każdym razem. Za każdym cholernym razem, kiedy wsiadamy do windy.

– Cóż, powinna była dać mi tę podwyżkę, o którą prosiłam – odpowiadam stanowczym głosem.

Cameron uśmiecha się zawadiacko, przyglądając mi się.

– Wtedy nie musiałabym brać spraw w swoje ręce – kontynuuję, przesuwając dłońmi po jego biodrach. – Uwielbiam, gdy twoja żona jest tak daleko. Dobrze wyglądam w jej sukience?

Stojąca za mną kobieta sapie.

Cam posyła mi seksowny uśmiech, mierząc mnie wzrokiem.

– Bardzo dobrze wyglądasz w jej sukience, ale nie tak dobrze, jak będziesz wyglądała pod jej mężem – ironizuje.

Opuszczam głowę, żeby powstrzymać się od śmiechu, a Cameron ściska moją rękę.

– Jestem oburzona – szepcze stojąca za nami kobieta do swojego męża.

– To będzie coś naprawdę nieprzyzwoitego – mruczy pod nosem Cam. – Obrzydliwie nieprzyzwoitego.

Ściskam jego dłoń.

O Jezu... co dalej? Skąd on bierze takie pomysły?

– O mój Boże. – Wzdycha kobieta.

Nagle drzwi się rozsuwają, a Cameron wyprowadza mnie z kabiny. Oboje wybuchamy śmiechem, potykając się o własne nogi, gdy idziemy przez hol. W końcu wychodzimy na zewnątrz. Cam zaciąga mnie za róg budynku, po czym przyciska do muru i muska ustami moje lekko rozchylone wargi. Jest tak blisko, że czuję przez ubranie jego twardego kutasa. Ta erekcja obiecuje mi same przyjemne rzeczy. Obrzydliwie nieprzyzwoite rzeczy, tak jak Cam oznajmił wszystkim w windzie.

– Pewnego dnia ktoś z windy umieści na Facebooku twoje zdjęcie z podpisem: „Czy ktoś zna tego łajdaka?”.

– Albo zdjęcie opiekunki jego dzieci. – Śmieje się, a później pochyła, by mnie pocałować.

Jego język jest dzisiaj bardzo zwinny. Cam ma niesamowity temperament, który tak bardzo kocham.

– Czy możemy pojechać do mojego domu, zanim wrócimy do twojego? – Wzdycha, kiedy poziom jego podniecenia staje się nie do opanowania.

– Dobry pomysł – mruczę.

Przypiera mnie biodrami do muru, co stanowi aluzję, że *chce mnie pieprzyć bardzo mocno i bez żadnej taryfy*

ulgowej.

Odwraca się w stronę ulicy i z nowym postanowieniem podnosi rękę.

– Taxi!

Dwadzieścia minut później Cameron prowadzi mnie w całkowitej ciemności przez swój dom, a następnie po schodach. Tak się składa, że w sypialni czeka na niego mała niespodzianka. Przyjechałam tutaj po południu i przygotowałam wszystko na dzisiejszy wieczór, gdy Cam był u mnie z Owenem. Powiedziałam im, że muszę pojechać na zakupy.

Wchodzimy do pokoju, w którym przy ścianie znajduje się duże lustro i ustawiony przed nim fotel.

Cam rozgląda się po pomieszczeniu ze zmarszczonymi brwami.

– Mam dla pana małą niespodziankę, doktorze Stanton. – Unoszę kąciki ust.

Kiedy podchodzimy do fotela, mówię mu, żeby na nim usiadł.

– Za chwilę wracam – szepczę i składam na jego ustach czuły pocałunek.

Przechodzę do drugiej garderoby, po czym zamykam za sobą drzwi. Jest już tutaj pełno moich rzeczy. Biorę potrzebne ubrania. Tiffany pożyczyła mi jeden ze strojów do tańca erotycznego i ciemną perukę z klubu. Przygotowuję się, a na końcu jeszcze maluję usta czerwoną szminką. Mam na sobie te same ciuchy, które włożyłam tamtego wieczoru, gdy tańczyłam dla Camerona w *Exotic*.

Wyszukuję odpowiednią piosenkę w telefonie i zaczynam chichotać, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

Kto by pomyślał, że zrobię coś takiego? Cameron Stanton doprowadza mnie do istnego szaleństwa.

Wychodzę z garderoby, a moment później stoję przed nim. Gdy mnie widzi, podnosi się z fotela i bierze głęboki wdech. Mam na sobie skórzane, karmelowe szorty z kawowymi akcentami, wysokie do kolan buty oraz przezroczysty top z organzy. Oczywiście nie zapomniałam też o długiej, ciemnej peruce.

Wyglądam identycznie jak wtedy, kiedy dwa razy wykonałam dla niego taniec erotyczny w klubie. Tylko że tym razem jesteśmy sami i może ze mną zrobić wszystko, czego zapragnie.

Cameron syczy z aprobatą, ponownie siada na fotelu i poprawia twardego kutasa w spodniach.

– Kurwa, tak – rzuca.

Klękam przed nim, po czym naciskam *play* na telefonie. Zaczyna lecieć bardzo nastrojowa muzyka.

Cam otwiera szeroko oczy.

– Ktoś mi powiedział, że jestem dobra w ssaniu lizaków – oznajmiam.

Marszczy brwi, próbując poskładać w całość elementy układanki.

– Owen ma za długi język – stwierdza.

Chichoczę, a następnie przyciągam go gwałtownie do siebie i rozsuwam mu nogi.

Bardzo powoli rozpinam mu spodnie, nie spuszcżając z niego wzroku. Patrzy na mnie z lekko rozchylonymi wargami, dotykając opuszkami mojej twarzy.

– Co mogę dzisiaj dla pana zrobić? – pytam, a potem całuję go delikatnie w usta.

Napina mięśnie w aprobacie.

Liżę każdy milimetr jego kutasa i zamykam oczy z rozkoszy. Boże, Cameron jest tak kurewsko napalony.

A ten penis jest mój i zamierzam wykorzystać go najlepiej, jak potrafię.

Gdy przesuwam językiem po główce, Cam nie odrywa ode mnie wzroku, jakby musiał obserwować każdy mój ruch, by uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nie przestaję drażnić go językiem, robiąc wszystko, co mogę, aby doprowadzić go do szaleństwa. Siłą powstrzymuję się przed tym, żeby nie wziąć go całego do ust. Cameron z trudem łapie powietrze i nieznacznie zmienia pozycję, by włożyć mi kutasa do ust. Spogląda raz na lustro, raz na mnie.

Rozsuwam mu szerzej nogi i chwytam go za jaja. Po czubku twardego penisa zaczyna spływać preejakulat.

Jest to boży dar dla kobiet.

– Obciągnij mi – jęczy Cam. – Obciągnij mi, kurwa, Ashley.

Uśmiecham się tuż przy jego fiucie, usiłując nawiązać z Cameronem kontakt wzrokowy.

– Zmuś mnie.

Nastrojowa muzyka zaczyna lecieć od początku, a Cam otwiera szeroko oczy, gdy przeszywa go przyjemny dreszcz podniecenia.

Chcę być przez niego zdominowana. Pragnę, żeby zrobił ze mną, na co tylko ma ochotę.

Wkłada mi kutasa do ust, po czym chwytam mnie za głowę i dociska do niego. Hmm, smakuje tak dobrze.

Cameron patrzy na nasze odbicie w lustrze, kiedy z całej siły wpycha penisa do moich ust, zamykając oczy z przyjemności. Boże, jest cholernie blisko orgazmu. Czuję to.

Ssę go tak mocno, jak potrafię, co staje się dla niego niemal bolesne. W końcu jęczy i odrzuca głowę do tyłu.

– *Putain, tu es si bonne à ça, chérie*³⁶ – stwierdza.

Przymykam powieki. Gdy tylko zaczyna mówić do mnie sprośnie po francusku, odpływam.

To zbyt wiele dla mojego ciała i umysłu.

Cameron czule dotyka moich włosów, przyglądając się im. Ja tymczasem zaczynam pieścić go ręką, nie przestając ssać, aż jego ciało drży z rozkoszy. Cam unosi się delikatnie, by na mnie spojrzeć.

– Ujeżdżaj mnie – warczy. – Natychmiast ujeżdżaj mojego kutasa.

Nawet nie zdążam odpowiedzieć, a on podnosi mnie i sadza na swoich kolanach. Ściąga mi spodenki oraz bluzkę, po czym obraca mnie przodem do lustra i przyciąga do siebie, rozkładając moje nogi. Następnie zsuwa mnie gwałtownym ruchem na fiuta.

Pozostajemy w bezruchu, przyglądając się sobie w lustrze. Bierzemy drżące wdechy, próbując opanować nadchodzący orgazm. Momentalnie wracam pamięcią do klubu, kiedy desperacko pragnęłam to zrobić.

Cameron kładzie ręce na moich biodrach, przejmując kontrolę nad sytuacją. Zaczyna mnie delikatnie posuwać, by mięśnie cipki się rozluźniły.

To takie przyjemne widzieć swoją cipkę przygotowaną dla jego przyjemności. Obserwuję, jak wchodzi we mnie jego twardy kutas.

Nigdy nie będę miała tego dość. Zawsze będę pragnęła tego pięknego mężczyzny, na którym teraz siedzę.

Jego cudownego penisa i mocnego pieprzenia.

Podnosi mnie, by zaraz potem znów zsunąć na fiuta, co sprawia, że zamykam na moment oczy.

– Rozłóż szerzej nogi, Bloss. Pragnę cię mocno pieprzyć, kochanie – warczy.

Nie wiem, czy wytrzymam chociaż dwa jego pchnięcia, mając przed sobą taki widok. Cameron zaciska palce na moich biodrach i coraz mocniej się we mnie wbija. Krzyczę, kiedy przygryza moją szyję, a on obserwuje mnie, patrząc ponad moim ramieniem w odbicie. Jest to niewiarygodnie podniecające.

Takie widoki pobudzają go do bardziej intensywnego działania. Zaczyna pieprzyć mnie z podwójną siłą.

– Kolana do góry! – krzyczy.

O cholera, nie jestem pewna, czy będę w stanie przyjąć jego kutasa w takiej pozycji. Jest zbyt duży.

– Cam... – szepczę.

– Podnieś pieprzone kolana, Ashley – rzuca, chwytając mnie za kostki.

Robię to, co każe, a on wchodzi głęboko. Moje ciało drży. Jestem już bliska orgazmu. Cam to wyczuwa i posuwa mnie jeszcze mocniej. Naprzemiennie wysuwa penisa z cipki i wkłada go z powrotem. Jest mi tak kurewsko przyjemnie.

Siła tarcia jest niesamowita, doprowadza mnie do szaleństwa. Jego kutas niszczy mnie od środka.

Ujeżdżam go mocno, a on chwytam mnie od tyłu za ramiona, by jeszcze bardziej mnie do siebie przyciągnąć. Krzyczę, gdy przeszywa mnie niesamowity orgazm. Cameron odchyła głowę do tyłu i bardzo głośno jęczy, również osiągając spełnienie.

Chwytam mnie za głowę, zmuszając, bym na niego spojrzała. Następnie delikatnie i czule całuje mnie w usta przez ramię.

Czuję się doskonale.

– Mam nadzieję, że masz ochotę na ból, Bloss? –
Posyła mi zawadiacki uśmiech.

Wstaje, mocno obejmując mnie ramionami i nie wyciągając kutasa z mojej cipki. Po chwili kładzie mnie na łóżku i ponownie zaczyna pieprzyć. O wiele mocniej i intensywniej.

Muska ustami moją szyję.

– Czeka cię ciężka noc – oznajmia.

Siedzę, trzymając rękę na udzie Camerona. Ten, pogrążony w myślach, kończy rozwiązywać krzyżówkę. Owen bawi się z innymi dziećmi.

Jesteśmy na pokładzie prywatnego samolotu Stanton. Lecimy do Vegas z Joshua, Adrianem, Natashą, ich dziećmi oraz trzema nianiami. Nawet Jenna zgodziła się z nami lecieć na prośbę Camerona. Naprawdę się polubili. Chłopcy będą zajęci swoimi sprawami, więc któregoś wieczoru razem z Tash i Jen wyjdziemy na miasto. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty, ale Natasha i Jenna mnie namówiły. Wolałabym zostać z Cameronem w hotelu, jednak one chciały urządzać babski wieczór.

Jen i Tash poznały się dzięki wizytom tej drugiej w naszym domu. Od razu się zaprzyjaźniły.

Klub nocny 1 OAK

Stoję w zatłoczonym klubie, czekając przy barze na Tash i Jennę. Ochrona jak zawsze jest bardzo czujna. Ochroniarze Natashy nigdy się od niej nie oddalają. Gdy lustruję otoczenie, zauważam, że stoją pod ścianą i są gotowi do działania.

– Hej, ładnie wyglądasz. Zatańczymy? – Słyszę męski głos.

Rozglądam się po sali.

Cholera, gdzie są dziewczyny?

– Ach, dzięki, ale nie skorzystam. – Unoszę kąciki ust.
– Czekam na przyjaciół.

– Ale wyglądasz tak seksownie... – Facet chwytą mnie za rękę, a ja natychmiast wyrywam się z jego uścisku.

– Powiedziałam, że nie chcę tańczyć. Dzięki za propozycję – rzucam.

– Z czym masz problem? – Szczerzy się.

– Z niczym. Po prostu nie chcę z tobą tańczyć.

Cholera jasna. Odwal się, kretynie.

Nagle pojawia się Cameron. Dzięki Bogu. Staje obok mężczyzny i przygląda nam się, wyczuwając mój niepokój.

– Co się tutaj dzieje? – pyta.

– Kim jesteś? – odpięra facet.

Znów lustruję otoczenie. Gdzie podziewają się ci cholerni ochroniarze, kiedy są potrzebni?

– Nie twoja sprawa! – krzyczy Cameron.

O cholera.

Ochrona? Halo? Jesteście tutaj potrzebni.

– Czy ten śmieć jest twoim mężem? – Gość marszczy brwi.

Kuźwa.

– Nie, to jest mój... – zaczynam.

Nagle kieruję wzrok na Camerona. Dostrzegam, że przyklęknął na jedno kolano i trzyma pierścionek zaręczynowy. Otwieram szeroko oczy.

– Chciałbym być twoim mężem tak na poważnie. – Jego twarz się rozświecła. – Tym razem w Vegas wszystko potoczy się inaczej.

Nagle świat się zatrzymuje.

Dokładnie w ten sposób się poznaliśmy, w tym samym miejscu. Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka. Poziom romantyczności Cama właśnie poszybował w górę.

Patrzy na mnie pełnymi miłości oczami, czekając na odpowiedź.

Wtedy zauważam Nataszę, Jennę, Joshuę, Adriana i całą resztę. Uśmiechają się do mnie szeroko, a Tash i Jen skaczą z radości. Wiedziały o tym.

Wszystko było od początku zaplanowane.

Czy to się dzieje naprawdę?

– Powinienem był zaufać intuicji pięć lat temu i zabrać cię od razu do kaplicy, by wziąć z tobą ślub tamtego wieczoru – dodaje z nadzieją Cameron.

Ucisk w gardle utrudnia mi przełknięcie śliny. Gdy na niego patrzę, uginają się pode mną kolana. Jest idealny.

Ta chwila jest wyjątkowa.

I jeszcze to miejsce, w którym się poznaliśmy...

– Wyjdiesz za mnie, Ashley Tucker? – pyta Cam.

Przytakuję, a na mojej twarzy maluje się radość. Pochyliam się, żeby złożyć na jego ustach czuły pocałunek. Zgromadzeni wokół nas ludzie klaszczą, podczas gdy my nie odrywamy się od siebie ani na chwilę. Uśmiecham się tak szeroko, że zaraz chyba pękną mi policzki. Cameron wstaje i powoli wsuwa pierścionek na mój palec. Ledwo go dostrzegam przez wciąż napływające do oczu łzy szczęścia.

Jest duży, wręcz ogromny. Wyciągam przed siebie rękę, by na niego spojrzeć. Następnie przenoszę wzrok na Cama.

– Nie odpowiedziałas mi – szepcze, przytulając mnie.

Szczerzę się tuż przy jego wargach, a on moment później zaczyna mnie delikatnie całować.

– Powiedz to głośno – błaga.

– Tak, wyjdę za ciebie. – Śmieję się. – Jesteś najlepszym fałszywym mężem, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

KONIEC

Nieważne, jak bardzo bym się starała,
nie potrafiłabym przedstawić tej historii na dwóch
stronach.

Spoglądajcie w przyszłość... i bądźcie czujni.

Przez kolejne pięć lat obserwujcie doktora Stantona.

PODZIĘKOWANIA

Ten fragment książki zawsze sprawia mi trudność, ponieważ w języku angielskim nie ma wystarczającej liczby słów, abym mogła opisać swoją wdzięczność.

Pozwólcie jednak, że spróbuję to zrobić.

Przede wszystkim dziękuję mojej pięknej mamie. Twoje wsparcie i przyjaźń znaczą dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Kocham cię bardzo mocno.

Am i Rachel M., dzięki wam mogę wykonywać ten zawód i zachować przy tym zdrowy rozsądek. Codziennie mnie rozśmieszacie. Dziękuję wam za wszystko, co robicie. Dzień, w którym pojawiłyście się w moim życiu, był dla mnie błogosławieństwem.

Liso K., jesteś moim aniołem. Bardzo doceniam twoją przyjaźń i wsparcie. Jesteś dla mnie całym światem i ukochaną osobą.

Liso D., nasza wspaniała przyjaźń umila każdy mój dzień. Bardzo ci dziękuję za wszystko, co robisz. A przede wszystkim jestem wdzięczna za słowa otuchy z dalekiej Irlandii.

Nadio. Doceniam twoją szczerłość. Nie mogę się doczekać dnia, kiedy w końcu się spotkamy, przyjaciółko.

Lindo. Jesteś kochana. Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Wyrazy wdzięczności należą się również mojej cudownej ekipie. Rachel, Nicole, Brooke, Jodie i Jane – dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie.

Ogromne podziękowania dla lasek z grupy czytelniczej *Drużyna Łabędzi*. Kocham was wszystkie z osobna i już nie mogę się doczekać dnia, w którym będziemy mogły

się spotkać we własnym gronie. Wasze wsparcie i przyjaźń są dla mnie wszystkim.

Victorio, sprawiasz, że z każdym dniem staję się lepsza i cały czas mnie rozśmieszasz. To zabójcza kombinacja.

Dziękuję wszystkim blogerom, którzy wspierają autorów niezależnych. Bardzo dziękuję za wszystko. Mocno ściskam.

Jestem wdzięczna każdej osobie, która znalazła czas, by przeczytać chociaż jedną z moich książek. To dzięki wam dalej mogę spełniać to niesamowite marzenie.

Kto wiedział, że tak wspaniałe życie jak w piosence *Day Dream Believing* jest możliwe?

Ashley i Cameron, pisanie z wami sprawiało mi wielką przyjemność. Przez cały ten czas miałam uśmiech na twarzy. Dziękuję.

Bardzo dziękuję mojemu wspaniałemu mężowi. Wszystkiego, co wiem na temat miłości, nauczyłam się od ciebie.

I oczywiście jestem ogromnie wdzięczna moim trzem cudownym dzieciom. Kocham was bezwarunkowo. Dziękuję, że przez cały ten czas tak mnie wspieracie. XOXO

EPILOG

Chciałabym zadedykować tę książkę alfabetowi. To właśnie te dwadzieścia sześć liter całkowicie odmieniło moje życie.

W tych dwudziestu sześciu literach odnalazłam siebie i dzięki nim mogę spełniać swoje marzenia. Kiedy następnym razem wspomnicie o alfabecie, przypomnijcie sobie, jaka tkwi w nim moc. Ja robię to każdego dnia.

Rozdział 1

Cameron

Dwa tygodnie wcześniej

ASHLEY UŚMIECHA SIĘ, wpatrując w drinka. Siedzi naprzeciwko mnie, a ja czuję, że pod wpływem jej spojrzenia praktycznie rozpływam się na krześle.

Ta kobieta mnie wykończy. Nieważne, jak długo bym się jej przyglądał w ciągu dnia, nigdy nie będę miał jej dosyć.

– Co zamówimy na deser? – pyta, otwierając menu.

– Ty jesteś moim deserem – odpowiadam, obserwując ją.

Uśmiecha się i seksownie unosi brew, przeglądając kartę dań.

Jest piątkowy wieczór. Poszliśmy na randkę i Ashley jest wyłącznie moja. To był bardzo długi tydzień. We wtorek straciłem pacjenta podczas operacji i jak zawsze Ash była przy mnie, żeby mnie pocieszyć.

Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Nie pamiętam, jak to było, zanim ona i Owen pojawili się w moim życiu.

Pewnie byłem bardzo samotny. Ta dwójka jest dla mnie wszystkim, całym światem.

– Hmm, a może to: pudding z suszonych daktyli z sosem karmelowym? – Uśmiecha się.

– Pudding z suszonych daktyli brzmi bardzo smacznie – stwierdzam.

Nasze spojrzenia się spotykają, a jej twarz się rozświecila.

– A może pojedziemy do domu i tam zjemy ten pudding z suszonych daktyli? – proponuję.

Ashley upija drinka i unosi kąciki ust, wpatrując się w szklankę.

– Czy będę mogła spróbować twojego?

– Nie ma mowy. – Śmieję się.

Przygryza wargę, aby ukryć zawadiacki uśmiech. Chwilę później ponownie otwiera menu i mówi:

– Mojej mokrej cipki nie ma w menu, Cameron.

– Wystarczy jedno moje słowo i będzie.

Zatrzymuje na mnie wzrok, a powietrze aż iskrzy od chemii między nami. Na twarzy Ashley maluje się radość.

– Och, to brzmi bardzo smacznie. – Wskazuje na jedną z pozycji w karcie dań. – Cannoli z kremem na bazie sera ricotta i śmietany z dodatkiem skórki cytryny.

– Hmm, tak. – Marszczę brwi. – Chyba się na to zdecyduję. – Unoszę kąciki ust. – Uwielbiam zlizywać spływającą śmietankę.

Ash śmieje się, spoglądając na mnie znad menu.

– Bo jesteś prawdziwym zwierzęciem.

Podnoszę kieliszek z winem, mrugając porozumiewawczo do Ashley. Ona w odpowiedzi posyła mi seksowny uśmiech i również podnosi kieliszek.

– *Rien n'est meilleur que ta purée*³⁷. – Moja twarz się rozświecła.

– *J'en ai un peu pour toi, si tu veux, chérie*³⁸ – kusi.

Mój kutas drga w aprobacie. Nie potrafię sobie poradzić z erekcją, gdy Ash mówi do mnie tak sprośnie. Kiedy tylko zaczyna to robić, jest już po wszystkim i mam ochotę wyłączyć na seks.

– Jedźmy do domu.

– Nigdzie się nie wybieramy. – Kąciki jej ust unoszą się w delikatnym uśmiechu, a ona chwyta moją rękę ponad stołem i całuje ją. – Mam cię wyłącznie dla siebie przez jeden wieczór w tygodniu. Zwykle kończy się tak, że wracamy do domu, by uprawiać szalony seks, bo nie umiemy się sobą nasycić.

– Mówisz tak, jakby było to coś złego. – Śmieję się.

Ashley wsuwa mój palec do swoich ust i zaczyna go ssać. Gdy na nią spoglądam, przez moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz podniecenia, a fiut zaczyna twardnieć. Ash zamyka oczy z rozkoszy, nie przestając lizać mojego palca.

– Czy wiesz, jak bardzo jesteś kochany, Cameron?

Przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę. Nie dzieje się tak dlatego, że Ashley zadała to pytanie, ale dlatego, że to prawda.

Uśmiecha się, po czym całuje moją dłoń. Później ujmuje ją w swoją i kładzie obie na stole.

Wiem o tym.

Wiem o tym.

Marszczę brwi, przyglądając się jej, jak znów przegląda menu. Nagle ogarnia mnie dziwne uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłem.

Chciałbym usłyszeć, jak mówi *tak*... odpowiadając na moje pytanie.

W końcu zaczynam wszystko wyraźnie dostrzegać, jakbym zdjął klapki z oczu.

Na co czekam? Ona jest tą jedyną. Wiem, że ona jest tą jedyną.

Ashley podnosi wzrok znad karty dań i posyła mi seksowny uśmiech.

– Co się stało? – pyta.

Pociągam łyk wina.

– Dlaczego uważasz, że coś się stało? – odpieram.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie połknął muchę.

Odchylam głowę do tyłu i zaczynam się śmiać. Gdyby tylko wiedziała, o czym teraz myślę.

– Chyba powinieneś przestać połykać te owady i wykorzystać swoje piękne usta pod stołem – oznajmia stanowczym głosem, przeglądając menu. – To jest to, co powinieneś teraz zrobić.

Wyobrażam sobie, że jestem teraz pod stołem i zaczynam ją lizać. Wiercę się na krześle, aby dać kutasowi trochę wolnej przestrzeni.

– Pospiesz się i zamów ten deser – zwracam się do Ashley. – Za około piętnaście minut będziemy się pieprzyć na parkingu.

Uśmiecha się szyderczo, oblizuje wargi i mówi:

– W dziesięć minut powinniśmy się wyrobić.

Wchodzimy do windy i stajemy z przodu. Za nami stoją trzy kobiety oraz para w średnim wieku.

Ashley spogląda na mnie, a ja się uśmiecham.

Czas zacząć przedstawienie.

– O której godzinie twój mąż wraca do domu? – odzywam się na cały głos, tak by wszyscy słyszeli.

– Nie wiem, to twój ojciec. Sam go spytaj – odpowiada stanowczo Ash, po czym unosi podbródek i wpatruje się w drzwi kabiny.

Próbuję zachować pokerową minę.

– Chciałbym, ale wchodzę w jego żonę po same jaja.

Ashley spuszcza głowę i marszczy czoło, powstrzymując się od śmiechu.

– O mój pieprzony Boże – szepcze jedna ze stojących za nami dziewczyn, trącając łokciem przyjaciółkę.

– Słuchaj. – Ashley kieruje na mnie wzrok. – Nie możesz powiedzieć o nas swojemu bratu. Jeśli dowie się, że z tobą również się pieprzę, nie będzie miło.

Opuszczam głowę i zamykam na moment oczy.

– Co za dziwka – stwierdza kobieta, która rozmawia z przyjaciółką.

Odwracam się w jej stronę.

– Czy mogłabyś nie mówić w ten sposób o żonie mojego ojca, kochance mojego brata i mojej przyjaciółce do pieprzenia?

Trzy dziewczyny otwierają szeroko oczy z przerażenia, a Ashley kładzie rękę na ustach i wybucha śmiechem. Patrząc na nią, nie mogę się powstrzymać i również zaczynam się śmiać. Drzwi windy rozsuwają się w samą porę. Chwytam Ash za rękę i wychodzimy na parking, by dotrzeć do naszego samochodu.

– To było niezłe. – Chichocze. – Twój ojciec i brat. – Kręci głową. – Skąd ty bierzesz takie pomysły?

– To ty zaczęłaś od ojca – ironizuję, łapiąc ją za tyłek. – Mój brat był tylko dodatkiem.

Naciskam przycisk na pilocie do astona martina, co sprawia, że zapalają się światła i odblokowują zamki. Ash podchodzi do drzwi od strony pasażera, a ja ruszam za nią, po czym przyciskam ją do wozu. Kiedy zaczynamy się całować, kładzie ręce na mojej szyi i po chwili wplata palce w moje włosy. Nie przestaje muskać moich warg. Boże, ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa. Rozpinam spodnie od garnituru, a ona marszczy brwi, zerkając na penisa.

– Nie żartowałem, mówiąc, że będę cię pieprzył na parkingu – oznajmiam. – Konkretnie: w samochodzie.

Ashley otwiera szeroko oczy, rozglądając się dookoła. Jest tutaj dość ciemno i nikogo nie ma w pobliżu.

– W samochodzie? – powtarza.

– Tak. – Siadam na fotelu pasażera i przesuwam go do tyłu najbardziej, jak się da.

Ash ponownie rozgląda się po parkingu z poczuciem winy.

– Właż na mojego kutasa – warczę.

Chichocze, podciągając nieznacznie sukienkę.

– Jest pan zboczeńcem zlizującym słodką śmietankę, doktorze Stanton – szepcze, po czym siada powoli na moich kolanach, zamykając za sobą drzwi.

Odsuwam jej majtki na bok, a potem przesuwam palcami po cipce.

Jest cała rozpalona i mokra.

– Tak – rzucam. Hmm. – Kurwa, świetne uczucie. – Drażnię kutasem jej wargi, a następnie gwałtownie zsuwam na niego Ashley.

Jej usta układają się w kształt litery „O”, a ona sama zamyka oczy z rozkoszy, trzymając obiema rękami zagłówek za mną.

Na tak małej przestrzeni wszystko jest spotęgowane: jej bliskość oraz uczucia, które do niej żywię.

Nasze usta stykają się ze sobą w desperackiej potrzebie pocałunku.

– Podnieś nogi – rozkazuję.

Ashley z trudem wykonuje polecenie.

– Przeszkadza mi ten cholerny drążek zmiany biegów. – Mocno uderza się w kolano. – Auć! – krzyczy. – Jeśli

zamierzasz pieprzyć mnie za plecami swojego ojca i brata, to może chociaż kupisz sobie jakąś furgonetkę?

Śmieję się głośno i łapię za jej biodra.

– Nie ma sprawy. – Podnoszę ją, by po chwili znów zsunąć na fiuta.

– Jesteś bardzo niegrzecznym mężczyzną, Cameronie Stantonie. – Bierze głęboki oddech, przyglądając mi się.

– A ty jesteś doskonałą macochą.

Jest środa po południu, a ja właśnie docieram do biura Joshuy i Adriana. Chcę przekazać im pewną nowinę, więc poprosiłem, żeby znaleźli dla mnie czas.

– Hej. – Unoszę kąciki ust, wchodząc do gabinetu Joshuy.

Murph siedzi na kanapie z laptopem na kolanach. Wokół niego jest pełno porzucanych papierów. Joshua natomiast stoi przy oknie, trzymając w ręce kij golfowy. Stara się umieścić piłeczkę w małej, sztucznej dziurze.

– Widzę, że ciężko pracujesz? – zwracam się do niego, a później przybijam piątkę z Murphem, by się z nim przywitać.

– Spierdalaj. Dzięki temu się relaksuję – odpowiada rozkojarzony Joshua. Uderza w piłeczkę, która po chwili mija dołek... chyba o jakiś kilometr.

– Jesteś najgorszym golfistą, jakiego kiedykolwiek widziałem – stwierdzam.

– Co nie? – Murph przewraca oczami.

– Chętnie zobaczę, czy poradzisz sobie lepiej – odpiera Joshua.

– Chciałbym, ale jestem zbyt zapracowany – tłumaczy Adrian.

– Jesteście gotowi? – dopytuję.

– Tak. – Joshua mruży podejrzliwie oczy. – A co będziemy robić?

Biorę głęboki wdech, przygotowując się do powiedzenia tego na głos.

– Kupimy dla Ashley pierścionek zaręczynowy.

Adrian otwiera szeroko oczy, podekscytowany.

– O mój Boże! – krzyczy, zrywając się na równe nogi.

Joshua uśmiecha się szeroko, klepie mnie mocno po plecach, a następnie chwyta moją dłoń i ściska ją.

– Gratulacje, stary. – Śmieje się.

– Cóż, to jeszcze za wcześnie, by ci gratulować. – Adrian unosi kąciki ust, obejmując mnie ramieniem. – Wciąż nie powiedziała „tak”.

Rozszerzam oczy, a mój żołądek zaciska się z nerwów.

– Ale powie, prawda? – Marszczę brwi, przerażony. Myśl, że mogłaby mi odmówić, nawet nie przeszła mi wcześniej przez głowę.

– Gdybym był na jej miejscu, powiedziałbym „nie” – ironizuje Joshua, biorąc portfel i klucze. – Nie wyobrażam sobie, bym miał spędzić z tobą resztę życia.

– Wy nie macie za bardzo wyboru – oznajmiam i poprawiam włosy, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

– Wiem. Denerwujesz nas codziennie. – Joshua przewraca oczami.

Adrian śmieje się i kładzie dłonie na ustach.

– O mój Boże, to jaki pierścionek kupujemy?

Macham ręką.

– A jaki kształt lubi?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. A są jakieś kształty?

– To może inaczej: jaki ma być diament? – Marszczy czoło, zirytowany.

– Pytasz, jakbym miał jakiegokolwiek, kurwa, pojęcie. A niby jakie są diamenty?

Joshua zamyka oczy i szczypie się w grzbiet nosa.

– Daj Murphowi swoją kartę kredytową, a my pójdziemy do pubu. Czuję, że on wybierze piekielnie dobry pierścionek.

– Kuszące. – Szczerzę się. – Ale nic z tego. Zamierzam to zrobić, jak należy. Musimy się jeszcze zastanowić, w jaki sposób mogę jej zadać to pytanie.

Adrian mruży oczy, zamyślony.

– Tak, wszystko musi być idealne.

– Pamiętasz te pieprzone lampki, które kazałeś mi rozwieszać godzinami, Stan? – odzywam się, po czym otwieram drzwi, żebyśmy mogli wyjść.

Unosi kąciki ust.

– Ale zadziałały.

Wychodzimy z biura.

– No, lampki to jedyny powód, dla którego Natasha powiedziała „tak” – dodaje Adrian. – Jesteście wyjątkowo głupi.

– Jedziemy na popołudniowe zakupy – zwraca się Joshua do dwóch stojących przy drzwiach ochroniarzy. – Jedźcie za nami w pewnej odległości, proszę.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiada jeden z mężczyzn, a potem dzwoni do strażników na parkingu.

– Ja prowadzę – informuję, gdy wsiadamy do windy.

– Przyjechałeś audi? – pyta zdziwiony Adrian.

– Tak.

– Ale przecież... nie jesteś z Owenem.

Macham ręką, szczęśliwy.

– Jestem teraz głową rodziny. Nie muszę już jeździć wypasioną furą.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem? – Twarz Joshuy się rozświecła.

Po czterech godzinach wchodzimy do setnego sklepu z biżuterią. Robię długi wydech. Murph i Joshua przyglądają się wystawie sklepowej, a ja chodzę w kółko, trzymając w ręce trzy torebki z prezentami.

Nie znalazłem jeszcze dla Ash pierścionka zaręczynowego, ale zdążyłem już kupić dla niej diamentowe kolczyki i naszyjnik z diamentowym wisiorkiem w kształcie litery „O”. Kupiłem również naszyjnik Jennie w podziękowaniu za tak wspaniałą opiekę nad Owenem.

Nigdy wcześniej nie kupowałem dziewczynie biżuterii. Szczerze mówiąc, to trochę zabawne.

– Słuchaj, czy możesz się, kurwa, skupić? – rzuca Joshua. – To ostatni sklep, do którego dzisiaj weszliśmy. Chcę wracać do domu. Mam już serdecznie dość tego gówna.

– Hmm... – mrużę, rozglądając się wokół.

– Po prostu wybierz model, który najbardziej ci się podoba, a później go zamówimy. To chyba najlepszy pomysł – proponuje Joshua.

– A może ten? – Adrian wskazuje kwadratowy pierścionek z diamentem.

– Tak. – Przygryzam wargę, zastanawiając się. – Podobają mi się te okrągłe.

Adrian mruży oczy.

– Ashley lubi różowe złoto, prawda?

– Nie wiem, to zupełnie inny kolor.

– Tak, lubi – odpowiada Joshua, patrząc na nas przez szklaną gablotę. – Jej zegarek jest z różowego złota.

– A skąd ty wiesz o różowym złocie? – Marszczę brwi.

– Ponieważ szukałem pierścionka zaręczynowego dla Natashy przez całe wieki. Teraz wiem już wszystko, co powinienem.

– Oprócz tego, jak wbić piłeczkę golfową do dołka. – Adrian przewraca oczami.

Joshua kieruje na niego wzrok.

– Wiem, jak wkładać piłeczki golfowe do ust przemądrzałych dupków, by się nimi udławili – informuje stanowczym głosem.

– Spodobałoby mu się to. Jestem pewien, że to nie byłaby pierwsza piłeczka, którą miał w ustach – mówię, rozkojarzony, na co Adrian się szczyrzy.

Cały czas oglądamy przedmioty wystawione w gablotach.

– Gdzie powinienem zadać jej to pytanie? – myślę na głos.

Murph podnosi rękę, podekscytowany.

– To musi być coś naprawdę romantycznego. Coś, co zwali ją z nóg.

– Hmm.

– Możesz pójść do Kamali – proponuje Joshua.

– Nie, to twoje miejsce. – Wzdrygam się.

Adrian spogląda na nas przez szklaną gablotę.

– Dlaczego nie zabierzesz jej w jakieś egzotyczne miejsce?

Wykrzywiam twarz.

– Chciałbym przygotować dla niej coś romantycznego, ale również emocjonalnego. – Mrużę oczy. – Coś, co tylko ona zrozumie.

– To może oświadczysz się jej na wieży Eiffla? – Joshua unosi brwi. – Cały czas rozmawiacie ze sobą po francusku jak jacyś kretyni.

– W sumie mogłoby się to udać – odpieram z uśmiechem.

– A co powiesz na oświadczyzny w bibliotece, w Nowym Jorku? Tam, gdzie pokazałeś jej ogłoszenie w internecie. – Twarz Adriana się rozświetla.

– Super pomysł.

– A w sumie to dlaczego nie umieścisz w gazecie kolejnego takiego ogłoszenia, tym razem o tym, że się jej oświadczasz? – Joshua wzrusza ramionami.

Wkładam ręce do kieszeni, zastanawiając się nad tym.

– Nowy Jork przypomina mi o tym, że Ashley nie wróciła wtedy do hotelu na noc. Nowy Jork jest dla mnie już na stałe przekreślony. Na samo wspomnienie o tym czuję, jak żołądek zaciska mi się z nerwów.

– Pieprzyć to. Chodźmy do pubu. – Wzdycha Joshua.

– Przemyślimy to sobie na spokojnie i wrócimy do tematu.

Kiwam głową.

– Tak, w tym momencie mogłaby dostać pierścionek z automatu do słodczy. Kurwa, nienawidzę tego całego szukania pierścionka.

Jest wtorek i właśnie odebrałem Owena z przedszkola w drodze z pracy do domu.

– Jak ci minął dzień, kolego? – Uśmiecham się, patrząc na niego w lusterku wstecznym.

– Dobrze – odpowiada, spoglądając przez szybę. Po chwili, gdy wyjeżdżamy z parkingu, pyta: – Czy możemy pojechać na obiad do McDonald’s?

– Nie – mówię stanowczo. – Na obiad zjemy makaron albo coś w tym stylu.

– Mam dość domowego jedzenia. – Owen wykrzywia twarz.

Śmieję się, włączając do ruchu.

– Poczekaj, aż sam będziesz musiał coś ugotować na obiad – mruczę pod nosem.

– Czy mama będzie w domu?

– Aha. – Dostrzegam biuro podróży i zatrzymuję samochód. Po tym, jak przez cały weekend głowiłem się nad oświadczeniami, nie wpadłem na żaden pomysł. W pełni zasługuję na trzy punkty w kategorii romantyczności. – Tak, niedługo będzie w domu. Nie pracuje dzisiaj do późna – informuję.

– Czy mogę dzisiaj wykąpać się w kredkach?

– Nie. Te rzeczy są śmieszne. – Owen dostał na urodziny kredki do kąpieli. Miała to być świetna zabawa, ale skończyło się na tym, że dwie łazienki na piętrze zostały upieprzone, nie mówiąc już o pobrudzonym dywanie w holu. – Wyrzuciłem te głupoty do śmieci. Pamiętasz, jaki był przez nie bałagan?

Przewraca oczami, wyglądając przez okno na ulicę.

– Mikołaj i tak przyniesie mi więcej – mamrocze.

Szczerzę się. Młody ma taki sam charakter jak jego mama.

– Nie licz na to, kolego – oznajmiam, parkując samochód. – Jestem w stałym kontakcie z Mikołajem. Jesteśmy ze sobą blisko. – Krzyżuję dwa palce i pokazuję mu, by mógł zobaczyć.

Wychodzimy z auta, a ja chwytam Owena za rękę. Następnie kierujemy się do biura podróży. Gdy przekraczamy próg, zauważam, że nad drzwiami jest zamontowany dzwonek, który informuje obsługę o naszym wejściu.

– Dzień dobry. Zapraszam. – Dziewczyna unosi kąciuki ust, wychodząc z zaplecza.

– Dzień dobry. – Moja twarz się rozświecła. Cholera. Zerkam na Owiego, który patrzy na nas z zainteresowaniem. Nie przemyślałem tego zbyt dobrze, prawda? – Szukam jakiegoś fajnego miejsca na wakacje, gdzie można by było polecieć w okresie Bożego Narodzenia – kłamię.

– Pewnie. Szuka pan miejsca przyjaznego dzieciom? – Uśmiecha się dziewczyna.

Owen nie spuszcza z niej wzroku i wymachuje rękami na wszystkie strony, podekscytowany.

Kurwa mać.

– Tak, szukam miejsca przyjaznego dzieciom – potwierdzam.

– Cóż, Disneyland zawsze jest świetną propozycją – oznajmia, a potem posyła Owenowi uśmiech. – Byłeś tam?

Owie kręci głową i zerka na mnie oczami pełnymi nadziei.

– Nie. Czy możemy tam polecieć, tato? Możemy?

– Hmm. Wezmę tylko kilka ulotek, jeśli można.

– Okej, jasne, a gdzie chciałby pan polecieć?

Mrużę oczy i spoglądam w dół, na Owena.

– Gdzieś... – Robię krótką przerwę.

Dziewczyna mruga do mnie porozumiewawczo.

– Widziałeś może nasz duży globus na przodzie? – pyta Owiego.

– Och. – Owen momentalnie podchodzi do globusa i zaczyna mu się uważnie przyglądać.

– Chyba nie szuka pan miejsca przyjaznego dzieciom, prawda?

– Zdecydowanie nie – szepczę.

– A jakiego?

– Szukam jakiegoś romantycznego miejsca na oświadczyzny.

Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a ona kładzie rękę na piersi.

Patrzę na nią beznamiętnie.

Przecież to nie tobie będę się oświadczał.

– Ma pani jakieś propozycje?

– Mnóstwo. Proszę podać mi swój e-mail, a ja wyślę panu jutro listę z proponowanymi przeze mnie kierunkami podróży.

– Świetnie. – Wyjmuję z kieszeni portfel, po czym wyciągam z niego wizytówkę, by wręczyć ją dziewczynie.

Nagle słyszę głośny huk i z przerażeniem spoglądam za siebie.

– Owen! – wołam.

Widzę, że stoi nieruchomo. Gdy mnie zauważa, otwiera szeroko oczy.

Kurwa mać.

Tak mocno zakręcił globusem, że ten wypadł z podstawki i poleciał w okno, rozbijając się na sto drobnych kawałków.

Owenowi rzadnie mina, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Już dobrze. – Wzdycham. – To był tylko nieszczęśliwy wypadek.

Wzdryga się i zaczyna płakać, zawstydzony.

– Tak mi przykro – zwracam się do dziewczyny. – Ile jestem pani winien za ten globus?

– Nie jestem pewna, czy można go wymienić. – Marszczy brwi, przerażona. – To był prezent dla mojego szefa od jego zmarłej żony.

– O kurwa. – Biorę głęboki oddech.

– Niestety – szepcze, po czym rozszerza oczy. Widać, że jest strasznie zdenerwowana.

Nagle dzwoni mój telefon. Wyjmuję go i zauważam, że na ekranie wyświetla się „Bloss”.

– Przepraszam na chwilę. Muszę odebrać.

Przykładam komórkę do ucha.

– Cześć, Bloss.

– Cześć, Cam. Właśnie dzwoniła do mnie pani adwokat.

– Po co?

Podnoszę wzrok i dostrzegam biedną dziewczynę, która próbuje pozbierać kawałki rozbitego globusa. Szczypię się w grzbiet nosa i przymykam powieki, zaniepokojony. Koniecznie muszę zarezerwować tutaj jakąś wycieczkę.

– Chce się ze mną pilnie zobaczyć. Jej sekretarka zostawiła mi wiadomość na poczcie głosowej – oznajmia Ash.

– W jakiej sprawie chce się z tobą zobaczyć? – dopytuję.

– Nie wiem. Jak myślisz, o co może chodzić?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami.

– Sądzisz, że ma to coś wspólnego ze sprawą sądową, którą założyłeś przeciwko mnie?

Kręcę głową.

– Nie, kochanie. Wyślij mi, proszę, SMS-a z numerem, a ja tam zadzwonię i dowiem się, o co chodzi.

– Och, mógłbyś to dla mnie zrobić? Jestem jeszcze w pracy.

– Tak.

– Gdzie teraz jesteś? – Niemal słyszę, jak się uśmiecha.

– Z Owenem. Rozwalamy jakieś rzeczy. – Wzdycham.

Ashley śmieje się, myśląc, że żartuję. Niestety to nie są żadne żarty. Dosłownie rozwalamy z Owenem rzeczy.

– Widzimy się za około godzinę. Pa – mówię.

Po zapłaceniu biednej dziewczynie kwoty, jaką jej zdaniem był wart globus, i obiecaniu, że zarezerwuję u niej jakąś wycieczkę za problemy, które jej sprawiliśmy, wychodzimy z Owenem na zewnątrz. Gdy docieramy do domu, włączam mu bajki w telewizji, bym mógł pójść do swojego biura i zadzwonić do pani adwokat.

– Dzień dobry, tutaj Lanvin Solicitors. W czym mogę pomóc? – pyta recepcjonistka.

– Dzień dobry. – Mrużę oczy. – Mam od państwa nieodebrane połączenie i zastanawiałem się, czy mogłaby mnie pani poinformować, w jakiej sprawie był ten telefon.

– Proszę chwilę zaczekać. O jakie nazwisko chodzi?

Wzdrygam się, bo czuję, że ta kobieta prawdopodobnie nie udzieli mi żadnych konkretnych informacji.

– Ashley Tucker.

– Aha. – Robi krótką przerwę.

Słyszę, jak pisze coś na klawiaturze.

– Jestem jej mężem – informuję.

Cóż... mam nadzieję, że wkrótce będę.

– Ach, tak. Już mam. Adwokat prosi, by pani Tucker przyszła do jej biura.

– Czy mogę zapytać, o co dokładnie chodzi? – Marszczę czoło.

– Została wymieniona w testamencie.

– Czyim? – Mrużę podejrzliwie oczy.

– Glorii Newton.

Unoszę kąciki ust i przymykam powieki. Gloria... Piękna Gloria. Założę się, że zostawiła Ashley pokazną kolekcję książek.

– To świetnie. Czy możemy przyjechać jakoś w przyszłym tygodniu?

– Jasne. W poniedziałek po południu państwu pasuje?

– A o której adwokat ma ostatnie spotkanie? – pytam.

– O piątej trzydzieści.

– Okej, przyjedziemy około piątej trzydzieści. Dziękuję za telefon.

Rozłączam się i uśmiecham szeroko. Cieszę się, że Ashley nie odebrała tego połączenia. To będzie dla niej naprawdę miła niespodzianka.

– Więc? – waham się, patrząc na Ashley ponad stołem. – Myślę, że powinniśmy gdzieś polecieć, by trochę odpocząć.

– Tak, do Disneylandu – rzuca podekscytowany Owen.

Ash unosi brwi i wkłada do ust kęs jedzenia na widelcu.

Zrywam się na równe nogi. Biorę do ręki stertę ulotek leżących na stoliku obok, a następnie podaję je Ashley.

– Co o tym myślisz? – dopytuję. – Możesz wybrać dowolne miejsce.

Przegląda ulotki, po czym robi szybki wydech.

– Nie mam teraz czasu, żeby gdzieś polecieć, Cam. W przyszłym roku możemy coś zorganizować. – Ponownie bierze kęs jedzenia.

– W przyszłym roku? – Marszczę brwi. Nie mogę czekać jeszcze pieprzonego roku. – Masz prawo do wakacji, wiesz o tym, prawda?

Kręci głową.

– Nie chcę teraz nigdzie lecieć. Już teraz mieszkam w pięknym hotelu. – Wskazuje wewnątrz naszego domu. – Nie musimy nigdzie lecieć, skoro jesteśmy tutaj bardzo szczęśliwi.

– No to może polecimy gdzieś chociaż na weekend?

– Cam, czekają mnie ważne egzaminy. Mam na głowie pracę, dziecko, przedszkole i jeszcze milion innych rzeczy. Po prostu nie mam teraz czasu. Ale z Owenem możecie polecieć do Disneylandu, jeśli chcesz. – Jej twarz się rozświecila. – Byłoby miło, gdybyście spędzili trochę czasu wyłącznie we dwóch.

Wstaje, a potem całuje mnie w policzek. Zbiera talerze ze stołu i znosi je do zlewu.

– Ale dzięki za propozycję – dodaje.

Wzdrygam się.

Jak, do cholery, mam wymyślić romantyczną przygodę, skoro ona nie chce nawet wyjść z domu? Mój wynik w kategorii romantyczności spadł właśnie do jednego punktu.

Przeglądam ulotki i zastanawiam się, co zrobić.

Może powinienem oświadczyć się jej w windzie? Wtedy, jakby mi odmówiła, przynajmniej mógłbym udawać, że był to tylko głupi żart.

Ashley ziewa.

– Idę wziąć prysznic, a później położę się na kanapie. Nie zamierzam robić kompletnie nic, jedynie odpoczywać – oznajmia.

– Pozmywamy z Owenem naczynia. – Wzdycham, zrezygnowany.

Moje biedactwo jest wyczerpane. Zdecydowanie za ciężko pracuje. Pamiętam, że gdy byłem stażystą, to praca w szpitalu była istnym piekłem. Nie wiedziałem, czym zająć się w pierwszej kolejności.

Ash wchodzi po schodach, a ja ponownie przeglądam ulotki, drapiąc się po głowie.

– Cóż, mama nie chce z nami lecieć, Owie. – Wzdycham.

– Pewnie chciałyby polecieć do Vegas.

Spoglądam na niego, zaskoczony.

– Dlaczego chciałyby lecieć do Vegas?

– Bo to jej ulubione miejsce.

– Dlaczego Vegas jest jej ulubionym miejscem? – Marszczę brwi.

– Bo tam cię poznała, tato. I to tam dałeś mamie nasionko ze mną.

– Zgadza się. – Uśmiecham się szeroko.

– Powiedziała, że pewnego dnia, gdy będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy, to mnie tam zabierze – dodaje Owen.

– Czyżby?

Unosi kąciki ust, po czym kręci głową, otwierając szeroko oczy.

– Ale ja nie podaruję żadnej dziewczynie nasionka, kiedy będę się z nią całował.

Śmieję się głośno.

– Mam nadzieję, że nie, Owenie Stantonie. Masz dopiero cztery lata!

Rozdział 2

Ashley

SERCE ZACZYNA MI SZYBCIEJ BIĆ, gdy Cameron całuje mnie delikatnie, a następnie schodzi ze mnie i kładzie się obok.

– Hmm. – Na jego twarzy maluje się radość. – Dzień dobry, panno Tucker.

Uśmiecham się, zaspana.

– Dlaczego nie budzisz mnie w ten sposób każdego ranka, doktorze Stanton?

– Zapytaj swojego syna – ironizuje. – Jestem pewien, że nie chciałby oglądać szalonego seksu rodziców przed pójściem do przedszkola.

Chichoczę.

Jest piąta rano, a my cieszymy się spokojnym porankiem bez naszego synka. Owen spał w swoim łóżku przez całą noc.

– Jesteś dzisiaj na chirurgii? – pytam.

Pociera zaspane oczy.

– Tak, przez cały dzień. – Przewraca się na bok i całuje mnie w czoło. Później wsuwa rękę pod moją głowę. – A ty gdzie będziesz dzisiaj pracowała, Bloss?

– Na ostrym dyżurze. – Wzdycham, kładąc swoją nogę na jego.

Cameron wykrzywia usta.

Trzeba być wyjątkowo odpornym, by pracować na ostrym dyżurze. Nie jesteśmy z Camem takimi osobami. Ale praca w takim miejscu przynosi bardzo dużo

korzyści. Doświadczenie, które się tam zdobywa, jest nieocenione. Z drugiej strony panuje tam niesamowity pośpiech i człowiek nigdy nie wie, co się wydarzy na jego zmianie. Podczas pracy na ostrym dyżurze można mieć do czynienia z narkomanami, ofiarami wypadków samochodowych czy ludźmi z ranami kłutymi. Zawsze na miejscu jest policja... i zwykle dzieją się tam jakieś przerażające rzeczy. Na ostrym dyżurze nigdy nie spotkało mnie nic dobrego.

– O której kończysz? – dopytuje Cameron.

– Dopiero o siódmej wieczorem. – Muskam ustami jego klatkę piersiową. – Nie masz nic przeciwko, byśmy przełożyli naszą dzisiejszą randkę? Kiedy wrócę do domu, wyjście na miasto będzie ostatnią rzeczą, na którą będę miała ochotę.

Składa kolejny pocałunek na moim czole.

– W takim razie zamówię pizzę, otworzę dobre wino i przygotuję ci gorącą kąpiel.

– Kocham cię. – Uśmiecham się do niego.

Odwzajemnia gest.

– A czego tu nie kochać?

Siadam na łóżku, po czym przewracam Cama na plecy, żeby się na nim położyć.

– To nie jest to, co chciałabym usłyszeć, Cameron.

Na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

– Jeśli będę powtarzał te słowa zbyt często, będziesz miała ich serdecznie dosyć.

Całuję go delikatnie w usta, nim kieruję wzrok na jego oczy.

– Nigdy nie będę miała tego dosyć. Uwielbiam, gdy mówisz, że mnie kochasz.

W jego spojrzeniu dostrzegam pożądanie. Nagle Cam przewraca mnie na plecy i tym razem to on leży na mnie. Jednym zgrabnym ruchem udaje mu się wejść w moją cipkę.

– Myślę, że już pora na dzisiejszy seks. – Przygryza skórę na mojej szyi. – Noc zapowiada się nieciekawie.

Chichoczę, a on porusza się delikatnie.

Nagle klamka u drzwi zaczyna się obracać.

– Cholerny system monitorowania – szepcze Cam, na co reaguję śmiechem. – Za każdym razem, kiedy ktoś w tym domu próbuje kogoś przelecieć, temu włącza się jakaś pieprzona czujka i pojawia się znikąd – warczy mi do ucha.

– Tato?! – woła Owen. – Drzwi są zamknięte.

– Pieprzyć to – rzuca Cameron, schodząc ze mnie.

Ponownie chichoczę, a następnie wkładam koszulę i otwieram drzwi.

– Dzień dobry, Owie.

Owen kładzie ręce na biodrach i marszczy brwi.

– Dlaczego mieliście zamknięte drzwi?

– Nie jestem pewna. Prawdopodobnie zamknęłam je przez przypadek – mówię, po czym udaję się do łazienki, gdzie puszczam wodę pod prysznicem.

Owie podchodzi do łóżka.

– Mogę się koło ciebie położyć?

Cameron poklepuje koce na materacu.

– Połóż się na kocach, kolego. Nie przykrywaj się, bo jest za gorąco.

Szczerzę się, trzymając rękę pod wodą. Owen nie ma pojęcia, że pod przykryciem tata jest cały gorący i zlany potem.

Owie kładzie się we wskazanym miejscu i na chwilę przytula do ojca.

– A może pójdziesz na dół i włączysz sobie jakąś bajkę?! – wołam.

Cam powinien już się szykować.

– W porządku – odpowiada Owen, zeskakuje z łóżka, a później zbiega po schodach.

Rozglądam się wokół. Cholera. Nie ma tu żadnych ręczników. Wychodzę z pomieszczenia, a potem idę korytarzem do pralni, by zdjąć z wieszaka czysty ręcznik. Kiedy wracam do łazienki, zauważam, że Cam zdążył wejść pod prysznic. Posyłam mu serdeczny uśmiech i kładę rękę na biodrze.

Cameron uwielbia zimną wodę, a ja wolę myć się w gorącej. Wspólne kąpiele, kiedy nie uprawiamy seksu, wiążą się z częstą zmianą temperatury. Walczymy o swoje, na zmianę manewrując przy kurkach.

Cam uśmiecha się do mnie seksownie.

– Możesz pierwszy wziąć prysznic – oznajmiam.

– Dzięki, Bloss. – Bierze do ręki mydło i zaczyna się myć. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Trzy minuty – rzucam.

Przechodzę do sypialni, a później ścielę łóżko i odsłaniam żaluzje. Po chwili z łazienki wychodzi Cam, owinięty w talii moim białym ręcznikiem. Jego szeroka klatka piersiowa i kaloryfer na brzuchu wywołują uśmiech na mojej twarzy.

Jestem cholerną szczęściarą, że mogę budzić się u boku takiego faceta każdego dnia.

Biorę kolejny ręcznik z pralni, następnie wracam do łazienki i wchodzę pod prysznic.

Cam akurat się goli, więc obserwuję go uważnie, gdy gorąca woda spływa po moim nagim ciele. Wygląda jak

gwiazda filmowa, kiedy jest owinięty w talii białym, wełnianym ręcznikiem. Powoli przesuwa maszynką po policzku, skupiając się na zadaniu. Nieważne, ile razy oglądałam, jak to robi, wciąż mnie to zachwyca.

– Mam pewną sprawę do załatwienia w Vegas – informuje.

– Och, okej. – Wyciskam trochę szamponu na rękę.

– Pomyślałem, że może chciałabyś polecieć ze mną – zachęca spokojnym głosem, przesuwając maszynką po skórze.

– A kiedy mielibyśmy lecieć? – pytam.

– Nie jestem pewien. – Opłukuje golarkę pod gorącą wodą. – Myślę, że za kilka tygodni. Chyba w weekend.

Wzdrygam się na samą myśl o tych wszystkich nieprzyjemnościach związanych z lotem. Chodzi mi o pakowanie, spotkania towarzyskie, rozpakowywanie... Ech. Szczerze mówiąc, już sama praca na pełen etat i bycie mamą czterolatka są wyczerpujące.

– Nie skorzystam. Ale to nic nie szkodzi, kochanie. Leć beze mnie i baw się dobrze. A ja zostanę z Owenem w domu.

Spogląda na mnie, przesuwając maszynką po twarzy. Nagle zatrzymuje się i stwierdza:

– Cóż, nie przyjmuję odmowy. Chciałbym, byś poleciała ze mną.

Myję głowę szamponem.

– Nie polecę z tobą, Cam. Na jak długo się wybierasz?

Ponownie opłukuje golarkę pod gorącą wodą.

– Nigdzie się nie wybieram, jeśli nie polecicie ze mną – rzuca, poirytowany.

– Przestań zachowywać się jak rozpieszczony bachor.
– Opłukuję włosy. – Nie będę ciągle prowadziła cię za

rękę.

– Wiesz, większość kobiet jest szczęśliwa, kiedy ich facet chce je gdzieś zabrać.

– Jestem szczęśliwa. Ale też po prostu zbyt zajęta – wyjaśniam.

Przewraca oczami i znów zaczyna się golić w całkowitej ciszy.

– Twoja praca zaczyna mnie wkurzać – mruczy. – Jak to możliwe, że jesteś zbyt zmęczona, żeby spędzić ze mną weekend? Przecież to śmieszne.

– Słucham? – Unoszę brwi, a on zaciska szczęki ze złości i przygląda mi się. – Nie gadaj takich bzdur, Cameron. Ja nie mam trzech sekretarek i dziesięciorga stażystów, którzy biegają za mną w pracy przez cały dzień. Sama jestem tą jebaną biegaczką! Nawet nie mam chwili przerwy. Pracuję od świtu do zmierzchu. Polecę z tobą do Vegas, kiedy sama będę miała na to ochotę. – Wychodzę z kabiny i wracam do sypialni, owijając głowę ręcznikiem. – Przestań mi bez przerwy rozkazywać. Cały czas mówisz mi, co mam, kurwa, robić.

Rozpieszczony bachor.

Cameron wciąż się goli, a ja ubieram się w pośpiechu i schodzę na parter.

– Co chcesz na śniadanie, Owen? – pytam.

– Owocowe płatki śniadaniowe.

– Nie dostaniesz owocowych płatków śniadaniowych – mówię stanowczym głosem.

– Dlaczego nie? – odpiera.

– Bo nie należą do żadnej cholernej grupy żywieniowej! – krzyczę.

Kurwa. Mężczyźni w tym domu są dzisiaj niesamowicie wkurzający.

– Jezu, uspokój się! – woła Owen.

– Nie mów tak do mnie! – wrzeszczę. – Przestań powtarzać to, co mówi twój ojciec. Nie wolno ci mówić, że mam się uspokoić. To brak szacunku.

Przygotowuję mu owsiankę, a następnie siadam obok niego przy stole, trzymając w ręce filiżankę z kawą. Po pięciu minutach na schodach pojawia się doktor Stanton.

Nie nazywam go doktorem Stantonem tylko dla przyjemności. Gdy zakłada strój McDreamy'ego³⁹, cała relacja między nami diametralnie się zmienia.

Momentalnie staję się jego własnością.

Przechodzi obok i kładzie mi rękę na ramieniu w ramach cichych przeprosin, a ja uśmiecham się, wpatrując w kawę.

– Nienawidzę owsianki. – Wzdycha Owie.

– Owen. Nie wiem, skąd to twoje zamiłowanie do niezdrowego jedzenia, ale jak tak dalej pójdzie, już nigdy ci takiego nie dam.

Otwiera szeroko oczy, patrząc w talerz, a Cam spuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Ale... – zaczyna Owie.

– Owen. Nie odzywaj się tak do swojej mamy i po prostu zjedz śniadanie – przerywa mu Cameron.

Owie opuszcza głowę i je w milczeniu, natomiast Cam robi sobie kawę i przygotowuje poranny koktajl proteinowy, a później całuje mnie w czoło.

– Muszę już iść. Do zobaczenia wieczorem, Bloss.

– Pa, kochanie. – Robię długi wydech.

Chwytam Camerona za rękę i przyciągam go do siebie, aby pocałować lekko w usta. Szczerzy się i unosi brew, przypominając sobie moje poranne zachowanie.

Następnie całuje Owena.

– Do zobaczenia wieczorem, kolego.

– Pa, tato. – Owie posyła mu szeroki uśmiech.

Zanim zdążyłabym coś jeszcze powiedzieć, Cam jest już za drzwiami. Niedługo później słyszę, jak wycofuje sportowym Astonem Martinem z podjazdu, a następnie jak otwiera się automatyczna brama. Pamiętam czasy, kiedy byłam wyłącznie jego stażystką. Wtedy ten samochód za dwieście tysięcy dolarów wydawał mi się bardzo ekskluzywny Teraz, gdy wiem, że to tylko mały, szpanerski wóz, w którym naprawdę trudno uprawiać seks, nie jestem już pod takim wrażeniem.

– Czy wstałaś dzisiaj lewą nogą, mamo? – pyta niewinnie Owen.

Unoszę kącki ust i przeczesuję palcami jego niesforne loki, próbując je okiełznać.

– Być może.

Wpatruję się w wyniki angiogramu, które mam przed sobą. Nie mają żadnego sensu. Siedzę przy łóżku mężczyzny po trzydziestce, który trafił na ostry dyżur z podejrzeniem zawału.

Jest przerażony i ma do tego pełne prawo. Jego serce nie pracuje tak, jak powinno.

– Peter, tak? – Na mojej twarzy pojawia się współczucie.

Bardzo szybko kiwa głową, jakby był czymś przestraszony. Ma straszne problemy, by złapać oddech.

– Już dobrze. Uspokój się. – Uśmiecham się. – Jesteś teraz w dobrych rękach.

Zapoznaję się z wynikami badań krwi, oglądam zdjęcia rentgenowskie klatki piersiowej, następnie analizuję wyniki elektrokardiogramu i angiogramu.

Wnioski, do których dochodzę, naprawdę nie mają żadnego sensu. Nie wiem, co się dzieje z tym mężczyzną. Muszę skontaktować się z lekarzem specjalistą.

– Peter, zadzwonię do specjalisty po dodatkową opinię. – Unoszę kąciki ust.

Kiwa głową.

– Co się dzieje? – Marszczy brwi.

Na mojej twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. Klepię go po przedramieniu i oznajmiam:

– Nic, z czym nie dalibyśmy sobie rady, nie martw się. Spróbuj się trochę przespać. Poproszę pielęgniarkę, by została z tobą, gdy pójde zadzwonić. – Odsuwam parawan. – Przepraszam, Tammy – mówię do pielęgniarki, która ścieli łóżko obok mnie. – Potrzebuję kogoś, kto zostanie z Peterem, kiedy pójde na górę wykonać telefon.

– Jasne, nie ma problemu. – Uśmiecha się, a następnie podchodzi do łóżka i chwyta mężczyznę za rękę. – Założę się, że miałeś bardzo ciekawy dzień – zwraca się do niego z łagodnym wyrazem twarzy.

Peter kaszle, usiłując złapać oddech. Po chwili przytakuje.

Biegne do telefonu i wybieram numer oddziału kardiologii.

– Dzień dobry, jestem doktor Tucker. Dzwonię z ostrego dyżuru. Czy mogłabym poprosić o przyście kardiologa?

– Oczywiście. A gdzie dokładnie pani teraz jest?

– W E26.

– Okej, dziękuję. Przyśle do pani doktora Jamesona. – Osoba po drugiej stronie odkłada słuchawkę.

– Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością.

Wracam do boksu, gdzie leży Peter, i zauważam, że dostał ataku paniki.

– Peter. Spróbuj się dla mnie uspokoić – mówię do niego, podczas gdy pielęgniarka zakłada mu maskę tlenową.

Mężczyzna desperacko próbuje nabrać powietrza.

Kurwa... pospiesz się, Jameson.

Wreszcie Sebastian przechodzi przez ostry dyżur, a ja zerkam zza parawanu.

– Seb.

– Och, hej, Ash.

– Czy mógłbyś mi pomóc, proszę? – Otwieram szeroko oczy, *starając się zachować spokój.*

Kiwa głową i podchodzi do łóżka Petera.

– Seb, poznaj Petera – przedstawiam pacjenta. – Został do nas przywieziony przez karetkę po tym, jak zasłabł w pracy.

– Cześć, Peter. – Unosi kąciki ust i podaje mu rękę.

Wręczam Sebowi kartę pacjenta oraz wyniki badań. Wiem, że nie jest w stanie bardziej pomóc niż ja, ale chcę go mieć przy sobie, dopóki nie pojawi się prawdziwa pomoc. Seb mi ufa, ale i tak zapoznaje się z kartą. Potem marszczy czoło, analizując wyniki. Nagle zerka na mnie.

– Stanton za chwilę będzie. – Uśmiecham się, usiłując zachować spokój.

– To dobrze – stwierdza, rozkojarzony. – Czy jesteśmy przygotowani na wprowadzenie kodu niebieskiego?

– Co się dzieje? – szepcze przerażony Peter.

Posyłam mu delikatny uśmiech.

– Wszystko jest w porządku, Peter. Nie denerwuj się.

Do boksu wchodzi dwie pielęgniarki, wyczuwając nadchodzącą katastrofę. Kod niebieski oznacza wezwanie oddziału reanimacyjnego. Już ich powiadomiłam.

– Tak, wszystko jest gotowe na wprowadzenie kodu niebieskiego – odpowiadam, a żołądek zaciska mi się z nerwów.

– Cóż, Peter. – Seb zmienia temat, by trochę rozluźnić atmosferę. – Powinieneś czuć się zaszczycony, że opiekuje się tobą doktor Tucker.

Mężczyzna przytakuje i oddycha przez maskę, spoglądając na nas.

– Chodźcie ze sobą? – pyta.

– Być może pewnego dnia, kiedy doktor Tucker opamięta się i zostawi swojego faceta nieudacznika, będziemy razem.

Na twarzy Petera pojawia się szczery uśmiech, a ja go odwzajemniam.

Nagle ktoś odsuwa parawan. Odwracam się i dostrzegam Camerona. Ma na sobie uniform operacyjny, więc z pewnością został do nas wezwany w trakcie operacji.

Otwieram szeroko oczy z przerażenia. Czy usłyszał, co powiedział Seb?

Kiedy na niego zerka, z trudem przelękam ślinę przez ucisk w gardle.

– Czyżby? – pyta oziębło.

Cholera. Tak. Z całą pewnością usłyszał. Idealne wycucie czasu.

Sebastianowi rzadnie mina, a ja zaczynam się pocić.

– Witam. Jestem doktor Stanton. – Bierze do ręki kartę pacjenta i czyta ją, zaciskając szczęki ze złości.

W końcu kieruje wzrok na Petera. – Proszę mi powiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

Mężczyzna opowiada o tym, co mu się przytrafiło, ale Cameron jest zbyt zajęty lekturą raportu. Przewraca strony w tę i z powrotem, analizując wyniki badań krwi, a także oglądając zdjęcia rentgenowskie. Wszyscy wstrzymujemy oddech w oczekiwaniu na jego diagnozę. Nawet dwie pielęgniarki przestają robić to, czym przed chwilą się zajmowały. Cam marszczy czoło i mierzy Peterowi puls. Po chwili powtarza tę czynność, by upewnić się co do wyniku. Następnie zwraca się do jednej z pielęgniarek:

– Załatw natychmiastowe przeniesienie Petera na oddział kardiologiczny.

– Oczywiście, doktorze Stanton.

Cameron ponownie zerka na kartę pacjenta i mruży oczy.

– Proszę ogłosić kod niebieski.

Mam wrażenie, że żołądek podchodzi mi do gardła. Cam uważa, że Peter w każdej chwili może dostać zawału. Serce zaczyna mi szybciej bić.

W ciągu trzydziestu sekund w pomieszczeniu roi się od pielęgniarek. Przyszli również dwaj sanitariusze, aby przetransportować Petera na oddział specjalistyczny.

– Co się dzieje? – szepcze mężczyzna.

– Wszystko w porządku, Peter. Pójdiesz ze mną, żebym miał na ciebie oko – wyjaśnia Cameron, chwytając go spokojnie za rękę. – Trochę niepokoją mnie twoje wyniki, ale jesteś w dobrych rękach.

Peterowi rzędzie mina.

Seb, korzystając z zamieszania, rzuca:

– Na razie.

Próbuje uciec, lecz Cameron spogląda na niego.

– Nie tak szybko – warczy. – Widzimy się za chwilę w moim gabinecie!

Otwieram szeroko oczy, a Cameron odwraca się i rusza za sanitariuszami, którzy pchają łóżko Petera w głąb korytarza. Sebastian opuszcza głowę i szybko podąża za Camem.

O mój Boże. O mój Boże.

Cholera. Rozglądam się wokół, spanikowana. Co mam teraz zrobić?

Przez pięć minut chodzę po pomieszczeniu, próbując wymyślić jakiś plan. W końcu biorę teczkę, po czym idę w kierunku stanowiska pielęgniarek.

– Muszę zanieść ten raport do gabinetu lekarza na piętrze – kłamię.

– Jasne.

Biegnę do windy, a potem do niej wchodzę. Gdy drzwi się rozsuwają, podążam dalej ponadtrzystumetrowym korytarzem, aż docieram pod gabinet Cama.

Właśnie zamierzam zapukać, ale ręka zastyga mi w połowie drogi. Słyszę krzyk Camerona, jednak nie potrafię zrozumieć, co odpowiada mu Seb. Czy on w ogóle coś mówi?

Co jest, do cholery?

Przyciskam ucho do drzwi.

– Czy wyraziłem się, kurwa, jasno?! – wrzeszczy Cameron.

– Jak najbardziej. – Słyszę głos Sebastiana.

Nagle drzwi się otwierają, przez co odskakuję. Zauważam Camerona, a moją uwagę przykuwa jego chłodne spojrzenie. Patrzy na mnie przez moment, następnie rusza korytarzem w stronę Petera.

Podchodzi do mnie Seb i oboje obserwujemy, jak Cam znika za rogiem.

Cóż, to było dość dziwne.

Jest piąta po południu. Robię sobie przerwę na herbatę i przeglądam telefon. Mam nieodebrane połączenie od Natashy, więc oddzwaniam.

– Hej, Ash.

– Cześć. – Moja twarz się rozświecila. – Co u ciebie? Co się dzieje?

– Cóż, Joshua właśnie mi powiedział, że nie chcesz lecieć do Vegas. Dlaczego?

– Co... Do Vegas? A ty się wybierasz? – Marszczę brwi.

– Tak. Chłopcy organizują wieczór kawalerski, więc pomyślałam, że mogłybyśmy zabrać ze sobą dzieciaki i urządzić sobie jakiś fajny babski wieczór.

Mrużę oczy.

Cholera... Naprawdę nie chcę tam lecieć.

– Super pomysł, ale jakoś nie mam ochoty. – Wzdycham. – Jestem ostatnio dość zajęta, Tash. Jednak nie przejmuj się mną, tylko leć i baw się dobrze.

– Och. – Bierze głęboki wdech. – Nie chcę lecieć bez ciebie. Dlaczego nie zabierzesz ze sobą Jenny? – pyta. – Przydałby jej się weekend poza domem, a w odrzutowcu jest wystarczająco dużo miejsca.

Wzdrygam się, bo wiem, że Jenna bardzo potrzebuje wolnego weekendu. Byłaby zachwycona.

– Będziemy się świetnie bawić, a w sobotę wieczorem możemy wyjść na miasto we trójkę. Nianie lecą z nami, więc dzieciom nic się nie stanie – kontynuuje.

Przewracam oczami.

– Tak, zastanowię się. Jakoś mnie to nie kręci.

– Och, proszę – błaga. – Desperacko pragnę spędzić noc poza domem. Nie wiem, czy już ci mówiłam, ale Adrian leci z nami.

– Adrian również leci? – Hmm, coraz bardziej zaczynam się przekonywać do tego pomysłu. – Porozmawiam z Camem i odezwę się do ciebie jutro. – Wzdycham.

– Okej, kochana. Proszę, leć z nami, a na pewno nie pożałujesz. – Rozłącza się, a ja kręcę głową.

Nigdzie nie zamierzam lecieć.

Jest dziewiąta wieczorem, a Cameron nie wrócił jeszcze z pracy. Jego sekretarka zadzwoniła do mnie o czwartej trzydziści, by powiedzieć, że pojawiły się pewne komplikacje i będzie musiał dłużej operować pacjenta. Pewnie wydarzyło się coś strasznego. Trzy noce w tygodniu spędzamy u Cama, a pozostałe trzy u mnie, aby Jenna nadal mogła zajmować się Owenem rano i po południu. Cameron wolałby, żebyśmy zamieszkali u niego już na stałe. Twierdzi, że Owenem mogłaby się opiekować niania, ale ja uważam, że to ważne, by Owie wciąż spędzał jak najwięcej czasu z Jenną. Jedyne ona, poza mną, jest przy nim od urodzenia.

Przyniosłam już z piwnicy ulubione czerwone wino Camerona, żeby przygotować się na jego kiepski nastrój. Po tym, jak nakrzyczał na Seba w swoim gabinecie, więcej go nie widziałam. Przed chwilą położyłam Owena do łóżka. Nie był za bardzo zadowolony, że tata nie wrócił do domu na tyle wcześnie, by dać mu buziaka na dobranoc. Wydaje się to nieprawdopodobne, że jeszcze pół roku temu nie wiedział, kto jest jego ojcem.

Nagle słyszę, jak otwiera się automatyczna brama, i uśmiecham się szeroko. Napełniam ciężkie, kryształowe kieliszki ciemną czerwienią. Cameron musi być wyczerpany po piętnastogodzinnej operacji.

Gdy przekracza próg domu, od razu udaje się do pralni, żeby zdjąć szpitalny uniform.

– Hej! – woła, wchodząc pod prysznic.

– Hej! – odpowiadam.

Zastanawiam się, co się stało, że tak późno wrócił. Dam mu trochę czasu, by odpoczął w samotności.

Po dziesięciu minutach staje przede mną, mając na sobie wyłącznie jedwabne bokserki.

– Witam, panno Tucker.

Szczerzę się. Ma dzisiaj tak głęboki głos, jakby chciał mnie bardzo mocno wypieprzyć.

– Cześć – odpieram z uśmiechem.

Jego obecność wywołuje u mnie uczucie trzepotania skrzydeł motyli w brzuchu. Wynika to z tego, że zdaję sobie sprawę, iż jest wkurzony na Seba, ale również z tego, że wiem, iż miał bardzo gówniany dzień. Chociaż czuję motyle w brzuchu głównie dlatego, że Cameron wygląda teraz cholernie seksownie. Stoi przede mną, półnagi, w kuchni. Kieruję wzrok na jego klatkę piersiową, a potem dostrzegam, że mięśnie poniżej brzucha schodzą się, tworząc kształt litery V znikającej w jedwabnych szortach. Moment później spoglądam na jego twarz.

Cam pociąga łyk wina i marszczy czoło. Później oblizuje wargi, wpatrując się w kieliszek.

– Właśnie tego mi brakowało.

Unoszę kąciki ust i również upijam trochę wina.

– Jak ci minął dzień?

Otwiera lodówkę, po czym zagląda do środka.

– Twoja kolacja jest w piekarniku – informuję.

– Dzięki – mruczy.

Wyjmuje talerz z jedzeniem z piekarnika i kładzie go na blacie. Siada na krześle, a następnie bierze kęs casserole. Nasza opiekunka Nadeline przygotowała je dla nas, wiedząc, że późno wrócimy do domu. Zazwyczaj nie gotuje, bo Cam bardzo lubi to robić, ale pomaga nam od czasu do czasu.

Cameron marszczy brwi, przeżuwając jedzenie. Zerka na talerz i pyta:

– Co to jest?

Uśmiecham się niepewnie. Wiedziałam, że nie będzie mu smakowało.

– Coś w rodzaju gulaszu.

– Hmm. – Wykrzywia twarz i bierze kolejny kęs casserole. – Ciekawe – mruczy.

Chichoczę, obserwując, jak je w milczeniu.

– Co wydarzyło się dzisiaj między tobą a Sebastianem?
– dopytuję.

Zatrzymuje na mnie wzrok, cały czas jedząc. W końcu odpowiada:

– Jak długo już z tobą flirtuje?

– Seb jest po prostu Sebem. Przecież wiesz, że nie miał nic złego na myśli.

– Nie podoba mi się to.

Pociągam łyk wina.

– Co mu w ogóle powiedziałaś?

– Nic, co dotyczy ciebie.

– Czy na pewno nie chodziło o mnie, Cam?

– Na pewno. Poszło o to, że mnie nie szanuje. – Robi krótką przerwę. – I tak, masz rację: rozmawialiśmy też o tobie. – Przewracam oczami, a on warczy: – Nie przewracaj oczami, gdy rozmawiamy, Ashley. Nie będę

tęgo tolerował. – Bierze kęs casserole. – Jeśli jeszcze raz się do ciebie odezwie, nie ręczę za siebie.

– Przecież wie, że jesteśmy razem, Cam. – Marszczę czoło.

– Wiem, że nie za bardzo przejmuję się tym, że ktoś jest w związku! – krzyczy.

Na mojej twarzy pojawia się szczery uśmiech. Kładę rękę na jego udzie i stwierdzam:

– Jesteś bardzo słodki, kiedy jesteś o mnie zazdrosny, wiesz?

– Nie jestem zazdrosny. – Upija łyk wina.

– Czyżby? – Szczęzę się.

Wzdycha.

– Co jest nie tak z tym jedzeniem?

Śmieję się, bo wiem, że ta zapiekanka nie należy do najlepszych.

– Brzmisz jak Owen.

– Czy on w ogóle to ruszył? – Mruży oczy.

Kręcę głową.

– Nie. Skończyło się na tostach.

– Nie obwiniaj go. – Marszczy czoło, żując jedzenie. – Tosty są bezpieczniejszą opcją.

– Dzwoniła do mnie dzisiaj Natasha.

Kiwa głową.

– I co mówiła?

– Nie powiedziałaś mi, że to właśnie z nimi lecisz do Vegas.

Wzrusza ramionami.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – Pociąga łyk wina. – To ja powinienem być tą osobą, która jest dla

ciebie na tyle ważna, by przekonać cię do podróży.

– Cam. – Marszczę brwi. – Jestem po prostu bardzo zmęczona.

Przygląda mi się.

– Dlaczego tak jest, Ash? Naprawdę jesteś aż tak zmęczona, że nie masz ochoty niczego ze mną planować?

Patrzę na niego i z jakiegoś powodu emocje biorą górę. W moich oczach pojawiają się łzy.

– Nie chodzi o ciebie – szepczę.

– Ash. – Jego mina rzednie. – Co się stało, kochanie? – pyta spokojnym głosem.

Wzruszam ramionami, próbując jak najlepiej sformułować myśli.

– Chodzi o to, że...

– O co chodzi, Ash?

– Przez długi okres ze wszystkim musiałam radzić sobie sama. Musiałam być silna i pełna determinacji. – Marszczę brwi, ponieważ zdaję sobie sprawę, że brzmi to idiotycznie. Cameron patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, a ja ponownie wzruszam ramionami. – Teraz, kiedy jesteś przy mnie, mogę w końcu trochę odpuścić, zrelaksować się i pozwolić, by emocje, które się we mnie kotłowały, znalazły ujście. – Ocieram spływające po policzkach łzy. – Czuję się bezsilna, Cam. Jestem tak zmęczona tym wszystkim, że mogłabym spać bez przerwy przez następne pięć lat. – Gdy posyła mi łagodny uśmiech, nie odrywając ode mnie wzroku, dodaję: – Nie... N-nienawidzę się tak czuć, ale prawda jest taka, że sama muszę sobie z tym cholerstwem p-poradzić – jąkam się.

Unosi kąćki ust, po czym wstaje, żeby mnie przytulić.

– Wiesz, że nie jesteś już sama z tym wszystkim, Bloss. – Składa na moich wargach delikatny pocałunek.
– Jestem przy tobie i przejdziemy przez to razem.

Uśmiecham się przez łzy.

– Obiecujesz?

Całuje mnie i dotyka palcami mojego policzka, obserwując moją twarz.

– Obiecuję.

Kładę ręce na jego szerokich ramionach.

– Polecisz ze mną do Vegas w następnym tygodniu? – szepcze.

– Jeśli muszę. – Moja twarz się rozświecła.

– Cieszę się. – Muska moje usta swoimi. – Wiem, że czujesz się zmęczona, ale na szczęście dla ciebie jest to świetne uzupełnienie tego, jak ja się czuję. – Łapie mnie mocno za tyłek, co sprawia, że śmieję się głośno. – A teraz idź do łóżka, uklęknij i połóż ręce na materacu. Za chwilę wypieprzę cię tak mocno, by wystarczyło nam na cały przyszły tydzień.

Chichoczę, przecierając oczy.

– Tak, szefie.

Rozdział 3

Ashley

SPOGLĄDAM na Camerona, gdy prowadzi samochód.

– Wyjaśnij mi dokładnie, czego dotyczy to spotkanie.
– Marszczę brwi. – Powtórz słowo w słowo, co ci powiedziała adwokat.

– Nie ma o czym mówić. – Przesuwa ręką po moim udzie. – To zwykła formalność, żeby potwierdzić zmiany w akcie urodzenia Owena.

Obserwuję przez przednią szybę padający deszcz.

– W porządku.

Ściska moje biodro.

– Myślę, że nie powinno to długo potrwać.

Jest poniedziałkowe popołudnie, a my jedziemy na spotkanie z panią adwokat, która dzwoniła do mnie w zeszłym tygodniu. Po uporaniu się z korkami w końcu docieramy na miejsce. Wychodzimy z auta i ruszamy w stronę wejścia, trzymając się za ręce. Następnie przekraczamy próg biura, przechodząc przez eleganckie, czarne drzwi.

Recepcjonistka podnosi wzrok znad ekranu laptopa.

– Witam. – Uśmiecha się, zerkając dwukrotnie na Camerona. – Ashley Tucker, tak?

Kiwam głową i przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę.

Adwokaci zawsze mnie denerwują.

– Proszę usiąść, to nie potrwa długo. Czy mogłabym zaproponować pani szklankę wody? A może wolałaby

pani kawę?

– Nie, dziękuję. Nie ma takiej potrzeby. – Zajmuję miejsce w fotelu i nerwowo rozglądam się po biurze, a Cam kładzie moją rękę na swoich kolanach.

Nagle drzwi się otwierają i w pomieszczeniu pojawia się sympatyczna starsza pani. Uśmiecha się do nas serdecznie, po czym pyta:

– Czy to ty jesteś Ashley Tucker?

– Tak. – Wstaję, zestresowana.

Kobieta wskazuje drzwi swojego gabinetu.

– Tędy, kochana.

Chwytam Camerona za rękę, by poczuć się bezpieczniej. Wchodzimy do środka i siadamy na fotelach przy dużym, mahoniowym biurku.

Adwokat siada naprzeciwko nas, a ja mocno ściskam torebkę na kolanach.

– Czy wiesz może, dlaczego się tutaj spotkaliśmy?

– W sprawie aktu urodzenia Owena, tak? – szepczę.

Na twarzy Cama pojawia się szeroki uśmiech.

– Nie powiedziałem jej, z jakiego powodu mamy tutaj przyjechać.

Mrużę podejrzliwie oczy.

Adwokat tymczasem unosi kąciki ust.

– Jak miło. – Wstaje i wyjmuję teczkę z dużej szafki na dokumenty. – Ashley, niedawno zaprzyjaźniłaś się z jedną z moich klientek.

Marszczę brwi.

– Z Glorią.

Otwieram szeroko oczy.

– Gloria uwzględniła cię w swoim testamencie.

Spoglądam na Camerona, a jego twarz się rozświecila.

– Wiedziałaś o tym?

Mruga bezczelnie, a ja kręcę głową.

Co jest, do cholery?

Kobieta otwiera teczkę.

– Gloria zapisała ci kolekcję książek Jane Austen.

Rozchyłam lekko usta, a w moich oczach momentalnie pojawiają się łzy.

– O mój Boże – szepczę. – Mówi pani poważnie? – Szukam w torebce chusteczki. – To niesamowite. – Odwracam się do Cama, który uśmiecha się do mnie. – Och, to bardzo dużo dla mnie znaczy. Bardzo dziękuję – mówię. – Kiedy moglibyśmy odebrać te książki?

Adwokat unosi kąciki ust, przyglądając mi się.

– To jeszcze nie wszystko, co ci zapisała w testamencie, kochana.

Marszczę czoło.

– Zapisała ci również posiadłość w San Diego o powierzchni trzystu akrów oraz dom w Burbank.

Mrużę oczy.

– Słucham? – Blednę.

Na twarzy kobiety pojawia się szczery uśmiech.

– Tak, zapisała ci w testamencie wszystko, co posiadała.

W moich oczach ponownie pojawiają się łzy. Zerkam na Camerona, który jest tym wszystkim bardzo zaskoczony.

– Mówi pani poważnie? – pytam.

– Oczywiście, że tak. – Przegląda papiery. – Mam kilka dokumentów, które musisz podpisać, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

Spuszczam głowę.

– Byłam tylko jej dobrą przyjaciółką. Czy jest pani pewna, że jestem właściwą osobą? Może w testamencie został wymieniony ktoś jeszcze? – dociekam.

– Jesteś tylko ty. Gloria była bardzo inteligentną osobą, a ty sprawiłaś, że przeżyła swoje ostatnie dni z uśmiechem na twarzy. Skontaktowała się ze mną sześć tygodni przed śmiercią, by omówić wszystkie szczegóły.

– Gloria... – szepczę.

Cam opuszcza głowę, nie potrafiąc poradzić sobie z emocjami.

To zupełnie coś innego.

– W domu w San Diego nikt nie mieszkał od dziesięciu lat, więc nie mam pojęcia, w jakim jest stanie. – Kobieta podaje mi pakiet dokumentów z miejscami do podpisu zaznaczonymi znakami X.

Przeglądam je, a potem składam podpisy.

Czy to się dzieje naprawdę?

– Dom w Burbank był miejscem, w którym mieszkała, dopóki nie trafiła do szpitala, więc wszystko, co się w nim znajduje, należy do ciebie.

Patrzę na nią, trzymając długopis w dłoni.

– Nie mogę w to uwierzyć – oznajmiam.

Podpisuję dokumenty, dopóki ręka nie odmawia mi posłuszeństwa. Muszę chwilę odpocząć. W końcu, po czterdziestu pięciu minutach, pani adwokat wręcza mi dwa komplety kluczy i dwa akty własności.

Wpatruję się w klucze w mojej dłoni, a następnie spoglądam na Cama, który całuje mnie lekko w usta.

– Cameron, to zbyt wiele.

– Nieprawda. – Uśmiecha się, po czym obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do wyjścia. – Zasłużyłaś na to, bo

kochałaś Glorię.

– Cam, nie byłam jej przyjaciółką tylko po to, by dostać po niej spadek.

Składa na moich wargach delikatny pocałunek.

– Wiem, ale każdego dnia, gdy słuchałem, jak czytasz jej urywki książki *Duma i Uprzedzenie*, zakochiwałem się w tobie coraz bardziej.

Patrzę na niego przez łzy, a on mnie do siebie przyciąga.

– Jedźmy do domu, Bloss. – Śmieje się. – Wolisz do mojego czy do swojego?

Vegas

Cameron szuka czegoś w torbie Owena.

– Musisz zabrać tę torbę do drugiego pokoju, kiedy tam pójdziesz, Owen.

– Aha – odpowiada Owie, oglądając kreskówki w telewizji.

Cam w zamyśleniu pociera czoło.

Uśmiecham się, gdy biega po pomieszczeniu jak szalony. Leżymy razem z Owenem na łóżku. Jesteśmy strasznie rozleniwieni i pozbawieni jakiegokolwiek motywacji do działania. Cameron próbuje nas jakoś ogarnąć przed wyjazdem na wieczór kawalerski. Jest czwarta po południu, a my znajdujemy się w luksusowym apartamencie w Vegas. Cam chce za chwilę wyjść.

– Nie zapomnij o swoim pluszaku – mruczy pod nosem, pakując maskotkę do torby.

Wchodzi do drugiego pokoju, ale moment później wraca, drapiąc się po głowie. Mówi do siebie, a później znów znika.

– Tatuś ma kuku na muniu – szepczę, przytulając się do Owena.

Owie kiwa głową, nie odrywając wzroku od telewizora.

– O której wychodzicie wieczorem? – pyta mnie Cam, stając przed nami.

– Nie wiem. – Macham ręką.

– To jakie macie plany? – Marszczy brwi.

– Nie wiem. Nie mamy żadnych konkretnych planów.
– Wzruszam ramionami.

– Nie macie żadnych planów? – powtarza. – Myślałem, że zdążyłyście już coś zaplanować. – Podchodzi do Owena, sprawdza stan naładowania baterii w jego iPadzie, po czym podłącza go do ładowarki i kontynuuje: – O której godzinie zamierzacie wyjść?

– Och, nie wiem. Nie obchodzi mnie to. Równie dobrze możemy po prostu zostać z Owenem w łóżku. Prawda, Owie? – Łaskoczę synka, a on śmieje się, próbując uwolnić się z mojego uścisku.

– Owen, nie zapomnij zabrać ze sobą iPada, byś mógł na nim grać, gdy inne dzieci będą grały na swoich – mówi Cameron.

– Okej. Czy możemy zamówić jakieś jedzenie do pokoju, mamó? – pyta podekscytowany Owie.

– Jasne. Zamówimy koktajle mleczne i frytki. – Moja twarz się rozświecła.

– Tak! – Owen podnosi zaciśniętą pięść.

– Ash, co ci powiedziała Tash? O której godzinie macie wyjść na miasto? – docieka Cam, kładąc ręce na biodrach. – Chciałbym wiedzieć, co zamierzacie robić.

– Nie wiem. – Marszczę brwi. – A kogo to obchodzi? Będziemy wiedziały, jak już dotrzemy na miejsce.

Przygląda mi się beznamiętnie.

– O co ci chodzi? – Unoszę kąciki ust. – Jesteś dzisiaj jakiś spięty.

– Co? Nie jestem spięty. To ty jesteś spięta. – Ponownie wchodzi do drugiego pokoju.

Śmieję się.

– Jesteś. Przez to całe twoje chodzenie w kółko, w dywanie powstała wielka dziura.

– Nie chodzę w kółko! – woła, zirytowany.

Wraca do nas i staje przy łóżku, wpatrując się we mnie przez chwilę. Ubrał się w ulubione dzinsy, białą koszulę oraz marynarkę. Jego fryzura jest taka jak zwykle. Ma ciemne, kręcone włosy, a na jego urodziwej twarzy maluje się radość.

– Jesteś przystojnym mężczyzną, Cameronie Stantonie. – Uśmiecham się.

Marszczy czoło i przez ucisk w gardle z trudem przełyka ślinę.

– Kochasz mnie, prawda? – Patrzy mi prosto w oczy.

– Tak.

– Ale tak na serio, na poważnie? Kochasz mnie prawdziwą, pieprzoną miłością?

– Tak, kocham cię tak mocno, jak mocna może być pieprzona miłość. – Chichoczę.

– To świetnie. Naprawdę świetnie – szepcze do siebie.

– Tato! Powiedziałeś „pieprzoną”. Nie mów już więcej takiego brzydkiego słowa! – Owen marszczy brwi, grając na iPadzie.

– Przepraszam – oznajmia Cameron. – Ale ty również nie mów tego słowa. Dobrze?

– Wszystko w porządku, Cam? – pytam.

– Tak. Dlaczego miałoby nie być w porządku? – Mruży oczy.

– Bo wyglądasz tak, jakbyś zaraz miał zwymiotować.

Przezesuje palcami włosy i nagle się odwraca. Kieruje się do wyjścia, jakby właśnie sobie o czymś przypomniał.

– Okej, muszę już iść.

Wstaję, żeby go przytulić, ale on od razu się ode mnie odsuwa.

– Muszę już iść, Bloss. – Składa na moich ustach szybki pocałunek, a następnie całuje Owena w czoło. – Widzimy się wieczorem.

– Pa, Cam. – Unoszę kąciki ust.

Podchodzi do drzwi, lecz nagle się odwraca.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd się wybieram? – Marszczy brwi.

– Nie bardzo. – Wzruszam ramionami. – Przypuszczam, że do jakiegoś kasyna w Vegas.

– Jesteś dowcipna – stwierdza beznamiętnie.

– To cała ja. Dowcipna czarownica. – Mrugam do niego porozumiewawczo.

Kręci głową i wychodzi na korytarz, a ja chwytam za telefon.

– Halo, obsługa hotelowa?

Cameron

Jest już siódma wieczorem, a ja jestem w barze z Joshua i Adrianem. Aby zachować pozory wieczoru kawalerskiego, musieliśmy udawać przed dziewczynami, że poszliśmy gdzie indziej. Wypiliśmy już kilka drinków i czuję, że za chwilę zwymiotuję.

– Uspokoisz się w końcu? – Joshua posyła mi serdeczny uśmiech.

Przecieram dłonią twarz.

– Może powiedzieć „nie”, wiesz?

– Nie powie „nie”. – Przewraca oczami Adrian.

– Wyobraź sobie taką sytuację: padam na kolana w zatłoczonym klubie, na oczach wszystkich gości, a ona mówi, kurwa, „nie”. – Marszczę czoło. Czuję, że żołądek zaciska mi się z nerwów. Odchylam głowę do tyłu, żeby dopić szkocką.

– Byłoby to dość zabawne, prawda? – Śmieje się Joshua.

– Bardzo śmieszne – rzucam, usiłując zachować pokerową twarz.

Adrian wybucha śmiechem.

– Ale tak na poważnie: to tylko formalność, co nie? Czuję się... Czuję się d-dość kiepsko od środy – jąkam się. – Może nie jest mi pisane małżeństwo? – Kręcę głową, a krople potu spływają po moim rozgrzanym ciele. – Może jest to jakiś znak od wszechświata, że to bardzo głupi pomysł. – Szczypię się w grzbiet nosa, po czym marszczę brwi. – A jeśli to spieprzę i mnie zostawi? – Otwieram szeroko oczy z przerażenia. – Wtedy będę rozwodnikiem – szepczę, zdenerwowany.

– Uspokoisz się w końcu? Zaraz dostaniesz zawału – rzuca Adrian.

– Dlaczego ktoś miałby się żenić więcej niż raz? Przecież to jakaś głupota. – Marszczę czoło.

– Nigdy nie ożeniłbym się ponownie. – Joshua unosi kąciki ust, wpatrując się w szklanę.

– Naprawdę? – Adrian marszczy brwi.

– Tak. – Joshua zastanawia się nad czymś przez moment. – Natasha jest dla mnie wszystkim. Gdyby coś jej się stało, nie ożeniłbym się ponownie z inną kobietą. Ona jest i będzie moją jedyną żoną.

– Nie możesz tego wiedzieć. Spójrz na Nicholasa – odpowiada Adrian. – On też tak mówił, ale w końcu wziął kolejny ślub. Prawdziwy szczęściarz z niego.

– Hmm. – Joshua mruży oczy. – Nawet gdybyśmy nie byli już razem, ciągle byłbym jej mężem.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Niech ktoś przyniesie mi pieprzoną podwójną szkocką. Nie poradzę sobie z tymi myślami na trzeźwo.

Joshua śmieje się, po czym wstaje i rusza w kierunku baru.

– Pokaż mi pierścionek – prosi Murph.

Wyciągam z kieszeni czarne, aksamitne pudełko i otwieram je. W środku znajduje się pierścionek z różowego złota z trzykaratowym, idealnym, białym diamentem. Na twarzy Adriana pojawia się szeroki uśmiech.

– Wybraliśmy najlepszy pierścionek na świecie.

– Mam nadzieję – odpieram. – Zajęło nam to około tygodnia. Myślisz, że jej się spodoba?

– Na pewno jej się spodoba.

– Wolalbym większy – stwierdzam, przyglądając się pierścionkowi.

– Nie mogłaby go wtedy nosić w pracy – stwierdza Murph. – Przecież chcesz, by nosiła go cały czas, a nie tylko na specjalnie okazje.

– Tak, chyba masz rację. – Kiwam głową.

Mój telefon wibruje na stoliku. Kiedy biorę go do ręki, zauważam, że na ekranie wyświetla się „Bloss”. Przykładam komórkę do ucha.

– Och, Cammy – mruczy Ashley.

Hmm.

Spoglądam na Adriana, a on mruży podejrzliwie oczy.

Ash mówi do mnie „Cammy” tylko wtedy, gdy jest pijana.

– Dzwonię, by ci powiedzieć, że wycieczka do Vegas była świetnym pomysłem.

– Pijesz drinki? Ile już wypić? – dociekam.

– Niewiele, ale o mój Boże, bawię się doskonale. Tutejsze wybrzeże Amalfi jest niesamowite.

Zasłaniam ręką głośnik w telefonie.

– Świetnie, jest nawalona – szepczę do Adriana.

Ten zakrywa dłonią usta i zaczyna się śmiać. Wydaje się zaskoczony.

– Kocham cię – oświadcza Ashley.

– Gdzie jesteś, Bloss? – pytam.

– Och. – Wzdycha, a potem zwraca się do pozostałych dziewczyn: – Gdzie jesteśmy?

– W barze koktajlowym na trzecim piętrze. – Słyszę w oddali głos Natashy. – Jest przy nas uroczy barman.

Przewracam oczami.

– Na trzecim piętrze. – Ashley ma czkawkę. – A ten barman jest naprawdę słodki, Cam.

Szczerzę się.

Och, jest cholernie nawalona. Pod wpływem alkoholu zawsze komplementuje innych przystojnych mężczyzn.

– Miłego wieczoru – rzucam.

Słyszę, że wszystkie dziewczyny zaczynają chichotać jak jakieś głupie nastolatki.

– Dziękuję, że namówiłeś mnie na wycieczkę do Vegas, Cam. – Śmieje się. – To najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu.

Rozłączam się i zerkam na zegarek.

– Mamy jeszcze cztery godziny, a ona już jest pijana – warczę.

Joshua wraca do naszego stolika i stawia na nim tacę z sześcioma drinkami.

– To jest dopiero pieprzona katastrofa – mamroczę.

– Co się dzieje? – Joshua marszczy brwi.

– Dziewczyny są dość pijane.

Kieruje wzrok na Adriana i obaj wybuchają śmiechem.

– To nie jest śmieszne. Zostały jeszcze cztery godziny do oświadczyn, a ona już się nawaliła. Nie wytrzyma do jedenastej, kurwa. Za dwie godziny będzie spała.

Joshua siada na stołku.

– Przynajmniej, jeśli odmówi, nie będzie pamiętała, że jej się oświadczyłeś. – Upija drinka. – Będzie to dla ciebie mniej krępujące.

– Kurwa mać – klnę pod nosem.

– No cóż, przełożmy to po prostu. – Adrian mruży oczy.

– Nie. To musi być w tym samym czasie i w tym samym miejscu, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Murph i Joshua zastanawiają się przez chwilę, popijając alkohol.

– Przekonałem już nawet jednego faceta, by zaczął podrywać Ashley o jedenastej – dodaję.

Adrian przewraca oczami.

– Jestem pewien, że do tego czasu zostanie zaczepiona przez jakichś przypadkowych mężczyzn około pięćdziesięciu razy. Taka seksowna laska nie musi się prosić o uwagę, zwłaszcza gdy jest kompletnie nawalona.

Joshua wyciąga z kieszeni telefon.

– Zadzwońię do Maxa. – Wybiera numer, a później włącza tryb głośnomówiący i kładzie go na środku stolika.

– Hej, szefie – odzywa się Max.

– Co robią teraz dziewczyny? – pyta Josh.

– Siedzą przy barze i piją jakieś różowe drinki.

– Są już pijane? – Joshua marszczy czoło.

– Na pewno lekko wstawione. Barman z nimi rozmawia i przygotowuje im podwójne drinki.

Joshua spogląda na mnie beznamiętnie, a Adrian śmieje się głośno.

– Świetnie! – rzucam. – Po prostu zajebicie. – Kręcę głową z pogardą. – Gdzie teraz jesteś, Max? – dopytuję.

– Na trzecim piętrze w barze koktajlowym.

– Okej, dzięki, Max – mówi Joshua. – Masz moje pozwolenie, by przywalić temu barmanowi.

– Zrozumiałem. – Rozłącza się.

Dopijam drinka, a Joshua uśmiecha się, zatrzymując na mnie wzrok.

– Okej. – Murph podnosi rękę. – Mam plan.

Joshua przewraca oczami.

– Teraz się zacznie. – Wzdycha.

– Będziemy udawać, że idziemy do kasyna, i przypadkowo natkniemy się na dziewczyny. Razem z Joshuą odwrócimy uwagę Ashley, a ty przekażesz dwóm pozostałym, by doprowadziły ją trochę do ładu.

Mrużę oczy, zastanawiając się nad jego propozycją.

– To bardzo dobry pomysł – stwierdza Joshua. – Na pewno musi coś zjeść.

– Tak – przyznaje Adrian. – Namów dziewczyny, żeby wzięły ją na kolację. I niech powstrzyma się od picia

przez jakiś czas. Wtedy wszystko będzie dobrze. – Znów podnosi ręce. – Łatwizna. Kryzys zażegnany.

– W porządku! – rzucam. – Wypijcie drinki i idziemy.

Piętnaście minut później wchodzimy do koktajlbaru, w którym znajdują się dziewczyny. Zanim jeszcze zdążymy je zauważyć, słyszymy je. Siedzą przy barze, głośno się śmiejąc, a każda z nich ma przed sobą ustawiony kieliszek z ekskluzywnie wyglądającym różowym drinkiem.

Joshua i Adrian podchodzą do nich, a ja powoli podążam za nimi.

To był zły pomysł. Powinienem był oświadczyć jej się na spokojnie w domu. Dlaczego uznałem, że zaręczyny w Vegas będą dobrym pomysłem? Tak. Zrobię to innym razem.

Chłopaki całują dziewczyny w policzki na powitanie, a ja stoję na uboczu, zastanawiając się przez chwilę.

Oświadczę jej się w domu. Kiedy będziemy we dwoje. Bez żadnych świadków. Bez zbędnego stresu.

Czuję, jak ktoś obejmuje mnie ramionami w pasie. Odwracam się i zauważam moją cudowną kobietę, która uśmiecha się szeroko. Jej szczęście jest zaraźliwe.

– Hej. – Moja twarz się rozświecła.

– Witaj, kochanie. – Na jej ustach pojawia się zawadiacki uśmiech.

Gdy zatrzymuje na mnie wzrok, czuję, jak ogarniający mnie strach się ulatnia.

Wiem, że to jest właściwe.

Kocham Ashley. Zawsze będę ją kochał.

– Dobrze się bawisz? – Składam na jej wargach delikatny pocałunek.

– Teraz już tak, bo jesteś przy mnie.

Łapię ją za tyłek.

– Jesteś straszną kłamczuchą. Słyszałem, jak głośno śmiałaś się przy barze.

Obejmuje moją szyję ramionami i wtula się w klatkę piersiową, a ja otwieram szeroko oczy, spoglądając na Nataszę.

Ta chichocze, po czym przygryza wargę, zdając sobie sprawę, że ma ogromne kłopoty.

– Och, Ash. Chodź do mnie. Pokażesz mi, jaki drink zamówiłaś. – Adrian odwraca jej uwagę, trzymając w ręce menu z drinkami.

Od razu podchodzę do Natashy i Jenny.

– Mogę was prosić na słówko? – szepczę.

– Jasne! – woła Tash.

– Ciii – rzucam.

– Muszę iść do łazienki – oznajmia Jenna.

– Ja również – dodaje po chwili Ash z poczuciem winy.

Joshua zaczyna się śmiać, a ja przewracam oczami. Dziewczyny są tak subtelne jak ciężarówka Mack.

Prowadzę je za róg, za rośliny doniczkowe. Chwytam Nataszę za rękę, by pomóc jej złapać równowagę w butach na wysokich obcasach.

– Co wy, do cholery, najlepszego robicie? – pytam. – Ashley jest pijana!

Tash mruga do mnie przesadnie.

– Serio? Przecież wypiliśmy tylko cztery drinki.

– Ty również jesteś pijana! – Przyglądam się jej.

Stoi w butach na obcasach, próbując się skupić.

– To prawda. Wydaje mi się, że mogę być trochę pijana. Ups. – Wskazuje mnie palcem.

Przewracam oczami, następnie zerkam na zegarek.

– Mamy jeszcze trzy i pół godziny. Musicie doprowadzić ją do ładu.

– Tak – szepcze Jenna. – Tak zrobimy. – Zaczyna podskakiwać w miejscu. – Jestem tak podekscytowana, że mogłabym umrzeć.

– Cóż, za długo nie pożyjecie, jeśli natychmiast nie doprowadzicie Ashley do porządku – warczę.

Natasha chichocze i wskazuje Jennę.

– To wszystko jej wina. Ten uroczy barman z nią flirtował i przygotowywał dla nas bardzo mocne drinki.

– Muszę wziąć od niego numer. – Śmieje się Jenna.

– O mój Boże. Oczywiście, że musisz – mówi głośno Tash.

– Zamknijcie się w końcu! – rzucam. – Skupcie się, kurwa. Macie jedno pieprzone zadanie: przyprowadźcie Ashley o dziesiątej trzydzięci do klubu nocnego 1 OAK. Ma być trzeźwa!

– Tak jest, szefie. – Natasha wybucha śmiechem, splatając ramiona z Jenną.

– Zabierzcie ją na kolację, a do picia zamówcie jej wodę. Żadnego alkoholu – nalegam.

– Tak – odpowiada Jenna. – Bardzo dobry pomysł. – Całuje mnie w policzek. – Już działałam, Cameron. Nie martw się. Zajmę się tym.

Hmm. Ona sprawia wrażenie mniej pijanej niż pozostałe dwie.

Natasha wykrzywia twarz i kładzie rękę na biodrze.

– Jak, do cholery, mamy przekonać Ashley, by więcej nie piła?

– Nie wiem. Wymyśl coś – warczę cicho.

Kiedy wracam do Ash, zauważam, że rozmawia z Joshua i bardzo głośno się śmieje. Joshua podnosi wzrok, a potem uśmiecha się do mnie złośliwie. Na pewno zdaje sobie sprawę, że to, co się dzieje, jest całkowitą porażką, ale mam wrażenie, że cała ta sytuacja go bawi.

– Możemy już iść? – pytam. – Wydaje mi się, że dziewczyny chcą pójść na kolację.

– Tak – mruczy Natasha. – Umieram z głodu.

– Och, ja również – dodaje Jenna.

Ashley wykrzywia twarz.

– Serio? Ja nie jestem głodna. Jedzenie jest dla lamusów. Przecież w Vegas nikt nie ma ochoty jeść, tylko pić.

Joshua i Adrian wybuchają śmiechem, a ja biorę głęboki wdech.

Ten wieczór będzie pieprzoną porażką.

Klub nocny 1 OAK, jedenasta wieczorem

Patrzę, jak mężczyzna rozmawia z Ashley, i czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić.

To jest właśnie ten moment.

Wszyscy czekają w rogu, a ochroniarze stoją przy ścianie.

Kurwa. Nigdy nie byłem tak zdenerwowany.

Dostrzegam, że Ashley zaczyna wypatrywać przyjaciół.

Czas działać.

Ja pierdolę.

– Co się tutaj dzieje? – pytam.

– Kim jesteś? – odpiera mężczyzna.

– Nie twoja sprawa! – krzyczę.

Ash rozgląda się za ochroną.

– Czy ten śmieć jest twoim mężem? – Facet marszczy brwi.

Ashley szuka wzrokiem pozostałych, bo jest zdenerwowana.

– Nie, to jest mój...

Gdy na nią patrzę, serce bije mi jak oszalałe. Przyklękam na jedno kolano, trzymając w ręce pudełko z pierścieniem.

Ash kieruje na mnie wzrok i otwiera szeroko oczy.

– Chciałbym być twoim mężem tak na poważnie. – Uśmiecham się do niej, pełen nadziei. – Tym razem w Vegas wszystko potoczy się inaczej.

W jej oczach pojawiają się łzy, a mnie ogarnia nieznane mi uczucie. Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

Chciałbym zamknąć tę chwilę w kadrze.

Ashley spogląda na naszych przyjaciół, którzy podskakują z wrażenia.

– Powinienem był zaufać intuicji pięć lat temu i zabrać cię od razu do kaplicy, by wziąć z tobą ślub tamtego wieczoru – dodaję.

Ash zakrywa usta dłonią, zszokowana.

– Wyjdiesz za mnie, Ashley Tucker?

Na jej twarzy maluje się radość, a ona pochyła się, żeby mnie pocałować. Zgromadzeni wokół nas ludzie zaczynają klaskać.

Nasze wargi łączą się w namiętym pocałunku. Ash wtula się we mnie, podekscytowana. Wstaję i powoli wsuwam jej na palec pierścionelek. Ashley wyciąga przed

siebie dłoń, by na niego spojrzeć, a później kieruje wzrok na mnie.

– Nie odpowiedziałaś mi – szepczę, obejmując ją ramionami. – Powiedz to głośno.

– Tak, wyjdę za ciebie. – Jej twarz się rozświecła. – Jesteś najlepszym fałszywym mężem, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

Nasze usta znowu się ze sobą stykają, a ona przyciąga mnie do siebie.

Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi.

Rozdział 4

Ashley

PROMIENIE PORANNEGO SŁOŃCA przebijają się przez żaluzje. W pokoju panuje półmrok. Słyszeć śpiącego Cama i śpiewające za oknem ptaki. Wyciągam przed siebie rękę i patrzę na pierścionek zaręczynowy na palcu, a na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Nie mogę w to uwierzyć.

Naprawdę nie mogę w to uwierzyć.

Wychodzę za mąż i to nie za byle kogo, tylko za Camerona Stantona. Faceta moich marzeń. Mężczyznę, o którym śni każda kobieta.

Jak to się w ogóle stało? Myślałam, że po prostu umówię się na gorącą, wyuzdaną randkę w Vegas, a w jakiś sposób zaszłam w ciążę... z kimś, kto jest idealnym przedstawicielem płci męskiej.

Jakie były na to szanse? Jak to możliwe, że wszystko, co kiedyś było niewłaściwe, okazało się słuszne?

Dziś mija tydzień, odkąd Cam poprosił mnie o rękę, oświadczając się w idealny sposób w Vegas. Zrobił to w tym samym miejscu, o tej samej porze i zgodnie ze scenariuszem, według którego się poznaliśmy. Spędziłam z nim siedem wspaniałych dni. Chociaż zawsze byliśmy ze sobą zżyci i zazwyczaj wszystko dobrze się między nami układało, czuję, że ten tydzień był punktem zwrotnym w naszym związku.

Nie możemy się sobą nasycić.

Dosłownie.

Całujemy się w samochodzie jak dzieciaki chodzące do szkoły. Nie chcę nigdzie bez niego jeździć, a on patrzy na

mnie tak, jak gdybym była jedyną kobietą na świecie. Zupełnie jakbyśmy osiągnęli nowy, głębszy poziom zażyłości. W tym tygodniu Cameron poinformował wszystkich, że się pobieramy, i był z tego powodu bardzo szczęśliwy. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę jego żoną.

Pobieramy się!

Wydaje mi się, że teraz już naprawdę wiemy, że będziemy ze sobą na zawsze. Wszystko między nami się zmieniło. W jakiś sposób uczucia, które nas łączyły, stały się intensywniejsze.

Przybliżam dłoń do twarzy, przyglądając się pierścionkowi. Uśmiecham się szeroko. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Sama wybrałabym dokładnie taki sam. Choć mam wrażenie, że jest trochę za duży, Cameron martwił się, że jest zbyt mały.

Cały Cameron.

– Przystaniesz w końcu patrzeć na ten pierścionek? – szepcze.

Odwracam się i całuję go delikatnie w usta.

– Nie potrafię przestać na niego patrzeć. – Ponownie przyglądam się pierścionkowi. – Nadal nie mogę uwierzyć, że poprosiłeś mnie o rękę.

– Hmm – mruczy, zaspany, z zamkniętymi oczami. – Jak inaczej mógłbym cię przekonać, byś zgodziła się na seks analny?

Otwieram szeroko usta, zszokowana. Wpatruję się w niego przez chwilę i wybucham śmiechem.

– Za każdym razem, gdy twój wynik w romantyczności zwiększa się o kilka punktów, ty otwierasz tę głupią, niewyparzoną gębę i doprowadzasz go z powrotem do zera.

Cam wciąż nie otwiera oczu. Uśmiecha się do mnie i mówi:

– Cóż... – Kładzie ręce za głowę. – Powiedziałaś, że oszczędzasz swój tyłek dla twojego przyszłego męża.

Chichoczę, a następnie składam lekki pocałunek na jego dużych, głupich ustach.

Unosi brew.

– A ja jestem człowiekiem ukierunkowanym na osiągnięcie wcześniej założonego celu – dodaje.

Śmieję się.

– Wydaje mi się, że poinformowałaś mnie o swoich celach podczas wieczoru, kiedy się poznaliśmy. – Unoszę kąciki ust i zerkam na pierścionek. – To właśnie wtedy chciałaś skonsumować nasze fałszywe małżeństwo.

Przewraca się na bok, po czym kładzie na mnie.

– A ty właśnie wtedy powiedziałaś mi, że oszczędzasz swój tyłek dla twojego przyszłego męża. – Spogląda na moje usta ciemnymi oczami.

– Jeszcze nie jesteś moim mężem – zauważam.

Pochyliła się, ujmuje moją dolną wargę między zęby i ciągnie delikatnie.

– Już niedługo nim będę.

Sunie ręką w dół i po chwili zaczyna drażnić palcami lechtaczkę. Nagle zatrzymuje na mnie wzrok, wkładając we mnie głęboko dwa palce. Moje ciało wygina się w łuk w geście aprobaty. Cameron naprzemiennie wysuwa i wsuwa grube palce w cipkę, obserwując moją twarz. Jest cholernie napalony. Przybliży usta do mojego ucha, a potem mocno przygryza jego płatek. Wzdrygam się na samą myśl, że dotyka zębami mojej skóry.

– Kiedy będę twoją żoną, będziesz mógł robić ze mną wszystko, na co tylko będziesz miał ochotę. – Wzdycham.

W jego spojrzeniu dostrzegam żądzę.

– Właśnie taki mam zamiar – szepcze. – Pokochasz wtedy każdy pieprzony, twardy centymetr mojego kutasa. – Gwałtownie wsuwa we mnie trzy palce, a ja jęczę z rozkoszy. Zaczyna mnie nimi pieprzyć. Intensywniej, głębiej, jeszcze mocniej. Gdy przesuwam się po jego silnych palcach, łóżko zaczyna się trząść. – Podoba ci się to, Bloss? – pyta, patrząc na mnie. – Jesteś moją sprośną, niegrzeczną narzeczoną.

Uśmiecham się i zamykam na moment oczy. Boże, jest w tym najlepszy.

Zawsze dociera do punktu G... Za każdym razem.

Pieści mnie, posuwa i rozciąga bardzo mocno. Otwieram szeroko usta z rozkoszy.

– Och... – jęczę, a moje nogi rozkładają się samoczynnie bez jego rozkazu. Pragnę go. – Boże – warczę. Choć dotyka mnie dopiero od dwóch minut, nie jestem w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej.

Chcę poczuć jego kutasa w sobie.

Kiedy Cameron wsuwa się pod koc, spoglądam na wejście do pokoju.

– Cam, drzwi są otwarte – wyduszam.

Nie reaguje na to, co powiedziałam. Schodzi coraz niżej, przygryzając skórę na moich udach. Podskakuję na materacu, chwytając Camerona za głowę. On tymczasem kładzie moje nogi na swoich szerokich ramionach, po czym zbliża usta do cipki. Słyszę, jak bierze głęboki wdech, i przymykam powieki. Kurwa, jest tak cholernie napalony. W końcu się rozkręca. Liże mnie długo i bardzo intensywnie. Następnie zaczyna delikatnie ssać oraz przygryzać łechtaczkę. Raz za razem. Idealne połączenie.

Cameron Stanton jest królem seksu oralnego.

Nie ma na Ziemi kobiety, która dzięki takiej technice nie osiągnęłaby orgazmu w ciągu minuty. Jestem taka sama.

Mój oddech przyspiesza, natomiast ciało traci kontrolę nad sytuacją. Odruchowo przeczesuję palcami włosy Cama, a on wsuwa we mnie palce, nie przestając lizać. Właśnie o to chodzi.

Nie mogę już wytrzymać.

Podnoszę nogi, próbując poradzić sobie z nadmiarem bodźców.

– Rozłóż te pieprzone nogi – warczy Cameron, przyciskając je dłońmi do materaca.

Znów intensywnie mnie liże, a moje ciało przeszywa niesamowity orgazm. Nim zdążyłabym cokolwiek powiedzieć, Cam ponownie kładzie moje nogi na swoich szerokich ramionach i wbija się z całej siły.

– Kurwa, tak – szepcze mi do ucha.

Gdy mnie całuje, czuję słony smak swojego podniecenia na jego wargach i w zaroście. Cholera, ten mężczyzna jest niesamowity.

Zaczyna mnie pieprzyć. Doprowadza do granic wytrzymałości, wykonując mocne, karcące pchnięcia. Wszystko, co mogę zrobić, to przyłgnąć do niego i patrzeć, jak bierze to, co jest jego własnością. Cameron jest zlany potem. Kiedy skupia się wyłącznie na pieprzeniu, włosy opadają mu na czoło. Rozsuwa kolana szerzej, żeby mieć lepszą kontrolę. Pieprzy mnie tak mocno, jak tylko potrafi.

Cholera, drzwi.

Zerkam na nie ponownie.

– Drzwi są otwarte, Cam – informuję.

– Zamknij się i pieprz się ze mną! – krzyczy.

Odwraca się nieznacznie, by pocałować moją kostkę. Obserwuję, jak delikatnie pieści stopę, podczas gdy jego kutas rozrywa mnie na pół. To dla mnie za wiele. Zamykam oczy, próbując powstrzymać nadchodzący orgazm.

– Spójrz na mnie – szepcze Cam, po czym chwyta moją szczękę i przysuwa twarz do swojej. – Czujesz to, Ash? – Pieprzy mnie z całych sił. – To jest kutas, którego będziesz czuła w sobie do końca życia. – Znow lekko całuje moją kostkę.

O Boże...

Szarpię ciałem w przód, gdy ponownie przesywa mnie nieziemską rozkosz. Cameron po chwili również przeżywa ekstazę, spuszczać się w cipce. Kładzie się na mnie, a ja patrzę w sufit. Oboje jesteśmy spoceni i ledwo łapiemy oddech.

– Nie mogę się doczekać, aż w końcu wypieprzę z całych sił twój gorący tyłek. – Uśmiecha się zawadiacko tuż przy moim ramieniu.

Otwieram szeroko oczy.

– Nigdy nie pozwolę ci wypieprzyć mojego tyłka z całych sił, Cameronie Stantonie – oznajmiam stanowczo.

Opiera się na łokciu i przygląda mi uważnie.

– Moja żona. Mój tyłek. Nie ma o czym mówić. Wypieprzyć cię po swojemu. – Unosi brew w odpowiedzi na ciche wyzwanie.

Mrużę oczy i kręcę głową.

– Wiesz, że twój wynik w kategorii romantyczności wynosi w tym momencie minus dwa punkty?

Składa na moich ustach czuły pocałunek.

– Nie potrzebuję tego całego romantyzmu, skoro wiem, że w seksie zasługuję na pełną dziesiątkę. –

Napina we mnie kutasa. – Wiem również, że jesteś maniaczką seksualną. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Więc działa to na moją korzyść.

– Jeśli chodzi o seks, jesteś poza skalą. – Uśmiecham się, bo on naprawdę jest niesamowicie dobry w łóżku. – Szczerze mówiąc, to twoje umiejętności są niemierzalne.

Powoli wysuwa ze mnie penisa i zaczyna się śmiać w ten charakterystyczny dla niego cudowny, beztroski sposób. Moment później kładzie się obok na materacu. Wsuwa rękę pod moją głowę i przyciąga mnie do siebie.

– Cóż, w takim razie... Biorąc pod uwagę, że moim marzeniem od zawsze było posiadanie wielkiego kutasa – całuje mnie w czoło – cel został osiągnięty.

– Masz już minus pięć punktów – informuję beznamiętnie.

Wybuchą śmiechem, a ja wciąż czuję jego fiuta głęboko w sobie.

– Zamknij się, bo znów cię wypieprzę, Tucker.

– Daleko jeszcze? – marudzi Owen na tylnym siedzeniu.

– Jeszcze trochę, kolego – odpowiada Cam, zerkając w stronę deski rozdzielczej, gdzie znajduje się telefon z włączonym Google Maps.

Od dłuższego czasu jedziemy przez wieś. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, są tylko łąki i pastwiska. Jest sobota, a my kierujemy się do San Diego, żeby obejrzeć posiadłość, którą odziedziczyłam po Glorii. Cóż, posiadłość, którą *my* odziedziczyliśmy.

Na razie nie mieliśmy czasu, aby sprawdzić ten drugi dom, jednak z jakiegoś powodu to właśnie nieruchomość w San Diego chcę zobaczyć najbardziej.

– Więc jutro? – pyta Cam.

– Ale co jutro?

– Pomyślałem, że możemy rzucić okiem na kilka miejsc, w których moglibyśmy zorganizować przyjęcie weselne.

– Mamy jeszcze dużo czasu, by to zrobić.

Kieruje na mnie wzrok.

– Cóż, nie mamy go za wiele. Jeśli poczekamy jeszcze trochę, będziemy mieli problem z rezerwacją jakiegokolwiek miejsca.

Spoglądam na niego.

– Co? Wszystkie lokale są już zajęte na przyszły rok? – Przewracam oczami.

On i ten jego cholerny fetysz organizacyjny.

– O czym ty mówisz? Jaki przyszły rok? Chcę wziąć z tobą ślub w przyszłym miesiącu.

– Co? Przecież to śmieszne. – Wykrzywiam twarz.

– A o jakiej dacie myślałaś? – Marszczy czoło.

– Na pewno nie o przyszłym miesiącu, na litość boską – mówię. – Chciałabym zrzucić przynajmniej pięć kilo przed ślubem. Nawet nie mam jeszcze sukienki. Na razie nic nie jest gotowe.

Kręci głową, niezadowolony.

– Nie musisz chudnąć. Przejrzyj w końcu na oczy, kobieto. Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

Cam jest taki uroczy. Poślam mu szczery uśmiech, a on chwyta mnie za rękę i kładzie ją na swoich kolanach, zastanawiając się przez moment.

– Potrzebuję co najmniej dwunastu miesięcy, Cam.

– Nie.

– Co masz na myśli, mówiąc „nie”? – dopytuję.

– Chcę się z tobą ożenić natychmiast. Po jaką cholere potrzebujesz dwunastu miesięcy?

– Muszę kupić suknię, znaleźć odpowiedni lokal, no i wszystko przygotować. – Kręcę głową. – Jest tego tak dużo, a doskonale wiesz, że brakuje mi czasu.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym rzuca:

– Cóż. – Wzrusza ramionami. – Zajmę się wszystkim. Ty po prostu wybierzesz dla nas odpowiednie miejsce i kupisz taką suknię, jaka będzie ci się najbardziej podobała, a ja zajmę się resztą.

Zajmie się resztą? Tak jakby!

Jestem pewna, że zdążył już wyznaczyć Adrianowi zadanie do wykonania. Ten zadzwonił do mnie w poniedziałek, kiedy wróciliśmy z Vegas, aby przedyskutować kwestię kolorów.

– Pewnie masz na myśli, że Adrian zajmie się resztą, prawda? – pytam.

Cameron ponownie wzrusza ramionami.

– Wiesz, że Murph uwielbia wesela i całe gówniane przygotowania z nimi związane.

– Tato, nie mów „gówniane”! – woła Owen.

– Przepraszam – rzuca Cam, przewracając oczami. – Pieprzone, gówniane przygotowania – szepcze, tak żeby nie usłyszał go Owie.

Uśmiecham się. Obserwowanie, jak jego słowa są odbierane przez naszego grzecznego syna, jest zabawne.

Cały czas jedziemy przed siebie. Zauważam, że Cameron jest bardzo rozkojarzony, tak jakby tysiąc myśli przebiegało przez jego umysł z prędkością miliona kilometrów na minutę.

– Po prostu wybierz dla nas odpowiednie miejsce, a my z Adrianem zajmiemy się resztą. – Spogląda na mnie. – Wszystko, co musisz zrobić, to kupić sobie

suknię i pokazać się w niej w dniu naszego ślubu. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta.

– Skąd ten pośpiech? – pytam.

Jego wzrok przeskakuje między drogą a mną.

– Cóż. Ja swoje zrobiłem. Dla mnie już jesteśmy małżeństwem.

Już jesteśmy małżeństwem.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Jeżeli to nie jest najlepsza informacja, jaką kiedykolwiek usłyszałam, to nie wiem, co mogłoby nią być.

– Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, Cam. – Unoszę kąciki ust.

Przesuwa ręką po moim udzie i nagle wsuwa ją pod sukienkę.

– Nie mogę się doczekać, aż w końcu nim zostaniemy, Bloss.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – Moja twarz się rozświecila.

Uśmiecha się sarkastycznie, a potem zerka na naszego syna we wstecznym lusterku.

– Wiem o tym doskonale. Wszyscy w tym samochodzie mnie kochają. Jestem przecież gwiazdą rocka.

– O rany. – Wzdycha Owen. – Tatuś znów robi z siebie wielką gwiazdę, mamó.

– Tak, to prawda, Owie. – Śmieję się.

– Cel podróży znajduje się po lewej stronie – informuje żeński głos w nawigacji.

Cameron wrzuca luz w aucie.

– Czy to właśnie tutaj? – Marszczy czoło, patrząc w stronę długiego podjazdu.

Przeoglądałam akt własności, by odszukać w nim adres posiadłości.

– Tak, jesteśmy w odpowiednim miejscu.

Cam rozgląda się wokół ze zmarszczonymi brwiami.

Naprzeciwko nas znajduje się długi, żwirowy podjazd, który znika w oddali. Przed nim jest skrzynka na listy z małą tabliczką.

Pemberley

– Co to jest Pemberley? – pyta zdziwiony Cameron.

Szukam tego w papierach.

– Nie wiem. – Ponownie czytam dokumenty. – Och, spójrz, to nazwa posiadłości. – Podnoszę rękę, podekscytowana. Cam unosi brew w zaskoczeniu, a ja otwieram szeroko usta, zszokowana. – Och, Cam. To nazwa posiadłości pana Darcy’ego.

– Nieźle – mruczy pod nosem.

Skręcamy na żwirowy podjazd. Jak okiem sięgnąć, wszędzie są zielone tereny. W oddali można zobaczyć ogromne dęby zasadzone w pewnej odległości od siebie.

– Tutaj jest pięknie. – Na mojej twarzy maluje się radość, gdy rozglądam się po okolicy.

– Patrz, mamó! – woła radośnie Owen. – Patrz na to wielkie drzewo. Jest idealne do wspinaczki.

Chichoczę.

Ciągle jedziemy przed siebie.

– Strasznie długi dojazd do tej posiadłości.

– To prawda! – krzyczy Owen.

Zastanawiam się, dlaczego nie widać jeszcze domu. Czuję się jak małe dziecko w świąteczny poranek. Chwytam Camerona za rękę i ujmuję ją w swoją.

– To jest takie ekscytujące, Cam.

Uśmiecha się i całuje moją dłoń. Uwielbia to robić. Razem z Owenem dosłownie podskakujemy na siedzeniach.

W końcu przed naszymi oczami pojawia się dom, ale trudno byłoby zauważyć go z daleka.

– Czy to jest właśnie ten budynek? – Odwracam głowę, próbując mu się przyjrzeć.

– Myślę, że tak – mruczy Cameron, skupiając się na drodze.

– Nic nie widzę! Nic nie widzę! – krzyczy Owie z tylnego siedzenia.

– Niedługo dotrzemy na miejsce, kolego, i wtedy będziesz mógł go zobaczyć – informuje Cam.

Gdy się zbliżamy, rezydencja staje się coraz bardziej widoczna. Cameron zatrzymuje samochód i gasi silnik. Dom jest dwupiętrowy, biały, z zielonym, blaszanym dachem. Przed wejściem znajduje się duża weranda. Wygląda na to, że ten dom czasy świetności ma już za sobą. Kiedyś może wyglądał olśniewająco, ale teraz jest zniszczony.

Siedzimy w aucie i wpatrujemy się przez chwilę w rezydencję.

Wow.

Cam kieruje na mnie wzrok. Odnoszę wrażenie, jakby bał się cokolwiek powiedzieć. Przez ucisk w gardle z trudem przełykam ślinę i powoli otwieram drzwi samochodu.

Wyjmuję z torebki klucze, następnie podążam w kierunku drzwi frontowych. Moment później z auta wysiada Owie, który od razu rusza w stronę ogromnego drzewa.

– Owen, nie oddalaj się, proszę! – woła Cameron.

Podłoga werandy składa się z szerokich desek, które są przetarte w niektórych miejscach. Gdy patrzę przez okno do wnętrza budynku, nic nie widzę. Jest ono pokryte grubą warstwą kurzu.

– Czy to na pewno bezpieczne, żeby tam wejść? – Cam marszczy czoło.

Wzruszam ramionami.

– Adwokat wspominała, że nikt tutaj nie wchodził od dziesięciu lat – przypominam, ponownie zerkając przez okno. Macham ręką. – Chodź.

Podchodzę do drzwi i staram się je otworzyć. Próbuje każdym kluczem po kolei, ale żaden nie pasuje.

Coś nie mam szczęścia.

– Daj mi je. – Cameron bierze ode mnie klucze, a następnie również usiłuje otworzyć drzwi.

Podnoszę Owena i, trzymając go na rękach, odwracam się, aby jeszcze raz rozejrzeć się po okolicy. Z trudem łapię oddech. To najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek oglądałam. Zapiera dech w piersiach. W oddali dostrzegam zielone wzgórza i góry. Wszędzie są wielkie dęby, a co najważniejsze, panuje tutaj niesamowity spokój, którego od dawna nie mogłam zaznać.

– Boże, tu jest tak pięknie – szepczę.

– Cieszę się, że tak myślisz – oznajmia Cam, kopiąc w drzwi. Te otwierają się, głośno skrzypiąc.

Nasza trójka ostrożnie zagląda do środka, jak przestraszone dzieci. Cameron rozszerza oczy z przerażenia, a na mojej twarzy pojawia się głupi uśmiech.

Foyer jest bardzo duże. Można się stąd dostać do przestronnego pomieszczenia rodzinnego. Z przodu znajdują się schody prowadzące na górę. Jest źle... Jest naprawdę źle. Deski podłogowe się zapadają, a ściany są krzywe. W pokoju rodzinnym można odnieść wrażenie,

że część sufitu spadła i roztrzaskała się na podłodze. Na szczęście nie ma tutaj żadnych mebli. Posiadłość jest pusta, nie licząc widocznych wszędzie płyt gipsowych.

Cameron momentalnie bierze ode mnie Owena.

– Nie sądzę, że tu jest bezpiecznie. Raczej nie powinniśmy tutaj przebywać – szepcze.

Idę dalej przed siebie i dostrzegam jadalnię urządzonej w klasycznym stylu. Obok niej mieści się jeszcze jeden pokój. Nie mam pojęcia, co może mnie tam spotkać. Na tyłach domu znajduje się kuchnia. Gdy wchodzę do środka, uśmiecham się szeroko. W pomieszczeniu dominują odcienie jasnozielonego koloru. Jest tutaj naprawdę okropnie. Wyobrażam sobie Glorię, która kiedyś gotowała w tym miejscu. Za schodami są trzy kolejne pokoje. Niestety nie wiem, jak można byłoby je urządzić.

– Ten dom jest ogromny. – Marszczę czoło.

Cameron podąża za mną w milczeniu, trzymając Owena na rękach.

– Jest tutaj bardzo brzydko! – woła Owie.

– Tak, Owen, jest tutaj brzydko – stwierdza stanowczo Cameron. – To jedno z tych brzydkich miejsc, których sam widok wywołuje odruch wymiotny. Śmierdzi tu starością oraz stęchlizną.

Podchodzę do schodów.

– Ciekawe, co znajduje się na górze...

– Ashley, te schody nie wyglądają na bezpieczne! – krzyczy Cam. – Spójrz, jest w nich dziura.

Racja, na drugim stopniu brakuje kilku desek. Przeskakuję jednak dziurę, a później ruszam na piętro, pokonując po dwa stopnie naraz. W końcu docieram na szczyt schodów i zaczynam zwiedzać. Podążając długim korytarzem, dostrzegam sześć sypialni i zniszczoną łazienkę. Zauważam też brązowe plamy na ścianach.

Kiedy spoglądam w górę, widzę, że dach przecieka. Dywan z kolei jest przetarty do tego stopnia, że można przez niego zobaczyć deski podłogowe.

Wchodzę do głównej sypialni i patrzę przez okno na piękne, zielone łąki. W oddali dostrzegam także niebieską stodołę.

– Cameron, chodź tutaj! – wołam, podekscytowana. – Musisz to zobaczyć.

– Nie za bardzo chcę tam wchodzić! – odkrzykuje.

Po chwili słyszę, jak razem z Owenem wspinają się powoli po schodach. Zaczynają rozglądać się po sypialniach, a następnie podchodzą do mnie.

Unoszę kąciuki ust, wyglądając przez okno.

– Spójrz... – Wskazuję stodołę, nie kryjąc szczęścia.

Cameron zerka na nią, a na jego twarzy pojawia się fałszywy uśmiech.

– Okolica jest bardzo ładna – mruczy. Rozgląda się wokół i kontynuuje: – Myślę jednak, że buldożer to najlepsza rzecz, jaka może się przytrafić tej posiadłości.

Mrużę podejrziwie oczy.

– Żartujesz teraz, prawda? W życiu się na to nie zgodzę – szepczę.

Marszczy brwi.

– Musimy wyremontować ten dom. Przywrócić mu świetność, jaką miał w czasach, gdy mieszkała tutaj Gloria z mężem – oznajmiam, pełna nadziei, a moja twarz się rozświeśla.

Cameron kręci głową.

– Ash, żadna firma nie podejmie się wyremontowania tego domu. Jest tu zbyt dużo pracy.

Zerkam przez okno i szczerzę się.

– Nie, Cam, źle mnie zrozumiałaś. Wszystko zrobimy sami.

Przygląda mi się beznamiętnie.

– Wyobrażasz sobie w ogóle, jak świetnie moglibyśmy się przy tym bawić? Pragnę, byśmy urządzili ten dom po swojemu. Tylko ja, ty i Owen.

– Przecież to śmieszne. – Rozgląda się wokół z pogardą. – Nie wiem nic o remontach.

Uśmiecham się, po czym obejmuję jego i Owena ramionami.

– Och, kiedy skończymy, będzie tutaj idealnie.

Cameron wykrzywia twarz.

– Ashley. – Robi krótką przerwę, lustrując pomieszczenie. – Wybacz, że to mówię, ale ten dom jest w okropnym stanie.

– Nie. Wręcz przeciwnie, Cam: ma coś w sobie. – Unoszę kąski ust, wyciągając przed siebie ręce. – Potrafisz sobie wyobrazić, jak cudownie będzie wyglądał, gdy go wyremontujemy?

Kręci nosem.

– Masz idealny dom w Los Angeles, który możesz nazwać własnym.

– Nie chcę idealnego domu, Cam. Pragnę takiego, przy którym będę musiała ciężko się napracować. Takiego, któremu przywrócę dawną świetność.

Cameron otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– Tutaj już nie pomoże żaden remont, Ash. Przykro mi. Wiem, że byłaś bardzo podekscytowana.

– Cały czas jestem podekscytowana. – Podnoszę ręce.

– Tym domem? – Kręci głową. – Ash... – Stawia Owena na podłodze i podchodzi do drzwi. Kiedy je otwiera, wypadają z zawiasów i uderzają z hukiem

o podłogę. Odruchowo odskakuje do tyłu. – To miejsce jest cholernie niebezpieczne.

Razem z Owem wybuchamy śmiechem.

– Ale z ciebie snob. – Szczerzę się, znów patrząc przez okno. – Chodźmy zobaczyć tę stodołę.

Schodzę po schodach, a Cam i Owen podążają za mną. Wychodzimy tylnymi drzwiami. Stodoła jest oddalona od domu o jakieś dwieście metrów. Idziemy przez wybieg dla koni i docieramy na miejsce. Naszym oczom ukazuje się duży, niebieski, kamienny budynek, zamknięty na zardzewiałą kłódkę.

– Gdzie są klucze? – pytam.

Cameron marszczy brwi, wyciągając je z kieszeni. Próbuje otworzyć kłódkę każdym kluczem po kolei. Okazuje się, że dopiero ostatni z nich pasuje. Powoli otwiera drzwi, a potem wchodzimy do środka.

Dach jest otwarty, ze sporymi, ciemnymi, drewnianymi krokwiemi, a podłoga – kamienna.

– Och, wygląda niesamowicie. – Wzdycham.

Cameron rozgląda się, przerażony, po stodole.

– To miejsce jest okropne.

Chichoczę.

– Och, wrócimy do miasta, zrobimy trochę zapasów i zostaniemy tutaj na noc. – Uśmiecham się do niego z nadzieją.

– Tak! – woła Owen.

– Nie zrobimy tego – odpiera Cameron. – Żadne pieniądze świata nie przekonają mnie, bym tutaj został. Bóg jeden wie, co by się mogło wydarzyć w nocy. – Kopie kamień leżący przy jego stopach i rozgląda się wokół. – To nie jest jakiś pieprzony odcinek „Amityville Horror House”, wiesz?

Śmieję się, po czym zakrywam usta dłońmi. Cameron jest naprawdę przerażony.

– Tato... – zaczyna Owie.

– Owen! – krzyczy Cameron, tracąc cierpliwość. – Jestem dorosłym człowiekiem i mogę przeklinać, kiedy tylko chcę. To ty jesteś tutaj jedynym dzieckiem, któremu nie wolno przeklinać. Przestań mnie w końcu poprawiać!

Owie otwiera szeroko oczy, spoglądając na mnie.

– Rany – szepcze pod nosem.

– Możemy tutaj zostać na noc, Cam? – Na mojej twarzy pojawia się nadzieja.

– Nie ma mowy – odpowiada, po czym wychodzi ze stodoły i rusza w kierunku domu.

– Dlaczego nie?! – wołam za nim.

Odwraca się, by spojrzeć na mnie, a po chwili zaczyna wyliczać na palcach.

– Od czego powinienem zacząć, Ashley? Nie ma tutaj prądu, bieżącej wody, łazienki. Drzwi wypadają z zawiasów. To miejsce jest pieprzoną śmiertelną pułapką.

Szczerzę się, wzruszając ramionami.

– I co z tego?

Cam mruży oczy.

– Tutaj jest strasznie. Nie chcę zostawać w tym miejscu na noc i nie pozwolę, żeby wasza dwójka była tutaj sama. – Odwraca się, a następnie idzie w kierunku samochodu. – Jest tu brudno, przerażająco, gorzej niż w jakimś kraju Trzeciego Świata.

– Cóż, w takim razie wrócę tutaj sama w następny weekend! – krzyczę.

– Świetnie! – Otwiera auto. – Przyjedziesz tutaj, a ja wraz z Owenem będę załatwiał wszystkie sprawy związane z naszym ślubem w Los Angeles. – Przewraca oczami. – Jakbyśmy czasami nie mieli co robić w domu. – Kręci głową z pogardą.

– Okej. – Moja twarz się rozświecila.

Znów rozglądam się po stodole, po czym wychodzę na zewnątrz i zamykam ją. Później idę do auta i siadam na fotelu pasażera.

Cameron spogląda na mnie beznamiętnie.

Szczerzę się, patrząc po raz ostatni na duży, stary dom.

– Do zobaczenia w następny weekend, Pemberley! – wołam.

– Pa! – krzyczy Owen.

– Krzyżyk na drogę – mruczy Cameron, odpalając silnik. – Jedźmy na jakąś kawę.

Rozdział 5

Ashley

– A TUTAJ podajemy drinki o zmierzchu – mówi organizatorka ślubów w taki sposób, jakby miała gorącego ziemniaka w ustach.

– Ach, tak, cudownie. – Cameron uśmiecha się serdecznie, rozglądając dookoła.

Chodzę za nim jak rozkapryszone dziecko. Te ogrody są naprawdę wspaniałe. To miejsce wygląda wręcz idealnie. Ale jest niedziela, a my odwiedzamy już szósty dom weselny.

Wszystkie są strasznie snobistyczne. Dominuje w nich przepych, bogactwo, monotonia i próżniactwo. Choć jedno trzeba im oddać: są perfekcyjne.

Cam odwraca się i wyciąga w moim kierunku rękę, którą od razu chwytam.

– To miejsce jest świetne, Bloss. – Posyła mi pełen nadziei uśmiech.

– Tak. – Wzdycham, nie będąc pod wrażeniem. Rozglądam się, znudzona.

– Co jest z nim nie tak? – szepcze Cameron, wyczuwając moje niezadowolenie.

Wzruszam ramionami i stwierdzam:

– Nic, jest okej.

– Okej? – powtarza, przewracając oczami. – To miejsce nie jest okej. Jest niesamowite.

– Skoro tak mówisz. – Ponownie wzdycham.

– A tutaj, w namiocie, odbędą się tańce po uroczystej kolacji – oznajmia kobieta, po czym wskazuje drzewa. – Te drzewa w nocy będą ślicznie wyglądały dzięki lampkom. To bardzo romantyczny i warty zobaczenia widok – informuje, idąc dalej piękną ścieżką ogrodową, aby pokazać nam coś jeszcze.

Wykrzywiam twarz.

– Warty zobaczenia widok? – pytam za jej plecami.

Cameron uśmiecha się zawadiacko i klepie mnie w tyłek.

– Przestań. Będiesz w końcu grzeczna? – szepcze.

Wchodzimy do okrągłej sali, na środku której stoją bar, stół oraz krzesła.

– A tu znajduje się bar z cygarami. – Kobieta unosi delikatnie kąciki ust. – Mamy ponad dwieście różnych cygar i specjalne alkohole, które będą dostępne wyłącznie dla państwa szanownych gości.

Przewracam oczami. Nigdy nie słyszałam niczego bardziej absurdalnego.

Kobieta rusza dalej, chcąc nam pokazać coś jeszcze.

– Możemy już iść? – pytam cicho.

– Nie – odpowiada Cameron. – Podoba mi się tutaj.

– Nie wezmę tu ślubu.

– Dlaczego nie?

– Nienawidzę tego miejsca.

– To wybierz jakieś inne, Ashley – odpiera, a na jego twarzy pojawia się fałszywy uśmiech. – Żadne z tych, do których cię dzisiaj zabrałem, nie było złe. Jeśli to cię nie zachwyca, nie mam pojęcia, jakie cię zadowoli.

– Wolałabym wziąć ślub w urzędzie stanu cywilnego niż w którymś z tych tandetnych miejsc, do których mnie zabrałeś.

Łapie za moją dłoń i szczyrzy się. Kobieta tymczasem odwraca się, by zobaczyć, co nas zatrzymało, a po chwili idzie dalej przed siebie.

– Cóż... – zaczyna Cameron. – Pragniemy z Owenem, żeby ten ślub był idealny. I na pewno nie pobierzemy się w urzędzie stanu cywilnego, Ash.

Przewracam oczami i robię szybki wydech.

– To wybierz po prostu jakieś inne miejsce.

– Dlaczego jesteś taka uparta? – Marszczy brwi.

– Dlaczego jesteś takim snobem?

Rzednie mu mina.

– Więc gdzie chciałabyś wziąć ślub? W pieprzonym McDonaldzie?

– To na pewno lepszy wybór niż to gówno! – rzucam.
– Wiem, że Owenowi również bardziej podobałoby się w McDonaldzie.

Cameron mruży oczy, a następnie podąża za kobietą, by wysłuchać kolejnych bredni o tym, jak wspaniałe jest to miejsce. Podążam za nimi, pozostając w tyle. Nienawidzę każdego słowa, które wychodzi z ust tej fałszywej kobiety.

Kto mógł wiedzieć, że wybór miejsca na wesele będzie aż tak męczący?

Jest wtorek po południu, a ja właśnie skończyłam pracę. Idę przez parking w kierunku samochodu, gdy nagle dzwoni mój telefon.

– Cześć, Ashley, tu Marissa – mówi przyjaznym głosem dziewczyna.

– Cześć, Marissa. – Unoszę kąciki ust.

Marissa jest jedną z asystentek Camerona. Pomaga mu podczas operacji.

– Doktor Stanton poprosił mnie, żebym do ciebie zadzwoniła i poinformowała, że strasznie bołą go plecy i dzisiaj o ósmej przyjedzie do niego masażysta, by wymasować go w jego w biurze.

– Aha. – Marszczę czoło.

– Chciał, żebym zadzwoniła wcześniej, na wypadek gdyby masażysta przyjechał do was kilku minut przed nim.

Cameron ma bardzo obolale plecy, ale zazwyczaj chodzi do gabinetu masażu w piątek po południu. Ból musi mu chyba bardzo dokuczać.

– W porządku. Dzięki za informację. – Śmieję się. – Właściwie to świetny pomysł. Zapytałabyś Camerona, czy nie mógłby zarezerwować masażu również dla mnie, od razu po nim? – dodaję. W tym tygodniu też cholernie bołą mnie plecy.

– Tak, nie ma problemu. Do usłyszenia.

Wsiadam do auta, uruchamiam silnik i wyjeżdżam z parkingu, kierując się w stronę domu. Po chwili znów dzwoni telefon. Połączenie zostaje automatycznie odebrane przez system Bluetooth.

– Hej – mówię.

– Cześć, to znowu ja – odzywa się Marissa.

– Cześć, Marissa. – Śmieję się.

– Hmm... – Robi krótką przerwę. – Doktor Stanton poprosił, bym ci przekazała, że masażysta nie będzie mógł dzisiaj zostać dłużej. Powiedział, że zarezerwuje dla ciebie masaż na jutro.

– Och, okej, nie ma sprawy – odpowiadam. – Dzięki.

Skrećam za rogiem i rozłączam się.

No cóż. Niech to szlag. A taką miałam ochotę na masaż wieczorem.

O siódmej pięćdziesiąt wieczorem dzwoni dzwonek. Cameron nie wrócił jeszcze z chirurgii, ale jego masażysta już przyjechał.

Po otwarciu drzwi rozszerzam oczy. Jestem skrępowana z powodu mojego okropnego stroju.

– Witam. – Uśmiecha się muskularny blondyn. – Mam na imię Steven. Przyjechałem do Camerona.

Jest cholernie wysoki, ma na sobie biały strój, a pod pachą trzyma stół do masażu. Ten mężczyzna pachnie jak jakiś olejek do masażu.

Jasna cholera. On jest taki...

– Co? – Och. Potrząsam głową, zakłopotana. – Proszę... wejść. – Wskazuję hol. – Cameron powiedział, że ma się pan rozgościć w jego biurze.

Na twarzy mężczyzny pojawia się radość, jakby doskonale wiedział, jakie mam teraz niegrzeczne myśli.

Wow, on jest niesamowicie przystojny.

– Tutaj? – pyta seksownym głosem.

Hę? Jak można na niego nie patrzeć? Na takiego cholernie atrakcyjnego masażystę?

– Tak. – Unoszę nieznacznie kąciki ust, przypominając sobie, gdzie jestem. Słyszę, jak otwiera się automatyczna brama, i wiem, że mój mężczyzna wrócił do domu. – Cameron za chwilę będzie. – Posyłam mu serdeczny uśmiech, a potem ruszam do wyjścia z pokoju. – Miło było cię poznać, Steven! – wołam.

Cam pojawia się w progu i od razu całuje mnie delikatnie w usta.

– Przepraszam, że tak późno wróciłem do domu, Bloss. Masażysta już przyjechał?

– Tak, jest w twoim biurze.

Idzie do pralni, a następnie zdejmuje uniform medyczny i wrzuca go do pralki.

– Muszę wziąć szybki prysznic. – Rozgląda się wokół.
– Gdzie jest Owen?

– Och, poszedł wcześniej spać. Zasnął na kanapie.

Na twarzy Camerona pojawia się smutek, a on sam wchodzi do biura w samych slipach.

– Wezmę tylko szybki prysznic, stary. Za pięć minut wracam.

– Okej. – Słyszę głos Stevena.

Cam opuszcza gabinet, zamyka za sobą drzwi, po czym idzie na górę, do łazienki.

Wchodzę do kuchni i włączam czajnik. Hmm, naprawdę żałuję, że nie będę mogła być dzisiaj wymasowana.

Marszczę czoło, robiąc sobie herbatę.

Chwileczkę...

Załóżę się, że Cameron nawet nie zapytał Stevena, czy ten zrobi mi masaż. Na pewno nie chce, by mnie masował, bo Steven jest, kurwa, cholernie seksowny.

Moja twarz się rozświecła. Interesujące.

Półtorej godziny później śpiący i zrelaksowany Cameron odprowadza Stevena do drzwi frontowych.

– Dzięki. – Unosi kąciki ust.

Podchodzi do mnie, a ja wstaję z kanapy i obejmuję go ramionami.

– Hej, kochanie. – Uśmiecha się delikatnie i mnie przytula.

– Jadłeś coś? – Składam na jego wargach namiętny pocałunek.

Siadamy na sofie.

– Hmm, tak. Zjadłem trochę sushi w samochodzie w drodze do domu. – Wzdycha, opierając głowę na moim ramieniu. Jest naprawdę wyczerpany.

– Dlaczego nie mogłam dzisiaj skorzystać z masażu? – pytam.

– Ale przecież nic straconego. Ja mogę cię wymasować – odpowiada, dotykając mojego tyłka. – Nie pozwolę jednak, by on cię masował.

– Dlaczego nie? – Mrużę podejrzliwie oczy.

Cameron marszczy brwi.

– Nie chcę, żeby jego ręce dotykały twojego ciała.

– Czemu? Bo jest przystojny?

– Nie będzie cię masował. Koniec dyskusji. – Wyrywa się z mojego uścisku, a następnie kieruje w stronę schodów.

– Przecież to śmieszne! – wołam za nim.

– Wiem, jacy są faceci. Jak myślisz, co by zrobił, gdyby masował taką gorącą laskę jak ty? Jego ręce byłyby wszędzie. – Kiedy otwieram szeroko usta, zszokowana, dodaje: – Nie będzie, kurwa, dotykał mojej dziewczyny.

– Dlaczego zatem chodzisz do niego na masaż?

– Bo jest najlepszy.

Kładę ręce na biodrach.

– Cameron, mówisz poważnie, że nie mogę być przez niego masowana?

– Śmiertelnie poważnie.

Kręcę głową, po czym gaszę światło. Później wychodzę z pomieszczenia i zamykam za sobą drzwi. Gdy docieram na górę, zauważam, że Cam leży już w łóżku. Odsuwam kołdrę, zrezygnowana.

– To najbardziej idiotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Pieprzenie. Zapytaj Natashę o jej przystojnego masażystę z Sydney.

– A co z nim? – rzucam, kładąc się obok Camerona.

– To prawdziwy pies na baby. Każdy jego masaż kończy się szczęśliwym zakończeniem.

– Steven by tego nie zrobił.

– Zrobiłby. Jest cała zgraja masażystów, którzy pieprzą laski korzystające z ich usług.

– Och... A niby kogo masz na myśli? – ironizuję i odwracam się do niego plecami. – Wymyślasz te bzdury na poczekaniu? Skąd w ogóle o tym wiesz?

– Natasha kiedyś się upiła i powiedziała Joshowi, że miała masaż ze szczęśliwym zakończeniem.

Rozszerzam oczy i chichoczę, wyobrażając sobie wkurwionego Joshuę.

Będę musiała zapytać o tę sytuację Tash.

– Cóż, mam tylko strasznie napięte plecy. Pragnę masażu z relaksującym zakończeniem – informuję.

– On nigdy cię nie dotknie, Ashley. Nigdy. Odpuść.

Uśmiecham się w ciemności. Lubię się z nim droczyć.

– Skoro Steven nie może być moim masażystą, to ty nie możesz zatrudniać sobie asystentek.

– O Boże. – Wzdycha. – Co mam przez to rozumieć?

– Cóż... – Szczerzę się. – Mógłbyś wymknąć się na moment z asystentką i pieprzyć ją w składziku. Nigdy bym się o tym nie dowiedziała, bo niby jak?

– Dlatego też nie zatrudniam asystentek, które mi się podobają. Nie jestem idiotą, Ashley. Nie sram do własnego gniazda.

Otwieram szeroko usta, zszokowana, a później przewracam się na plecy.

– Czy właśnie powiedziałaś, że nie srasz do swojego gniazda? To znaczy, że praca to gniazdo, natomiast zaliczanie nowych cipek to sranie?

– Właśnie tak powiedziałem, a teraz idź spać. – Robi długi wydech. Sprawia wrażenie zrelaksowanego. – A jeśli jeszcze raz pomyślisz o Stevenie, własnoręcznie zmiążdżę ci kręgosłup.

Chichoczę w ciemności.

– Nie śmieję się, to będzie bolało. – Znów wypuszcza powietrze. – Bardzo bolało.

Wynoszę kolejne rzeczy przed dom.

– Okej, mam już krzesła, śpiwory, dmuchane materace, pompkę, jedzenie. Czego jeszcze potrzebujemy, Owen? – myślę na głos.

Owie wzrusza ramionami, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Och, potrzebujemy jeszcze rzeczy do sprzątanania. – Wchodzę do środka i biorę miotłę, mopa, ściereczki do czyszczenia, a także wiadro oraz mgiełkę zapachową. Cameron leży na kanapie i czyta gazetę. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi, kiedy przechodzę koło niego z różnymi rzeczami.

– Na pewno nie chcesz z nami jechać, Cameron? – pytam.

Jest sobota rano i razem z Owenem przygotowujemy się do spędzenia nocy w Pemberley. Cam nie zamierza nigdzie jechać i nie chce mieć nic wspólnego z tą posiadłością.

– Na pewno! – woła, podnosząc wzrok znad gazety. – Odpoczywam teraz. W Pemberley nie ma dla mnie

miejsca. Nie czuję się tam bezpiecznie – irytuje się, przewracając stronę. – Przecież jest weekend. Wiesz o tym, prawda?

Posyłam mu serdeczny uśmiech.

– W Pemberley są już prąd i woda, więc nie jest tam tak źle.

– Hmm.

– Nie będziemy bali się nocować tam bez taty, mamo?
– dopytuje Owen, obserwując nas swoimi oczkami.

Wzruszam ramionami.

– Nie, poradzimy sobie, kochanie. Jesteśmy twardzi i niczego się nie boimy. Zobaczymy się z tatą dopiero jutro późnym wieczorem, gdy wrócimy do domu.

Cameron zerka na mnie znad gazety, a ja odwracam się do niego tyłem i unoszę kąćki ust. Stosuję wobec niego technikę odwróconej psychologii, by pojechał z nami do Pemberley.

– Tatuś na pewno jest szczęśliwy, że spędzi samotnie noc – mówię do Owena.

Straszna z niego cipka. Nienawidzi zostawać tutaj sam.

Owie podchodzi do ojca i bierze go z rękę.

– Możesz pojechać z nami, tato?

– Nie, kolego – odpiera Cam, a potem wzdycha z wyraźnym poczuciem winy.

Szczerzę się, cały czas pakując niezbędne rzeczy.

– Owen, idź do swojego pokoju i weź jakąś ciepłą bluzę. Wieczorem urządzimy sobie ognisko. Kupiłam pianki, więc będziemy mogli je upiec.

– Tak! – krzyczy, podekscytowany. – A skąd weźmiemy drewno, mamo?

– Jeszcze nie wiem. Ale pewnie znajdziemy jakieś w okolicy.

Biegnie na górę z uśmiechem na twarzy.

– Jedynym dobrym wyjściem będzie spalić tę posiadłość – stwierdza Cameron.

Uśmiecham się i wynoszę przed dom resztę potrzebnych rzeczy. Następnie zaczynam pakować wszystko do samochodu. Kończę dopiero po trzech przejściach.

– Okej, gotowe. Jedziemy, Owen.

– Tak! – Owie wybiega na zewnątrz.

– Wyjdiesz się z nami pożegnać, kochanie? – pytam Camerona, wychodząc przez drzwi.

Cam odkłada gazetę na kanapę, następnie wstaje i podchodzi do auta.

– Nie mogę uwierzyć, że jedziecie tam beze mnie – mamrocze.

– A ja nie mogę uwierzyć, że nie chcesz z nami jechać – odpieram, po czym podaję Owenowi, siedzącemu na tylnym siedzeniu, małe, skórzane rękawice robocze.

– Co to jest? – pyta, zachwycony.

– Rękawice robocze. Wzięłam też dla ciebie buty robocze, mój duży chłopczyku.

– Super! – Otwiera szeroko oczy, szczęśliwy.

– Nie chcę, żeby cokolwiek robił w tym domu. – Cam marszczy brwi.

Przewracam oczami.

– Właśnie dlatego tam jedziemy, Cameron. Chcę, by się nauczył, że to, że jego ojciec ma pieniądze, nie oznacza, że dostanie w życiu wszystko za darmo.

Cam przygląda mi się beznamiętnie.

– Chciałabym, żeby był dumny z tego, co będziemy razem robić: z odnawiania, remontowania, naprawiania.

– Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech,

a Cameron znów marszczy brwi. – To idealne rodzinne zadanie. Coś, co możemy osiągnąć wspólnymi siłami. Kiedy przewraca oczami w przesadnie dramatyczny sposób, dodaje: – I ty również należysz do tej rodziny, Cameron. – Otwieram szeroko oczy, aby podkreślić swój punkt widzenia.

– Czy spakowałaś łopaty? – Kręci głową.

– A po co nam łopaty? – pytam.

– Do kopania grobów! – rzuca. – Daj mi tylko dziesięć minut i możemy jechać.

– Już spakowałam twoje rzeczy. – Posyłam mu szeroki uśmiech.

Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Tak sobie ze mną pogrywasz?

– Jak na skrzypcach. – Składam na jego ustach delikatny pocałunek, a on kręci głową.

– Jesteś wrzodem na tyłku, Tucker.

– Ale przecież mnie kochasz, prawda?

– Niestety tak. – Wchodzi do domu i wraca po dziesięciu minutach. Wziął szybki prysznic, a po drodze zabrał skrzynkę wina. – Jeżeli mam nocować w tej piekielnej dziurze, potrzebuję alkoholu.

– Już spakowałam alkohol do oddzielnej torby i włożyłam ją do samochodu. – Stukam palcem w czoło. – Puknij się w czoło i pomyśl czasem...

Unosi brew, po czym wskazuje moją cipkę.

– A może puknę cię tam, na dole, byś tańczyła z rozkoszy? – Zamyka drzwi od samochodu, aby Owen nie słyszał naszej rozmowy. – Moim jedynym celem w ten weekend jest rozpieprzenie tego dmuchanego materaca, gdy będę pieprzył twoje seksowne ciało. – Wsiada do auta, które następnie uruchamia. – Wsiadaj, Tucker, zanim odjedziemy z Owenem bez ciebie.

– Mamo, już czas rozpać ognisko. Chodź zobaczyć! – woła podekscytowany Owen.

Wychodzę ze stodoły, aby obejrzeć popołudniowe dzieło moich dwóch mężczyzn. Gdy na nich patrzę, moja twarz się rozświała. Jest już zmierzch, a my przez cały dzień ciężko pracowaliśmy. Zamiatałam i czyściłam stodołę. Razem zdecydowaliśmy, że będziemy w niej dzisiaj spać, ponieważ jest w dużo lepszym stanie niż ta rozpadająca się rezydencja. A co najważniejsze, zostając tutaj na noc, mamy pewność, że w razie deszczu dach nie będzie przeciekał. Kamienna ściana i podłoga są solidne jak skała. Przygotowałam nasze materace oraz śpiwory, a później zaczęłam myć okna.

– Wow. – Unoszę brwi. – Imponujące.

Owen z Cameronem wspólnymi siłami zbudowali palenisko. Najpierw przygotowali odpowiednio dużo miejsca, a następnie zgromadzili odpowiednią liczbę kamieni i ułożyli je ostrożnie w cztery okręgi. Wokół ustawili trzy rozkładane krzesła. Na środku zaś położyli trzy długie kije z nabitymi na nie piankami.

Rzucam na ziemię ściereczki do mycia okien i siadam przy palenisku. Nagle Cameronowi rzadnie mina. Zastanawia się przez chwilę, po czym pyta:

– Wzięłaś zapałki?

Unoszę brwi.

– Nie pomyślałeś o tym, zanim zaczęliście to budować?

– Nie. – Wzdycha, przesuwając ręką po twarzy, a Owen opuszcza ramiona wzdłuż ciała, rozczarowany.

– Na szczęście byłam harcerką – ironizuję. Zaglądam do torby z najpotrzebniejszymi rzeczami i po chwili wyciągam z niej zapalniczkę, którą wzięłam z domu. –

Pomyślałam o wszystkim... Przynajmniej mam taką nadzieję.

Podaję zapalniczkę Cameronowi, a on podpala gazety, które robią za rozpałkę, i moment później widać ogień.

– Mamo, zrób mi zdjęcie z tatą na tle ogniska. Wyślemy je później Jennie – prosi Owen, otwierając szeroko oczy, natomiast Cam uśmiecha się z dumą.

Wyciągam z kieszeni telefon.

– Super pomysł, Owie.

Cameron obejmuje Owena ramieniem i razem ustawiają się do fotki. Szukam najlepszego kąta, po czym robię im zdjęcie.

Owie siada na małym rozkładanym krześle i wpatruje się w tańczące iskry. Macha nogami, szczęśliwy, uśmiechając się od ucha do ucha. Cam obserwuje go w milczeniu, a ja zauważam, że się nad czymś zastanawia. Nagle kieruje na mnie wzrok i unosi nieznacznie kąciki ust. Myślę, że po prostu miał moment zrozumienia, gdy patrzył, jak jego syn jest bardzo dumny z taty, że udało mu się rozpalić ognisko.

Cameron zajmuje miejsce obok mnie, na krześle kempingowym, a potem kładzie rękę na moim udzie i całuje mnie delikatnie.

– Tak bardzo cię kocham.

– A czego tu nie kochać? – Posyłam mu szczery uśmiech.

– Daj mi swój telefon, mamo – prosi Owen. – Uwiecznię was na zdjęciu.

Uśmiechamy się z Camem, gdy Owie robi nam zdjęcie.

Opiekamy pianki, gramy w *I spy*⁴⁰, a także robimy sobie tosty z dżemem. Chyba jeszcze nigdy nie bawiłam się tak dobrze. Wypiliśmy razem z Cameronem butelkę czerwonego wina. Siedzę teraz na krześle kempingowym

obok Cama, z nogami przewieszonymi przez jego, i obserwuję, jak gra z Owenem w papier, kamień, nożyce. Szczerze mówiąc, to najbardziej relaksujący wieczór, jaki miałam od bardzo dawna. Żadnego internetu, telewizji i innych rzeczy, które mogłyby mnie rozpraszać. Jedyne dźwięki, który można tutaj usłyszeć, to sporadyczne trzaskanie drewna w ognisku. Spoglądam w stronę wybiegu dla koni, a później przenoszę wzrok na posiadłość.

Zastanawiam się, czy Gloria patrzy na nas z nieba. Jeśli tak, założę się, że jest szczęśliwa. Powiedziała mi, że znajdę swojego pana Darcy'ego, i tak się stało. Niedługo wyjdę za niego za mąż. Mój mężczyzna jest przy mnie, na tej samej farmie i w tym samym miejscu, gdzie Gloria siedziała ze swoim panem Darcym.

Oglądam się za siebie i dostrzegam, jak moi dwaj chłopcy bawią się i śmieją bez troski, tak jakby żadne problemy tego świata ich nie dotyczyły. Obserwuję ich jeszcze przez chwilę i w końcu emocje biorą górę. W oczach pojawiają mi się łzy.

Po raz pierwszy od bardzo dawna odnoszę wrażenie, że wszystko znajduje się na odpowiednim miejscu. Mój synek, praca, przyszły mąż, ta posiadłość... Czuję, że właśnie tak miało się potoczyć moje życie. Być może przemawia teraz przede mną czerwone wino, ale w tej chwili mogłabym zostać na tej farmie i żyć szczęśliwie bez grosza przy duszy.

Mam tutaj wszystko, czego mogłabym kiedykolwiek zapragnąć.

Jest już późno i ogień powoli przygasa. Siedzimy przy ognisku od wielu godzin.

– Wstawaj, kolego. Czas spać – mówi Cam do Owena.

Wszyscy podnosimy się z krzeseł, następnie wchodzimy do stodoły, aby przebrać się w piżamy. Gdy

jesteśmy w środku, zamykam za nami drzwi. Owie kładzie się na dmuchanym materacu, a Cameron staje przy swoim śpiworze i kładzie ręce na biodrach, rozglądając się wokół.

– Czy tutaj jest w ogóle, kurwa, bezpiecznie? – szepcze pod nosem.

– O tak! – woła podekscytowany Owen. – To łóżko jest super!

Chichoczę, siadam na dmuchanym materacu, po czym wchodzę do śpiwora. Cameron zaczyna chodzić po stodole z włączoną latarką w telefonie.

– Co robisz? – pytam, podnosząc się na chwilę.

– Szukam szczurów. Nie chcę, by odgryzły mi ucho w środku nocy. Chociaż mogłyby się dobrać do twojego. Przydałaby ci się otoplastyka.

Śmieję się i opadam z powrotem na materac. Zerkam na Owena, który już smacznie śpi. Jest wykończony noszeniem tych wszystkich kamieni.

Po dziesięciu minutach poszukiwań gryzoni Cameron wchodzi do śpiwora i kładzie się obok mnie. Jednak moment później siada na łóżku, aby jeszcze raz rozejrzeć się po pomieszczeniu.

– Uspokoisz się w końcu? – Wzdycham, zaspana.

– No to zaczyna się pieprzony horror z Amityville – mamrocze. – Kto, kurwa, wie, co może mieszkać w tej stodole. Musimy być przygotowani na wszystko.

– Rozejrzałeś się po okolicy, więc możemy spać spokojnie – szepczę.

Cameron robi głęboki wdech.

– Masz szczęście, że cię kocham, Bloss. – Kładzie się z powrotem. – Nie podjąłbym się takiego szaleństwa dla nikogo innego.

– Wiem. – Uśmiecham się szeroko z zamkniętymi oczami.

– Pomyślałam, że zaczniemy od wyniesienia tego wszystkiego na zewnątrz – oznajmiam.

Cameron marszczy brwi, patrząc na mnie. Trzyma ręce na biodrach i przygląda mi się. Ma na sobie skórzane rękawice robocze oraz nowe buty ze stalowymi wzmocnieniami na palcach, które kupiłam mu w tajemnicy tydzień temu.

Owen bawi się swoim samochodziem na werandzie.

– Co masz na myśli? – Mruży podejrzliwie oczy, spoglądając na płyty gipsowe porozrzucane wszędzie na podłodze. – Mamy... Mamy wynieść to wszystko? – Wskazuje stertę gruzu.

– Tak. – Biorę gips, wynoszę go na zewnątrz, a następnie kładę na trawie z boku domu.

Wracam do środka i dostrzegam przerażoną twarz Cama.

– Że co? Serio uważasz, że sami zdołamy wyremontować ten dom?

– Aha. – Podnoszę kolejny fragment płyty gipsowej, by wystawić ją poza dom. – Wszystko zrobimy sami, Cameron.

– Wyremontowanie tego domu zajmie nam lata. – Marszczy czoło.

Wzruszam ramionami.

– No i? Przecież mamy czas, prawda? – Nadal sprzątam gruzy, wynosząc je na zewnątrz. Po chwili na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Cameron wpada w panikę, którą stara się ukryć.

– Poczekaj, poczekaj. – Kładzie ręce na biodrach. – Naprawdę sądzisz, że sami możemy wyremontować ten dom?

– Tak. – Przewracam oczami. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Niby jak? Jak chcesz tego dokonać? – Kręci głową z niedowierzaniem.

Podnoszę następny fragment płyty gipsowej, a później stwierdzam:

– Z pewnością nie uda nam się tego dokonać, stojąc tutaj beczynnie i patrząc na siebie nawzajem. – Wynoszę gips i wracam do Camerona.

Gdy na niego patrzę, moja twarz się rozświecła.

– Cóż, nie będę spał w tej cholерnej stodole, Ashley. Muszę mieć przynajmniej dostęp do łazienki – nalega.

– Możesz zlecić komuś profesjonalne wykonanie łazienek – odpieram i pozbywam się resztek ścianki działowej. – Możemy sprzedać drugi dom, żeby za wszystko zapłacić.

Cameron przygląda mi się beznamiętnie, wciąż trzymając ręce na biodrach.

– Zajmij się łazienkami. Znajdź hydraulika, wybierz ładne płytki, ogarnij armaturę, a ja posprzątam te wszystkie płyty gipsowe. – Ciągłe sprzątam gruz.

– Mówisz... M-mówisz, kurwa, poważnie? – jąka się.

Kiwam głową.

– A gdzie ja tutaj znajdę hydraulika? – Marszczy brwi.

Patrzę na niego przez moment, nim oznajmiam:

– Jesteś kardiochirurgiem, Cameron. Na pewno jesteś wystarczająco inteligentny, żeby sobie ze wszystkim poradzić. – Wystawiam kolejny kawałek płyty gipsowej

przed dom. – Och, bym zapomniała: chciałabym mieć jeszcze łazienkę w stodole! – wołam.

– Po jaką cholere?

– Zrobię z niej domek dla gości, by mogli tam nocować nasi przyjaciele.

– Kurwa mać. – Słyszę, jak Cameron przeklina pod nosem. Przygryzam wargę, aby powstrzymać się od śmiechu, i wracam do środka.

– Czyli muszę wyremontować i urządzić cztery łazienki, tak? Jak mam to, do diabła, zrobić?

Siłą powstrzymuję się od wybuchnięcia śmiechem.

– Zaczęłabym od spisania najpotrzebniejszych rzeczy. I w sumie niegłupim pomysłem będzie też wyszukanie w Google hasła: „Remont łazienki”.

Spogląda na mnie, a ja nadal sprzątam gruzy.

– Cóż, będzie to musiało poczekać do naszego ślubu.

– Jeśli nie potrafisz załatwić kilku fachowców, zostaw to mnie. – Wzdycham i pozbywam się resztek ścianki działowej. – Zajmę się tym.

– Poradzę sobie – rzuca.

– Nie wyglądasz, jakbyś miał sobie z tym poradzić.

– A ja myślałem, że najtrudniejszą rzeczą związaną ze ślubem z tobą będą oświadczyzny... – mruczy.

Odwracam się do niego i mówię:

– Nie, Cam. – Opieram dłonie na biodrach. – Najtrudniejszą rzeczą dla ciebie będzie zapłodnienie mnie i później opieka nad naszymi dziećmi.

Zatrzymuje na mnie wzrok, uśmiechając się delikatnie.

– I to jest bardzo dobry plan. – Podchodzi bliżej, odgarnia włosy z mojego czoła i składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Wspólne remontowanie domu będzie przyjemne, Cam. – Patrzę na niego. – Zobaczysz, będziemy ogromnie dumni, że zrobiliśmy wszystko sami. Wiem, że będzie nam trudno, ale wyobraź sobie, że kiedyś przyjedziemy tutaj ze swoimi dziećmi. Dom będzie już odrestaurowany, będziemy mieli basen, a dzieci będą mogły jeździć na koniach i motocyklach. Będą wiedziały, że to dzięki rodzicom mogą spędzać czas w tak cudownym miejscu.

Cameron rozgląda się wokół, trzymając mnie w ramionach.

– To wszystko mnie po prostu przytłacza, Ash.

– Wiesz, co mnie przytłoczyło, Cam? – Unoszę lekko kąciki ust.

– Co?

– To, że samotnie wychowywałam synka i przez wiele lat nie wiedziałem, kto jest jego ojcem. Nie mów mi, że coś cię przytłacza, bo nie masz, kurwa, pojęcia, co to znaczy.

Z trudem przetyka ślinę przez ściśnięte gardło i robi długi wydech.

– Jesteś silną laską.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Jestem, więc zacznij w końcu wynosić przed dom te cholerne płyty gipsowe, zanim zrobię ci jakąś krzywdę. – Klepię go w tyłek. – No dalej! Ruszaj się!

Jest już piąta po południu. Ostatni raz rozglądam się po Pemberley. Posprzątaaliśmy dzisiaj z Camem pokój rodzinny oraz połowę parteru. Jesteśmy wykończeni.

Owen wspinał się na najwyższe drzewa, a także odkrywał wszystkie najbardziej skryte zakamarki

posiadłości. Jesteśmy strasznie zmęczeni, spoceni i brudni.

Wchodzimy do stodoły, by zabrać swoje rzeczy. Cameron bierze śpiwory i dmuchane łóżka, po czym wychodzi na zewnątrz, ja natomiast zatrzymuję się na chwilę i podziwiam to miejsce.

Uwielbiam tę kamienną stodołę. Jest idealna.

Przez głowę przechodzi mi pewna myśl. Opuszczam budynek, aby spojrzeć na wybiegi dla koni. Przyglądam im się przez moment, a potem wracam do środka. Stodoła ma wystarczająco dużą powierzchnię. Tak na oko może mieć około trzydziestu metrów długości oraz prawie piętnastu szerokości, jednak... Nie, to niemożliwe.

Czyżby?

Cameron podchodzi bliżej i całuje mnie w czoło.

– Cam. – Przygryzam nerwowo wargę. – Nie wiem, jak to powiedzieć, ale chyba wiem, gdzie chcę wziąć z tobą ślub.

– Gdzie, Bloss? – pyta, rozkojarzony.

– Tutaj. W tej kamiennej stodole.

Otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Rozdział 6

Ashley

– OCZYWIŚCIE, ŻE MÓWIĘ POWAŻNIE – UŚMIECHAM SIĘ DO CAMERONA, PEŁNA NADZIEI.

Ten jednak kręci głową.

– Najwyraźniej masz jakieś urojenia wywołane przez pył. Wsiadaj do samochodu i jedźmy stąd. – Podnosi ostatnią torbę. – Owie, wsiadaj, proszę, do samochodu! – woła. – Gdzie on jest?

Wychodzimy na zewnątrz i dostrzegamy Owena zjeżdżającego z pełną prędkością po pniu drzewa.

Cameron otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– Uważaj! – krzyczy, zdenerwowany.

– Posłuchaj mnie, Cam. – Chwytam go za rękę i prowadzę z powrotem do stodoły. – Wysłuchaj mnie przez pięć minut. O nic więcej nie proszę. Tylko o pięć minut. – Przewraca oczami, a ja wskazuję tył pomieszczenia. – Tam urządzilibyśmy piękną łazienkę dla naszych gości. – Podchodzimy do drzwi. – W tym miejscu moglibyśmy przykryć podłogę ładnym dywanem i ustawić na nim śliczną kapliczkę, przy której wzięlibyśmy ślub. – Idziemy na środek stodoły. – Tutaj przykryjemy podłogę długim dywanem, by stworzyć sobie ścieżkę do kapliczki. Albo możemy wziąć ślub na świeżym powietrzu, pod wielkim dębem. – Wracam na przód stodoły, próbując mu to zobrazować. – Moglibyśmy kupić wygodne krzesła, a do tego świece i oświetlenie. Zamówilibyśmy najlepszą orkiestrę. Wszędzie porozwieszalibyśmy światełka. A może ustawimy tutaj okrągłe stoły z białymi krzesłami? Co myślisz? Możemy również zamówić firmę cateringową

i zorganizować barek z drinkami. – Rozglądam się, podekscytowana. – Dookoła byłoby dużo świeżych kwiatów. – Podskakuję ze szczęścia. – To mógłby być naprawdę cudowny ślub.

Cam przygląda mi się beznamiętnie, nie mówiąc ani słowa.

– A jeśli chodzi o ogrody... Zatrudnimy dziewczynę, która będzie zajmowała się wszystkimi roślinami doniczkowymi. – Spoglądam na drzwi do stodoły. – Musimy też udekorować to wejście. Będzie nas to kosztować tyle samo, co wynajem tych ekskluzywnych lokali, które oglądaliśmy.

Cameron lustruje otoczenie i bierze głęboki wdech.

– Przecież nasi goście nie będą chcieli tutaj przyjechać. To strasznie daleko, Ashley.

– Ci, którzy są dla nas bardzo ważni, na pewno przyjadą. A jeśli nie będą chcieli przyjechać na nasz ślub, to i tak będzie wspaniale. – Ujmuję jego dłoń w swoją. – Cam, wiem, że na razie nie przekonałeś się do tej farmy... – Staram się spojrzeć mu w oczy. – Ale w końcu ją pokochasz. Obiecuję, że tak będzie. Chciałabym wziąć ślub w miejscu, które ma dla mnie, a przede wszystkim dla nas, wartość sentymentalną. W miejscu, w którym za pięćdziesiąt lat zestarzejemy się i nadal będziemy się kochać szczerą miłością.

– Czy samo poślubienie mnie nie będzie miało dla ciebie wystarczającej wartości sentymentalnej?

Na mojej twarzy pojawia się smutek.

– Oczywiście, że będzie miało dla mnie ogromną wartość sentymentalną. – Rozglądam się wokół i robię długi wydech. – Wiesz co? Masz rację. Jeśli tego nie chcesz, nie ma problemu. Nie będę się gniewać. – Posyłam mu szczery uśmiech. – To musi być wspólna decyzja, Cam. To również twój ślub i możemy dalej szukać lokalu, jeśli tak wolisz.

Chwilę później podchodzę do auta, wkładam torby do bagażnika, a następnie zapinam Owena w foteliku. Cameron cały czas jest w stodole. Wstrzymuję oddech, bo wiem, że zastanawia się nad tym, co mu powiedziałam.

Proszę, proszę, proszę.

Chodzi po kamiennym podejździe, rozglądając się wokół, a ja siedzę w samochodzie i patrzę na niego.

– Co robi tata? – Wzdycha Owen. – Czy wstąpimy do McDonalda w drodze do domu? Umieram z głodu. Chciałbym zjeść nuggetsy.

Uśmiecham się, obserwując, jak Cam dokonuje wewnętrznej oceny sytuacji.

– Jasne, kochanie. Z chęcią zamówię sobie Big Maca – odpowiadam.

Cameron w końcu wsiada do auta i zatrząskuje za sobą drzwi. Kieruje na mnie wzrok, po czym stwierdza:

– Jesteś jak wrzód na tyłku, Tucker. – Wzdycha.

– Nie powiedziałeś „nie”, więc jest jakaś szansa. – Uśmiecham się do niego, pełna nadziei.

– Tak, ale nie powiedziałem jeszcze, że się zgadzam. – Odpala silnik.

Cameron

Zapinam guziki białej koszuli, którą właśnie przymierzam. Jest środa po południu, a ja poszedłem razem z Joshua i Adrianem do sklepu z odzieżą męską. Wybieramy dla siebie garnitury na ślub. To był jedyny termin w ciągu najbliższych kilku tygodni, w którym nasza trójka mogła zarezerwować sobie czas wolny od pracy. Musimy się spieszyć, bo niedługo dołączy do nas Jenna z Owenem.

– I co jest takiego złego w tym pomysle? – pyta Adrian przez zamknięte drzwi przymierzalni.

– Powinieneś zobaczyć tę farmę, Murph. Na sam jej widok dostaniesz pieprzonych drgawek.

– Nie może być aż tak źle.

– Tak, ten garnitur pasuje idealnie! – woła Joshua z przebieralni.

– Nie zdejmuj go. Chcę zobaczyć – informuje Adrian, a ja wracam do jego wcześniejszej uwagi.

– Jest gorzej niż źle. To miejsce jest... – Kręcę głową, próbując znaleźć odpowiednie słowo, ale żadne się takie nie wydaje. – To miejsce nadaje się jedynie do tego, by wjechał tam buldożer i zburzył to wszystko.

– Ashley naprawdę chce, byście wyremontowali tę posiadłość? – pyta zaskoczony Murph.

– Tak. – Przewracam oczami, po czym wkładam spodnie od garnituru i zapinam rozporek. – Mówiła, że to ciężka wspólna praca, która kiedyś zaowocuje, że robimy to dla naszych dzieci, że nie możemy się tak łatwo poddawać. I jeszcze jakieś bzdury, których teraz nie pamiętam.

– Załóżmy najpierw szare krawaty! – krzyczy Adrian.

Kręcę głową i biorę z krzesła szary krawat.

– Ashley uważa, że ten remont przyda się mnie i Owenowi.

Adrian z Joshuą przymierzają ubrania w milczeniu.

– Powiedziała mi, że fakt, że Owen ma bogatego ojca, nie oznacza, że musi być rozpieszczony. Chce, by Owen doceniał rzeczy niematerialne... czy coś w tym stylu. – Marszczę czoło, usiłując zawiązać krawat. – Jak się wiązało te krawaty?

– Ha! – krzyczy Adrian. – Kocham tę dziewczynę. A to nie jest krawat, tylko fular. Poczekaj chwilę. Pomogę ci.

– Skoro tak bardzo ją kochasz, to weź z nią ślub w tej koszmarnej scenerii z piosenki *Old McDonald Had*

a Farm! – rzucam. – Mogę zrozumieć, że jej się tam podoba, ale to zaszło za daleko.

Słyszę, jak Joshua śmieje się w przymierzalni.

– Blake uwielbia tę piosenkę. – Szczerzy się.

– I jeszcze chce wziąć ślub w tej stodole... – kontynuuję. – Zdaję sobie sprawę, jak mocno tego pragnie. Czułbym się bardzo źle, gdybym jej odmówił. – Kręcę głową, zakłopotany. – Jestem przyparty do muru.

Niech mnie szlag trafi, jeśli to zrobię, i niech mnie szlag trafi, jeśli tego nie zrobię.

– Jak miała na imię ta starsza pani? Ta, która zostawiła Ashley ten dom?

– Gloria – odpowiadam.

– No proszę, jakie wygodne. Gloria zostawiła ci zakątek chwały, a ty pewnie niedługo z niego skorzystasz. – Śmieje się Joshua.

– To było dobre. – Adrian też wybucha śmiechem.

– Odepierdol się – rzucam. – Chociaż to akurat prawda. – Wkładam marynarkę. – Wypieprzę w końcu jej tyłek. Ale tutaj pojawia się jeszcze jeden problem...

– Jaki? – pyta Murph.

– Jeśli weźmiemy ślub na farmie... to gdzie spędzimy naszą noc poślubną? – Ciekawe, jak wybrniemy z tej sytuacji. – Chciałbym zabrać ją w jakieś fajne miejsce, gdzie moglibyśmy spędzić naszą pierwszą małżeńską noc. Nie zamierzam spędzić nocy poślubnej na cholernym dmuchanym materacu w jakiejś pieprzonej stodole.

Adrian i Joshua zaczynają się śmiać z mojego nieszczęścia.

– Cóż... – Murph robi krótką przerwę, po czym kontynuuję: – Mógłbyś do ślubu wyremontować główną sypialnię.

Marszczę czoło, rozważając jego propozycję.

– O mój Boże. Tak. Zrobisz to dla niej w tajemnicy i w noc poślubną zaskoczysz ją tym cudownym prezentem.

Unoszę brwi, zastanawiając się nad tym pomysłem.

– Zaplusowałbyś u niej. Miałbyś z tego ogromne korzyści – stwierdza Joshua. – Oszalałaby z radości, gdybyś to dla niej zrobił.

– Nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć – oznajmiam.

– Pamiętaj: szczęśliwa żona to szczęśliwe życie, Cam...
– mruczy Joshua.

Hmm. Myślę, że fajnie byłoby to dla niej zrobić.
Ucieszyłaby się bardzo.

Wszyscy jednocześnie otwieramy drzwi przymierzalni, a następnie wychodzimy na zewnątrz. Ustawiamy się w szeregu przed lustrem. Na twarzy Adriana pojawia się szeroki uśmiech, a Joshua klepie mnie po plecach.

– I właśnie o to chodzi, wielkoludzie.

Gdy Murph zawiązuje nasze fulary, ponownie przyglądamy się swoim odbiciom.

– Zakładamy kamizelki czy nie? – pytam.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Adrian, poprawiając mój fular. – Myślę, że biała będzie ci najbardziej pasowała – dodaje po chwili.

Marszczę czoło.

– Nie przepadam za białą kamizelką, czuję się w niej jak gołąb. Uważam, że czarna byłaby idealna.

– Jeśli chcesz czarną, musisz mieć również czarną muszkę – stwierdza.

– Okej, to gdzie są te muszki? – odpieram.

– Tato! – woła Owen, po czym wbiega do sklepu i rzuca się w moje ramiona.

– Hej, kolego. – Śmieję się, przytulając go, i całuję jego wspaniałą główkę. – Jesteś gotowy przymierzyć swój garnitur? – Łaskoczę go.

– Aha – oznajmia z radością. Podaje rękę Joshui, a następnie Adrianowi, by się z nimi przywitać.

– Hej, wielkoludzie. – Joshua delikatnie tarmosi mu włosy.

Po chwili do sklepu wchodzi Jenna. Gdy mnie zauważa, zasłania usta dłonią, podekscytowana.

– Wyglądasz cudownie, Cam. – Uśmiecha się szeroko.

– Hej, Jenna. – Unoszę kąciki ust, biorąc do ręki mały, czarny garnitur zawieszony na wieszaku z tyłu drzwi przymierzalni, i zwracam się do Owiego: – To jak, Owen? Przymierzysz go, żebyśmy obaj byli gotowi na ślub?

– Tak! – woła, zachwycony. – Mama będzie bardzo szczęśliwa, kiedy zobaczy nas tak elegancko ubranych.

Ashley

Cameron popija szkocką, nie odrywając ode mnie swoich seksownych oczu.

– Nie patrz na mnie w taki sposób, Bloss, chyba że chcesz teraz wejść pod stół i ssać mocno mojego kutasa.

Unoszę brew i uśmiecham się szeroko, wpatrując w szklankę. Jest piątkowy wieczór, a my poszliśmy na randkę. Mój przystojny mężczyzna ma bardzo niegrzeczne myśli.

I ma również ten błysk w oku... który tak uwielbiam.

Przez cały tydzień nie rozmawialiśmy o ślubie. Staram się nie poruszać tego tematu. Nie chcę naciskać. Remont domu jest już dość wyczerpujący dla nas obojga. Cameron ma prawo do własnego zdania na temat miejsca naszego ślubu. Myślę, że nawet jego rezydencja w Los Angeles byłaby dobrą opcją. Naprawdę nie mogę znieść tych wymuskanych lokali weselnych.

Cam w tym tygodniu pojechał z chłopakami do sklepu kupić garnitur, a ja jakimś cudem znalazłam idealną suknię. To była pierwsza, którą przymierzyłam, i natychmiast mi się spodobała. Adrian zorganizował dla mnie wczoraj wieczorem specjalne spotkanie z projektantem, a Natasha i Jenna pojechały ze mną. Nie kupiłam od razu tej sukni, bo byłaby pierwszym lepszym wyborem... ale nie wiem, czy nie popełniłam błędu, ponieważ cały czas o niej myślę. Jest w stylu klasycznym i wiem, że Cam byłby nią zachwycony.

Jenna i Natasha będą moimi druhnami. Wszystko idzie zgodnie z planem. Pozostaje jeszcze ten cholerny lokal do załatwienia.

– Powinniśmy już iść – szepcze Cameron, kierując uwodzicielski wzrok na moje usta.

Zerkam na zegarek.

– Jest jeszcze wcześniej.

– Tak, ale z samego rana musimy wyjechać.

– Dlaczego? Gdzie chcesz jutro jechać? – Marszczę czoło.

– Do Pemberley. – Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech.

– Do Pemberley?

Unosi kącki ust, przesuwając palcem po słodkich, dużych wargach. Nie odrywa ode mnie spojrzenia. Czuję między nogami pulsujące podniecenie.

– Cóż, musimy przygotować wszystko na nasz ślub.

Otwieram szeroko usta.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Tak, chcę powiedzieć, że się zgadzam. – Uśmiecha się, a następnie ujmuję w swoją dłoń moją i całuje ją. – Weźmiesz ze mną ślub w Pemberley, Ashley Tucker?

– Tak... – Kiwam głową, patrząc na niego przez łzy.
– Świetnie. Pobierzemy się za sześć tygodni.
– Za sześć tygodni? – Marszczę brwi.
– Tak. A w tym tygodniu będziemy musieli wysłać zaproszenia.

– M-myślę, że to za mało czasu, Cam – stwierdzam. – Nie będę mogła wziąć wolnego w pracy.

Przesuwa stopą po moim udzie, a w jego oczach dostrzegam pożądanie.

– Sprawdziłem twój grafik u Jamesona i bez problemu będziesz mogła dostać sześć dni wolnego. Będzie idealnie, jeśli weźmiesz wolne w piątek przed ślubem, a później jeszcze tydzień, na podróż poślubną.

Wpatruję się w niego, zarówno zszokowana, jak i szczęśliwa.

– Pojedziemy gdzieś w podróż poślubną?

Uśmiecha się szeroko.

– Tak, zabiorę cię w jakieś cudowne miejsce, byś nigdy tego nie zapomniała. Fakt, że bierzemy ślub w stodole, nie oznacza, że nie zasługujemy na to, by spędzić tydzień wyłącznie we dwoje.

Na mojej twarzy maluje się radość.

– I tylko w tym tygodniu po naszym ślubie będę mógł wziąć wolne w pracy, Bloss. Nie mam zaplanowanych wtedy żadnych poważnych operacji, a inne zajęcia uda mi się przełożyć. Dlatego też ślub za sześć tygodni jest idealnym rozwiązaniem.

– Ale... – Marszczę brwi. – Ale... – Kręcę głową. – Zostało tyle do zrobienia. Nie wystarczy nam czasu. Przecież Pemberley jest jeszcze w oplakany stanie.

– Poradzę sobie. Wiem, że jesteś zavalona pracą i ostatnio nie masz na nic czasu. Poproszę Adriana

i wszystko razem ogarniemy.

– Naprawdę? – Unoszę delikatnie kąciki ust.

– Tak. – Zastanawia się przez moment, a później mruży oczy. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

Zaczynam się śmiać.

Cameron zatrzymuje na mnie wzrok i oblizuje wargi. Ponownie chwyta moją dłoń i całuje jej wierzch.

– A dziś wieczorem, panno Tucker, pragnę, byś zrobiła mi najlepszego, kurwa, loda, jakiego kiedykolwiek od ciebie dostałem.

Gdy patrzę, jak muska moją skórę ustami, odczuwam między nogami pulsujące podniecenie, a cipka robi się mokra.

– Co zamierzasz zrobić z kutasem w moich ustach? – pytam.

– Pieprzyć cię z całych sił. – W jego oczach pojawia się niesamowita żądza.

Trzy tygodnie do ślubu

Obserwuję, jak Cameron idzie przez wybieg dla koni z wielkim kawałkiem drewna na ramieniu. A za nim podąża jego mały towarzysz Owen z o wiele mniejszą deską.

Ubóstwia swojego tatę... i ja również uwielbiam Cama.

Cameron pracował we wszystkie weekendy, by wyremontować tę posiadłość do naszego ślubu. Jego niegdyś idealne dłonie są teraz pokryte licznymi odciskami.

Każdego wieczoru rozpalaliśmy ognisko, przypiekaliśmy pianki, a potem nocowaliśmy w stodole na dmuchanych łóżkach. Z godziny na godzinę coraz bardziej zakochiwałam się w tym miejscu i w tym, co ma do zaoferowania. Nawet Cam jest zauroczony tą posiadłością, chociaż nigdy tego otwarcie nie przyznał.

Słyszałam, jak w zeszłym tygodniu rozmawiał ze swoim przyjacielem lekarzem na stołówce. Z dumą opowiadał mu o Pemberley oraz o planach, jakie ma wobec domu. W końcu udało się wyremontować łazienki, dzięki czemu w ten weekend będziemy mogli skorzystać już z tych ładnych. Wszystkie elementy są wykonane z białego marmuru, a do tego zainstalowano oryginalną mosiężną armaturę. Cam zadbał o najmniejsze szczegóły. Niestety piętro zostało uznane przez fachowców za niebezpieczne, więc obecnie jest to obszar niedostępny i odpowiednio zabezpieczony. Zajmiemy się tym koszmarem po ślubie.

Słyszę parkującą przed domem ciężarówkę.

– Już przyjechali, chłopcy! – wołam.

Owen i Cameron wracają z wybiegu dla koni. Gdy są z powrotem w budynku, wszyscy wychodzimy przed dom. Naszym oczom ukazuje się duża ciężarówka. Jeden z mężczyzn otwiera tylną przyczepę, a na mojej twarzy pojawia się szok.

– Ale jak... – Kieruję wzrok na Cama. – To... to ogromna ilość roślin – jąkam się.

Cameron marszczy brwi.

– Tak, jest tego bardzo dużo, prawda? – Spogląda na mnie i wzrusza ramionami. – Ktoś z obsługi klienta na stronie internetowej napisał, że właśnie tyle potrzebuję.

– Ile osób jutro przyjedzie, by pomóc nam je zasadzić?

– Cóż, Joshua i Natasha ze swoimi dziećmi, Murph, Ben, Max i dwóch ochroniarzy. – Zerka na mnie. – I to już wszyscy. – Marszczy czoło. – Kogo jeszcze powinienem poprosić o pomoc? – szepcze pod nosem.

Kładę rękę na ustach i uśmiecham się, kiedy dwóch mężczyzn wyładowuje nasze cenne rośliny z przyczepy.

– Poradzimy sobie z tym bez problemu. – Szczerzę się.

Zabawne jest to, że ze względu na fakt, iż jestem tak nieugięta, by zająć się remontem samodzielnie, wydaje mi się, że wszyscy złapali bakcyła renowacji. Joshua i Natasha przyjechali tutaj w ostatni weekend. Tash pomogła mi posprzątać stodołę, podczas gdy Joshua z Cameronem naprawiali i malowali płoty. Pamiętam, jak Adrian pojechał do miasta razem z Camem, aby załatwić część spraw związanych z planowaniem ślubu. Gdy Cameron mi o tym opowiadał, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. W drodze powrotnej do domu Adrian sporządził listę rzeczy, które jeszcze trzeba zrobić, i był tym tak zestresowany, że Cam musiał podjechać z nim do baru, żeby upić go do nieprzytomności. Inaczej Adrian ani trochę by się nie rozluźnił.

Cameron zaczyna pomagać dwóm mężczyznom w rozładunku przyczepy, a ja przyglądam mu się przez chwilę. Ma na sobie szare, markowe spodnie dresowe pokryte białą farbą oraz jasną, podartą na ramieniu koszulkę Ralpa Laurena, którą wcześniej zaczepił o gwóźdź. Jego wysokie buty robocze są przetarte i brudne. Owen z kolei jest cały ubłocony i ma na sobie bluzę ze śmiesznym nadrukiem. Jeszcze sześć tygodni temu jego ojciec by umarł, gdyby go w niej zobaczył. Cameron ma niesamowicie kręcone włosy. Taka fryzura u mężczyzn przyciąga dziewczyny...

Och, nie sposób się z tym nie zgodzić.

Biorę dwie doniczki z roślinami i ustawiam je w rzędzie z innymi.

Miejmy to już za sobą.

Jest już piątek, dzień przed naszym ślubem. Stoję na korytarzu w szpitalu i sprawdzam, jak się czuje jeden z moich pacjentów. Nagle zauważam mojego ukochanego, przyszłego męża, który przeprowadza obchód z grupą stażystów.

Serce zaczyna bić mi jak oszalałe. Cameron nadal sprawia, że czuję, jakby w moim brzuchu trzepotały motyle.

Jest ubrany w granatowy garnitur oraz białą koszulę z szarym krawatem, a jego ciemne włosy są w kontrolowanym nieładzie, dzięki któremu Cam wygląda idealnie. O jego potężnym, umięśnionym ciele marzy każda pielęgniarka w tym szpitalu. Bije od niego zapach władzy...

I należy wyłącznie do mnie.

Podchodzi bliżej, razem ze stażystami, następnie posyła mi seksowny uśmiech.

– A oto i ona, urocza Ashley Tucker.

– Witaj, Ashley. – Uśmiechają się stażyści.

– Powodzenia w ten weekend – mówi jeden z nich.

– Ashley nie potrzebuje szczęścia – oznajmia spokojnym głosem Cameron. – Niedługo zostanie moją żoną. – Przesuwa ręką po krawacie i unosi brew. – Więc szczęście nie będzie jej potrzebne.

Wszyscy się śmieją, a ja unoszę kącki ust.

– Dziękuję – odpowiadam chłopakowi, który złożył mi życzenia. – Myślę, że skorzystam z twojego wsparcia. – Otwieram szeroko oczy. – Będę potrzebowała dużo szczęścia.

Stażyści ponownie wybuchają śmiechem.

– Po obchodzie kończę pracę na dzisiaj. – Szczerzy się Cam.

Rozpływam się, gdy na mnie patrzy.

Cameron wziął wolne na resztę dnia, aby pojechać z Joshua i Adrianem do Pemberley, gdzie zamierzają przygotować wszystko na jutro. Adrian był tam przez cały tydzień i w wyśmienitym humorze planował wszelkie rzeczy związane ze ślubem.

Bóg jeden wie, co Cam z nimi przygotował, ale wydaje się cholernie zadowolony z siebie. Nigdy nie widziałam go takiego podekscytowanego. Prowadził potajemnie rozmowy telefoniczne z Adrianem i Joshuą, których nie wolno mi było podsłuchiwać. Dodatkowo trzyma w zamkniętej szufladzie mnóstwo zdjęć.

Co by pomyślały te wszystkie dziewczyny, które w Cameronie Stantonie widzą wyłącznie kobieciarza, gdyby mogły zobaczyć, jak bardzo jest zachwycony planowaniem własnego ślubu?

Kto może to wiedzieć.

Nie sądzę, by Cam kiedykolwiek wyobrażał sobie, że pewnego dnia będzie się tak zachowywał. Sama z całą pewnością nie mogłam czegoś takiego przewidzieć. Ale jego potrzeba kontrolowania wszystkiego wokół jest zaspokojona, ponieważ może wybierać dokładnie to, czego pragnie.

Nie obchodzi mnie, co jest w stodole.

Dopóki będą tam Cameron, Owen, pastor i nasi przyjaciele, nie ma to żadnego znaczenia.

Dzień ślubu, druga po południu

Robię długi wydech, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Moje włosy w kolorze miodu są rozpuszczone i zakręcone. Jestem ubrana w suknię z białej koronki – jedynie spódnica jest z organzy – z długimi rękawami oraz dopasowanym gorsetem. Do tego mam na sobie szeroką, satynową szarfę.

Nigdy nie myślałam, że włożę białą suknię na własny ślub, ale przecież wychodzę za moją pierwszą miłość, więc uznałam, że tak wypada.

Ta kreacja jest niesamowita. Wyglądam w niej jak postać z jakiejś baśni. I właśnie o to chodzi, prawda? To moja pieprzona bajka i zamierzam cieszyć się każdą jej sekundą.

Mam na głowie welon, a na twarzy olśniewający makijaż. Ta makijażystka, którą zatrudniliśmy, potrafi działać prawdziwe cuda.

Nagle do pomieszczenia wchodzi Natasha. Jest zachwycona i bardzo szczęśliwa. Bierze mnie za rękę, a ja odwracam się przodem do swojej mamy, która ma łzy w oczach.

– Jenna! – woła. – Jest gotowa.

W pomieszczeniu pojawia się moja przyjaciółka. Gdy mnie dostrzega, opada jej szczęka.

– Och, Ash, wyglądasz tak pięknie – szepcze.

Mam łzy w oczach. Odwracam się do lustra, aby jeszcze raz spojrzeć na swoje odbicie. Stoję tak przez chwilę, przesuwając rękami po udach.

– Jesteś gotowa na ślub, kochanie? – pyta Natasha.

– Pewnie, że tak. Chodźmy. – Uśmiecham się szeroko.

Rozdział 7

Ashley

KIEROWCA WJEŻDŻA PRZEDŁUŻONĄ LIMUZYNĄ na otoczony drzewami podjazd prowadzący do Pemberley. Samochody są zaparkowane w rzędzie na frontowym dziedzińcu. Żołądek zaciska mi się z nerwów.

– Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku – szepczę.

Po raz pierwszy od dnia, w którym wpadłam na pomysł wyremontowania posiadłości, czuję ogromny niepokój. Zastanawiam się, czy to miejsce spełni oczekiwania gości. Boże, to może być prawdziwa katastrofa.

Biedny Cameron. Czemu wywierałam na nim taką presję?

Wyobrażam sobie, jak Adrian, Joshua i Cam przez cały tydzień prowadzili wyścig z czasem, aby ze wszystkim zdążyć. Na mojej twarzy maluje się radość. Zrobili to dla mnie, dla nas. Tak ciężko pracowali.

Cała okolica wygląda niesamowicie.

Z dębów gdzieniegdzie zwisają białe girlandy. Wokół domu ustawiono tego samego koloru parawan, by zasłonić go przed wzrokiem gości. Wzdłuż parawanu z kolei umieszczono donice z wielkimi palmami, żeby dopasować go do otaczającej nas zieleni.

Wiedziałam, że zamaskuję tę posiadłość.

To miejsce przypomina jedno z tych luksusowych, które tak bardzo podobały się Cameronowi, tyle że jest sto razy lepsze.

Dostrzegam Adriana i Joshuę stojących przed wejściem do stodoły. Uśmiecham się szeroko, gdy kierowca zatrzymuje limuzynę. Adrian jest ubrany w granatowy garnitur, a Joshua ma na sobie najpiękniejszy strój drużby, jaki kiedykolwiek widziałam.

Joshua podnosi wzrok i szczerzy się, machając w stronę samochodu.

– Spójrzcie tylko na to ciacho. – Wzdycha Tash, patrząc na swojego mężczyznę. – Miau.

– Dziękuję, kochana, że użyczyłaś nam Joshuę na tydzień – szepczę, ujmując jej dłoń w swoją.

– Wychodzi na to, że on, Cam i Adrian byli strasznie zajęci – stwierdza, rozglądając się wokół.

– Jasna cholera – rzuca Jenna. – To miejsce wygląda niesamowicie. Te biedne dranie naprawdę musiały się nieźle napracować.

Wszystkie chichoczemy.

Ludzie zaczynają się rozchodzić, a ja słyszę, że ktoś krzyczy w oddali:

– Chodźcie wszyscy do środka, panna młoda właśnie przyjechała!

Serce bije mi jak oszalałe.

– Nadszedł ten moment, córeczko. – Tata posyła mi serdeczny uśmiech, po czym chwyta mnie za dłoń i całuje ją.

Robię długi wydech.

– Ojej, chcę mieć już za sobą tę oficjalną część. Tak bardzo się denerwuję, że będę musiała pokonać całą drogę do ołtarza, kiedy wszyscy będą na mnie patrzyli. – Kładę rękę na brzuchu. – A jeśli się potknę lub stanie się coś jeszcze gorszego?

– Nie potkniesz się. Spokojnie. Nic złego się nie stanie. – Uśmiecha się do mnie ze współczuciem Tash.

Kierowca otwiera drzwi limuzyny i od razu pojawia się przy mnie fotograf. Unoszę kąciki ust i z całych sił staram się zachować spokój, podczas gdy wewnątrz odczuwam ogromne napięcie.

Ciągle nie mogę w to uwierzyć.

Wychodzę za mąż za Camerona...

Za kilka minut zostanę oficjalnie jego żoną.

Moje serce jest przepelnione emocjami. Uśmiecham się, kiedy fotograf robi mi zdjęcia. Cały czas klika, aż w końcu nie wytrzymuję i mówię:

– Wystarczy już tego. – Moja twarz się rozświetla. – Za chwilę biorę ślub z ukochanym mężczyzną.

Wysiadam z samochodu i patrzę na moje dwie kochane drużny. Mają na sobie skromne wersje mojej sukni, z tym że ich są w kolorze jasnej cytryny, z podwiniętymi rękawami. Nie są też tak długie jak moja. Pragnęłam czegoś ponadczasowego, co mogłabym oglądać na zdjęciach za pięćdziesiąt lat i wciąż się tym zachwycać.

Spoglądam w stronę głównego wejścia. Ścieżkę prowadzącą od limuzyny do stodoły wyłożono kamieniami, po obu stronach tej drogi zasadzono białe kwiaty, a przed drzwiami frontowymi ustawiono tego samego koloru drewniany łuk udekorowany białymi oraz żółtymi różami.

Och, wszystko wygląda cudownie.

Nie płacz. Nie waz się płakać!

Nie będę jedną z tych szalonych lasek, które płaczą przy ołtarzu. A może jednak?

Proszę, Boże, nie.

Przejmuję od Tash bukiet złożony z białych i żółtych kwiatów, które pomógł mi wybrać Owen. Robię długi wydech.

– To się dzieje naprawdę – rzucam.

Natasha i Jenna aż promienieją. Po chwili obie całują mnie w policzek.

– Jesteś gotowa? – pyta facet z obsługi.

Kiwam głową.

– Tak bardzo, jak tylko mogę – odpieram, a on macha do kogoś stojącego w głębi stodoły.

Moment później rozbrzmiewa wygrywana na fortepianie melodia marszu weselnego. Wyobrażam sobie, jak Cam i Adrian ją wybierali.

Och, kocham tego mężczyznę.

Natasha jako pierwsza idzie ścieżką wyłożoną niebieskimi kamieniami, a tuż za nią podąża Jenna. Wypuszczam powoli powietrze, biorąc ojca pod ramię.

– Pięknie wyglądasz, córeczko. – Uśmiecha się szczerze, po czym całuje mnie w czoło.

– Dziękuję, tato – szepczę, wzdrygając się.

Zaczynamy iść w kierunku głównego wejścia. Serce bije mi jak oszalałe. Każdy najmniejszy krok jest dla mnie jak pokonany z trudem kilometr. Pragnę biec przed siebie.

Chcę jak najszybciej znaleźć się w ramionach Camerona.

Kiedy dochodzimy do podwójnych drzwi, zauważam, że wszyscy goście stoją i czekają na nas.

O mój Boże. O mój Boże.

Patrzę w głąb stodoły i widzę, że na końcu czerwonego dywanu stoi wybranek mojego serca, który trzyma przed sobą zaciśnięte dłonie. Gdy mnie dostrzega, posyła mi seksowny uśmiech, co sprawia, że praktycznie się rozpląwam.

Cameron ma na sobie czarny garnitur, a na szyi muszkę. Nigdy nie widziałam, żeby jakikolwiek mężczyzna wyglądał lepiej od niego. Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Owen bardzo się cieszy na mój widok, a Cam bierze go na ręce.

Obaj przyglądają mi się z zachwytem.

Idę razem z tatą w kierunku moich dwóch chłopców. Cameron patrzy na mnie i unosi nieznacznie kąciki ust. Za wszelką cenę próbuje opanować emocje, ale nie udaje mu się to. Łzy same napływają mu do oczu.

W końcu zatrzymuję się obok najważniejszych osób w moim życiu, a Cam stawia Owena z powrotem na podłodze. Mój tata podaje rękę Cameronowi, przekazując mu moją. Cam, jakby nie potrafił się opanować, pochyla się i delikatnie mnie całuje, obejmując moją twarz dłońmi. Gdy uśmiecham się do niego, w jego spojrzeniu dostrzegam ogromną miłość.

Nie widzieliśmy się przez trzy długie dni.

– Czy ktoś to nagrywa?! – woła żartobliwie Carson.

Zebrani zaczynają się śmiać.

– Jesteś na mnie napalony, Stanton? – pytam.

– Być może. – Unosi brew.

Ujmuję moją dłoń w swoją i stajemy naprzeciwko siebie. Oboje mamy przymknięte powieki. Cam usiłuje powstrzymać wciąż napływające do oczu łzy, a ja staram się zachować pokerową twarz.

Nie słyszę, co mówi pastor, ani nie zwracam uwagi na nikogo innego w stodole. Nawet nie wiem, jak wyglądają wszystkie dekoracje.

Interesuje mnie tylko on: mój wybranek.

Jego spojrzenie przepelniają szczęście oraz miłość.

Jest bardzo przystojnym mężczyzną, a przede wszystkim – moim rycerzem w lśniącej zbroi.

Z zamyślenia wyrywa mnie pastor, który zwraca się do Camerona:

– Powtarzaj za mną.

Wstrzymuję oddech.

– Ja, Cameron John Stanton, biorę cię, Ashley Rose Tucker, za żonę. Od tego dnia będę cały czas przy tobie, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w chorobie i w zdrowiu, dopóki śmierć nas nie rozłączy. – Uśmiecha się serdecznie Cam, kiedy wsuwa obrączkę na mój palec, a ja odwzajemniam uśmiech, podskakując nieznacznie w miejscu.

Wszyscy słuchają nas z uwagą.

Teraz moja kolej.

– Ja, Ashley Rose Tucker, biorę cię, Cameronie Johnie Stantonie, za męża. Od tego dnia będę cały czas przy tobie, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w chorobie i w zdrowiu, dopóki śmierć nas nie rozłączy. – Koncentruję się, wsuwając złotą obrączkę na palec Camerona.

– Ogłaszam was mężem i żoną – oznajmia pastor, po czym zerka na Camerona. – Możesz pocałować pannę młodą.

Oboje się śmiejemy, a Cam obejmuje moją twarz dłońmi i delikatnie mnie całuje. Jest to specjalny pocałunek z okazji ślubu. Ćwiczyliśmy go... *bardzo często.*

Odrobina ssania, trochę języka i mnóstwo precyzji.

Gdy się całujemy, zebrani wiwatują.

Nagle Owen kopie Camerona w nogę, bo czuje się pominięty. Cam pochyla się i bierze go na ręce, a później nasza trójka przytula się do siebie.

Moja rodzina w końcu jest w komplecie.

Chodzę, zaskoczona, po pięknym pomieszczeniu. Nie mogę uwierzyć, jak cudownie wygląda to miejsce.

Jak, do diabła, Cam to zorganizował?

Stodoła została przekształcona w niesamowitą salę weselną z dużymi okrągłymi stołami, na których postawiono świeże kwiaty oraz świece. W tylnym rogu przygotowano miejsce dla członków orkiestry. Grają oni na pianinie i na skrzypcach. Na zewnątrz jest jak w jakimś romantycznym filmie. Gałęzie wielkiego dębu są obwieszane lampkami, dookoła ustawiono duże, białe fotele, a w barze koktajlowym barman przygotowuje najpyszniejsze drinki, jakich kiedykolwiek próbowałam. Wszędzie są również umieszczone lampiony. Kelnerki chodzą między gośćmi, oferując im lampkę szampana i kanapeczki. Mam wokół siebie wszystkie bliskie mi osoby.

Czuję, jak ktoś przytula się do moich pleców, a po chwili całuje mnie w ucho.

– Dzień dobry, pani Stanton. – Cameron posyła mi seksowny uśmiech.

Śmieję się i odwracam do niego, podczas gdy on nie wypuszcza mnie z ramion.

– Cam, tutaj jest tak pięknie. Bardzo ci dziękuję. – Całuję go delikatnie, po czym rozglądam się, zachwycona tym wszystkim. – Jest idealnie.

Nagle podchodzi do nas Adrian.

– Bardzo ci dziękuję, Adrian. Wszystko wygląda niesamowicie – szepczę. – To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam.

Adrian całuje mnie w policzek, następnie lustruje otoczenie i unosi dumnie podbródek.

– To prawda, jest tutaj jak w jakiejś bajce.

Zauważam we włosach Cama resztę białej farby i chichoczę, zakładając mu pobrudzony kosmyk za ucho.

– Masz farbę we włosach. – Szczerzę się.

– Nawet nie masz pojęcia, co tam się działo – oznajmia, zerkając na Adriana. – To było prawdziwe szaleństwo. Powinniśmy zrobić z tego jakieś reality show.

Adrian unosi brwi.

– Tak jak mówi Cam: to było prawdziwe szaleństwo. Wczoraj myślałem, że zginę. Mamy ogromne szczęście, że dzisiaj tutaj jesteśmy. Ale przynajmniej wydaliśmy tylko tyle kasy, ile zamierzaliśmy.

Mrużę podejrzliwie oczy, a on wyciąga przed siebie ręce. Jego skóra jest pokryta białą farbą. Otwieram szeroko usta, zszokowana, i po chwili wybucham śmiechem.

– Zabrakło nam czasu oraz terpentyny – informuje stanowczym głosem Adrian. – To przerażające.

– Widziałaś nogi Stana? – Śmieje się Cameron.

– O nie. – Chichoczę, zasłaniając ręką usta. – Co się stało z nogami Joshuy?

– Całe są pokryte farbą – odpowiada. – Zużyłem ostatnią kroplę terpentyny, ponieważ to ja biorę ślub, a nie on. Wysłaliśmy jakiegoś faceta do miasta, by kupił jej więcej, ale było już za późno. Fotografowie przyjechali, zanim zdążył wrócić.

Kiedy obejmuję ich obu ramionami, serce mi się kraje.

– To bardzo dużo dla mnie znaczy, że zrobiliśmy tutaj wszystko sami. – Wzruszam się.

– I w końcu zaczęła płakać – rzuca Cameron, przewracając oczami. – Wyszła za mąż za najwspanialszego faceta na Ziemi i nie uroniła przy tym ani jednej łzy. A gdy tylko się dowiedziała, że obaj jesteśmy pokryci farbą, nastąpiło bum – zaakcentował ostatnie słowo.

– Za chwilę zwinę się w kłębek i będę płakał z powodu tej farby – stwierdza Adrian, patrząc na swoje paznokcie.

Śmiejemy się, a on zerka na zegarek.

– Za pięć minut do sali wjedzie tort weselny i wszyscy będą po kolei przemawiać.

Obserwujemy, jak znika w tłumie, wcielając się ponownie w rolę planisty ślubnego.

Obejmuję męża ramionami i oznajmiam:

– Dziękuję ci za wszystko, Cam. – Całuję go lekko. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Muska ustami moje wargi.

– Wiem, że bardzo tego chciałaś. Dlatego to zrobiłem.

– Kocham cię – wyznaję.

– Lepiej, żeby tak było. – Posyła mi szeroki uśmiech. – Chodź. Pokroimy nasz tort weselny.

Pokroiliśmy z Cameronem tort, a mój tata i Joshua wygłosili przemówienia, po czym wznieśli toasty. Teraz goście zaczynają stukać łyżeczkami w kieliszki od szampana. Wszyscy czekają na przemowę pana młodego.

Cam wykrzywia nerwowo usta i wstaje. Owen z kolei podchodzi do mnie, następnie siada mi na kolanach. Gdy patrzy na swojego ojca, ten chwyta go za rękę, próbując zebrać myśli.

Joshua podaje mu mikrofon, a Cameron robi głęboki wdech.

Och, jest strasznie zdenerwowany.

Posyłam mu pełen miłości uśmiech.

– Chciałbym podziękować wszystkim za pojawienie się dzisiaj na naszym ślubie. Wiemy, że macie za sobą długą podróż, ale razem z Ashley bardzo doceniamy, że przyjechaliście. – Odwraca się do Joshuy i Adriana,

którzy siedzą obok niego. – Dziękuję moim dwóm najlepszym družbom. – Przygląda im się przez chwilę, po czym przygryza wargę i wzruszony spuszcza wzrok.

Joshua kręci głową, natomiast Adrian unosi dumnie podbródek, rozglądając się wokół.

– Jak tylko będę miał możliwość, wymienię was na dwóch nowych najlepszych przyjaciół. – Cam marszczy brwi, uspokajając się trochę. – Zostawiamy za sobą to, co było, i wypływamy na nowe wody. Od dzisiaj to jest moja mantra.

Zebrani wybuchają śmiechem. Cameron nie byłby sobą, gdyby nie powiedział czegoś głupiego.

Nagle kładzie rękę na ramieniu Joshuy.

– A tak na poważnie... – Robi krótką przerwę i ze ściśniętym gardłem z trudem przełyka ślinę. – Dziękuję wam obu za to, że zawsze przy mnie byliście, że zawsze mogłem na was liczyć. – Znowu spuszcza wzrok. Jest tak wzruszony, że nie może już dalej mówić.

Gdy to dostrzegam, uśmiecham się do niego przez łzy.

– Ale z ciebie ciota – szepcze do niego Joshua z uśmiechem na twarzy.

Cameron potrząsa głową, desperacko próbując dojść do siebie. Spogląda na mnie i posyła mi delikatny uśmiech.

– Ashley, moja piękna żono.

Goście zaczynają wiwatować, a Cam popija wino. Moment później podnosi kieliszek, aby wznieść toast.

Zastanawia się przez chwilę, po czym marszczy brwi i oznajmia:

– Specjalnie na tę okazję napisałem trzystronicową przemowę dla ciebie. – Mruży oczy. – Ale tak naprawdę nie ma na tym świecie słów, którymi mógłbym opisać to, co teraz czuję. – Marszczy czoło.

Łzy płyną mi strumieniami. Faktycznie jest mu trudno.

Szczerzy się i rozgląda po ludziach.

– Wszyscy znacie naszą historię: poznaliśmy się w Vegas i bez reszty się w niej zakochałem. – Kładzie rękę na sercu, by podkreślić znaczenie tych słów.

Goście zaczynają się śmiać.

– Zgubiłem telefon i nie mogłem jej odnaleźć, więc w następny weekend poleciałem do Nowego Jorku, mając rozpaczliwą nadzieję, że znajdę tam kobietę, o której myślałem w każdej sekundzie życia.

Wszyscy są zachwyceni, a moja twarz się rozświetla.

Uwielbiam tę historię.

– Dałem nawet ogłoszenie w serwisach ogłoszeniowych, żeby spróbować ją odnaleźć. – W jego oczach dostrzegam radość. Ujmuję dłoń Cama w swoją i całuję ją. – Ale... – Uśmiecha się zawadiacko. – Ku mojemu zaskoczeniu nie chciała, bym ją odnalazł. – Otwiera szeroko oczy i wyciąga przed siebie rękę. – Wiem. Szokujące, prawda?

– Przynajmniej uniknęła przyszłych problemów – stwierdza Carson, a zebrani wybuchają śmiechem.

Cam chwyta mnie za dłoń, a ja unoszę kącki ust.

– I wtedy los się do mnie uśmiechnął. Przyleciała z drugiego końca kraju, by zostać jedną z moich stażystek. Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo byłem zaskoczony, gdy po tylu latach moja wymarzona dziewczyna przeszła przez drzwi szpitala i weszła do mojego gabinetu.

Przybiera poważny wyraz twarzy, a potem spuszcza głowę.

– Później poznałem doskonałą małą wersję siebie. – Kładzie rękę na głowie naszego syna. – Mojego synka,

Owena.

Owie posyła mu promienny i pełen dumy uśmiech, a mój wzrok staje się zamazany przez wciąż napływające do oczu łzy.

Cam marszczy brwi, usiłując jak najlepiej sformułować myśli.

– Wiecie... Sądziłem, że jestem szczęśliwy. Że wszystko sobie poukładałem w życiu. Ale niespodziewanie znów pojawiła się w nim Ashley. Tym razem jednak z Owenem. Dopiero wtedy zrozumiałem, czym jest prawdziwe szczęście. – Uśmiecha się. – Nagle nic innego nie miało już znaczenia. Ashley i Owen stali się dla mnie najważniejszymi osobami w życiu.

Wszyscy milczą.

Cam kieruje na mnie wzrok.

– Kocham cię, Ashley. – Pochyla się, aby delikatnie mnie pocałować. Jestem cholernie szczęśliwa. Po chwili podnosi kieliszek i woła: – Za panią Stanton i najlepszego syna na świecie!

Owen jest bardzo podekscytowany.

Goście podnoszą się z miejsc i klaszczą.

– Za panią Stanton i najlepszego syna na świecie! – powtarzają.

W tle zaczyna lecieć piosenka. Słyszac ją, Cameron ujmuje moją dłoń w swoją.

– Zatańczysz ze mną, Bloss?

Wstaję, a on prowadzi mnie na parkiet, po czym przytula. Zaczynamy kołysać się w rytm dźwięków kultowego utworu.

Wise men say only fools rush in,

But I can't help falling in love with you.

Gdy słucham słów piosenki, moja twarz się rozświetla.

– Elvis? – dopytuję.

– Prawdziwy król dla mojej najwspanialszej królowej.
– Cameron unosi kąciki ust i całuje mnie delikatnie, przyciągając jeszcze bliżej.

Jestem w niego wpatrzona jak w obrazek. Nie dostrzegam w tym pomieszczeniu już nikogo innego.

– Udało nam się. – Przesuwam palcami po jego policzku i przyglądam się tej cudownej twarzy. – Wzięliśmy ślub, Cam.

Wywija mną na parkiecie z podwójną szybkością. Tracimy równowagę i prawie się przewracamy. Śmieję się głośno.

– Jesteś okropnym tancerzem.

Unosi bezczelnie brew.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Bloss. – Przytula mnie.

– Wiem, co właśnie powiedziałam. – Teraz rozumiem, skąd wzięło się określenie „pijany z miłości”. Czuję się tak, jakbym miała przedawkować miłość. Jestem pod wpływem najsilniejszego narkotyku na świecie: Camerona Stantona. – Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Zatrzymuje na mnie czarujący wzrok.

– To prawda. Jesteś. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Bez wątpienia będę najlepszym mężem wszech czasów. – Znów wywija ze mną na parkiecie i ponownie tracimy równowagę.

Chichoczę tuż przy jego klatce piersiowej.

– Zabieram panią do domu, pani Stanton – szepcze mi do ucha tym swoim uwodzicielskim głosem. – Jestem gotowy wejść na nową drogę życia, rozpocząć nowy rozdział z moją żoną. – Robi krótką przerwę. – Hej! To brzmi poetycko! – Unosi brew. – Widzisz? Teraz, gdy

jestem już zonaty, tworzę wiersze na poczekaniu. Słowa same cisną mi się na język. To na pewno podniesie mój wynik w kategorii romantyczności. Serio. Jesteś najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Śmieję się i przewracam oczami.

– Daj mi tylko godzinę i możemy ruszać. – Całuję go delikatnie. – Chcę się jeszcze ze wszystkimi pożegnać, zanim pojedziemy.

Owie klepie Camerona w nogę. Cam podnosi go, by z nami zatańczył, a potem obraca się szybko wokół własnej osi z Owenem i mną w objęciach. Nasz synek piszczy z zachwytu.

– Czas spać, kolego. Jesteśmy wykończeni. – Cameron całuje go w czoło.

Owie przesadnie kiwa głową i pociera oczka.

– A tak w ogóle to gdzie się zatrzymamy? – dopytuję.

Cam wzrusza ramionami.

– W jakimś nędznym hotelu na uboczu. Nie wiem, jak wygląda, bo jeszcze go nie widziałem.

Chichoczę w reakcji na jego słowa.

Owenowi rzednie mina. Przygląda się nam i pyta:

– A co ze mną? – Jest zmęczony i bardzo śpiący. – Czy mogę pojechać z wami do hotelu? – szepcze cichym, zmartwionym głosem.

– Tak. Możesz jechać z nami. Przecież nie zostawimy cię tutaj samego, głuptasku. Jesteś królem wygłupów. – Cam łaskocze Owiego, a ten się śmieje, próbując wyswobodzić się z jego uścisku.

Marszczę czoło.

Cam wzrusza ramionami.

– Chcę, by Owen był przy nas podczas naszej pierwszej wspólnej rodzinnej nocy. – Składa na moich ustach

szybki pocałunek. – Ale nie martw się: będzie w innym pokoju.

Owen z ulgą kładzie głowę na ramieniu ojca.

Jestem szczęśliwa. Muskam delikatnie wargi Camerona.

– Właśnie dlatego cię kocham.

Cam opiera swoje czoło o moje i oznajmia:

– Musimy za chwilę wyruszyć, Bloss, bo inaczej zaśniemy razem z Owenem w samochodzie. Ten ślubny rozgardiasz jest wyczerpujący.

– Okej, za pół godziny będę gotowa. – Chichoczę.

Półtorej godziny później żegnamy się ze wszystkimi przyjaciółmi, po czym wsiadamy do limuzyny. Gdy kierowca uruchamia silnik i pomału zjeżdża z podjazdu, wszyscy zaczynają się śmiać oraz wiwatować. Kiedy jedziemy w stronę wyjazdu z posiadłości, z tyłu auta słychać dźwięki szurania i stukotu wydawane przez przymocowane do samochodu puszek.

– W końcu jedziemy. – Uśmiecham się szeroko i macham do naszych gości przez szybę.

Kierowca skręca za róg i zatrzymuje się w miejscu poza zasięgiem wzroku uczestników wesela.

– Co on robi? – Marszczę brwi.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami Cam.

Mężczyzna otwiera nam drzwi, a potem wyciąga w naszym kierunku rękę, mówiąc:

– Dotarliśmy do celu, państwo Stanton.

Co?

Spoglądam na Camerona, który uśmiecha się jak kot z Cheshire.

– Cam? – Mrużę podejrzliwie oczy. – Co się dzieje?

Składa na moich wargach szybki pocałunek.

– Razem z Owenem przygotowaliśmy dla ciebie niespodziankę, Bloss.

Kieruję wzrok na budynek przed nami.

– Wsiadaj z samochodu. – Twarz Camerona się rozświecła.

– Och. – Przesuwam się na drugą stronę i opuszczam auto.

Cam odsuwa biały parawan, żeby odsłonić dom.

O mój Boże.

Zakrywam usta dłonią. Frontowa weranda została odnowiona, a deski przemalowano na biało.

– Sam to pomalowałeś? – pytam.

Cameron kręci głową.

– Chcieliśmy to dokończyć, ale zabrakło nam czasu.

Prowadzi mnie do drzwi wejściowych i po chwili je otwiera. Zaglądam do środka. Wszystko jest jeszcze okryte folią, jednak schody zostały wyremontowane i wyglądają cudownie.

Otwieram szeroko oczy.

– Zacząłeś remontować dom? – szepczę.

Cam unosi kąciki ust i z zasnianym synem w ramionach idzie na górę. Podążam tuż za nim. Kiedy docieramy do szczytu schodów, patrzę w głąb korytarza. Dostrzegam światło wydobywające się z głównej sypialni, do drzwi której jest przyczepiona duża, czerwona kokarda.

Cameron z dumą prowadzi mnie w kierunku pomieszczenia. Gdy jesteśmy na miejscu, zatrzymuje się na moment, po czym naciska klamkę.

Otwieram szeroko usta i wpatruję się w niego, zszokowana. Sypialnia jest już cała urządzona, nie tylko wyremontowana, i wygląda rewelacyjnie.

– Ale jak? – Rozglądam się wokół i nie wiem, na co najpierw spojrzeć. – Cameron... – szepczę, a w moich oczach natychmiast pojawiają się łzy. Jestem otoczona przez piękne, kremowe ściany. Podłogę pokrywa duży, przyjemny w dotyku dywan. Przyglądam się lampie. – Jaki cudowny żyrandol.

Pod ścianą stoi ogromne łóżko z miękkim wezłowiem, które jest tego samego koloru co zasłony. Przy oknie znajdują się dwa piękne fotele i otomany.

– Sam to wszystko zrobiłeś? – zwracam się do Camerona. – Zrobiłeś to wszystko dla mnie?

– Tak.

Łzy strumieniami spływają po moich policzkach.

– Och, mam jeszcze jedną niespodziankę. – Cam posyła mi zawadiacki uśmiech, następnie otwiera drzwi do kolejnego pomieszczenia. – Spójrz na tę piękną, marmurową łazienkę utrzymaną w kremowym odcieniu.

– Cameron... – mówię cicho. Rozglądam się po tym idealnym miejscu i marszczę czoło. – Jak tego dokonaliście?

– Daliśmy jakoś radę, ale nie obyło się bez licznych kłótni między Stanem, Murphym i mną – odpowiada bez emocji.

Chichoczę, wyobrażając sobie, że musieli w tym tygodniu pracować tutaj jak niewolnicy, by się wyrobić.

– Zrobiliście to wszystko sami? – upewniam się.

Cam przytakuje.

– Budowniczy wyburzył jedną z sąsiednich sypialni, żeby zyskać miejsce na łazienkę i garderobę. Zrobienie łazienki i tynkowanie zleciliśmy profesjonalistom, ale

wszystkim innym zajęliśmy się sami. – Lustruje otoczenie i uśmiecha się z dumą. – Chciałem, by nasza pierwsza noc spędzona jako małżeństwo była wyjątkowa. – Próbuje spojrzeć mi w oczy. – Podoba ci się, kochanie?

Składam na jego ustach czuły pocałunek.

– Och, uwielbiam to miejsce. Kocham cię. – Przyciągam go do siebie i przytulam mocno. – Dziękuję, dziękuję.

– Zaczęliśmy też remontować twój pokój, Owie. Ale nie jest jeszcze skończony.

Cam prowadzi nas do najbliższej sypialni, po czym ją otwiera. Na moich wargach pojawia się szeroki uśmiech. Pomieszczenie jest otynkowane, a na środku stoi pojedyncze łóżko.

– Nie zdążyliśmy pomalować ścian. – Wzrusza ramionami.

Obejmuję go za szyję i zaczynam całować po twarzy.

– Kocham cię.

Unosi kąciki ust i muska moją szyję.

– Czas spać, wielkoludzie. – Uśmiecha się do syna.

Owen jest półprzytomny, gdy Cameron kładzie go na łóżku, a potem zdejmuje mu buty i przykrywa kołdrą. Siedzimy przy nim przez chwilę, dopóki nie zaśnie, następnie wychodzimy z pokoju na palcach.

Cam ostrożnie zamyka drzwi naszej sypialni na klucz i kieruje na mnie wzrok.

Serce wali mi jak oszałałe.

– Przez cały wieczór myślałem wyłącznie o tym, żeby zdjąć z ciebie tę suknię – oznajmia, podchodząc bliżej. Zaczyna mnie delikatnie całować. Wsuwa mi język do ust, obejmując dłońmi twarz. – Czy wiesz, jak pięknie dziś wyglądałaś? – Pochyliła się i mocno przygryza skórę na mojej szyi.

Przeszywa mnie przyjemny dreszcz podniecenia.
Zamykam oczy z rozkoszy.

Zerkam na drzwi.

– Na pewno zamknąłeś drzwi na klucz, Cam?

– Tak. – Liże moją szyję, chwytając mnie za tyłek.

Odsuwam się i klękam przed nim. W jego oczach dostrzegam żądzę. Patrząc na niego, rozpinając spodnie od garnituru.

– Pragnę ssać kutasa mojego męża w sukni ślubnej – szepczę i całuję jego męskość przez bokserki.

Posyła mi seksowny uśmiech, a następnie zatrzymuje na mnie spojrzenie.

– Kurwa, tak. – Delikatnie odgarnia mi włosy z czoła i przygląda mi się.

Kiedy ściągam mu bieliznę, moim oczom ukazuje się cudowny widok. Po czubku pulsującego kutasa zaczyna ściekać preejakulat. Powoli go zlizuję.

Cam nabiera głęboko powietrza.

Biorę penisa głęboko do gardła, aż po same jaja. Czuję, jak Camowi uginają się kolana. Kładzie rękę na oparciu fotela, by utrzymać równowagę.

Ssę go tak mocno, jak potrafię, dodatkowo pieszcząc ręką. Ściskam go z całej siły.

– O mój Boże – jęczy. – Jest mi tak cholernie dobrze. – Odchyła głowę do tyłu, a jego oddech staje się przyspieszony.

Nie zwalniam tempa i obciążam mu jeszcze mocniej, głębiej, szybciej. Zrobił ten remont dla mnie, a teraz ja postaram się, aby nigdy nie zapomniał tej nocy.

– Ash... – zaczyna, marszcząc czoło. – Chcę ci zrobić zdjęcie.

– Co? – Uśmiecham się tuż przy jego penisie.

– Chcę ci zrobić zdjęcie, na którym będzie widać, jak ssiesz mojego kutasa w sukni ślubnej.

– Jesteś zboczony. – Znów wkładam fiuta głęboko do gardła, po czym liżę czubek i mówię: – Weź swojego smartfona.

– Tak – rzuca.

Trzyma telefon w gotowości i kiedy zaczynam mu obciągać, nie odrywając od niego wzroku, robi mi zdjęcie. Po chwili kolejne. Wreszcie rzuca komórkę na łóżko. Spogląda na mnie, a w jego oczach widzę ogromne podniecenie.

– Pragnę pieprzyć swoją żonę – szepcze.

Chichoczę.

– A nie masz przypadkiem na myśli, że chcesz się ze mną kochać? Wydaje mi się, że w małżeństwie ludzie się ze sobą kochają, a nie pieprzą, Cameron – drocę się z nim.

Kręci głową, pomaga mi wstać, po czym wpatruje się przez moment w moje oczy. Następnie odwraca mnie do siebie tyłem i zaczyna powoli rozpinać zamek sukni.

– Nie. Nie będzie żadnego kochania się w tym pieprzonym domu – informuje, a później muska wargami moją szyję.

Zdejmuje ze mnie kreację i jęczy, gdy zauważa seksowną bieliznę, którą kupiłam specjalnie na nasz ślub: biały stanik, gorset, dopasowane stringi oraz pas do pończoch. Same zaś pończochy są kremowe i sięgają mi do ud.

Odwraca mnie przodem do siebie i mierzy wzrokiem od stóp do głów. Zatrzymuje go przez moment na cipce, by zaraz potem spojrzeć mi w oczy.

– Jeśli wyszłaś za mnie tylko po to, żeby przeżywać ze mną romantyczne chwile, pani Stanton, to obawiam się, że będzie pani bardzo rozczarowana. – Przesuwa

palcami między moimi piersiami, następnie sunie nimi w dół, do mokrej cipki.

Delikatnie ją drażni, po czym kładzie na niej całą dłoń i ściska bardzo mocno.

– Twoje ciało jest teraz wyłącznie moje – mruczy. Zsuwa ze mnie stringi i gwałtownym ruchem wkłada w cipkę trzy palce.

– Ahh... – jęczę, odrzucając głowę do tyłu.

– Nie będziemy się kochać, Ashley. – Posuwa mnie mocno grubymi palcami, a ja przymykam powieki z rozkoszy. – Będziemy się ostro pieprzyć. W nocy i w dzień, w dzień i w nocy.

Zachłannie przygryza skórę na mojej szyi, a ja czuję, że nogi uginają się pode mną.

Zdejmuje spodnie i kładzie się na łóżku.

– Wejź na mnie i ujeżdżaj tego twardego kutasa.

Zamierzam zdjąć biustonosz, ale Cam podnosi rękę, dając mi znać, żebym tego nie robiła.

– Pragnę, by stanik i welon zostały na swoim miejscu. – Oblizuje wargi, zerkając na cipkę. – Dzisiaj w nocy będę mógł w końcu pieprzyć swoją żonę.

Rozdział 8

Ashley

ODGŁOS KROKÓW MAŁYCH STÓP wybudza mnie z głębokiego snu. Biorę głęboki wdech. Jest wczesny ranek i promienie słońca wdzierają się do środka, rozświetlając pomieszczenie.

– Tato – mówi cicho Owen.

Cam nadal śpi.

– Tato! – krzyczy Owie.

– Hmm. – Cameron marszczy czoło i odsuwa koc. Nasz synek wchodzi do łóżka, po czym wtula się w Cama, a ten całuje go w czoło. – Idź spać, kolego. Jest jeszcze wcześniej – szepcze, zaspany.

Moja twarz się rozświetla. Obejmuję Camerona ramieniem, natomiast opuszkami przesuwam po twarzy Owena.

– Dzień dobry, mój kochany Owie – mamroczę, uśmiechając się do niego, zmęczona.

– Dzień dobry, mamó – odpowiada cichym, piskliwym głosem.

Przez kolejne pół godziny leżymy we trójkę w całkowitej ciszy.

– Tato, jestem głodny. – Owen się przeciąga.

Cameron wciąż nie otwiera oczu.

– Ciii – szepcze. – Nie budź mamy, jest bardzo zmęczona.

– Mama już się obudziła – odiera poirytowany Owen.

– Co? – Cam przewraca się na bok i gdy zauważa, że mu się przyglądam, unosi kąciki ust. – Czy to nie jest przypadkiem pani Stanton we własnej osobie? – Przesuwa ręką po moim ciele i całuje mnie delikatnie. – Myślałem, że pani jeszcze śpi. – Szczerzy się.

– Nie, już nie. Ale nie chciałam cię budzić, byś się porządnie wyspał.

Uśmiecha się tuż przy moich ustach, jakby coś sobie przypomniał.

– Wczoraj wzięliśmy ślub.

Śmieję się.

– Hmm, było cudownie. Zrobiliśmy to. – Wstaję z łóżka, a następnie wkładam szlafrok. Podchodzę do okna, odsłaniam zasłony i zaczynam rozglądać się po sypialni. Na szafce nocnej stoi oprawione w ramkę zdjęcie, na którym jest nasza trójka. – Uwielbiam ten pokój, Cam. – Kręcę głową. – Podoba mi się tutaj wszystko: to, jak go urządziłeś, jakie meble wybrałeś, a najbardziej doceniam to, że zrobiłeś wszystko sam.

Na jego twarzy maluje się duma. Lustruje otoczenie i oznajmia:

– Hmm, mnie również się tutaj podoba.

Szczerzę się. Chciałabym mu dokuczyć za to, że tak uwielbia tę sypialnię... ale nie zrobię tego.

– Jak ci się to udało? – pytam.

– Z wielkim trudem. – Wzdycha z zamkniętymi oczami.

– Tato, jestem naprawdę głodny. – Owie marszczy brwi. – Wstań.

To Cameron zazwyczaj zajmuje się Owenem rano, jednak dzisiaj biedak jest wykończony.

– Tata jest zmęczony, kochanie. Ja zrobię ci śniadanie – informuję.

Cam ziewa.

– Na razie nie masz gdzie zrobić śniadania. Będę musiał jakieś zamówić.

– Co? – Mrużę podejrzliwie oczy.

– Hotel na końcu drogi podaje świetne śniadanie, które można zjeść w ogrodzie. Zadzwoń do nich i coś nam zamówię. – Ponownie ziewa, zaspany. – Niestety nie przygotowałem nam nic do jedzenia, bo nie mamy jeszcze kuchni.

Owie otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– A za ile mogliby nam przywieźć śniadanie?

– Spakowałem ci do plecaka batoniki musli i banany, Owen – oznajmia Cam.

– Chodź, pójdziemy po twój plecak i zjemy sobie coś dobrego, zanim przywiozą nam posiłek. – Na mojej twarzy maluje się radość.

Cameron wstaje i wkłada bokserki.

– Zostań w łóżku, Cam – mówię.

– Hmm, nie. – Patrzy przez okno. – Muszę jeszcze zainstalować zraszacze, by podlewały nasze rośliny.

– Co? – Marszczę brwi.

– Nie będzie nas przez tydzień i obawiam się, że mogą nie przeżyć tyle czasu bez wody. – Wzdycha. – Dziś po południu lecimy w podróż poślubną, pamiętasz? – Kręci głową, zaskoczony, że o tym zapomniałam.

– Mogę lecieć z wami w podróż poślubną? – pyta Owen.

– Nie. Przecież mówiłem ci, że zostaniesz z Blakiem, Natashą i Joshuą – odpiera Cameron. – Ale przywieziemy ci duży prezent. – Otwiera szeroko oczy, żeby zaakcentować wypowiedź. – Ogromny prezent.

Owen się szczerzy.

– O tak, pamiętam. Mówiłeś mi, tato, że ten prezent naprawdę będzie ogromny. – Wyciąga rękę w triumfalnym geście.

Cameron wygląda przez okno.

– Muszę podlać cały ogród. Za trzy godziny wyjeżdżamy, okej?

Spuszczam głowę i unoszę kąciki ust, wpatrując się w podłogę.

– Czyżbyś był przywiązany do tego ogrodu, doktorze Stanton? – drocę się z nim.

Kieruje na mnie wzrok i szczerzy się. Zdaje sobie sprawę, że bardzo dobrze go znam.

– Cóż... – Znow spogląda przez okno. – Nie chciałbym, by cała moja praca poszła na marne – odpowiada stanowczo.

Opieram się dłońmi o ścianę.

– Kto by pomyślał, że Cameron Stanton zamieni nocne kluby na ogrodnictwo.

– W tym tygodniu zasieję kilka kolejnych nasion. – Na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

Zatrzymuję na nim wzrok.

– Jeśli będziesz miał szczęście.

– Nie potrzebuję szczęścia – odpiera. – Mam teraz żonę. Mogę z nią robić, co tylko zechcę.

– Czyżby? – Moja twarz się rozświecła.

Podnosi rękę i z uniesioną brwią pokazuje mi złotą obrączkę na palcu, a ja uśmiecham się szeroko

– To jest dopiero seksowna dłoń.

Obejmuje mnie ramionami.

– Cóż, mam również seksowną żonę.

– Ble. Przestańcie się całować. Chcę banana – rzuca Owie.

– Owen. – Wzdycha Cameron, tracąc cierpliwość. – Chciałbym podarować twojej mamie nasionko. Idź do swojego pokoju i poszukaj plecaka. – Milknie na moment. – Idź już.

Owie wykrzywia twarz, ale robi to, o co prosi go ojciec. Gdy wychodzi z pomieszczenia, Cam mnie całuje. Głęboko, namiętnie. Wpycha mi gwałtownie język do ust, trzymając mnie za głowę. Wie, czego pragnie. Doskonale sprawuje nade mną władzę. Jest to perfekcyjna dominacja. Zamykam oczy z rozkoszy.

– Już się nie mogę doczekać tego, że aż przez tydzień będziemy sami – szepcze. Mocno przygryza moją dolną wargę, co sprawia, że się wzdrygam, a chwilę później opuszcza sypialnię.

Wpatruję się w drzwi, przez które właśnie wyszedł. Przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

Cały tydzień spędzony wyłącznie z mężem... i to z mężem, który ciągle jest na mnie napalony... Chyba powinnam zacząć się bać.

Uśmiecham się, zaspana, opierając głowę o ramię Cama. Znajdujemy się w samolocie i lecimy w naszą podróż poślubną do Paryża. Kolejna wspaniała niespodzianka.

Cameron rozwiązuje krzyżówkę. Wiem, że próbuje się uspokoić, bo bardzo się denerwuje, że musiał zostawić Owena. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Owie płakał, kiedy wychodziliśmy, a ja myślałam, że Cam odwoła naszą podróż poślubną. Ale tak się nie stało.

– Nic mu nie będzie, Cam. – Wzdycham.

Przytakuje, udając, że koncentruje się na krzyżówce.

– Wiem – odpowiada. – Może lepiej by było, gdyby został z Jenną?

– Będzie z Jenną w ciągu dnia, ale w nocy już nie. Sam powiedziałaś, że Owen ma zostawać na noc u Tashy i Josha, ponieważ cały czas mają przy sobie ochroniarzy – przypominam.

– Pamiętam. – Bawi się długopisem, pogrążony w myślach.

– To tylko tydzień.

– Wiem. – Kiwa głową.

Unoszę kąciki ust, przyglądając mu się.

– Przecież już kiedyś wszedł do łóżka Tashy i Joshuy w nocy, prawda? Nie mieli nic przeciwko. – Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech. – Jest w dobrych rękach.

– Tydzień to bardzo długo dla małego dziecka. Na pewno będzie za nami bardzo tęsknił – mruczy.

– Cameron, nic mu nie będzie – zapewniam. – Spędzi czas z kuzynami. Cieszę się z tej podróży, bo tak naprawdę jest to pierwszy tydzień, który możemy spędzić sami. Już nie pamiętam, kiedy mieliśmy taką okazję.

– Przecież byliśmy w Nowym Jorku. – Marszczy brwi.

– Tak. I ciągle byłam zdenerwowana, wiedząc, że w każdej chwili możesz mnie zostawić.

Mruży oczy.

– Jak, do cholery, poradziłaś sobie z samotnym wychowaniem Owena?

Wzruszam ramionami.

– Było mi bardzo trudno. – Zastanawiam się przez chwilę. – Ale najgorsza była świadomość, że pewnego dnia Owen zapyta mnie, kto jest jego ojcem. – Przymykam powieki, robiąc krótką przerwę. – Zdawałam sobie sprawę, że nie będę mogła mu odpowiedzieć, bo sama nie wiedziałam, kto jest jego ojcem.

Cam kręci głową.

– Kurwa, Ash. Przeżyłaś prawdziwe piekło.

Na mojej twarzy maluje się smutek.

– Wiesz, gdy patrzę wstecz i przypominam sobie czas, kiedy Owen był niemowlakiem, albo to, co działo się jeszcze wcześniej, podczas ciąży, stwierdzam, że... – Przyglądam mu się przez moment.

– Co? – dopytuje.

– Stwierdzam, że nie byłam szczęśliwa, gdy zaszłam w ciążę. Macierzyństwo nie dawało mi radości. Byłam przerażona. Nieustannie martwiłam się o pieniądze i o studia medyczne.

Camowi rzadnie mina. Obejmuje mnie ramieniem i całuje w czoło.

– Następna ciąża będzie inna, Bloss. Obiecuję.

Unoszę kąciki ust, a później mrużę podejrzliwie oczy.

– O co chodzi? – pyta.

– Jak myślisz, kiedy moglibyśmy starać się o kolejne dziecko, Cam?

Marszczy brwi.

– Sądziłem, że będziesz wolała jeszcze trochę poczekać. Nie chciałem poruszać tego tematu, a tym bardziej sprawiać, byś czuła się do czegoś zmuszana – odpowiada.

– Owen niedługo skończy pięć lat i jeśli będziemy chcieli mieć więcej dzieci... – wzruszam ramionami – ... to nie powinniśmy już dłużej czekać. Bo później może się okazać, że różnica wieku między Owenem a jego braćmi lub siostrami jest zbyt duża i nie będą ze sobą zżyci.

– Kiedy zechcesz, kochanie. Powiedz tylko słowo, a będziemy starali się o kolejne dziecko. – Posyła mi

serdeczny uśmiech, tuląc mnie do siebie. – Jestem szczęśliwy z obecną rodziną, ale gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, starałbym się, byś zaszła w ciążę podczas naszej podróży poślubnej – oświadczam.

Patrzę na niego, zszokowana.

– Co? Chciałbyś tak szybko kolejne dziecko? Serio?

– Moglibyśmy spróbować, prawda? – Robi krótką przerwę, zastanawiając się przez moment. – Ale... wiem, ile poświęciłaś, żeby wychować Owena, więc decyzja należy do ciebie. Kiedy będziesz gotowa, po prostu daj mi znać.

Unoszę kącki ust, wtulając twarz w jego klatkę piersiową.

– Ile chcesz mieć dzieci, Cameron?

To zabawne, że rozmawiamy na taki temat.

– Dwanaścioro – odpowiada bez wahania.

– Dwanaścioro? – Śmieję się. – Od razu mogę ci powiedzieć, że nie masz co liczyć na dwanaścioro dzieci.

– Okej, w takim razie sześcioro.

– Sześcioro? – Kręcę głową. – Jesteś pijany.

Cameron szczyrzy się, po czym całuje mnie delikatnie.

– Jestem pijany na twoim punkcie.

– Cam. – Ponownie kręcę głową. – Przecież dzieci oznaczają wieczny bałagan, płacz i nieprzespane noce.

Jego twarz się rozświecila.

– Jeśli obdarzą mnie tym samym uczuciem, co Owen, to niech się dzieje, kurwa, co chce.

Zatrzymuję na nim wzrok.

Kocham tego mężczyznę.

– Wiesz, Cameron, czasami to, co mówisz... i to, jak bardzo kochasz mnie i Owena... Myślę, że gdybyś

naprawdę tego chciał, mógłbyś mnie zapłodnić, jedynie patrząc mi w oczy – szepczę.

– Za bardzo lubię uprawiać z tobą seks, żeby próbować tak drastycznej metody – odpięra stanowczo.

– Jesteś zwierzęciem. – Na mojej twarzy maluje się radość.

Wraca do rozwiązywania krzyżówki.

– To oznacza, że jesteś Pani Zwierzę – stwierdza bez wahania, zastanawiając się nad hasłem. – Właściwie mogliby to umieścić na naszym nagrobku: tutaj leży Pan Zwierzę i Pani Zwierzę, która uwielbiała ssać kutasa. – Unosi brew. – Hmm. Podoba mi się to.

Przewracam oczami.

– Rozwiąż tę krzyżówkę, idioto. – Zerkam przez jego ramię i odpowiadam na pytanie z krzyżówki. – Vostok 6 – informuję.

Cameron podnosi wzrok, a następnie marszczy brwi, czytając pytanie na głos.

– Na jakim statku Valentina Tereshkova odbyła historyczny lot w kosmos? – Znów spogląda na mnie. – Niby skąd to wiesz?

– Nie wiem. Musiałam o tym kiedyś przeczytać. – Wzruszam ramionami.

– Twoja inteligencja jest naprawdę cholernie podniecająca, wiesz? – Oblizuje wargi. – Lepiej uważaj, bo zapłodnię cię na pokładzie samolotu.

Patrzemy sobie w oczy.

– Wyzywam cię – szepczę.

– To mocne słowa... Przecież wiesz, że jestem człowiekiem zorientowanym na cel. – Mruży podejrzliwie oczy.

– Tak słyszałam. – Zerkam na jego usta, a on całuje mnie niezwykle delikatnie.

– Przyjmuję wyzwanie. Moja misja jest teraz jasna jak słońce: pieprzyć moją seksownie inteligentną żonę i naszpikować ją swoją superludzką spermą.

– O mój Boże. – Śmieję się głośno. – Widzę, że jesteś bardzo zdeterminowany, by utrzymać jak najniższy poziom w kategorii romantyczności, prawda?

Posyła mi seksowny uśmiech, a następnie upija trochę szkockiej.

– Pewnie, że tak, kochanie.

Idziemy ulicą, trzymając się za ręce.

Jest to najwspanialsza podróż poślubna, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Nie przestaję się uśmiechać. Jemy w modnych restauracjach, zwiedzamy Paryż i śmiejemy się przy każdej okazji. A w hotelu śpimy, uprawiamy seks, gdy tylko chcemy, wstajemy późno, pijemy drinki, rozmawiamy o naszych wędrówkach po Paryżu i oczywiście rozmawiamy po francusku... kiedy jest to konieczne.

– Kocham Paryż. – Uśmiecham się.

– A Paryż kocha ciebie, kochanie – odpowiada spokojnym głosem Cam. – Wróćmy do hotelu i spędźmy całe popołudnie w łóżku.

– Bardzo dobry pomysł.

Zatrzymuje na mnie wzrok i posyła mi uwodzicielski uśmiech.

– A może chciałabyś pójść do jakiegoś pubu na kilka drinków, zanim wrócimy do hotelu?

– Nie – oznajmiam, obserwując tętniącą życiem ulicę.
– Chodźmy po prostu do hotelu.

Przechodzimy obok apteki, a Cameron mówi:

– Muszę tutaj wejść na chwilę. – Ciągnie mnie za rękę.

Nie skupiam się za bardzo i po prostu podążam za nim.

– Czego szukasz? – pytam, gdy rozgląda się za czymś konkretnym.

– Myślę, że to powinno być... – Marszczy brwi i przechodzi do kolejnej alejki. – Aha. – Bierze z półki dużą butelkę, a następnie szuka dalej. Moment później podnosi kolejną buteleczkę.

– Co to jest? – zwracam się do niego.

– Lubrykant. – Zatrzymuje na mnie wzrok.

Co?

Otwieram szeroko oczy i z trudem przełykam ślinę przez ucisk w gardle.

Kurwa.

– Na pewno nie chcesz napić się drinka? – Unosi brew.

– W sumie to niegłupi pomysł – mruczę.

– Tak, zdecydowanie powinnaś wypić parę drinków. – Zerka na moje usta. – Musisz się zrelaksować. Potrzebuję, by moja żona była odpowiednio rozluźniona i przygotowana na to, co ją czeka.

Podwójne pieprzenie.

Dwie godziny i kilka drinków później wchodzimy do naszego pokoju hotelowego. Przez cały ten czas Cameron mówił do mnie wyłącznie sprośne rzeczy i jestem pewna, że osiągnę orgazm, jeśli tylko dmuchnie w moim kierunku. Nie odrywamy od siebie ust, gdy przypiera mnie biodrami do ściany.

– Wiesz, Cam, tak sobie pomyślałam...

Ściąga ze mnie dzinsy, nie zwracając uwagi na to, co mówię.

– Bolało? – mruczy tuż przy mojej piersi.

Na moich wargach pojawia się fałszywy uśmiech.

– Jesteś taki zabawny. – Trzymam go za głowę, a on muska ustami piersi, sutki, następnie schodzi niżej, w okolice brzucha.

– Wiesz... – Robię krótką przerwę, kiedy gryzie mnie w biodro. Rozchyłam szeroko wargi i mówię: – Nie bardzo podoba mi się ten pomysł, Cameron.

Przygryza mój pośladek.

– Bardzo lubię nasze życie seksualne. Nie chciałabym nic w nim zmieniać. Po co naprawiać coś, co nie jest popsute... prawda?

Prostuje się i zatrzymuje na mnie wzrok.

– To nie podlega dyskusji, Ashley – oświadcza dominującym tonem, którego używa, gdy jest podniecony.

Mrużę oczy.

Przesuwa delikatnie palcami po mojej szczęce, a następnie obejmuje moją twarz dłońmi i trzyma ją tak, że nasze usta dzieli zaledwie kilka milimetrów.

– Jesteś moją żoną.

Dostaję gęziej skórki.

– I chcę pieprzyć ten twój śliczny tyłeczek.

Z trudem przełykam ślinę przez ściśnięte gardło. Ogarnia mnie niesamowity strach.

– Po prostu biorę to, co należy do mnie. I nikt mi tego dzisiaj nie zabroni.

Marszczę czoło.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ale... twój kutas jest naprawdę wielki, Cam – wyduszam. – Przeraza mnie to.

– Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem, Bloss?

– Nie. – Kręcę głową.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. – Całuje mnie, zwilżając delikatnie moje wargi. Czuję między nogami pulsujące podniecenie. – Kocham cię. – Znów muska moje usta swoimi. – Pragnę cię całej. – Nasze pocałunki są pełne pożądania. – Chcę, byś pragnęła mnie zadowolić i dać mi to, czego od ciebie żądam.

Moje ciało powoli zaczyna się poddawać.

– Zaufaj mi – szepcze w moje usta.

To, jak mnie całuje – delikatnie, czule, idealnie – sprawia, że chcę mu się, kurwa, oddać w stu procentach.

Przecież to nasza podróż poślubna.

– A jeśli zaczniesz mnie boleć?

– Będzie bolało... ale tylko na początku. – Zdejmuje mi bluzkę i rzuca ją na podłogę, a następnie to samo robi ze stanikiem. Ssie sutek na tyle mocno, że sprawia mi to ból. – Czasami odrobina bólu potrafi być naprawdę przyjemna – mruczy tuż przy mojej skórze.

Zamykam oczy, gdy upada przede mną na kolana, by ściągnąć ze mnie majtki.

Kładę ręce na jego ramionach, z kolei on robi głęboki wdech, delektując się moim zapachem.

– Pachniesz tak cholernie słodko, kochanie – szepcze. Opiera moją nogę o swoje ramię i zaczyna pieścić cipkę. Ssie, liże intensywnie, przygryza, a ja chwytam go za ramiona, próbując utrzymać równowagę. – Do łóżka, Bloss.

Serce bije mi jak oszalałe, kiedy Cam prowadzi mnie za rękę.

– Połóż się – dodaje.

Nie odrywając ode mnie wzroku, zdejmuję koszulkę.

Moje nogi same pragną się rozłożyć. Wiercę się z ekscytacji, obserwując, jak Cameron zsuwa dżinsy, a później majtki. Moim oczom ukazuje się wielki, twardy kutas, który sterczy między jego nogami.

Cam wykonuje dłonią trzy długie, posuwiste ruchy.

– Powiem ci teraz, jak to będzie wyglądało, Bloss. Najpierw trochę cię nakręcę, rozgrzeję, a następnie nawilżę twój tyłeczek lubrykantem.

Marszczę czoło.

– Dobrze – szepczę.

– Później wypniesz się, opierając na rękach.

Patrzę na niego, czując, jak mocno bije mi serce.

– Dobrze – powtarzam.

– Potem znów cię nawilżę.

Ledwo mogę złapać oddech.

Cameron dotyka kutasa, a mi zasycha w ustach. Jest tak cholernie napalony.

– Będziesz mnie jeszcze błagać, bym cię pieprzył.

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie wydusić ani słowa.

– Jak zacznę cię pieprzyć, to nie przestanę.

Milczę.

– Rozumiesz mnie, Ashley?

Przytakuję.

Kurwa.

Siada obok mnie na łóżku, po czym rozsuwa moje nogi. Przesuwa opuszkami po wargach.

– Masz taką cudowną cipkę – stwierdza, przyglądając się mokrej szparce.

Zamykam oczy i jęczę cicho.

Zdecydowanym ruchem wsuwa we mnie trzy palce, co sprawia, że moje ciało drży. Posuwa mnie coraz mocniej i mocniej, a ja krzyczę, gdy moje plecy wyginają się w łuk.

Przez dziesięć długich minut pieprzy mnie twardymi palcami, aż przestaję racjonalnie myśleć.

– Wypnij się, kochanie. Chcę cię posmakować.

Marszczę czoło.

Co?

– Zrób to – warczy.

Wykonuję jego polecenie, a on staje za mną i rozchyła moje nogi.

– Oprzyj się na łokciach, Bloss.

Gdy spełniam rozkaz, ponownie wkłada trzy palce do wilgotnej kobiecości.

Wsuwa... wysuwa... wsuwa... wysuwa. Robi to coraz mocniej, głębiej, intensywniej, aż łóżko zaczyna się trząść. Nie potrafię racjonalnie myśleć, ponieważ moje ciało przeszywa nieziemski rozkosz.

I wtedy Cameron robi kolejną przyjemną rzecz: wkłada język do mojego tyłeczka, a ja kładę głowę na materacu.

O mój pieprzony Boże... tego już za dużo.

Zbyt wiele dla mojego ciała i umysłu.

Pieprzy mnie palcami z całej siły, liżąc delikatnie.

– Nie dochodź jeszcze – warczy.

Co?

– Cam – dyszę, kołysząc się w przód i w tył. – Za chwilę dojdę. Nie wytrzymam dłużej.

Wyjmuje palce, a ja opadam, wycieńczona, na materac.

– Na kolana! – krzyczy.

Wykonuję jego rozkaz, a on znów zaczyna mnie lizać. Nogi mi drżą i nie jestem w stanie już wytrzymać w tej pozycji. Spuszczam głowę i zauważam pomiędzy swoimi nogami, że z jego kutasa zaczyna ściekać preejakulat.

Jest tak mocno napalony.

– Pieprz mnie, Cameron – szepczę. – Pieprz mnie z całych sił.

Na jego twarzy maluje się radość. Wstaje i sięga po lubrykant. Nakłada go trochę na dłoń, a potem nawilża moją cipkę oraz tyłek.

Masuje, wciera... Jest to bardzo przyjemne uczucie. Po chwili kończy i wsuwa głęboko palec w mój tyłek. Otwieram szeroko oczy, z trudem łapiąc oddech.

Cam jedną ręką trzyma mnie za ramię, a drugą powoli posuwa.

Spuszczam głowę i jęczę.

Wsuwa, wysuwa, drażniąc się ze mną.

Wolałabym tego nie przyznawać, ale czuję się...

– O to chodzi, skarbie – oznajmia Cameron. – Przyjemne uczucie, prawda?

Przytakuję i wydaje mi się, że widzę podwójnie. Moje ciało zaczyna się przyzwyczajać do jego rytmu.

O.

Mój.

Pieprzony.

Boże.

Czuję, jak napiera penisem na mój tyłek. Zamykam oczy, gdy jedną dłonią chwyta moje biodro, a drugą

swojego kutasa, którego zaraz we mnie wsuwa.

Ach, kurwa.

Wykrzywiam usta z bólu.

– Odpręż się, kochanie – mówi. Rozsuwa bardziej moje kolana. – Spokojnie, skarbie, nie zrobię ci krzywdy.

Opuszczam głowę i próbuję się uspokoić. Cam wbija się z całej siły, przygniatając mnie do łóżka.

Wykrzywiam twarz tuż przy materacu, bo przeszywa mnie przeraźliwy ból.

– Ash. – Całuje mnie w ramię. – Jestem w tobie, kochanie. – Muska wargami moje plecy. – Najgorsze już za nami. – Przygryza moją skórę, a ja staram się kontrolować oddech. – Pocałuj mnie – nalega. Odwracam głowę i całujemy się delikatnie ponad moim ramieniem. Jest to czuły, bardzo przyjemny pocałunek.

– Kocham cię – wyznaje.

Uśmiecham się tuż przy jego ustach.

– Lepiej, żeby tak było.

Śmieje się.

– Zacznę cię powoli posuwać, Bloss. – Wysuwa się ze mnie, pocierając moje biodra, by po chwili znów się wbić. Rozlewa trochę lubrykantu na mój tyłek i rozciera go wokół, gdzie łączą się nasze ciała. – Kurwa – jęczy. – To jest coś wyjątkowego. – Powoli ze mnie wychodzi, a płyn zmniejsza trochę opór i tym razem Cam z łatwością się we mnie wsuwa.

Dotyka cipki i przesuwając opuszkami po nawilżonej lechtacze. Drażni ją, wychodząc ze mnie, a ja zaczynam drżeć.

– Och, lubisz to – szepcze mi do ucha. – Moja piękna żona uwielbia być nabijana na twardego kutasa. Czy masz w ogóle pojęcie, jak kurewsko seksownie teraz wyglądasz? – jęczy.

Pieprzy mnie z całej siły, a ja krzyczę. Jedną rękę trzyma na moim biodrze, manewrując nim, aby zmienić kąt, a dwoma palcami drugiej posuwa moją rozpaloną cipkę, wkładając je bardzo głęboko.

Przewracam oczami.

Nigdy nie czułam się tak kurewsko dobrze.

Jest we mnie głęboko... tak bardzo głęboko.

To dość bliskie i intymne doświadczenie. Zupełnie odmienne od tego, czego się spodziewałam.

Nasze rozgrzane ciała ocierają się o siebie, a w pewnym momencie Cam odchyła mi głowę do tyłu, ciągnąc za włosy, aby móc mnie namiętnie pocałować. Kiedy przyciąga mnie gwałtownie do swoich kolan, czuję się zniewolona w jego dominujących ramionach.

Czuję go wszędzie. W ustach, w cipce, w tyłku. Obejmuje mnie ramieniem i zaczyna drażnić sutek. Już dłużej nie wytrzymam. Całe moje ciało przeszywa niesamowita ekstaza. Orgazm tak intensywny, jak nigdy dotąd.

– Kurwa! – krzyczy, a później przyciąga mnie do siebie i wbija się coraz szybciej, głębiej. – Kurwa, kurwa, kurwa. – Ścisła mocno moje biodra, po czym zaczyna drżeć, gdy eksploduje we mnie sporą dawką spermy.

Opiera głowę o moje ramię. Oboje dyszymy. Jesteśmy złani potem, ledwo możemy złapać oddech.

Moment później składa na mojej szyi delikatne pocałunki, dziękując mi, że dałam mu to, czego tak bardzo potrzebował.

Kładziemy się na materacu, a ja przytulam się do jego klatki piersiowej.

– Trysnąłeś we mnie taką ilością spermy, że z łatwością mógłbyś zapłodnić również jakąś panią w holu na dole.

Czuje, jak unosi kąciki ust.

– Tak sądzę. – Całujemy się czule. – Jesteś niesamowita. – Znow obdarza mnie namiętnym pocałunkiem. – Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając się mojej twarzy.

– Wiem. Jestem naprawdę cudowna. – Muskam ustami jego wargi. – Dla takiej chwili warto było wziąć ślub.

Śmieje się, po czym zsuwa mnie z siebie i kładzie na plecach.

– Zamknij się, bo wypieprzę cię jeszcze raz.

Rozdział 9

Ashley

Osiemnaście miesięcy później

BIORĘ GŁĘBOKI WDECH, A NASTĘPNIE UŚMIECHAM SIĘ SZEROKO.

– Dlaczego się uśmiechasz, Tucker? – Cam unosi brwi.

– Nieważne. – Wzruszam ramionami. – Jestem po prostu cholernie szczęśliwa.

Cameron pociąga łyk czerwonego wina, po czym posyła mi seksowny uśmiech.

– Cóż, skończyłaś na dzisiaj pracę. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to uczucie. Gratuluję.

Masuję dwiema rękami ciężowy brzuch.

Cam przygląda mi się, a po chwili zerka na moje usta.

– Czy masz w ogóle, kurwa, pojęcie, jak cudownie wyglądasz w ciąży? – szepcze uwodzicielskim głosem, przyprawiając mnie o gęsią skórkę.

– Myślałam, że już wcześniej podobało ci się moje ciało.

Wysuwa język, by oblizać dolną wargę.

– Tak. – Robi krótką przerwę i zatrzymuje na mnie wzrok. – Ale teraz... – Marszczy czoło, próbując jak najlepiej sformułować myśli. – Ale teraz, gdy jesteś w ciąży, to zupełnie nowy wymiar pożądania. Naprawdę nie mogę się, kurwa, tobą nasycić.

– To może zabierz mnie już do domu, duży chłopczyku – mówię.

Jest wieczór, a my poszliśmy na randkę. Przez ostatnie osiemnaście miesięcy wszystko układało się zgodnie z planem. Czulałam się tak, jakbym śniła i wcale tego nie przeżywała.

Skończyłam studia medyczne i pracuję w szpitalu na pełny etat. Owen rozpoczął naukę w ekskluzywnej prywatnej szkole, którą naprawdę polubił. Ma kilku cudownych przyjaciół.

Jenna wprowadziła się do swojego faceta z sąsiedztwa i jest szczęśliwa jak mało kto.

A ja... cóż... wciąż jestem pijana z miłości do Camerona Stantona, mojego męża. Między nami układa się jeszcze lepiej niż wcześniej. Jeśli to w ogóle możliwe.

Gdy prawie rok staraliśmy się o dziecko, zaczęłam się już martwić. A kiedy w końcu się udało i powiedziałam o tym Cameronowi, ten przez dwie godziny patrzył na test ciążowy. Był kompletnie zaskoczony. Posiadanie gromadki dzieci stało się nagle bardzo realne.

Pemberley jest w połowie wyremontowane. Ostatnio jeździliśmy tam prawie co tydzień, ale nie dało się zbyt wiele zrobić w ciągu jednego, nawet całego, dnia.

Zdołaliśmy wykończyć kuchnię, pokój Owena oraz większość pomieszczeń mieszkalnych. Potem zaczęliśmy się zajmować pozostałymi sypialniami. Niestety od kilku tygodni nie jeździmy do Pemberley. I dopóki nie urodzę dziecka, sytuacja się nie zmieni. Miałabym za daleko do ginekologa, a Cameron powoli wpada w panikę.

Termin porodu wypada za cztery tygodnie. Jestem ogromna. Nie skończyło się na uroczym brzuszku. To ciąża w pełnym tego słowa znaczeniu.

Na szczęście Cam wspiera mnie i we wszystkim mi pomaga. Zupełnie jakby próbował wynagrodzić mi swoją nieobecność w czasie ciąży z Owenem.

Teraz dopija wino, po czym oznajmia:

– Chodźmy zatem, Bloss. Mam wobec ciebie pewne plany. – Wstaje i chwyta moją rękę, a ja w czarnej, obcisłej sukience podążam za nim do windy.

Kiedy na mnie spogląda, spuszcza wzrok, bo wiem, co zaraz się wydarzy.

No to zaczynamy przedstawienie.

Drzwi się rozsuwają. Dostrzegam stojące z tyłu trzy kobiety w średnim wieku oraz młodego mężczyznę. Wchodzimy do środka, następnie odwracamy się przodem do wyjścia.

Cam unosi kąski ust, opuszcza głowę i wpatruje się w podłogę. Nagle wpada na pewien pomysł. Podnosi wzrok i zerka na mnie. Przestaje się głupio uśmiechać – choć przychodzi mu to z trudem – a zamiast tego przybiera poważny wyraz twarzy, koncentrując się na swojej roli.

– Proszę, nie mów mojej żonie, że zaszłaś ze mną w ciążę – błaga.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, aby powstrzymać się od śmiechu.

Czy on zawsze musi to robić?

O Boże, jak to musi wyglądać. Jestem w zaawansowanej ciąży.

Wykrzywiam usta, usiłując grać na zwłokę.

– Jestem asystentką twojej żony, na litość boską. I tak się w końcu dowie.

Stojące za nami kobiety wciągają głośno powietrze.

Cameron z kolei spuszcza głowę i przymyka powieki.

– Te wszystkie spotkania w jej biurze nie powinny być mieć miejsca – stwierdza stanowczym głosem. – Wiedziałem, że postępujemy niewłaściwie, ale nie mogłem się powstrzymać. Przecież dzisiaj też nie

powinniśmy byli uprawiać seksu, ale to zrobiliśmy. Działasz na mnie jak narkotyk. Piękny, kuszący narkotyk.

Patrzemy sobie w oczy i czuję, jak szybko bije mi serce.

Cam jest dla mnie cudowny, nawet gdy kłamie.

– Zostaw ją dla mnie – błagam. – Zrobię dla ciebie wszystko. Tylko ją zostaw. Proszę.

Przygryza mocno wargę i marszczy brwi.

– Nie mogę. Jest w ciąży bliźniaczej i termin porodu ma wyznaczony w tym samym tygodniu co ty. Byłaś przecież na jej *baby shower*, a ona wybrała cię na matkę chrzestną. Nic nie poradzę, że moja sperma jest niezwykle skuteczna.

Wykrzywiam twarz, aby powstrzymać się od śmiechu.

– Ale ja cię kocham! – wołam.

– Nie kochasz mnie. Kochasz wyłącznie mojego kutasa. Nie martw się: możesz mi obciągać, kiedy tylko zechcesz – mówi.

– Jak tak możesz, ty pieprzony dupku? – warczy jedna ze stojących za nami kobiet i uderza Cama otwartą dłonią w potylicę.

Wybucham śmiechem, a on zasłania głowę rękami, broniąc się przed nieustającymi atakami.

– Jak – cios – śmiesz – cios – draniu – cios – traktować ją w ten sposób? – Cios, cios, cios.

– Proszę przestać mnie bić! – krzyczy Cameron.

Stojący obok chłopak jest zszokowany, a ja trzymam się za brzuch i nie mogę przestać śmiać.

– Trzeba wam, piękniom, dać porządną nauczkę! – wrzeszczy kobieta i znów mocno uderza Cama. – Każdy z was jest dupkiem bez żadnych hamulców. Ruchalibyście wszystko, co się rusza.

Drzwi się rozsuwają i Cameron wybiega z windy. Opieram dłonie o kolana, cały czas się śmiejąc. Napastniczka Cama zwraca się do mnie:

– Podwieźć cię gdzieś, kochana?

– Nie, ale bardzo dziękuję za propozycję. Wszystko jest dobrze.

Cameron wraca do mnie i chwyta moją rękę, podczas gdy kobieta mu się przygląda.

– Wszystko jest dobrze – powtarzam. – To mój mąż – informuję, próbując wyjaśnić nasze postępowanie. – Tylko sobie żartowaliśmy. – Wzruszam ramionami, kiedy uświadamiam sobie, jak idiotycznie to brzmi. – Przepraszam za nasze zachowanie.

Trzy panie wymieniają między sobą spojrzenia.

– To były tylko żarty? – pyta jedna z nich, przerażona.

Przytakujemy.

– Przepraszam. – Wzdycha Cameron. Wyciąga przed siebie dłoń, aby pokazać obrączkę na palcu. – To po prostu nasze hobby, lubimy to robić. Wymyśliłyśmy niestworzone historie, po czym wchodzimy do windy pełnej ludzi i zaczynamy się ze sobą kłócić na cały głos, by pozostali nas słyszeli. Liczy się dla mnie wyłącznie moja ukochana żona i dziecko. – Masuje mój brzuch. – Bardzo szczęśliwe dziecko. Zostały zaledwie cztery tygodnie do porodu. Nie mam żadnej innej dziewczyny na boku... przysięgam.

Kobieta przygląda nam się beznamiętnie.

– Cóż, biedne będzie to dziecko. Mieć takich rodziców... Szkoda gadać.

Czerwienię się ze wstydu i zaczynam chichotać jak nastolatka.

– Dziękuję, że stanęła pani w mojej obronie – rzucam.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem oznajmia:

– Powodzenia z wychowaniem dziecka. Jeśli jesteście tacy głupi, na jakich wyglądacie, nie wróżę wam świetlanej przyszłości. – Rusza z przyjaciółkami w stronę holu. – Nigdy w życiu nie słyszałam o bardziej idiotycznym hobby! – woła przez ramię.

Cameron obserwuje ją, aż znika z jego pola widzenia.

– Niedługo zobaczymy tę kobietę w „America’s Most Wanted”. – Unosi brew. – Była cholernie brutalna!

Znów się śmieję.

– A ty jesteś skończonym idiotą.

Pół godziny później stoję przy łóżku, natomiast Cam zaczyna mnie rozbierać. Jest ciemno. Oświetla nas jedynie światło lampki nocnej.

Podczas pierwszej ciąży ani razu nie kochałam się z mężczyzną. To głębszy poziom intymności, bliskości, od którego jestem coraz bardziej uzależniona.

Cameron powoli zsuwa ze mnie sukienkę, a ja trzymając się jego ramion, ostrożnie z niej wychodzę. Wtedy wstaje i obejmuje moją twarz dłońmi. Całujemy się. Delikatnie, bardzo czule. Gdy przesuwam ręką po jego kroczu, czuję wzwód przez spodnie. Cam rozpina mi stanik, chwyta pierś, po czym przesuwa kciukiem po sutku.

– Jak się czujesz, Bloss? – szepcze tuż przy mojej szyi.

Unoszę kąciki ust i przymykam powieki.

Pewnie jest to sygnał, że chciałby uprawiać ze mną seks.

Cam stara się być bardzo delikatny... chociaż w szale namiętności oboje zawadzimy w tej kwestii.

– Czuję się świetnie – odpowiadam. – Jestem gotowa na mojego cudownego mężczyznę.

– Hmm. – Ściąga mi majtki, następnie pochyla się, by czule pocałować mój brzuch.

Łapie mnie za rękę i kładzie ostrożnie na łóżku, a ja później obserwuję – jakby w zwolnionym tempie – jak odpina guziki koszuli. Już po chwili mogę podziwiać szeroką, umięśnioną klatkę piersiową, ciemne włoski oraz wspaniałą brzuch.

Cam spogląda na mnie ciemnymi oczami i powoli rozpina zamek w spodniach. Ściąga je, a potem zdejmuje majtki. Włosy opadają mu na czoło. Jego usta są idealnie jędrne.

Czuję między nogami pulsujące podniecenie.

Cameron jest cholernie cudowny, zarówno jeśli chodzi o piękno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

Gdy kładzie się obok mnie, ponownie łączymy nasze wargi. Całujemy się długo, czule, bez pośpiechu. Ta ciąża nauczyła mnie jednego: Cameronowi Stantonowi lepiej wychodzi delikatny seks niż ostre pieprzenie.

Nigdy bym nie pomyślała, że to w ogóle możliwe.

Przesuwa dłońmi od moich pleców, przez barki, w górę, do szczęki, a następnie w dół, po piersiach, aż do brzucha.

Uśmiecham się tuż przy jego ustach. Wiem już, jakie to uczucie być adorowaną.

Traktuje moje ciało z należyty szacunkiem. Jak świętynię.

Boże, nawet teraz podczas niektórych nocy nie możemy się sobą nasycić. Zupełnie jakbyśmy nie potrafili zaspokoić w pełni pożądania, ponieważ nie idziemy na całość, tak jak to zwykle robiliśmy. Jest to powolne, intensywne, wilgotne ugaszanie żądz... Coś, co możemy robić przez bardzo długi czas.

Jestem na etapie największego pobudzenia hormonalnego, a Cam z rozkoszą dba o to, aby każdy mój kaprys został zaspokojony. Przewraca mnie na bok, przytula się do moich pleców, a później podnosi moją nogę i przytrzymuje ją przedramieniem. Wchodzi we mnie niespiesznie i niezwykle ostrożnie.

Wstrzymuję oddech. Zamykam oczy z przyjemności, opierając głowę o ramię Camerona, który naprzemiennie wsuwa kutasa do cipki i go wysuwa. Bez żadnego pośpiechu. Za każdym razem wkłada go coraz głębiej. Boże, jest mi... tak cholernie przyjemnie.

Kiedy czuję, jak jego ręka opiekuńczo spoczywa na moim ciężarnym brzuchu, a on sam muska ustami moją szyję, delikatnie mnie posuwając, doświadczam zupełnie nowego poziomu radości i bezpieczeństwa.

Jest to najlepsza definicja doskonałości.

Budzi mnie włączone światło w łazience. Mam wrażenie, że dopiero przed chwilą zasnęłam. Kiedy przewracam się na bok, orientuję się, że Cam już wstał i wziął prysznic. Teraz ubiera się pewnie w strój do pracy. Wraca do sypialni i uśmiecha się, gdy dostrzega, że nie śpię.

– Przepraszam, kochanie. Obudziłem cię?

Kładę się na plecach.

– Nie. – Wzdycham.

Siada na łóżku, po czym odgarnia mi włosy z czoła.

– Wszystko w porządku? – Pochyla się i całuje mnie lekko. – Całą noc się kręciłaś i przewracałaś z boku na bok.

– Tak, nic mi nie jest – mamrocę. – Nie mogłam po prostu znaleźć wygodnej pozycji. – Zerkam za zegarek. – Bardzo wczesnie wstałeś.

– Tak. – Podnosi się z miejsca, a następnie wkłada buty. – Muszę dzisiaj wykonać operację wszczepienia poczwórnego bajpasa.

Przyglądam mu się, a na mojej twarzy pojawia się współczujący uśmiech. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, z jakim stresem musi sobie radzić każdego dnia.

Życie pacjentów jest dosłownie w jego rękach.

– To będzie długi dzień. – Wiąże sznurówki. – Adrian jest w gotowości, gdybyś czegoś potrzebowała, okej?

– Nie będę potrzebowała jego pomocy, Cam. – Przewracam się na bok, by móc na niego spojrzeć. – Dopiero za cztery tygodnie mam termin porodu.

– No tak, ale dopóki Jameson nie wróci z urlopu w poniedziałek, nie zacznij przypadkiem rodzić. Spróbuj się zrelaksować i zajmij czymś, żeby o tym nie myśleć.

Na mojej twarzy maluje się radość. Cameron robi wszystko, aby nie przegapić porodu. Już raz ominęły go narodziny dziecka. Przez ostatnie kilka tygodni, kiedy był strasznie nerwowy, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo go to trapi.

– Masz moje słowo: dopóki Jameson nie wróci z Tahiti, nawet nie pomyślę o tym, by zacząć rodzić – obiecuję. – Owena urodziłam po terminie, więc mamy jeszcze dużo czasu.

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– Niedługo przyjedzie Murph i zabierze cię na jakiś lunch.

Uśmiecham się do niego, zaspana.

– Pewnie chcesz, żeby sprawdził później, jak się czuję?

– Tak. Chcę, by był przy tobie, dopóki nie wrócę z pracy.

– Idź już do tej pracy, doktorze Stanton. – Macham mu na pożegnanie. – Ocal komuś życie.

Składa na moich wargach lekki pocałunek.

– Pa, Bloss – szepcze. – Kocham cię.

– Hmm. – Wzdycham, zaspana, i przesuwam palcami po jego zaroście. Och, Cam cudownie pachnie. – Też cię kocham.

Nagle do sypialni wchodzi Owen.

– Tato.

– Hej, kolego. – Cameron unosi nieznacznie kąciki ust, następnie przytula syna. – Połóż się obok mamy.

Odsuwa koc, a Owie kładzie się, zaspany, na łóżku. Wtedy Cam przykrywa go kołderką. Gdy Owen wtula się we mnie, całuję jego główkę. Choć nocne wizyty synka są o wiele rzadsze, nadal się zdarzają.

Myślę, że Cameron woli, aby Owen spał z nami. Kiedy tylko go widzi, tak szybko odsuwa koc, że jest to niemal zabawne.

Cam spogląda na nas jeszcze raz, a potem wychodzi z pokoju.

Ponownie staram się zasnąć w niewygodnej pozycji, ale tym razem czuję na sobie rączki Owena, który przytula się do moich pleców.

– Idziemy, Owie, weź tornister! – wołam.

Trzymam się za brzuch, odczuwając dyskomfort.

Kurwa mać... jest mi cholernie niewygodnie.

To dziecko ułożyło się w najbardziej sadystyczny sposób, jaki jest możliwy – tuż przy kręgosłupie. Uciskam jedną stronę brzucha, mając nadzieję, że uda mi się je przesunąć. Mówię „je”, ponieważ nie wiemy

jeszcze, jaka jest *pleć dziecka*. Oboje chcemy być zaskoczeni podczas porodu.

Owen szczyrzy się, schodząc po schodach. Następnie dotyka mojego brzucha, gdy przechodzi obok mnie. Nie rozmawia już ze mną za często, woli pogadać z dzieckiem w brzuchu. Jest tak bardzo szczęśliwy, że zostanie starszym bratem.

Ten maluch będzie rozpieszczany przez Cama i Owena do granic możliwości.

Wychodzimy z domu, po czym wsiadamy do samochodu. Po krótkiej przejażdżce docieramy do szkoły. Parkuję na postoju, by wysadzić synka.

– Nie odprowadzę cię dzisiaj, Owie. – Masuję się po brzuchu. – Plecy mnie trochę bołą.

– W porządku, mamó. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek.

– Miłego dnia, kochanie. – Moja twarz się rozświetla.

– Miłego dnia. – Wysiada z auta i biegnie w stronę szkoły.

Czekam jeszcze chwilę, aż znajdzie się na jej terenie, i obserwuję, jak przechodzi przez bramę główną.

Nagle żołądek mi się napina, a później rozluźnia.

Auć! Co to było?

Ogarnia mnie niepokój.

– To nie może być to – mówię do siebie. Robię długi wydech, następnie włączam się do ruchu.

Nie potrafię sobie wyobrazić, co by się działo, gdybym właśnie zaczęła rodzić. Cam nie może opuścić sali operacyjnej, bo nie ma zastępstwa.

Nie... to na pewno nie jest to. Nie przejmuj się, jest na to o wiele za wcześnie.

Po powrocie do domu postanawiam wziąć prysznic. Rozbieram się, a kiedy wchodzę pod strumień gorącej wody, sytuacja się powtarza. Marszczę czoło, podczas gdy brzuch się napina i po kilku sekundach rozluźnia.

Nie jest to zbyt bolesne, ale co może oznaczać?

Z pewnością są to skurcze Braxtona-Hicksa... Tak. Jasne, że tak.

To wyłącznie skurcze Braxtona-Hicksa.

Macica przygotowuje się do skurczów porodowych. Spływająca po moim nagim ciele gorąca woda łagodzi ból pleców. Czuję się odprężona. Myślę, że mogłabym jeszcze wrócić do łóżka, gdy skończę się myć.

Już od prawie godziny stoję pod prysznicem. W końcu nigdzie nie muszę się spieszyć. To takie przyjemne. Nie pamiętam, kiedy wzięłam ostatni spokojny prysznic. Odkąd siedem lat temu rozpoczęłam studia medyczne, wszystko robiłam w pośpiechu.

Mój brzuch ciągle napina się i rozluźnia, ale wiem, że nie oznacza to jeszcze porodu... To po prostu zwykłe skurcze Braxtona-Hicksa.

Wychodzę z kabiny, wkładam szlafrok, po czym wracam do sypialni, by położyć się z powrotem do łóżka. Nie czuję się dzisiaj najlepiej.

Budzi mnie dźwięk telefonu stacjonarnego. Mrużę podejrzliwie oczy. To naprawdę dziwne, bo nikt nigdy nie dzwonił pod ten numer. Wyciągam przed siebie rękę i podnoszę słuchawkę.

– Halo?

– O mój Boże. Gdzie się podziewałaś? – żąda odpowiedzi Adrian.

– Co?

– Od ponad pół godziny próbuję się do ciebie dodzwonić. Zacząłem już panikować.

Kurwa.

– Co się stało? – Marszczę czoło, masując dłonią brzuch.

Nie dzisiaj, kochanie... Nie ma z nami tatusia.

– Gdzie byś chciała pojechać na lunch? – pyta Adrian.
– Zarezerwuję nam coś.

– A może po prostu kupisz coś i zjemy w domu?

– Och, okej. – Robi krótką przerwę. – Wszystko dobrze?

Przymykam powieki. Wiem, że niepotrzebnie się martwię.

– Bolał mnie trochę plecy. Bycie wielorybem ma jednak swoje minusy – żartuję.

– Och. – Zastanawia się przez chwilę. – W porządku, do zobaczenia niedługo.

Ostrożnie wstaję z łóżka i zaczynam chodzić po pokoju.

Dobrze, nawet jeśli jest to początkowa faza porodu, co nie może być prawdą, ale jeśli jest...

Cameron i tak skończy operować, zanim urodzi się dziecko. Zerkam na zegarek.

Godzina jedenasta

Cholera, zazwyczaj skomplikowane operacje Camerona trwają dwanaście godzin. Zaczynał około siódmej rano... więc skończy pewnie około siódmej wieczorem.

Sięgam po telefon i wpisuję w Google bzdurne zapytanie, na które znam już odpowiedź.

Jak opóźnić poród?

Czekam, aż pojawią się wyniki wyszukiwania.

Opróżnić pęcherz moczowy. Położyć się na lewym boku z ugiętymi kolanami. Może to spowolnić lub

całkowicie zatrzymać wszelkie oznaki i objawy porodu. Unikać leżenia na wznak, ponieważ może to spowodować nasilenie się intensywności skurczów. Należy pić kilka szklanek wody dziennie, bo odwodnienie może wywołać skurcze.

Okej.

Kładę się na lewym boku i próbuję uspokoić. Przecież jeszcze nie rodzę. Jestem po prostu głupia i doskonale o tym wiem.

Przestań tak dramatyzować.

Czytam dalej informacje w Google.

Faza utajona może trwać od kilku dni do kilku tygodni. Dopiero po tym okresie zaczyna się właściwy poród. Niektóre kobiety w fazie utajonej mogą odczuwać bóle pleców lub skurcze. U niektórych kobiet skurcze mogą trwać nawet wiele godzin, po czym nagle ustać, by następnego dnia znów się pojawić. Jest to całkowicie normalne.

W porządku, czyli jest to normalne. Świetnie. Widzisz, nie ma się czym martwić.

Przeglądam dalej informacje i marszczę brwi.

Przedwczesny poród to poród, który następuje zbyt wcześnie, przed trzydziestym siódmym tygodniem ciąży. Jeśli kobieta jest w trakcie wczesnego porodu, lekarz może przepisać pewne leki, które są pomocne w spowolnieniu intensywności skurczów, a co najważniejsze, zapobiegają późniejszym problemom zdrowotnym u mamy i dziecka.

Pieprzyć to. Wpisuję kolejne hasło.

Jakie mogą wystąpić problemy zdrowotne u dziecka urodzonego w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży?

Na ekranie pojawiają się wyniki wyszukiwania.

W trzydziestym szóstym tygodniu ciąży ryzyko powikłań zdrowotnych znacząco maleje. Nawet w przypadku dzieci urodzonych w trzydziestym piątym tygodniu ciąży ryzyko powikłań zdrowotnych jest bardzo małe. Jednak dzieci urodzone jeszcze wcześniej są później narażone na problemy:

Niewydolność oddechową.

Żółtaczkę.

Niską wagę.

Konieczność pobytów na OIOM-ie.

Opóźnienia w rozwoju i konieczność specjalnej opieki.

Przerwany przewod tętniczy.

Zespół zaburzeń oddychania jest zdecydowanie największym zagrożeniem dla dzieci urodzonych w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży. Chłopcy są bardziej narażeni na przyszłe powikłania zdrowotne niż dziewczynki.

Odkładam komórkę na szafkę nocną.

Kurwa... uspokój się. Nic złego się nie wydarzy.

Jeśli faktycznie zacznę rodzić, będę musiała jak najszybciej dostać się do szpitala, żeby lekarze spróbowali opóźnić poród.

Tak. Okej, to jest całkiem niezły plan.

Brzuch znów się napina, a ja masuję go i wykrzywiam twarz.

– Zostań w brzuszku, kochanie, i bądź grzecznym dzieckiem, dobrze? – szepczę. – Dzisiaj nie jest najlepsza pora na poród. Nie jesteś jeszcze gotowy.

Przez godzinę leżę na boku, a mój brzuch naprzemiennie się napina i rozluźnia. Na pewno nic

złego się nie wydarzy. Pozostaje mi tylko czekać. Jeśli pojadę do szpitala za wcześnie, odeślą mnie do domu.

Nagle dzwoni mój telefon. Podnoszę się i biorę go do ręki. Na ekranie wyświetla się „Adrian”.

– Halo? – rzucam.

– Masz ochotę na kawę czy może na coś innego?

– A możesz po prostu do mnie przyjechać, proszę?

– Coś się stało? – pyta zmartwionym głosem.

– Wydaje mi się, że mam skurcze. Nie jestem pewna, ale jeśli są to skurcze, to musimy jak najszybciej pojechać do szpitala – wyrzucam z siebie w pośpiechu.

Adrian milczy.

– Adrian? – odzywam się po krótkiej przerwie.

– Jestem, jestem – mruczy. – Tylko dostałem ataku paniki.

– To jest nas dwoje.

– Już do ciebie jadę, kochana. – Rozłącza się.

Kładę się z powrotem na łóżku i staram uspokoić. Dwadzieścia minut później słyszę, jak Adrian wjeżdża corvetta na podjazd. Po chwili wchodzi do domu i zatrząskuje za sobą drzwi.

– Ashley, gdzie jesteś?! – woła.

– Na górze! – odpowiadam.

Wchodzi po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

– O mój Boże, co się dzieje?

Uśmiecham się do niego, a on siada obok mnie na materacu i ujmuje moją dłoń w swoją.

– Wszystko w porządku? – dopytuje.

Chichoczę.

– Jestem o wiele spokojniejsza niż ty, z tego, co widzę. Nie dostałeś czasami mandatu za przekroczenie prędkości, jak do mnie jechałeś?

Mruży oczy.

– Jakby mnie to obchodziło. – Kręci głową i masuje mój brzuch. – Co się dzieje?

Wzruszam ramionami.

– Pewnie histeryzuję. – Milknę na moment. – Ale od wczorajszego wieczoru strasznie bolą mnie plecy, a w dodatku dzisiaj zaczęły mi się skurcze.

Adrian słucha mnie bardzo uważnie.

– Poszukałam w Google, co oznaczają moje objawy, i przeczytałam, że jeśli zaczynam rodzić, to powinnam jak najszybciej pojechać do szpitala, by lekarze spróbowali opóźnić poród.

Adrian otwiera szeroko oczy, przerażony.

– To ty jesteś tutaj lekarzem, Ashley. Jak to możliwe, że nie wiesz, czy zaczynasz rodzić?

– Bo nie odczuwam bólów porodowych – informuję. – Czuję się po prostu niekomfortowo.

– Och. Okej. – Przygryza wargę i zastanawia się przez chwilę. – Zadzwońmy do szpitala i zobaczmy, co nam powiedzą.

– W porządku. – Kiwam głową.

Wyszukuje w Google numer do szpitala.

– Chcesz z nimi rozmawiać?

– Tak. – Wyciągam rękę, a Adrian naciska na ekranie przycisk połączenia i podaje mi komórkę.

– Dzień dobry, czy mogłabym poprosić o połączenie mnie z oddziałem położniczym? – pytam.

– Jasne, już panią łączę.

Słyszę charakterystyczny dźwięk.

– Dzień dobry, oddział położniczy. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, z tej strony Ashley Tucker.

– Cześć, Ashley – mówi pielęgniarka.

Wykrzywiam twarz.

– Pewnie jestem królową dramatu, ale od ponad dwóch godzin mam skurcze Braxtona.

– W którym tygodniu jesteś, Ashley?

– W trzydziestym szóstym.

– Okej. Masz jakieś objawy? Odeszły ci wody płodowe?

– Nie. – Kręcę głową.

– W takim razie czy mogłabyś do nas przyjechać, byśmy zobaczyli, co się dzieje?

Przytakuję.

– Dobrze. – Robię krótką przerwę. – Myślisz, że niedługo zacznę rodzić?

– Raczej nie, kochana. Nie martw się. Dopóki nie odejdą ci wody płodowe, wszystko będzie dobrze.

Unoszę kąciki ust.

– W porządku. Niedługo będę w szpitalu.

Rozłączam się, po czym podaję telefon Adrianowi.

– I co ci powiedziała? – Marszczy czoło.

– Dopóki nie odejdą mi wody, nie mam się czym martwić.

Adrian kładzie rękę na piersi.

– Dzięki Bogu. – Chwyta mnie za dłoń i pomaga mi wstać z łóżka.

Po chwili ruszam w stronę łazienki. Gdy jestem już na miejscu, następuje *bum*.

Czuję ostre szarpnięcie.

Odchodzą mi wody. Są na całej podłodze... jakby nastąpił potop.

Otwieram szeroko oczy, przerażona.

– Kurwa! Adrian! Chodź tutaj natychmiast! – wołam.

– Co się dzieje?! – krzyczy.

– Odeszły mi wody!

– Co?! – wrzeszczy, po czym wbiega do łazienki. Kiedy zauważa, że cała podłoga jest mokra, rzędzie mu mina. Zakrywa rękami usta i wygląda tak, jakby go замуrowało. W końcu dochodzi do siebie i rzuca: – Nic się nie stało – mówi spokojnym głosem. – Wszystko jest w porządku. – Wyciąga z kieszeni telefon, klika coś na ekranie, a potem przykłada komórkę do ucha.

Śmieję się. Widok jego przerażonej twarzy jest bezcenny.

– Do kogo dzwonisz? – pytam.

– Do Camerona – odpowiada. Chodzi po pomieszczeniu, trzymając dłoń w kieszeni spodni od garnituru.

– Cameron jest na chirurgii. – Kręcę głową. – Skończy operować dopiero za kilka godzin. – Mruży oczy, a ja dodaję: – Spróbuję zadzwonić do kogoś innego.

Biorę do ręki telefon i wybieram numer asystentki Cama. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Ash!

Wykrzywiam usta, bo wolałabym nie mówić tego na głos.

– Mamy problem.

– Co się dzieje?

– Odeszły mi wody.

– O kurwa – rzuca.

Uśmiecham się delikatnie. Nigdy nie słyszałam, żeby asystentka Camerona przeklinała.

– Jak myślisz, ile jeszcze będzie operował? – pytam.

– O Boże, Ash. – Zastanawia się przez moment. – Dam ci go do telefonu. Poczekaj sekundę.

Słyszę, jak wchodzi na salę operacyjną. Zazwyczaj, gdy Cameron jest w trakcie operacji, jego asystentka siedzi w dyżurce pielęgniarek, za salą operacyjną.

Nic nie słyszę, więc pewnie zakryła głośnik dłonią. Chwilę później odzywa się Cameron:

– Hej, Bloss. – Wydaje się bardzo spokojny. – Jesteś na głośnomówiącym.

Zamykam oczy, przerażona. To oznacza dwie rzeczy. Po pierwsze dziesięć osób, które przebywa razem z nim w pomieszczeniu, usłyszy wszystko, co będę mówiła. A po drugie Cameron ma zajęte ręce, bo jest jeszcze w trakcie operacji i nie może trzymać komórki.

– Cam. – Rzednie mi mina. – Dzwonię, by ci powiedzieć, że odeszły mi wody. Jestem z Adrianem i chcemy zaraz pojechać do szpitala.

– Kurwa – warczy. – Jak często występują skurcze? – zwraca się do mnie już spokojniej.

– Rzecz w tym, że na razie chyba nie zaczynam rodzić. Wszystko jest w porządku, nie ma co panikować.

– Nie masz bólów porodowych? – docieka.

– Nie. Tylko bolą mnie plecy.

– Jak długo bolą cię plecy?

– Bolały mnie całą noc. – Otwieram szeroko oczy, przerażona. – Ale przecież to nie oznacza, że... – Łamie mi się głos. – Nie mów mi, proszę, że od poprzedniego wieczoru jestem w trakcie trzeciej fazy porodu.

– Ash – mówi po chwili Cam.

– Gdy będziemy już w szpitalu, zadzwonię do ciebie, okej? – Próbuję go uspokoić.

– O mój Boże – rzuca. – Jedźcie ostrożnie.

– Ile czasu jeszcze będziesz operował, Cam? – Nie lubię go o to pytać, ale muszę wiedzieć.

– Około dwóch godzin – oznajmia.

Przymykam powieki. Prawie słyszę szybkie bicie jego serca.

– Okej, ale myślę, że operacja potrwa o wiele dłużej – dodaję.

– Po prostu dotrzyjcie bezpiecznie na miejsce. Daj Adriana do telefonu – prosi.

Podaję Adrianowi smartfona, a sama idę się przebrać i założyć podpaskę, ponieważ cały czas wycieka mi płyn owodniowy.

Kurwa mać.

– Tak. – Słyszę głos Adriana. – Tak, wiem. – Krótka przerwa. – Cameron. Ja to, kurwa, wiem – rzuca Adrian. – Tak, wiem! – Słucha Cama jeszcze przez chwilę. – Czy mógłbyś się po prostu pośpieszyć i jak najszybciej skończyć operować?

Szczerzę się. Adrian nie ma pojęcia, że jest na głośnomówiącym. Zawsze na siebie krzyczą, gdy się czymś denerwują. Wyobrażam sobie wszystkich stażystów Camerona i pielęgniarki, które tego słuchają.

Ciekawe, co sobie myślą.

– W porządku – mówi Adrian. – Tak! Wiem!

Wychodzę z łazienki i zauważam, jak Adrian przewraca oczami. Trzyma dłoń na biodrze, słuchając wykładu Camerona. Bierze głęboki wdech, po czym oznajmia:

– Do zobaczenia wkrótce.

Rozłącza się, a później bardzo szybko wchodzi w swoją rolę i usiłuje zachowywać się spokojnie.

– Jesteś gotowa, laska?

– Tak. – Biorę do ręki torebkę.

Adrian rozgląda się wokół.

– A gdzie masz wyprawkę do szpitala, Ash? – Mruży podejrzliwie oczy.

– Boże, nie mogę w to uwierzyć. – Potrząsam głową, bo o wszystkim zapomniałam. Zastanawiam się przez moment. – Czyżby Cameron ci o niej przypomniał?

– Tak. – Posyła mi serdeczny uśmiech.

– Co jeszcze ci powiedział? – Marszczę czoło, ponieważ wychodzi na to, że nie potrafię samodzielnie myśleć. Mąż robi to za mnie.

– Żebym zadzwonił do Jenny i poprosił ją, by odebrała Owena ze szkoły. Dodał również, że mam robić wszystko, żebyś była spokojna i się nie denerwowała.

Przytakuję.

– W porządku. – Spoglądam na niego i dostrzegam, że bardzo się poci. – Poradzimy sobie, Adrian. Jeśli będzie trzeba, poradzimy sobie bez Cama. – Sięgam po torbę. – Wiem, że damy radę.

Wygląda tak, jakby zaraz miał zemdleć.

– Wiem o tym – mruczy.

Chcę już wychodzić, ale nagle czuję w żołądku palący ból. Pochylam się, trzymając za brzuch.

– Co się dzieje? – pyta Adrian.

– Mam skurcz – informuję. – Och, to na pewno skurcz porodowy. – Krzywię się z bólu.

Brzuch bardzo mocno mi się zaciska, a ból staje się nie do wytrzymania.

– Musimy jechać do szpitala, Adrian... i to szybko.

– Sz-szybko? – jąka się i otwiera szeroko oczy, przerażony. – Ale... Ale jak szybko?

– To na pewno nie był fałszywy skurcz.

Patrzy na mnie, jakby nieobecny, nie pojmując, co do niego mówię.

– To był skurcz typu „sprawy toczą się szybciej, niżbym chciała” – wyjaśniam.

Adrian kładzie ręce na głowie.

– Co mam robić?

– Zawieź mnie natychmiast do szpitala!

Cameron

Przymykam powieki i staram się unormować oddech. W połowie poważnej operacji na otwartym sercu nie powinno się tracić zimnej krwi.

Wszyscy na sali milczą, jakby bali się odezwać.

– Hanna! – wołam.

– Tak, doktorze?

Hanna jest jedną z moich asystentek.

– Czy mogłabyś zadzwonić do Petera Martina i poprosić go do telefonu?

– Tak, oczywiście.

Peter jest kardiochirurgiem. Na co dzień operuje w innych szpitalach w Los Angeles.

Próbuję się skupić.

Wraca do mnie Hanna i oznajmia:

– Peter Martin jest obecnie na konferencji naukowej w Londynie.

Mrużę oczy.

– W takim razie zadzwoń do Hamisha.

Hamish to mój kolega, który jest odpowiedzialny za zarządzanie krajową działalnością naszej praktyki.

– Nie ma problemu, doktorze. – Wychodzi z pomieszczenia, a ja kontynuuję operację.

Po chwili Hanna wraca.

– Jest na linii, doktorze – informuje i włącza tryb głośnomówiący.

– Cześć – zaczynam.

– Hej, skurwielu! – krzyczy na cały głos Hamish.

– Jestem w trakcie operacji, Hamish, a ty jesteś na głośniku – informuję.

Wszyscy zaczynają się śmiać.

– Ups, wybaczenie, proszę. Wymknęło mi się – mówi.

– Mam problem. – Przewracam oczami.

– Co się dzieje?

– Ashley rodzi, a ja przeprowadzam operację wszczepienia bajpasa.

– O cholera – odpowiada. – To faktycznie masz problem.

– Czy mógłbyś przyjechać?

– Niestety mam zajęte całe popołudnie.

– Więc odwołaj wszystkie wizyty i spotkania.

Hamish milczy, a ja przygryzam wargę.

– Sam skończę operować, ale potrzebuję kogoś, na wypadek gdyby coś się stało.

Zastanawia się przez chwilę, po czym oznajmia:

- Okej. Będę za dwie godziny.
- Dwie godziny? – rzucam.
- Tyle zajmie mi podróż samochodem.
- Wsiądź do samolotu. W-wyślę po ciebie prywatny samolot – jękam się.
- Zanim dostanę się na jedno lotnisko i wyląduję na drugim, miną wieki... Szybciej będzie, jeśli pojedę samochodem.

Cholera.

– W porządku. – Robię krótką przerwę. – Czy mógłbyś od razu wyjechać?

– Tak. – Wzdycha. – Tylko się ubiorę i już jadę.

Wypuszczam powoli powietrze, a pielęgniarka wyciera mi pot z czoła. W pomieszczeniu panuje kompletna cisza. Wszyscy są bardzo zdenerwowani. Biorę głęboki wdech, starając się uspokoić.

– Hanna! – wołam.

– Tak, panie doktorze?

– Czy mogłabyś pozostać w stałym kontakcie telefonicznym z Ashley i informować mnie na bieżąco o wszelkich zmianach? Sam bym to zrobił, ale muszę skoncentrować się na operacji.

– Tak, oczywiście. – Milknie na moment. – Już do niej dzwonię.

Znów nabieram głęboko powietrza, żeby się uspokoić.

Wszystko będzie dobrze, uda mi się... Los nie może być tak okrutny, by pozwolić mi przegapić kolejny poród.

Wytrzymaj jeszcze trochę, Bloss... Wytrzymaj.

Ashley

– Ahhh! – krzyczę, siedząc skulona w samochodzie.

Adrianowi oczy prawie wychodzą z orbit. Prowadzi jak kompletny wariat. Mimo to stoimy w korku od ponad czterdziestu pięciu minut.

– Już dobrze, Ash. Już dobrze. – Próbuje mnie uspokoić.

– Nie jest, kurwa, dobrze! – wrzeszczę.

Kręci głową, po czym z całej siły chwyta kierownicę, aż bieleją mu knykcie. Nagle bez zastanowienia zmienia pas ruchu. Kierowca za nim zaczyna trąbić, a on pokazuje mu środkowy palec.

– Och, po prostu świetnie – rzucam. – Wiesz, że mogłeś nas zabić przez jakiegoś idiotę drogowego?

– Zawsze chciałem odwalić taki numer. – Znów zmienia pas ruchu. – Gdyby wysoki poziom adrenaliny miał z tym coś wspólnego, bez problemu poradziłbym sobie z tamtym gościem.

Śmieję się. Skurcze nagle ustępują, więc mogę ponownie oprzeć głowę o fotel.

Przez chwilę jedziemy w ciszy.

– Okej, to o co chodzi z tym całym oddychaniem? – pyta Adrian.

– Nie wiem. – Kręcę głową. – Podobno dzięki temu można panować nad bólem.

Raz patrzy na mnie, a raz na drogę.

– No cóż, musimy się trochę zrelaksować. Jak to robisz? Pokażesz mi?

Wypuszczam szybko powietrze w krótkich odstępach czasu, pokazując mu, jak uczyć oddychać na zajęciach w szkole rodzenia.

– W ten sposób? – Powtarza za mną, a ja wybucham śmiechem.

– Tak. Właśnie tak. – Mrugam do niego porozumiewawczo. – Och, nadchodzi kolejny skurcz!

Adrian otwiera szeroko oczy z przerażenia. Znów zaczyna szybko oddychać.

Śmieję się, wykrzywiając twarz z bólu.

– Wyglądasz, kurwa, idiotycznie.

– Oddychaj razem ze mną, Ash! – krzyczy, a potem wydmuchuje powietrze w przesadny sposób w kierunku kierownicy.

Oboje dyszymy. Adrian cały czas prowadzi jak wariat, ale w końcu bóle ustępują.

– Widzisz? Pomogło. Jest już lepiej. – Posyła mi promienny, pełen dumy uśmiech.

Ponownie opieram głowę o fotel, starając się złapać oddech.

– Mam nadzieję, że Cam dotrze na czas – mówię ze smutkiem w głosie.

Adrian ujmuje moją dłoń w swoją i po chwili ją całuje.

– Nawet jeśli mu się nie uda, masz jeszcze mnie. Będę przy tobie.

Moja twarz się rozświecła.

– Czy mógłbyś zadzwonić do Tash? – pytam.

Z tego, co wiem, Natasha jest w Willowvale.

– Jasne, już dzwonię. – Wybiera jej numer za pomocą systemu Bluetooth w samochodzie.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, maleńka – mówi.

– Hej, Tash – odpowiadam.

– Ash? Co się dzieje? – pyta.

– Zaczyna rodzić! – krzyczy Adrian. – Zabieraj dupsko do Los Angeles!

– O mój Boże, to jeszcze za wcześnie na urodzenie dziecka! – woła. – Gdzie Cameron?

– Jest w trakcie operacji.

– O cholera – mruczy, a sekundę później krzyczy: – Joshua, Ashley zaczęła rodzić!

– Tash, mogłabyś zadzwonić do Jenny i powiedzieć jej, by odebrała Owena ze szkoły? – zwraca się do niej Adrian. – To dość niespodziewana i zwariowana sytuacja.

– Ahhh! – wrzeszczę, gdy moje ciało przeszywa kolejny skurcz.

Adrian dyszy, patrząc raz na mnie, raz na drogę.

– Oddychaj, oddychaj, oddychaj! – woła.

Natasha wybucha śmiechem.

– Och, proszę, powiedz, że masz w samochodzie kamerę.

– Do usłyszenia – mówi Adrian, a potem się rozłącza. Widać, że jest poirytowany tym, że Tash zaczęła się śmiać z całej sytuacji.

Unoszę delikatnie kąciki ust, opierając głowę z powrotem o fotel.

– Musisz przyznać, że to było całkiem zabawne.

Spogląda na mnie beznamiętnie i chwyta z całej siły kierownicę.

– Przezabawne.

W końcu podjeżdżamy pod główne wejście szpitala. Adrian zatrzymuje auto, po czym dosłownie z niego wyskakuje.

– Czy mogłaby nam pani pomóc? A ja w tym czasie zaparkuję samochód – prosi przechodzącą pielęgniarkę.

– Oczywiście – rzuca kobieta.

Wchodzi do szpitala i po chwili wraca z wózkiem inwalidzkim. Adrian pomaga mi wysiąść z dość niskiego auta, a później usiąść na wózku.

– Niech zgadnę – żartuje pielęgniarka, uśmiechając się do nas. – Cięża?

– Tak – odpowiada Adrian. – Zaparkuję tylko samochód i za chwilę przyjdę, Ash.

– Okej. – Moja twarz się rozświecła.

– Będziemy na górze – informuje kobieta.

Docieramy na oddział położniczy, gdzie pozostałe pielęgniarki zabierają mnie do gabinetu lekarskiego i pomagają mi położyć się na łóżku. Natychmiast wykonują KTG i wszyscy zaczynamy obserwować na monitorze rytm serca dziecka.

– Jestem dopiero w trzydziestym szóstym tygodniu. Dziecko nie może się jeszcze urodzić – szepczę, przerażona.

– Trzydziesty szósty tydzień to doskonały czas na urodzenie dziecka, Ashley. Przecież o tym wiesz.

– Jesteś tutaj sama? – dopytuje druga kobieta.

– Cameron przeprowadza operację – odpowiadam, zasmucona. – Czy możemy opóźnić poród, żeby Cam dotarł na czas?

Obie pielęgniarki uśmiechają się do mnie ze współczuciem.

Nagle na korytarz wpada rozpędzony Adrian i przebiega obok gabinetu lekarskiego.

– Proszę pana! Halo! – woła pielęgniarka. – Dokąd pan tak biegnie?

– Och... do Ashley... Stanton – dyszy.

– Tutaj Adrian! – krzyczę.

Wykrzywiam twarz z bólu, ponieważ nadchodzi kolejny skurcz.

– Och. – Kobieta nie odrywa wzroku od monitora. – Dość niespotykana sytuacja. Musimy zobaczyć, co się dzieje.

Pojawia się kolejny skurcz. Pielęgniarka zdejmuje mi spodnie, po czym spogląda na Adriana, wskazując kciukiem drzwi.

– Nigdzie nie idziesz! – rzucam.

Pielęgniarka rozsuwa mi nogi, a Adrian blednie.

– Proszę tutaj podejść – zachęca kobieta.

– Niezbyt dobrze radzi sobie z pochwami – ironizuję.

– Tak właśnie myślałam. – Uśmiecha się i patrzy na mnie przez moment. – Mówiłaś, że kiedy przyjdzie twój mąż, Ash?

– Nie jestem pewna. A dlaczego pytasz? – Marszczę brwi.

– Masz ośmiocentymetrowe rozwarcie, kochana. Dziecko niedługo przyjdzie na świat.

Wpatruję się w nią przez chwilę, a następnie kieruję wzrok na Adriana. Jego twarz jest niemal zielonkawa.

Z trudem przełykam ślinę, bo mam ściśnięte gardło.

– Zadzwoń do Cama.

Adrian wybiera jego numer. Odbiera Hanna.

– Cześć, Hanna, z tej strony Adrian. Czy mogłabyś włączyć tryb głośnomówiący? Musimy pilnie porozmawiać z Cameronem – prosi.

– Co się dzieje? – odzywa się po chwili Cam.

– Ma ośmiocentymetrowe rozwarcie – wyjaśnia Adrian. – Musisz tutaj przyjść. I to jak najszybciej!

– Już prawie skończyłem. Asystent chirurgiczny właśnie dotarł na miejsce. Będę za dwadzieścia minut. – Robi krótką przerwę. – Daj Ash do telefonu.

– Cześć.

– Hej, Bloss – mówi spokojnym głosem.

Uśmiecham się. Gdy słyszę jego głos, mam łzy w oczach.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Przytakuję.

– Tak. – To wszystko, co potrafię wydusić.

– Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie. Już do ciebie idę.

Kiwam głową i przymykam powieki, kiedy pojawia się kolejny skurcz. Po chwili do pomieszczenia wchodzi mój lekarz.

– Właśnie przyszedł doktor.

– Daj go do telefonu – prosi Cameron.

Podaję mężczyźnie smartfona.

– Cameron chce z panem porozmawiać.

Lekarz marszczy brwi i bierze ode mnie komórkę.

– Halo? – Słucha przez moment. – Dlaczego? Gdzie jesteś? – dopytuje. – Za chwilę. – Odsuwa telefon i daje mi znać, bym przygotowała się do parcia, a następnie wraca do rozmowy. – Jest już prawie gotowa do parcia. Zrobię, co w mojej mocy. Poród przebiega bardzo szybko. – Oddaje mi komórkę.

– Hej, Bloss. Już do ciebie idę, kochanie.

Potakuję, a łzy płyną mi strumieniami.

Nie uda mu się. Wiem, że mu się nie uda.

– Kocham cię – szepczę.

– Też cię kocham. Przyjdę tak szybko, jak tylko będę mógł. – Rozłącza się.

Zaczynam płakać głośno jak dziecko. Pragnę jedynie, by Cameron był przy mnie.

Dlaczego, och, dlaczego właśnie dzisiaj?

Otwieram szeroko oczy, a po chwili znów na moment je zamykam.

– Co się stało? – Adrian patrzy na mnie podejrzliwie.

– Muszę zacząć przeć.

Cameron

Ściągam rękawiczki, po czym wybiegam z sali operacyjnej. Później trzykrotnie naciskam przycisk przywołujący windę.

– No dalej, dalej. – Obserwuję swoją szybko poruszającą się stopę, ale mam wrażenie, że widzę to w zwolnionym tempie. – Proszę, proszę, Boże, spraw, bym zdążył – szepczę.

Drzwi wreszcie się rozsuwają, a ja wbiegam do środka i naciskam przycisk zamykania. Następnie wybieram odpowiednie piętro.

Poziom czwarty: porodówka.

Ruch windy jest najwolniejszym, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. W końcu drzwi się rozsuwają, a ja biegnę korytarzem na porodówkę. Gdy jestem już na miejscu, wchodzę przez otwarte drzwi i podchodzę do dyżurki pielęgniarek.

– Gdzie ona jest?! – wołam.

– W sali porodowej numer dwa, na końcu korytarza po lewej stronie.

Biegnę dalej i w końcu docieram do pomieszczenia, w którym zauważam moją piękną Ashley leżącą na

łóżku. Wykrzywia twarz z bólu, który z trudem wytrzymuje.

– Jestem przy tobie, Ash! – krzyczę.

Spogląda na mnie przez łzy. Ma włosy mokre od potu i cały czas dyszy. Nigdy nie widziałem nikogo tak pięknego.

– Och, kochanie – szepczę, po czym podchodzę bliżej i odgarniam jej włosy z czoła.

Uśmiecham się, a później składam na jej ustach delikatny pocałunek. Przytula mnie do siebie tak mocno, jakby zależało od tego jej życie.

– Przy następnym skurczu, Ashley, chciałbym, żebyś zaczęła przeć – instruuje lekarz.

Znów ją całuję.

– Dasz radę, skarbie.

Przytakuje, ponownie krzywiąc się z bólu.

Trzymam jej nogę przy sobie.

– Przygotuj się, Bloss.

– To ja już może pójdę – mruczy Adrian.

– Nawet się nie waż stąd wychodzić! – krzyczy Ashley.

– Serio? – rzuca Murph, a potem staje pod ścianą, jakby bał się ruszyć.

Pielegniarka trzyma Ash za jedną nogę, a ja za drugą. Nadchodzi skurcz, a ona zaczyna przeć tak mocno, jak tylko potrafi. Gdy dostrzegam główkę dziecka, otwieram szeroko oczy. Skurcz ustępuje, a główka chowa się w środku.

– Dasz radę, Ash – zapewniam. – Nie poddawaj się.

Ashley kiwa głową i ponownie próbuje się zmobilizować. Kiedy nadchodzi kolejny skurcz, znów prze najmocniej, jak może. Robi się cała czerwona na twarzy i krzyczy z bólu.

– Już prawie, jest tak blisko – szepczę. – Dalej, Bloss, dalej.

Prze z całej siły i główka ponownie wychodzi na zewnątrz.

Ash spuszcza wzrok, a ja uśmiecham się szeroko.

– Jeszcze tylko raz, jeszcze tylko raz – mówię.

Chwyta mnie mocno za rękę, aż bieleją jej knykcie. Prze kolejny raz i wrzeszczy. W końcu dziecko wychodzi na zewnątrz.

Wszędzie jest pełno krwi, śluzu i... jeszcze ta wszechogarniająca cisza.

Wstrzymuję oddech. Pielęgniarka podnosi dziecko i okrywa je ręcznikiem. Po chwili rozbrzmiewa płacz.

– Och, dzięki Bogu! – woła Ashley.

– To dziewczynka – informuje doktor.

Gdy przecinam pępowinę, lekarz chce przekazać córeczkę mamie.

– Proszę ją podać najpierw ojcu – oznajmia Ashley.

Zerkam na moją śliczną żonę i czuję się tak, jakby kamień spadł mi z serca.

Doktor podaje mi dzieciątko, a ja przyglądam mu się przez moment. Jestem w kompletnym szoku. Jeszcze trochę, a nie zdążyłbym na poród, ale na szczęście dotarłem na czas. Jestem ogromnie szczęśliwy z tego powodu.

A najbardziej jestem dumny z tego, że dzięki naszej miłości urodziła się ta piękna dziewczynka.

Kiedy na nią patrzę, zaczynam płakać.

Jest idealna.

Patrzy na mnie, próbując skupić wzrok. Mrugam, aby móc zobaczyć ją przez łzy.

Podchodzę do Ash, trzymając naszą córeczkę w ramionach. Pochylam się i całuję moją cudowną żonę w czoło. Tulimy się do siebie i nie odrywamy wzroku od naszej córeczki.

– Udało ci się. Zrobiłaś to. Kocham cię. Kocham cię – oświadczam.

– Też cię kocham. – Ashley płacze.

– Jak dacie jej na imię? – pyta pielęgniarka.

Patrzemy sobie w oczy, a ona unosi kąciki ust.

– Sophia Anne Stanton – odpowiadam.

Ashley uśmiecha się tuż przy moich ustach. Po chwili znów się całujemy.

– Owen jest już na miejscu – informuje Adrian, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Czy mógłbyś go przyprowadzić? – dopytuje Ash.

Adrian wychodzi z pomieszczenia, a pielęgniarka zaczyna obmywać Ashley. Po kilku minutach Adrian wraca z Owenem.

– Owie, poznaj swoją młodszą siostrę. – Biorę go na rękę, a on wpatruje się w nią i nie za bardzo wie, co ma powiedzieć. – Czyż nie jest piękna? – pytam, zachwycony.

Owen szczerzy się i wysuwa język, jakby był z siebie zadowolony. Pielęgniarka trzyma dziecko przy piersi Ash, a ono zaczyna powoli ssać. Unoszę nieznacznie kąciki ust.

Nigdy nie widziałem niczego piękniejszego. Emocje biorą górę i znów się wzruszam.

– Co ona robi? – Owie mruży podejrzliwie oczy.

– Pije – wyjaśniam. – Właśnie tak małe dzieci piją mleko.

Na twarzy Owena dostrzegam przerażenie.

– Fúj! – Marszczy brwi. – To jest po prostu obrzydliwe!

Wszyscy wybuchają śmiechem, a ja kręcę głową.

Cały Owen.

Ashley

Dziewięć lat później

Stoję przy kuchennym oknie i obserwuję Cama. Jest w ogrodzie z dziećmi. Goni je, trzymając w ręku balony z wodą, a one chowają się przed nim i uciekają mu. Jedynie Owen siedzi na leżaku, rozmawiając przez telefon z przyjaciółką.

Mamy pięcioro dzieci. W sumie to sześcioro, wliczając Camerona. Nadal jest dużym dzieckiem, nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Owen ma piętnaście lat, Sophia dziewięć, Zander siedem, Spencer pięć, a Juliet dopiero osiemnaście miesięcy. Widok Camerona z Owenem mnie rozczulał. Teraz natomiast, kiedy patrzę na niego, gdy bawi się z piątką naszych dzieci, nawet nie potrafię opisać słowami tego, co czuję.

Przebywamy w Pemberley. Na szczęście jest to obecnie ulubione miejsce Camerona na świecie. Rozbudowaliśmy dom i wciąż mieszkamy na stałe w Los Angeles. Teraz, kiedy Owen jest starszy i prowadzi bardzo intensywne życie towarzyskie, coraz trudniej jest nam przyjechać do Pemberley.

Pewnego dnia zamieszkamy tutaj z Camem na stałe. Chciałabym, aby nasze dzieci już na zawsze pozostały w tak młodym wieku. Dzieci Joshuy i Natashy mają obecnie po kilkanaście lat i dają im się we znaki. Są dzikie jak diabli. Joshua i Natasha wrócili na stałe do Los Angeles, a ich pociechy zaczęły pracować w biurze u Joshuy. Najwyraźniej poślą Joshuę i Adriana na wczesną emeryturę. Każdy mężczyzna w firmie ogląda

się za Jordana, z kolei Blake ugania się za wszystkim, co ma spódnicę. Uważamy z Cameronem, że to dość zabawne... ponieważ nie dotyczy nas. Boję się, że kiedyś przyjdzie nasza kolej i nasze dzieciaki zaczną interesować się płcią przeciwną.

Cam podnosi wzrok i dostrzega, że obserwuję go przez okno. Posyła mi seksowny uśmiech, a następnie rusza przez ogród w stronę domu. Zanim zdążę się obejrzeć, obejmuje mnie od tyłu ramionami, po czym delikatnie całuje.

– *Allons au lit*⁴¹.

Przygryza skórę na mojej szyi, a ja uśmiecham się, próbując wyrwać z jego uścisku.

– Nie. – Odwracam się, a on mnie przytula. Nie odrywam od niego wzroku. Po chwili składa na moich ustach lekki pocałunek. – Jak na chłopaka ze wsi jesteś całkiem w porządku. – Kładę ręce na jego plecach i ściskam je.

Ten mężczyzna nadal jest cudowny, a z wiekiem stał się jeszcze lepszy.

Na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

– Pokażę ci, co naprawdę potrafi chłopak ze wsi.

– Tato! – woła Juliet.

Cam przewraca oczami.

– Tato! – krzyczy Zander. – Gdzie jesteś?

Cameron nabiera głęboko powietrza i patrzy przez okno, a później uśmiecha się szeroko, bo do głowy przychodzi mu pewien pomysł. Kładzie się i zaczyna czołgać przez kuchnię na przód domu.

– Co robisz? – pytam, gdy przesuwa się w głąb korytarza, w kierunku drzwi wejściowych.

– Zamierzam ich zaatakować od przodu. Byłaś wyłącznie rekwizytem, dzięki któremu stracili czujność.

- Wielkie dzięki. – Szczerzę się.
- Nie ma za co. Zawsze do usług – rzuca.

Obserwuję przez okno, jak zakrada się z drugiej strony domu, a następnie biegnie w stronę dzieci, rzucając bomby wodne. Nasze pociechy zaczynają krzyczeć i uciekać przed nim.

Jego cudowny, naturalny śmiech rozbrzmiewa w całym gospodarstwie.

Życie jest piękne.

Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Koniec

Jeśli chcielibyście porozmawiać z innymi osobami o swoich przemyśleniach na temat tej książki, dołączcie, proszę, do grupy dyskusyjnej na Facebooku: <https://www.facebook.com/groups/656131997913993/>

Odwiedźcie moją stronę internetową, aby być na bieżąco z nowościami i premierami:

www.tlswanauthor.com

Podziękowania

Wdzięczność polega na okazywaniu szacunku
i odwzajemnianiu życzliwości.

O autorce

T. L. Swan jest autorką bestsellerów „Wall Street Journal” i „USA Today”, a także zajmuje pierwsze miejsce w rankingu sprzedażowym Amazona. Jej książki sprzedały się w milionach egzemplarzy i zostały przetłumaczone na dwadzieścia języków. Są na pierwszych miejscach w rankingu sprzedażowym Amazona w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii oraz w Niemczech. Obecnie autorka pracuje nad kilkoma kolejnymi powieściami. Tee mieszka w Sydney, w Australii, z mężem i trójką dzieci. Wiedzie tam szczęśliwe życie ze swoją pierwszą prawdziwą miłością.

-
- ¹ *Arrête de rire ou je vais remplir ta bouche avec ma bite* – (z fr.) Przestań się śmiać albo włożę ci kutasa do ust (przyp. tłum.).
- ² *Je pourrais la prendre toute entière* – (z fr.) Mogłabym przyjąć całego (przyp. tłum.).
- ³ *Tu parles français?* – (z fr.) Mówisz po francusku? (przyp. tłum.).
- ⁴ *Je baise en français trop* – (z fr.) Pieprzę się również po francusku (przyp. tłum.).
- ⁵ *Obwohl, wenn ich auf deutsch ficke, bin ich in meiner besten Form* – (z niem.) Chociaż, kiedy pieprzę się po niemiecku, to jestem w najlepszej formie (przyp. tłum.).
- ⁶ *Du solltest darauf achten, was du sagst, da Deutsch mein Schwachpunkt ist* – (z niem.) Powinnaś uważać, co mówisz, niemiecki jest moim punktem krytycznym (przyp. tłum.).
- ⁷ *Ich wollte deinen Schwanz im Mund* – (z niem.) Chciałabym mieć twojego kutasa w ustach (przyp. tłum.).
- ⁸ *Tes désirs sont des ordres, ma chère femme* – (z fr.) Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, moja droga żono (przyp. tłum.).
- ⁹ *Je voudrais que tu gicles dans ma bouche. Si j'étais vraiment ta femme, j'avalais tout* – (z fr.) Chciałabym, byś trysnął w moje usta. Gdybym naprawdę była twoją żoną, połknęłabym wszystko (przyp. tłum.).
- ¹⁰ *Putain, moi je le veux aussi. Tu m'as vachement surpris* – (z fr.) Kurwa, też tego chcę. Zajebiście mocno mnie zaskoczyłaś (przyp. tłum.).
- ¹¹ *Je veux te goûter* – (z fr.) Chcę cię posmakować (przyp. tłum.).
- ¹² *Regarde-moi* – (z fr.) Spójrz na mnie (przyp. tłum.).
- ¹³ *Tu es la plus belle femme foutue avec qui j'étais* – (z fr.) Jesteś najpiękniejszą pieprzoną kobietą, z jaką kiedykolwiek byłem (przyp. tłum.).
- ¹⁴ *Arrête d'être sentimental et baise-moi* – (z fr.) Przestań się tak rozczulać i pieprz mnie (przyp. tłum.).
- ¹⁵ *Moi non plus. Je vais devenir dependant de toi* – (z fr.) Ja również nie. Mogę się uzależnić (przyp. tłum.).
- ¹⁶ *Donnez-moi ton numéro pour te faire venir à nouveau chez moi* – (z fr.) Daj mi swój numer, żebym mógł cię zaciągnąć z powrotem do swojego pokoju (przyp. tłum.).
- ¹⁷ *Je n'ai aucun moyen de te retrouver* – (z fr.) Nie potrafię cię odnaleźć (przyp. tłum.).
- ¹⁸ *Wer auch immer eine Wette mit dir gewinnt, mag niemals wieder er selbst sein* – (z niem.) Ktokolwiek wygra z tobą zakład, już nigdy nie będzie sobą (przyp. tłum.).
- ¹⁹ *Appelle-moi* – (z fr.) Zadzwoń do mnie (przyp. tłum.).

- ²⁰Umowa NDA – umowa o zachowaniu poufności – umowa, w której strony zobowiązują się do wymiany poufnych materiałów lub wiedzy z zastrzeżeniem ich dalszego nierozpowszechniania. Często bywa ona częścią innej umowy i wówczas jest klauzulą poufności. Może być wzajemna albo jednostronna (przyp. tłum.).
- ²¹*Je vous ai souvent pensé* – (z fr.) Często o tobie myślałem (przyp. tłum.).
- ²²*Vous ne vous souvenez pas de moi?* – (z fr.) Nie pamiętasz mnie? (przyp. tłum.).
- ²³Sir David Frederick Attenborough – brytyjski biolog, popularyzator wiedzy przyrodniczej na świecie, pisarz, narrator i podróżnik. Młodszy brat aktora i reżysera Richarda Attenborough (przyp. tłum.).
- ²⁴*C'est moi qui veut tous vous* – (z fr.) To ja cię pragnę całego (przyp. tłum.).
- ²⁵*Perdre des paris* – (z fr.) Za przegrane zakłady (przyp. tłum.).
- ²⁶*Mile high club* – (z ang.) Klub podniebnych lotów; slangowe określenie grupy ludzi, którzy odbyli stosunek seksualny na pokładzie samolotu podczas lotu lub chcą to zrobić (przyp. tłum.).
- ²⁷*Je n'ai aucun moyen de te retrouver* – (z fr.) Nie potrafię cię odnaleźć (przyp. tłum.).
- ²⁸*Wer auch immer eine Wette mit dir gewinnt, mag niemals wieder er selbst sein* – (z niem.) Ktokolwiek wygra z tobą zakład, już nigdy nie będzie sobą (przyp. tłum.).
- ²⁹*Appelle-moi* – (z fr.) Zadzwoń do mnie (przyp. tłum.).
- ³⁰*Vous serez la stagiaire la plus heureuse au monde si tu sortiras avec moi* – (z fr.) Będziesz najszczęśliwszą stażystką na świecie, jeśli się ze mną umówisz (przyp. tłum.).
- ³¹*Ou la plus stupide, j'en ai pas fini avec toi. On verra si tu as de la chance ce soir* – (z fr.) Albo najgłupszą. Jeszcze z tobą nie skończyłam. Zobaczymy, czy dopisze ci szczęście wieczorem (przyp. tłum.).
- ³²Frytki po amerykańsku to *french fries*. Jest to nieprzetłumaczalna gra słów (przyp. tłum.).
- ³³*Prends les valises, Owen* – (z fr.) Weź swój bagaż, Owen (przyp. tłum.).
- ³⁴*De plusieurs façons* – (z fr.) Na wiele sposobów (przyp. tłum.).
- ³⁵*Viens, rentrons à la maison, ma chère Bloss* – (z fr.) Wracajmy do domu, moja ukochana Bloss (przyp. tłum.).
- ³⁶*Putain, tu es si bonne à ça, chérie* – (z fr.) Kurwa mać, jesteś niezła w tym, co robisz, kochanie (przyp. tłum.).
- ³⁷*Rien n'est meilleur que ta purée* – (z fr.) Chociaż nic nie smakuje tak dobrze jak twoja śmietanka (przyp. tłum.).
- ³⁸*J'en ai un peu pour toi, si tu veux, chérie* – (z fr.) Mam dla ciebie trochę, jeśli chcesz, kochanie (przyp. tłum.).

³⁹ McDreamy – pseudonim nadany Derekowi Shepardowi w serialu „Chirurdzy”. W postać wcielił się Patrick Dempsey (przyp. tłum.).

⁴⁰ *I spy* (Widzę) – gra słowna, dobra na podróż albo w każdym innym miejscu, gdzie się długo przebywa. Polski odpowiednik to „Widzę coś, co zaczyna się na literę A, jest niebieskie, lata itd.”. Zadaniem drugiej osoby jest odgadnięcie, o co chodzi. Należy pamiętać, że opisywany obiekt musi znajdować się w zasięgu wzroku (przyp. tłum.).

⁴¹ *Allons au lit* – (z fr.) Chodźmy do łóżka (przyp. tłum.).